

[redacted]

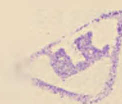


„Ex libris"
№
Kun. F. Nevieros



Nauki katechizmowe.

Tom III.



NAUKI
KATECHIZMOWE

UŁOŻONE

NA PODSTAWIE NAUK RÓŻNYCH AUTORÓW

PRZEZ

KAPŁANA ARCHIDYECEZYI GNIEŹNIEŃSKIEJ,

AUTORA DZIEŁA:

KAZANIA O MĘCE I ŚMIERCI PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA.

TOM III.

O PRZYKAZANIACH
(NAJPRZEDNIEJSZE PRZYKAZANIA. — PRZYKAZANIA BOŻE 1—4).



POZNAŃ.
Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1909.

Imprimatur.

Gnesnae, die 1. mensis Februarii 1907.

Consistorium Generale Administratorium.

(L. S.) Dr. Goczkowski,
Vicarius in Spiritualibus Generalis.

No. 996/07.

Raatz.

Część druga

O PRZYKAZANIACH.



I. O obowiązku życia katolickiego.

»Który czyni wolę Ojca mego... ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego«. (*Mat.* 7. 21.)

Świętość nasza a więc i zbawienie nie zależy 1) od tego, czy będziemy mieli *moc prorokowania albo czynienia cudów*, boćby P. Bóg żądał od nas rzeczy przechodzących siły nasze, a tego P. Bóg nie czyni. Św. Jan Chrzciciel nie uczynił cudu żadnego, a jednak wedle świadectwa P. Jezusa był największym z proroków; z drugiej strony czynili cuda ludzie, którzy nie zostali świętymi np. Judasz. Dlatego też P. Jezus powiada, że na sądzie wielu tem zastawiać się będzie, że czynili cuda w imię Jezusowe, ale to im nic zgoła nie pomoże. — 2) Świętość nie domaga się, *abyśmy sprzedali wszystko*, bo największa część ludzi uczyniłaby jak ów młodzieniec ewangeliczny, który odszedł zasmucony, gdy mu radził P. Jezus, aby sprzedał majętności. Wtedyby zyskać świętość, a więc zbawienie, mogli ci chyba, którzy są w klasztorach, a toby sprzeciwiało się rozporządzeniu P. Boga, aby różne były stany na świecie. — 3) Świętość nie polega wreszcie na długich *modlitwach* albo ciężkich *umartwieniach* albo na dawaniu *jałmużny*, boć nie każdy ma czas do modlitw, nie każdy jest zdrowia dość silnego, nie każdy bogaty, a zbawić można się w położeniu każdem.

Aby być świętym, potrzeba wypełniać wolę Bożą. Ztąd to Samuel rzekł do Saula: »lepsze jest posłuszeństwo niśli ofiary«. Ztąd to P. Jezus dał przykład posłuszeństwa całem życiem Swojem. Posłuszeństwo to zaś okazuje się w wyznawaniu wiary przez P. Boga objawionej i w wypełnianiu przykazań Bożych.

O wierze uczy nas pierwsza część katechizmu, i tę część objaśniałem wam dotąd przez czas dłuższy. Widzieliście z tych nauk, że mamy wierzyć w to wszystko, co P. Bóg

objawił i przez Kościół Swój św. katolicki do wierzenia podaje. Wiara jest onem światłem nadprzyrodzonem, przez które poznajemy P. Boga jako naszego Stwórcę, Odkupiciela i Poświęciciela, jako ostateczny cel i jako źródło żywota wiekuistego.

Wszelako wiara sama nie wystarczy do zbawienia. Aby się zbawić potrzeba nie tylko wierzyć, lecz także żyć po katolicku. Ktoby tylko wierzył, ale przytem nie żył podług wiary od P. Boga objawionej, tenby był chrześcijaninem tylko dla oka, z imienia, tenby nie mógł uzyskać zbawienia, bo P. Jezus obiecał je tym tylko, którzy czynią wolę Ojca w niebiesiech (Mat. 7. 21): »Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego«. Czem lampa bez oleju, tem wiara bez zachowywania przykazań. Wiara — uczy nas X. Skarga — to umowa w winnicy Bożej, robotą są dobre uczynki; nie dosyć się umówić o pracę, aby uzyskać zapłatę, potrzeba jeszcze wykonać pracę umówioną.

Rozpoczynając dzisiaj rozbiór drugiej części katechizmu, będę mówił za łaską Bożą:

1. żeśmy zobowiązani żyć po katolicku i
2. że wszelkie wymówki są marne.

I.

A. **Jesteśmy zobowiązani żyć po katolicku**, a nie tylko wierzyć.

A dla czego? Oto dlatego, gdyż

1. **taka jest wola Boża**, tego domaga się P. Bóg.

a) P. Jezus wyrzekł stanowczo: »Nie każdy...«. Gdy młodzieniec zapytał P. Jezusa, co czyniąc otrzyma żywot wieczny, usłyszał (Mat. 19. 16—17): »Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania!« Podobnie inny raz nie powiedział P. Jezus: »To wierz a żyw będziesz«, ale raczej: »To czyń a będziesz żył«.

b) Czego uczył P. Jezus, tego samego musieli uczyć i uczyli też apostołowie. Św. Paweł przestrzegał Rzymian (Rzym. 2. 13): »Nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią, będą usprawiedliwieni«; św. Jakób zaś jeszcze większy kładzie przycisk na wykonywanie uczynków dobrych (Jak. 2. 14): »Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, że ma wiarę a uczynkówby nie miał? Iżali go może wiara zbawić?«

c) Tę naukę przechował też Kościół św. nieskalaną. Wszyscy nauczyciele Kościoła św. oświadczają jak najwyraźniej, że potrzeba jest zachowywać wolę Bożą. *Św. Efrem* pisze: »Gdy rozprawiasz o wierze, uważaj, abyś ją okazywał życiem, boć zrozumiesz to łatwo, że wiara bez uczynków martwą jest!« Podobnie nauczają inni. Przedewszystkiem potwierdził ją Kościół św. na *św. soborze trydenckim* (ses. 6. kan. 19): »Ktoby utrzymywał, że w ewangelii nic więcej nie jest przykazanem jeno wiara a reszta jest rzeczą obojętną, albo że dziesięcioro przykazań nie obowięzuje chrześcijan, niech będzie wyklęty!«

2. Do zachowywania woli Bożej nakłania nas dalej **przykład** P. Jezusa i Świętych.

a) P. Jezus nie tylko nauczał, że nie przyszedł rozwięzywać zakonu, lecz także życiem Swojem stwierdził tę naukę, zachowując Sam wolę Bożą. Uwydatnia się na to dziesięciorgu przykazań. I tak: α) W Ojcu Swoim niebieskim taką pokładał wiarę i ufność, że nawet nieprzyjaciele Jego musieli wyznać (Mat. 27. 43): »Dufał w Bogu«. β) Wszędzie, gdzie przebywał, starał się, *uwielbić imię* Ojca Swego, tak iż mógł mówić o Sobie na końcu zawodu Swego nauczycielskiego (Jan 17. 4 i 6): »Jam wsławił Ciebie na ziemi. Oznajmiłem imię Twe ludziom« γ) Szabat *święcił* sposobem doskonałym, modląc się i nauczając w bóżnicach, jako też wypełniając uczynki miłosierne np. uzdrawiając chorych. δ) Matkę swą *czcił* wielce przez cały ciąg Swego żywota; nawet w ostatniej godzinie, gdy już wisiał na krzyżu i konał, o matce pamiętał, oddając ją w opiekę św. Janowi. ε) *Zdrowie i życie* ludzkie cenił bardzo, albowiem zgłodniałe rzesze nakarmiał cudownie na puszczy, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych. ζ) Był synem Panny niepokalanej, Matki nienaruszonej; *czystość* serca umiłował tak dalece, że do serdecznej z Sobą przyjaźni przypuścił przedewszystkiem św. Jana ewgl., który celował cnotą panieństwa. η) Broniąc cudzej *własności*, wiele celników, którzy krzywdzili ludzi poborem niesprawiedliwym i bogacili się ze szkodą bliźniego, nawrócił tak zupełnie, że wynagradzali krzywdy i czynili pokutę. θ) Również drogiem było P. Jezusowi *dobre imię* bliźnich. Surowo karał fałsze i kłamstwa Faryzeuszów, boć przyszedł na to, aby dawać *świadectwo* prawdzie. ν) Jak zupełnie zaś umiał ha-

mować wszelakie *skłonności* natury ludzkiej, pokazuje ta okoliczność, że nie przyjął ofiarowanej Sobie przez lud korony królewskiej; wolał wziąć koronę cierniową dla zbawienia świata. — Za tym zaś przykładem P. Jezusa poszli wszyscy

b) Święci, jacy żyli na ziemi. Nie ma między nimi ani jednego, któryby nie starał się jak najusilniej o to, aby wolę Bożą jak najdokładniej zachowywać.

5. Zresztą sam prosty **rozum** pokazuje, że wiara sama nie wystarcza do zbawienia. Niech podróżny zna doskonale cel, do którego dąży; niechże go widzi z daleka czy z bliska nawet: jeżeli nie będzie ku niemu kierował kroków swoich, nie dojdzie do niego nigdy. Podobnież i chrześcijanin, który w świetle wiary poznaje cel wędrówki swej ziemskiej, Ojczyznę niebieską, nie zajdzie tam dotąd, jeżeli nie będzie się starał zdążać ku niebu na drodze prawej. Drogą prawą zaś jest zachowywanie przykazań Bożych i kościelnych: kto je zachowuje ten idzie naprzód. Gdyby do zbawienia wystarczała sama wiara, w takim razie i czarci mogliby się spodziewać wybawienia z piekła, boć i oni wierzą; a przecież to niemożebne, bo z piekła niema wybawienia. — Tak to musimy, jeżeli chcemy uzyskać zbawienie, wypełniać wolę Bożą, musimy wypełniać ją

B. **wszyscy**: wielcy i mali, ubodzy i bogaci, przełożeni i podwładni, młodzi i starzy, ci co są w stanie wolnym i ci co w stanie małżeńskim, duchowni i świeccy, każdy z osobna i narody całe. Tu nie ma wyjątku żadnego: każdy kto nosi imię chrześcijanina a nawet wogóle jest człowiekiem, obowiązany jest zachowywać wolę Bożą, jakiegokolwiek jest stanu i w jakichbądź znajduje się okolicznościach. — Powinniśmy zaś zachować ją

C. **we wszystkiem**, bo P. Jezus rozkazał (Mat. 28. 20): »Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je... i nauczając je chować *wszystko*, com wam kolwiek przykazał«, a św. Jakób (2. 10) poucza: »Ktobykolwiek zachował *wszystek* zakon, a w jednemby upadł, stał się winien wszystkiego« i objaśnia to zarazem (2. 11): »Bo który rzekł: nie cudzołóż, rzekł też: nie zabijaj. A jeślibyś nie cudzołożył, alebyś zabijał, stałeś się przestępcą zakonu«. Jakoż, drodzy bracia, skoro się zastanowicie, uznacie, jak słusznemi są słowa św. Jana Złotoustego: »Wszystkie przykazania są jakoby jednem przykazaniem, tak z sobą spojone, że jedno bez drugiego nie może się ostać«. Wpuśćcie do kielicha wina kroplę trucizny, a wszystek napój zatruty. Weźmy przykład z dziesięciorga przykazań Bożych! 1) Pierwsze przykazanie nakazuje nam *wierzyć w P. Boga*, boć P. Bóg ma być początkiem i końcem myśli i pragnień naszych. Czem dla ptaka powietrze a woda dla ryby, tem dla człowieka wiara. Z wiary znowu wypływa miłość P. Boga. 2) Skoro zaś miłujemy P. Boga prawdziwie, tedy będziemy się starali uwielbiać i święcić *imię* Boże. A właśnie przykazanie drugie nie dozwala słabnąć miłości naszej, bo broni nas od lekceważenia Majestatu Bożego. 3) Kto zaś pragnie szczerze, aby Imię Boże się święciło i było wielbione na ziemi coraz więcej, ten zwłaszcza każdy *dzień święty* będzie witał jako wyborną do tego sposobność. — 4) Po P. Bogu pierwsze miejsce zajmują na ziemi *rodzice*, którym tyle zawdzięczamy, a obok nich przełożeni czy to duchowni czy świeccy, w których mamy upatrywać zastępców samego P. Boga i dlatego ich słuchać: ztąd idzie przykazanie czwarte. Lecz są też inni bliźni na ziemi, którym miłość winniśmy. 5) P. Bóg dał nam też rozmaite dobra doczesne, które mają nam służyć jako środki do zbawienia, a między temi najcelniejszem jest *życie*. Utrata tego dobra jest dla każdego człowieka złem wielkiem, ztąd P. Bóg zabezpiecza je przykazaniem piątem: nie zabijaj! A nie tylko życie ciała, lecz i życie duszy osłania P. Bóg tem przykazaniem od zabójstwa tj. od zgorszenia, zemsty i złości. 6, 9) Przykazanie szóste i dziewiąte zasłania sławę rodzin, *niewinność* naszę i niewinność drugich od naszych własnych i od cudzych namiętności. 7, 10) Przykazanie siódme i dziesiąte chroni nasz *dobytek* od niesprawiedliwości złych ludzi, a zarazem opiekuje się maluczkimi i słabymi wobec siły i chciwości wielkich i mocnych. 8) Nakoniec przykazanie ósme zabezpiecza naszę *sławę*, zakazując fałszywego świadectwa, obmowy, potwarzy, kłamstwa; utrzymuje ono między ludźmi dobrą wiarę, zaufanie wzajemne, prawość. Tak więc wszystkie przykazania w najściślejszym ze sobą pozostają związku. — Zarazem uczą one, jak człowiek ma wypełniać przykazanie jedno, aby przytem nie przekroczyć drugiego. Złyby to był ojciec, zła matka, którzyby od rana do wieczora przesiadywali w kościele a nie patrzeliby, co robią ich dzieci. Niedobra to służąca, któraby dla różańca zaniedbała roboty nakazanej sobie. Niemądry ten

chory, któremu lekarz zakazał wychodzić z domu, a on poszedł do kościoła i ciężej zachorował. Licha to pobożność, gdyby kto chodził do kościoła codziennie, do sakramentów śś. często przystępował, a wciążby na los swój narzekał.

Tem samem widoczna co sądzić o tych, którym się zdaje, że zyskają niebo, byle byli katolikami, jak to mówią, z grubszego, choćby się też przestąpiła wola Boża w jednem lub drugiem, — a takich ludzi na świecie nie mało. Mówi niejeden: »Prawda, mam ci ja tę a tę przywarę, jestem popędliwy, gniewliwy, upiję się nieraz, gniewam się na sąsiada i nie mogę mu przebaczyć, zgrzeszy się też raz poraz cieleśnie, ale to też i wszystko — zresztą nie zły ze mnie człowiek«.... Smutna to pociecha! — »To wszystko«, mówisz? Ale to dosyć, abyś był potępion na wieki, jeżeli bez pokuty zejdziesz z tego świata. Wiem, że się ty masz za poczciwego, lecz pytam się: Jestże to dosyć do zbawienia: nikogo nie zabijać, nie kraść, nie podpalać, słowem być poczciwym o tyle, żeby się nie dostać za kratę więzienną? Przewrotna taka mądrość! Tak przewrotna też i tych, co rozumieją, że to dosyć wpisać się do jakiego bractwa, odmawiać niektóre modlitwy i t. p., zresztą prowadzić życie grzeszne bez chęci poprawy. Do takich ludzi odnoszą się słowa, które wyrzekł prorok Jeremijasz do Żydów swego czasu (Jer. 7. 4—5, 7—8, 10): »Nie ufajcie w słowach kłamliwych, mówiąc: kościół Pański, kościół Pański, kościół to Pański jest. Bo jeśli dobrze naprostujecie drogi wasze i sprawy wasze: mieszkać będę z wami na tem miejscu, w ziemi którąm dał ojcom waszym, od wieku i aż do wieku. (Ale) oto wy ufacie sobie w mowach kłamliwych, które wam nie pomogą.... I przyszliście i stanęliście przedemną w tym domu, w którym wzywano Imienia Mego, i rzekliście: Wybawieniśmy, żeśmy czynili te wszystkie obrzydliwości«.

II. Wymówki.

Znam ja inne wasze wymówki. Oto mówisz:

1. »**Nie mogę**«, nie mogę się obejść bez kradzieży, bez klątwy, bez wódki i t. p. Nie możesz? prawdę mówisz, że nie możesz mocą własną. Ależ co czynisz, jeżeli wieziesz ciężar wielki pod górę i bydle twoje nie może uciągnąć! Oto dokładasz inne jeszcze konie? Co robisz, jeżeli siłami własnemi nie

możesz podźwignąć w górę belki? Oto albo użyjesz odpowiednich narzędzi albo przyzwiesz do pomocy ludzi innych. Podobnie postąp sobie, jeżeli widzisz, że nie możesz wykonać woli Bożej siłami własnemi. Proś P. Boga o potrzebną łaskę, a P. Bóg ci jej udzieli, bo jej nie odmawia nikomu, kto o nią prosi, i wtedy będziesz mógł z łaską Bożą. Dlatego to mówi *św. Augustyn*: »P. Bóg nie przykazuje rzeczy niepodobnych. Przykazując ci, każe robić, co możesz, a prosić o to, czego nie możesz, zaczem wspiera cię abyś mógł;« na innem zaś miejscu dodaje: »Jeżeli upadasz pod przykazaniem, przybywa Ten, który dał przykład, aby dał również i pomoc«. »Słusznie tedy — mówi wreszcie tenże święty gdzieindziej — nalega przykazując, który poprzedził pomocą«. Dlatego też ***Kościół św. potępił heretyków*** nauczających, że niepodobna jest zachowywać przykazań Bożych (Conc. Trid. ses. 6. kan. 18), a zarazem uczy (ibidem 11): »P. Bóg kiedy rozkazuje, daje też łaskę do wypełnienia«. — Wszakżeż już sam *rozum* wskazuje, że P. Bóg jako nieskończenie mądry i nieskończenie dobry nie może rozkazywać nic takiego, coby nie było podobnem do wykonania. Gdyby P. Bóg nakazywał rzeczy takie i karał za niedopełnienie rozkazów Swoich, toćby nie było większego nad to tyraństwa. — Wreszcie *przykład* mamy *Świętych* z rozmaitych krajów, stanów, czasów, wszelkiego wieku; bogaci, ubodzy, mocarze, prostacy, od stworzenia świata począwszy aż do dnia dzisiejszego, wszyscy oni wolę Bożą wypełniali jak najwierniej, a mybyśmy nie mogli? Przecież Święci byli takimi samymi, jak my, słabymi ludźmi, a jednak wypełniali wolę Bożą, jak to o apostołach zaświadcza sam P. Jezus (Jan 17. 6): »Twoić byli i dałeś Mi je i mowę Moję zachowali«. Nie zachowali jej jednak siłami własnemi, lecz z pomocą łaski Bożej, jak to wyznaje św. Paweł (Filip. 4. 13): »Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia«. Skoro mogli oni, więc i my możemy. Mamy przecież tę samę wiarę, tę samę nadzieję, te same sakramenta śś. a nadto mamy więcej, bo ich przykłady i modlitwy za nami. Tem więcej zaś możemy wypełnić wolę Bożą, skoro ją wypełniali święci zakonu starego. Abraham, Tobijasz, Daniel, Nehemijasz, Eleazar, bracia Machabejscy, Zacharyasz i Elżbieta: o tych wszystkich świętych starego zakonu mówi Pismo św., że byli doskonali i chodzili drogą przykazań Bożych bez wszelkiej przygany, chociaż nie mieli tych łask i po-

mocy, jakie mamy my w zakonie nowym. Kto zaś nie wypełnił woli Bożej, tego karał P. Bóg i wyrzucał mu występki, jak to uczynił Jeroboamowi (III. Król. 14. 8): »Nie byłeś jako sługa Mój Dawid, który strzegł przykazania Mego i chodził za mną ze wszystkiego serca swego, czyniąc, co się przed oczyma Memi podobało«.

Więc możesz, drogi bracie, wypełniać wolę Bożą, a możesz ją nawet łacno. P. Jezus powiedział (Mat. 11. 30): »Jarzmo Moje jest wdzięczne a brzemię Moje lekkie« Owóż »jarzmo wdzięczne«, »brzemię lekkie« nie może być gorzkiem i ciężkiem. Nie może być ciężkiem, skoro uczy Jan św. (I. Jan 5. 3): »Przykazania Jego nie są ciężkie«. — Nie przeczę bynajmniej, że nieraz potrzeba ofiar wielkich i męztwa wielkiego, aby wypełnić wolę Bożą; lecz serce miłujące P. Boga prawdziwie i szukające zbawienia rzetelnie, wypełni chętnie to wszystko, czego żąda wiara św. choćby to było i najcięższe i najprzykrzejsze. Św. Augustyn daje dwa porównania takie: Przypatrzcie się ptakom: mają pióra i skrzydła: ażaliż są one dla nich ciężarem? Owszem służą im do lotu, do wzbijania się w górę. Podobnie ma się sprawa z tymi, którzy zakon Jezusowy wypełniają doskonale. Przykazania są dla nich jakoby skrzydłami, piórami, na których do P. Boga podnoszą się tem snadniej. Przypatrzcie się myśliwym: o świcie, gdy inni śpią w najlepsze, wstawają, zimą znoszą zimna najostrzejsze, latem skwary; przeskakują rowy, strumienie, na tysiączne narażają się niebezpieczeństwa: a dla czegoż? Aby ułowić marnego zwierza, zajączka, ptaszka. A czyż się skarzą na te trudności? Owszem cieszą się na nie i mają je sobie za rozrywkę. Ażaliż więc nie hańba to sroga wszelkie trudy dla pochwycenia marnego stworzenia mieć za rzecz słodką, a gdy idzie o zachowanie woli Bożej, przez które możecie otrzymać niebo i samego P. Boga, wtedy tem się wymawiać, że to rzeczy trudne, ciężkie, niepodobne?«

Historya wspomina nam o wielu prawodawcach, którzy nadali prawa narodom swoim. Narody nie sarkały na nie, ale owszem były wdzięczne owym mężom. A tylko najwyższy, najmędrszy pracodawca, P. Bóg spotkaćby się miał z zarzutem, że prawa Jego do wykonania są trudne. Ale przeciwnie, trudniejszemi są nieraz te wymagania, które na nas wkładają nasze nałogi i przyzwyczajenia, bo już

St. Zakon mówi o grzesznikach (Mądr. 5. 7): »Chodziliśmy drogami trudnemi«. Weźmy n. p. człowieka *goniącego za zaszczytami* i dostojeństwami! Nie je on ani nie pije, nie sypia, dzień i noc myśli nad tem, w jaki sposób dojść do celu zamierzonego; siebie i drugich trapi, a gryzie się, jeśli widzi, że przewyższył go kto inny. Czyż nie po twardych chodzi on drogach? Przypatrzmy się *skąpcowi*! Znosi on głód i pragnienie, upały i mrozy, wystawia się na wielkie niebezpieczeństwa, byle nagromadzić dużo złota; suszy sobie głowę rozlicznemi rachunkami, a najdrobniejsza strata przyprawia go o rozpacz. I ten więc po twardej stąpa drodze. Przypatrzmy się *rozpustnikowi!* Jego honor, zdrowie i zbawienie ustawicznie wystawione jest na niebezpieczeństwo. Dręczą go zazdrość i bojaźń i wyrzuty sumienia. Ciężka to również droga. — Weźmy człowieka *zawistnego!* Cudze szczęście i powodzenie jest dlań trucizną; dręczy się, gdy drugiemu dzieje się dobrze, i nie zna spokoju ani, zadowolenia. — Przypatrzmy się *pijakowi!* Nadmiarem napoju niszczy on zdrowie swoje, schodzi nieraz do kija żebraczego, staje się przedmiotem pogardy ogólnej. Zaiste także twarda to droga. — Nie wspominam już o grzesznikach innych, lecz pytam się: Czyście słyszeli kiedy, aby owi się uskarzali, że takie życie im ciężkie? Zaiste nie! Natomiast gdy chodzi oto, aby dla P. Boga, dla nieba wyrzec się grzesznej pychy, łakomstwa, rozwiozłości, nienawiści, pijaństwa i innych występków, to słyszymy głosy: To przechodzi siły nasze. Czyż to nie hańba dla nas?

2. Ale powiesz mi może: **»Drudzy też nie czynią«**. Wiem o tem, czy cię to uniewinnia? Wszakżeż ty wiesz, co jest wolą Bożą; nauczała cię tego matka twoja, poznałeś ją chodząc do szkoły, słyszysz to ustawicznie w kościele, jeżeli do kościoła chodzisz regularnie; dość na tem, że znany jest tobie zakon Pański. Dość na tem synowi, gdy wie, czego ojciec żąda od niego: nie pytać mu się o inszych. Dość żołnierzowi na tem, gdy wie, co przełożony nakazuje jemu: tego się ma trzymać. Mylisz się bardzo, że posłuży ci na uniewinnienie wymówka taka, to powoływanie się na drugich. Co myślisz? ażali będziesz usprawiedliwionym na sądzie i otrzymasz zbawienie, gdy powiesz: »Panie, ten a ten — przyjaciel, znajomy, brat, ojciec mój własny — nie stósowali również życia swego do woli Twojej. Ja szedłem tylko za ich przykładem«. Usłyszysz wyrok: Wolałeś iść za

ich przykładem aniżeli uważać na przykazania Moje, pójdziesz więc tam, dokąd pójdą oni — do piekła«.

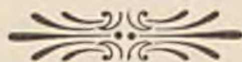
3. Wreszcie powiesz mi: »**Czyż to rzecz tak ważna?**« O ważna bardzo, bo od jej dopełnienia zależy albo zbawienie twoje albo potępienie twoje.

a) Skoro zakon Pański wypełnisz, stokrotną weźmiesz nagrodę: niebo. Spojrzyj bowiem w górę! Niezliczone zastępy weszły już do krainy żyjących i cieszą się weselem wiekuistem. A jakąż drogą dostali się tamdotąd? Drogą przykazań Bożych.

b) Jeżeli zaś nie będziesz chował mandatów Bożych, straszna czeka cię kara: piekło. Spojrzyj bowiem w przepaść! Niezliczone rzesze leżą tam w płomieniach wiekuistych i zgrzytają zębami i płaczą i narzekają. A cóż przyczyną ich potępienia? To, że nie zachowywali woli Bożej.

Cóż uczynicie tedy drodzy bracia? Oto usłuchajcie słów, które powiedział Mojżesz do Żydów (Deut. 5. 32): »Strzeżcie i czyńcie co wam P. Bóg przykazał, nie ustąpcie ani na prawo ani na lewo« w takim razie uzyskacie nagrodę wieczną. Amen.

1886/1906.



Najprzedniejsze przykazanie.

II. O cnocie miłości.

»Wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość.
(1. Kor. 13. 13.)

Jak przekonaliście się z nauki przeszłej, nie wystarcza do zbawienia, abyśmy wierzyli we wszystko co P. Bóg objawił i przez Kościół Swój św. katolicki podaje do wierzenia. Abyśmy obok wiary mogli mieć nadzieję, że po skończeniu pielgrzymki tej ziemskiej osiągniemy nagrodę niebieską, i aby ta nadzieja nie spełzła na niczem, potrzeba jej oprócz wiary dać inną jeszcze podporę, gdyż, jak słyszeliście, Pan Jezus woła do każdego z nas: »Nie każdy...« Ale na czemże to polega dobre wypełnienie woli Bożej? czy na darze czynienia cudów, lub prorokowania? czy na rozdaniu wszystkich majętności? czy na modlitwach długich lub umartwieniach surowych lub dawaniu jałmużn hojnych? Ach, nie na tem, bo nie każdy mógłby uczynić rzeczy podobne, a P. Bóg chce, aby przez wypełnianie woli Jego świętej byli zbawieni ludzie wszyscy. Zależy ono na wykonywaniu przykazań Bożych i kościelnych wedle stanu człowieka każdego. Trzeba je wykonywać, bo tak rozkazał P. Jezus, tak nauczali apostołowie, tak naucza Kościół nasz św., bo taki przykład zostawili nam P. Jezus i święci; wreszcie poucza nas o tem własny nasz rozum. Każdy zaś musi wykonywać przykazania wszystkie bez wyjątku.

Na nic się nie przydadzą tobie, najmilszy, wymówki, że *nie możesz* ich wykonać. Możesz, drogi bracie, za pomocą Bożą, boć przecież P. Bóg nie nakazywałby tobie rzeczy nie-

podobnych; możesz, boć i inni ludzie je wykonywali, możesz nawet — mimo trudności — łacno, gdyż P. Jezus zaręcza: »Jarzmo Moje jest wdzięczne a ciężar Mój lekki«. — Nie mów: »*Inni też nie czynią*«, bo czy chcesz iść tamdotąd, dokąd pójdą oni? czy zechcesz pójść do piekła? — Nie mów: »*Przecież to nie jest rzecz tak ważna*«. O, ważna ona, skoro od niej zależy albo twoje zbawienie albo potępienie twoje.

Więc wypełniać nam trzeba przykazania, jakie nam Pan Bóg nadał czy to Sam czy to przez Kościół Swój św. i trzeba wypełniać je wszystkie. Wszystkie zaś one streszczają się w dwóch przykazaniach, łączą się jakoby małe gałązki w dwie wielkie gałęzie z jednego pnia wychodzące t. j. w przykazanie miłości Boga i bliźniego. Zanim tedy przykazania Boże i kościelne będę rozbierał szczegółowo, wprzód trzeba mi mówić o tych dwóch przykazaniach największych, jak je nazwał Pan Jezus. Ażebyśmy jednak zrozumieć mogli, co to jest miłość Boga, wpierw dzisiaj za łaską Bożą przedstawię wam cnotę miłości, porównując ją z drugiemi dwiema cnotami boskiemi, wiarą i nadzieją.

Wiara, nadzieja i miłość są cnotami tak wielkiemi, że osięgnąć je w zupełności może j e d y n i e k a t o l i k. Jego tylko bowiem wiara jest prawdziwą, jego tylko nadzieja jest osadzoną na obietnicy Jezusa Chrystusa, jego tylko miłość ma pomoc Ducha św. rozlewającego ją w sercach ludzkich za pośrednictwem naszego Kościoła św. Nie mogą tych cnót posiadać w zupełności i p o g a n i e, bo nie znają Boga prawdziwego, bo nie mają nie raz wcale nadziei w życie przyszłe, bo wreszcie przy wszystkich sprawach swoich kierują się ostatecznie szczęściem swojem własnem. Nie mogą ich posiadać również i ż y d z i, boć odrzucili Mesyasza, zesłanego ludziom od P. Boga, wzgardzili Jego nauką stali się niewiernymi. Tych trzech cnót boskich nie mogą posiadać nawet wszyscy ci, c o s i ę n a z y w a j ą c h r z e ś c i j a n a m i. Nie mogą posiadać wiary prawdziwej ci, co odpadli od naszego Kościoła św., bo, jak poznaliśmy, jedna tylko wiara może być prawdziwą, a nigdy dwie albo więcej. Nie mogą posiadać pewnej nadziei zbawienia, bo uczy nas św. Augustyn: »Za obrębem Kościoła katolickiego wszystko mieć można oprócz zbawienia«. Wreszcie nie mogą mieć miłości, bo wzgardzili Duchem św., który rządzi Kościołem św., oparli się Jemu i rozerwali węzeł miłości mający łączyć wszystkich wyznawców Chrystusowych.

Wielkiemi są one trzy cnoty a nazywają się **boskiemi**. Noszą zaś tę nazwę dla tego, bo sam P a n B ó g j e s t i c h c e l e m, podczas gdy celem cnót innych może być samo tylko szczęście ziemskie. Weźmyż n. p. tak znany u nas, bo niestety tak częsty nałóg, jakim jest pijaństwo. Zakazuje go Pan Bóg i wiele ludzi powstrzymuje się od tego nałogu jedynie dla tego, ponieważ pijaństwo jest grzechem, więc sprzeciwia się miłości boskiej. Są jednak na świecie ludzie źli do tego stopnia, iż nie zważają na to, co jest grzechem, są na świecie niedowiarkowie zupełni, którzy choć się nieraz nazywają katolikami, a może nawet chodzą do kościoła często, mimo to wiary nie mają; a jednak nawet między takiemi niedowiarkami znajdują się ludzie, którzy wystrzegają się pijaństwa. Cóż pobudza ich do unikania tego grzechu? Oto względy doczesne: wstyd ludzki, dbałość o swoje zdrowie, oszczędność pieniędzy i czasu, i obawa, aby się nie zrównać ze zwierzętami bezrozumnemi. (Prawda przyznaję, że wielu nie powstrzymują nawet względy takie. Na nic nie zważają, ani na siebie ani na drugich, byle tylko przez czas jakiś zanurzać się w tym nałogu prawdziwie zwierzęcym, nie troszczą się ani o żonę ani o dzieci, byle stać się na czas jakiś podobnym do zwierząt, a przytłumić w sobie obraz Boży, na który stworzeni zostali. Nawet na większe urągowisko P. Bogu wybierają ku temu celowi niedziele i święta, dni więc, które P. Bóg przeznaczył wyłącznie dla Siebie. Pomijam jednak takich). Widzicie więc z tego, że wstrzemięźliwość przeciwna pijaństwu może mieć pobudkę ziemską. Otóż nie tak dzieje się z wiarą, nadzieją i miłością: ich pobudką P. Bóg, P. Bóg też ich celem. (Obszerniej, czemu nazywają się boskiemi, niżej wyjaśnię.)

Nie wszystkie jednak trzy cnoty boskie są między sobą **równe**. Myliłby się, ktoby sądził, że pomiędzy niemi żadna większym nad drugie nie jaśnieje blaskiem, ktoby sądził, że przez każdą z nich człowiek staje na tym samym stopniu doskonałości. Jeżeli się cokolwiek zastanowimy, przyznamy, że głęboką w tym względzie prawdę wypowiedział apostół Paweł św. Za jego czasów jedna społeczność chrześcijańska (tj. w mieście Koryncie) nie mogła żyć ze sobą w zgodzie. Działo się tam

podobnie jakto u nas często, gdzie to katolicy Polacy zazdroszczą swoim a więcej życzą obcym; gdzie to skarżą się nawzajem do sądów o rzeczy, któreby z łatwością mogli zakończyć w domu, a czynią to dla tego jedynie, aby wyrządzić drugiemu szkodę: »niech zapłaci«. Otóż św. Paweł oburzając się na podobne kłótnie, a przedewszystkiem na to, że chrześcijanie skarżyli się przed sądami pogańskiemi, odzywa się (I. Kor. 6. 5—6): »Nie masz między wami mądrego żadnego, któryby mógł rozsądzić między bratem swoim? Ale się brat z bratem prawuje i to przed niewiernymi«. Tak św. Paweł upomniawszy, zwraca im uwagę, że powinni zostawać we wzajemnej zgodzie, w miłości wzajemnej, bo to rzecz najważniejsza, mówi bowiem dalej (I. Kor. 13. 13): »Teraz trwają wiara, nadzieja, miłość, to troje, a z tych większa jest miłość«. I z jakiejże przyczyny, zapytacie mię, największą z cnót jest cnota miłości św., na czemże polega jej wyższość?

1. Oto najpierw na tem, że cnota miłości łączy w sobie wszystkie cnoty, łączy je w jeden węzeł; jest więc, jak się wyraża tenże sam apostół w jednym ze swych listów (Kol. 3. 14), »związką doskonałości«. Kto bowiem miłuje P. Boga prawdziwie, ten też z pewnością wierzy w to wszystko, co P. Bóg objawił i przez Kościół Swój św. podaje do wierzenia; kto miłuje Pana Boga prawdziwie, ten też ufa przyrzeczeniu Bożemu i z nadzieją oczekuje wiecznej nagrody po skończeniu pielgrzymki doczesnej. Nie tylko te cnoty, ale i wszystkie inne jednoczy miłość, tak iż mówi św. Grzegorz Wielki: »P. Jezus mówi o miłości jako o przykazaniu Swojem, bo każde przykazanie pochodzi z przykazania miłości i wszystkie przykazania są przykazaniem jednem, albowiem cokolwiek nakazane bywa, samą miłością utwierdza się«.

2. Miłość czyni więcej jeszcze. Ona wszystkie cnoty nie tylko łączy w jeden węzeł, ale też sama dopiero sprawia, że drugie cnoty są użytecznemi, nabierają wagi w obec P. Boga, służą ku chwale boskiej i zbawieniu naszemu. Tak można mieć wiarę, a mimo to nie uzyskać zbawienia. Wszakżeż uczy nas tego sam P. Jezus, kiedy mówi: »Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych«. Wezwanymi są zwłaszcza ci wszyscy, którzy mogli poznać i poznali wiarę prawdziwą i dla tego znajdują się we winnicy Chrystusowej, w kościele św. katolickim. Ależ, najmilsi, czyż nie wiemy o tem, że wielu

katolików, mimo iż noszą to imię katolickie, nieustannie obrażają Pana Boga grzechami ciężkiemi? grzechami, o których człowiek uczciwy nie może mówić bez oburzenia? Oni nie utracili wiary, ale brak im miłości; niejeden z nich umiera bez pokuty, ztąd też nie pomoże mu wiara, idzie na zatracenie wieczne; owszem wiara jego ściągnie na niego karę tem surowszą, bo »sługa, który poznał wolę pana swego, a nie nagotował wedle woli jego, wielce będzie karan«. Co więcej uczy nas św. Jakób (2. 19—20): »Ty wierzysz, iż jest jeden Bóg. Dobrze czynisz: i czarcić wierzą i drżą. A chcesz wiedzieć, o człowiecze próżny, iż wiara bez uczynków martwą jest?« A więc wedle św. Jakóba wiara sama nic nie pomaga ludziom do zasługi, a zatem też nic do nagrody, jak nie pomaga czartom. Wierzą i oni, a jednak zbawienia nie osięgną nigdy; odkąd Pan Bóg skazał ich na potępienie wieczne, odtąd wierzą, że jest P. Bóg, pan nieba i ziemi, sędzia wszechmocny, ale mimo to źle robią z nienawiści do P. Boga, a nadto przywodzą do grzechu i ludzi. Ztąd też uczy nas św. Paweł (I. Kor. 13. 2—3): »Choćbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę: i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał ubogim, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże«. Które to słowa objaśniając św. Augustyn i zwracając się do odszczepieńców ówczesnych (Donatystów) rozszarpujących z braku miłości owczarnię Chrystusową, tak się odzywa: »Oto dochodzą do cierpienia, dochodzą i do krwi rozlania, dochodzą i do palenia ciała, a jednak nic to nie pomaga, bo brak miłości. Dodaj miłość, a wszystko to stanie się pomocnem, usuń miłość, na nic nie zda się reszta«.

Podobnie jak z wiarą, ma się również z nadzieją. Wszakżeż widzimy wielu ludzi przepełnionych nadzieją; najsilniejszą zaś nadzieję, wolną od jakiejkolwiek obawy, mają właśnie grzesznicy, przedewszystkiem tacy, którzy się oddają jakiemu nałogowi. Weźmyż nałóg, już raz przytoczony dzisiaj, nałóg pijaństwa! Pijak taki wie nieraz bardzo dobrze, czego uczy nas wiara św. o życiu przyszłem; wie, że po śmierci nastąpi kara lub nagroda; o, wie on bardzo dobrze o tem, że powinien się wstrzymywać od tego nałogu, zna bowiem wszystkie jego złe skutki; nieraz, gdy wpada w chorobę, wynikającą z pijaństwa (delirium tremens),

już tu na ziemi musi cierpieć z powodu widziadeł jakichś, bo — dziwna rzecz — każdemu prawie pijakowi, gdy popadnie w taką chorobę, zdaje się, że widzi czartów, przed którymi napróżno się ogania. A jednak cóż czyni po największej części taki pijak, jeżeli mu P. Bóg przywraca zdrowie? czyż wdzięczny za to P. Bogu? czy naprawia zgorszenie, które dawał poprzednio? Ach, nie! Oto bardzo często wraca do pijaństwa, pije rok za rokiem, bez poprawy, owszem coraz to więcej. Czemuż to? bo ma nadzieję, ale nadzieję, której nie towarzyszy miłość boska. Nie miłuje P. Boga grzesznik taki i ztąd nie dba o obrazę boską; a jednak zdaje mu się, wmawia przynajmniej w siebie, że P. Bóg jako miłosierny odpuści mu grzechy; — zapomina tylko, że P. Bóg jest zarazem i sprawiedliwy. Nie rzadko tedy się zdarza, że grzesznik umiera z nadzieją w sercu, ale bez pokuty, nieraz wśród grzechu samego, jak to mieliśmy już niestety smutne takie wypadki. Przy swej nadziei grzesznik nieraz doprowadza do tego, że Kościół musi odmówić pogrzebania go na miejscu poświęconem.

Tak to ani sama wiara, ani nadzieja sama nie wystarczają jeszcze, musi przystąpić do nich cnota miłości: »dodaj miłość, a wszystko stanie się pomocnem; usuń miłość, na nic nie zda się reszta«. Dopiero miłość uświęci wiarę i nadzieję; ona dopiero uczyni je użytecznemi dla naszego zbawienia; ona dopiero bowiem jedna nas z Panem Bogiem i czyni dziećmi Jego miłemi. I dlatego mówi św. Augustyn: »Gdzie znajduje się miłość, cóżby braknąć mogło? gdzie jej zaś nie ma, cóżby jeszcze pomódz mogło? Czart wierzy, ale nie miłuje; nikt nie miłuje, kto nie wierzy. Napróżno wprawdzie, ale może jednak spodziewać się przebaczenia, kto nie miłuje, ale nikt nie może utracić nadziei (właściwie: zwątpić), kto miłuje«. Cnota miłości, wedle św. Grzegorza Wielkiego, jest dopiero ową szatą godową, bez której zbawionym być nie można; jak bowiem Pan Jezus z miłości ku ludziom zstąpił na ziemię i stał się człowiekiem, tak ludzie dopiero przez miłość prawdziwą — wolną od wszelkiej zazdrości i zemsty i grzechów — mogą wstąpić do nieba i połączyć się z P. Bogiem. — I oto dlatego także, że dopiero cnota miłości czyni drugie dwie cnoty boskie pożytecznemi, jest nad nie większą.

3. Wreszcie przewyższa ona wszystkie inne cnoty przez to, że jest wieczną, gdy inne cnoty trwają tylko do czasu. Gdy

będziemy mogli, jeśli za łaską Bożą otrzymamy niebo, widzieć P. Boga twarzą w twarz, jak powiada Pismo św., nie będzie potrzeba nam **wiary** takiej, jak obecnie. Nawet do pewnego stopnia nie będziemy mogli jej posiadać, bo wiara nakazuje nam, poddawać słaby swój rozum wyrokom P. Boga niezgłębionego, a w niebie spadną zasłony kryjące przed nami P. Boga i poznamy P. Boga o tyle, o ile to będzie możliwem dla rozumu ludzkiego i dla zasług naszych w tem życiu, tak że pozostanie jedynie wiara w tajemnice niezgłębione. Nie będzie nam potrzeba wtedy i cnoty **nadziei**, bo to, do czego się ściąga na ziemi nadzieja nasza, tj. posiadania P. Boga i szczęśliwości wiecznej, będzie otrzymane, a więc posiadać będziemy to, czego na tym padole płaczu się spodziewamy. A jeżeli, co nie daj Boże, przedmiot naszej nadziei, tj. osiągnięcie P. Boga i szczęśliwości wiecznej miałby być odjętym dla niejednego z nas, tj. gdyby niektórzy z nas mieli być odtrąceni na wieczne czasy od P. Boga i skazani na wieczne męki do piekła: ach, dla nich pozostałaby tylko rozpacz, że nie korzystali z czasu próby danego im przez P. Boga, że lekceważyli sobie P. Boga i przykazania jego, że miłowali na ziemi raczej grzech, aniżeli P. Boga. Tylko w piekle mogą brzmieć i brzmią też ciągle wyrazy, któreby na ziemi chciano wmówić, ale nadaremnie, nam Polakom: »Dla was nie ma nadziei«. Tak to wiara do pewnego stopnia i nadzieja skończą się kiedyś, skończą z chwilą śmierci. Przetrwa tylko w zupełności **miłości** cnota; ona przetrzyma i śmierć samą jako silniejsza od śmierci nawet. Co więcej, właśnie z chwilą śmierci, właśnie na tamtym dopiero świecie miłość błogosławionych okaże się w całym blasku. Wtedy ci, których P. Bóg uszczęśliwi nagrodą wieczną, poznają, jakiego to szczęścia dostąpili; a poznawszy, będą składali P. Bogu dzięki nieustanne. Tym sposobem wtedy dopiero spełnią się słowa Pisma św. (I. Kor. 13. 8): »Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana«.

Tak wielką tedy jest cnota miłości. Ona sprawia dopiero, że wszystkie inne cnoty stają się przyjemnemi P. Bogu; ona dopiero wyjednuje nam zbawienie wieczne. Ale, najmilsi, **nie każda miłość jest cnotą prawdziwą**; niektóra podszywa się pod tę cnotę, jest złą, bezbożną, stawiającą siebie lub

drugich (może kieliszek) w miejsce P. Boga. Prawdziwa cnota miłości jest taka, jak ją opisuje Pismo św. (I. Kor. 13. 4—7): »Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się. — Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się do gniewu, nie myśli złego. — Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. — Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa (i dlatego też) wszystko wytrwa«. Tak cnotę miłości opisuje Pismo św. i taką też jest ona. Ogarnia ona wszystko, przedewszystkiem P. Boga, dalej to wszystko, co prowadzi do Niego, a więc z jednej strony Kościół nasz św., z drugiej Ojczyznę ziemską, następnie wszystkich ludzi, czy wielkich, czy maluczkich; wszystkich otacza staraniem, cierpliwością, łagodnością, a broni od wszystkiego złego; dopomaga im w nieszczęściu, w szczęściu im nie zazdrości, owszem cieszy się z niego; wreszcie zniża się do stworzeń bezrozumnych jako utworów Bożych, i zwłaszcza zwierzęta broni od krzywdzenia.

Taką cnotę miłości mieć powinniśmy, jeżeli chcemy, żeby wiara św. nam dopomogła, żeby nadzieja posiadania P. Boga i szczęścia wiecznego nas nie omyliła. Bez niej nie przydadzą się nam ani wiara, ani nadzieja; bez niej będziemy, jak czytamy w Piśmie św. (I. Kor. 13. 1): »Jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący«. Z nią dokażemy wszystkiego, zniesiemy przykrości, jakieby na nas przyjść mogły, cierpliwie, bez sarkania na P. Boga; a w szczęściu nie będziemy się nadymali. Przez nię pozyskamy P. Boga, źródło prawdziwego szczęścia. Amen.

1886.

III. Co to jest miłość Boga?

»Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który jest nam dany.« *(Rzym 5. 5).*

W przeszłej nauce zestawiłem wam, najmilsi, owe trzy cnoty, które nazywamy boskiemi: wiarę, nadzieję i miłość. Widzieliśmy z tego, że nie są one między sobą równe, lecz że największą z nich jest cnota miłości, bo: ona łączy wszystkie cnoty w jedno, ona sprawia dopiero, że drugie cnoty są pożytecznemi, służą ku chwale P. Boga i zbawieniu naszemu; bez niej niepożyteczną wiara: »wiara bez uczynków martwą jest«, bez niej nieprzydatną nadzieja; przedewszystkiem jednak cnota

miłości po nad inne cnoty większą jest dlatego, że jest wieczną: »Miłość nigdy nie ginie«, owszem w całym blasku zajaśnieje w życiu przyszłem dopiero. Ale nie każda miłość, jak mówiłem w końcu, jest cnotą; miłość nieraz jest bezbożną, szatańską. Aby była cnotą, musi mieć pewne przymioty, wtedy jest dobrą, jest cnotą. — Ale kogoż to na celu ma cnota miłości? Oto przedewszystkiem Pana Boga i dlatego o miłości Boga będą pierwsze nauki, a potem dopiero o miłości siebie samego i bliźniego.

Pobożny jeden autor (O. Henryk Suzo, dominikanin) pisze w jednej z książek swoich: »Każdy kwiatek na polu, każda rybka we wodzie i każde stworzenie na ziemi, gdyby miały rozum, podnosiłyby główki swoje ku P. Bogu i kłaniałyby Mu się z miłości i wdzięczności, że P. Bóg je stworzył i utrzymuje tak cudownie. Lecz kwiatek na polu i rybka we wodzie i wszelkie stworzenia, co na ziemi, pod ziemią, na łąkach i w lasach się roją — one nie mają rozumu i dlatego nie mogą schylać główswych przed Panem Bogiem. Ale czego nie mogą nierozumne stworzenia, to może człowiek rozumny. I dlatego Zbawiciel na pytanie, które jest największe i najpierwsze przykazanie, odpowiedział: »Będziesz miłował Pana, Boga twego«.

Ale miłość Boga, to coś tak wspaniałego, tak cudownego, żeby może było lepiej nie mówić o niej, lecz tylko upaść na kolana i prosić P. Boga serdecznie o tę miłość Boga i dla siebie i dla drugich. Pokrzepiam się jednak słowami św. Cyryla, który mówi: »Chociaż nie mogę wypić rzeki całej, tyle pić z niej będę, ile mi potrzeba; chociaż nie mogę zjeść wszystkich owoców z ogrodu, chcę jednak zjeść niektóre; choć oko moje nie może patrzeć na słońce, może oglądać światło dzienne.« Podobnie i ja, drodzy bracia, chociaż nie mogę pojąć dokładnie i wypowiedzieć, jak wielką i cudowną jest cnota miłości Boga, tyle uczynię, ile zdołam, i za łaską Bożą przedstawię Wam dzisiaj, co to jest miłość Boga.

Miłość Boga — jest to cnota od Boga w serca nasze wlana, która sprawia, że się Bogu jako Dobru najwyższemu oddajemy z całego serca, abyśmy przez wypełnianie woli Jego świętej, Jemu się podobać i z Nim połączyć się mogli. Oto, najmilsi, ścisłe, o ile to możebne, określenie tej cnoty.

I.

Miłość Boga — powiedziałem — jestto **cnota od Boga w serca nasze wlana.**

1. Przez c n o t ę rozumiemy w ogóle wszelką od P. Boga udzieloną nam łaskę i siłę, przez którą stajemy się zdolnymi do czynienia tego, co się P. Bogu podoba, połączoną z nawyknieniem do czynienia tego. Cnota tedy jest czemś takiem, które w nas zostaje trwale; jest to stałe usposobienie duszy naszej i różni się tym sposobem od pojedyńczego uczynku dobrego, który jest czemś przemijającem. Ten tedy posiada cnotę miłosierdzia, który ma usposobienie stałe do świadczenia bliźniemu dobrodziejstw; ten zaś, kto choć nie ma tego usposobienia, ale jednak uczynił raz i drugi bliźniemu coś dobrego, dokonał uczynku miłosiernego. Jeżeli tedy miłość Boga nazwana jest cnotą, znaczy to, że ta miłość Boga jest siłą, właściwością w nas się znajdującą, która nas czyni zdolnymi i zarazem pobudza nas do miłowania P. Boga i do okazywania tego przy każdej sposobności. (Jak więc nie ma jeszcze ten cnoty wiary, kto raz lub więcej razy uwierzył, ale potem odrzucił tę wiarę i odtąd nie wierzy, podobnie nie ma jeszcze cnoty miłości P. Boga, kto raz lub więcej razy uczynił coś dobrego ze względu na P. Boga, ale potem przy uczynkach swoich nie dba już o tegoż Stwórcę i największego swego dobroczyńcę.)

2. Miłość Boga — powiedziałem dalej — wlana jest w serca nasze **przez P. Boga.** Sami ze siebie, t. j. za pomocą sił przyrodzonych nie zdołalibyśmy dojść do posiadania miłości P. Boga, bo siłami przyrodzonemi, naturalnemi, możemy co najwięcej osięgnąć rzeczy przyrodzone; miłość P. Boga zaś jest czemś nadprzyrodzonem i dla tego nie można jej osięgnąć siłami przyrodzonemi. Jeżeli tedy posiadamy zdolność i chęć do miłowania P. Boga, jestto dziełem Bożem, czyli innemi słowy: miłość jest cnotą boską. Tę prawdę wiary naszej św. wypowiada też wyraźnie Pismo św. słowami (Rzym. 5. 5): »Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany«.

Tę miłość Boga o t r z y m u j e m y za pomocą *chrztu św.*, jeźeliśmy ją zaś utracili przez grzech śmiertelny, odzyskujemy ją na nowo *w sakramencie pokuty św.* A więc przez chrzest św.

już niemowlę maleńkie otrzymuje tę cnotę miłości P. Boga; nie może ono wprawdzie tu na ziemi wypełniać tej cnoty, ale otrzymuje zdolność do miłowania P. Boga na wieki w niebie, gdyby miało umrzeć w niemowlęctwie. Jeżeli zaś zostanie przy życiu, w takim razie, skoro dochodzi do rozumu, może używać tej zdolności i wypełniać to największe przykazanie w całej objętości jego. Jeżeli tedy pilnie ćwiczymy się w tej cnocie udzielonej nam przez P. Boga, t. j. jeżeli korzystamy z każdej sposobności, aby pokazać, że miłujemy P. Boga, wtedy dochodzimy do wprawy takiej, że z łatwością największą wzbudzamy w sobie akty miłości P. Boga i staramy się wszystkie nasze myśli i pragnienia, mowy i uczynki zastósować do przepisów tejże cnoty.

II.

Na czemżeż jednak — zachodzi pytanie — polega ta cnota miłości, wlana w serca nasze od P. Boga? Oto polega na tem, że **z całego serca oddajemy się Bogu jako Dobru najwyższemu.** Kto miłuje P. Boga, ten też uznaje Go jako Dobro najwyższe, najlepsze, ten ma najserdeczniejsze przywiązanie do P. Boga. To przywiązanie popędza go i zmusza, iż oddaje się P. Bogu z całego serca. Ale co to znaczy: oddać się P. Bogu z serca całego? C z y ż m i ł o ś ć B o g a t o p ł a k a n i e, wzdychanie, ubolewanie nad zepsuciem świata? O, nie, bo nieraz w duszach takich, które biadają nad innymi, wygląda gorzej aniżeli u tych, nad któremi ubolewają. Tem mniej miłością Boga są one rozmowy słodziuchne o ukochaniu Zbawiciela i o pogardzie tego świata, albo ciągłe wytykanie drugim, że nie mają miłości Boga w sercu swojem. Wszystko to blichtr, pozór, łudzenie siebie, a zazwyczaj pycha i ubóstwianie swej nicości, stawianie osóbki swojej ponad ludzi innych. Albo czy to zawsze z miłości P. Boga pochodzą owe wzdychania w kościele? Ach, niestety, za kościołem nad niejednym z takich wzdycha i płacze P. Jezus. Oddać się P. Bogu z serca całego, to znaczy stawić Mu się całkiem na Jego rozkazy, do Jego dyspozycyi, zanieść Mu w ofierze wszystko, co mamy, a nawet i to, czem jesteśmy.

Jeżeli my, najmilsi, ofiarujemy komuś rzecz jakąś, wtedy p r z e k a z u j e m y m u w s z y s t k i e n a d n i ą p r a w a w ł a ś c i c i e l a; może więc z nią robić, co mu się podoba.

Jeżeli my tedy oddajemy siebie P. Bogu z serca całego, oddajemy Jemu prawo własności nad sobą; oddajemy Mu wszystko, co tylko posiadamy, wszystkie dobra i siły ciała i duszy; niechże P. Bóg czyni z tem wszystkiem wedle woli Swojej. — Z tego widzicie, że bardzo wiele, nadzwyczaj wiele potrzeba, aby się P. Bogu oddać z serca całego. Gdybyście z miłości Boga opuścili własność swoję i wszystko, co posiadacie, rozdali między ubogich, byłaby to ofiara wielka, ale jeszcze nie zupełna, bo oddalibyście P. Bogu dopiero tylko dobra swoje zewnętrzne, ale jeszcze nie samych siebie. Gdybyście z miłości Boga wyrzekli się wszelkich uciech i prowadzili życie pokutnicze jak najsurowsze, i taka ofiara nie byłaby jeszcze ofiarą zupełną, bo oddalibyście P. Bogu tylko dobra ciała swego, ale nie siebie całych. Gdybyście wreszcie z miłości Boga umarli nawet śmiercią męczeńską, nawet i wtedy jeszcze mogłoby się zdarzyć, żeby ofiara ta była niezupełną, oddalibyście bowiem P. Bogu tylko życie doczesne, ale znowu nie jeszcze siebie całych. Całych siebie, t. j. rozum swój, serce swoje, wolę swoję i ciało swoje musimy oddać P. Bogu, jeżeli chcemy P. Boga miłować z serca całego. To czynimy zaś wtedy, jeżeli zawsze chcemy tego tylko, czego chce P. Bóg, jeżeliśmy gotowi czynić wszystko, co uznamy za miłe, przyjemne P. Bogu. I oto takie oddanie się P. Bogu z serca całego wyrażamy słowami: »O Jezu mój, dla Ciebie żyję; o Jezu mój, dla Ciebie umieram; o Jezu mój, Twoim jestem czy żyw czy umarły«, lub słowami pieśni »Boże, kocham Cię«: »Jeśli mnie chcesz słuchać, Panie, — Oto tylko me wołanie: — Weźmij, co jest światowego, — A daj mi Siebie Samego«. — To też, gdy człowiek oddał się P. Bogu z serca całego, zaledwie rano ocknie się ze snu, już stawa przy nim myśl o P. Bogu niby anioł i podnosi duszę jego do Ojca w niebiesiech. Myśl ta tak błoga, tak słodka dla serca chrześcijanina, że już w łóżku chciałby uklęknąć czemprędzej i dziękować P. Bogu za dobrodziejstwo snu i za doczekanie się dnia nowego. Taki chrześcijanin zaczyna dzień prawdziwie pobożnie, bo zaczyna go miłością P. Boga, a myśl ta słodka o P. Bogu niby anioł stróż prowadzi go przez dzień cały i ułatwia, osładza, uświęca wszelki trud i pracę jego stanu, — i skromny posiłek przemienia na ucztę wspaniałą (św. Franciszek Seraficki). Dla takiego chrześcijanina kawałek chleba spożyty z miłością w sercu ku P. Bogu więcej rozwesela to serce aniżeli bez miłości wszystkie bogactwa świata całego.

W czyjem sercu zakwitła miłość P. Boga, tam kwitnie królestwo Chrystusowe, tam nie ma miejsca dla królestwa grzechu i szatana. Jako gwiazdy gasną jedna po drugiej, kiedy wschodzi słońce, tak jeden po drugim giną wszystkie grzechy i złe nałogi, im jaśniej miłość P. Boga oświeca serce, które człowiek oddał P. Bogu w ofierze. Prawda, że i taki człowiek grzeszy nieraz, upada może ciężko, ale upada więcej ze słabości, z nierozwagi, z porywczości — i zaraz żalem szczerym stara się zgładzić te grzechy. A czemu? bo miłując P. Boga, za nic w świecie nie chciałby się z Nim rozstawać, wie zaś, że grzech oddala go od P. Boga. Jako tedy matka, gdy wejrzy na jedynaka swego dobrego, zmuszonego ją opuścić na długo, łzami się zalewa i boleje, jakoby kto nóż wraził jej w serce: tak ten, który oddał się P. Bogu, wolałby raczej umrzeć niż zgrzeszyć i usłyszeć głos Boży: »Idź precz, nie znam cię«. On pragnie raczej patrzeć nieustannie na P. Boga i dla tego mówi jak oblubienica w Piśmie św. (Pieśń 5. 8): »Poprzysięgam was, córki jerozolimskie, jeśli najdziecie miłego mego, abyście mu oznajmiły, iż mdleję od miłości«.

Serce przepełnione miłością Boga gorliwe jest o chwałę boską. Kiedy urzędnik znajduje się w towarzystwie, gdzie powstają na jego przełożonych lub chlebodawców, wtedy broni przełożonych a gromi obmówców, wreszcie — opuszcza towarzystwo. Tak i chrześcijanin, gdy przyjdzie w towarzystwo takie, gdzie mowy nieprzyzwoite, żarty sprosne, plotki i oszczerstwa, gdzie bluźnią P. Bogu: wtedy stara się zrazu pouczyć, oświecić — a gdy to nie pomaga, odchodzi. Kto nie czyni tego, ten może mieć majątek, może mieć naukę, — ale nie ma w sobie miłości P. Boga, ten nie oddał P. Bogu serca swego.

Człowiek, którego serce oddane P. Bogu, jest też gorliwym o zbawienie współbraci. Na ziemi naszej zaledwie szósta część, t. j. przeszło 260 milionów należy do Kościoła św. katolickiego a pięć części żyje w pogaństwie albo w herezyi. A nawet z tej szóstej części iluż żyje w grzechach ciężkich i nałogach! Ta myśl zasmuca serce miłujące P. Boga i dla tego człowiek taki modli się do Ojca miłosierdzia, aby niewierni i grzesznicy poznali P. Boga, umiłowali Go i uzy-

skali zbawienie. A P. Bóg żadnej modlitwy nie wysłuchuje tak chętnie, jak właśnie takiej. Człowiek taki pomaga do nawrócenia i modlitwą i ofiarami — i ztąd owe ofiary na misye.

Człowiek miłujący P. Boga z serca całego, *nie dba ani o majętność ani o zdrowie;* gdy potrzeba, wyzuwa się ze wszystkiego, jak to uczy Pismo św. już Zakonu starego (Pieśń 8. 7). Tak czynili pierwsi chrześcijanie, o których mówi Apostół (Żyd. 10. 34): »Złupienie majętności waszych przyjęliście z weselem, wiedząc, że wy macie majętność w niebie lepszą i trwającą« (t. j. P. Boga); tak postępował sam św. Paweł, że mógł mówić o sobie (Filip. 3. 8): »Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla któregom wszystkiego postradał«. Dla człowieka, który się oddał P. Bogu z serca całego, *niczem są cierpienia wszelkie.* Niech spadną wszelkie uciski na niego, nie będzie czuł się nieszczęśliwym. Jako człowiek uczuje boleść, nieraz i łzy puszczą mu się w chwili strasznej, ale nieszczęśliwym nie będzie nigdy, bo wie, że P. Bóg ojcem jego, a on dzieckiem Bożem; bo wie, że P. Bóg kieruje losem jego; będzie mówił z Jobem (2. 10): »Jeżeliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?« Owszem, wszelka ciężkość w miód mu się obraca, jak Jakóbowi, kiedy siedm lat pracował, aby Rachelę otrzymać za żonę (Gen. 29). — Dla takiego człowieka nawet *i śmierć nie straszna,* miłość Boga jest bowiem »mocna jako śmierć« wedle Pisma św. (Pieśń 8. 6). Serce takie nie lęka się śmierci, ono tęskni za powrotem do Ojca, z którego ręki wyszło. — Co jednak najbardziej zadziwiać musi: oto człowiek, miłujący P. Boga z serca całego, nie ustaje w miłości i wtedy, kiedy się zdaje, *jakoby go P. Bóg opuścił,* ale powtarza z ufnością: »Niech się ze mną, co chce stanie, — Choć mnie i opuścisz, Panie, — Choć wszystko złe na mnie padnie, — Wołać będę nieustannie: — Boże, kocham cię!« — Oto, najmilsi, takim jest człowiek, który P. Bogu oddał się z serca całego. Może on wołać z św. Pawłem (Rzym. 8. 35, 39): »Któż mię odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?« i odpowiada, że nic »nie będzie go mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym«.

III.

A dla czego czyni on to wszystko? Oto dlatego, ponieważ — jak powiedziałem — ta miłość P. Boga sprawia, że staramy się **wypełniając świętą wolę P. Boga, Jemu się podobać i z Nim się połączyć.** Jestto bowiem właściwem osobie miłującej, że pragnie się podobać swemu umiłowanemu. Jeżeli dzieci miłują rodziców serdecznie, prawdziwie, o wtedy troszczą się o to, aby dobrem zachowaniem się zaskarbić sobie zadowolenie rodziców. Cieszą się, gdy widzą, że rodzice z nich zadowoleni; nic nie zasmuca ich więcej, jak kiedy wykroczeniem jakiem ściągną na siebie nieukontentowanie rodziców. Również i my, jeżeli P. Boga miłujemy rzetelnie, staramy się, **podobać się Jemu.** Więcej to ma dla nas znaczenia aniżeli świat cały, jeżeli możemy powiedzieć sobie z dobrem sumieniem: »P. Bóg jest ze mnie zadowolony, On miłuje mnie i znajduje we mnie upodobanie«. Przeciwnie zaś nic nie sprawia nam smutku większego i boleści większej jak kiedyśmy popełnili występek choćby mały i tym sposobem zasłużyli sobie na nieupodobanie Boże i zasmucili serce Jego najświętsze. Żałujemy tedy za błędy popełnione i błagamy P. Boga gorąco o przebaczenie, podejmujemy różne uczynki pokutne i czynimy wszystko, co możemy, aby błąd naprawić i odzyskać upodobanie Boże.

Ponieważ zaś wiemy, iż podobać się możemy P. Bogu jedynie, wypełniając wolę Jego świętą czyli zachowując przykazania, przeto najgorętszem naszem staraniem, działać ciągle wedle woli Jego świętej. Czynimy to, gdyż sam P. Jezus uczy nas (Jan 15. 10): »Jeżeli przykazania Moje zachowacie, będziecie trwać w miłości Mojej, — jakom i Ja zachował rozkazanie Ojca Mego i trwam w miłości Jego«. Ponieważ zaś P. Jezus zachowywał je zawsze, przez całe życie, wszystkie jak najdokładniej: więc i my, aby trwać w miłości Bożej, będziemy przykazania wypełniali zawsze i wszędzie, wszystkie bez wyjątku i z dokładnością jak największą. Ztąd ilekroć mówimy w pacierzu: »Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi«, tylekroć odnawiajmy postanowienie wypełniania woli Bożej tak dokładnie i ochoczo, jak to czynił P. Jezus na ziemi i jak to czynią aniołowie i święci w niebie; postanawiajmy zarazem nigdy nie chcieć czego innego, jak tego czego chce P. Bóg!

Ponieważ, jeżeli miłujemy P. Boga prawdziwie, uznajemy Go za Dobro najwyższe, przeto mamy też najgorętsze pragnienie, aby się z Nim połączyć. Miłujący chce być przecież tam zawsze, gdzie jest przedmiot miłości jego, jak to powiada P. Jezus (Łuk. 12. 34, Mat. 6. 21): »Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje«. Wyobraźcie sobie, najmilsi, dziecko, które rodziców swoich miłuje serdecznie, ale które od wielu lat już znajduje się na obczyźnie w oddaleniu od rodziców. Ach, chociaż znajduje się w stosunkach dobrych, mimo to nie czuje się całkiem szczęśliwe, często wspomina rodziców i tęskni za nimi, nie może sobie wystawić radości większej jak ujrzeć ich znowu i przy nich stale zamieszkać. Oto taką, a nawet większą tęsknotę aniżeli dziecko dobre za rodzicami, mają do P. Boga dusze przepełnione miłością Boską: uważają się na ziemi za cudzoziemców i jedno tylko znają życzenie, połączyć się z P. Bogiem i posiadać Go na wieki. W części to ich życzenie spełnia się już tutaj na ziemi; jeżeli bowiem miłujemy P. Boga prawdziwie, miłuje nas i P. Bóg, przychodzi do nas i zamieszkuje w sercu naszem. Dlatego powiada Zbawiciel (Jan 14. 23): »Jeśli Mię kto miłuje, będzie chował mowę Moję: a Ojciec Mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczyniemy«. P. Bóg duszom miłującym Go objawia obecność Swoję wielorakiemi łaskami, niekiedy pociechami nadzwyczajnemi, tak iż mogą mówić z apostołami: »Przepełniony jestem radością«. Pociechy takie są jednak zwykle przemijające; nie rzadko P. Bóg ukrywa się duszom miłującym Go, poczem w ich sercu powstają oschłości i inne cierpienia wewnętrzne. Ale właśnie dlatego dusze takie tem więcej tęsknią za doskonałem połączeniem się z P. Bogiem, które nastąpi dopiero w życiu przyszłem, kiedy to ujrzymy P. Boga twarzą w twarz i posiadać Go będziemy na wieki.

Oto, najmilsi, choć słabo, przedstawiłem Wam, co to jest miłość P. Boga. Trudno przedstawić mi ją lepiej, bo miłość P. Boga łatwiej daje się odczuć, aniżeli opowiedzieć lub opisać. Ale nie tyle też nam zależy, abyście znali dokładnie, co to jest miłość P. Boga; ile raczej, abyście posiadali miłość Boską. Ostatnia rzecz jest możebną dla wszystkich, bo, aby miłować P. Boga, do tego nie potrzeba ani rozumu ani nauki ani czasu

ani pieniędzy ani zdrowia, ale tylko serca dobrego. »Nikt — mówi kardynał Hugo — nie może się uniewinniać, że nie podobna mu miłować P. Boga«. Miłość P. Boga jest przecież, jak poznaliście, cnotą wlaną w serca nasze przez samegoż P. Boga. P. Bóg dał nam to uzdolnienie już na chrzcie św.; ta zdolność nabiera wprawy, ilekroć ćwiczymy się w niej przy łasce Bożej a zwłaszcza przystępujemy do sakramentów śś. Abyśmy jednak P. Boga mogli miłować prawdziwie, musimy wyrzec się wszelkich skłonności nieporządnych i oddać się P. Bogu sercem całem, niepodzielnem; musimy pragnąć tego, aby Mu się podobać i z Nim się połączyć; musimy wzbudzać w sobie nieraz akt miłości P. Boga, choćby westchnieniem pieśni przytaczanej dzisiaj: »Boże, kocham Cię — Boże, kocham Cię, — Całem sercem kocham Cię«. Amen. 1886.

IV. Przymioty miłości P. Boga.

»Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej«. *(Mat. 22. 37.)*

Przedstawiłem wam, najmilsi, w nauce przeszłej, co to jest miłość P. Boga. Widzieliście, że jest to cnota..... Miłość P. Boga jest cnotą, a więc nie pojedyńczym uczynkiem, lecz usposobieniem stałem. Ponieważ zaś miłować P. Boga dobrze nie zdołalibyśmy siłami własnemi, przeto potrzeba, aby sam P. Bóg dopomógł nam do tego i P. Bóg to czyni, gdyż miłość P. Boga jest to cnota od Boga w serca nasze wlana. Zarazem przedstawiłem wam skutek, jaki ta cnota, jeżeli jest prawdziwą, wywiera na człowieka. Ona sprawia, że oddajemy się P. Bogu z serca całego, a więc oddajemy Mu nie sam tylko majątek, nie samo dobre imię, nie samo życie nawet; nie, my oddajemy siebie całych, więc nie tylko ciało, lecz i duszę, naszę pamięć, nasz rozum, naszę wolę, oddajemy wszystko co mamy i czem jesteśmy. A dla czego czynimy to wszystko? Oto na to, aby tym sposobem podobać się P. Bogu i z Nim się połączyć. Aby zaś tego dokazać, musimy pełnić wolę Jego św. Nie ten zaś wypełnia wolę św. P. Boga, który wzdycha tylko albo który tylko

modli się od rana do wieczora, lecz ten, który unika grzechu, a wypełnia cnotę — ten, który gorliwy jest o chwałę Boską i zbawienie bliźnich — ten, który ochoczo dla P. Boga ponosi prace i najcięższe, prześladowania i największe, nawet śmierć samą — ten wreszcie, który nie ustaje w miłości P. Boga nawet i wtedy, kiedy mu się zdaje, jakoby go P. Bóg opuścił. Taki człowiek posiada dopiero prawdziwą cnotę miłości P. Boga. Dla osiągnięcia cnoty miłości zastanówmy się dzisiaj za łaską Bożą, jakie przymioty powinna mieć miłość P. Boga, aby była prawdziwą i pożyteczną do zbawienia naszego, a przekonamy się, że powinna być: 1) nadprzyrodzoną 2) najwyższą i 3) skuteczną czyli widoczną w uczynkach.

I. Nadprzyrodzona.

Miłość nasza ku P. Bogu jest nadprzyrodzoną wtedy, jeżeli a) za pomocą łaski miłujemy Go, b) nie tylko tak, jak Go poznajemy rozumem, c) ale też jak nas uczy wiara nasza św.

1. Jak to rozbiorę dokładniej w trzeciej części katechizmu, kiedy będę mówił o **łasce Boskiej**, bez jej pomocy nie możemy uczynić żadnej takiej rzeczy dobrej, którаby miała wartość nadprzyrodzoną i wysłużyć mogła nam niebo. Dla tej także przyczyny bez łaski Bożej nie możemy tak miłować P. Boga, jak Go miłować winniśmy. Miłość P. Boga tedy, aby była nadprzyrodzoną, pomagającą do zbawienia, musi mieć podstawę w łasce Bożej.

2. Nadto miłość Boga, aby nam mogła przynieść zbawienie, musi wypływać ze znajomości P. Boga za pomocą wiary św. Wprawdzie, chociażby nas wiara nasza św. wcale nic nie uczyła o P. Bogu, mimo to do pewnego stopnia moglibyśmy poznać P. Boga za pomocą **rozumu**. Jeżeli n. p. zastanawiamy się nad tem wszystkiem, co widzimy około siebie, wtedy powiada nam już sam rozum: Musi być ktoś taki, który uczynił świat i to wszystko, co istnieje; musi to być istota nieskończenie potężna, bo inaczej nie byłaby w stanie wykonać rzeczy tak cudownych; musi też być to istota nieskończenie mądra i dobra, bo inaczej w całem stworzeniu nie mógłby panować porządek tak wspaniały i nie byłoby wszystko, od największego do najmniejszego, tak stósownie i pożytecznie urządzone. Tak to już za pomocą rozumu dochodzi człowiek do poznania P. Boga, jak uczy apostół (Rzym. 1. 20): »Rzeczy Jego (t. j. P. Boga) niewidzialne przez te rzeczy, które są uczynione zrozumialne, bywają poznane: wieczna też moc Jego i bóstwo«.

S k o r o z a ś c z ł o w i e k p o z n a j e P. B o g a r o z u m e m, m o ż e G o t e ż m i ł o w a ć. Przecież serce idzie za rozumem, czuje się więc popędzanem do tego, aby miłować P. Boga, tę istotę wszechmocną, nieskończenie mądrą i dobrą. Więc jest to możliwem, że i tacy ludzie, którzy P. Boga poznają bez wiary, tylko za pomocą rozumu, mają pewien stopień miłości P. Boga. Ale taka miłość Boska to tylko naturalna, przyrodzona, bo dochodzimy do niej siłami, środkami przyrodzonemi. Taka miłość sama ze siebie nie jest złą i nie zasługuje na odrzucenie, ale do zbawienia ona jeszcze nie wystarcza. Przyczyna tego jest ta, że zbawienie jest rzeczą nadprzyrodzoną, nadziemską; cel zaś nadprzyrodzony możemy osięgnąć dopiero środkami nadprzyrodzonemi. Wogóle człowiek, którego miłość jest tylko przyrodzoną, nie może miłować P. Boga tak jak Go miłować trzeba; a to dlatego, ponieważ samym rozumem P. Boga nie można poznać dostatecznie.

3. Miłość tedy nasza ku P. Bogu musi być nadprzyrodzoną, t. j. musi mieć podstawę w objawieniu Bożem czyli, co wychodzi na jedno, **w wierze św**. Dopiero wiara prowadzi do zupełnego, o ile to możliwem dla ludzi, poznania P. Boga: ona jedna stawia przed oczami naszemi P. Boga w jego nieskończonym majestacie i cudownej piękności; ona tylko objawia nam cudowne tajemnice naszego stworzenia, odkupienia i uświęcenia; ona jedna uchyla nam zasłonę zakrywającą przyszły los nasz po śmierci i ukazuje nam niewypowiedzianą szczęśliwość, która w niebie oczekuje wiernego sługę boskiego. Właśnie też dlatego tylko wiara jedna może wzbudzić w nas miłość P. Boga taką, jakąśmy P. Bogu winni. Dlatego też mówi apostół (I. Tym. 1. 5): »Koniec przykazania jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej«. Apostół tutaj wypowiada, że: »Wszystkie przykazania, które nam dał P. Bóg, zmierzają do tego, abyśmy miłowali P. Boga; ale aby uzyskać taką miłość, nie dosyć serca czystego i sumienia dobrego, potrzeba to uzupełnić wiarą nieobłudną, prawdziwą«. — C ó ż z t e g o w y n i k a? Oto że P. Boga dobrze i z pożytkiem wiecznym może miłować t y l k o c h r z e ś c i j a n i n p r a-

wowierny. Ludzie, którzy odrzucają objawienie Boże i wierzą w to tylko, co rozumem swoim uznają za prawdziwe, choćby miłowali P. Boga i chociażby miłość swoją stwierdzali uczynkami dobremi, mimo to zbawienia osięgnąć nie mogą, gdyż ich miłość jest jedynie przyrodzoną. Nadprzyrodzoną, a więc przynoszącą zbawienie, jest tylko miłość tych chrześcijan, którzy P. Boga miłują dla tego, że za pomocą wiary uznają Go jako szafarza niezliczonych dobrodziejstw, jako Odkupiciela i Zbawiciela, jako dawcę łaski, jako sędziego dającego nadprzyrodzoną nagrodę lub karę.

Nie chcę jednak twierdzić, jakoby taka miłość, któraby powstała przez rozglądanie się w stworzeniach i przez rozważanie dobrodziejstw doczesnych nie była nadprzyrodzona. I taka miłość może pochodzić z wiary, gdyż i wiara uczy nas, że Pan Bóg jest Stwórcą nieba i ziemi i szafarzem także wszystkich łask przyrodzonych. Cały ten świat bowiem jest i dla chrześcijanina jakoby wielką księgą otwartą, z której może poznać nieskończone doskonałości Boże. Dla tego to Pismo św. upomina nas, abyśmy zastanawiali się nad dziełami przyrodzenia; dla tego nieraz i święci, podziwiając rzeczy stworzone, tym sposobem pobudzali się do miłości Boskiej. Zastanawiajcie się tedy nad dziełami stworzonemi, uczcie się podziwiać piękność i stósowność i porządek wśród stworzeń! Takie rozważanie jest całkiem odpowiednie, aby coraz to więcej wzrastać w miłości ku P. Bogu. — Zarazem jednak poznajcie z tego, co powiedziałem, jak niedostatecznie miłują P. Boga ci ludzie, którzy nie wyobrażają Go sobie inaczej jeno jako swego dobrodzieja ziemskiego, którego właściwością, a niemal powinnością zaopatrywać ich tylko w dobra ziemskie i chronić od nieszczęścia i rozmaitych przygód doczesnych! Tacy wdzięczni są P. Bogu i miłują Go, dopóki urządza wszystko wedle ich myśli i woli. Lecz skoro źródło powodzenia ziemskiego tryskać przestanie, tedy szemrzą, narzekają a może i co gorszego czynią. W obec tego muszę jeszcze raz przypomnieć wam tę prawdę, że miłość, skoro nie jest nadprzyrodzoną lecz ziemską tylko, przyrodzoną, nic nie znaczy w obec zbawienia duszy naszej.

II. Najwyższa.

Jeżeli miłość nasza ku P. Bogu ma być dobrą i zbawienną, nie wystarcza, aby miała jeden tylko przymiot, to jest była nadprzyrodzoną tylko; takąż miłością mamy także miłować i siebie i bliźnich, ale gdybyśmy P. Boga w ten sposób tylko chcieli miłować, raczejbyśmy Go obrażali aniżeli czcili. Abyśmy więc P. Boga dobrze miłowali, musimy dalej miłować Go miłością najwyższą, nadewszystko.

1. Że my **mamy obowiązek** miłować P. Boga nadewszystko, t. j. więcej niż wszystkich innych ludzi i wszystko inne na świecie, poznać to możemy już wtedy, gdy rozważymy: a) że P. Bóg jest Dobrem najwyższem. Przecież przyzna mi to każdy, że im jakaś rzecz ma większą wartość, tem też powinniśmy ją więcej miłować. Czemżeż jednak jest P. Bóg a czem wszystko inne? Oto P. Bóg jest zbiorem wszystkiego dobrego, jest doskonałością nieskończoną. On najwyższą mocą, mądrością, dobrocią; On zawiera w sobie w mierze nieskończonej wszystko, co piękne, co dobre, co godne miłości. Wszystko inne zaś, to tylko dzieło rąk Jego, w porównaniu z P. Bogiem jest ono niczem. Ponieważ tedy P. Bóg przewyższa nieskończenie stworzenia wszystkie, przeto leży jak na dłoni, że Jego też miłować winniśmy najwięcej.

b) Takiej najwyższej miłości musi się zaś P. Bóg domagać od nas, bo inaczej zaprzeczałby istoty Swej Bożej i przestałby być Dobrem najwyższem. Kto tedy po nad P. Boga przedkłada coś innego i tę rzecz miłuje więcej niż P. Boga, ten wyrządza P. Bogu krzywdę, zniewagę najwyższą. Dla tego też mówi P. Jezus (Mat. 10. 37): »Kto miłuje ojca albo matkę więcej niźli Mnie, nie jest Mnie godzien, a kto miłuje syna albo córkę nad Mię, nie jest Mnie godzien«. Więc wolno nam wprawdzie dbać o rzeczy doczesne, o zdrowie, wygody, majątek, dobre imię, ponad tem wszystkiem jednak stoi Bóg. Należy miłować bliźnich, choćby byli nieprzyjaciołmi naszymi; w daleko wyższym stopniu dzieci obowiązane miłować rodziców, bo nawet pod groźbą klątwy Bożej: »Przeklęty, który nie czci ojca swego lub matki«, mówi Duch św. (Deut. 27. 16); nawzajem rodzice winni dbać o dzieci swoje, ale znowu wyżej stoi Bóg. Gdyby zatem dzieci słuchały rodziców i wtedy, kiedy ci każą im kraść albo inny grzech popełnić, pokazałyby przez to, że rodziców miłują ponad P. Boga. Gdyby matka wolała utracić raczej P. Boga aniżeli dziecię, czyli innemi słowy, gdyby jej dano do wyboru, co woli, czy utracić dziecię, czy też popełnić grzech ciężki, a onaby ze świadomością zupełną obrała sobie grzech

ciężki, tym sposobem więc utratę P. Boga: w takim razie pokazałaby, że dziecię miłuje ponad P. Boga. Przed miłością P. Boga ustąpić tedy muszą majątek i zdrowie, godności i wygody, brat, siostra, syn, córka, ojciec, matka, nawet życie własne.

2. **Kiedyż więc miłujemy P. Boga więcej niż wszystko inne?** Oto wtedy, kiedy wolimy stracić raczej wszystko aniżeli przez grzech odłączyć się od P. Boga. Ponieważ grzech śmiertelny odłącza nas całkiem od miłości Bożej, a tym sposobem i od zbawienia wiecznego, przeto dopiero wtedy miłujemy P. Boga nadewszystko, jeżeli nienawidzimy wszystkich grzechów śmiertelnych, czyli innemi słowy, jeżeli P. Boga tak miłujemy, iżbyśmy za nic w świecie nie dali się namówić do grzechu śmiertelnego. Jeżeli miłujemy P. Boga nadewszystko, musimy być gotowi wyrzec się wszystkiego, czegobyśmy posiadać albo używać nie mogli bez grzechu ciężkiego i zarazem czynić wszystko, co nakazane pod grzechem ciężkim. Tę miłość okazał Abraham bogobojny, kiedy, usłyszawszy rozkaz Boży, ani na chwilę nie zawahał się ofiarować syna swego; tego syna, którego mu P. Bóg dał w starości; jedynego syna, na którym polegała wszystka nadzieja plemienia.

Jest to jednak najniższy stopień miłości P. Boga, skoro unikamy tylko grzechu ciężkiego; stopień wyższy jest wtedy, gdy za żadną cenę światową nie chcielibyśmy P. Boga obrazić dobrowolnie i z rozmysłem, choćby grzechem powszednim; stopień zaś najwyższy osiągnęlibyśmy, gdybyśmy byli gotowi czynić zawsze to tylko, co najlepsze i Panu Bogu najprzyjemniejsze. Na tym drugim stopniu miłości stali święci wszyscy, bo nic na świecie nie mogło ich skłonić do tego, aby z wiedzą obrazili P. Boga grzechem, choćby powszednim tylko. Niektórzy z nich osiągnęli nawet stopień najwyższy, bo starali się, a nawet zobowięzywali się ślubem, wypełniać zawsze to, co najdoskonalsze.

3. **O drodzy bracia!** Ponieważ miłowaniu P. Boga przeszkadza grzech śmiertelny, przeto wystrzegajcie się przedewszystkiem tych grzechów. Ale zarazem starajcie się osięgnąć drugi stopień miłości P. Boga i postanawiajcie sobie, nigdy dobrowolnie, z rozmysłem nie popełnić grzechu powszedniego. A z czasem zdołacie wznieść się do stopnia najwyższego, kiedy mając do wyboru między dwoma uczynkami dobremi, wybierzecie z nich lepszy. Skoro bowiem umiłujecie P. Boga nadewszystko, będziecie się też starali wzrastać w miłości boskiej. Uczcie się od miłośników świata! Patrzcie na człowieka goniącego za honorami: chociażby doznawał szacunku i największego, będzie pragnął czci większej. Patrzcie na chciwca: chociażby majątek jego wynosił miliony, zawsze mu jeszcze za mało. Patrzcie na rozkosznika: chociażby przygotował sobie rozkosze wszelkie, jeszcze przemyśliwa nad nowemi. Jak ci nienasyceni są w żądzach ziemskich, tak człowiek miłujący Pana Boga nadewszystko będzie miłował Go coraz to więcej, gdyż, jak uczy św. Katarzyna Genueńska, kto w miłości nie postępuje naprzód, ten się cofa. Albo czyżby dzieci świata tego miały być przemyślniejsze w zamiłowaniu dóbr ziemskich aniżeli my katolicy w okazywaniu miłości P. Bogu? Przyglądajcie się też przykładom miłowania P. Boga, jakich nam dostarczają i Pismo św. i dzieje Kościoła naszego św.! Miłowali P. Boga nadewszystko Józef Egipski, Zuzanna, Eleazar, bracia Machabejscy, bo byli gotowi raczej śmierć ponieść, aniżeli obrazić P. Boga. Tak czynił i św. Paweł, który mówi (Rzym 8. 35): »Cóż nas odłączy od miłości Chrystusowej?« — tak męczennicy wszyscy. Św. Franciszek Salezy zwykł był mawiać: »Gdybym wiedział, że w sercu mojem znajduje się choć jedna żyłka, co nie miłuje Boga, tobym ją natychmiast wyrzucił ze serca. Albowiem wolałbym nie żyć wcale jak nie należeć zupełnie do P. Boga mojego«. Maryanna Eskobar, mając lat 3, zapytała babki, która ją uczyła pacierza, co to znaczy miłować P. Boga nadewszystko. Ta odrzekła: »To znaczy miłować P. Boga więcej niż ojca, matkę, babkę i wszystko«. Dziecina powtarzała sobie odtąd nieustannie: »Boże mój, miłuję Cię więcej niż ojca, matkę, babkę i wszystko; będę Cię szukała, aż znajdę«. Zachęcajcie się do tej miłości najwyższej słowami pieśni naszej: »Ciebie chcę, pragnę i ważę samego — Nad wszystkie dobra, Tyś u serca mego — Najwyższe Dobro, Tyś w najwyższej cenie — Sam jeden u mnie nad wszystko stworzenie«.

III. Widoczna w uczynkach.

Wreszcie miłość Boga, aby była dobrą, musi być żywą, skuteczną, widoczną w uczynkach. Tutaj nie wystarczają same myśli miłosne, mowy i wzdychania tęskliwe albo i łzy nawet;

wszystko to niczem, wszystko to fałszem, kiedy nie ma uczynków. Przypatrzcie się tylko, jak się to zazwyczaj dzieje! Iluż to takich, co rano w czasie modlitwy, w kościele podczas mszy św. z największą tkliwością zatapiają się niejako w nabożeństwie, w miłości P. Boga! A jednak potem w domu u siebie są ludźmi najnieznośniejszymi, dziwakami, którym nikt dogodzić nie może. Iluż to takich, co zaledwie kilka godzin po onych słodkich zachwytach z temże samem słodkiem uczuciem zadowolenia zasiadają na sąd z bliźnimi swoimi, obrabiając ich bez miłosierdzia jadowitym językiem, szarpiąc ze wszech stron ich poczciwość i dobre imię! I toż ma być prawą, rzetelną miłością P. Boga? Dla tego pyta Pismo św. (II. Jan 4. 20): »Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?«

Dla tego upominał apostoł Jan św. w starości swojej (I. Jan 3. 18): »Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą«. Dla tego też uczynków, pracy dla P. Boga domagał się P. Jezus, kiedy trzy razy zapytał św. Piotra: »Szymonie Janów, miłujesz mię więcej niśli ci?« Skoro bowiem św. Piotr odpowiadał: »Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję«, P. Jezus wskazywał mu pracę na stwierdzenie miłości: »Paś baranki Moje — paś owce Moje!« Jeżeli miłujemy P. Boga prawdziwie, wtedy miłość ta pobudza nas do tego, abyśmy: 1) **unikali wszystkiego, co się P. Bogu niepodoba;** a 2) starali się natomiast we wszystkiem wypełniać wolę Jego świętą.

1. Najmilsi! Jeżeli widzicie dziecko, które ciągle stawia rodzicom opór, które nieustannie działa wbrew ich rozkazom i złem prowadzeniem ciężko ich zasmuca, z pewnością nie powiecie, że to dziecko miłuje rodziców. Przyznać więc będziecie zmuszeni, że nie miłują P. Boga chrześcijanie tacy, którzy P. Jezusa grzechami swemi nie tylko policzkują, lecz nawet — wedle wyroku Ducha św. — do krzyża na nowo przybijają. Chociażby tedy grzesznik posiadał czasami uczucia pobożne, nic to nie znaczy; chociażby modlił się często: »O, Boże mój, miłuję Cię z całego serca«, byłoby to w ustach jego nieraz niczem innem jak kłamstwem. Niejeden przywykł przy lada rzeczy zaklinać się: »Jak Boga kocham, jak mi Bóg miły«, ale czy to prawda? Jak śmią mówić, że miłują P. Boga, ci, którzy języka używają na klątwy i złorzeczenia? Jakaż być może miłość Boska u tych, którzy we wódce zatapiają rozum i przez to siebie,

obraz Boży, poniżają do zwierząt bezrozumnych? Powiadają inni, że miłują Pana Boga, a dla punktu honoru zabijają siebie lub wyzywają na pojedynek innych i tym sposobem pokazują, że dobre imię cenią ponad P. Boga. Jak mogą mówić, że miłują P. Boga, ci, którzy szkodzą bliźniemu na każdym kroku? Albo co myśleć o tych, którzy wzdychają ciągle: »kocham P. Boga«, a kiedy P. Bóg dopuści na nich jaką przeciwność, wtedy znieść jej nie mogą, a nawet sarkają na Pana Boga? Ach, człowiek, który P. Boga kocha tylko uczuciem i językiem, a obraża Go uczynkami, podobien jest do Judasza, który P. Jezusa całuje ustami, a w sercu ukrywa zdradę. — Więc precz z tem wszystkiem, czego P. Bóg zakazuje, zabrania! precz z klątwą i złorzeczeństwem! precz z nieczystością i pijaństwem! precz z zawziętością i niesprawiedliwością! precz z pychą i łakomstwem! precz z jakimkolwiekbądź grzechem! »Kto miłuje Boga, ma złość w nienawiści«, mówi Psalmista (96. 10).

2. Aby jednak miłość ku P. Bogu była widoczną w uczynkach, nie wystarcza unikać grzechu, trzeba także **wypełniać Jego przykazania św.** Przecież tego domaga się P. Jezus (Jan 14. 21): »Kto ma przykazania Moje i zachowuje je, ten jest, który Mnie miłuje«. Podobnie pisze ulubiony uczeń Pana Jezusa, Jan św. (I. Jan 5. 3): »Ta jest miłość Boża, abyśmy przykazania Jego strzegli«. Więc wola Boża ma być dla nas początkiem i końcem. P. Bóg chce czystości: bądź czystym! chce pokory: bądź pokornym! chce łagodności dla podwładnych: bądź łagodnym! chce posłuszeństwa dla przełożonych: bądź posłusznym! chce wstrzemięźliwości: bądź wstrzemięźliwym! chce cierpliwości: bądź cierpliwym! — Pewien kapłan miał w uroczystość św. Wawrzyńca kazanie o cierpliwości Świętych. Wracając do domu złamał sobie nogę. Jakie cierpiał boleści, trudno wypowiedzieć! wkońcu trzeba było odjąć mu nogę. Atoli wśród boleści powtarzał: »Mniejsza o nogę, wszak i bez nogi można P. Boga miłować«. A tak nie tylko słowem, lecz i przykładem głosił kazanie o miłości Boga i o cierpliwości.

3. Widzicie tedy, **najmilsi**, że miłość prawdziwa musi być widoczną w uczynkach. Taką miarą mierzy też Kościół św. żywot tych, których ma zaliczyć w poczet Świętych, godnych czci naszej. Badając ich życie, Kościół św. nie pyta się tyle o to, ile oni doznali wrażeń słodkich wśród nabożeństwa, ile łez wylewali, przyjmując sakramenta śś., lub w czasie mszy św.;

on czego innego patrzy. Oto otwiera księgę przykazań Bożych i kościelnych, otwiera księgę cnót chrześcijańskich i powinności stanu; obok tej księgi stawia życie onych ludzi i żadnemu a żadnemu nie przyzna godności świętego, którego życie z tą księgą nie zgadza się jak najdokładniej, lub, jeżeli życie jego przez czas niejaki się nie zgadzało, nie zgładził heroiczną pokutą i tem większą żarliwością plam i grzechów uprzedniego żywota swego.

4. Chcąc tedy wiedzieć, ażali w sercu waszem mieszka prawdziwa miłość Boga, otwórzcie tę księgę i obaczcie, jak i o ile zgadza się z tem wszystkiem życie wasze! Gdy się okaże, że którejkolwiek z powinności stale uchybiacie, wtedy wszystka i najtkliwsza modlitwa wasza nic nie znaczy; tedy łzy wasze marne, chyba żeby to były łzy pokutne, wtedy wszystko jest fałszem i ułudą. Natomiast, jeżeli możecie powiedzieć o sobie, że się staracie we wszystkiem wedle sił wypełnić powinności wasze, wtedy nie kłopoccie się tem, że modlitwa nie idzie wam jakoś od serca, jakbyście sobie życzyli tego, że serce wasze niekiedy zimne i jakoś suche przy przyjmowaniu sakramentów śś. — bo to nie jest koniecznie znakiem, że wam niedostawa prawej miłości boskiej, albowiem miłość zasadza się na tem, abyśmy wypełniali wiernie wolę Boga, zawartą w przykazaniach Jego.

Oto, najmilsi, jeżeli taką jest miłość wasza ku P. Bogu, wtedy możecie być pewni, żeście wypełnili rozkaz Chrystusa P.: »Będziesz miłował P. Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej«. Mamy miłować P. Boga z całego serca, tj. miłością zupełną, niepodzielną, jak uczy św. Augustyn: »jedno serce jednemu Bogu«. Mamy P. Boga kochać z całej duszy, tj. miłością stateczną, nieodmienną, bo jak w starym zakonie Pan Bóg na różne czasy żądał ofiar różnych, ale obok nich zawsze żądał na ołtarzu ognia, tak w zakonie nowym żąda różnych cnót na czasy różne, ale na wszystkie życia godziny żąda cnoty miłości. Mamy wreszcie P. Boga kochać i ze wszystkiej myśli, tj. miłością najwyższą, miłością przenoszącą P. Boga nad wszystko. O, dopełniajmy tego, powtarzając nie samem słowem, lecz i w uczynkach to, co wypowiedział nasz X. Karol Antoniewicz T. J.: »Boże, choć Cię nie pojmuję, — Jednak nad wszystko miłuję«. Amen. 1887.

V. Pobudki do miłowania Pana Boga.

»Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.«
(I. Jan 4. 16.)

W przeszłej nauce poznaliście, najmilsi, że aby miłość nasza ku P. Bogu była prawdziwą i dla nas pożyteczną, musi być nadprzyrodzoną, nadewszystko i w uczynkach widoczną, gdyż tylko wtedy dopełnimy przykazania Chrystusa Pana: »Będziesz miłował....« Miłość P. Boga musi być nadprzyrodzoną, tj. musimy miłować P. Boga nie tylko tak, jak Go poznajemy rozumem, lecz także, jak Go przedstawia nam wiara nasza św., nie jako poganie i niewierni, lecz jako dobrzy chrześcijanie katolicy; mamy Go miłować jako Stwórcę, Odkupiciela, Poświęciciela i Sędziego. Dalej mamy Pana Boga miłować nadewszystko. Więc ponieważ P. Bóg jest dobrem najwyższem, najdoskonalszem, przeto mamy miłować Go więcej aniżeli wszystko inne i mamy być gotowi utracić raczej wszystko, nawet i życie, aniżeli P. Boga obrazić jakim grzechem, zwłaszcza śmiertelnym. Wreszcie miłość P. Boga ma być widoczną w uczynkach, tj. mamy unikać grzechu, a czynić to wszystko, co się P. Bogu podoba, czyli innemi słowy: mamy zachowywać rozkazy Jego święte. — Jeżeli tak miłujemy P. Boga, wtedy miłujemy Go dobrze i możemy uzyskać zbawienie. Natomiast gdyby miłości naszej ku P. Bogu brakło choćby jednego z tych trzech przymiotów, wtedy byłoby to łudzeniem siebie, że P. Boga miłujemy dobrze i że na zbawienie pracujemy skutecznie. Doświadczajmy siebie, najmilsi, czyśmy dotąd P. Boga miłowali dobrze; poprawiajmy to, czego niedostawało naszej miłości; miłowanie P. Boga uważajmy za główne, co więcej, za jedyne zadanie życia naszego!

Abyśmy zaś utwierdzić się mogli w postanowieniu takiem, poznajmy dzisiaj za łaską Bożą, dlaczego to mamy Pana Boga miłować, a przekonamy się, że mamy Go miłować dlatego, bo: 1) Pan Bóg jest Dobrem najwyższem i najdoskonalszem, 2) bo umiłował nas pierwej i nieustannie wyświadcza nam dobrodziejstwa niezliczone i 3) bo nakazuje miłować Siebie a jako nagrodę obiecuje za to szczęśliwość wieczną.

I. Pan Bóg jest dobrem najwyższem i najdoskonalszem.

Przedewszystkiem P. Boga powinniśmy miłować dlatego, ponieważ jest dobrem najwyższem i najdoskonalszem. Leży to już w naturze człowieka, że czuje się pociąganym do tego, co dobre i piękne i miłuje rzecz taką, chociażby ztąd nie miał żadnej korzyści. »Gdybyśmy się dowiedzieli — mówi św. Alfons Liguori — że w jakiem państwie jest książę piękny, mądry, święty, uczony, łagodny, miłosierny, z pewnością skłanialibyśmy się do niego miłością, chociażby nam samym nie wyświadczył dobrodziejstwa żadnego«. A czemuż to? Bo serce ludzkie, gdy nie zepsute, jako magnes do żelaza lgnie do wszystkiego co dobre. A im większe i piękniejsze to dobro, tem większy pociąg czuje dusza ku niemu. Ludzie kochają pieniądze, rolę, stroje, spokój, godności. Cóżby się działo, gdyby kogo z was miała czekać korona królewska? możeby spać nie mógł od radości, sądząc, że ta korona bez kolcy. Oto więc miłujemy wszystko, co dobre i piękne. Ależ Pan Bóg jest dobrem najwyższem, najdoskonalszem i posiada w stopniu najwyższym to wszystko, co tylko nas może ku sobie pociągać. Jeżeli miłujemy to, co potężne, Pan Bóg jest wszechmocnym; jeżeli miłujemy to, co mądre — a oto P. Bóg nieskończenie mądry; jeżeli miłujemy to, co święte — a oto P. Bóg nieskończenie święty. Krótko mówiąc, w Panu Bogu znajdujemy w stopniu najwyższym to wszystko, co zdolne rozgrzać serca nasze. P. Bóg jest zbiorem wszystkiego dobrego. »Jeden jest dobry — Bóg«, powiedział Zbawiciel (Mat. 19. 17). Co to znaczy? Przebiegnij ziemię całą, naucz się wszystkich języków ludzkich, a nie zdołasz wypowiedzieć tego. Wstąp na niebiosa i poznaj język anielski, a i on jeszcze nie zdolen opowiedzieć godnie, co to znaczy, że P. Bóg jest dobry. Tu trzeba zawołać z prorokiem (Jer. 1. 6): »Panie Boże, oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina«.

A dalej zgromadź w myśli wszystko, cokolwiek jest i może być pięknego i wspaniałego na świecie; pomyśl sobie dalej, że wszystko to tysiące i miliony razy piękniejsze, wspanialsze: jeszcze to nie P. Bóg, dobro najwyższe, a więc i piękność najwyższa, to tylko słaby odblask piękności Bożej. Ztąd też mówi św. Augustyn: »Podziwiałem światło słońca jaśniejącego i żyzność ziemi, obszar ogromny morza i wdzięki piękności ziemskich, przepych królów, potęgę książąt, wymowę mówców, bystrość mędrców, ale zaraz zwracałem się ku sobie, rozważałem o Panu Bogu i wyrzekłem: Nic z tego wszystkiego nie równa się Panu Bogu; On ma nieskończenie więcej i większe doskonałości, które mogą wzruszyć serce moje i życzenia moje.«

O, któżby tedy nie chciał miłować P. Boga, tę istotę nieskończenie doskonałą, godną miłości najwyższej? Dla tego słusznie woła na każdego z nas św. Anzelm: »Dla czegoż, o człowiecze, błąkasz się naokoło, szukając dóbr duszy i ciała swojego? Kochaj to jedno Dobro, w którem wszystkie są dobra, a na tem będzie ci dosyć! Pragnij tego Dobra jednego, które jest Dobrem dla wszystkich, a będzie dostatecznem!« — O, drodzy bracia, rozerwijmy więc te haniebne kajdany, które serca nasze przykuwają do ziemi i jej marności! ofiarujmy je P. Bogu, Dobru najwyższemu, Dobru godnemu miłości najwyższej i najdoskonalszej! wzdychajmy do P. Boga z św. Augustynem: »O, Boże mój, o piękności wiecznie stara i wiecznie nowa, czemu tak późno zacząłem miłować Ciebie?« Powtarzajmy nie tylko usty, ale i sercem:

»Boże w dobroci nigdy nie przebrany,
Żadnym językiem niewypowiedziany,
Ty jesteś godzien wszelakiej miłości,
Poszanowania, chwały, uczciwości!«

II. P. Bóg umiłował nas pierwej i świadczy dobrodziejstwa.

Być może jednak, że powyższa pobudka dla tego na serce nasze wywiera wpływ mały, ponieważ nieskończonej doskonałości, dobroci i piękności P. Boga rozumem naszym ograniczonym nie pojmujemy. Dla tego objawienie Boże stawia nam przed oczy pobudkę drugą, przystępniejszą rozumowi naszemu abyśmy P. Boga miłowali i dla tego, gdyż P. Bóg umiłowa nas pierwej i niezliczone świadczy nam dobrodziejstwa. Ztąd to wzywa nas Jan św. (I. Jan 4. 19): »Miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował«, a św. Paweł zapytuje każdego z nas (I. Kor. 47): »Cóż masz, czegoś nie wziął?« P. Bóg dobrotliwy nie czekał, ażbyś Go zaczął miłować, On umiłował cię pierwej, zanim miłować Go mogłeś. »Miłością wieczną umiłowałem cię«, mówi u Proroka (Jer. 31. 3).

1. Kiedyś jeszcze nie był na świecie, już P. Bóg myślał o tobie i miłość tylko P. Boga dała tobie początek żywota

twego **przyrodzonego**. Miałeś cieszyć się życiem i być szczęśliwym docześnie i wiecznie: oto przyczyna, dla której P. Bóg stworzył ciebie. Wszystko, co jest na ziemi i w niebie, przeznaczył P. Bóg dla twej radości i dla pożytku twego. Każda odrobina pokarmu i każda kropla napoju pochodzi od P. Boga. On zesyła słońce i deszcze, On otwiera ręce i napełnia wszystko dobrem (Psal. 103. 28). Ztąd też i słońce i powietrze, i pokarmy i odzienie wzywają ciebie: »Kochaj Stworzyciela, który cię kocha i nas uczynił dla ciebie!« Ztąd też Prorok Pański wzywa wszystkie stworzenia do wielbienia P. Boga (Dan. 3. 57): »Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie a wywyższajcie Go na wieki!«, a wymieniając poszczególne różne stworzenia, wymienia też ludzi i aniołów i wzywa ich wszystkich do miłości boskiej. I ty, najmilszy, czujesz się pociąganym do tejże miłości, ilekroć śpiewasz: »Co się na ziemi znajduje, — Co nad ziemię wylatuje, — Co w rzekach i morzu pływa, — Niechaj tę pieśń ze mną śpiewa: — Boże, kocham Cię!«

2. A cóż dopiero, najmilszy, kiedy się zwrócisz do **darów nadprzyrodzonych**, które z ręki Bożej spływają nieustannie na wszystkich, a więc i na ciebie? P. Bóg stworzył pierwszego człowieka, obdarzył go łaską uświęcającą i obiecał mu niebo. Kiedy Adam zgrzeszył, a w nim zgrzeszyliśmy my wszyscy i przez to utraciliśmy łaskę poświęcającą i prawo do nieba, a zasłużyliśmy na potępienie wieczne, znowu ulitował się Pan Bóg i zesłał Syna Swego na ziemię ku zbawieniu naszemu, zesłał Go z miłości ku nam, boć uczy Pismo św. (Jan 3. 16): »Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał«. I cóż czyni P. Jezus, Syn Boży? w jakiż sposób dokonuje dzieło odkupienia? Oto 33 lat żyje w ubóstwie, nędzy, poniżeniu, znosi niezliczone udręczenia i prześladowania, umiera wreszcie sromotną i bolesną śmiercią krzyżową. Czyż to nie miłość ponad wszelką miłość? miłość, którą możemy podziwiać, ale której wielkości pojąć nie zdołamy na wieki? Przecież miłość tem większa, im daje więcej. Gdy kto daje drugiemu pieniądze, jest to miłość, ale jeszcze nie wielka; gdy oddaje majętność całą, większa; największa, gdy daje syna własnego, gdy go daje na ratunek tym, co go obrazili; gdy daje go nie na panowanie i rozkosze, lecz na poniżenie i wzgardę: gdy daje go na śmierć nawet i to nie tylko za dobrych, lecz i za złych także, za tych, którzy mimo to wszystko deptać będą Krew jego grzesząc ciężko. A to czyni dla nas P. Bóg. — Wielki dowód miłości okazał Pan Jezus Łazarzowi umarłemu kiedy zapłakał nad grobem jego; Żydzi, nieprzyjaciele Jego, uznawali to, mówiąc: »Patrzcie, jako go miłował!« Ale tam P. Jezus przelewa łzy tylko; za nas wszystkich, a więc i za ciebie, o bracie, przelał Krew najdroższą. Czyż to nie miłość najświętsza?

A dalej, P. Bóg nie poprzestał na śmierci Syna Swego, aby cię ratować. »Z Nim wszystko nam darował,« mówi Apostół (Rzym. 8. 32). Ileż to czyni, aby cię uwolnić z grzechów i uświęcić! P. Bóg ustanowił Kościół katolicki, gdzie możesz znaleść wszystko, czego ci do zbawienia potrzeba. P. Bóg to sprawił, że należysz do tego Kościoła św., że masz wiarę. A jaka to wielka łaska on skarb wiary, świadkiem św. Ludwik, król francuski. Gdy posłowie przybyli do niego powinszować mu królestwa, odrzekł: »Nie tem się chełpię, że mam królestwo, ale tem, żem się w chrzcie św. odrodził sługą Chrystusowym«. P. Bóg w Kościele św. pozwala sprawować najśw. ofiarę, w której owoce ofiary krzyżowej obracają się ku pożytkowi twemu; P. Bóg ma źródła sakramentów śś. ciągle dla ciebie otwarte, że czerpać z nich możesz, ilekroć zechcesz, przedewszystkiem w Najśw. Sakramencie Ołtarza P. Jezus daje Siebie Samego na pokarm tobie, aby wzmocnić twą duszę. Czyż więc nie trzeba uznać, że słusznie P. Bóg mówi u Proroka (Izai. 5. 4): »Co jest, com więcej miał czynić winnicy Mojej a nie uczyniłem jej?« Czyż nie musimy zawołać z Psalmistą (8. 5.): »Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iże go nawiedzasz?«

3. Przebież wreszcie, najmilszy, życie swoje i **przydaj łaski osobiste**! Z iluż to niebezpieczeństw cię wyrwał? ile łask osobliwszych udzielił? ileż to razy ukoił cię i pocieszył? a nadewszystko ileż to grzechów tobie odpuścił? Wobec tego wszystkiego, choćbyś nie chciał, musisz zawołać z N. Maryą Panną (Łuk. 1. 49): »Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest«.

Zważywszy to wszystko, czyżby ci jeszcze miało być ciężko miłować P. Boga, który tak umiłował ciebie, że za ciebie dał Syna Swego jednorodzonego? P. Boga, który nie przestaje obsypywać cię dobrodziejstwami? tego Pana

Boga, który nieraz już wyrwał cię z paszczęki piekielnej i przygotowuje ci niebo? Jeżeli lwica przez całe życie odwdzięczała się św. Makaremu za to, że uratował jej lwiątko, a tybyś dla P. Boga nie miał uczuć wdzięczności? Kochasz ojca i matkę którzy szczerze starają się o życie twoje; kochasz słońce, które cię oświeca; kochasz się może nawet w sukniach, któremi się przyodziewasz, i w potrawach, któremi się karmisz — a P. Boga, tego największego swego dobroczyńcę, kochać nie będziesz? Ręka twoja miłuje głowę twoję, bo wie, że bez niej żyćby nie mogła, a wiesz ty, bracie, że bez P. Boga ani palcem jednym ruszyć nie zdołasz? I jeszcze nie miałbyś P. Boga miłować? Ach, gdybyś nie chciał czynić tego, byłby to uczynek godny piekła, byłby to bowiem uczynek dyabelski, gdyż jedynie czart przeklęty i zwolennicy jego nienawidzą P. Boga. Wtenczasby mógł P. Bóg wypowiedzieć o tobie, co przez proroka wypowiedział o żydach (Izai. 1. 2): »Synów wykarmiłem i wywyższyłem, oni zaś Mną wzgardzili«.

III. Rozkaz — obietnica nieba.

1. Misyonarze opowiadają o Japończykach, co następuje: Kiedy ich nauczali o piękności i nieskończonej dobroci P. Boga, a osobliwie o tem, co P. Bóg uczynił dla ludzi, wtedy owi Japończycy jakoby w słodkiem zachwyceniu zawołali: O, jak słodki On, jak dobry i miłościwy P. Bóg chrześcijański! A gdy usłyszeli, że jest jeszcze **osobne przykazanie** miłowania P. Boga i że kto Go nie miłuje, tego ciężka czeka kara, pytali z podziwieniem wielkiem: »A na cóżże to przykazanie? Czy dla ludzi rozumnych potrzeba jeszcze osobnego przykazania, aby miłowali Tego, który nas umiłował tak wielce? Ażaliż to nie jest właśnie szczęśliwość największa miłować P. Boga a największe nieszczęście nie dbać o Niego?« Gdy się zaś dowiedzieli, że są tacy chrześcijanie, którzy zamiast P. Boga miłować obrażają Go grzechami licznemi i ciężkiemi, wtedy Japończycy wołali z oburzeniem: »O, ludzie niesprawiedliwi! o, serca niewdzięczne! Czyż podobna, aby chrześcijanie mieli być winni obrzydliwości tak wielkiej? I na jakiemże to miejscu, w jakim to kraju mieszkają ci ludzie bez serca, bez rozumu?« — Ach, niestety, i między nami są te domy, gdzie mimo dobrodziejstw odebranych panują grzechy, zgorszenia jak największe. P. Bóg

wiedział jednak naprzód, jak rzeczy stworzone będą nieraz odrywały serca ludzi od Niego, zamiast je do Niego przyciągać. Wie P. Bóg, że serce ludzkie w miłości ostyga łatwo i dla tego, aby nas w niej utrwalić, podaje nam pobudkę trzecią do miłowania Go, rozkazuje nam, abyśmy Go miłowali, zarazem zaś jako nagrodę obiecuje szczęśliwość wieczną. Książę żąda od poddanych swoich, ojciec od dzieci, co więcej, biedak najuboższy od bliźnich, aby go miłowali. O ileż więcej P. Bóg może się tego od nas domagać! On, nasz pan i stwórca, On, ojciec najlepszy! Dla tego P. Bóg w sercu każdego człowieka wyrył to przykazanie. Skoro obudza się rozum i człowiek przychodzi do poznania P. Boga, odzywa się w nim głos wewnętrzny: »Kochaj Pana, kochaj Boga!« Ponieważ zaś wielu ludzi na ten głos zatyka uszy swoje i nie chce stósować się do niego, przeto P. Bóg wydał rozkaz wyraźny, aby ludzie Go miłowali. Już narodowi Izraelskiemu kazał powiedzieć przez Mojżesza (Deut. 6. 5): »Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej siły twojej!« A kiedy P. Bóg po wielekroć już powtórzył to przykazanie w Starym Zakonie, posłał Syna Swego jednorodzonego na ziemię, który wyszczególnił je dodając (Mat. 22. 38): »To jest największe i najpierwsze przykazanie«. I znowu przed śmiercią powtórzył to przykazanie, stawiając nam przed oczy dobrodziejstwa Swoje (Jan 15. 9): »Jako Mię umiłował Ojciec, i Ja umiłowałem was. Trwajcież w miłości Mojej!« Bóg Ojciec umiłował Syna miłością najdoskonalszą; takąż miłością, miłością Bożą umiłował nas P. Jezus i do takiej miłości wzajemnej wzywa nas również. — Powiedzcie mi, gdyby król jaki rzekł do biedaka: Synu mój, chcę zawrzeć przyjaźń z tobą a ty masz mię miłować za to — czyżby to nie było odznaczeniem najwyższem dla biedaka owego? Czyżby nie zawołał z uniesieniem: Słuchajcie i podziwiajcie, król domaga się mojej przyjaźni i tak bardzo zależy mu na niej, że zobowiązał mnie, abym go miłował? Ach, drodzy bracia, podobnie odzywa się Pan nieba i ziemi, domaga się naszej miłości. Czyż zdołamy się oprzeć żądaniu Jego?

2. A dodajmy, że P. Bóg zarazem **wynagradza** zastósowanie się do tego żądania, wynagradza zaś i tu na ziemi i przez wieczność całą.

a) Jeżeli bowiem miłujemy P. Boga prawdziwie, znajdujemy tu na ziemi pokój prawdziwy. P. Bóg jest Dobrem najwyższem, a ponieważ serce ludzkie lgnie, dąży do dobra, przeto prawdziwe szczęście swoje i zadowolenie najwyższe znajduje w tem, co jest dobrem najwyższem, w P. Bogu. Nie zadowolnią, bo zadowolnić nie mogą serca naszego ani bogactwa, ani zaszczyty, ani rozkosze, ani jakiebądź rzeczy ziemskie; wszystko to — jak uczy Duch św. — »marności i utrapienie ducha«. Człowiek wśród tego wszystkiego niespokojny, szuka wciąż czegoś i goni za czemś. Dlatego biadał św. Augustyn: »Niespokojne serce moje, póki nie spocznie w Tobie, o Boże«. Skoro zaś człowiek znalazł już P. Boga i oddaje się P. Bogu miłością zupełną, o wtedy szczęśliwy on, czy ubogi czy bogaty, czy bez troski czy w ucisku i prześladowaniach. Nic go nie trwoży, bo może mówić ze św. Pawłem (Rzym. 8. 18): »Wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu«. Dlatego też to tenże św. Paweł tak był przejęty miłością Boską, że z niej prawie omdlewał. Dlatego król Dawid, jak sam powiada w jednym z psalmów, tęski do P. Boga jak jeleń do źródła. Dlatego to św. Augustyn, który tyle lat błąkał się w błędach heretyckich, ale przy tem szukał nieustannie prawdy, tak przemawiał po nawróceniu swojem: »Nic mi się nie podoba na świecie, dla wielkości słodyczy Twoich, o Boże«.

b) Przedewszystkiem jednak do przykazania miłości P. Bóg przydał szczęście wieczne. Kto nie miłuje P. Boga, ten nie może oczekiwać niczego innego jak niełaski Bożej i potępienia wiecznego. »Jeżeli kto nie miłuje P. N. J. Chrystusa, — uczy św. Paweł (I. Kor. 16. 22), — niech będzie przeklęctwem«, a św. Jan mówi (I. Jan 3. 14): »Kto nie miłuje, trwa w śmierci«. Do tych, co nie mają w sercu miłości Boskiej, odezwie się P. Jezus na sądzie: »Nie znam was«. — Natomiast, jeżeli P. Boga miłujemy prawdziwie, przyjmie nas P. Bóg za dzieci Swoje i daje nam zaręczenie, że nas wynagrodzi niebem. »Bóg jest miłość — mówi Jan św. (I. Jan 4. 16) — a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim«. Kto tedy miłuje P. Boga wytrwale, połączy się z Nim i na wieki. Jeżeli P. Bóg już tu na ziemi mieszka w sercu takiego człowieka i uszczęśliwia go, tem ściślej połączy się z nim w życiu przyszłem, objawi mu nieskończony Swój majestat i dozwoli używania tej radości, o której mówi apostoł (I. Kor. 2. 9): »Ani oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują«. Ach, najmilsi, ilekroć myślę o tej nagrodzie, którą P. Bóg obiecuje duszom Go miłującym, nie wiem, jak mam się wysłowić. Już to bowiem byłoby łaską wielką, gdyby P. Bóg pozwolił nam miłować Siebie, choćby nie obiecał za to żadnej nagrody, a oto P. Bóg obiecuje jeszcze radości nieba niewysłowione. Ach, jakżeż może więc znajdować się jeszcze chrześcijanin, który nie miłuje P. Boga, lecz obraża Go grzechami!

Najmilsi! Pomnijmy, że choćbyśmy to wszystko, czego tylko pożądać możemy, posiadali przez życie całe, mimo to przyjdzie czas, kiedy śmierć wyrwie nam to wszystko i nas oderwie od wszystkiego, co posiadamy, a podobno ten rozdział nastąpi pierwej, niż się tego spodziewamy. Nadejdzie chwila, w której jako i ci, co nas poprzedzili, będziemy musieli pożegnać się ze wszystkiem i zawołać: »Żegnam was, rodzice, bracia, dzieci, przyjaciele; żegnam was, dostatki, uciechy, rozkosze; żegnam was, już mi teraz nie pomożecie. Bawiliście mię chwilę krótką, a teraz jestem odarty ze wszystkiego«. Do kogoż uciekniemy się wtedy? do nikogo jak tylko do P. Boga. Wtedy będziemy chcieli wołać: »Ach, Panie, Panie, miłuję Cię, pragnę połączyć się z Tobą!« Ale czyż P. Bóg wysłucha głosu naszego? Ach, nie wysłucha nas, jeśli nie miłujemy Go za życia; odpowie nam: nie znam was. Natomiast przyjmie łaskawie wzdychania nasze, jeżeli już za życia miłujemy Go tak, iż możemy mówić za św. Piotrem: »Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję«. — Przeto miłujmy P. Boga szczerze: miłujmy Go, bo On dobrem najwyższem! miłujmy Go, bo nas pierwej umiłował! miłujmy Go, bo każe nam miłować Siebie! Nie czyni P. Bóg jak czarci przeklęci, którzy pod osłoną bożków pogańskich rozkazują ludziom, zabijać ludzi na ofiarę lub zadawać sobie przykrości nieznośne. Nie żąda P. Bóg od nas postów nadzwyczajnych ani jałmużn, na które nas nie stać; żąda postów i jałmużn wedle stanu każdego. Ale żąda od każdego z nas, abyśmy Go miłowali. Miłujmy Go tedy! — Abyśmy zaś dopełnić mogli tej cnoty, prośmy P. Boga, iżby wlał w serca nasze

Ducha św., Ducha miłości, któryby serca nasze odmienił, z cielesnych zrobił duchowemi, z światowych nabożnemi, gorącemi z oziębłych!

O, Panie, wlej w nas Ducha miłości, abyśmy gorzeli miłością ku Tobie, i omdlewali z pragnienia czci Twojej. Niechaj nam obrzydną przeszłe ciemności i grzechy, a niechaj światłością dobrych uczynków i sumienia dobrego staniemy się wdzięcznymi Tobie i pozostaniemy w miłości Twej św. przez całe życie, i po śmierci naszej, w życiu przyszłem. Amen.

1887.

VI. Rodzaje miłości P. Boga.

»Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany«. *(Rzym. 5. 5.)*

W przeszłej nauce przedłożyłem wam, najmilsi, wszystkie pobudki do miłości P. Boga. Są one trojakie. Najpierw pobudza nas do miłości P. Boga ta okoliczność, że Pan Bóg jest Dobrocią nieskończoną i Pięknością nieskończoną. Jeżeli człowiek niezepsuty miłuje drugiego człowieka dlatego, że on cnotliwy, choćby nie wyświadczył jemu dobrodziejstwa żadnego: tem więcej obowiązkiem naszym miłować P. Boga, Dobro i Piękno najwyższe. A rozważmy przytem, że P. Bóg umiłował nas pierwej, zanim jeszcze nas stworzył; On obsypuje dobrodziejstwami i duszę i ciało nasze. Dla ciała stworzył to wszystko, co widzimy na świecie. Duszę naszę raczył obdarzyć łaską poświęcającą, a gdyśmy w Adamie utracili tę łaskę, zesłał na ziemię Syna Swego jednorodzonego, który za nas umarł na krzyżu, ustanowił Kościół Swój św. i w nim zostawił niezliczone łaski. Nadto sprawił P. Bóg, żeśmy się urodzili na łonie tego Kościoła św. i możemy czerpać ze źródła tych łask, ile tylko zechcemy. Oprócz tego każdy z nas ma do zawdzięczenia P. Bogu wybawienie z niejednego niebezpieczeństwa i duszy i ciała: gdyby nie miłość P. Boga ku nam, pewnoby mało kto z nas znajdował się tutaj w kościele, ale największa część gorzałaby w piekle. Czyż to nie wielka pobudka, abyśmy miłowali P. Boga? — A tu P. Bóg daje nam jeszcze rozkaz wyraźny, aby nas tym sposobem pobudzić do wypełniania tego miłego obowiązku; i kiedy rozkazuje, obiecuje zaraz nagrodę: tu na ziemi spokój sumienia, po śmierci szczęśliwość wieczną. A wiemy, że P. Bóg, jako wierny, dotrzymuje obietnic Swoich. — Dlatego, najmilsi, miłujmy P. Boga z całego serca, ponad wszystko, jak najlepiej! Różna jest bowiem miłość, nawet w miłości dobrej są jeszcze stopnie, jak dzisiaj pragnę wam wykazać za łaską Bożą, mianowicie, że miłość P. Boga jest albo doskonała albo niedoskonała.

Chociaż to trudne, muszę to wytłomaczyć dlatego, bo z miłości P. Boga doskonałej wypływa żal doskonały, a moglibyśmy się znajdować w tym przypadku, gdzie taki żal jest niezbędnie potrzebny. Gdybyśmy bowiem *umierać mieli bez spowiedzi*, a czulibyśmy na duszy grzech śmiertelny, nie moglibyśmy wtedy zgładzić go inaczej jak tylko żalem doskonałym wynikającym z miłości Boga doskonałej. A może się to zdarzyć nieraz. Taki właśnie wypadek przytacza pewien kapłan: »Przed kilku laty byłem wezwany do chorego, który nagle dostał krwiotoku. Kiedym przybył, już nie żył. Syn jego, który niedawno przedtem był u pierwszej komunii św., opowiadał mi, że podczas gdy inni stali obok łóżka płacząc bezradnie, on zdjął prędko krzyż ze ściany, trzymał go przed ojcem i nakłaniał go, aby wzbudził w sobie żal doskonały i pragnienie odprawienia spowiedzi, i że odmówił głośno formułę żalu, której nauczył się na nauce religii«. Jeżeli ojciec nie tylko odmówił tę formułę, ale przedewszystkiem, jeśli się nią przejął, wzbudził w sobie żal doskonały, dostąpił odpuszczenia grzechów. — Ileż to razy zajść może wypadek podobny między nami. — Zresztą przy śmierci każdy powinien się starać wzbudzić żal taki, choćby nawet przyjął wszystkie sakramenta śś. I oto przyczyna, dla której wam pragnę objaśnić za łaską Bożą, jaka to miłość P. Boga jest doskonała a jaką niedoskonała.

I. Miłość doskonała (amor amicitiae).

1. Doskonała jest nasza miłość ku P. Bogu wtedy, jeżeli P. Boga miłujemy dlatego, że jest nieskończenie dobry i w Sobie i względem stworzeń Swoich.

Przyczyną tedy miłości Boga doskonałej jest dobroć Jego nieskończona. Przez dobroć Bożą rozumiemy zaś nie tylko tę

łaskawość, mocą której wyświadcza nam dobrodziejstwa niezliczone, ale przedewszystkiem zbiór wszystkich doskonałości Bożych. Ponieważ wszystkie przymioty P. Boga jako to: wszechmoc, mądrość, dobrotliwość, sprawiedliwość, wieczność, tworzą istotę P. Boga, przeto dobroć Boża, czyli zbiór wszystkich przymiotów Bożych, nie jest niczem innem jak Bogiem samym i dla tego powiedział P. Jezus (Mat. 19. 17): »Jeden jest dobry, Bóg«. P. Boga miłować dlatego, że jest nieskończenie dobrym, znaczy więc to samo, co **miłować Go dla tego, ponieważ jest Bogiem**, miłować Go dla Niego samego. Otóż jeżeli miłujemy Go dla Niego samego, bez względu na siebie, wtedy miłość nasza ku P. Bogu jest doskonałą.

Wynika to z natury miłości. Miłować kogoś znaczy życzyć mu dobrze, skłaniać ku niemu serce swoje. Jeśli miłujemy kogoś prawdziwie, wtedy nie czynimy tego ze względu na korzyść, jakiej się spodziewamy od niego, lecz dla tego, ponieważ jesteśmy mu życzliwymi ze serca: miłujemy go dla niego samego. W taki sposób rodzice miłują dzieci, w ten sposób miłujemy starca, zasługującego na miłość. Rodzice nieraz nie mogą się od dzieci spodziewać niczego dobrego, a jednak mają dla nich miłość najczulszą; również, chociaż od niejednego godnego szacunku starca nie oczekujemy dobrodziejstw, okazujemy mu miłość. Podobnie należy to do istoty miłości Boga, że miłujemy Go dla Niego samego, dla tego, ponieważ jest Dobrem najgodniejszem wszelkiej miłości.

2. Oto pierwsza pobudka miłości Boga doskonałej t. j., że miłujemy Go dla Niego samego, czyli, co wychodzi na jedno, ponieważ jest nieskończenie dobrym. Ale zachodzi pytanie: Czy też to nasza miłość Boga jest doskonałą i wtedy, kiedy Go miłujemy dla tego, **ponieważ jest dla nas nieskończenie dobry**, czyli, ponieważ wszystko dobre, które posiadamy i którego się spodziewamy, pochodzi od Niego? Na to odpowiadam: I w takim razie miłość nasza ku P. Bogu może być doskonałą. Objaśnię to dokładniej: P. Bóg jest w Sobie nieskończenie dobry t. j. posiada wszystkie dobre przymioty, wszystkie doskonałości bez miary i liczby. Ale nadto P. Bóg jest względem nas nieskończenie dobry i wyświadcza nam dobrodziejstw tyle, że nie podobna nam policzyć ich tak samo jak ziarnek piasku na brzegu morskim. Otóż Dobrotliwość Jego dla nas jest tak samo przymiotem P. Boga, jak dobroć Jego w Sobie samym: jedna i druga dobroć jest niczem innem jak Bogiem samym. Jeżeli tedy miłujemy P. Boga dla tego, ponieważ jest dla nas nieskończenie dobrym, miłujemy Go również jedynie dla Niego samego, a nie z bojaźni, więc miłość nasza jest doskonałą. Uczy nas tego apostół miłości, Jan św. (I. Jan 4. 18—19): »W bojaźni nie masz miłości, ale doskonała miłość precz wyrzuca bojaźń, bo bojaźń ma utrapienie: kto zaś się boi, nie jest doskonały w miłości. My tedy miłujemy Boga, iż Bóg pierwszy nas umiłował!«

Zapewne nie byłaby to jeszcze miłość doskonała, gdybyśmy P. Boga miłowali przedewszystkiem dla tego, ponieważ spodziewamy się od Niego dobrodziejstw. Nie mamy jednak poprzestać na tem, ale rozważając dobroć Pana Boga ku nam, mamy ku Niemu samemu skłaniać serce.

Nie mówmy tedy: »Aby P. Boga kochać w sposób doskonały, trzeba odwrócić oczy i pamięć od wszystkich Jego dobrodziejstw, od nagrody i kary; trzeba miłować P. Boga nie jako dobroczyńcę największego, lecz jako istotę najwyższą, najdoskonalszą; bo jeśli P. Boga miłujemy dla tego, że dla nas jest dobrym, wtedy miłość Boga jest interesowną i niedoskonałą«. Tak mówili heretycy (Janseniści), lecz to niezgodne jest z prawdą. Jeśliby bowiem tak było, toby miłość nasza ku P. Bogu była dopiero wtedy czystą i doskonałą, gdybyśmy zapomnieli całkiem o tem, że P. Bóg jest Ojcem naszym najlepszym, naszym Odkupicielem i Zbawcą. Czyżbyśmy zaś wtedy nie pozbawili się najlepszej i najsilniejszej pobudki do miłowania P. Boga? Bo czyż to właśnie nie dla tego P. Bóg ukazuje się nam tak miłości godnym, ponieważ dla nas jest dobrym, ponieważ nas ukochał tak bardzo i ponieważ dla odkupienia naszego dał za nas Syna Swego jednorodzonego? Przecież samo *Pismo św.* wskazuje nam ciągle na tę miłość, którą P. Bóg pała ku nam, i na dobrodziejstwa, któreśmy odebrali od Niego, aby tylko w sercach naszych zapalić miłość ku Niemu. Przedewszystkiem Pismo św. zwraca uwagę naszę na dobrodziejstwo odkupienia naszego przez Chrystusa Pana: »Wtemeśmy poznali miłość Bożą, — mówi tenże Jan św. (I. Jan 3. 16), — iż On duszę Swą za nas położył«. A św. Paweł wzywa nas do miłości boskiej w ten sposób (Efez. 5. 2): »Chódźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał Samego Siebie za nas«. — Tegoż samego uczą

ojcowie i nauczyciele Kościoła św. Wedle św. Augustyna nic nie jest więcej zdolnem wzbudzić w nas miłość boską, utrzymywać ją i pomnażać, jak częste rozważanie dobrodziejstw Bożych. Św. Tomasz z Akwinu mówi, że miłować P. Boga dla dobrodziejstw Jego należy zaliczyć więcej do miłości doskonałej aniżeli niedoskonałej. Św. Franciszek Salezy, przedewszystkiem rozważanie cierpień i śmierci P. Jezusa uważa za najskuteczniejszy środek do wzbudzenia w sobie miłości ku P. Bogu, mówi bowiem: »Męka i śmierć Pana naszego jest najsłodszą i najskuteczniejszą pobudką miłości, która może ożywić serca nasze w tem życiu śmiertelnem. Góra kalwaryjska jest prawdziwą szkołą miłujących«. Co więcej dodaje »Wszelka miłość, która nie bierze początku z cierpień Zbawiciela, jest próżną i niebezpieczną«. A więc, najmilsi, jeśli chcemy P. Boga miłować w sposób doskonały, nie potrzeba nam zatykać oczu i uszu, aby nie widzieć i nie słyszeć dobrodziejstw Bożych: owszem dobrodziejstwa, jakie nam P. Bóg wyświadcza, mamy rozważać często, abyśmy tym sposobem utwierdzali się i doskonalili w miłości Bożej.

II. Miłość niedoskonała (amor spei vel concupiscentiae).

1. Wielu jednak nie może się wznieść do tak wysokiej miłości P. Boga, jaką jest miłość doskonała. A jednak, choćbyśmy mieli otwarte wszystkie źródła łask Bożych, potrzeba nam pewnego stopnia miłości boskiej, jeśli chcemy uzyskać zbawienie: »Kto nie miłuje, trwa w śmierci,« uczy Pismo św. (I. Jan 3. 14). Stopień niższy miłości P. Boga to miłość niedoskonała czyli mniej doskonała, posiadamy ją zaś wtedy, jeśli miłujemy P. Boga **główmie, przedewszystkiem dla tego, że się spodziewamy od Niego dobrodziejstw.**

Pamiętajmy o tem, że wartość każdego czynu w oczach Bożych zależy od intencyi, w jakiej go człowiek wykonał? Również miłość boska jest doskonałą albo niedoskonałą stósownie do pobudki, która jest jej przyczyną. Jak to już powiedziałem, tylko P. Bóg jest doskonałą pobudką miłości naszej, ponieważ tylko sam P. Bóg łączy w sobie wszystko, co dobre. Jeżeli tedy miłujemy Pana Boga nie dla Niego samego, lecz głównie dla dobrodziejstw, których się spodziewamy od Niego, to taka miłość jest niedoskonałą. Innemi słowy miłość Boga jest niedoskonałą, jeżeli nie sam Pan Bóg, czyli dobroć Jego jest pierwszą i rzeczywistą pobudką miłości naszej, lecz raczej głównie te dobrodziejstwa, za któremi tęsknimy i których się spodziewamy od P. Boga.

Nie wolno nam przeoczyć słowa »głównie, przedewszystkiem«. Kto ma miłość niedoskonałą, ten miłuje nie tylko niebo, lecz także P. Boga t. j. ma serdeczne do Niego przywiązanie. Ale ta miłość przywiązania czyli przyjaźni jest u niego słabą albo przynajmniej sama ze siebie nie dosyć mocną, aby serce jego oderwać od grzechu i zabezpieczyć w obec pokus, a skłonić do wypełniania cnót chrześcijańskich; u takiego człowieka tego dokonuje dopiero wzrok ku niebu, którego się spodziewa, albo ku piekłu, którego się boi. Miłość więc jego ku P. Bogu jest zawsze niedoskonałą, bo P. Boga miłuje głównie dla tego, ponieważ od Niego oczekuje dobrodziejstw lub obawia się kary.

2. Kiedy jest mowa o miłości Boga niedoskonałej, nie należy mniemać, że miłość taka zasługuje na odrzucenie. Przeciwnie i miłość Boga niedoskonała **jest dobrą i zbawienną,** skoro sam P. Bóg ją zaleca, jak n. p. Abrahamowi, kiedy mówi do niego (Gen. 15. 1): »Jam jest zapłatą twą zbytnie wielką«; miłość niedoskonała jest dobrą i zbawienną, gdyż wstrzymuje nas od złego a zachęca do dobrego; miłość niedoskonała jest dobrą i zbawienną dla tego dalej, gdyż przysposabia serca nasze do miłości doskonałej i łączy się z nią często; miłość niedoskonała jest dobrą i zbawienną wreszcie dla tego, ponieważ, chociaż nie sama, to jednak w połączeniu ze sakramentem pokuty św., oczyszcza nas i uświęca. Miłość tedy Boga niedoskonała jest darem wielkim, godnym pożądania, o który P. Boga powinniśmy prosić codziennie. Niedoskonałą czy mniej doskonałą nazywa się ona tylko w stosunku do miłości doskonałej, która zaiste jest lepszą i skuteczniejszą, ponieważ, jeżeli nie możemy przystąpić do sakramentu pokuty św., a rzetelnie pragniemy go otrzymać, oczyszcza nas i bez niego i czyni nas dziećmi Boga i dziedzicami nieba.

III. Przykład obu rodzajów miłości.

Abyście to, co powiedziałem, zrozumieli lepiej, przedłożę wam przykłady dwóch ludzi, z których pierwszy ma miłość Boga

doskonałą, a drugi niedoskonałą. Nazwijmy pierwszego Piotrem a drugiego Pawłem.

Obaj, i Piotr i Paweł, miłują P. Boga, t. j. obaj unikają starannie grzechu każdego, obaj z chwalebną gorliwością ćwiczą się w cnotach chrześcijańskich i obaj mają pragnienie najgorętsze uzyskania kiedyś szczęśliwości wiecznej. W tem wszystkiem zgadzają się Piotr i Paweł, obaj więc mają miłość P. Boga dobrą.

Ale ta miłość jest u nich różną, skoro rozważymy pobudki, które ich skłaniają do tego samego postępowania. Piotr służy P. Bogu z całą wiernością głównie dla tego, ponieważ wola Boża stoi u niego przed wszystkiem i ponieważ tak serdeczne ma przywiązanie do P. Boga, iż nie mógłby tego przenieść na sobie, aby miał P. Boga obrazić. Spodziewa się wprawdzie otrzymać niebo za swoje postępowanie i cieszy się na nagrodę, myśli też często o piekle i drży na taką myśl samą; zwykł mawiać, zwłaszcza gdy naciskają pokusy natarczywe: »Jakżeż mógłbym być tak nierozsądnym i dla przelotnej uciechy ziemskiej narażać się na potępienie wieczne?« Jednakowoż służyłby on P. Bogu wiernie i wtedy nawet, choćby nie mógł spodziewać się nieba, ani nie potrzebował obawiać się piekła, ta myśl bowiem, że mógłby nie podobać się Panu Bogu i obrazić Pana Boga, jest dla niego daleko okropniejszą, aniżeli myśl utracenia nieba i zasłużenia na piekło.

Innego usposobienia jest Paweł. I on, jak to powiedziałem, chodzi drogą przykazań Bożych i troskliwie unika grzechu, ale najpierwszą i najprzedniejszą pobudką, dla czego to czyni, to nie P. Bóg, dobro najwyższe, lecz raczej to dobro, które się spodziewa od P. Boga. Myśli sobie: Jeżeli będę P. Bogu służył wiernie, pójdę do nieba; jeślibym Mu nie służył, pójdę do piekła; muszę tedy służyć P. Bogu, abym osięgnął cel swój wieczny. Wprawdzie nie odwraca się on od Pana Boga zupełnie i nie jest podobny do niewolnika lub robotnika nieuczciwego, który pracuje dla tego tylko, ponieważ lęka się kary czy utracenia zapłaty lub ma nadzieję nagrody; rozważanie, że P. Bóg jest dobrem nieskończenie doskonałem, godnem najwyższej miłości i że świadczy nam tyle dobrodziejstw, sprawia i u niego, że ma przywiązanie do P. Boga, ale to przywiązanie samo nie miałoby dość siły, aby go powstrzymać od każdego grzechu. Ilekroć doznaje pokusy silnej, wtedy poważne dopiero przypomnienie sobie utraty nieba lub kary piekielnej wstrzymuje go od grzechu i chroni od upadku.

Oto przykład przedstawiający wam usposobienie dwóch chrześcijan, z których pierwszy miłuje P. Boga miłością doskonałą, a drugi mniej doskonałą.

IV. Zjednoczenie obu rodzajów miłości.

1. Zresztą jest to możebne, że miłujemy P. Boga równocześnie miłością doskonałą i mniej doskonałą. Przykład następny niech to wam objaśni!

Biedna kobieta, która owdowiała niedawno, porodziła dziecię. Ponieważ miłuje to dziecię wielce, a nie ma sposobu wychowania go w wygodach, któreby mu zapewnić chciała, przeto z miłości do dziecka popełnia tę zbrodnię, iż dziecię nowonarodzone podrzuca bogatemu panu w nadziei, iż ten będzie się troszczył o nie i zapewni mu życie wygodne. Jakoż rzeczywiście ów bogacz lituje się nad dziecięciem i bierze je do domu swego. Ale wtedy obudza się sumienie w sercu matczynem: robi sobie wyrzuty, że biedne dziecię naraziła na niebezpieczeństwo śmierci. Myśli tedy nad tem, jakby umiłowane dziecię dostać na nowo, i zwraca się do innej osoby z prośbą o pośrednictwo, aby ów pan oddał jej dziecię na wychowanie. Tenże pan czyni to i przyrzeka hojną zapłatę, jeśli dziecię będzie żywiła i pielęgnowała. Możecie sobie wyobrazić z jaką radością ta matka przyjmuje i pielęgnuje dziecinę. Czyni to teraz podwójnie chętnie, najpierw z miłości do dziecka, któreby pielęgnowała i bez nagrody żadnej; ale nadto ze względu na nagrodę, która jest również pożądaną wśród jej ubóstwa. Ma tedy do dziecka miłość dwojaką, interesowną i bezinteresowną czyli inaczej doskonałą i mniej doskonałą, a jedna nie szkodzi drugiej, owszem pomagają sobie wzajemnie.

2. Podobnie może się dziać z naszą miłością ku Bogu. Miłujemy P. Boga z czystej życzliwości, ponieważ jest nieskończenie dobrym i godnym kochania, bez względu na nagrodę, jaką nam obiecał: i to jest miłość doskonała. Ponieważ jednak widzimy, że P. Bóg z niezmiernej dobroci Swojej chce nas wynagrodzić za miłość naszę, miłujemy Go i dla tej nagrody i służymy Mu tem gorliwiej, abyśmy nie utracili tej

wielkiej nagrody: i to jest miłość mniej doskonała. Widzicie tedy, że P. Boga można miłować dwojako: jeżeli mamy być gotowi służyć P. Bogu choćby i bez żadnej nagrody, nie wynika z tego bynajmniej, abyśmy w służbie Bożej nie mieli mieć względu na tęż nagrodę niebieską.

Św. Augustyn tak się wyraża o tem jednoczeniu w sercu miłości doskonałej i mniej doskonałej: »Kto ze względu na zbawienie wieczne przyjmuje religię chrześcijańską; kto o tem myśli jakby ujść ognia wiecznego, który jest udziałem czarta, a mieć cząstkę w wiekuistej chwale Chrystusowej: ten już jest prawym chrześcijaninem. Skutkiem tego usposobienia będzie on ostrożnym w obec każdej pokusy, będzie na to zważał, by go dobra i rozkosze ziemskie nie zwiodły a przeciwności nie złamały, będzie zachowywał miarę w obfitości, a w uciskach i cierpieniach będzie mężnym i cierpliwym. Krom tego będzie się stawał coraz doskonalszym i do tej wznosił się wysokości usposobienia, gdzie miłość Pana Boga większa jest od bojaźni piekła; gdzie, gdyby mu Pan Bóg rzekł: Używaj uciech ziemi bez ustanku i grzesz, ile tylko możesz; przeto nie umrzesz bynajmniej i nie będziesz potępion, lecz tylko odemnie odłączonym: przeraziłby się w obec takiej wolności i za żadną cenę by nie zgrzeszył, a już nie dla tego, aby nie być potępionym, lecz by nie obrazić Tego, którego miłuje«.

Oto dwa rodzaje miłości boskiej, miłość doskonała i mniej doskonała. Jedna i druga ma wartość nieskończoną, bo nawet najmniejszy stopień dobrej miłości boskiej jest ową perłą drogą, na której zakupno powinniśmy poświęcić wszystko, byle tylko ją uzyskać i posiadać stale.

A można ją utracić. Z miłością boską to tak jak z wodą, którą, przy użyciu odpowiednich środków, można w lód zamienić nawet wśród letnich upałów. Środkiem owym nieszczęsnym, który nas przyprowadza o jej stratę to grzech śmiertelny choćby jeden, popełniony czy uczynkiem, czy mową, czy pożądaniem, czy myślą, czy dobrowolnem zaniedbaniem przykazania w ważnej rzeczy. A iluż to popełnia grzechy śmiertelne bez upamiętania! Piją oni grzech jako wodę wedle słów Pisma świętego. Ach, nieszczęśliwi oni! nie wiedzą co czynią, jaką krzywdę wyrządzają sobie! Niepamiętają na to, że bez miłości boskiej wszystko na nic się nie przyda. Bez niej człowiek jako (I. Kor. 13. 1) »miedź brząkająca albo cymbał brzmiący«. — A więc postanówmy sobie dzisiaj miłować coraz lepiej tego Boga tak dobrego, zbiór wszystkiego, co dobre; tego Boga tak dobrotliwego, który nas umiłował pierwej i wciąż daje nam dowody miłości Swojej! Postanawiajmy sobie wzrastać w miłości Jego coraz to bardziej, coraz to silniej, abyśmy miłować Go mogli również przez wieczność całą! Amen.

1892.

VII. Możliwość i środki do uzyskania miłości boskiej.

»Miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował.« (I. *Jan* 4. 19)

W przeszłej nauce przedstawiłem wam dwa główne stopnie miłości boskiej: miłość doskonałą i miłość mniej doskonałą.

Widzieliście, że miłość doskonałą posiada nie tylko ten, co miłuje P. Boga ze względu na te doskonałości, jakie P. Bóg ma Sam w Sobie, i przez które jest dobrocią najwyższą, lecz także ten, co miłuje P. Boga dla tego, iż widzi, jak dobroć Boża objawia się w dobrodziejstwach, okazywanych wszystkim stworzeniom i jemu samemu. — O ten stopień miłości każdy powinien się starać, bo taka miłość bardzo *potrzebna* każdemu, gdyż gładzi grzechy nawet i wtedy, jeśli nie można ich się spowiadać, a to może zdarzyć się nieraz. Każdy narażony jest na to, że mógłby umrzeć bez spowiedzi; kapłan ma obowiązek sprawować sakramenta śś., a do spowiedzi nie zawsze może przystąpić. Cóż czynić? jakże pomódz sobie, aby ratować swą duszę w takim przypadku? Oto obudzić trzeba żal doskonały, opierający się na miłości Boga doskonałej, wedle słów P. Jezusa o Magdalenie (Łuk. 7. 47): »Odpuszczają się jej grzechów wiele, ponieważ umiłowała wielce«.

Nie każdy jednak może wznieść się do miłości Boga doskonałej, więc Pan Bóg zadowalnia się w zazwyczaj i drugim rodzajem miłości, t. j. miłością niedoskonałą, czyli mniej doskonałą. Posiada zaś taką miłość boską ten, który miłuje P. Boga przedewszystkiem dla tego, ponieważ spodziewa się od Niego zbawienia.

Czytamy w żywocie św. Gertrudy: Razu pewnego objawił się jej św. Jan apostół, a ona mu zaczęła wyrzucać, że, choć tak poufale żył z P. Jezusem, iż przy ostatniej wieczerzy złożył głowę swoję na Sercu Jezusowem, mimo to o tem Sercu

najśw. napisał tak mało. Jan św. odpowiedział jej na to: »Miałem rozkaz powstającemu Kościołowi objawić naukę o Słowie jednorodzonem, słodycz zaś Serca Swego da poznać P. Jezus w czasach ostatnich, aby świat oziębły w miłości boskiej w ten sposób zapalił się na nowo.«

Ach, drodzy bracia, czyż czasy nasze nie są temi czasami oziębłemi? Czyż katolicy wszyscy posiadają przynajmniej miłość niedoskonałą? Niestety, i tej nie ma u każdego. P. Jezus odzywa się do każdego z nas (Przyp. 23. 26): »Synu Mój, daj Mi serce twoje!« A niejeden co na to? »Nie oddam Ci go, Panie, bo moje serce dla świata«. A co ci świat dał za to? Może trochę ziemi żółtej czy białej i powiedział, że to złoto czy srebro; może chwilę uciech sprosnych i powiedział, że nad te nie ma rozkoszy innych; może trochę dymu kadzidłowego i powiedział, że to chwała. I dla tego porzuciłeś P. Boga i wyrzekłeś się skarbów i rozkoszy i chwały niebieskiej? Ale gdyby ci przyszło umrzeć teraz, czy wykupiłbyś się pieniędzmi zarobionemi grzesznie? czy w zamian za brudne rozkosze uzyskałbyś szczęście niebieskie? czy blask chwały światowej przyświecałby duszy twojej i poza grobem?

Więc wszystko zależy na tem, abyśmy miłowali P. Boga rzeczywiście, dobrze, jeżeli nie miłością doskonałą, wtedy przynajmniej mniej doskonałą. Kto bowiem nie ma jednego lub drugiego rodzaju miłości P. Boga, ten żadną miarą zbawienia uzyskać nie może. »Kto nie miluje, trwa w śmierci«, mówi Duch św. (I. Jan 3. 14). Nieustannem tedy niechaj będzie staraniem naszem miłować P. Boga prawdziwie! Ku temu celowi trzeba nam używać środków wszystkich i dla tego na zakończenie tych nauk o miłości boskiej pragnę wam dzisiaj przedstawić za łaską Bożą:

1) że każdy może miłować P. Boga, byleby chciał tylko — i

2) jakich środków używać nam trzeba dla pozyskania miłości boskiej.

I. Miłować Pana Boga może każdy, kto chce.

1. Jeden z obywateli aleksandryjskich radził się św. Pachomiusza, jakieby miał dać synowi wychowanie. Święty polecił mu, aby przed wszystkiem innem nauczył syna miłości boskiej. Czemu dał radę taką? Bo ta nauka godnością

i pożytkami wszystkie inne umiejętności, przechodzi więcej, aniżeli złoto inne kruszce, lub słońce pomniejsze światełka. Zarazem jest to nauka, w której każdy ćwiczyć się powinien, począwszy od dzieciństwa aż do ostatniego kresu życia swego. Naukę tę może pojąć równie człowiek najprostszy jak najuczeńszy mędrzec. Mądrym może być tylko ten, co nauczył się wiele; pracować lub pościć może chyba taki, który jest zdrowym; jałmużny udzielać może jeno ten, co ma na to; odwiedzać kościołów nie może taki, który nie ma czasu; — cnotę miłości wykonywać może każdy, i mądry i prostaczek, i zdrowy i chory, i bogaty i ubogi, i nie mający nagłego zajęcia i pracujący od rana do nocy. Nikt od miłości boskiej nie może się wymówić w żadnym stanie, w żadnej okoliczności, żadnym sposobem.

Czemu? Bo nie masz na świecie rzeczy żadnej, którаby tyle ile miłość boska zależała od woli ludzkiej. Do każdej innej rzeczy oprócz woli potrzeba nakładów, prac, trudów, a jednak nieraz wszystko nadaremne. Ileż czyni człowiek światowy, aby osięgnąć majątek lub sławę, a jakżeż często wszystkie jego starania rozwiewają się z wiatrem! Nie tak dzieje się z miłością boską. Kto chce miłować P. Boga, już tem samem wypełnia to przykazanie, jak mówi św. Bernard: »Nic łatwiejszego jako miłować P. Boga, gdyż już sama chęć jest wykonaniem rzeczy«.

2. To też wedle św. Tomasza z Willanowy, gdyby Panu Bogu podobało się zbawienie nasze oprzeć na czem innem, wielu mogłoby się wymawiać albo *niemożnością* albo *trudnością* wielką, lecz któż od miłości P. Boga może się wymówić niemożliwością? W innych rzeczach P. Bóg uczynił ludzi nie równych między sobą, czy to w majątkach, czy w honorze, czy w stanach, czy w zdolnościach, czy w samem życiu, u jednego krótszem a dłuższem u drugiego, ale w możności kochania P. Boga *są równi wszyscy*, bo któżby, byleby chciał, nie umiał miłować P. Boga? — Innych dzieł nie można wykonywać ani *każdego czasu*, ani w każdem miejscu, ani w każdej okoliczności: ale miłość boska może się zgodzić i z każdym czasem i z każdem miejscem i z okolicznością każdą: czy spoczywasz, czy pracujesz, czy siedzisz, czy chodzisz, w drodze i w domu, jakokolwiek się masz, dokądkolwiek się obrócisz, wszędzie i zawsze możesz miłować P. Boga. — Inne rzeczy możesz utracić,

czy to że się popsują bez twojej winy, czy że wydrą ci je wbrew twej woli, — w ten sposób możesz utracić majątek i dobre imię, a nawet życie. Ale miłości boskiej, *jeżeli nie chcesz, nie możesz utracić* nigdy. Dowodem tego śś. męczennicy, którym tyrani wydarli życie, ale miłości boskiej wydrzeć nie mogli. — A nie tylko męczennicy dali dowód tego. Dowody widoczne u ludzi wszystkich krajów i narodów, wszystkich stanów, płci każdej i wieku każdego i zatrudnienia każdego. Dla tego mamy świętych najrozmaitszych, którzy wszyscy żyli i umierali w miłości boskiej, boćby inaczej nie byli zostali świętymi.

3. **Kto tedy miłuje P. Boga?** Oto przedewszystkiem ten,

a) który unika grzechu. Miłość bowiem Boga i miłość świata nie mogą panować w sercu jednem równocześnie, jak arka przymierza nie mogła zostawać razem z bożkiem, lecz bożek runął, skoro arkę przymierza wstawiono do jego świątyni. Jako tedy gwiazdy gasną jedna po drugiej, im więcej słońce ukazuje się na niebie, tak grzechy giną jeden po drugim, im jaśniej miłość boska wnika do serca i wyniszcza, wypala w niem wszelką miłość inną, wszelką pożądliwość, wszelką chęć do grzechu, — i nie ma tam ani łakomstwa, ani oszukaństwa, ani pijaństwa, ani rozpusty, ani pychy, ani złośliwości. Prawda, że i taki człowiek nie przestaje być człowiekiem i upada, ale grzechy jego to jako para na zwierciedle. Para zazwyczaj osiada na chwilę, a potem ginie; podobnie i człowiek taki może upaść i upada, ale upadki te pochodzą ze słabości ludzkiej, z nierozwagi, z porywczości i zaraz żal gładzi je tak, że zwierciadło duszy znowu czyste i piękne jak przedtem.

Widzicie więc, co sądzić o tych ludziach, którzy to oświadczają, że miłują P. Boga, a jednak lekceważą sobie grzechy. Tacy oszukują siebie, nieraz bliźnich, ale P. Boga oszukać usiłują nadaremnie. Pytaj się łakomego, czy miłuje P. Boga, a odpowie, że chce miłować; ale gdy go zapytasz dalej, czy przestrzega prawa Bożego, zakazującego chciwości, a oto chciałby się wyzwolić od niego — więc nie miłuje P. Boga prawdziwie. Spytaj się pijaka, czy miłuje P. Boga, a powie ci, że miłuje; ale pytaj go dalej, czy z miłości dla P. Boga chce się wyrzec karczmy lub wogóle towarzystwa, w którem P. Boga obrażał wielokrotnie, a zacznie się wymawiać względami na sąsiadów,

na potrzebę rozrywki i innemi sposobami, bo nikt nie ma tyle wykrętów co pijak. Ale próżne one wobec P. Boga. On nie miłuje P. Boga prawdziwie, bo P. Jezus powiada (Jan 14. 21): »Kto ma przykazania Moje i zachowuje je, ten jest, który Mię miłuje«.

b) Unikanie grzechu to dowód najpewniejszy, czy kto posiada miłość boską czy nie, ale to jeszcze nie wszystko. Człowiek unikający grzechu z miłości ku P. Bogu poświęca codziennie czas jakiś na modlitwę. Wie on bowiem, że wszystko, czem jest i co ma, pochodzi od P. Boga, że więc P. Bogu należy się wdzięczność od niego i oto powód, dla czego modli się i rano i wieczorem i nieraz wśród pracy wznosi duszę swoję ku P. Bogu. Nie chce on być gorszym od pogan, z których największa część nie zaniedbuje modlitw codziennych. Modlitwy zaniedbuje chyba katolik taki, który jest katolikiem z imienia, a w rzeczywistości niedowiarkiem, więc gorszym od poganina, bo i poganin wierzy w jakieś bóstwo. — Kto miłuje P. Boga, nie będzie nadużywał imienia Bożego, ale ilekroć je wymówi, uczyni to z uszanowaniem, należnem P. Bogu. — Zwłaszcza zaś niedzieli i świąt nie będzie uważał jedynie za dni odpoczynku, za dni wylegiwania wtenczas, kiedyby powinien iść do kościoła, a oddawania się zabawom po południu i do późnej nocy. Jeżeli miłuje Pana Boga prawdziwie, dzień święty poświęci P. Bogu całkowicie, nie tylko rano, lecz także czas popołudniowy, bo i po południu jest niedziela, t. j. czas poświęcony P. Bogu. — Kto miłuje P. Boga, ten ze względu na P. Boga będzie miłował bliźniego, bo i to, jak to poznacie w naukach późniejszych, jest obowiązkiem świętym. Nie uczyni tedy krzywdy nikomu, a wszelkie krzywdy i zniewagi zniesie cierpliwie; jeśli się zaś upomni, to chyba wtenczas, gdyby wskutek nieupomnienia się powstać miały szkody znaczne dla niego lub innych. Przecież i wtedy jeszcze unikać będzie środków zbyt ostrych.

II. Środki do uzyskania miłości boskiej.

Widzicie więc, że, byleśmy chcieli użyć odpowiednich środków, nie trudno nam przyjdzie miłować P. Boga. Aby dojść do tego,

1. rozważajmy, o ile możności codziennie, **doskonałości Boże.** Rozważanie to taką miłością napełniło św. Augustyna, że

zawołał w uniesieniu: »Ach, jak późno poznałem Cię, Boże mój, piękności wiecznie stara i wiecznie nowa. Zapóźno miłowałem Cię. Biada czasowi, kiedym Cię nie kochał i znowu biada, gdybym kiedy miał przestać kochać Ciebie!«

2. **Rozważajmy** codziennie, a to jeszcze łatwiejsza dla każdego z nas, **dobrodziejstwa Boże,** wyświadczone nam w dziełach stworzenia i odkupienia. Św. Bernard uczy, że takie rozważanie zdolne w sercach naszych zapalić miłość jak najwyższą. Ponieważ bowiem codziennie i nieustannie odbieramy od P. Boga dla duszy i ciała niezliczone dobrodziejstwa, przeto byłoby to niewdzięcznością haniebną, gdybyśmy nie mieli pamiętać o ich dawcy a naszym dobroczyńcy, gdybyśmy mieli ich używać bez uczucia miłości i wdzięczności. Najzwyczajniejszy tedy obowiązek wdzięczności za dobrodziejstwa Boże winien się z naszej strony w tem objawiać, że Ojcu naszemu składamy dzięki w pacierzu codziennym i że w poczuciu potrzeb naszych, w poczuciu zależności zupełnej od P. Boga prosimy Go o coraz nowe dobrodziejstwa dla duszy i ciała, dla życia doczesnego i wiecznego, że Go prosimy przez imię P. N. J. Chrystusa, bo tak polecił nam sam Pan Jezus.

Rozważaniem tych dobrodziejstw pobudzał się św. Augustyn do miłości boskiej. Zwykł był mawiać: »Raczyłeś mi, o Boże, wyświadczyć dobrodziejstwo stworzenia, kiedyś mnie na początku stworzył z niczego na wyobrażenie Swoje, wynosząc mnie nad rzeczy inne i zdobiąc mię światłością oblicza Swego, przez którąś uczynił mię różnym od stworzenia nie mającego czucia i od zwierząt czujących, a mało co mniejszym od aniołów. Na czem nie dosyć było dobroci Twej Bożej, jeszcze codziennie bez ustanku żywiłeś mię darami Swemi wybornemi i jako syna Swego maluchnego karmiłeś i posilałeś piersiami pociech Swoich. Albowiem, abym Ci służył wszystek, wszystko stworzenie oddałeś na posługi moje. Insze rzeczy uczyniłeś dla ciała, ciało dla duszy, duszę dla Samego Siebie, aby się bawiła Tobą samym i miłowała Ciebie Samego, mając Ciebie za pociechę, a niższe rzeczy na posługę«.

Otóż za przykładem tegoż św. Augustyna niech i z naszego serca nie znika uczucie wdzięczności za dobrodziejstwa Boże, lecz raczej te dobrodziejstwa niechaj będą jako pochodnie płonące, zapalające nas do miłości Bożej.

3. Między dobrodziejstwami Bożemi przedewszystkiem rozważać powinniśmy **gorzką mękę i śmierć Pana Jezusa,** naszego miłościwego Zbawiciela. »Rozważajcie Tego, który takowe podejmował od grzeszników przeciw Sobie przeciwieństwo«, upomina nas Pismo św. (Żyd. 12. 3). A możemy czynić to łatwo; wystarczy odmawiać z uwagą i rozpamiętywać przytem skład apostolski, zwłaszcza owe słowa: »Który się począł z Ducha św., narodził się z Maryi Panny, umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion«. W tych krótkich słowach bowiem streszczona jest historya odkupienia. Przypomina nam się, iż Bóg nieskończony staje się dla nas człowiekiem skończonym. On, Bóg nieskończenie szczęśliwy, cierpi za nas grzesznych dolegliwości życia, a w końcu ponosi nawet męki tak okrutne, jakich nie wycierpiał żaden męczennik. Właśnie taż męka Pańska pobudzała do miłości boskiej św. Bernarda, że wołał w uniesieniu: »Co, o mój Jezu, tak godnym Cię czyni miłości mojej, to kielich męki, któryś wypił, to dzieło odkupienia. Przez to zdobyłeś Sobie serca nasze zupełnie«. Tak św. Bernard. Ale niestety, gdyby żył w czasach naszych, ilużby to między nami znalazł grzeszników, zwłaszcza pijaków i bezwstydników, czy tajnych czy nawet jawnych, którzy wedle słów samego Ducha św., temi grzechami P. Jezusa na nowo do krzyża przybijają!

Codzienne rozważanie męki P. Jezusa było dla świętych życiem ich duszy, było obroną przeciw pokusom, było źródłem miłości nieustannie bijącem. Taką pobudką było to rozważanie dla św. Franciszka Salezego, jak o tem mówiłem w nauce przeszłej (część I. nr. 2). Jeżeli tedy serce nasze jeszcze nie dosyć jest przepełnione miłością boską, a jeśli natomiast dyszy za światem i jego złudnemi uciechami, idźmy za przykładem świętych i rozważajmy mękę Pańską, czy to mówiąc »Wierzę w Boga«, czy spoglądając na krzyż w domu lub przy drodze, czy odmawiając drugą część różańca św., albo, zwłaszcza w poście, »Gorzkie żale i litanię o męce Pańskiej.« Jeżeli to czynić będziemy ze skupieniem, możemy być pewni, że i w nas obudzi się stateczniejsze przedsięwzięcie unikania grzechów i że rozpali się w nas płomień gorętszej miłości boskiej, tak że i nas, jak św. Pawła, od tej miłości nic odłączyć nie zdoła (por. Rzym. 8. 35—39).

4. Aleź P. Jezus nie samą tylko męką chciał nam okazać miłość Swoję i tym sposobem pobudzić nas do miłowania Jego.

Aby tę miłość w nas utrzymać i powiększać, ustanowił wielką tajemnicę miłości. **N. Sakrament Ołtarza** jest właśnie na to, aby ten ogień miłości, który P. Jezus przyniósł na ziemię, palił się i rozżarzał w sercach naszych. Kto tedy godnie przyjmuje komunię św., ten najskuteczniej się do miłości Boskiej zapala. Posłuchajcie, co mówi o tem św. Franciszek Salezy: »Dwudziestotrzyletnie doświadczenie pouczyło mię, jak silnie działa ten Najśw. Sakrament, ażeby zerwać z grzechem, ażeby wzmocnić duszę w łasce i miłości boskiej, ażeby doznać pociechy w utrapieniu tego żywota; natomiast bez częstego godnego przyjmowania tego Sakramentu miłości nie można żyć w miłości boskiej«. Podobnie mówi św. Bernard: »Jeżeli kto z was cierpiał pokusy i nagabywania ciała, a uśmierzył je i zwyciężył, to to poskromienie swej natury, tę poprawę życia ma do zawdzięczenia Najśw. Sakramentowi«.

Dlatego nie zaniedbujcie Zbawiciela swego miłościwego, tego przyjaciela i oblubieńca dusz waszych, który wygląda was tutaj w kościele i czeka, ażali nie przyjdziecie do Niego! Spieszcie do Niego często wy, co na sobie nie czujecie grzechu śmiertelnego, aby wytrwać w takim stanie, a tem więcej wy grzesznicy, zwłaszcza nałogowi, aby uzyskać siłę do przełamania wreszcie upartej natury swojej! Wszakżeż sami doświadczaliście tego za każdym razem, jeśliście dobrze przyjęli komunię św., — pokusy słabły wtedy na czas jakiś. Przystępujcie często, a coraz będą słabsze, wy zaś coraz silniejsi, aż wreszcie będziecie mogli powiedzieć z uciechą jak św. Paweł: »Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia«.

Przy tej sposobności wzywam takich, co częściej przystępują do sakramentów śś. i należą do Apostolstwa modlitwy, aby zapisali się do trzeciego stopnia tego stowarzyszenia tj., do komunii św. wynagradzającej miesięcznej. Miałem ją w dawniejszych mych parafiach, dla czegożby i tutaj nie dało się założyć choćby jedno jej kółko; wystarcza do tego osób 31.

5. Do komunii św. nie każdy może przystępować dnia każdego, ale dnia każdego może się **modlić**, prosić Pana Boga o udzielenie cnoty miłości boskiej. Pan Bóg wysłuchuje nas przecież nawet i wtedy, jeżeli Go prosimy o dobra doczesne, byleby one nie zaszkodziły duszy naszej. Jeżeli Go zaś prosimy o dobra potrzebne dla duszy, a takiem dobrem potrzebnem

jest miłość boska, wtedy wysłuchuje nas zawsze, zwłaszcza jeżeli Go prosimy w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i jeżeli wzywamy pośrednictwa Matki Boskiej i Matki naszej, tej matki przedziwnej miłości. — Natomiast bez modlitwy nie uzyskamy tej łaski. Patrzcie, nawet N. M. Panna modliła się, bo, gdyby się nie była modliła, nie byłaby została łaski pełną, alboby była przestała być łaski pełną. Modlitwa tem dla duszy, czem dech dla ciała: gdy tchu zabraknie, umiera ciało; tak też marnieje dusza, skoro przestaje się modlić.

Przedewszystkiem zaś ku wzbudzeniu w sobie miłości boskiej używajcie modlitw do Serca P. Jezusa! Oby to nabożeństwo rozszerzało się coraz bardziej w parafii naszej, a wtedy można mieć nadzieję, że wzmocni się i powiększy miłość boska między nami!

6. Wreszcie **ćwiczmy się** w miłości boskiej, w rozmaitych życia okolicznościach!

a) Ilekroć przyjdą pokusy do złego, a trudno nam przezwyciężyć pożądliwość jaką, mówmy za wzorem Józefa egipskiego, kiedy go kusiła żona Putyfara (Gen. 39. 9): »Jakoż mogę tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu?«

b) Ilekroć przyjdą utrapienia i krzyżyki, czy też chwile radosne, wspominajmy, że P. Bóg jest sprawcą tego wszystkiego, i pamiętajmy na słowa Pisma św., że »tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu!« Utrapienia przyjmujmy jako chłostę ojca, choć zagniewanego, ale dbałego o dobro nasze, radości zaś jako dowód dobroci ojcowskiej P. Boga!

c) Słowem **w każdej sprawie** myślmy o P. Bogu, co uczynił i czyni dla nas i co nam gotuje, stosując się do upomnienia Pisma św. (Kol. 3. 17): »Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię P. N. Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń!«

Kiedy w ten sposób ćwiczyć się będziemy w miłości boskiej, wtedy znikną z pomiędzy nas grzechy, przynajmniej te, które wywołują zgorszenie, a zakwitnie między nami miłość boska i z niej wykwitająca miłość bliźniego, wtedy też już tu na ziemi zapanuje między nami królestwo Boże. Amen.

1892.

VIII. Obowiązek chrześcijańskiej miłości samego siebie.

»Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.« (*Mat. 22.* 39.)

Gdy Chrystus Pan przyszedł na ziemię, uzupełnił stary zakon, jaki mieli żydzi: jedne rzeczy złagodził, inne dodał jeszcze. Żydzi wiedzieli o tem, że mają czcić P. Boga jako Pana swego najwyższego, od którego odbierali niezliczone dobrodziejstwa; wiedzieli o tem, że, gdyby nie czynili tego, zasłużyliby sobie na gniew Boży. Jakoż zdarzało się to nieraz, że żydzi myśląc o dobrach doczesnych, zapominali o P. Bogu i o karach, któremi im P. Bóg groził, i w tem zapomnieniu od P. Boga zwracali się do bałwanów, jakich miały inne narody pogańskie wokoło nich mieszkające, i tym bałwanom oddawali cześć boską. W takich razach Pan Bóg karał ich surowo, spuszczał na nich nieurodzaje, powietrze i inne klęski; jeżeli zaś to nie pomagało, oddawał ich w moc nieprzyjaciół, tak iż krócej lub dłużej pozostawać musieli w niewoli, — w niewoli babilońskiej nawet lat 70. Wtedy to wedle św. Augustyna »rzeczy doczesne bali się utracić, a o rzeczy wieczne nie dbali i tak utracili jedne i drugie.« Dopiero tak dotknięci, poznawali swe grzechy, żałowali za nie i prosili jak ów prorok Jeremijasz (Treny 5. 21): »Nawróć nas, Panie, ku Sobie, a nawrócimy się, odnów dni nasze jako z pierwu« i P. Bóg wysłuchiwał ich prośby, przywracał im łaskę Swoję, a z nią szczęście doczesne. Tak postępował P. Bóg z żydami aż do czasów P. Jezusa.

Pan Jezus nie chciał, aby w nowym zakonie ludzie czcili P. Boga z bojaźni tylko. Jak Sam przyszedł z miłości ku nam, tak też domagał się, abyśmy czcili P. Boga z miłości ku Niemu. Miłość P. Boga nadał jako przykazanie pierwsze. — Obok tego powiedział jednak: »A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jak samego siebie«. Zawiera więc to przykazanie rozkaz miłości bliźniego i siebie samych. Ponieważ my mamy miłować w ten sposób bliźnich jak siebie, czyli, ponieważ miłość siebie samych ma nam być wzorem miłości bliźniego, przeto zastanówmy się dzisiaj za łaską Bożą, jakie obowiązki nakłada nam chrześcijańska miłość siebie samego.

C h r z e ś c i j a ń s k a m i ł o ś ć s a m e g o s i e b i e p o l e g a n a t e m, ż e p r z e d e w s z y s t k i e m s t a r a m y s i ę o z b a w i e n i e d u s z y a o b o k t e g o r o z u m n i e i p o c h r z e ś c i j a ń s k u t r o s z c z y m y s i ę t a k ż e o c i a ł o i d o b r a d o c z e s n e.

Człowiek każdy złożony jest z ciała i z duszy. Jedno i drugą ma od P. Boga. I ciało i dusza mają wiele skarbów które również człowiek posiada od P. Boga, z łaski Jego świętej. P. Bóg dał człowiekowi duszę z rozumem i wolną wolą, dał mu ciało ze wszystkiemi zmysłami, dał mu różne rzeczy doczesne, dobre imię, majątek większy lub mniejszy, zdrowie silniejsze lub mniej silne. To wszystko dał P. Bóg człowiekowi, kiedy go stworzył, ale nie bez warunku. My wiemy już z pierwszych tych nauk katechizmowych, jako też z nauk o miłości Boskiej, że jesteśmy stworzeni od P. Boga na to, abyśmy Go znali, miłowali, Jemu wiernie służyli, a przez to dostali się do nieba. Skoro tedy mamy P. Boga miłować z sił wszystkich i służyć Mu wiernie, powinniśmy do tej służby używać tego wszystkiego, cośmy otrzymali od P. Boga; powinniśmy starać się o to, abyśmy tych dóbr duszy i ciała nie tracili na marne, gdyż w takim razie bylibyśmy podobni do robotnika, któryby chciał pracować, ale do pracy nie używał potrzebnych narzędzi. Jesteśmy obowiązani służyć P. Bogu i duszą i ciałem, a więc i o duszę i o ciało starać się powinniśmy; powinniśmy się starać o dobra nie tylko wieczne lecz i doczesne. Potrzeba nam starać się o to i dla tego, gdyż na tem polega chrześcijańska miłość samego siebie.

I. Dusza i zbawienie.

Miłość polega głównie na życzliwości. Miłować siebie samego znaczy tedy życzyć sobie dobrze i dla tego starać się o to, co jest prawdziwie dobrem, co stanowi szczęście nasze prawdziwe. Tem zaś wedle nauki wiary naszej św. nie jest nic innego jak zbawienie duszy naszej. Kiedy dostaniemy się do nieba i uzyskamy zbawienie, wtedy będziemy mieli wszystko czego sobie życzymy; szczęście nasze jest prawdziwem dopiero wtedy, kiedy jest wiecznem. Jeżeli natomiast nie osiągniemy tego celu, choćby nam się powodziło tu na ziemi jak najlepiej, mimo to lepiejby nam było, abyśmy nie urodzili się wcale, bo w takim razie czeka nas wieczna męka w piekle. Z tego wynika, że jedynie ci chrześcijanie mają prawdziwą miłość siebie,

którzy troskę o zbawienie swej duszy uważają za najpierwsze i najgłówniejsze zadanie swego życia, bo tylko tacy przysposabiają sobie szczęście wiecznie trwające. Prawdziwa więc chrześcijańska miłość siebie samego polega na staraniu się o zbawienie duszy. — Jeżeli tedy dbamy o zbawienie duszy, dopełniajmy warunków, od których zależy zbawienie! Kto bowiem chce cel osięgnąć, musi też używać środków odpowiednich.

1. Pierwszym z tych warunków jest, **abyśmy unikali pilnie grzechu i sposobności do grzechu.**

a) Wiara św. uczy nas, że nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego i że wszyscy, którzy umierają choćby tylko w jednym grzechu śmiertelnym, idą na potępienie wieczne. »Nie błądźcie, — mówi Duch św. (Gal. 6. 7—8) — nie da się Bóg z Siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął. Bo kto sieje na swem ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny«. Bratobójca Kain, bezbożni ludzie za czasów Noego, rozpustni mieszkańcy Sodomy i Gomory, zatwardziali żydzi jerozolimscy, słowem grzesznicy niepokutujący wszystkich czasów poszli na potępienie wieczne i wedle Pisma św. (Obj. 21. 8) »część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką«. Ten sam los spotka każdego, który trwa w grzechu: będzie wykluczony z nieba i wtrącony do piekła. Dla tego też, jak słusznie powiedział archanioł Rafał do Tobiasza (Tob. 12. 10): »Ci, którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele dusze swojej«. Bo czyż jest kto większym komuś nieprzyjacielem jak grzesznik samemu sobie? Choćby wam zabrano imię i majątek, choćby wam odebrano i życie nawet, eszczeby nie postąpiono z wami tak nieprzyjacielsko, jak postępujecie sami ze sobą, ilekroć popełniacie grzech śmiertelny; bo iść na potępienie wieczne to nieszczęście nieskończenie większe aniżeli utracić wszystkie dobra doczesne. Dla tego woła na nas P. Jezus (Mat. 16. 26): »Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?« Uciekajcie tedy przed grzechem bardziej aniżeli przed jakiemkolwiek nieszczęściem ziemskiem i powtarzajcie często za świętymi, zwłaszcza w chwili pokusy: »Panie, raczej umrzeć, aniżeli zgrzeszyć!«

b) Ale uciekajcie też, o ile tylko możliwa, przed tem wszystkiem, co prowadzi do grzechu, t. j. przed sposobnością do grzechu. Doświadczenie codzienne uczy nas, że wielu chrześcijan właśnie dla tego grzeszy tak ciężko i trwa w grzechu przez lata całe, ponieważ nie unika sposobności do grzechu. Chociażbyśmy tedy raz po raz robili postanowienia nie obrażania nadal P. Boga, pozostaną one zawsze bez skutku, dopóki nie zaczniemy unikać tych ludzi, miejsc lub zabaw, które były nam przyczyną zgorszenia. Wszakżeż człowiek, który nie umiejąc pływać, rzuca się w rzekę głęboką, działa bezwątpienia niemiłosiernie, okrutnie względem siebie. Ale, najmilsi, daleko okrutniej działacie względem siebie, jeżeli dobrowolnie oddajecie się sposobności do grzechu. Człowiek bowiem, który wie, że grzeszy prawie zawsze, ilekroć spotyka się z rzekomym swym przyjacielem, a nie porzuca tej przyjaźni, tego towarzystwa; tak samo człowiek, który grzeszy prawie zawsze, ilekroć w jakiemś przebywa miejscu, a jednak zawsze dąży tamdotąd: jest do najwyższego stopnia zarozumiały, lekkomyślny, zuchwały. Zdaje mu się, że może zostawać w ogniu, a jednak się nie spalić, ani nawet poparzyć. To też taką zarozumiałość, takie lekceważenie grzechu karze P. Bóg, bo odbiera człowiekowi takiemu łaskę Swoją św., wskutek czego popada w grzech, brnie coraz dalej i wreszcie umiera w grzechach, a przeto sprawdzają się na nim słowa (Syr. 3. 27): »Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie«.

Dla tego, najmilsi, jeżeli miłem wam zbawienie duszy, trzymajcie się jak najdalej od wszystkiego, coby mogło być dla was bliską sposobnością do grzechu! Unikajcie zażyłości z osobami drugiej płci, jako też z ludźmi niereligijnymi lub niemoralnymi; nie odwiedzajcie miejsc i towarzystw, gdzie panuje jedynie swawola i gdzie brak bojaźni Boskiej; nie bierzcie udziału w zabawach, które są niebezpieczne dla wiary i dobrych obyczajów! Owszem, o ile na to pozwalają stósunki wasze, usuwajcie się od świata i od płochych jego zabaw, a zamiłujcie samotność, ale samotność, w którejbyście pamiętali o obecności P. Boga! Taka samotność to najlepsza obronicielka cnoty i niewinności. Natomiast samotność bezbożna, z naciskiem to mówię, stokroć gorsza od towarzystw niepewnych, gdyż prowadzi do grzechów, nawet przeciw przyrodzeniu.

2. Jednak mimo ostrożności zdarzyć się może niejednemu,

iż popełni grzech nawet śmiertelny. O, jeśli mieliście to nieszczęście, a miłujecie siebie prawdziwie, **czemprędzej czyńcie pokutę!** Nic nie jest niebezpieczniejszem jak odkładanie pokuty. Przecież my czasu nie mamy w mocy swojej i niespodzianie śmierć zaskoczyć nas może. Jakżeby źle było z nami, gdyby śmierć zaskoczyła nas w grzechu! Dusza nasza niechybnie zaginęłaby wiecznie. Ale, chociażby grzesznik miał czas do pokutowania, któż mu zaręczy, że P. Bóg przyjmie go do łaski Swojej? Czyż nie może się zdarzyć, że P. Bóg odwróci się od niego, aby go ukarać za tyloletnie nadużywanie łask Jego św.? A jeżeli grzesznik nie chce nawrócić się teraz, czyż nie należy się lękać, że i później, a nawet w chwili śmierci nie będzie pokutował prawdziwie, rzetelnie? Wielki to tedy nieprzyjaciel swej duszy, który grzeszy lekkomyślnie i pokutę odkłada od dnia do dnia. Wystawia on zbawienie swoje na niebezpieczeństwo wielkie, bo może się zdarzyć łatwo, że P. Bóg odbierze mu czas i łaskę do pokuty lub też, że sam ulegnie zaślepieniu i zatwardziałości.

Dla tego, najmilsi, powtarzam: Jeśliście mieli to nieszczęście zgrzeszenia, nie ociągajcie się z pokutą! Św. Sobór trydencki powiada, że chrześcijanin dbały o zbawienie przynajmniej raz co miesiąc powinien przystępować do Sakramentów św. — A św. Alfons Liguori uczy, że taki, który co tydzień chodzi do spowiedzi, jeżeli popełnił grzech śmiertelny, nie powinien nawet do tygodniowego czasu zwłóczyć spowiedzi. Skoro tedy poznacie, że znajdujecie się w grzechu śmiertelnym, wzbudzajcie czemprędzej żal serdeczny i gorąco proście P. Boga o przebaczenie, a przy najbliższej sposobności przystąpcie do spowiedzi i strzeżcie się zgrzeszyć na nowo, abyście już nigdy nie utracili łaski poświęcającej!

3. W ten to sposób, unikając grzechów i sposobności do nich, a zarazem naprawiając upadki spowiedzią dobrą, najlepiej umiłujecie duszę swoję. Ale i to jeszcze niedostateczna. Potrzeba nam duszę, skorośmy obmyli ją ze zmaz grzechowych, przyozdobić jeszcze, aby była piękną a przeto P. Bogu przyjemną. Dokażemy zaś tego, **jeżeli pilnie będziemy się ćwiczyli w cnotach i dobrych uczynkach.** Niebo, najmilsi, jest nagrodą, otrzymuje więc je tylko ten, który we winnicy Pańskiej pracował gorliwie, t. j. który gorliwie wypełniał uczynki dobre. Gospodarz ziemski nie nagrodzi człowieka takiego, który mu wprawdzie nie wyrządza szkody, ale też nie pracuje dla niego wcale albo pracuje leniwie i niedbale. Podobnie P. Bóg, gospodarz niebieski, wynagrodzi niebem tego dopiero, który nie tylko unika grzechu, lecz także czyni dobrze. Natomiast sługę leniwego, który talent swój zakopuje w ziemię, wrzucą w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów (por. Mat. 25. 15 i nast.). Dla tego powiada Zbawiciel (Mat. 3. 10): »Wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone«. P. Jezus tedy grozi ogniem nie tylko grzesznym lecz także tym, co nie wypełniają uczynków dobrych, gdyż tacy, co nie chcą wypełniać uczynków dobrych, popadają tem samem w grzechy ciężkie. Przeto najmilsi, jeśli chcecie się ostać przed trybunałem Bożym, musicie nie tylko wstrzymywać się od grzechów, lecz także czynić dobrze i korzystać ze sposobności, aby się ćwiczyć w cnotach chrześcijańskich. Do tego upomina was apostół (II. Piotr 1. 10): »Bracia, starajcie się, abyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze!« Im więcej uczynicie dobrego, tem też hojniejszą nagrodę uzyskacie od P. Boga, bo (II. Kor. 9. 6) »kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie«.

Ale nie wystarcza jeszcze unikać grzechów i wypełniać uczynki dobre. P. Bóg domaga się po nas, abyśmy te uczynki wykonywali *nie dla świata, lecz dla P. Boga.* Gdybyśmy czynili dobrze w tym celu, aby nas widzieli ludzie, P. Bóg udzieli nam nagrodę tu na ziemi, ale za to nie możemy spodziewać się nagrody w niebie; tam nagroda czeka tych tylko, którzy czynią dobrze w tym celu, aby P. Bóg ich nagrodził niebem.

II. Ciało i dobra doczesne.

Oto, najmilsi, jak widzicie, chrześcijańska miłość siebie samego polega przedewszystkiem na tem, abyśmy się troszczyli o zbawienie duszy. Ale taż miłość domaga się także, abyśmy rozumnie i po chrześcijańsku troszczyli się o ciało i o dobra doczesne, jak zdrowie, majątek i dobre imię.

1. **Ciało** nie ma tej wartości co dusza, ale i ono jest stworzeniem Bożem, służy duszy jako mieszkanie i jako narzędzie do dobrego i po zmartwychwstaniu ma wespół z duszą używać szczęśliwości wiecznej. Sprzeciwiałoby się tedy chrześcijańskiej

miłości samego siebie, gdybyśmy zaniedbywali ciało i odmawiali mu potrzeb koniecznych. Owszem, mamy obowiązek ciało żywić, odziewać, dostarczać mu potrzebnego spoczynku i o ile tylko pozwalają wiara św. i obowiązki stanu naszego, mamy usuwać od niego to wszystko, coby mu mogło przynieść szkodę. — Przedewszystkiem starać się powinniśmy o utrzymanie życia. Bronić życia winniśmy wszelkiemi środkami np. gdybyśmy napadnięci nie mieli innego sposobu ratowania życia swego jak zabić napastnika, to możemy to uczynić bez grzechu.

Jak o życie, tak również potrzeba się nam troszczyć o zdrowie, bo uczy Pismo św. (Syr. 30. 16): »Nie masz bogactwa nad bogactwo zdrowia cielesnego«. Wprawdzie pieścić ciała swego nie mamy, ale z drugiej strony unikać mamy wszystkiego, co mu jest szkodliwe. Jeżeliśmy je zaś utracili, obowiązkiem naszym używać odpowiednich środków do przywrócenia zdrowia, o ile nas stać na to, bo człowiek ma więcej cenić zdrowie, aniżeli pieniądze.

2. Również i **majątek** jest darem Bożym i już dla tego trzeba o niego się troszczyć. Nadto dobra doczesne mają być i są środkami do czynienia dobrze. Z ich pomocą możemy zaspokoić nie tylko potrzeby własne, lecz nadto i bliźnim czynić wiele dobrego i przyczyniać się majątkiem do dobra ogółu. Jakżeż dobroczynnym może być bogaty! ileż to może świadczyć dobrodziejstw, jeżeli ze swego majątku umie dobrze używać! Ilez łez może otrzeć, ile nędzy usunąć albo złagodzić przynajmniej! Ileż dobrego może wyświadczyć, jeżeli wspiera zakłady i towarzystwa, które mają na celu opiekę chorych, wychowanie młodzieży, pouczanie się wzajemne, nawracanie pogan, innowierców, ratowanie grzeszników! Wynika z tego, że troska rozsądna o pieniądze i majątek jest nie tylko dozwoloną, lecz nawet, wedle stanu, obowiązkiem.

3. To samo powiedzieć można o **dobrem imieniu** i o sławie. I one są kosztownemi dobrami, a w oczach ludzi uczciwych mają znaczenie większe niż pieniądze i majątek, jak uczy Pismo św. (Przyp. 22. 1): »Lepsze jest imię dobre niż wielkie bogactwa«. Sława i dobre imię pomagają nam do szczęścia doczesnego; dalej sprawiają, że możemy świadczyć bliźniemu przysługi; wreszcie są pobudką dla drugich, aby również żyli porządnie, uczciwie. Przeto o dobre imię każdy człowiek starać

się powinien. Kto je utracił, z większą trudnością będzie służyć P. Bogu. — Każdy bowiem wedle sił swoich jest obowiązany dbać o to, aby nie tylko on sam, lecz także drudzy chwalili P. Boga. A jakżeż człowiek taki, który stracił szacunek u drugich, może pobudzać ich do cnoty a odwodzić od grzechu? Dla tego też przedewszystkiem przełożony musi dbać o swe dobre imię. Jeżeli tedy widzi, że ktoś na dobrem imieniu wyrządza mu krzywdę, ma nie tylko prawo lecz nawet obowiązek bronić dobrego swego imienia i żądać naprawienia winy, chociażby to było z upokorzeniem tych, którzy przez obelgę lub oszczerstwo krzywdę mu wyrządzili.

4. Chrześcijańska miłość samego siebie żąda tedy, abyśmy troszczyli się nie tylko o zbawienie wieczne, lecz także o ciało i dobra doczesne. Troska jednak o dobra doczesne musi być **rozsądną i chrześcijańską**, t. j. wolno nam tylko tak dalece miłować ciało i dobra doczesne, o ile są potrzebne i pożyteczne dla osiągnięcia zbawienia wiecznego. Rólnik ma w poszanowaniu pług, rzemieślnik swe narzędzia, uczony książki, ale ci wszyscy mają te rzeczy w poszanowaniu nie dla nich samych, lecz dla tego, bo są im środkami do osiągnięcia celu. W podobny sposób dobry chrześcijanin miłuje dobra doczesne i stara się o ich utrzymanie i pomnożenie, bo są dla niego środkiem do zbawienia. — Gdyby jednak ktoś znajdował się w położeniu takiem, że rzecz jakaś doczesna stanęłaby mu na przeszkodzie do osiągnięcia zbawienia, miałby obowiązek odrzucić ją jako nieużyteczną a nawet jako szkodliwą. Tak uczynili bracia machabejscy. »Ty wprawdzie, najzłośliwszy — mówił jeden z nich do okrutnego Antyjocha (II. Mach. 7. 9) — w niniejszym żywocie nas stracisz, ale król świata umarłych nas za swe prawa na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi«. Tak rozkazał P. Jezus (Mat. 18. 8): »Jeśli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie! Lepiej ci tobie do żywota wnijść ułomnym lub chromym, niśli dwie ręce lub dwie nodze mając, być wrzuconym w ogień wieczny«. (Toż samo mówi P. Jezus o oku.) Tak też czynili śś. męczennicy, którzy cześć i znaczenie, pieniądze i majątek, wolność i życie ponieśli w ofierze, kiedy tego było potrzeba do zachowania wiary i cnoty. Ztąd św. Agapit: »Cóż znaczy, że spalicie mi głowę? w niebie otrzyma ona koronę«.

Wedle takiej zasady, za takim przykładem postępujmy

i my, najmilsi! Zbawienie duszy niech będzie zawsze najpierwszym i najprzedniejszym w chwale Boskiej przedmiotem troski naszej! Troszczmy się o dobra doczesne, ale tylko jako o środki do zbawienia, a wtedy będziemy siebie miłowali prawdziwie, bo miłość siebie samego będzie się opierała na miłości Boskiej. Amen. 1893.

IX. Grzechy przeciwne chrześcijańskiej miłości samego siebie.

»Ci, którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele duszy swojej«. (*Tob. 12.* 10.)

W przeszłej nauce wykazałem wam, najmilsi, że mamy miłować nie tylko P. Boga nadewszystko, lecz także siebie samych. Mianowicie wytłumaczyłem wam, jak to powinniśmy miłować siebie samych, aby ta miłość była rozsądną i chrześcijańską. Ponieważ człowiek składa się i z ciała i z duszy, ma dbać o jedno i o drugą. Ale ponieważ dusza jest ważniejszą od ciała, ponieważ, kiedy utracimy duszę, utracimy z nią wszystko, przeto największa troska powinna dotyczyć d u s z y naszej czyli zbawienia wiecznego. Kiedyż zaś staramy się o duszę? Oto kiedy unikamy grzechu każdego, a przedewszystkiem grzechu śmiertelnego; dalej kiedy unikamy wszystkiego tego, coby nas mogło zaprowadzić do grzechu; następnie, kiedy, jeśliśmy mieli nieszczęście popadnięcia w grzech śmiertelny, staramy się czemprędzej przez żal szczery i spowiedź oczyścić się z grzechów; wreszcie kiedy wypełniamy uczynki dobre i ćwiczymy się w wykonywaniu cnót chrześcijańskich. Obok tego możemy, a nawet jest obowiązkiem naszym, starać się o c i a ł o nasze. Przytem mamy obowiązek, o ile tego wymaga potrzeba, starać się o utrzymanie, a nieraz o powiększenie tego, co posiadamy. Wreszcie troszczyć się powinniśmy o zachowanie dobrego imienia. O to wszystko jednak mamy się starać rozumnie i po chrześcijańsku t. j. tak, aby przytem nie poniosła szkody dusza nasza.

Niejednemu mogłoby się zdawać, że nie ma człowieka, któryby nie miłował siebie samego, boć każdy ma to uczucie

wrodzone, że pragnie być szczęśliwym, i dlatego uczy Pismo św. (Efez. 5. 29): »Żaden nigdy ciała swego nie miał w nienawiści, lecz żywi i pielęgnuje je«. Wielu jednak jest takich, którzy wprawdzie chcą miłować i miłują też siebie samych, ale źle, bo nie tak, jak tego domaga się od nich P. Bóg i jak ich nauczył P. Jezus; nie miłują siebie miłością roztropną i chrześcijańską, lecz jakąś samolubną, krótkowidzącą, pogańską, niedbającą ani o P. Boga ani o duszę ani o bliźnich.

Otóż t e n d o p i e r o m i ł u j e s i e b i e p r a w d z i w i e, który pamięta o tem, że więcej aniżeli siebie powinien miłować *P. Boga,* czyli który pamięta o tem, że więcej dbać powinien o cześć i chwałę Boską aniżeli o cześć i chwałę swoją. Ten miłuje siebie prawdziwie, który więcej troszczy się *o zbawienie duszy* aniżeli o wszystko inne, cokolwiek istnieje na świecie. Ten wreszcie dopiero miłuje siebie prawdziwie, który nie zapomina o miłości *bliźniego;* nie wolno nam bowiem starać się o cokolwiek, gdybyśmy nie mogli uzyskać tego inaczej jak z krzywdą bliźniego n. p. za pomocą kradzieży lub obmowy. Dlatego dzisiaj wyjaśnię wam za łaską Bożą, że sprzeciwia się chrześcijańskiej miłości samego siebie miłość nieporządna. Jest zaś ona taką wtedy: 1) kiedy człowiek swoję chwałę i swoję wolę stawia ponad chwałę i ponad wolę P. Boga; 2) kiedy więcej troszczy się o ciało i rzeczy doczesne aniżeli o duszę i zbawienie wieczne, jako też kiedy o jednę albo o drugie nie dosyć się troszczy; wreszcie 3) kiedy własnego dobra szuka ze szkodą bliźniego.

I. Przeciw P. Bogu.

1. P. Bóg jest panem nieba i ziemi, może tedy i musi żądać, aby Go i aniołowie i ludzie uznawali za swego pana i poddawali Mu się bezwzględnie. Dlatego mówi do nas (Mat. 1. 6): »Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego. Jeśli tedy ojciec Ja jestem, gdzież jest cześć Moja? a jeślim Ja pan, gdzież jest bojaźń Moja?« Kto tedy cześć i wolę swoję ceni wyżej i przekłada ją nad **cześć i wolę P. Boga,** ten działa przeciw przyrodzeniu i porządkowi wszelkiemu, ponieważ porządek przyrodzony domaga się tego, aby sługa cześć i posłuszeństwo okazywał panu swemu, a dziecko ojcu swemu, przeto też stwo-

rzycielowi swemu. Taki grzeszy nieporządną miłością samego siebie czyli samolubstwem, sobkostwem.

2. A niestety! niemało chrześcijan jest winnych tego grzechu, gdyż we wszystkiem, co czynią, szukają jedynie **czci własnej**. Kiedy przychodzą do kościoła, to nie tyle chodzi im o to, aby chwalić P. Boga. Pełni próżności, postawą czy ubiorem chcieliby zwrócić na siebie oczy drugich. Dlatego, kiedy — wedle swego mniemania — nie mają ubioru odpowiedniego, wolą wcale nie iść do kościoła. Winni tego grzechu młodzieńcy i dziewice, ale podobną lekkomyślność widzimy nieraz i u takich ludzi, którzyby powinni być rozsądniejsi. To znowu, kiedy dają jałmużnę, a zatem wypełniają uczynek dobry, stają się podobnymi do owych Faryzeuszów, którzy przy wszystkich swych ćwiczeniach pobożnych, umartwieniach i jałmużnach mieli na oku jedynie własną chwałę i poklaski świata. Czyż chrześcijanie tacy chwały swojej nie przekładają ponad chwałę Boską?

3. To znowu dużo ludzi staje się winnymi kłamstwa, ilekroć mówią w pacierzu: »Bądź **wola** Twoja«, gdyż w wielu wypadkach woli swojej nie chcą nagiąć do woli Bożej. Mają rozmaite złe skłonności i nawyknienia, które wytępić powinni, gdyż P. Bóg domaga się tego; ale ani im się przyśni złożyć P. Bogu taką ofiarę. Mają unikać towarzystwa, zaprzestać obcowania z jakąś osobą, oddać cudzą krzywdę, pogodzić się z tym, którego obrazili; ale nic z tego nie mogą na sobie przemódz. Ciąży krzyż na ich barkach, powinni go tedy znosić cierpliwie; tymczasem są właśnie pełni niecierpliwości i niejako prawują się z P. Bogiem, aby im uczynił wedle ich woli i odjął im krzyż włożony. Czy chrześcijanie tacy woli swojej nie przekładają ponad wolę Bożą?

4. Dlatego, najmilsi, **badajcie sumienie swoje**, czy czci i woli swojej nie ceniliście wyżej niż cześć i wolę Bożą i czyście przez to nie zgrzeszyli samolubstwem. Jeżeli zaś znajdziecie się winnymi, żałujcie za grzech i poprawcie się z niego! Nie szukajcie nigdy chwały swojej, lecz wszędzie chwałę Boską i mawiajcie, jak św. Ignacy założyciel zakonu Jezuitów, i miejcie to sobie za regułę: »Wszystko na większą chwałę Boską«. A kiedy do serca waszego będzie się chciała zakraść próżność ukryta lub gonienie za chwałą, wytępiajcie ją natychmiast,

mówiąc z Psalmistą (113. B. 1): »Nie nam, Panie, nie nam, lecz Imieniowi Twemu daj chwałę!« Gdyby zmysły wasze sprzeciwiały się temu, czego po was żądają przykazania Boże, albo gdyby wam było ciężko znosić cierpliwie krzyżyk jaki, nabierzcie odwagi i z zaufaniem w łaskę Bożą mówcie za apostołem (Filip. 4. 13): »Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia!«

II. Przeciw sobie.

1. Ponieważ nie wolno nam miłować więcej ciało i rzeczy doczesne aniżeli duszę i zbawienie wieczne, przeto porzućcie pragnienia nieporządne dóbr ziemskich, wiedząc o tem, że grzeszy człowiek przeciw chrześcijańskiej miłości siebie samego wtedy, **kiedy więcej ceni ciało aniżeli duszę**! Ach iluż to chrześcijan takich, których myśli i pożądania skierowane jedynie na rzeczy ziemskie! Troszczą się o to, jakby utrwalić sobie szczęście doczesne i zgotować sobie dobre czasy na tym tu świecie: to ich troska od rana do wieczora, a nawet i w nocy nie mają snu spokojnego. Ale o sprawie zbawienia nie myślą wcale: żyją, jakoby nie mieli umierać nigdy albo jakoby nie mieli duszy nieśmiertelnej. Zaniedbują modlitwy, słuchania kazań, mszy św., czytania pobożnego, przyjmowania sakramentów śś.; nigdy nie zastanowią się nad sobą, nie stawią sobie pytania: »Jakżeż stoi ze sprawą zbawienia mego? czy mogę się zbawić w takim stanie, w jakim znajduję się w tej chwili?« A chociaż raz kiedyś idą do spowiedzi i chociaż chodzą do kościoła, wszystko to dzieje się powierzchownie, jakoby pańszczyzna; zwyczajnie nie mają ni czasu ni chęci do tego, gdyż serce ich przywiązane do świata i próżności jego. Przez takie nieporządne zamiłowanie świata schodzą coraz więcej z drogi prawej, z drogi przykazań Bożych i obciążają sumienie swoje licznemi grzechami. Tacy wedle św. Grzegorza Wielkiego nienawidzą nawet i ciało swoje, a nie duszę tylko.

O, najmilsi, strzeżcie się postępować śladem takich chrześcijan, zagrzęzłych w sprawach ziemskich, a zapominających o niebie! Jakżebyście postępowali nierozsądnie, gdybyście dla dóbr ziemskich, krótkich, przelotnych, które nadto w zupełności nie mogą zaspokoić i uszczęśliwić nikogo, mieli zaniedbywać

zbawienia duszy i wtrącać się w przepaść wieczną! Czyż nie sprawdziłyby się wtedy na was słowa Zbawiciela (Mat. 16. 26): »Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję?« Możecie wprawdzie, jak to objaśniałem w nauce przeszłej, a nawet macie obowiązek starać się o sprawy doczesne, ale to wszystko nie winno być, jak jest u pogan, rzeczą główną, to wszystko ma być sprawą podrzędną: waszą troską najpierwszą i najgłówniejszą to troska o zbawienie duszy. Jedzcie i pijcie, odpoczywajcie i pozwalajcie sobie czasem rozrywki dozwolonej, pracujcie nad polepszeniem swego stanowiska: wszystko to słuszne i dobre; ale przytem, wedle upomnienia P. Jezusa, nie zapominajcie »jednego!« Szukajcie rzeczy doczesnych, myśląc o wieczności, i wszystko, co przedsiębierzecie, kierujcie ku P. Bogu i zbawieniu duszy! Jako słonecznik w każdej dnia porze zwraca się ku słońcu, tak chrześcijanin ciągle powinien mieć wzrok skierowany ku niebu i we wszystkich sprawach wedle tego postępować. »Szukajcie tedy — wedle upomnienia P. Jezusa — najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego«, a wszystko inne uważajcie za rzecz poboczną, jako środek do tego »jednego potrzebnego«, do zbawienia! Unikajcie troskliwie wszystkiego, coby mogło narazić duszę waszę na utratę zbawienia i starajcie się tak przejść przez świat, abyście nie utracili nieba!

2. Ale obok tego **nie zaniedbujcie troski o ciało i dobra doczesne**, bo wtedy też grzeszylibyście, gdybyście dopuszczali się tego zaniedbania! Grzeszy przeciw miłości samego siebie, kto bez potrzeby naraża życie swoje, a jednak iluż to ludzi na świecie nie ma tego za grzech sobie! Zdaje im się, że życie do nich należy i że oni dali je sobie, więc mogą niem rozporządzać do woli. — Również grzeszy ten, kto skraca sobie życie lub nadwyręża zdrowie w jakikolwiek sposób, a znowu iluż popełnia ten grzech, niszcząc i podkopując zdrowie czy to przez obżarstwo lub pijaństwo (choćby nie było połączone z utratą przytomności), czy to przez grzechy tajemne przeciw czystości niszczące zdrowie w równie wysokim stopniu co pijaństwo, czy to przez pracę przechodzącą siły, czy wreszcie przez ciągłe martwienie się dla małych nieraz rzeczy! Albo iluż to już ludzi przyprowadził do śmierci lub zmarnowania zdrowia na życie całe taniec! — A dalej iluż grzeszy przeciw miłości

siebie samego, trwoniąc lekkomyślnie majątek, czy to że nie chcą pracować, o ile im siły starczą, czy też że pracują bez zastanowienia, czy wreszcie, że czynią wydatki niepotrzebne! Mylą się zaś, jeśli twierdzą, że z własnością swoją wolno im robić, co im się podoba: każdy jest szafarzem Bożym i wolno mu działać jedynie w granicach przykazań Bożych. — Mniej jest takich, co nie dosyć bronią dobrego imienia swego. Zaliczają się do nich ci zwłaszcza, którzy przez życie występne hańbę na swe imię ściągają.

III. Przeciw bliźniemu.

1. Wreszcie macie obowiązek w ten sposób miłować siebie, **abyście własnego dobra nie pragnęli ze szkodą bliźniego**, bo i to znowu byłoby samolubstwem czyli sobkostwem, więc znowu sprzeciwiałoby się chrześcijańskiej miłości samego siebie. Wprawdzie jest dozwolonem, abyśmy więcej dbali o korzyść własną aniżeli o cudzą, gdyż jesteśmy sobie bliższymi aniżeli nasz bliźni, ale musimy się strzedz tego, iżbyśmy korzyści własnej nie szukali nigdy ze szkodą bliźniego, bo wtenczas za miskę soczewicy sprzedalibyśmy prawo pierworództwa, dla nabycia dóbr doczesnych, pozbylibyśmy się prawa do dóbr wiecznych.

a) Sprawiedliwość domaga się oddawać i zostawiać »każdemu co jego« i dlatego nikomu nie zabierać lub umniejszać, co do niego należy. Grzeszylibyśmy tedy, gdybyśmy przy jakim interesie n. p. przy kupnie lub sprzedaży chcieli wyzyskać nieznajomość albo potrzebę bliźniego, lub gdybyśmy wyrządzali mu krzywdę na majątku i wkraczali w jego prawa, bo toby znaczyło szukać korzyści w sposób niesprawiedliwy. Największy nawet zysk jest grzeszny, jeżelibyśmy przytem choć najmniej pokrzywdzili prawo bliźniego. Gdybyśmy n. p. mogli zarobić 1000 marek, ale w ten sposób, iżby drugi niesłusznie stracił marek kilka, nie moglibyśmy ubiegać się o zysk taki, ponieważ on uszczupla prawa cudze.

b) Niekiedy nie godzi się robić z prawa swego użytku, aby nie zgrzeszyć przeciw miłości. Ktoś n. p. winien pewną sumę pieniędzy i macie prawo w terminie oznaczonym żądać jej bez zwłoki. Ale gdybyście robiąc użytek ze swego

prawa, mieli dłużnika przyprowadzić do utraty całego majątku albo o straty bardzo wielkie, sami zaś przez zwłokę nie tracili wcale albo przynajmniej bardzo mało: w takim razie nie godziłoby się obstawać przy prawie swojem, ale byłoby obowiązkiem wstrzymać się czas jakiś z żądaniem; inaczej bowiem działalibyście w obec dłużnika bez litości, a przeto grzeszylibyście. Inna rzecz byłaby jednak, gdyby przez ociąganie się z oddaniem długu powstała dla was szkoda wielka, albo gdyby dłużnik był człowiekiem lekkomyśnym, iżby nie miał najmniejszej chęci do wypełnienia obowiązku, albo gdyby groziło niebezpieczeństwo, że później dłużnik nie odda wcale. — Macie tedy obowiązek, nie chcąc wykroczyć przeciw chrześcijańskiej miłości samego siebie, przestrzegać nie tylko osobistej korzyści, lecz także korzyści bliźniego i wstrzymywać się od wszystkiego tego, coby naruszało sprawiedliwość lub chrześcijańską miłość bliźniego.

2. A jednak, najmilsi, **jakżeż to przeciwnie się dzieje!** Oto zrobił ktoś s z k o d ę, ale pragnie ją wynagrodzić; poszkodowany jednak oddaje sprawę do sądu jedynie dla tego, aby mu narobić szkody większej, bo kosztów większych. Kto czyni podobnie, ten jakoby okradł drugiego i jest obowiązany zwrócić tę stratę, którą wyrządził bez potrzeby. O tem niech wiedzą proceśnicy! — To znowu ktoś o b r a z i ł ciebie, i chce to zaraz naprawić, lecz ty nie chcesz się pogodzić; czemu? Aby tylko się pomścić, aby mu narobić strat większych. Ale pamiętaj, proceśniku czy proceśnico, żeś złodziejem czy złodziejką względem tego, któremuś niepotrzebnie narobił czy narobiła kosztów.

3. Jeżeli, miłując siebie, mamy mieć wzgląd na doczesne sprawy bliźniego, tem więcej mamy dbać o to, aby nie narazić **duszy jego** na szkodę jaką. Jesteśmy obowiązani pomagać bliźniemu do zbawienia, choćbyśmy stąd mieli ponieść jaką stratę doczesną, boć zbawienie wieczne ma oczywiście wartość większą aniżeli sprawy doczesne. Jeżelibyśmy tedy nie mogli uratować duszy bliźniego inaczej jak poświęcając część dostatków naszych, a nawet w pewnych razach narażając życie swoje, wtedyby miłość bliźniego nakazywała nam ponieść ofiarę taką. Ale ileż jest takich chrześcijan, którzyby zawsze byli gotowi to uczynić? Tak czynią misyonarze katoliccy, którzy dla ratowania pogan lub innowierców od potępienia

narażają się na niewygody, męki, a nieraz i na śmierć nawet. Z tego wnieść możecie, ilu ma prawdziwą chrześcijańską miłość samego siebie.

Oto, najmilsi, poznaliście, w jaki to sposób możecie wykroczyć przeciw chrześcijańskiej miłości samego siebie, że wtedy, jeżeli albo siebie przekładacie ponad P. Boga, albo kiedy troszczycie się więcej o ciało aniżeli o duszę, lub nie dosyć troszczycie się o to, o co powinniście, albo wreszcie jeśli, troszcząc się o siebie, wyrządzacie krzywdę bliźniemu. U n i k a j c i e t e d y t y c h g r z e c h ó w!

We wszystkiem, co czynimy, patrzmy nie chwały własnej, lecz chwały P. Boga, i uwielbienia Jego najświętszego Imienia! Chwała boska niechaj będzie pobudką i celem wszystkiego, co czynimy! Przecież na to jesteśmy tutaj na ziemi, aby P. Boga wielbić i wypełniać wolę Jego najświętszą i dla tego modlimy się codziennie: »Święć się imię Twoje, bądź wola Twoja!« — Troszczmy się o c i a ł o i d o b r a d o c z e s n e, a l e d a l e k o w i ę c e j o d u s z ę i z b a w i e n i e w i e c z n e! Wszystkie rzeczy doczesne uważajmy za to, czem są rzeczywiście, uważajmy jako środek do osiągnięcia zbawienia wiecznego; bo zbawienie jest i pozostanie naszą sprawą główną, najpierwszą! Wszystko, co ziemskie, przemija szybko i nikogo nie czyni szczęśliwym zupełnie; ale szczęśliwość niebieska trwa na wieki i zaspokaja wszystkie pragnienia serca naszego. Idźmy tedy śladami świętych, którzy gardzili wszystkiem co ziemskie, uważając to wszystko jako marność, a za to nie znali żadnego zatrudnienia ważniejszego, jak służyć P. Bogu i pracować dla nieba. — Wreszcie nigdy nie szukajmy korzyści własnej ze szkodą b l i ź n i e g o: wobec bliźnich wypełniajmy obowiązki sprawiedliwości i miłości i pomagajmy chętnie każdemu, zwłaszcza współbraciom, bez zazdrości wzajemnej we wszystkich sprawach doczesnych, przedewszystkiem zaś w ich pracy około zbawienia duszy! Tym sposobem będziemy miłowali siebie prawdziwie po chrześcijańsku i położymy podstawę do swego szczęścia doczesnego i wiecznego. Amen.

1893.

X. Obowiązek miłości bliźniego i pobudki do niej.

»Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie.« (*Mat.* 22. 39.)

Gdyby jaki człowiek niegodziwy poważył się zelżyć obraz swego ojca, depcąc go nogami lub obrzucając go błotem, musielibyśmy przyznać, że człowiek taki ojca swego ani nie czci ani go nie miłuje. Podobnież ma się z człowiekiem, który mówi, że miłuje P. Boga, a nie miłuje bliźniego. Jakżeż możesz miłować P. Boga, jeżeli nie miłujesz bliźniego, który jest przecież P. Boga obrazem? — Ztąd też po przykazaniu miłości P. Boga następuje zaraz przykazanie miłości bliźniego i siebie samego.

Miłować P. Boga jest największem, najpierwszem przykazaniem, ale obok tego na drugiem zaraz miejscu jest miłość bliźniego, której wzorem ma być miłość samego siebie. Święty Augustyn pisze: »Do chodzenia po ziemi potrzebne ci są dwie nogi; również potrzebne ci są dwie nogi, jeżeli chcesz zajść do nieba i do P. Boga. A któreż to są? Te nogi to miłość Pana Boga i miłość bliźniego. Jeżeli ci brak jednej z nich, kuleć będziesz i nie dojdziesz do celu drogi twojej«.

Dotychczas mówiłem wam już o miłości P. Boga. Przechodząc do miłości bliźniego, mówiłem też w ostatnich dwóch naukach o miłości samego siebie, a zwłaszcza w nauce ostatniej, o grzechach, któremi wykraczają ludzie przeciwko miłości siebie samych. I widzieliście, najmilsi, z tej nauki, że nie miłuje siebie prawdziwie, z korzyścią, człowiek taki, który przytem obraża P. Boga; kto bowiem obraża P. Boga, ten ściąga na siebie karę Bożą, a więc wyrządza sobie krzywdę. W nieporządny, grzeszny sposób miłuje siebie i taki człowiek, który ciało przenosi ponad duszę, który więcej troszczy się o pokarm i odzież, aniżeli o to, aby zaskarbić sobie zasługi dla nieba. Wreszcie wykracza przeciwko miłości siebie samego, który stara się odnieść korzyść własną ze szkodą bliźniego. A jednak iluż jest takich, którzy dla kilku marek setne wyrządzają szkody!

Wykazawszy w ten sposób w dwóch naukach, jak mamy miłować siebie i jakich przytem wystrzegać się grzechów, w dzisiejszej i następnych naukach będę mówił o miłości bliźniego. Mówić zaś będę o tem obszerniej dla tego, bo niestety mamy wielu takich, niby pobożnych, których serce, zdaje się, jakoby miłość boska tak całkiem opanowała, że nie ma tam już odrobiny miejsca dla miłości bliźniego. Modlą się, uczęszczają do sakramentów śś., ale nie pomogą bliźniemu ani czynem ani słowem, owszem, gdzie tylko mogą, językiem szkodzą bliźnim i nigdy nikomu nie przepuszczają w złośliwości swojej. Podobni oni do pająków jadowitych, które z tych samych kwiatków czerpią truciznę, z których pszczółka miód słodki wysysa. Nie miłują bliźniego, a chcą miłować P. Boga. Pismo św. mówi jednak (I. Jan 4. 20): »Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidział, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?« Ztąd też, kiedy razu pewnego św. Katarzyna Genueńska odezwała się do P. Jezusa: »Panie mój, rozkazujesz mi, abym miłowała bliźniego, a ja nie mogę miłować nikogo, jeno Ciebie samego«, — P. Jezus dał jej odpowiedź: »Córko Moja, kto Mnie miłuje, ten miłuje też wszystko, co Ja miłuję«.

Dzisiaj za łaską Bożą wskażę wam obowiązek miłości bliźniego i pobudki, dla których to bliźniego miłować mamy.

I Obowiązek miłości bliźniego.

Obowiązkiem naszym miłować bliźniego, gdyż nakazuje nam to P. Jezus słowem i przykładem. Nie masz przykazania, któreby P. Jezus przypominał tak często i z takim naciskiem, jak to przykazanie miłości bliźniego.

1. Aby przekonać nas o ważności tego przykazania, stawia je P. Jezus zaraz **obok przykazania miłości Boga**, mówi bowiem: »A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie«. Tak tedy przykazanie miłości bliźniego stawia P. Jezus prawie na równi z przykazaniem miłości Boga, gdyż podstawą miłości bliźniego jest miłość boska. — P. Jezus mówi dalej (Mat. 22. 40): »Na tem dwojgu przykazania wszystek zakon zawisł i prorocy«. Jeżeli więc wypełniamy dwa te przykazania, wtedy czynimy wszystko, czego P. Bóg żąda po nas, i idziemy drogą do nieba wiodącą.

2. P. Jezus mówi na innem miejscu (Jan 13. 34): »**Przykazanie nowe** daję wam, abyście się społecznie miłowali«. Pan Bóg przykazanie miłości bliźniego zapisał już w sercu każdego człowieka. Wszystkich ludzi łączą w ę z ł y p r z y r o d z o n e.

To słowo »bliźni« oznacza każdego człowieka bez wyjątku, czy on sąsiad czy daleki, tam gdzieś za górami lub morzami na wyspach odludnych, — czy on żebrak najuboższy w łachmanach, czy ten, co chodzi w złocie i purpurze, — czy katolik, czy protestant, żyd czy poganin, — czy on Polak, Niemiec, czy narodu innego członek. Wszyscy ludzie związani są ze sobą węzłami przyrodzenia, bo wszyscy pochodzimy z jednego pnia wspólnego, od Adama i Ewy, a potem znowu od Noego; we wszystkich nas płynie krew wspólna pierwszych rodziców naszych. — Ale P. Bóg nie przestał na tem, iżby to przykazanie wypisał jedynie w sercach ludzkich; Pan Bóg nadto nadał żydom w starym zakonie przykazanie wyraźne, aby miłowali bliźniego (por. Oze. 6. 4). Przykazanie tedy miłości bliźniego jest tak starem jak rodzaj ludzki.

Czemuż jednak P. Jezus nazywa je nowem? Bo daje nowe pobudki i przepisy, abyśmy to przykazanie zachowywali w sposób nowy, doskonały. W starym zakonie żydzi miłowali jedynie siebie wzajemnie jako stworzenia Boże, jako potomków Abrahama. Miłość ich była tedy ograniczoną i niedoskonałą, jak wogóle cały stary zakon był niedoskonałym. My chrześcijanie mamy miłować każdego bliźniego jako dziecię Boże, jako brata naszego w Chrystusie Panu, jako przyszłego towarzysza radości niebieskiej; mamy go miłować wedle wzoru P. Jezusa, który ofiarował za nas Siebie samego. W tem to znaczeniu przykazanie Chrystusowe miłości bliźniego jest przykazaniem nowem. Właśnie też z tego wynika, jak ważnem jest ono; gdyby bowiem Chrystusowi Panu na niem nie wiele zależało, nie byłby go czynił przykazaniem nowem, t. j. nie byłby mu dodał nowych pobudek i nie byłby go rozszerzał.

3. Co więcej, P. Jezus wyszczególnia je przed przykazaniami innemi i przez to jeszcze, że **je nazywa Swojem**, mówiąc (Jan 15. 12): »To jest przykazanie Moje, abyście się wzajemnie miłowali«. Inne przykazania były także przykazaniami Jezusowemi, czemuż tedy P. Jezus tak się o tem przykazaniu wyraża? Oto dla tego, bo pragnie mu nadać większe ponad inne znaczenie.

4. Jak wielce zależało P. Jezusowi na tem, abyśmy wypełniali to przykazanie Jego, możemy wnioskować i z okoliczności **czasu, w którym** nam je w szczególniejszy zalecił był sposób. Oto — było to bezpośrednio przed Jego gorzką męką i śmiercią. W Wielki Czwartek wieczorem, kiedy po raz ostatni zasiadł do wieczerzy z uczniami Swoimi i kiedy, ustanowiwszy Najśw. Sakrament, nakarmił uczniów Ciałem i Krwią Swoją, wtedy zalecał im po kilka razy i to w słowach jak najczulszych, aby tylko nie przestali miłować się wzajemnie. Również w owej uroczystej modlitwie, którą zasłał owej nocy do Ojca Swego niebieskiego, błagał Go, aby wszyscy, którzy uwierzą w Niego, pozostali połączeni węzłem miłości wzajemnej (Jan 17. 11, 20—21): »Ojcze święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś Mi dał, aby byli jedno jako i My.... A nie tylko za nimi proszę, lecz i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w Mię: — Aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we Mnie a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli«. Miłość bliźniego jest tedy ostatniem przykazaniem naszego Zbawiciela najdroższego, ostatnią Jego prośbą do Ojca niebieskiego, Jego testamentem. O, któżby więc nie chciał zastósować się do ostatniej woli P. Jezusa! Wyrodne to dziecko, które nie szanuje ostatniej woli zmarłego ojca. Wyrodnymi bylibyśmy chrześcijanami, pozbawionymi wszelkiego uczucia, gdybyśmy nie wypełnili przykazania miłości, które P. Jezus zalecił nam tak gorąco w ostatnich chwilach przed męką Swoją.

5. Pomyślmy i o tem wreszcie, że P. Jezus przykazanie miłości bliźniego daje na **znak, po którym poznać można chrześcijanina**, mówi bowiem (Jan 13. 35): »Potem poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu«. Zbawiciel uczynił tedy coś podobnego, co zwykli czynić książęta i wielcy panowie. Dają oni służbie ubiór osobny, po którym poznać można ich wśród innych. Tak samo chciał P. Jezus zostawić znak, po którym można poznać chrześcijan. Jak tedy żydzi odróżniali się od pogan zachowywaniem zakonu Mojżeszowego, jak uczniów św. Jana Chrzciciela poznawano po postach i surowych umartwieniach, a uczniów faryzejskich po ubiorze i ceremoniach zewnętrznych, tak Chrystus Pan ustanowił miłość bliźniego, przez którą możemy się odróżniać od pogan, żydów i innowierców i poznać, kto jest uczniem P. Jezusa prawdziwym. Dla tego mówi św. Jan Złotousty: »Jest wiele znaków chrześcijaństwa, najprzedniejszym jednak i najlepszym jest miłość zobopólna«.

Dla tego, najmilsi, na początku u chrześcijan, jak uczy

Pismo św. (Dz. 4. 32) »było serce jedno i dusza jedna«. Dla tego po tym znaku miłości poznawali się chrześcijanie w pierwszych wiekach Kościoła św. między sobą i poznawali ich poganie jako chrześcijan prawdziwych. Poganie, patrząc na wzajemną miłość chrześcijan, nie mogli się temu wydziwić i zdumieni mówili jeden do drugiego, jako opowiada starożytny pisarz kościelny (Tertulian): »Patrzcie, jako się ci chrześcijanie kochają, że jeden za drugiego i umrzeć gotowy!« Patrzcie, jak sobie posługują, jak łatwo odpuszczają sobie nawzajem; patrzcie, jako ustępują sobie pierwszeństwa i zaszczytów, jako unikają kłótni i swarów: o jakżeż miła ta jedność! Patrzcie, jako pogardzają śmiercią, kiedy widzą, że ich bracia potrzebują pomocy; jako ich pilnie opatrują w zarazach, jako ich cieszą, jako ich pokrzepiają, jako ich ratują, jako się cisną do pogrzebu po ich śmierci! Patrzcie więc, jako się kochają! Zaprawdę religia, która tak doskonale jednoczy ludy rozmaitego stanu, wieku i narodu, taka religia musi być świętą.

Ach, najmilsi, jakżeby to była rzecz słodka, gdyby teraz innowiercy w katolikach mogli podziwiać to samo! A jednak, niestety, nie mogą tego powiedzieć o nas, ale raczej często mogą szydzić z niezgody naszej. Mogą mówić: »Patrzcie, jak ci katolicy się nie kochają! jestże u nich miłość bliźniego, po której P. Jezus poznawać kazał uczniów Swoich? Patrzcie, jako się nawzajem czernią i obmawiają! jako się często lepiej zgadzają z nami, innowiercami, aniżeli między sobą! jako nieraz pomagają nam innowiercom, aby tylko zaszkodzić swoim, katolikom, lub Kościołowi swojemu! Patrzcie — mogą mówić — jako się oszukują nawzajem, zdradzają i krzywdzą! jako jeden nie poda ręki drugiemu! jeden drugiemu zazdrości! Oto patrzcie, jako się kochają, że jeden drugiego radby w łyżce wody utopić! Patrzcie ich, jako się procesują! Oto — jak się kochają!!

O, drodzy bracia! wszyscy zarówno znaczycie się krzyżem św., uczęszczacie do kościoła, słuchacie mszy św., przystępujecie do sakramentów śś., macie spoczywać na wspólnym cmentarzu przy sobie. Wszystko to znaki chrześcijanina prawowiernego, ale nie pomogą nam one wszystkie, jeśli będzie brakowało głównego znaku, — szczerej, czynem stwierdzonej miłości bliźniego. Jakżeż chcecie, aby po śmierci modlono się dla was o pokój wieczny, jeślibyście tutaj nie chcieli żyć

w spokoju wzajemnym? jeżeli nosicie w sercu nienawiść do brata? jeżeli okazujecie się nieczułymi względem nieszczęśliwych? Ach, jeśli odpychacie biedaków od drzwi swoich, usłyszycie słowo Chrystusa Pana: »Nie znam was«. Odezwie się tak do was P. Jezus, bo nie uzna was za uczniów Swoich, gdyż uczniów P. Jezusa poznać potem, że się miłują wzajemnie, jak to Sam był powiedział.

6. Ale nie tylko słowem nauczył nas P. Jezus przykazania miłości bliźniego, lecz także **przykładem**. P. Jezus był najwspanialszym przykładem każdej cnoty, ale przedewszystkiem miłości bliźniego. Każda karta ewangelii św. zawiera wymowne przykłady miłości, jaką pałał ku ludziom. Przez trzy lata, w których nauczał publicznie, okazywał ludziom miłość jak największą. Ubogich nakarmiał, chorych uzdrawiał, nauczał nieumiejętnych, pocieszał strapionych, słabych wzmacniał i podnosił, grzesznikom przebaczał grzechy. Miłował serdecznie nawet nieprzyjaciół, których wszelkim sposobem usiłował ratować od zguby i za których modlił się i wtedy jeszcze, kiedy już wisiał na krzyżu. Nie były tedy czczemi, próżnemi owe słowa Jego (Mat. 11. 28): »Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę!« — Największe zaś dzieło miłości spełnił na krzyżu, na którym ofiarował się za ludzi wszystkich czasów, za wszystek świat grzeszny. Zaiste, chociażby P. Jezus nie wydał żadnego rozkazu miłowania bliźnich, już sam Jego przykład może wystarczyć, aby nas zagrzać do wypełniania tego przykazania, bo do całego życia P. Jezusa odnoszą się słowa Pisma św. (Dz. 10. 38): »Przeszedł, czyniąc dobrze«.

7. A jak Chrystus P. słowem i przykładem nauczył nas miłości bliźniego, tak samo naturalnie uczyli nas też **apostołowie**

a) również i oni wołają na nas, abyśmy miłowali bliźnich. »Przez miłość ducha — upomina nas *św. Paweł* (Gal. 5. 13—14) — służcie jeden drugiemu, bo wszystek się zakon w jednej mowie wypełnia: »Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie«. *Św. Jakób* (2. 8) nazywa to przykazanie »zakonem królewskim«. *Św. Piotr* (I. Piotr 4. 8) stawia je nad przykazania inne: »Nadewszystko wzajemną jedni ku drugim miłość ustawiczną miejcie, bo miłość zakrywa mnóstwo grzechów. *Św. Jan* apostoł tak ustawicznie i prawie jedynie upominał do miłości bliźniego, że go nazwano apostolem miłości. Woła on na nas

między innemi (I. Jan 3. 23): »To przykazanie Boga, abyśmy wierzyli w imię Syna Jego Jezusa Chrystusa i miłowali jeden drugiego, jako nam rozkazanie dał«. To znowu w starości, kiedy już nie mógł miewać nauk dłuższych, powtarzał nieustannie: »Synaczkowie, miłujcie się wzajemnie!« Gdy mu zaś robiono wymówki, że wciąż powtarza to samo, odparł: »To jest przykazanie Pańskie, i kto je wypełni, uczyni dosyć!«

b) A jaki **przykład** dali apostołowie, możemy się przekonać przedewszystkiem z życia *św. Pawła.* Ileż on podjął trudów, aby tylko jak najwięcej dusz pozyskać dla wiary św. i przez to dla P. Boga, a oderwać od czarta i wyratować od zaguby wiecznej! Wszystko to zaś za nic sobie poczytał, jak to wyznaje otwarcie. Mógł tedy powiedzieć (I. Tess. 2. 9): »Pamiętacie, bracia pracę naszą i twierdzenie: w nocy i we dnie robiąc, abyśmy żadnego z was nie obciążyli, przepowiadaliśmy wam ewangelię Bożą!«

II. Pobudki do miłości bliźniego.

Powinniśmy miłować bliźniego, bo to nasz obowiązek, ale też dlatego, gdyż każdy człowiek: 1. jest a) własnością, b) obrazem i podobieństwem i c) dzieckiem P. Boga i 2. umiłowanym przez Niego.

1. a) Wiecie, najmilsi, czego to dokazuje nieraz miłość światowa względem osób ukochanych, jako się rozciąga nie tylko do ich krewnych i przyjaciół, lecz poniekąd do rzeczy, które do nich należą. A **czemże jest człowiek?** Oto, najmilsi, my wszyscy jesteśmy w ł a s n o ś c i ą B o ż ą, boć P. Bóg nas stworzył i utrzymuje na to, abyśmy Mu służyli. Jeżeli tedy miłujemy P. Boga prawdziwie, musimy miłować i to wszystko, co do Pana Boga należy, więc przedewszystkiem ludzi wszystkich jako własność Bożą wybraną.

b) Nadto bliźni są **obrazem i podobieństwem P. Boga,** jak to wypowiada Pismo św. (Gen. 1. 27): »I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie Swoje«. Inne stworzenia wedle św. Augustyna są tylko śladem, znakiem, człowiek zaś jest obrazem Bożym. Ten obraz przebija się w człowieku każdym, choćby to był człowiek nie wiem jak ograniczony na umyśle, chociażby nie wiem jak był upośledzony na ciele. Wszyscy bowiem mamy duszę nieśmiertelną, rozum i wolną wolę; wszyscy możemy być

dobrymi i świętymi. Jeżeli tedy miłujemy P. Boga dlatego, że jest dobrem najdoskonalszem, musimy też miłować bliźniego, bo jest obrazem Bożym. Przecież szanujecie obrazy tych, których miłujecie: macie w poszanowaniu mianowicie obrazy Pana Jezusa, N. M. Panny i różnych świętych. Ale ludzie są daleko doskonalszym obrazem P. Boga aniżeli te obrazy, które zawieszamy po ścianach lub kładziemy w książki. Św. Teresa z gorącej miłości ku P. Jezusowi pragnęła wszędzie, dokąd zwracała swe oczy, widzieć obraz P. Jezusa. My chrześcijanie mamy ciągle przed oczyma obrazy Boże, t. j. bliźnich naszych. Skoro tedy czart, nienawidząc P. Boga, nienawidzi nas za to, że jesteśmy obrazem Bożym, więc my, chcąc miłować P. Boga, musimy miłować bliźniego jako obraz Boży. Nie zwalajmy przyczyn naszej niechęci na złe przymioty i przywary bliźniego, bo jak dyjament, choć zbłocony, nie przestał być dyjamentem, tak grzesznik choć zbłocony grzechem, nie przestał być człowiekiem, nie przestał być wyobrażeniem Bożem. A jako nie uważamy tyle, z czego obraz zrobiony, byleby miał prawdziwe rysy i figurę tego, którego kochamy, tak kiedy prawdziwie miłujemy P. Boga, miłujemy też i ludzi bez względu na ich błędy i wady. Nie mamy tedy u bliźnich naszych patrzeć na to, jakimi są, czy ubodzy, czy bogaci, czy piękni czy brzydcy, nawet nie na to, czy pobożni, czy grzeszni, lecz jedynie na to, że są wyobrażeniem Bożem. — Zresztą czyż i my nie mamy grzechów? »Kto powiada, że nie ma grzechu, kłamcą jest«, uczy Duch. św. Pięknie tedy powiada nasz X. Karol Antoniewicz: »Strzeżmy się, aby miłość Boga nie wyrodziła się w cierpką gorliwość ostrego sądzenia drugich, tj. że widząc obrażających Boga, powstajemy nie na błędy ludzkie, lecz na ludzi; zamiast umniejszania obrazy boskiej, przez naszę niecierpliwość, porywczość, sąd przyczyniamy się do niej. Widząc niedoskonalszych od siebie, nie wymagajmy od nich za wiele, bo doskonalsi od nas tegoby samego po nas wymagać mogli.«

c) Co więcej, każdy człowiek jest d z i e c k i e m P. Boga i dlatego mówi św. Jan (I. Jan 3. 1): »Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy!« Jeżeliśmy tedy dziećmi Bożemi, a P. Bóg ojcem naszym, więc jesteśmy braćmi i siostrami. Czyż godzi się zaś, aby bracia i siostry nie miłowali się wzajemnie? Odzywam się tedy słowami proroka (Mal. 2. 10): »Iżali nie jeden Ojciec wszystkich

nas? iżali nie jeden Bóg stworzył nas? czemuż tedy gardzi każdy z nas bratem swoim, gwałcąc przymierze ojców naszych?« Widząc u niektórych z was niezgody wzajemne, odzywam się z boleścią za przykładem największego kaznodziei polskiego (X. Skarga, kazanie na II. niedz. po Wielkan. część I.): »Iżali u jednego stołu siedząc, wadzić się i potrawy rozmiatać i skarb wspólny rozproszyć i głodem poumierać mamy?... Przeklęty tedy kto tę jedność targa, kto z Chrystusem do kupy nie zbiera, kto sukienkę jego nieszytą, rozrywać chce... kto jedno ciało rozcina, a w Baranku kości łamie, kto tę owczarnię dziurawi, a wilkom do niej otwarza. Żaden taki zbawionym być nie może, Chrystusowym uczniem zwać się nie ma; w ciele, w którem Duch św. przebywa, nie jest; wygnańcem jest z domu ojcowskiego, z korabia wypadł na przepaść morską, potraw niebieskiej nauki nie ma, żywota nie ma, prawdy nie ma, Ducha św. nie ma. Biada rozrywaczom, jak mówi apostół, fałszywej braci, odszczepionym członkom, synom złości, którzy sieją między bracią niezgodę!«

2. A pomnijmy, najmilsi, i to także, że **P. Bóg umiłował ludzi**, a to nowa pobudka do miłowania bliźnich. Tak P. Bóg umiłował ludzi, że, jak uczy Pismo św. (Psal. 90. 11—12): »Aniołom Swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku będą cię nosić, byś snadź nie obraził o kamień nogi twojej«. Jeżeli tedy P. Bóg tak ukochał ludzi, że nawet aniołów oddał im na posługę, my nie mielibyśmy ich kochać?! Nie mówcie, że on grzesznik, pyszny, złośnik, wiarołomca! Przecież mimo to kocha go P. Bóg. Nie mówcie: »on mnie prześladuje, nienawidzi, krzywdzi na majątku, na sławie«. Nic nie szkodzi; daleko bardziej krzywdzi on P. Boga, a P. Bóg nie przestaje go kochać. Jakażby tedy była pycha nasza, gdybyśmy niegodnym miłości naszej sądzili tego, którego miłuje P. Bóg?

Że zaś Pan Bóg miłuje nas wszystkich, dowodem, że wszyscy jesteśmy odkupieni przez P. Jezusa i powołani do szczęśliwości wiecznej. *P. Jezus umarł za nas wszystkich*, a przeto wedle Pisma św. (I. Piotr 1. 18—19) »nie skazitelnemi złotem lub srebrem jesteśmy wykupieni... ale drogą krwią jako Baranka niepokalanego i niezmazanego Chrystusa«. Jakąż tedy wartość musi mieć w oczach Bożych człowiek i najgrzeszniejszy, skoro Pan Jezus tak wielką ofiarę poniósł dla odkupienia jego? — Ponieważ zaś P. Jezus odkupił nas wszystkich, przeto *wszyscy jesteśmy powołani do szczęśliwości wiecznej* (I. Tym. 2. 4): »Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni«. Chociaż tedy wielu żyje w grzechach, mogą się nawrócić prędzej albo później i pokutą prawdziwą uratować swą duszę. Jeżeliśmy wszyscy powołani do nieba i gorąco pragniemy osięgnąć niebo, czyż do tego celu nie będziemy dążyli w zgodzie i miłości? Czyż będąc na drodze do nieba, mielibyśmy się nienawidzieć i zaczepiać, skoro wiemy, że w niebie mamy się miłować wzajemnie na wieki? Zaiste, kto nie miłuje bliźniego, ten nie zdatny do nieba, bo w niebie panuje miłość najdoskonalsza.

Teraz wiecie, najmilsi, jak wielkie to przykazanie, abyśmy się miłowali wzajemnie. Biada temu, kto tego przykazania nie wypełnia. O takim mówi apostół (I. Jan 3. 14): »Kto nie miłuje, trwa w śmierci«. Dlatego, idąc za wezwaniem Pisma św. (Żyd. 10. 24), »przypatrujmy się jedni drugim ku pobudzaniu miłości i dobrych uczynków!« O tę cnotę miłości wzajemnej prośmy P. Boga gorąco, mówiąc z pokorą: O Duchu przenajświętszy, Duchu pokoju i miłości! Wskrześ między nami ową miłość pierwszych chrześcijan, a jako jednę z nimi mamy wiarę, tak abyśmy za ich wzorem mieli serce jedno i duszę jednę! Nie dopuszczaj tego, o Boże, abyśmy mieli być odrodnymi potomkami tych wzorów naszych! Nie dopuszczaj, ażeby przez postępowanie nasze miano wątpić o tem, ażali jesteśmy uczniami Chrystusowymi! Spraw to raczej, iżbyśmy, nosząc tutaj na sobie znamię Jego miłości, zostali na sądzie ostatecznym uznani za uczniów Jego i policzeni między wybranych Jego! Amen.

1893.

XI. Przymioty chrześcijańskiej miłości bliźniego.

»Nie miłujmy słowem, ani językiem,
ale uczynkiem i prawdą!«
(I. Jan 3. 18)

W przeszłej nauce przedstawiłem wam, najmilsi, obowiązek miłości bliźniego i pobudki do niej. Widzieliście z tego, eż miłości bliźniego żąda po nas P. Jezus, nazywając to przykazanie nowem, to znowu Swojem i stawiając je obok przy-

kazania miłości P. Boga. Chrystus P. podaje miłość bliźniego jako znak, po którym poznać można Jego uczniów. Dlatego też to pierwsi chrześcijanie tak bardzo miłowali siebie wzajemnie, że w podziw wprawiali pogan i tym sposobem wywoływali liczne nawrócenia. Jeżeli zaś między nami nie ma zgody, jeśli nie ma miłości bliźniego, zły to znak, bo Chrystus P. nie będzie mógł nas uznać za uczniów Swoich. Tem więcej zaś powinniśmy wypełniać to przykazanie, gdy rozważymy, że P. Jezus zalecał je jeszcze w ostatnich chwilach życia Swego, że to przykazanie zostawił nam jako Swój testament. A nie tylko słowem nauczył nas P. Jezus miłości bliźniego, lecz także przykładem, — bo wedle Pisma św. — »przeszedł, dobrze czyniąc«. Za Jego wzorem poszli też apostołowie. I oni tak słowem jak przykładem nauczali tego przykazania.

Oto obowiązek miłości bliźniego; **pobudką** zaś do niej, żeśmy wszyscy nie tylko własnością, ale co więcej wyobrażeniem Bożem i synami Bożymi. Mamy miłować się wzajemnie i dlatego, gdyż Pan Bóg umiłował nas wszystkich, Chrystus P. nas odkupił i wszystkich wezwał do szczęśliwości wiecznej.

A więc nikt nie może się wymówić, że nie potrzebuje miłować bliźniego. Jakoż każdy chciałby uchodzić za miłującego bliźnich. Ile razy spowiednik, mając powód do tego, zapytuje spowiadającego się, czy nie ma u niego zawziętości, otrzymuje zwykle odpowiedź, że nie ma, więc wierzy temu. Ale czy P. Bóg to oświadczenie przyjmie za prawdziwe? Pan Bóg, który czyta w sercach ludzkich i który odpuszcza nam grzechy pod tym tylko warunkiem, jeżeli i my odpuszczamy naszym winowajcom? Abyśmy tedy obliczyli się z sobą i przed Bogiem czy bliźniego miłujemy prawdziwie, pragnę wam dzisiaj za łaską Bożą objaśnić przymioty, jakie powinna posiadać miłość bliźniego. Poznacie ztąd, że prawdziwa miłość bliźniego powinna być: 1) szczerą, 2) bezinteresowną i 3) powszechną a nadto nadprzyrodzoną, o czem jednak nie będę mówił, bo mówiłem już o tem, ucząc was, jaką powinna być miłość Boga.

I. Szczerą

powinna być miłość bliźniego, a jest nią wtenczas, kiedy miłujemy bliźniego nie dla pozoru, lecz jak siebie samych.

1. Niektórzy twierdzą, że przykazanie miłości bliźniego nie żąda po nas, **abyśmy życzyli mu dobrze**, czyli, abyśmy go miłowali wewnętrznie, w sercu, lecz że wystarcza okazywać mu miłość słowem i uczynkiem. Ale taką naukę potępił Kościół św. przez papieża Inocentego XI. i słusznie, bo wtedy nie mogłoby być ani mowy o miłości bliźniego, jak ją nakazał P. Jezus. Miłować kogo, to znaczy przedewszystkiem życzyć mu dobrze, być dobrze dla niego usposobionym, być mu przychylnym. Jeżelibyśmy tedy okazywali bliźniemu miłość zewnętrznie tylko, a w sercu bylibyśmy dla niego obojętnymi, albo może nawet nosilibyśmy w sercu odrazę do niego, nie byłaby to miłość, lecz udawanie, oszukaństwo, obłuda. My mamy miłować bliźniego jako siebie samych, t. j. mamy miłować bliźniego wprawdzie nie w tak wysokim stopniu, ale jednak w ten sam sposób jak siebie samych. Jakże my zaś miłujemy siebie? Oto życzymy sobie szczęścia; cieszymy się, gdy się nam powodzi; smucimy się, ilekroć spotyka nas jakie nieszczęście. Takie usposobienie więc mamy mieć i dla bliźniego, jeżeli chcemy wypełnić przykazanie Jezusowe: musimy zastósować się do słów Pisma św. (I. Jan 3. 18): »Nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą!« Jeżeli tedy spotykamy się z kim napozór po przyjacielsku, i może nawet niekiedy uczynimy mu co dobrego, ale jeżeli w sercu nie życzymy mu dobrze albo może mamy wstręt do niego, wtedy oczywiście nie miłujemy go tak jak siebie samych i grzeszymy przeciw przykazaniu miłości bliźniego.

Niestety iluż to chrześcijan pod tym względem przekracza to przykazanie! Iluż to jest takich, którzy względem bliźnich są *obojętnymi* i nie troszczą się, czy im się źle dzieje czy dobrze! Czyż takie usposobienie nie sprzeciwia się miłości bliźniego? Iluż jest takich, którym powodzenie bliźniego jest jakoby cierniem w oku, tak iż *zazdroszczą* bliźniemu i pragną nieszczęścia dla niego! Czyż takie usposobienie nie sprzeciwia się miłości? Co gorsza, najmilsi, iluż jest takich, którzy *udają*, jakoby żyli z bliźnim jak najlepiej, rozmawiają z nim uprzejmie, nieraz tak słodko, jakoby był bratem rodzonym a przecież jest to tylko obłuda, udawanie ohydne, bo w sercu wre od złości i gniewu i złorzeczeństwa! Chrześcijanie tacy to faryzeusze, którzy udawali, jakoby byli przyjaciołmi P. Jezusa, a ciągle czyhali na zgubę Jego. Słowa ich i powierz-

chowne umizgi bywają jak owe pocałunki judaszowskie: w ustach mają słodycz a truciznę w sercu.

O, najmilsi, wejrzyjcie w serca swoje i badajcie siebie, czyście też nie wykroczyli przeciw szczerej miłości bliźniego! Daleką niech będzie od was wszelka fałszywość i obłuda, wszelka nieprzychylność i nieżyczliwość! Raczej miejcie dla bliźniego usposobienie dobre, okazujcie mu życzliwość, cieszcie się, gdy mu się powodzi, a miejcie litość, ilekroć ujrzycie kogo w ucisku!

2. Ale nie przestańcie na samych życzeniach, »**miłujcie uczynkiem!**« Kto od drzwi swoich oddala nieszczęśliwego i nie chce mu dopomódz, chociażby mógł z łatwością, o tym nie można powiedzieć, że bliźniego miłuje prawdziwie; gdyby bowiem życzył mu dobrze, z pewnością starałby się pospieszyć mu z pomocą. To też Pismo św. potępia człowieka takiego, jak potępia tego, który ma wiarę, ale nie ma uczynków, uczy bowiem (Jak. 2. 15—16): »Jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowali powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: Idźcie w pokoju, zgrzejcie się, a nasyćcie się, a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału: czyż pomoże?« A czyż, najmilsi, nie mamy między sobą takich ludzi nieużytych, samolubów, sobków, którzy nigdy drugiemu nie wyświadczą przysługi i tem się zastawiają, że oni też od nikogo nie żądają niczego? Nie uważają tacy, że sami potępiają się w ten sposób, bo skoro mogą to czynić, mają też obowiązek pomagania drugim, są bowiem raczej szafarzami Bożymi aniżeli właścicielami.

Słusznie powiada św. Grzegorz: »Dowodem miłości jest uczynność«. Tak mamy się zachowywać względem bliźnich naszych, jak nas naucza P. Jezus, kiedy mówi (Mat. 7. 12): »Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie«. *Chciałbyś*, najmilszy, aby cię szanowali inni; szanuj drugich! Chciałbyś, abyś miał przyjaciół; bądź przyjacielem bliźnich twoich! Chciałbyś, abyś miał obrońcę niewinności twojej; broń drugich, gdy ich oczerniają! Chciałbyś, aby cię wsparto w ubóstwie, odwiedzono w chorobie, pocieszono w utrapieniu; więc i ty drugich wspieraj, odwiedzaj, pocieszaj! — Z drugiej strony zachowujmy się tak, jak Tobijasz zalecał synowi swemu (Tob. 4. 16): »Czegobyś nienawidził, abyć kto inny czynił, patrz, abyś ty kiedy drugiemu nie czynił!« *Nie chcesz*, żeby kto pogardzał tobą; nie pogardzaj nikim! Nie chcesz, żeby ganiono

sprawy twoje; nie gań nigdy cudzych! Nie chcesz, aby cię obgadywano, sądzono; nie gadaj o innych, nie posądzaj! Nie chcesz, aby czyniono ci krzywdę albo zazdroszczono ci szczęścia, więc i ty nie czyń krzywdy ani nie zazdrość nikomu!

Najmilsi, w każdem położeniu stawmy się na miejscu bliźniego i zapytajmy siebie: Gdybym ja był na miejscu bliźniego, czegobym życzył sobie, aby mi uczynili drudzy? uczyńmy to, cobyśmy życzyli sobie, a wtedy uczynimy dobrze.

Dalej miłość nasza powinna być

II. bezinteresowną,

a jest nią wtenczas, gdy bliźniemu czynimy dobrze ze względu na P. Boga, a nie dlatego, aby nas ludzie chwalili albo wynagradzali.

1. Niektórzy chrześcijanie przyjmują bliźniego chętnie, ofiarują mu gorliwie usługi i wyświadczają grzeczności, ale przytem wszystkiem **nie myślą o P. Bogu, lecz tylko o sobie.** Jeden myśli sobie: Tego człowieka muszę pozyskać za przyjaciela, bo mi może dopomódz. Inny znowu powiada: Jeżeli okażę się przyjaznym względem biednych, jeżeli będę im udzielał jałmużny, lub jeśli będę dawał składki na cele dobre, w takim razie ludzie będą mnie chwalili i szanowali. Tacy chrześcijanie, którzy czynią w ten sposób lub podobny, równają się faryzeuszom, którzy także we wszystkiem, co czynili dobrego, kierowali się własnym pożytkiem i żądzą chwały. Ale usłyszeli też od P. Jezusa groźne słowa (Mat. 6. 2): »Wzięli zapłatę swoję«. Słusznie, boć za jeden uczynek dobry nie możemy żądać zapłaty dwojakiej. P. Bóg zostawia nam do woli, jaką chcemy odebrać nagrodę, czy od świata czy od P. Boga Kiedy bierzemy zapłatę od świata, nie potrzebuje wynagradzać nas P. Bóg. Ale nagroda Boża większa i dlatego uczy nas P. Jezus dalej (Mat. 6. 3): »Gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni!«

2. Jak przy wszystkich uczynkach dobrych, tak przedewszystkiem przy uczynkach, wypływających z miłości bliźniego trzeba zważać na to, abyśmy je czynili **ze względu na P. Boga,** a wtedy znajdziemy łaskę u Niego i możemy się od niego spodziewać nagrody w życiu przyszłem. Miłujmy tedy bliźnich nie dlatego, żeby mogli nam pomódz wzajemnie; miłujmy ich

nie dlatego, że są dla nas mili; miłujmy krewnych i przyjaciół nie tyle dlatego, że są krewnymi lub znajomymi; rodzice niechaj miłują dzieci, a dzieci niechaj miłują rodziców, że są krwi jednej: ale przedewszystkiem miłujmy bliźnich z tych pobudek, które wskazałem wam w nauce poprzedniej! Dlatego wzywa nas P. Jezus, mówiąc (Łuk. 6. 35): »Czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się ztąd nie spodziewając; a będzie wielka zapłata wasza i będziecie synami Najwyższego!«

Oto przykład takiej miłości bliźniego: Trzech wędrownych czeladników, doszedłszy do wielkiego gęstego lasu, w którym było wiele dróg krzyżujących się na prawo i lewo, nie wiedziało, którędy się udać. Zapytali więc o drogę robotnika, który pracował pod borem. »Przyjacielu, — rzekli, — którą drogą dostaniemy się najprędzej do miasta?« »A co mi dacie? — zapytał robotnik, — sami nie traficie, choćbyście szukali dzień cały«. I zażądał tyle, że mimo chęci najszczerszej wędrowcy dać mu nie mogli, bo tyle nie mieli. Wtem ujrzeli borowego, wracającego z lasu. Mówią mu tedy: »Miły człowiecze, pokażcie nam drogę do miasta!« Borowy odpowie: »Choćbym wam i pokazał i nie wiem jak dokładnie opisał, jednakbyście nie trafili, bo drogi tu bardzo pokręcone. Ja sam pójdę z wami«. I szedł z nimi przez las dobrą godzinę, potem wyprowadził ich na pewny gościniec i rzekł: »Teraz idźcie dalej, skręćcie na lewo, a tam już droga prosto prowadzi do miasta«. Jak najserdeczniej podziękowali mu wędrowcy i chcieli mu wynagrodzić za zmudę, ale nie przyjął mówiąc: »Schowajcie to sobie, wam to potrzebniejsze aniżeli mnie; com uczynił, uczyniłem dla P. Boga«. Oto przykład miłości bezinteresownej.

III. Powszechną

wreszcie jest miłość nasza wtedy, jeżeli miłujemy ludzi wszystkich, czy to przyjaciół czy nieprzyjaciół.

1. Taką miłość ogólną zaleca nam P. Jezus, kiedy mówi (Mat. 5. 46–48): »Jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? A jeźlibyście pozdrawiali tylko bracią waszę, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«. P. Jezus powiada tedy niejako: Za mało to miłować jedynie krewnych, dobroczyńców lub przyjaciół, bo taka miłość to tylko przyrodzona i mają ją nawet i celnicy i poganie; dla chrześcijan to za mało: oni mają miłość swoję rozciągać na ludzi wszystkich, czy to są znajomi czy nieznajomi, przyjaciele czy nieprzyjaciele. Tylko przez taką miłość powszechną mogą być podobnymi do Ojca niebieskiego, którego miłość rozciąga się na ludzi wszystkich (Mat. 5. 45): »który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe«. Więc miłość nasza powinna obejmować i nieprzyjaciół, — ale o tem w nauce następnej.

Mamy też liczne przykłady, jak to chrześcijanie mają miłować wszystkich.

W czasie powstania węgierskiego w r. 1849 wtargnął jenerał austryacki do miasta Arad i wydał rozkaz, aby żydzi tamtejsi, którzy brali udział w powstaniu, za karę złożyli wielką sumę pieniędzy. Na to oświadczyli chrześcijanie, że z żydami żyli zawsze w zgodzie i dla tego proszą, aby mogli dzielić los razem z nimi i tę sumę złożyć wspólnie ku ulżeniu współmieszkańcom. Tą szlachetnością powodowani żydzi tamtejsi w znacznej liczbie dali się ochrzcić i przyjęli wiarę chrześcijańską.

Gdy Pius IX w r. 1847 jadąc ulicą ujrzał człowieka zesłabłego, któremu nikt nie spieszył na ratunek, sam pobiegł czemprędzej, aby mu dopomódz. Powiedziano mu, że to żyd tylko. Oburzył się na to i sam pomagał, aby go wsadzić do swego powozu, poczem zawiózł go do swego pałacu i czemprędzej zawezwał lekarza.

Siostry Miłosierdzia pielęgnują chorych bez względu na to, jakiej kto wiary lub jakiego narodu.

Miłujcie tedy, najmilsi, bliźnich wszystkich, bo przykazanie P. Jezusa nie wyłącza nikogo! Miłujcie pogan, niewiernych, żydów, innowierców, odszczepieńców, bo są bliźnimi naszymi, bo się za nich modli Kościół św., (zwłaszcza w Wielki Piątek), życząc im oświecenia i zbawienia! Miłujcie wszystkich katolików, z którymi jesteście, przebywacie, mieszkacie: upatrujcie w nich obraz Boży, na którego podobieństwo są stworzeni; miłujcie ich, bo ich umiłował P. Jezus! Miłujcie przedewszystkiem współparafian, zwłaszcza tych, którzy są złączeni z wami jakiemikolwiek innemi jeszcze węzłami! Jeżeli nie

będziecie miłowali tych, których miłuje P. Jezus, jeżeli od nich stronić będziecie, P. Jezus odwróci się od was także.

2. Ale, najmilsi, chociaż mamy miłować wszystkich, nie wynika z tego, jakobyśmy wszystkich i wszystko mieli miłować jednakowo. W miłości bliźniego są **stopnie.**

a) Są pewne związki, które bardziej łączą ludzi z sobą. Są związki *przyrodzone* np. rodziców z dziećmi, męża i żony, braci i sióstr, krewnych i powinowatych, domowników, razem pracujących, przyjaciół, dobrodziejów, współmieszkańców wioski lub miasta, wreszcie największy związek przyrodzony t. j. narodowy. Oprócz tych związków przyrodzonych jest związek *nadprzyrodzony*, *jedność wiary*, bo ten nas jednoczy w jednakowej czci P. Boga, w jednej nadziei i ma się rozciągać na wieki. Wszyscy chrześcijanie przez chrzest św. są synami przybranymi P. Boga. Wszyscy katolicy są połączeni ze sobą jednością nauki, jednością sakramentów śś., jednością Ciała Pańskiego. — Im większe węzły łączą nas z jakim człowiekiem, tem też większą miłość powinniśmy mu okazywać. Polak ma mieć pierwszeństwo przed człowiekiem języka innego, katolik pierwszeństwo przed niekatolikiem, żydem, turkiem, poganinem. Jeżeli tedy potrzeba nieść pomoc, a tej pomocy potrzebuje kilku, my zaś nie możemy wszystkim pomódz równocześnie, wpierw należy nieść pomoc bliższym. W jednakowej potrzebie pierwszy katolik niż innowierca, pierwszy chrześcijanin niż żyd lub poganin, pierwsi rodzice niż krewni, pierwsi krewni niż obcy. Jeżeli możemy dać zajęcie, zarobek tylko jednemu, pierwszeństwo dać powinniśmy swoim niż obcym. Tem mniej wolno nam wspierać obcego z krzywdą swoich, choćbyśmy za to dostali obietnicę nagrody: nagroda taka byłaby judaszowską.

Że taki porządek zachować winniśmy, nauczył nas sam P. Jezus w ewangelii św. Kiedy Go prosiła niewiasta chananejska, która była poganką, aby z jej córki wypędził czarta, Pan Jezus nie usłuchał jej zaraz, lecz wprzód uzdrawiał żydów, dodając (Mat. 15. 26): »Nie dobra jest brać chleb synowski a miotać psom« czyli »nie godzi się opuszczać żydów, aby ratować pogan«. I dopiero gdy uzdrowił chorych żydowskich i widział wielką wiarę i pokorę owej poganki, zwrócił się do niej i uzdrowił jej córkę. Również apostołom nakazał, aby za życia Jego ziemskiego ogłaszali ewangelię

żydom jedynie (Mat. 10. 5); jakoż tak uczynili apostołowie. Ale nawet po zesłaniu Ducha św., kiedy szli nawracać narody wszystkie, w każdem miejscu zwracali się najpierw do żydów jako współrodaków, a potem dopiero do pogan (Dz. 13. 46). — Św. Augustyn tak pisze: »Ten miłuje dobrze, kto miłuje porządnie. Miłość zaś porządna wymaga, by nie miłować tego, czego miłować nie należy (t. j. grzechu); ani miłować więcej, co miłować mniej; ani mniej, co więcej miłować należy«. »Miłość bliźniego — mówi jeden z pisarzy — poczyna się od domu, od własnego gniazda i rozszerza się na znajomych i nieznajomych, rodaków i cudzoziemców, wiernych i niewiernych, dobrych i złych, słowem na wszystkich, jak i słońce na niebie na wszystkich spuszcza swe promienie«.

b) Mamy miłować w bliźnim wszystko, ale więcej duszę aniżeli ciało bliźniego. Ku objaśnieniu tej prawdy niech posłuży przykład następny:

Natalia, córka chrześcijańskich rodziców i sama chrześcijanka, za narzeczonego miała Adryjana, jeszcze poganina, będącego we wielkiem znaczeniu u cesarza rzymskiego Dyoklecyana. Razu pewnego przychodzi do niej posłaniec z uwiadomieniem, że narzeczonego jej cesarz kazał wtrącić do więzienia. Z boleści wielkiej Natalia płacze a wreszcie pyta posłańca o przyczynę uwięzienia. Odpowiada jej tenże, że Adryanowi polecono prowadzić chrześcijan uwięzionych na tortury; kiedy tedy widział ich stanowczość wśród mąk straszliwych, ogłosił się chrześcijaninem i już przyjął chrzest św., a za to cesarz skazał go na więzienie i czeka go śmierć męczeńska. Z początku narzeczona nie chce wierzyć temu, ale przekonawszy się o prawdzie, uspokaja się i z radością biegnie do więzienia. Tam rzuca się do nóg narzeczonemu i prosi go, aby ją uwiadomił, gdy zapadnie wyrok śmierci na niego. Po kilku dniach zwiastują jej, że Adryan idzie do niej wolny. Wtedy Natalia, mniemając, że wyparł się wiary swojej, zamyka się i nie chce go przyjąć. Dopiero, kiedy dowiedziała się, że Adryan stawił za siebie zastępcę, aby wedle przyrzeczenia uwiadomić ją o zbliżającej się śmierci, przyjmuje go, poczem idzie z nim do więzienia i następnie na miejsce stracenia. Ponieważ miano mu wpierw obciąć ręce i nogi, zachęca go do wytrwałości i pomaga mu położyć je na pień katowski, poczem i sama śmierć ponosi. — Czyż nie miłowała narzeczonego? Zaiste miała miłość ku niemu,

miłość prawdziwą, bo więcej miłowała jego duszę aniżeli ciało, więcej troszczyła się o jego szczęście wieczne aniżeli o szczęście doczesne.

Oto, najmilsi, wyłożyłem wam, jak to mamy miłować bliźniego. Miłość ma być szczerą, bezinteresowną i powszechną. Będzie zaś taką, gdy da się do niej zastósować to, co powiedział o miłości św. Paweł (I. Kor. 13. 47): »Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, lecz weseli się z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa«. Aby mieć taką miłość, zapatrujmy się na odpowiednie przykłady! Najlepszy wzór znajdziemy w P. Jezusie i Matce Jego najświętszej. Któż bowiem może dać lepszy przykład miłości bliźniego jak Chrystus Pan, który dobrowolnie poniósł śmierć dla zbawienia ludzi? albo jak N. Marya Panna, która Syna swego oddała w ręce żydów, aby ratować ludzi od zaguby wiecznej a zgotować im wieczne szczęście!?

Miłując bliźnich, pamiętajmy i o tem, że nie wystarcza, abyśmy miłość ku bliźnim okazywali rzadko i aby ona słabo tylko tliła w sercach naszych! Potrzeba, abyśmy ją okazywali, ilekroć zdarza się sposobność, a nadto abyśmy miłowali bliźniego z całą gorącością serca. Dzieje się z nią bowiem podobnie jak z ogniem. Gdy *ogień* jest jeszcze mały, jakikolwiek wietrzyk może go zagasić. Ale niech tylko przybierze rozmiary większe, wtedy wiatr nie będzie mógł mu stanąć na przeszkodzie, owszem sprawi, że ogień będzie się rozszerzał coraz to bardziej. Jeżeli miłość bliźniego jest słabą, wtenczas lada przeciwność może ją wytępić, lada uraza sprawić, że miłość nasza przemieni się w oziębłość, a może nawet w nieprzyjaźń największą. Przeciwnie jeżeli miłość nasza ku bliźnim zakorzeniła się w sercu naszem głęboko, wtedy wszystkie przeciwności sprawią chyba to, że tem większą ku bliźnim będziemy pałali miłością i będziemy gotowi nie tylko dostatki lecz nawet zdrowie, wolność i życie samo poświęcić za bliźnich, a tak pokażemy, że P. Boga miłujemy prawdziwie, i uzyskamy, że będziemy Go mogli miłować przez wieczność całą. Amen. 1893.

XII. O miłości nieprzyjaciół.

»Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze!« (*Mat. 5. 44.*)

W przeszłej nauce przedstawiłem wam, najmilsi, jaką powinna być miłość bliźniego, aby była prawdziwą i zbawienną. Musi być przedewszystkiem szczerą. Więc nie wystarcza okazywać ją na zewnątrz, a nie czuć jej w sercu; my musimy życzyć bliźniemu dobrze, a przytem miłować go »uczynkiem i prawdą« t. j. pomagać mu, o ile potrzebuje naszej pomocy. Dalej mamy bliźniego miłować bezinteresownie, więc nie dla tego, aby zjednać sobie pomoc na czas potrzeby, lub aby zyskać pochwałę, lecz dla tego, bo tego żąda P. Bóg, czyli ze względu na P. Boga i nagrodę niebieską. Wreszcie miłość bliźniego ma być powszechną czyli ma obejmować ludzi wszystkich. Z tego nie wynika jednak, aby miała być jednakową względem ludzi wszystkich: pierwszeństwo do uczynków naszej miłości mają ludzie połączeni z nami węzłami wiary św., czy narodowości, czy krwi, czy mieszkania, czy pracy. — Skoro miłość bliźniego ma być powszechną wynika z tego, że mamy miłować i nieprzyjaciół naszych. I o tej to miłości nieprzyjaciół mówić będę dzisiaj za łaską Bożą a zwłaszcza: 1) kto nasz nieprzyjaciel, 2) dla czego i 3) jak go mamy miłować.

I. Kto nieprzyjaciel.

1. W ogólności nieprzyjaciołmi naszymi są nie tylko ludzie, lecz także wszyscy, co nam wyrządzają szkodę na ciele albo na duszy.

Zwłaszcza, oprócz ludzi, naszym nieprzyjacielem jest ten, który pierwszy oparł się P. Bogu, chcąc być równym Jemu, dyabeł. Tenże, doznając mąk piekielnych, z nienawiści ku P. Bogu i z zazdrości ku ludziom, usiłuje wszystko, o ile tylko może, oderwać od P. Boga i unieszczęśliwić. W tym celu przywiódł pierwszych rodziców naszych do grzechu. Odtąd też nie przestaje kusić ludzi, podsuwając im środki i zachęty do grzechu, aby im szkodzić na duszy; to znowu szkodzi im na ciele i dobrach doczesnych, jak to uczynił Jobowi cierpliwemu; albo wreszcie pomaga naszemu ciału, ale pomaga na to tylko, aby szkodzić duszy.

W o b e c t e g o n i e p r z y j a c i e l a, jednego z najgroźniejszych, bo nie odstępującego nas nigdy, nawet kiedy udajemy się na spoczynek, t r z e b a n a m, o ile tylko możemy, w a l c z y ć tą samą bronią, jakiej on używa. Skoro podsuwa nam małe znaczenie przykazań Bożych i kościelnych z jednej a słabość naszą z drugiej strony: powinniśmy przypomnieć sobie z jednej strony P. Boga jako sędziego sprawiedliwego i wszechmocnego, z drugiej Chrystusa P., Jego śmierć krzyżową i łaski, które wspierają słabość naszą. Natomiast, jeżeli stara się obudzić w nas pychę, iż wszystko możemy siłami własnemi, a więc że nie potrzebujemy modlić się do P. Boga, przypominajmy sobie, że możemy wiele, ale nie ze siebie, lecz tylko z pomocą Bożą: »Cóż masz, czegoś nie wziął? A jeśliżeś wziął, przecz że się chlubisz, jakobyś nie wziął?« tak mówi Pismo św. (I. Kor. 4. 7) do każdego pyszałka dufającego w siły własne.

2. Zwykle jednak nieprzyjaciołmi naszymi nazywamy **ludzi**, których uważamy za szkodliwych lub nieprzychylnych dla nas. Oto jedni z nich szkodzą nam w rzeczach doczesnych. I tak jedni zabierają w ł a s n o ś ć cudzą bez zezwolenia właściciela i obracają ją na użytek własny. Inni, gorsi jeszcze, nie z jakiej biedy, nawet nieraz nie z chciwości, lecz jedynie ze złośliwości samej niszczą rzecz cudzą. — Inni znowu ciągłemi dokuczeniami, przygryzkami, obelżywemi słowami starają się draźnić człowieka, osłabić go na z d r o w i u albo pobudzać do gniewu. — To znowu widzimy ludzi, którzy szarpią nasze d o b r e i m i ę, sieją przeciw nam podejrzenia niesłuszne, opowiadają o nas innym, a nam o innych fałsze. Bo i taki jest nieprzyjacielem naszym, który nam opowiada rzeczy kłamliwe o innych, gdyż tym sposobem pozbawia nas spokoju i nadużywa naszej łatwowierności, aby nas przeciw bliźniemu podburzyć i z nim powaśnić. Tak to s i e j ą c y n i e z g o d ę są również nieprzyjaciołmi naszymi. Pismo św. zalicza ich nawet do zbrodniarzy największych, powiada bowiem (Przyp. 6. 16 i 19): »Sześć rzeczy jest, których nienawidzi Pan, a siódmą brzydzi się dusza Jego«. I wyliczywszy pierwszych sześć, zaznacza, że P. Bóg brzydzi się takim, »który sieje rozterki między bracią«. Ludzie tacy używają środków najnikczemniejszych, aby tylko dokazać swego. Przyjemnością to dla nich, gdy widzą ludzi zostających ze sobą w niezgodzie. Ile zaś ta niezgoda pociąga za sobą nieszczęść czy to w życiu domowem, czy w parafiach, wsiach lub miasteczkach czy też w całych narodach, tego smutny przykład mamy niestety na narodzie naszym. Upływa już 300 lat, jak w Polsce zaczęły się szerzyć niezgody nawet w sprawach publicznych. X. Skarga przewidział nieszczęsne skutki, jakie ztąd miały wyniknąć dla narodu i dlatego wzywał do jedności, ale niestety napróżno. I jakże okropnie ukarał nas P. Bóg! Upłynęło zaedwie półtora wieku a spełniły się iście prorocze słowa jego: »Bym był Ezechijaszem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybym na trzy części rozdzielił. I spaliłbym jednę część, a drugąbym posiekł, a trzeciąbym na wiatr puścił, i wołałbym na was: Jedni z was pomrzecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie«. Przez głód i powietrze, powstałe wkrótce, a trwające lat kilka, wyginęła prawie połowa mieszkańców Polski, wielu zginęło a myśmy pozostali, rozproszeni, bośmy podzieleni na troje. A czyż mimo to nie panują i teraz między nami niezgody tak prywatne jak publiczne, które jątrzą ludzi nawzajem? Czyż nie widzimy wszędzie ludzi siejących niezgodę? Czyż nie widzimy nawet rodziców, którzy sami niezgodni, własne dzieci uczą nienawiści ku nieprzyjaciołom. Czyż więc siejący niezgodę nie są nieprzyjaciołmi naszymi? — Wreszcie są nieprzyjaciołmi naszymi, którzy wszelkiemi sposobami usiłują podkopać naszą w i a r ę l u b c n o t ę. Przywodzą nas oni do grzechu, osłabiają zaufanie do Kościoła św., i tym sposobem są wilkami w owczej skórze, o których mówi P. Jezus (Mat. 7. 15), a których nieraz poznać można dopiero po owocach.

Wszyscy oni pobudzają nas do gniewu, do niechęci, podczas gdy tu P. Jezus zakazuje czuć niechęć do nieprzyjaciół; co więcej nakazuje nam ich miłować.

II. Dlaczegoż więc mamy ich miłować?

1. Sam **P. Bóg daje nam przykład.** Człowiek przez grzech staje się nieprzyjacielem Pana Boga, gdyż wyrządził P. Bogu krzywdę, obraził pana i ojca swego najlepszego. A jednak Pan Bóg zwykle nie zaraz karze ludzi, lecz w cierpliwości Swojej daje im czas do poprawy: pozwala słońcu wschodzić i deszczowi padać na korzyść ludzi nie tylko dobrych, lecz także i złych (por. Mat. 5. 45). Również nie wyklucza ludzi od dóbr duchowych, lecz oświeca ich umysł i zapala serce do poprawy. Dowód najlepszy przebaczenia dał Pan Bóg Niniwitom, których

miasto przeznaczył na zagładę, a potem, gdy mieszkańcy czynili pokutę, zachował je od zaguby.

Przedewszystkiem **Pan Jezus** dał dowód miłości nieprzyjaciół. Cóż to czynili żydzi P. Jezusowi? Faryzeusze i pisma uczeni przez całe trzy lata nauczania nienawidzili Go i prześladowali nieustannie, a wreszcie dokazali tego, że Piłat wydał nań dekret śmierci. Tryumfując wtedy, szydzili z P. Jezusa; plwali na Niego, spoliczkowali go, poranili od stopy nogi aż do wierzchu głowy, włożyli na Niego koronę cierniową, poprowadzili na górę Kalwaryjską i przybili Go do krzyża. Nawet kiedy Pan Jezus już wisiał na krzyżu wśród mąk niewysłowionych i kiedy krew lała się potokiem z ran Jego, wtedy jeszcze naigrawali Jemu (Mat. 27. 42): »Innych zachował, Sam Siebie zachować nie może«. — A *P. Jezus* co czyni? Oto modli się (Łuk. 23. 34): »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!« Przecież mógł wywrzeć na nich pomstę Swoję. Wszakżeż na Swe rozkazy miał pioruny, miał aniołów; wystarczyłoby jedno Jego skinienie, a pod nogami nieprzyjaciół byłaby się otworzyła ziemia i pochłonęła wszystkich w mgnieniu oka. Pan Jezus jednak nie rzucił gromów, nie zesłał aniołów, nie kazał roztworzyć się ziemi, nie okazał ani trochę mściwości. Co więcej, na krzyżu nie zalecił Ojcu Swemu ani Maryi Magdaleny, ani św. Jana, ani nawet matki Swej najśw., lecz samych tylko nieprzyjaciół: »Ojcze, odpuść im....« Św. Ambroży mówi: »P. Jezus mógł się pomścić na nieprzyjaciołach Swoich, lecz wolał raczej umrzeć za nich«.

Inny przykład, jak P. Jezus miłował nieprzyjaciół, mamy na zdrajcy Judaszu. Wielką była złość Judasza. Pan Jezus wiedział jako Bóg, że Judasz czyha na Jego życie, a jednak nie wydalił go z grona swego, lecz tylko wśród nauki okolicznościowo zapowiadał apostołom nieraz, iż jeden z nich będzie zdrajcą Jego. Wiedział, że Judasz zdrajca, a czyż nie nakarmił go Ciałem i Krwią Swoją? Judasz w ogrójcu całuje P. Jezusa zdradziecko, a Pan Jezus czyż go odpycha od Siebie? albo czy odsuwa się przynajmniej, aby Judasz nie mógł pocałować go? Przeciwnie P. Jezus pochyla się ku niemu, co więcej — wedle podania — Sam go wzajemnie całuje i ujmuje w ramiona Swoje.

2. Ale Pan Bóg dał nam także **rozkaz** wyraźny, abyśmy miłowali nieprzyjaciół. Tego rozkazu nie wydał P. Bóg jeszcze w starym zakonie, lecz tylko mścić się zakazywał (por. Lew. 19. 18). Jednak i w starym zakonie mamy przykłady darowania winy, boć: Józef darował braciom, że go zaprzedali; Mojżesz wstawiał się za ludem niesfornym i zuchwałym; prorok Samuel darował żydom, choć go usunęli od rządów, a królem sobie Saula obrali; Dawid miłował Saula, choć Saul go prześladował. (Prawda że późniejsi żydzi mścili się na nieprzyjaciołach, wyrzuca im to też P. Jezus, karcąc, że podania swych rabinów za prawa zakonu podawali. Por. Mat. 5. 43). Również i poganie wykonywali tę cnotę. Gdy współobywatele skazali Sokratesa na śmierć przez otrucie, ten, pijąc truciznę, jeszcze miastu życzył pomyślności. Focyon, niewinnie na śmierć skazany, w ostatniej chwili upominał syna, aby się nie mścił na tych, którzy go na śmierć wydali.

Ścisły jednak obowiązek miłowania nieprzyjaciół nałożył wyznawcom Swoim dopiero P. Jezus, mówi bowiem wyraźnie (Mat. 5. 44—45): »Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech!« Naukę Pana Jezusa rozszerzali też *apostołowie*. »Błogosławcie — uczy św. Paweł (Rzym. 12. 14, 20) — prześladującym was: błogosławcie, a nie przeklinajcie!... Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go!« Podobnie uczy Piotr św. (I. Piotr 3. 9).

I dlaczegoż to P. Jezus dał to przykazanie? Oto przedewszystkiem dlatego, *abyśmy się różnili od pogan i żydów*. U nich było oko za oko, ząb za ząb. Ale my mamy u P. Boga łask więcej, my życiem doczesnem mamy zjednać sobie niebo, potrzeba więc pracy więcej, zasług więcej. — Skoro mamy od P. Boga łask więcej, to też *więcej P. Boga miłować winniśmy*. A w żadnem przykazaniu nie możemy lepiej okazać miłości P. Boga, jak miłując tych, którzy są wprawdzie nieprzyjaciołmi naszymi, ale zarazem są wyobrażeniem Bożem. Miłując nieprzyjaciół, miłujemy P. Boga najwięcej, bo wedle św. Augustyna »nie możemy P. Bogu złożyć ofiary większej, jak kiedy miłujemy nieprzyjaciół«, gdyż łatwiejsza od niej pokora, łatwiejsza wstrzemięźliwość, łatwiejsza czystość. — To też *przez miłość nieprzyjaciół najbardziej stajemy się podobnymi do P. Boga*, jak mówi św. Jan Złotousty: »Nic nie czyni ludzi tak podobnymi do P. Boga jak przebaczać nieprzyjaciołom«. Czemu? bo wedle św. Paulina »miłować nieprzyjaciela to zemsta niebiańska«, to zemsta świętych. Wreszcie P. Jezus dał nam to przykazanie

dlatego, *abyśmy mieli sposobność do poprawy i do dobrych uczynków.* Przecież myśmy sami nie bez winy. Przebaczając innym, sami będziemy unikali obrazy drugich i nauczymy się cierpliwości. Gdy czasy spokojne, wszyscy mają pozornie wiarę jednakową, ale gdy przyjdzie ucisk, wtenczas wychodzą na jaw obojętni, a nawet zdrajcy. Podobnie, gdy nas nikt nie obrazi, zdaje nam się, że miłujemy wszystkich; ale dopiero krzywda zadana okaże, czy ta miłość bliźniego jest w nas prawdziwą.

3. Jak surowem zaś to prawo P. Jezusa, dowodem to, iż bez wykonania jego nie możemy osięgnąć szczęścia nie tylko wiecznego, lecz nawet i doczesnego. Natomiast, jeżeli wykonujemy to przykazanie, spływają na nas liczne **korzyści**, nawet już tu na ziemi, co do ciała. Człowiek miłujący nieprzyjaciół doznaje spokoju. Natomiast jakżeż gorzką nieprzyjaźń! Jakżeż dręczy ona *serce!* Św. Jan Złotousty mówi: »Gdy przemyśliwasz o zemście, ty sam sobie najpierwszą zadajesz mękę. Jestto tak, jak gdyby zawziętość twoja własna była dla ciebie katem, który wnętrzności twoje szarpie ustawicznie. Jako ludzie zapamiętali nigdzie nie mają spokoju, tak nie ma spokoju człowiek żyjący w nieprzyjaźni. Ustawicznie w nim się gotuje i wre, nawałności i myśli jego huczą z dniem każdym coraz gwałtowniej, a na samo wspomnienie imienia przeciwnika obrusza się i złości. W czyjem sercu nieprzyjaźń, tam tortury bez końca«. — Nieprzyjaźń też psuje *zdrowie.* Nie smakuje ci jadło ni picie, całemi nocami sen ucieka od powiek twoich, rozgoryczenie wpija się w ciało. Że na tem cierpi zdrowie, rzecz to oczywista. Skoro zaś przebaczysz z serca i pojednasz się, przyjdzie uspokojenie. Wtedy przez czarne chmury zawziętości przebiją się słoneczne promienie pokoju i szczęścia, wtedy wszelaki ból ustanie w ukojonem sercu twojem.

Ale większe korzyści przynosi miłość nieprzyjaciół dla duszy. Bez miłości nieprzyjaciół nie ma *odpuszczenia grzechów.* Kto nie chce przebaczyć, ten wydaje wyrok sam na siebie, ten wzywa kary Bożej sam na siebie, ilekroć mówi: »I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom«. Kto natomiast przebacza, temu przebaczy i P. Bóg: da mu łaskę do prawdziwego żalu i do skutecznej spowiedzi. — Że tak się dzieje, uczy sam P. Jezus (Mat. 6. 14—15): »Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych«. Napróżno tedy chodzicie do spowiedzi, jeśliście nie darowali winy nieprzyjaciołom. Chociażby spowiednik uwiedziony kłamliwem waszem zaręczeniem, dał wam rozgrzeszenie, nie potwierdzi rozgrzeszenia tego Pan Bóg. Ta spowiedź, i następująca po niej komunia świętokradzka, ściągną tem większą karę Bożą. Natomiast wedle św. Cezaryusza »serce skłonne do przebaczenia przed trybunałem Bożym może mówić z ufnością: Panie, odpuść mi, albowiem i ja odpuszczałem!« — Miłość nieprzyjaciół zjednywa nam jeszcze inne *łaski Boże*, a bez nich próżnemi wszystkie dobre uczynki, modlitwy, ofiary, jak to znowu widzimy ze słów P. Jezusa (Mat. 5. 23—24): »Jeżeli tedy ofiarujesz dar twój przed ołtarzem, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój!« Jeżeliś tedy zawinił co wobec bliźniego twego, wpierw pojednać ci się trzeba, bo inaczej napróżno składałbyś ręce, napróżnobyś się modlił do P. Boga. Inna rzecz byłaby, gdyby kto gniewał się na ciebie, aleś ty nie dał mu przyczyny do gniewu. Wtenczas zbliżenie się do niego byłoby uczynkiem miłosiernym, ale nie byłoby obowiązkiem. — Wreszcie miłość nieprzyjaciół *broni nas od potępienia a daje prawo do nieba.* Kto nie chce przebaczyć, na tego surowy sąd Boży (Jak. 2. 13): »Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni.« Z drugiej strony mówi P. Jezus (Mat. 5. 7): »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią«. Ztąd też św. Jan Złotousty: »P. Bóg nie może dać się przewyższyć, prześcignąć miłosierdziu naszemu. Kto nieprzyjaciela swego miłuje, nad tego głową unosi się już korona chwały wiekuistej«.

III. Jak miłować?

Rozkazem P. Jezusa, jako i korzyściami ztąd pochodzącemi, pobudzeni, uznają chrześcijanie, że mają miłować nieprzyjaciół i niejedni też miłują ich rzeczywiście. Ale iluż jest takich, co udają, że miłują, a są obłudnikami! Bo czyż ten miłuje nieprzyjaciela, który na każdym kroku usiłuje wyrządzić mu szkodę? Dlatego zobaczmy, jak to mamy miłować nieprzyjaciół naszych!

1. Oto przedewszystkiem musimy **stłumić w sobie nienawiść.** Stłumimy ją zaś, gdy nie będziemy jej okazywali na

zewnątrz. Byłby to zły znak, wygadywać przed drugimi na nieprzyjaciela bez przyczyny złośliwie. Masz prawo bronić się, ale nie obgadywać. Źle byłoby, gdybyś bez słusznej przyczyny nie chciał się spotykać z nieprzyjacielem; ale możesz tak postąpić, jeżeli tenże dał dowody, że przy spotkaniu chciałby cię krzywdzić i nadal, poniżać, obrażać. Źle byłoby, gdybyś na uprzejme jego przemówienie nie chciał mu odpowiadać; ale, jeżeli szydzi z ciebie, lepiej nie odpowiedzieć mu wcale i usunąć się, aniżeli odpowiedzieć z goryczą. A jakaż to dopiero obrzydliwość wobec P. Boga te klątwy i złorzeczenia, jakie miotacie na tych, co was obrazili! Jakież to faryzejstwo, jakaż obłuda tych, którzy, uspakajani przez drugich, nieraz nawet jeszcze przy spowiedzi, oświadczają: »Ja już mu daruję wszystko, ale niech P. Bóg pomści się krzywdy mojej, niech go piekło poźre, niech mu język uschnie« i inne podobne życzenia. Czyż to jest stłumienie nienawiści? Gdzieżeś to, mściwy człowiecze, nauczył się takiej miłości nieprzyjaciół? czy od P. Boga? O, nie, chyba od Kaina bratobójcy, albo od Saula godzącego na życie Dawida, albo od zdrajcy Judasza.

Nienawiść trzeba stłumić i w sercu. Toby nie była miłość, gdybyś na zewnątrz okazywał nieprzyjacielowi uprzejmość, a w duszy kipiał jadem i goryczą. Prawda, człowiek bez nadzwyczajnej łaski Bożej nie może być obojętnym na obrazę, osobliwie, gdy ta obraza ciężka i ze złośliwego pochodzi serca; boć Pan Bóg dał nam serce z ciała i z krwi, a nie kamienne. Serce nasze tedy niepokoi się, nieraz bije gwałtownie wobec zadanej krzywdy. Ale to nie jest jeszcze grzechem, bylebyśmy tylko umyślnie i z rozwagą nie podsycali w sobie goryczy i niechęci ku nieprzyjaciołom.

Wiara nasza św. nie zabrania nam za obelgi żądać nawet zadosyćuczynienia; niejeden musi domagać się tego, aby bronić dobrego imienia; wolno nawet nieraz udawać się na drogę prawa, ale to dopiero wtenczas, kiedy wszystkie inne środki się wyczerpną i bez zamiaru szukania zemsty. Dlatego należy w takich razach poradzić się spowiednika, czy można to uczynić bez grzechu. Prawie wszystkie bowiem skargi o obrazę są niepotrzebne, są grzeszne, bo prawie wszystkie pochodzą ze zemsty.

2. Nie dosyć stłumić nienawiść przeciw nieprzyjacielowi, trzeba **się pojednać.** Największy to zaprawdę uczynek miłości nieprzyjaciół.

Jeżeliś ty był pobudką nieprzyjaźni, tedyś obowiązany uczynić krok pierwszy (Mat. 5. 24): »Idź pierwej pojednać się z bratem twoim!« Podaj rękę do zgody, szukaj zgody, a P. Bóg ci dopomoże, że zgoda przyjdzie do skutku. Jeżeliś zaś zrobił wszystko, co powinieneś, a przeciwnik nie dał się przeprosić, wtedy wina nie będzie ciążyła na tobie, lecz tylko na nim, podobnym do owego sługi niemiłosiernego, który nie chciał darować długu towarzyszowi swemu (Mat. 18). Wiem, że ci to ciężko iść przeprosić tego, któregoś obraził, że przeciw temu wzdryga się pycha twoja; ale spojrzyj okiem pełnem wiary na P. Jezusa ukrzyżowanego, spojrzyj w otchłań piekielną, a przezwyciężysz pychę swoję!

Jeżeli zaś bliźni był pobudką do nieprzyjaźni, tedyć z reguły nie masz obowiązku, abyś uczynił krok pierwszy; ale w każdym razie obowiązkiem twoim nie utrudniać zgody, lecz owszem ułatwić porozumienie. Częstokroć atoli nie ma innego sposobu do zawarcia zgody jak ten, że ty sam, acz obrażony, uczynisz krok pierwszy. Uczyń go, pamiętając o tem, że P. Bóg ku tobie robi krok pierwszy, jeśli Go obrazisz, bo udziela ci łaskę żalu! Uczyń krok pierwszy, a wtedy tem większa zasługa twoja!

3. Nie dosyć jednak pozbyć się nienawiści wobec nieprzyjaciela i z nim się pojednać, lecz nadto trzeba go **miłować, t. j. życzyć i czynić mu dobrze.**

a) Chociaż nie potrzeba nam, a nawet prawie niepodobna, mieć do nieprzyjaciół podobnie czułego przywiązania jak do przyjaciół, musimy życzyć im dobrze. Okażemy zaś to usposobienie najlepiej, jeśli będziemy *modlili się* za nich, aby im P. Bóg tego za grzech nie poczytał, jak do tego wzywa nas P. Jezus (Mat. 5. 44): »Módlcie się za prześladujące i potwarzające was!« Przykład taki dał nam P. Jezus na krzyżu, dał nam św. Szczepan, kiedy się modlił za tych, co go kamienowali (Dz. 7. 59): »Panie, nie poczytaj im tego grzechu!«

b) Nie tylko modlić się za nich winniśmy, lecz także czynić im dobrze wedle słów P. Jezusa (Mat. 5. 44): »Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści!« Nieśmy im pomoc, ilekroć jej potrzeba, chociażby nas nie prosili o nią, lękając się może, że ich nie wysłuchamy!

4. Tak miłowali nieprzyjaciół prawi uczniowie Chrystusowi, jak tego dowodzą liczne **przykłady.**

a) Św. Sabinus podniósł rękę zbroczoną, którą mu kazał obciąć starosta pogański, i modli się za niego o uzdrowienie z choroby oczu, a P. Bóg go wysłuchał; poczem starosta się nawrócił.

b) Św. Jan Gwalbert, będąc jeszcze w stanie świeckim, dowiedział się, że zamordowano brata jego. Wybiegł tedy czemprędzej z mieczem, wpadł na zabójcę i już chciał go przeszyć, kiedy tenże zawołał błagalnie: »Odpuść mi dla miłości Jezusa ukrzyżowanego«. Wzruszony temi słowy Gwalbert, upuszcza miecz i darowuje mu życie, poczem idzie do kościoła i klęka przed ołtarzem, aby ukoić smutek. Wtem P. Jezus, na krzyżu wiszący, skłania po trzykroć ku niemu głowę i dziękuje mu za uczynność wyświadczoną nieprzyjacielowi.

c) Św. Franciszek Salezy zwykł był mawiać: »Nie wiem, jak mi P. Bóg serce uformował, ale to wiem, że, gdyby mi kazał pomścić się albo nienawidzieć nieprzyjaciela, tegobym dokazać nie potrafił nigdy. Gdyby mi kto ze złości wybił oko jedno, jeszczebym drugiem spoglądał na niego miłośnie.« Jakoż życiem swojem dowiódł prawdy tego, co mówił.

d) Przedziwniejszy jeszcze przykład miłości nieprzyjaciół podaje pewien misyonarz włoski (O. Segneri). W mieście Bononii powadziło się dwóch młodzieńców. Od słów przyszło do pojedynku, w którym jeden drugiego położył trupem. Postrzegłszy się, że źle uczynił, i widząc się ściganym, schronił się do domu pewnego i, nie uważając, wpadł do mieszkania matki, której syna jedynaka zabił właśnie, prosząc ją o schronienie. Ta, nie wiedząc jeszcze o niczem, utaiła go jak najlepiej. Wtem wpadają żołnierze i żądają wydania. Niewiasta wydać go nie chce. Powiadają jej tedy, że to zabójca jej syna. Zalewa się łzami, ale wspomniawszy na P. Jezusa, nie wydaje mordercy, wyprasza mu życie, a nawet — dla miłości Jezusowej — przyjmuje go za syna. — Tego P. Bóg nie żąda po nas, choć miłem Mu przezwyciężenie takie; ale P. Bóg żąda, abyśmy darowali nieprzyjaciołom.

5. **Wymówki.** a) Nie mówcie, najmilsi, że tego uczynić nie można! Możecie, bylebyście chcieli. Skoro nawet i poganie, jak to słyszeliście, przebaczali nieraz nieprzyjaciołom, tem więcej możecie przebaczyć, wy, chrześcijanie, wsparci łaską Bożą.

b) Nie mówcie, że to przykazanie trudne! Trudne, ale staje się łatwem przez łaskę Bożą, a pozyskać ją może każdy, kto tylko prosić o nią będzie szczerze w imię P. Jezusa. Trudne to przykazanie, ale ustanowił je P. Bóg, pan nasz i ojciec, a syn dobry nie pyta ojca, czemu rozkazuje mu czynić to albo owo, lecz rozkaz ojcowski wypełnia bez szemrania.

c) Nie mówcie: »Ja mu daruję, ale niech ukarze go P. Bóg«, bo to byłaby obłuda, ale nie darowanie.

d) Nie mówcie: »Ja mu daruję, ale nie chcę mu świadczyć dobrze«. Odpowiada ci na to św. Bernard: »Jest wielu takich, którzy twierdzą, że nie chcą szkodzić swym nieprzyjaciołom, że nie chcą odpłacać im złem za złe, ale nie mogą patrzeć na nich, tem mniéj przemówić do nich po przyjacielsku. Jakżeż? byłbyś zadowolony, gdyby P. Bóg nie chciał cię wprawdzie zatracić, ale też nie chciał udzielić ci jakiejkolwiek łaski i gdyby odwrócił od ciebie oko Swe ojcowskie? Jak postępujesz względem nieprzyjaciela swego, tak względem ciebie postąpi P. Bóg«.

Wiem, że ciężko przytłumić nienawiść, pogodzić się z nieprzyjacielem, a nawet życzyć mu i czynić dobrze, ale powtarzam, com powiedział: Spojrzyj okiem pełnem wiary na P. Jezusa ukrzyżowanego, spojrzyj w otchłań piekielną, a przezwyciężysz nienawiść i będziesz nieprzyjaciela twego miłował prawdziwie.

O, najmilsi! miłujmy nieprzyjaciół a damy sobie świadectwo, żeśmy różni od pogan i żydów! Odpuszczajmy nieprzyjaciołom, a również uzyskamy od P. Boga odpuszczenie grzechów! Okazujmy nieprzyjaciołom miłość uczynkiem także, a z miłosierdzia Bożego osiągniemy zbawienie wieczne! Amen.

1893.

XIII. Uczynki miłosierne co do duszy.
(Początek.)

»Bracia, jeśliby też ubieżony był człowiek w jakim upadku, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości!« (*Gal.* 6. 1.)

W przeszłej nauce wytłumaczyłem wam, najmilsi, przykazanie P. Jezusa o miłości nieprzyjaciół. Wykazawszy wam, że nie-

przyjacielem naszym jest ten, co nam szkodzi czy na duszy czy na ciele, wspomniałem, że naszym najgłówniejszym nieprzyjacielem jest czart przeklęty, który wszędzie usiłuje nam szkodzić. Przedewszystkiem pragnie uwieść duszę naszę do grzechu i doprowadzić ją do wiecznego potępienia i dla tego nazywa się dyabłem czyli kusicielem. Jego miłować nie można, bo jest złym zupełnie, i jak P. Bóg nim się brzydzi, tak i my winniśmy się brzydzić czartem przeklętym i unikać go wszelkiemi sposobami.

Ale zwykle nieprzyjaciołmi nazywamy ludzi, a tych miłować winniśmy, bo rozkazał nam to P. Jezus i słowem, wyraźnym rozkazem, i przykładem Swoim, jaki dał wobec nieprzyjaznych żydów i zdradzieckiego Judasza. Miłować ich powinniśmy, bo tylko *tym sposobem możemy uzyskać* nie tylko spokój serca i zdrowie ciała, lecz — co najważniejsza — odpuszczenie grzechów i zbawienie wieczne; w przeciwnym zaś razie zastosuje do nas P. Jezus słowa Pisma św. (Jak. 2. 13): »Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni«.

Wreszcie wyjaśniłem wam, na czem zależy miłość nieprzyjaciół. Oto na tem, abyśmy i na zewnątrz i w sercu stłumili nienawiść wszelką, abyśmy się pojednali z nieprzyjacielem, i wreszcie, abyśmy mu życzyli i czynili dobrze, modląc się za niego i wspierając go w potrzebie.

Jak zaś życzyć i czynić dobrze, nie tylko bliźnim w ogólności, lecz nawet i nieprzyjaciołom, wskazują nam uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała. Ponieważ dusza ważniejsza niż ciało, przeto wprzód będę rozbierał uczynki miłosierne co do duszy, a mianowicie dzisiaj za łaską Bożą dwa pierwsze, t. j. .....

I. Grzeszących upominać,

oto pierwszy uczynek miłosierny co do duszy, a nie oznacza nic innego, jak tylko: grzeszników zbłąkanych odwodzić z drogi grzechu i naprowadzać na nowo na drogę cnoty. Dziać się to może albo za pomocą upomnień albo za pomocą wyrzutów i gróźb, albo wreszcie za pomocą kary. Naprowadzanie na drogę cnoty za pomocą wyrzutów, gróźb a nawet kary mogą podejmować jedynie i mają obowiązek do tego rodzice względem dzieci, albo przełożeni względem podwładnych. Nie są zaś do tego upra-

wnieni inni bliźni względem drugich, choćby mieli znaczenie czy to z powodu wieku czy zasług czy majątku.

1. Wszyscy jednak, którzy nie są rodzicami lub przełożonymi, **mają obowiązek upominania** grzesznika po bratersku, gdyż uczy nas P. Jezus (Mat. 18. 15—17): »Jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą a onym samym! Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w uściech dwu albo trzech świadków stanęło wszelkie słowo! A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi! A jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik!« Więc wedle nauki P. Jezusa nie tylko nie wolno nam zaniechać upomnienia braterskiego, lecz nadto powinniśmy użyć wszelkich środków, aby to upomnienie było skutecznem; jeżeli zaś sami nie możemy dokazać niczego, mamy obowiązek wezwać do pomocy innych, a nawet Kościół św. Podobnie upomina też apostół chrześcijan, aby grzeszników naprowadzali na drogę dobrą, pisze bowiem (Gal. 6. 1): »Bracia, jeśliby też ubieżony był człowiek w jakim upadku, wy, którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości!« — Skoro tak upomina i P. Jezus i apostół, nie dziwcie się, najmilsi, temu, co mówi św. Tomasz z Akwinu. Zaniedbanie upomnienia braterskiego, — uczy on, — jeśliby można było dopełnić go skutecznie i jeśliby chodziło o rzecz ważną, jest grzechem ciężkim (por. »Milczeć na grzech cudzy«). Św. Bernard upomina też: »Niechaj nikt nie schlebia występkom! Niechaj żaden nie udaje, jakoby nie widział grzechu! Niechaj żaden nie mówi: Żalim ja jest stróżem brata mego? Jeżeli milczysz, gdzie możesz upomnieć, zezwalasz; wiemy zaś, że obaj podpadają karaniu: i ten, co źle czyni, i ten, który na złe zezwala«. Uważcie, jak nieskończonej wagi jest dusza bliźniego! »Ażaliż — mówi św. Augustyn — nie byłby okrutnikiem ten, któryby, widząc ślepego nad brzegiem przepaści, nie wołał nań, aby go uchronić od śmierci? Czyliż ten nie większym okrutnikiem, który, mogąc brata swego upomnieniem zachować od śmierci wiekuistej, nie czyni tego dla swego lenistwa?« »Przecież, jeżeli twój przyjaciel lub znajomy — robi porównanie św. Jan Złotousty — ma na swej sukni pająka lub co innego nieodpowiedniego, zwracasz mu uwagę, aby usunął rzecz takową. Czyż tedy nie chciałbyś zwrócić po przyjacielsku uwagi jego

na błąd, który nie pobudza jedynie do śmiechu jak plama na sukni, lecz który wtrąca na potępienie.« — Jest tedy obowiązkiem ścisłym upomnieć bliźniego i dla tego P. Jezus wytykał winy faryzeuszom i saduceuszom; dla tego św. Jan Chrzciciel przedstawiał Herodowi grzech jego, dla tego św. Wincenty à Paulo, ilekroć słyszał człowieka używającego języka na klątwy, zdejmował kapelusz i błagał go, aby zaprzestał obrażać P. Boga. Pobożny kapłan Klaudyusz Bertrand upominał raz pewnego woźnicę o jego klątwę nieustanną, ale tenże rozgniewany dał mu policzek. Klaudyusz jednak nie oburzył się o to, lecz odezwał się spokojnie: »Raczej daj mi jeszcze jeden policzek, ale nie obrażaj już P. Boga«.

2. Chodzi jednak o to, **kiedy jesteśmy obowiązani** do tego.

a) Oto przedewszystkiem kiedy chodzi o błąd ważny. Jeżeli to bowiem *tylko drobne uchybienie*, nie godzi się zaraz zwracać się do bliźniego z upominaniem, boć wedle Pisma św. każdy powinien znosić cierpliwie słabość bliźniego. b) Dalej musimy wiedzieć na pewno, że bliźni popełnił ten grzech, o który go obwiniają. Dopóki bowiem wina bliźniego *niepewna*, nie mamy ani prawa ani obowiązku do upominania. c) Również ustaje ten obowiązek, jeżeli bez upomnienia *nastąpiła już poprawa;* upomnienie bowiem braterskie to jałmużna duchowa. Jak zaś nie potrzebujemy wspierać człowieka, który wprawdzie był w nędzy kiedyś, ale już się z niej obecnie wydobył, podobnie nie potrzeba, a nawet nie godzi się, upominać grzesznika, który porzucił już grzechy. d) Tak samo nie potrzebujemy upominać go, *jeżeli uczynił to już przełożony jego*, czy to rodzice czy chlebodawcy, bo oni pierwsi mają obowiązek upomnienia. e) Również nie mamy obowiązku upomnienia, *jeżeli nie ma nadziei*, że upomnienie będzie skuteczne. Gdy tedy n. p. miarkujesz, że grzesznik upomnienie twoje przyjmie niechętnie, albo może nawet będzie szydził z ciebie, daj pokój! Tak samo, gdy nie znasz człowieka, daj pokój! Tylko przełożeni, a więc rodzice albo chlebodawcy, albo opiekunowie, pasterze albo nauczyciele, mają obowiązek upominania nawet wtedy, chociażby nie rokowali sobie dobrego skutku. Mają obowiązek to czynić, częścią że mają środki do powstrzymania bliźniego od grzechu, częścią dla tego, gdyż będą zdawali rachunek, jak utrzymywali karność między podwładnymi. f) Wreszcie nie ma potrzeby upomnienia bliźniego, *gdyby* tenże przez to mógł ponieść jaką ciężką *szkodę*, albo gdybyśmy sami narazili się na jaką szkodę, n. p. nienawiść.

Oto tylko w takich razach zwolnieni jesteśmy od obowiązku upomnienia; ale i wtedy jeszcze pozostaje nam obowiązek modlenia się za bliźnich. We wszystkich innych przypadkach jesteśmy obowiązani do upomnień, i to nieraz pod grzechem ciężkim.

3. Żeby jednak upomnienie nasze odniosło skutek pożądany, powinniśmy upominać zawsze **z roztropnością i miłością**, a nieraz i **z mocą**.

a) Przecież upomnienie to lekarstwo duchowe, a lekarz roztropny uwzględnia siły i usposobienie chorego, jego dotychczasowe życie jako też rozmaite okoliczności, i dopiero wedle tego zapisuje lekarstwo. Podobnie do upomnienia należy przystąpić z oględnością wielką. Nie godzi się iść za przykładem osób, które zdają się tylko czyhać na sposobność, aby prawić drugim nauki, z których też nie może być pożytku, lecz raczej wywołanie tem większego uporu u błądzącego.

b) Przecież ważniejszą jeszcze od oględności jest tu miłość, to jest: mamy upominać nie dla tego, aby bliźniego poniżyć, a wywyższyć siebie, albo zadosyćuczynić swemu mrukliwemu usposobieniu, lecz jedynie na to, jak uczy św. Wincenty à Paulo, aby P. Bóg miał chwałę, a bliźni upominany pożytek. Przeto wedle wskazówki Pisma św. (II. Tess. 3. 15), jeśli macie kogo upomnieć, tego »nie poczytajcie jako nieprzyjaciela, lecz upomnijcie jako brata!« Aby zaś tego dokazać, zanim kogo upominać będziecie, wprzód wzbudźcie sobie tę intencyę: »O, Boże mój, muszę upomnieć, ale daleką niech będzie odemnie myśl o sobie; niech to upomnienie posłuży jedynie na chwałę Tobie i bliźniemu na pożytek!« Pamiętajcie, że upomnienie łagodne, miłe, przyjmie każdy z łatwością, podczas gdy gorzkie wyrzuty i wyzwiska odepchnie z niechęcią albo z gorszem jeszcze usposobieniem! I dla tego to wypowiada św. Franciszek Salezy: »Strofowanie wszelkie już z natury jest przykre i gorzkie, lecz w ogniu miłości zgotowane staje się lekarstwem.... Odrobiną miodu więcej much można schwytać, niż całym garnkiem octu«. Z upominaniem bowiem to jak z niektóremi ziołami, które, jeśli potrzemy lekko, wydają zapach piękny, natomiast, jeśli ostro rozcierać je będziemy, zarażą powietrze wonią nieprzyjemną. Używajcie tedy słów dobrych a przytem nie upominajcie

wobec drugich, lecz w skrytości, jak to nauczał P. Jezus, »między tobą o onym samym!« — Ta miłość pobudzi nas do *gorliwości* na wzór św. Jana apostoła goniącego za młodzieńcem, który wychowany przez niego w pobożności, później, gdy Jan św. opuścił na czas dłuższy owe strony, oddał się wszelkim bezprawiom. Jak ów święty, dogoniwszy młodzieńca, przywiódł go do upamiętania, podobnie i my, mając w sercu gorliwość o chwałę boską, gorącością swoją tem łatwiej pozyskamy brata błądzącego.

c) Nie wynika jednak z tego, jakoby miłość zabraniała upomnienia ostrego. Owszem, niekiedy surowość jest dowodem miłości i to odczuwają nieraz dzieci zwłaszcza. Tak jeden przełożony pozwala dziecku na wszystko, podczas gdy drugi karze za winy surowo; a jednak, bardzo często dziecko jest obojętnem dla pierwszego, a drugiego miłuje, chociaż się go boi. Czemżeż to idzie? Oto, bo dziecko odczuwa obojętność pierwszego dla siebie, a natomiast czuje, że ów drugi przełożony, chociaż każe surowo, ma miłość ku niemu i że sama surowość jest wynikiem miłości. My wszyscy, drodzy bracia, musimy mieć miłość ku bliźniemu, a wtedy możemy, nawet niekiedy powinniśmy, użyć słów surowych i wystąpić z mocą wielką. Tak uczynił św. Ambroży. Surowo zgromił cesarza Teodozyusza za rzeź popełnioną w mieście Tessalonice i nie wpuścił go do kościoła pierwej, dopóki tenże przez publiczną pokutę nie naprawił zgorszenia, jakie wywołał ową rzezią.

Więc upominajcie grzeszących odpowiednio, a będziecie mieli zasługę wielką. Wszakżeż uczy Pismo św. (Jak. 5. 20): »Któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów.« »Jałmużna taka z waszej strony — jak mówi św. Jan Złotousty — ma więcej wartości niż świat cały, bo jedna dusza więcej warta niż cały wszechświat!« Św. Augustyn zaś powiada: »Nie można P. Jezusa prześladować srożej, jak kiedy zabiera Mu się dusze; tak samo nie można Go uczcić więcej, jak kiedy przyprowadza Mu się z powrotem dusze zbłąkane.« I ztąd to Pan Bóg wielce wynagradza ten pierwszy uczynek miłosierny co do duszy.

Z upominaniem grzeszących łączy się drugi uczynek miłosierny co do duszy:

II. nieumiejętnych nauczać.

1. Ale o **jakich to nieumiejętnych** tutaj jest mowa?

a) Oto przedewszystkiem o takich, którzy albo wcale nie uczyli się zasad wiary św., albo też nauczyli się ich niedokładnie i dlatego nie wiedzą, w co mają wierzyć i co czynić, aby podobać się P. Bogu i uzyskać zbawienie. Taka niewiadomość jest zaś obfitem źródłem błędów i występków. A, drodzy bracia, nie mało jest takich osób, które albo z własnej winy albo i bez winy tak mało w rzeczach religijnych mają oświecenia, że aż litość bierze. α) Z braku oświecenia ludzie tacy *łatwo tracą wiarę św.*, bo pierwszy lepszy oszust uwiedzie ich, fałsz przedstawiając im za prawdę. Podobni oni do wędrowca: zgubne dla niego i niebezpieczne ciemności nocne, bo może zabłądzić i wpaść w przepaść. Niebezpieczniejsze jednak i zgubniejsze są ciemności duszne, z których następuje utrata wiary prawdziwej, a to zachodzi u tych, n. p. między nami, co wierzą w rozmaite zabobony, jak w mądrych i inne podobne niedorzeczności. Przedewszystkiem wychodźcy nasi na robotę, jeśli się dostają w okolice innowiercze, narażają się na utratę wiary św., a przynajmniej stają się dla niej obojętnymi. — β) A dalej niewiadomość taka prowadzi *do różnych grzechów* i występków, bo często uważa się za dozwolone to, co jest zakazane, albo za grzech mały to, co jest grzechem ciężkim. Iluż to ludzi, nawet między wykształconymi, dlatego, że nie rozumieją przykazania piątego »Nie zabijaj« i przykazania, że P. Boga mamy miłować ponad wszystko, a więc i ponad własne dobre imię, zabija siebie w pojedynkach, uważając, że to rzecz dozwolona, że to nie zabójstwo jak każde inne! Iluż to ludzi, nie rozumiejąc przykazania siódmego »nie kradnij«, potępia wprawdzie kradzieże osób prywatnych, ale, gdy jedno państwo zabierze drugiemu niesprawiedliwie ziemię, tego nie uważa za kradzież, za rozbój! Wszakżeż niejeden katolik pochwala rozbój, jakiego dokonały Włochy na Ojcu św., albo inni na ojczyźnie naszej. To znowu wielu z niewiadomości nie uważa opuszczenia mszy św. w niedzielę za rzecz ważną i opuszcza ją bez dostatecznej przyczyny i ztąd nie spowiada się tego, uważając to za grzech mały. Wszystko to dzieje się z nieznajomości katechizmu. — γ) Dla czegoż wreszcie tylu chrześcijan *tak mało korzysta z środków łaski Bożej*, tak rzadko przystępuje do sakramentów śś.? Oto

po większej części z niewiadomości. I tak np. wielu zaniedbuje modlitwę dlatego, ponieważ nie dosyć uznają jej potrzebę i siłę; niejeden przyjmuje sakramenta śś. niegodnie, ponieważ nie wie, albo jak je należy przyjmować, albo jaką to szkodę wyrządza swej duszy ten, który je przyjmuje niegodnie.

Widzicie więc, drodzy bracia, jaką szkodę wyrządza duszy naszej niewiadomość w rzeczach wiary św. Dlatego woła z boleścią prorok (Oze. 4. 1—3): »Nie masz znajomości Boga na ziemi. Dlatego złorzeczeństwo i kłamstwo i mężobójstwo i kradzieztwo i cudzołóztwo wylało się z brzegów i krew się krwi dotknęła. Dlatego płakać będzie ziemia«. Ztąd wielki to uczynek miłosierny nauczać nieumiejętnych w rzeczach wiary.

b) Ale ten uczynek miłosierny odnosi się także do spraw innych. Obowiązkiem naszym jest, o ile możemy i mamy zdatność do tego, pouczać innych w tem, co im może być pożyteczne, zwłaszcza, jeżeli przez to nie ponosimy szkody żadnej, ani nie zaniedbujemy obowiązków stanu naszego. »Ktokolwiek posiada zdolności — mówi św. Grzegorz Wielki — niechaj dba o to, aby nie milczał;... kto posiada jakąś pożyteczną wiedzę, niech troszczy się wielce, aby udzielił jej bliźniemu ku użytkowi i pożytkowi jego«. Zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy to wbrew słowom królewskim zaniedbany w szkołach polski nasz język ojczysty, wielki uczynek miłosierny spełniają ci, co uczą dzieci czytać po polsku.

2. **A któż ma nauczać?**

a) Najpierw i przedewszystkiem ci, co są do tego obowiązani, więc w rzeczach wiary św. *pasterze* parafii. Dlatego, drodzy bracia, aby dopełnić tego obowiązku, rozbieram wam gruntownie w kazaniach katechizm; dlatego w naukach popołudniowych co rok przechodzę cały katechizm, aby łatwiej douczyli się ci, którzy nie dosyć nauczyli się w szkole. — Podobny obowiązek mają *zakonnicy*, którzy poświęcają się ćwiczeniu młodzieży w szkołach czy to wyższych czy zwyczajnych; jako też *misyonarze*, którzy z miłości ku P. Bogu opuszczają miłą swą Ojczyznę, aby w oddaleniu od swoich wypełniać ten uczynek miłosierny.

Ale, drodzy bracia, i wielu z was ma ten sam obowiązek. Mają go *rodzice* względem dzieci swoich, *chlebodawcy* względem służby swojej. Ojcze lub chlebodawco, zamiast przesiadywać w karczmie, zgromadź wkoło siebie dziatki swoje, ucz je pacierza, ucz je katechizmu, ucz je czytania, aby mogły lepiej nauczyć się katechizmu i modlić się na książce! Tracisz nieraz czas na rozmowach próżnych, niedorzecznych, nie wiesz co zrobić z czasem, nudzisz się bardzo, — używaj czasu na dobre, a nudy ustaną! Niestety, podobno to już rzadko znajdziemy dzisiaj rodziców lub chlebodawców, którzyby dzieci swoje lub czeladkę spytali w niedzielę lub święto: »A o czem to dziś było na kazaniu?« Ztąd coraz mniej między nami znajomości wiary świętej, coraz mniej serdecznego przywiązania do Kościoła św. i spełnia się co powiada św. Bernard: »Wpada zwierzę w dół jaki, a ludzie się zbiegają, aby je wyciągnąć; ginie dusza, a nikt nie troszczy się o to«. Ginie dziecko niejedno i nieraz, kiedy dorośnie, w późniejszem życiu wyrzuca rodzicom ku ich boleści poniewczesnej: »Jakiemeście mnie wychowali, takiem mnie macie.« Człowiek się tem wprawdzie nie zastawi przed Bogiem, bo skoro przyszedł do rozumu, powinien sam naprawić i uzupełnić, czego mu brakuje. Odbierze on karę od P. Boga, ale odbiorą ją także rodzice niedbali.

b) Ale powiecie: »Nie mam dzieci, nie mam służby: nie potrzebuję więc nauczać nikogo«. O, mylisz się. Nauczać powinni i ci, co mają do tego sposobność, jakiegokolwiek bądź są stanu. Wszyscy za przykładem P. Jezusa, apostołów i świętych powinni usuwać grzechy zwłaszcza pochodzące z niewiadomości. Sposobności zaś do tego nie zabraknie nikomu, bo wszędzie znajdziemy takich, którzy w rzeczach wiary św. mniej lub więcej są nieświadomi, a więc potrzebują pouczenia. Powinni tedy pouczać i starsi i młodsi. Wszakżeż św. Wincenty Ferreryusz, już jako chłopiec mały, największej doznawał radości, ilekroć pouczał drugich chłopców lub powtarzał im kazania słyszane w kościele. Św. Magdalena de Pazzis, ilekroć wychodziła z rodzicami na przechadzkę, zbliżała się do drugich dzieci i rozdawała im obrazki lub inne rzeczy, aby zachęcić je do uczenia się katechizmu. Iluż to mamy takich, co nie umieją czytać i przeto nie mogą pouczyć się sami! Możecie więc uczynić wiele dobrego, jeżeli korzystając ze sposobności, będziecie ich pouczali w jednej lub drugiej rzeczy, jeżeli w niedzielę lub święto przeczytacie im jaki ustęp z dobrej książki albo coś z katechizmu, albo przytoczycie to, coście spamiętali sobie z nauki usłyszanej w kościele. Nie powołał was P. Bóg do tego, abyście byli misyonarzami i szli nauczać narody pogańskie, chociaż za

to powinniście ich wspierać ofiarami i modlitwami, aby dzieło nauczania mogli wykonywać z większą łatwością. Zresztą macie tutaj pola dosyć, bylebyście wzbudzili w sobie miłość Boga i gorliwość potrzebną. Przy gorliwości zużyjecie każdą sposobność do odprowadzania bliźnich z drogi złej a naprowadzania ich na drogę dobrą, na drogę wiary prawdziwej bez powątpiewania i bez zabobonów, na drogę dobrych uczynków i cnót chrześcijańskich, na drogę częstego przystępowania do sakramentów śś. i modlitwy gorącej. Tak zaś postępując, dostąpicie odpustów udzielonych tym, którzy choćby przez kwadrans nauczają innych prawd wiary św. Tym sposobem zjednacie sobie nagrodę zapowiedzianą w Piśmie św. (Dan. 12. 3): »Którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne«. Amen. 1893.

XIV. Uczynki miłosierne co do duszy. (Ciąg dalszy.)

»Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę.« *(Mat. 11. 28.)*

Przedstawiwszy wam, najmilsi, w naukach dawniejszych, jak w ogólności mamy miłować P. Boga, siebie i bliźnich, nawet nieprzyjaciół, aby ta miłość była prawdziwą i dla nas zbawienną, zacząłem wam w nauce ostatniej rozbierać z osobna obowiązki, jakie mamy względem bliźnich potrzebujących naszej pomocy. Ponieważ zaś dusza ważniejszą jest od ciała, gdyż, jeśli stracimy szczęśliwość duszy, stracimy szczęśliwość wszystką, przeto rozpocząłem rozbiór od uczynków miłosiernych co do duszy i rozebrałem te dwa, które jako pierwsze wymienia katechizm, tj. grzeszących upominać — i nieumiejętnych nauczać.

Widzieliście z tego, że karać grzeszących nie może każdy, lecz tylko rodzice albo inni przełożeni, ale upomnieć mogą i mają obowiązek wszyscy, byleby ztąd nie wynikła jaka wielka szkoda czy to dla wiary św. czy dla grzesznika czy też dla upominającego. Nie dosyć jednak, aby nie wynikła szkoda; trzeba tak upomnieć, aby ztąd był skutek dobry. Będzie on zaś wtenczas, jeżeli upominać będziemy oględnie, a więc z zastanowieniem i jeśli kierować się będziemy miłością P. Boga i owego bliźniego. Gdy będziemy przewidywali skutek dobry, upominajmy odważnie, z całą gorliwością a P. Bóg dopomoże.

Jest jednak wielu ludzi, którzy błądzą nie tyle z winy własnej ile z niewiadomości. Czyż i takich mamy upominać? Nie, bo oni nie zasłużyli na upomnienie, gdyż nie zawinili. Takich nieumiejętnych mamy nauczać. Możemy zaś to czynić, bo, dokądkolwiek się zwrócimy, wszędzie znajdziemy takich, którzy potrzebują pouczenia. Pouczajmy ich, jak umiemy, czy to objaśniając im katechizm, czy to powtarzając kazanie, czy też czytając im książkę jaką pobożną albo pożyteczną, a tym sposobem zjednamy sobie nagrodę u Pana Boga, wedle Pisma św. »świecić będziemy jako gwiazdy na wieki wieczne«.

Dzisiaj rozbiorę wam za łaską Bożą inne trzy uczynki miłosierne, t. j. 1) wątpiącym dobrze radzić, 2) strapionych pocieszać i 3) modlić się za bliźnich.

I. Wątpiącym dobrze radzić.

1. **Któż to potrzebuje rady?** Oto każdy ten, który nie wie jak ma począć sobie w jakiej sprawie. Ileż jest wypadków takich, nawet w sprawach doczesnych, gdzie to od dobrej rady zależy szczęście lub nieszczęście nie tylko lat kilku, lecz czasem nawet życia całego! Ale ważniejszą jest sprawa duszy i zbawienia wiecznego a tutaj wątpliwości jeszcze daleko częstsze. Jedni wątpią, czy tę lub ową naukę wiary naszej św. rzeczywiście objawił P. Bóg. Innemu nasuwa się wątpliwość, ażali to, co ma czynić, zgadza się z wolą Bożą, czy też jest jej przeciwne; czy może opuścić rzecz jaką czy też powinien ją wykonać. Zwłaszcza, gdy chodzi o wybór stanu, ileż tam wątpliwości? czy ma wstąpić w związki małżeńskie czy nie? z jaką osobą ma wstąpić w związki małżeńskie? Ważne to, bo od tego zależy nie samo tylko szczęście doczesne, lecz także zbawienie wieczne. To znowu niektórzy trapią się nieustannie, ażali spowiedź odprawili dobrą, ażali dopełnili dobrze wszystkich warunków potrzebnych do otrzymania rozgrzeszenia. Niejedni, którzy porzucili grzechy nałogowe, zwłaszcza przeciw przyrodzeniu, wpadają później w ciągłą wątpliwość, czy też P. Bóg przebaczył im ich grzechy ohydne i czy uzyskają zbawienie.

Takie wątpliwości są złem wielkiem, bo wywołują niepokój, mącą sąd zdrowy, w ogóle miotają człowiekiem na wsze strony jakby listkiem zwiędłym. Niejeden wtedy

nie mając doradzcy, puszcza się na manowce i ginie marnie. Inny, walcząc ze sobą a nie widząc, jak wybrnąć, popada nawet w obłąkanie. Najgorsza zaś, jeśli takie wątpliwości powstaną przed śmiercią, bo wtedy mogą człowieka zaprowadzić do piekła. Czart zaś przeklęty nigdy nie naciera na człowieka tak silnie jak wówczas, bo wie, że to chwila od której zależy, czy umierający stanie się łupem jego na wieki.

2. **Dla takich rada jest bardzo zbawienna albo pożyteczna,** jak uczy Pismo św. (Syr. 40. 25): »Złoto i srebro jest stanowienie nóg a nad oboje podoba się rada«. Św. Hieronim zaś pisze: »Nie możesz wspierać majętnością swoją, wspieraj radą albowiem roztropnością swoją możesz bliźniemu wątpiącemu dopomódz więcej aniżeli mocą największą«. Czyście, najmilsi, sami nie doświadczyli tego nieraz na sobie albo czyście nie widzieli tego u innych? A choćbyście nie doznawali tego sami, czyście nie słyszeli dosyć przykładów odnośnych? Przypomnę niektóre z Pisma św. Józef egipski radził Faraonowi, aby zachował zboże z siedmiu lat żyznych. Czyż ta rada nie znaczyła więcej, niż gdyby mu odkrył wielkie skarby? Św. Jan Chrzciciel wzywał grzeszników do pokuty. Czyż to nie ważniejsze, aniżeli gdyby ich uczył, jak mają być szczęśliwymi docześnie? P. Jezus radził młodzieńcowi, który chciał być doskonałym, aby rozdał majętność swoję. Rada była zbawienną, bo młodzieniec za skarby doczesne miał otrzymać skarby wieczne. Św. Piotr w dzień Zielonych Świątek radził żydom, co mają czynić, aby się zbawić.

Jak użyteczną jest rada dobra, niech posłuży przykład następny: Pewien kupiec miał trzech synów. Ponieważ majątek zebrał nie całkiem uczciwie, przeto, kiedy zapadł w ciężką chorobę, zaczął się strachać o zbawienie. Przywoławszy tedy synów, opowiedział, jakim sposobem pracował dla nich, aby byli szczęśliwymi na ziemi, i zarazem pytał ich, co uczynią dla duszy jego po śmierci. Pierwsi dwaj synowie przyrzekali, że będą się modlili za niego i hojne za duszę jego dawali jałmużny. Najmłodszy syn przyrzekał to samo, ale dodał: »Najmilszy ojcze, będę to czynił, bom synem twoim; wszelako radzę ci, abyś ty sam teraz, póki czas jeszcze, myślał o zbawieniu swojem; boby mogło być, żebyś się srodze zawiódł, spuszczając się na miłość dzieci swoich«. Ojciec zadziwił się, ale usłuchał dobrej rady syna, czynił pokutę za grzechy, wynagradzał krzywdy i umarł w pokoju.

3. Rada dobra jest zbawienną albo użyteczną, ale nie każdy umie radzić dobrze; dlatego, najmilsi, rozważyć powinniście dobrze, **kogo się radzić** w wątpliwościach swoich. Niejedni bowiem nawet w rzeczach ważnych radzą się ludzi nierozsądnych. Iluż to w chorobach nie poradzi się lekarza, który na chorobie znać się może najlepiej jeszcze, choć i on nie P. Bogiem, więc nie może uleczyć z choroby nieuleczalnej. Kogo się tedy radzą? Oto przyjaciół i przyjaciółek, którzy ich namawiają do t. zw. »mądrych« mężczyzn czy kobiet. Tacy doradzcy radą swoją nie spełniają uczynku miłosiernego, oni spełniają uczynek czartowski. Najgorszymi pomocnikami czarta przeklętego są rodzice tacy, którzy nawet wiozą dzieci do osób podobnych albo zmuszają je, aby poddawały się leczeniu zabobonnemu, (o czem zresztą będę mówił wam obszerniej przy pierwszem przykazaniu). — To znowu, jeśli niestety zajdą procesy, kogoż się radzą? Jeśli jest konieczność, jeśli nie można procesu uniknąć w żaden inny sposób, radź się tego, który ci może udzielić radę dobrą, ale nie tam znanych pieniaczy, co to, procesując się sami nieustannie, chcieliby coraz więcej rozpowszechnić procesy! — Jeżeli jest sprawa dotycząca mniej lub więcej sumienia, do kogo masz się udać? Oto do swego pasterza albo do spowiednika, którego obierzesz sobie. Oni są na to i rada ich z pewnością będzie tobie najpożyteczniejszą, bo mówi pewien święty, że jeszcze nikt nie poszedł na potępienie za to, że wypełnił rozkaz spowiednika swego, — nawet gdyby ten miał się pomylić, udzielając złą radę. Czemu? Bo wina byłaby w takim razie chyba po stronie spowiednika, ale nie tego, który wykonał radę.

4. Radzić mogą jeszcze inni, więc zachodzi pytanie: **Kto może radzić?** Oto pamiętajcie przedewszystkiem o tem, co powiada Pismo św. (Syr. 5. 14): »Jeśli masz rozum, odpowiadaj bliźniemu, a jeśli nie, niech będzie ręka twoja na ustach twoich, by cię nie pochwycono w słowie niebacznem, a byłbyś zawstydzon!« Dlatego też św. Ambroży upomina, że temu, który chce radzić, potrzebne są dwa przymioty, rozum i sumienność. Trzeba wam znać się na rzeczy, w której chcecie udzielić rady, i zabierać się do udzielenia rady sumiennie. Zła bowiem rada może narobić wiele złego i sprowadzić wiele nie-

szczęść i temu, któremu się radzi, i temu, który udziela radę. Dlatego z reguły nie mieszajcie się do wszystkiego, nie wtykajcie, jak to mówią, wszędzie swoich trzech groszy, nie narzucajcie się nieustannie z radą każdemu, mianowicie nie ważcie się radzić w tem, na czem się nie znacie, nawet chociażby was pytano o radę! Owszem, w takim razie oświadczcie wyraźnie, że o tem rozstrzygać wam trudno! Przedewszystkiem postępujcie ostrożnie z udzieleniem rady, kiedy was pytają, co począć przy wyborze stanu! Niechaj wtedy doradzcami będą nie ciało i krew lecz raczej sumienie i zbawienie wieczne bliźniego.

Z uczynkiem miłosiernym codopiero rozebranym łączy się:

II. Strapionych pocieszać.

1. **Strapionymi są ci,** którzy mają jaki smutek, ciężki jaki kłopot. Smutków takich na ziemi pełno. »Ciernie i głogi« są tutaj wedle zapowiedzenia P. Boga (Gen. 2. 18) i dlatego mówi Job (14. 1): »Człowiek napełnion bywa wielą nędz«. Spojrzyj, gdzie chcesz, a wszędzie zobaczysz ludzi smutnych, utrapionych: znajdziesz ich i w parafii swojej i we wiosce rodzinnej i w domu. Jedni doznają utrapienia ciała z powodu klęsk jakich ziemskich, inni utrapienia ducha z powodu rozmaitych nieszczęść. Tam człowiek wskutek nieszczęsnego wypadku utracił majątek i nie wie, co począć; ówdzie chory, który nie wie, jak na chleb zapracować sobie; to znowu matka, która przez śmierć utraciła dziecię, może jedyne; to widzimy niezasłużoną utratę dobrego imienia lub smutek z powodu niewdzięczności za wyświadczone dobrodziejstwa. Widzimy też ludzi, którzy zgrzeszyli i teraz lękają się kary Bożej.

2. Otóż takich strapionych **pocieszać to obowiązek** miłości bliźniego. Do tego upomina nas już Pismo św. starego zakonu (Syr. 7. 38): »Nie zaniechiwaj płaczących cieszyć a z płaczącymi chódz!« Tak samo upomina nas zakon nowy (I. Tes. 5. 14): »Cieszcie (tych, co są) małego serca!« Św. Grzegorz zaś pisze: »Jako ten, który nawiedza chorego, czyni wielkie dzieło miłosierdzia, także czyni ten, co nawiedza smutnego«. O tak, pocieszanie to jakoby jasny promień słoneczny wśród ciemności, jakoby balzam na ranę rozognioną, jakoby deszcz padający na ziemię spieczoną od suszy.

Przykłady też mamy liczne i w Piśmie św. i później, jak wykonywano ten uczynek miłosierny. Już w starym zakonie *Elkana* pocieszał żonę swą Annę smucącą się o to, że była bezdzietną (I. Król 1. 8): »Anno, czemu płaczesz? a przecz-że nie jesz? a przeco frasuje się serce twoje? azam ja nie lepszy tobie niśli dziesięć synów?« I Anna pocieszyła się, tem więcej, że P. Bóg dał jej później syna, proroka Samuela. To znowu *Jonatas*, syn Saula, pocieszał Dawida zasmuconego zawziętością Saulową, *Tobijasz* zaś braci swoich znajdujących się w niewoli (por. Tob. 1. 19). — A cóż dopiero mówić o *P. Jezusie?* Wspomnijmy tylko, jak pocieszył wdowę z Naim, wskrzeszając jej syna; albo jak pocieszył Maryę i Martę, wskrzeszając im brata Łazarza! Nie napróżno tedy wołał (Mat. 11. 28): »Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę!« Kiedy zaś już miał opuścić świat ten ziemski, jeszcze i wtenczas nie zapomniał o pocieszaniu, ale zostawił światu Ducha św., »Pocieszyciela«. I ten *Duch św. Pocieszyciel* pozostaje w Kościele św. i pobudza do wypełniania tego uczynku miłosiernego. Dlatego mamy św. Franciszka Salezego, św. Wincentego à Paulo i wielu innych odznaczających się pod tym względem.

3. **O, najmilsi,** idźcie za temi przykładami i pocieszajcie strapionych, ale pocieszajcie po Bożemu, po chrześcijańsku! Pociecha z wiary to najskuteczniejsza i najtrwalsza, pociecha zaś światowa jako dym ulata. Idźcie za przykładem *św. Jana Złotoustego*, który, pocieszając jednę z niewiast, nie ukrywał przed nią nieszczęść, lecz zwracał jej oczy na bliskość obrońcy, P. Jezusa! Idźcie za przykładem papieża *Inocentego III*, który, pocieszając żonę króla francuskiego, przez 20 lat więzioną niesłusznie przez męża swego, przypominał jej nagrodę zgotowaną tym, co cierpliwie znoszą utrapienia! Tym sposobem strapionego nie tylko uwolnicie od smutku, lecz zarazem zwrócicie do Pana Boga.

Jeśli kto zasmucony dla klęsk doczesnych, wskazujcie mu ich strony dobre i krótkie ich trwanie; wskazujcie mu przykład P. Jezusa i świętych, którzy szli również drogą krzyża; starajcie się przekonać go o miłosiernych zamiarach, jakie P. Bóg ma zawsze, ilekroć zesyła krzyżyki, i zachęcajcie go, aby poddając się woli Bożej, znosił cierpienia, jeśli już nie z radością, jak to czyniło wielu świętych, to przynajmniej cierpliwie! — Doznaje kto smutku na duszy, n. p. przejmuje go trwoga, ażali mu Pan Bóg darował grzechy i ażali uzyska

zbawienie, badajcie, czy ma przyczynę do trwożenia się czy nie! Jeżeli zasmucony ma przyczynę, bo do zgładzenia grzechów nie użył środków odpowiednich albo użył ich w sposób nieodpowiedni, np. spowiadał się świętokradzko albo bez żalu, zachęcajcie go do spowiedzi jeneralnej! Jeżeli zaś nie ma przyczyny do takiego lękania się, wspominajcie mu, jak P. Bóg jest miłosierny, jak P. Jezus umarł za wszystkich i jak nikt nie idzie na potępienie, chyba że sam chce tego!

W ten to sposób, zwłaszcza jeśli go poprzecie przykładami, niejednego strapionego pocieszycie w jego smutku.

III. Modlić się za bliźnich.

1. Nieprzeliczone są jednak potrzeby i niedostatki ludzkie. Wszędzie sterczą krzyże rozmaitych dolegliwości; ziemia, na której żyjemy, (Gen. 3. 17) »przeklęta w dziele« ludzkiem. Nie podobna tedy, abyśmy obiedz zdołali świat cały, abyśmy zajrzeli do każdej komory, w której człowiek nieszczęśliwy leży i jęczy i abyśmy wszędzie zanieśli pociechę i pomoc. — Ale pozostaje nam środek inny, bo **modlić się może każdy,** nawet i ten, który nie może wykonać żadnego innego uczynku miłosiernego. Modlić się za bliźnich możemy, w jakimbądź jesteśmy stanie, przy każdej pracy, w każdem położeniu: w pośród ludzi i na osobności, na lądzie i na morzu i pod ziemią, we dnie i w nocy, w zdrowiu i w chorobie, na wolności i w więzieniu.

2. **Modlitwa taka będzie P. Bogu miłą a przeto skuteczną,** mamy bowiem liczne dowody, jak P. Bóg wysłuchiwał modlitwy pobożnej. Nawet modlitwę *Abrahama* za Sodomą wysłuchał Pan Bóg i byłby przepuścił miastu, gdyby się było znalazło choćby dziesięciu sprawiedliwych, jak przypuszczał Abraham, ale ich nie było. *Mojżesz* modlił się za ludem izraelskim i P. Bóg darował mu przewinienia. Za czasów proroka *Elijasza* P. Bóg ukarał lud izraelski w ten sposób, że deszcz nie padał przez trzy lata i sześć miesięcy. Dopiero, kiedy poprawiwszy się, prosili Elijasza, aby modlił się za nimi, i Elijasz uczynił zadosyć ich prośbie, zaraz P. Bóg zesłał też deszcz na ziemię. *Judasz Machabeusz* kazał modlić się za umarłych, a Pismo św. chwali go za to (II. Mach. 12. 46): »Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby od grzechów byli wybawieni.« *P. Jezus* całe życie modlił się za ludzi. *Św. Moniki* upomnienia żadnego nie wywierały skutku na synie Augustynie i oto matka bogobojna zaczęła się modlić za niego. Modliła się długie lata, aż Pan Bóg wreszcie ją wysłuchał, — Augustyn grzesznik został św. Augustynem.

3. Już dlatego, że modlitwą możemy bliźnim wiele dobrego uczynić, powinniśmy się modlić za bliźnich. Tem więcej zaś powinniśmy to czynić, ponieważ **to jest rozkaz Boży.** Wszakżeż Pismo św. upomina nas wyraźnie (Jak. 5. 16): »Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni: wiele bowiem może prośba sprawiedliwego ustawiczna!«

4. **A za kogo macie się modlić!** Oto módlcie się za żywych, przedewszystkiem zaś za rodziców, krewnych i dobroczyńców, jako i za przełożonych duchownych i świeckich (I. Tym. 2. 3—2)! Ilekroć przyjdzie wam myśl mściwa, wtedy módlcie się za nieprzyjaciół, a taka modlitwa będzie P. Bogu bardzo przyjemna i zjedna wam łask wiele! Módlcie się nawet za grzeszników, innowierców i odszczepieńców, żydów i pogan, aby ich P. Bóg oświecił i przywiódł do jedności wiary św. czy do pokuty! Wielu modli się słusznie za tych, co są w konaniu, bo ci właśnie pomocy naszej potrzebują najwięcej, gdyż wtenczas walka ich przeciw czartowi najcięższa. Tym sposobem pomożecie bliźnim, ale też pomożecie sobie, bo — jak uczy św. Franciszek Salezy — »modlitwa, którą odprawiamy za innych, pomnaża zasługi nasze.«

Św. Tomasz naucza nas jednak, że miłość bliźniego należy się i umarłym w czyścu zostającym. Lubo oni w łasce Bożej zeszli z tego świata, jednak po największej części nie od wszelkiej zmazy byli wolnymi; idą tedy do onego więzienia na drugim świecie i tam muszą cierpieć, aż wypłacą się z długu wszystkiego. A oto sami pomódz sobie nie mogą. — Niechże tedy modlitwa nasza sięga aż do czyśca samego, aż do najgłębszych jego otchłani! Starajmy się skrócić im karę i przywieść ich do mieszkania wiecznej radości! A wtedy dusze owe nie okażą się nam niewdzięcznemi. One odpłacając się nam za modlitwy nasze, będą się wstawiały do P. Boga za nami, abyśmy również z tego świata zeszli w łasce Bożej i wcześnie po śmierci dostali się do przybytków chwały wiekuistej. Amen.

1893.

XV. Uczynki miłosierne co do duszy.

(Dokończenie.)

»Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście toż mówili wszyscy, a iżby nie były między wami rozerwania!«
(I. Kor. 1. 10. por. Kol. 3. 13.)

W przeszłej nauce przedstawiłem wam dalsze trzy uczynki miłosierne co do duszy. Iluż to ludzi nie umie poradzić sobie w sprawach czy to doczesnych, czy też dotyczących zbawienia wiecznego! Nieszczęśliwi tacy wątpiący, co nie wiedzą, co począć. Jakżeż pożyteczną i zbawienną dla nich rada dobra! To też radźmy, o ile możemy, ale radźmy roztropnie i sumiennie! Natomiast, gdy sami wątpimy, szukajmy rady u innych, lecz u takich tylko, którzy nam mogą udzielić rady dobrej, bo znają się na rzeczy; a więc w rzeczach sumienia radźmy się pasterzy czy spowiedników!

Niejeden, doznając wątpliwości i nie znajdując doradzcy, popada w strapienie, w smutek. Boleść to nieraz bardzo ciężka, dręcząca człowieka nieustannie. Ach, nieszczęśliwy człowiek taki, bo czart przeklęty łatwiejszy ma przystęp do duszy jego. Aby temu przeszkodzić, starajmy się pocieszać ludzi takich! Pocieszajmy ich, bo to obowiązkiem naszym, ale pocieszajmy w sposób odpowiedni, nie po światowemu, lecz po chrześcijańsku! Pociecha światowa bowiem trwa krótko, pociecha chrześcijańska obfita w skutki błogie i długie.

Jeżeli zaś nie zdołamy kogo pocieszyć, używajmy środka ostatniego, jaki nam pozostaje, tego środka, którego możemy używać zawsze, w jakiemkolwiekbyśmy znaleźli się położeniu, tj. módlmy się za bliźnich, pamiętając na polecenie Pisma św.! Módlmy się i za żywych i za umarłych, zwłaszcza módlmy się za tych, co ściślejszemi węzłami są z nami złączeni albo też są nieprzyjaciółmi naszymi! Modlitwa taka, byle wypłynęła z głębi serca, nie będzie bezowocną: pomoże bliźnim mniej lub więcej, a w każdym razie nam wyjedna zasługę u Pana Boga.

Pozostają mi jeszcze do rozebrania dwa uczynki miłosierne co do duszy i o tych pragnę mówić dzisiaj za łaską Bożą.

I. O niezgodzie.

1. Niezgoda, czy prywatna, czy publiczna, **rzecz to okropna.**

a) Mówi się o domu, gdzie panuje niezgoda, że tam piekło w tym domu. I słusznie tak mówimy, bo nie ma życia więcej uprzykrzonego, jak gdy ludzie, co muszą się stykać ze sobą, nienawidzą się wzajemnie, nie powiedzą więc nigdy sobie dobrego słowa, a nadto dokuczają sobie nawzajem, o ile tylko mogą. Zaiste żebrak najuboższy lub człowiek, złożony chorobą i najboleśniejszą, jeszcze szczęśliwszy od domowników takich, choćby oni opływali w dostatki i doznawali czci u świata.

b) Nieszczęsną jest niezgoda publiczna, bo czyni nieszczęśliwemi całe narody. Ponieważ zwłaszcza nasz naród wycierpiał i cierpi dotąd przez niezgodę, słuchajcie, co 300 lat temu zapowiedział na sejmie do posłów zgromadzonych Korony Polskiej i Litwy X. Skarga, i patrzcie jak dziwnie się to wszystko spełniło (Trzecie kazanie sejmowe): »Ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze ustaną i w śmiech się obrócą i będzie, jako mówi prorok, sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim i ten, co kupił mienie, równy z tym, co sprzedał. Bo wszyscy z domy i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

»Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą.... Odbieżą was jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje i będziecie jako wdowa osierociała, wy coście drugie narody rządzili i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

»Język swój, w którym samo to królestwo między wielkiemi onemi słowiańskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu tak starego i po świecie rozkwitnionego potrącicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

»Będziesz nie tylko bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez Ojczyzny z królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie; które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą....

»Do takich utrat i przeklęstwa pewnie was ta wasza niezgoda i rozterki domowe przyprawią«.

Tak 300 lat temu zapowiadał X. Skarga a my dzisiaj patrzymy na spełnienie smutne tego, co powiedział. Mimo to nie ma jeszcze zgody między nami.

2. I czemże się to dzieje? Cóż za **przyczyny** niezgody naszej? Oto te same, które tenże X. Skarga wymieniał 300 lat temu, a z których przytoczę te, co do naszych tutaj stosunków się stosują.

a) Jedna z głównych przyczyn niezgody to chciwość i łakomstwo i inne pożądliwości, o których mówi Pismo św. (Jak. 4. 1—3): »Zkądże walki i zwady między nami? Iżali nie ztąd? z pożądliwości naszych, które wojują w członkach naszych? Pożądacie, a nie macie«. Pożądają ludzie majątków a kiedy nie mogą dopiąć swego, sieją niezgodę między sobą, robią sobie nawzajem ciężkie zarzuty, mszczą się i grożą sobie.

b) Dostatek też i pycha są często niezgód przyczyną, jako mówi prorok o Sodomie, iż jej zaguby przyczyną była pycha i nasycenie chleba i dostatek. Toż samo można powiedzieć i dzisiaj. Często daje bogactwa ludziom Pan Bóg, ale często też są one owocem niesprawiedliwości. I tam to najwięcej zwykle pychy, nadymania się, by nikomu — jak to mówią — nic nie dać naprzód.

c) Zazdrości też pełno między ludźmi, z których jeden drugiego szczęścia znieść i na nie patrzeć nie może. I ochydzi sobie jeden drugiego dla tego, że nie widzi u siebie, co ma drugi, a życzy tego sobie. Ztąd to nie chce mieć z bliźnim pokoju ani zgody.

d) A owe serca zakryte i obłudne, które z małych przyczyn i podejrzenia niepewnego źle myślą o drugim i milcząc a nie mówiąc jawnie, lecz tylko skrycie, sprawiają niezgodę. Gdzie pełno skrytości i obłudy, jakoż ma być zgoda i jednomyślność?

Oto główne przyczyny niezgody między nami. Trzeba je tedy usunąć, a nastąpi zgoda, nastąpi miłość, tak iż i Pan Jezus i ludzie poznają, żeśmy uczniami Chrystusowymi (Jan 13. 35): »Potem poznają wszyscy, że uczniami Moimi jesteście, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu«. I otóż ku osiągnięciu tego celu służą dwa ostatnie uczynki miłosierne co do duszy, a więc wykonywać je nam trzeba.

II. Krzywdy cierpliwie znosić.

1. Zdarzy się częstokroć, że ludzie wyrządzają nam przykrość, obrazę, zelżywość. Niejeden wystawiony jest na szyderstwa i obelgi. To znowu inny doznaje szkody na majątku czy to przez złośliwe kradzieże obcych czy też przez leniwą pracę robotników odbierających za taką pracę niesłusznie zapłatę. Oto krzywdy niesprawiedliwości.

A jakże ludzie znoszą je zwykle? Ach, niestety, w takich razach rzadko widzieć można u pokrzywdzonych usposobienie chrześcijańskie, a za to bardzo często postępowanie podobne, jakie widzimy u jeża, który zaraz nastawia kolce. Nieraz słychać jak najokropniejsze złorzeczenia, życzenia i utraty majątku i nieskonania i śmierci nieszczęśliwej i nawet potępienia. Czyż nie tak się dzieje? A skoro tak jest, czemuż się dziwimy, że P. Bóg nas karze? Powiedzmy sobie otwarcie, że P. Bóg karze nas mniej, aniżeli zasługujemy na to. Gdyby P. Bóg zesyłał na nas zawsze te wszystkie kary, jakich pokrzywdzeni życzą krzywdzicielom swoim, nieraz urojonym nawet, bo nawet i wtedy, kiedy krzywda niestała się żadna: ach ilużby z nas tu obecnych znajdowało się tutaj? Kto wie ile okropne te życzenia, ściągają klęsk na nasze domy i na nasz naród, bo pono rzadko gdzie znajdziemy złorzeczeń tyle co w naszym narodzie polskim, a z boleścią to wyznaję, po wsiach złorzeczeń najwięcej.

2. Czyż tak **uczy nas wiara św.?** Nie. Już Mojżesz uczy (Lew. 19. 18): »Nie szukaj pomsty ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich«. Wiara św. odzywa się przez usta Mędrca (Syr. 10. 6): »Każdej krzywdy bliźniego nie pamiętaj, a nie czyń nic w sprawach krzywdy!« Wiara święta zaleca nam (Gal. 6. 2): »Jeden drugiego brzemiona noście!« Wiara św. uczy nas, abyśmy zamiast złorzeczń mówili raczej: »Niech ci P. Bóg nie pamięta tego!« — Cierpliwego znoszenia krzywd zadanych uczy nas P. Jezus przykładem i Swoim i naśladowców Swoich.

Czytamy w żywotach świątobliwych Polaków (Jaroszewicz, pod 30 kwietnia) o Tomaszu *Zielińskim*, ziemianinie wielkopolskim, jak cierpliwie znosił krzywdy zadawane sobie nawet i od podwładnych swoich. Przydało się, iż przyjechawszy do Pyzdr i sprzedawszy zboże na targu, poszedł wedle zwyczaju do szpitalów celem rozdawania jałmużny, zaś słudzy jego rozeszli się, niestety, na pijaństwo. Gdy wrócił do gospody, sługa jeden już nie trzeźwy jął mu złorzeczyć: »Jużeś marnotrawco zmarnował pieniądze, lepiej to było obrócić na żonę, dzieci albo na nas twych poddanych«. Na te słowa uśmiechnął się tylko, a ów bezbożnik uderzył go kijem tak srodze, że padł na ziemię.

Chociaż mógł się pomścić, wstawszy ze ziemi, rzekł do niezbożnika: »Boże ci odpuść, bo nie wiesz co czynisz. Ja tobie odpuszczam, ale, żeby cię P. Bóg nie karał, pójdę za ciebie się modlić«. I poszedłszy do kościoła, leżał krzyżem całą godzinę, modląc się za tego, który wyrządził mu krzywdę. Któż się nie zadziwi cierpliwości takiej? któż się z niej nie zbuduje?

3. Krzywdy znosić jest uczynkiem dobrym, ale mógłby kto pytać: »Jakżeż może to być **uczynkiem miłosiernym?** Kto cierpliwie znosi wyrządzoną krzywdę, ma zasługę u P. Boga, ale jakąż korzyść ma z tego krzywdziciel?« O, najmilsi, ma ją i ten, który uczynił krzywdę i nieraz inni jeszcze ludzie. a) Przez to, że krzywdziciela nie pociągasz do odpowiedzialności, choćbyś mógł nawet, oszczędzasz mu hańby i kary. b) Jeślibyś upomniał się o obrazę, możebyś rozpalił jeszcze więcej gniew jego i nienawiść ku sobie; możebyś go pobudził do kłamstwa, a kto wie czy nie do krzywoprzysięstwa. Otóż, znosząc krzywdy cierpliwie, oszczędzasz mu tych grzechów. c) Co więcej, cierpliwem znoszeniem krzywdy przyprowadzasz nieraz grzesznika do poprawy, bo nic nie wzrusza krzywdzącego więcej jak cierpliwe znoszenie krzywdy. Tym to sposobem, wedle wyrażenia Pisma św., gromadzicie węgle żarzące na głowę krzywdziciela, t. j. pobudzacie go do smutku zbawiennego. Dlatego mówi św. Augustyn: »Drzewa wiele cierpią zimą od mrozu, śniegu i wichrów; opada z nich liście, obumierają gałązki. A owo na wiosnę pod wpływem ciepłych promieni słonecznych puszczają na nowo liście, gałązki, kwicie i wydają owoce. Znoś i ty cierpliwie, a cierpliwość wyda śliczne owoce różane«. — Z cierpliwego znoszenia krzywd korzystają nieraz inni także. Cierpliwe znoszenie krzywdy wywrze z pewnością na nich wpływ dobroczynny: zbudują się takiem postępowaniem i powezmą lepsze postanowienie. Iluż to pogan przyjęło wiarę św. dlatego, bo widzieli chrześcijan cierpliwie znoszących prześladowanie i męczeństwo! »Zaprawdę, — mówili, — religia, która wyznawcom swoim wpaja taką niebiańską, podziwienia godną cierpliwość, wobec najzaciętszych nieprzyjaciół, musi być religią dobrą, religią objawioną od P. Boga; pójdźmy, zostańmy chrześcijanami!«

Widzicie więc, że krzywdy cierpliwie znosić to uczynek miłosierny. Rzadkie to przypadki, że prawa swego można, a nawet należy, bronić przed sądem. Są przypadki takie, boć i P. Jezus bronił się przeciw zarzutom czynionym Sobie przed Kajfaszem i skarcił pachołka, który niesprawiedliwie dał Mu policzek. Ale i w takich razach niechaj miłość i cierpliwość chrześcijańska nas nie opuszcza. Z reguły jednak nie prawujcie się zaraz, lecz rządzcie się miłością, miłosierdziem! Postanówcie sobie dzisiaj naśladować przykład P. Jezusa i świętych! Przytłumiajcie jak najprędzej gniew i chęć zemsty, jeśli wam kto wyrządzi jaką krzywdę!

4. Przyznaję, że to rzecz nie łatwa milczeć na krzywdę każdą. Do tego potrzeba nieraz wielkiego męztwa i zaparcia siebie. Lecz **rozważ** z drugiej strony:

a) Bóg widzi krzywdę twoję, a czasu swego wykryje niewinność i odda każdemu a więc i tobie, wedle sprawiedliwości. Wspomnij, jakie krzywdy znosił *Józef* egipski od braci, a jednak się nie mścił; jak *Mojżesz* cierpliwie znosił bunty i szemrania niewdzięcznego ludu żydowskiego; jak *Dawid* niewinnie prześladowany od Saula doznał wreszcie nagrody za niewinność swoję; jak *Zuzannę* niesprawiedliwie oskarżoną prorok Daniel (13) uratował cudownie! Najdoskonalszym atoli wzorem cierpliwości sam *Zbawiciel* na krzyżu rozpięty. Cierpliwości Katarzyny *Wapowskiej* (por. Jaroszewicz, 16 lutego) P. Bóg próbował różnemi przygodami, już to zatargami sąsiedniemi, już wyuzdanemi domowników językami, już wymyślonemi od innych potwarzami, które publicznie rozgłaszano. A jednak zawsze wesołą twarzą znosiła to wszystko i mawiała: »My to czyńmy, co P. Bogu powinniśmy; oni nagadawszy się, mówić przestaną«.

b) Uważ dalej, żeś ty i każdy inny większą krzywdę wyrządził P. Bogu grzechami swemi aniżeli inni tobie, a cóż czyni P. Bóg? Oto cierpliwie znosi krzywdę doznaną i od ciebie i od innych. Zaiste wyludnioneby było niebo i najpiękniejsze gwiazdy jego byłyby w piekle, gdyby P. Bóg nie był nieskończenie cierpliwy. To też pisze *św. Augustyn* o sobie: »Wielki Boże, szedłem coraz dalej i coraz więcej oddalałem się od Ciebie, za każdym krokiem w nowe wpadając przepaści, a Tyś milczał. Żar chuci moich do coraz nowych porywał mię nieprawości, a Tyś był cierpliwy. Czekałeś, aż płomień sam zagasnął, aż się rozpłynęła mgła zaciemniająca oczy moje. — O, cudowna cierpliwości, jakoś niepojęta!« — Żebraka, który zelżył *św. Jana, patryarchę aleksandryjskiego,*

lud chciał ukarać natychmiast, ale św. Jan nie dozwolił tego, mówiąc: »60 lat obrażałem P. Boga grzechami, a teraz sam nie miałbym znieść zelżenia jednego?«

c) Wreszcie uważ to, że takie cierpliwe znoszenie krzywd przynosi ci wiele pożytku, choćby przytem dolegał ci smutek, byleby to był smutek bez szemrania, z poddaniem się woli Bożej: »Który wedle Boga smutek jest, — uczy Pismo św. (II. Kor. 7. 10) — pokutę ku zbawieniu stałą sprawuje, świecki zaś smutek śmierć sprawuje«. P. Bóg smutek twój zapłaci ci sowicie, bo mówi P. Jezus (Mat. 5. 10—12): »Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy złorzeczyć wam będą i prześladować was będą i mówić będą wszystko złe, przeciwko wam kłamając, dla mnie: Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech!« Ale, najmilsi, nie przestawajmy na samem tylko cierpliwem krzywd znoszeniu, idźmy dalej za nauką wiary św., wypełniajmy ostatni uczynek miłosierny co do duszy:

III. Urazy chętnie darować.

1. Niejeden bowiem znosi krzywdy cierpliwie, ale to dlatego, bo nie może się pomścić, gdyż za słaby; albo dla pychy, aby pokazać ludziom, że sobie nic nie robi z krzywdziciela; w sercu jednak czuje gniew przeciw krzywdzącemu. Opowiada bł. Jan Vianney, że raz zwrócił się do zawziętego: »Więc nie chcesz dostać się do nieba? nie chcesz kiedyś widzieć się z tym człowiekiem?« »O, i owszem, chcę być w niebie, ale i w niebie będę go unikał, aby go nie widzieć«. Oto zaślepienie człowieka zawziętego, zapominającego, że niebo dla niego zamknięte, bo w niebie niechęci, nienawiści nieznane. Nie dosyć bowiem okazywać przyjacielowi twarz wesołą, lecz **trzeba także ze serca wyrzucić niechęć** wszelką. Tego żąda po nas P. Bóg, abyśmy w sercu nie nosili złości, lecz owszem byli życzliwymi dla wszystkich. Darować tedy trzeba, lecz chętnie, ze serca, bez odwłoki, bez mruczenia i wymówek, nawet i wtenczas, gdy to boli bardzo, gdy uraża ciężko. Pamiętać trzeba o naszem polskiem przysłowiu: »Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem!« — Trudna to rzecz, ale możebna, skoro i poganie nieraz w ten sposób postępowali. Trudna to rzecz, ale nie jest niepodobna, skoro ten rozkaz wydał P. Jezus słowem i przykładem stwierdził i skoro ten rozkaz Jezusowy głosili apostołowie. Dla tego to św. Paweł naucza (Kol. 3. 13): »Jedni drugich znoście i odpuszczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu, jako i Pan odpuścił wam, tak i wy!« — Potrzeba nam zaś odpuścić nie raz lub dwa razy, lecz za każdym razem, jak uczy ewangelia św. (Mat. 18. 21—22): »Tedy przystępując Piotr do Jezusa, rzekł: Panie, ilekroć zgrzeszy przeciwko mnie brat mój, a mam mu odpuścić? czy aż do siedmi kroć? Mówi mu Jezus: Nie powiadam ci aż do siedmi kroć, lecz aż do siedmdziesiąt siedmi kroć.«

2. Wedle tego rozkazu postępowali zawsze **prawi chrześcijanie**.

Św. Franciszka de Chantal doznała zniewagi od swego dzierżawcy, zarzucającego jej oszukaństwo. Zięć jej obecny tamże, chciał się pomścić natychmiast, ale wstrzymała go św. Franciszka, mówiąc: »Synu, coby się stało z nami, gdyby Pan Bóg nie miał odpuszczać, gdy Go codziennie obrażamy?« Poczem zwróciła się do dzierżawcy i robiąc mu krzyż na czole, rzekła z powagą macierzyńską: »Przyjacielu, trochę więcej rzetelności!« Dzierżawca, cudownie w tej chwili przemieniony, uznał winę swoję.

W oblężeniu miasta Rouen pojmano protestanta, który się przechwalał, że miał zamiar zamordowania hetmana wojsk katolickich, *księcia Guise*. Szlachetny książe dał mu taką odprawę: »Twoja wiara natchnęła cię, abyś odebrał mi życie; moja zaś wiara pobudza mię, abym ci je darował«. I puścił go wolno.

Pewien kapłan francuski był przywołany do konającego starca. Ten, ujrzawszy go, miesza się i mówi ze drżeniem: »Mój ojcze, czy możesz patrzeć na mnie i słuchać mię? Ta ręka, którą śmierć już pochwyciła, zamordowała (w rewolucyi) trzydziestu współbraci twoich«. »Nie bój się — odpowie kapłan — pozostał jeszcze jeden, który przyszedł, aby cię pocieszyć.«

3. O, najmilsi, choć to rzecz trudna, idźmy za takiemi wzorami naszemi! Kiedy bowiem odpuszczasz winę, czynisz rzecz większą, niż gdybyś darował dług wielki. Ale trzeba to uczynić, skoro **P. Bóg nie daruje grzechów żadnemu temu, który sam nie chce darować** bliźniemu urazy. Do ludzi zawziętych

odezwie się P. Bóg jak do owego sługi niemiłosiernego (Mat. 18. 32–33): »Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, żeś Mię prosił. Iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom i Ja zmiłował się nad Tobą?« Tak powie P. Bóg do człowieka zawziętego, nie chcącego darować uraz i wtrąci go tamdotąd, gdzie nie ma przebaczenia, — do piekła. Czemu? Bo do takiego człowieka odnoszą się słowa Pisma św. (I. Jan 3. 15): »Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego«. — Dla tego to wspomniana już dzisiaj *Katarzyna Wapowska*, mając w domu swoim starca umierającego, który nie chciał przebaczyć synowicy swojej, aby ratować jego duszę, ubrała się w liche szaty, w jakich chodzić zwykła owa synowa, i udając ją, upadła u łoża konającego, prosząc o darowanie winy. Konający starzec, zmiękczony pokorą, gniew złożył i przebaczywszy, kilka godzin potem żyć przestał. — Jeśli sami przebaczycie bliźnim urazy, możecie mieć nadzieję, że i P. Bóg przebaczy wam grzechy wasze, jak tego uczy już stary zakon (Syr. 28. 2): »Odpuść bliźniemu twemu, który ci szkodzi, a tedy proszącemu tobie grzechy rozwiązane będą«. P. Jezus zaś naucza po wiele razy: »Odpuśćcie, a będzie wam odpuszczono«. Dla tego mówi św. Hieronim: »Nie pomnę, żebym gdzie czytał, aby ten umarł złą śmiercią, który pełnił uczynki miłosierne«. A »urazy chętnie darować«, to uczynek miłosierny, największy z wszystkich, jak uczy św. Augustyn. »Wiele jest rodzajów jałmużny, — mówi on, — i uczynków miłosiernych ku odpuszczeniu grzechów, lecz nie ma większego nad ten: wszelkie urazy chętnie i z serca darować.«

4. **O, ktokolwiek jesteś** tutaj w kościele, który nosisz w sercu zawziętość, wspomnij na owego sługę niemiłosiernego, który za to, że nie chciał darować towarzyszowi, został wtrącony do więzienia! Skoro masz daleko większe winy względem P. Boga, czemuż nie odpuścisz człowiekowi to trochę, aby ci P. Bóg przebaczył wiele? Spojrzyj na cierpliwość i miłosierdzie, jakiego pragniesz doznać od P. Boga, przypomnij sobie, że mówisz codzień w pacierzu: »I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom«, a przezwyciężysz swą niechęć, darując bliźniemu twemu. Wtedy smutek i zgryzota ustąpią z serca twego, będziesz szczęśliwym

już wśród życia. Ale większe czeka cię szczęście w chwili śmierci. Skoroś urazy darował chętnie, ze serca, będziesz mógł wtedy, kiedy opuszczon będziesz od wszystkich, stanąć z ufnością przed Sędzią swoim. Uradujesz się, bo Sędzia nie porwie za miecz ani nie rzuci przekleństwem na ciebie, lecz i tobie okaże się łaskawym i miłościwym. Amen.

1893.

XVI. Rozbiór uczynków miłosiernych co do ciała.

»Łaknąłem, a daliście Mi jeść; pragnąłem, a napoiliście Mię; byłem gościem, a przyjęliście Mię; nagim, a przyodzialiście Mię; chorym, a nawiedziliście Mię; w więzieniu byłem, a przyszliście do Mnie.« (*Mat.* 25. 35–36.)

»Synu, nad umarłym wylewaj łzy, a nie zaniedbywaj pogrzebu jego!« (*Syr.* 38. 16.)

W poprzedzających trzech naukach objaśniłem wam uczynki miłosierne co do duszy. Dałby P. Bóg, abyście wykonywali je z zapałem, bo dopiero wtenczas pokażecie, że bliźniego, potrzebującego pomocy waszej, miłujecie prawdziwie »uczynkiem«. Upominajcie grzeszników po bratersku i starajcie się wyrwać ich z więzów czartowskich, a zyskać ich P. Bogu! Pouczajcie nieumiejętnych; wskazujcie im zwłaszcza, o ile macie sposobność, co mają wierzyć i czynić, aby podobać się P. Bogu i zbawić swą duszę! Jeśli znajdziecie wątpiącego, udzielajcie mu rady odpowiedniej, z rozsądkiem i sumiennie! Jeżeli zaś rady udzielić nie możecie sami, odeślijcie go czy to do pasterza czy do takich, którzyby radę udzielić mogli! Strapionych pocieszajcie: zachęcajcie ich do ufności w P. Boga i do poddania się woli Bożej, aby znosili cierpliwie krzyżyk im włożony i tym sposobem pozyskali zbawienie! Jeżeli zaś pocieszyć nie możecie inaczej, módlcie się za bliźnich! Módlcie się w ogóle za żywych, aby szli drogą przykazań Bożych, za umarłych zaś, aby ich dusze P. Bóg przyjął do chwały wiecznej! Módlcie się i za nieprzyjaciół, którym również macie okazywać miłość, a więc i miłosierdzie! W tym celu znoście

krzywdę cierpliwie, jeśli kto wam ją wyrządzi, i przebaczajcie, darujcie urazy tym, którzy was obrazili, abyście tym sposobem przywiedli ich do uznania winy, zmiękczyli ich serce i pozyskali P. Bogu! Gdy tak czynić będziecie, wielką u P. Boga będziecie mieli zasługę.

Ale nie przestawajcie na tem, bo choć ciało mniej znaczy aniżeli dusza, ma jednak wartość także. Potrzeba więc miłość okazywać i ciału bliźniego, który potrzebuje naszej pomocy; dzieje się to zaś przez odpowiednie uczynki miłosierne, których katechizm wylicza również siedm. Pierwszych sześć wymienia P. Jezus, jako te, na które powoła się na sądzie ostatecznym, ostatni wymienia Mędrzec (zob. wyżej). Dzisiaj za łaską Bożą rozbiorę znaczenie każdego z nich, zauważyć jednak zaraz muszę, że mają one także znaczenie i dla duszy, jeśli je wykonujemy w sposób odpowiedni. Przykładem jest nam tu św. Mikołaj, o którym też śpiewamy dlatego: »Wnet czynisz dobrze, gdy rzucasz szczodrze — Trzy bryły złota, ażeby cnota — Jaśniała przed niebem«. Złotem zabezpieczył więc on cnotę obdarzonych.

---

1. **Łaknących nakarmić** to pierwszy uczynek miłosierny co do ciała.

Uczynek ten wykonywali wszyscy słudzy Boży z gorliwością wielką. Tak on *Booz* bogaty nakarmił ubogą Rut (Rut 2. 14) a później poznawszy jej uczciwość, pojął ją za żonę i przez nią stał się przodkiem króla Dawida a więc i Pana Jezusa co do natury ludzkiej. Tak postępował *Job* pobożny, to też w utrapieniu mógł się na to powołać (Job 31. 17): »Jeślim jadał sztukę moją sam a nie jadła sierota z niej?« Tak owa *wdowa w Sarepcie* nakarmiała proroka Elijasza (III. Król. 17) a *Tobijasz* karmił łaknących (Tob. 1. 20). Pismo św. opowiada o cudzie dwa razy uczynionym przez *P. Jezusa*, aby rozmnożonym chlebem mógł nakarmić na puszczy zgłodniałe rzesze. Apostołowie urządzali składki na biednych i ustanowili dyakonów, między nimi i św. Szczepana męczennika, do rozdzielania ofiar między ubogich. To też po wszystkie czasy chrześcijanie pamiętali na słowa proroka (Izai 58. 7): »Ułam łaknącemu chleba twego!«

Podobnie i nam czynić trzeba, ponieważ biedni są zawsze i wszędzie. Nieraz brak środków do życia daje się straszliwie we znaki. Gdy nie ma co jeść, nastaje głód w domu, a głód — to rzecz ciężka. Gdy następuje nieurodzaj, gdy nastaje zastój w handlu, słowem gdy przychodzą złe czasy, wtedy zjawia się głód i bieda wali się drzwiami i oknami. Podobnie grozi głód, gdy zarobek mały a rodzina się pomnaża. Zwłaszcza, gdy zachoruje ojciec czy matka, co pracują na utrzymanie dzieci, głód coraz cięższy. Najbardziej zaś pożałowania godni to tacy ubodzy, co wstydzą się żebrać; nie chcieliby się wydać przed światem z ubóstwem swojem, a jednak głód dokwiera im srodze. — Otóż tacy zasługują na wsparcie i takich wspierać trzeba, czy to że pukają do drzwi, czy też wiesz o nich zkądinąd.

2. **Pragnących napoić.** Srozszą dokuczliwością pragnienie. Jak doskwiera bardziej od głodu, zapewne doświadczył niejeden. Samże P. Jezus, wisząc na krzyżu, nie skarzył się na inne cierpienia, lecz jedynie na pragnienie, i ztąd jedno z siedmiu słów na krzyżu, to »Pragnę«. Jakżeż stękają, jakżeż cierpią ranni na polu bitwy bez ochłody! Jakżeż dokucza pragnienie robotnikom na polu wśród skwarów latowych, jeśli nie mogą go ugasić! Zwłaszcza doznają go nieraz podróżni w krajach bezwodnych, kiedy to całemi godzinami nie mogą znaleść źródła żadnego. Tak dzieje się w wielu okolicach Ameryki, prawie wszędzie w Afryce i na wschodzie w Azyi. Tam dopiero poznawają ludzie, jak wielkiem dobrodziejstwem Bożem źródełko wody, studzienka, i błogosławią tego, który łożył koszta na to, aby wśród pustyni wykopać t. zw. cysternę, w którejby się zbierała woda. Zwłaszcza zaś u żydów napojenie pragnących było ważnym uczynkiem miłosiernym, bo prawie wszystkie studnie były własnością prywatną i nie było wolno czerpać z nich wody obcemu. Ale też dlatego Pismo św. wymienia często tych, co wypełniali ten uczynek miłosierny. I tak czytamy, że *Abraham* niewolnicy swej Agarze dał na drogę wór skórzany z wodą. To znowu Pismo św. chwali *Rebekę*, iż nieznajomemu sobie Eliezerowi, słudze Abrahama, z chęcią udzieliła wody dla niego i jego wielbłądów; a P. Bóg pobłogosławił ją za to, bo ją przeznaczył na żonę pobożnego Izaaka. Chwali Pismo św. *trzech żołnierzy z wojska Dawidowego* za to, że z niebezpieczeństwem własnego życia królowi swemu przynieśli z daleka trochę wody, a *Samarytankę* za to, że podała wodę P. Jezusowi siedzącemu przy

studni Jakubowej. Dlatego też *upomina* stary zakon (Przyp. 25. 21): »Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, daj mu się wody napić!« Czemu? bo, uczy dalej 25. 25): »Woda zimna duszy pragnącej a (— to) poselstwo dobre z ziemi dalekiej«. Sam P. Jezus zaś naucza nas (Mat. 10. 42): »Ktobykolwiek dał się napić jednemu z najmniejszych kubek wody zimnej, tylko w imię ucznia: zaprawdę, powiadam wam, nie straci zapłaty swojej«.

U n a s-c i nie tak trudno o wodę, bo zwykle każdy może ugasić pragnienie bez wielkiego zachodu, ale w niektórych razach i nam nastręcza się sposobność do tego miłosiernego uczynku. Tak dzieje się, jeśli kto poda napój odpowiedni, zdrowy, czy to choremu czy też wogóle pragnącemu. — Najczęściej ma podobno pragnienie pijak, tylko że on pragnie wódki. Poddawać mu ją, by mu wygodzić, nie byłoby bynajmniej uczynkiem miłosiernym. Grzeszy nawet i karczmarz, jeśli bez żadnego powodu, szynkuje temu, któremu grozi upicie się, trunki, i, jak to widzimy często, ściąga na siebie karę Bożą czy to na majątku czy na własnych dzieciach.

3. **Nagich przyodziać** to trzeci uczynek miłosierny. N a d z y t o c i, którzy nie mają niezbędnego przyodziewku, że się nie mogą — jak się to mówi — światu uczciwie pokazać. Do rzędu więc takich należą ubodzy, którzy nie mają sobie za co sprawić odzieży, mimo że pracują i grosza nie marnują; należą tacy nieszczęśliwi, co np. przez pożar stracili wszystko.

T a k i c h t r z e b a p r z y o d z i e w a ć, tj. pomódz im czy odzieżą czy pieniędzmi do przybrania się, bo upomina P. Bóg przez proroka (Izai. 58. 7): »Gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go!« Na innem miejscu stoi (Ezech. 18. 7, 16): »Mąż, jeśli nagiego przykryje odzieniem,... sprawiedliwy jest«. Do tego też wzywa sam P. Jezus (Mat. 25. 36). — Jakoż tak czynił *Job* pobożny, który odziewał ubogich. Tak czyniła ona *Tabita*, o której wspominają Dz. Apost. (9. 36, 39): »Ta była pełną uczynków dobrych i jałmużn, które czyniła«. A gdy przyszedł Piotr św. na jej pogrzeb, — czytamy dalej, — »obstąpiły go wszystkie wdowy, płacząc i ukazując mu suknie i zwierzchnie odzienia, które im robiła«. Tak czynił *św. Marcin*, który jeszcze nieochrzczony, mając lat 18, dał nagiemu pół płaszcza żołnierskiego i za to uzyskał łaskę, iż objawił mu się P. Jezus odziany połową płaszcza onego, poczem Marcin został chrześcijaninem, dalej biskupem a dzisiaj doznaje czci jako święty.

T a k i m y c z y ń m y: sposobności do tego wiele. Niejeden mógłby się ograniczyć w wydatkach na niepotrzebne stroje, nieraz dodatki raczej szpecące niż strojące, a przyodziać nagiego. — Należy jednak być ostrożnym, aby nie dawać ludziom silnym, mogącym pracować, którzy zamiast się przyodziać, sprzedawają odzież za wódkę.

4. **Podróżnych w dom przyjąć** to czwarty uczynek miłosierny co do ciała. U żydów i wogóle n a w s c h o d z i e nie było publicznych domów zajezdnych, gdzieby podróżni i obcy mogli znaleść schronienie, tak iż tacy musieli szukać przytułku w domach prywatnych. Dlatego przyjęcie podróżnych i ugoszczenie ich było uczynkiem miłosiernym, do którego wykonywania sposobność nadarzała się często. Jakoż P. B ó g s a m n a k a z y w a ł to już w starym zakonie (Lew. 25. 35—36, Izai. 58. 7), a dobitniej wzywa nas do tego P. Jezus w zakonie nowym (Mat. 25. 35).

T a k c z y n i l i t e ż, jak sławi ich za to Pismo św., *Job*, *Abraham*, *Lot*. Job mógł powiedzieć o sobie (31. 32): »Przed domem nie stał przychodzień; drzwi moje podróżnemu otworzone były«. Tak czynił ów *Szymon garbarz*, który przez dłuższy czas gościł u siebie św. Piotra (Dz. 9. 43). Tak czyniła ona *Lydia*, która do św. Pawła i towarzyszy jego mówiła (Dz. 16. 15): »Jeśliście mię osądzili być wierną Panu, wnijdźcie do domu mego i mieszkajcie! I przymusiła ich«.

T a k i n a m c z y n i ć n a l e ż y, jeśli nadarzy się sposobność, bo do tego wzywa nas Pismo św. (Żyd. 13. 2): »Nie zapominajcie przyjmowania gości!« A sposobność nadarzyć się może. Iluż to kapłanom w walce kulturnej zdarzyło się (też piszącemu te słowa), że potrzebowali gościny, aby módz sprawować obowiązki pasterskie! Ci, którzy jej udzielali, czynili to nie tyle dla ich osoby ile dla siebie, aby sami i sąsiedzi mogli zaspokajać potrzeby religijne, a więc czynili to ze względów religijnych. — I tutaj jednak należy zachować ostrożność, aby nie przyjmować ludzi może bezreligijnych lub niemoralnych, bo takich przyjąć byłoby to samo co wpuszczać wilka do owczarni.

5. Piątym uczynkiem miłosiernym co do ciała jest **więźniów wykupić**. D w a s ą r o d z a j e w i ę ź n i ó w, ludzi po-

zbawionych wolności: jedni dopuścili się jakiego występku, jakiej zbrodni i dla tego cierpią więzienie *słusznie*, drudzy pozbawieni są wolności *niewinnie*, nie popełniwszy nic karygodnego. Dawnemi czasy wiele było takich wypadków, że więziono niewinnie. Rozbójnicy morscy napadali na okręty chrześcijańskie, zabierali ludzi i uprowadzali ich w dalekie kraje pogańskie, sprzedając ich w srogą niewolę. Tak działo się i u nas w Polsce, jako przedmurzu chrześcijaństwa, zkąd Tatarzy uprowadzali w jasyr zwłaszcza niewiasty i dzieci. Tak dzieje się i dzisiaj jeszcze n. p. w Afryce, gdzie Arabowie polują na murzynów i jak bydło ich sprzedają. Wspomnijcie nadto biskupów i kapłanów katolickich, którzy czasu prześladowania Kościoła św. niewinnie cierpieli więzienie! Wszakżeż krzywdę wyrządzoną naszemu kardynałowi Ledóchowskiemu uznał teraźniejszy cesarz Wilhelm II, kiedy będąc w Rzymie go nawiedził. Jakoż więzienia takiego wstydzić się nie potrzeba, owszem jest ono zaszczytem, bo uczy Pismo św. (I. Piotr 4. 15—16): »Żaden z was niechaj nie cierpi jako mężobójca albo złodziej albo złomówca albo cudzego pragnący; jeśli zaś jako chrześcijanin, niech się nie sroma, a niech chwali Boga w tem imieniu!« — Nieraz więżą niewinnie takich, których niesłusznie za winnych uznano. Niedawno skazano jednego za morderstwo na całe życie do więzienia. Kiedy w więzieniu przebył lat dziesięć okazało się, że był niewinnym, bo inny był mordercą.

D o p o m a g a n i a u w i ę z i o n y m n i e w i n n i e, w z y w a już prorok Izaijasz (58. 6): »Wypuść niewolą uciśnione wolno, a wszelakie brzemię rozerwij!« Tak samo uczy nas P. Jezus (Mat. 25. 36). — T a k c z y n i ł już *Ruben*, który chciał uwolnić brata swego Józefa wrzuconego do studni. Tak uczynił *Daniel*, który niewinną Zuzannę uwolnił z rąk sędziów niesprawiedliwych. Tak uczynili *pierwsi chrześcijanie*, którzy nieustannie, a gorąco modlili się za św. Piotrem uwięzionym przez Heroda. *Św. Paulin*, biskup z Noli, sam się oddał za niewolnika, aby z niewoli wydobyć syna biednej wdowy. Tak czynili zakonnicy *Trynitarze*, mający swoje klasztory i u nas w Polsce, którzy wykupywali chrześcijan z niewoli, a nieraz nawet, gdy nie mieli pieniędzy na okup, sami oddawali się w niewolę, aby ratować niewolnika. Tak zwani *bracia biali* w Afryce to pieniędzmi to mieczem uwalniają murzynów z niewoli. *Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus* wykupuje takie dzieci które zaraz po urodzeniu wyrzucają okrutni rodzice pogańscy. — O t ó ż d a w a n i e j a ł m u ż n y n a c e l m u r z y n ó w l u b D z i e c i ą t k a J e z u s j e s t w y k o n y w a n i e m t e g o u c z y n k u m i ł o s i e r n e g o. Ach, gdyby to i w naszej parafii utworzyły się dziesiątki z dziatek, składających drobne ofiary, bo fenyg na tydzień, z pewnością opłaciłoby się to rodzicom, bo zjednałoby tymże dziatkom błogosławieństwo, bo mówi P. Jezus (Mat. 18. 5): »Ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię Moję, Mnie przyjmuje.«

6. **Chorych nawiedzać** jest szóstym uczynkiem miłosiernym co do ciała.

C o c h o r o b a, nie potrzeba mi tego tłomaczyć. Wie każdy, że choroba, osobliwie ciężka, jest jednem z największych nieszczęść dla człowieka, jest klęską wielką. Ach, któż to wypowie, ile nocy bezsennych, ile godzin utrapionych musi nieraz przepędzać chory przykuty do łoża boleści! Odczuwa to nawet taki, co doznaje opieki troskliwej. A cóż dopiero, gdy tej opieki nie ma, gdy samotny leżeć musi gdzie w ciemnej komorze, na zimnem poddaszu, w wilgotnym chlewie! Cóż, jeśli nikt mu nic nie poda, a może nawet niejeden dokuczy! Ach, taki może mówić z Psalmistą (6. 7): »Pracowałem w płaczu moim, będę omywał na każdą noc łóżko moje, łzami mojemi będę polewał pościel moję!«

T a k i c h c h o r y c h n a l e ż y n a w i e d z a ć, pocieszać, jak wzywa do tego Mędrzec Pański (Syr. 7. 39): »Nie leń się nawiedzić chorego!« Tak uczynił *Józef* Egipski, który z synami swoimi pospieszył do łoża Jakóba śmiertelnie chorego. Tak uczynił *Ochozyjasz*, który pospieszył nawiedzić chorego Jorama. Tak uczynił Samarytanin, dając pieniądze na pielęgnacyę znalezionego na drodze. Ten uczynek miłosierny wykonują mianowicie zakonnicy i zakonnice zwani »braćmi miłosiernymi« i »siostrami miłosierdzia«, pierwsi założeni od św. Jana Bożego, drugie od św. Wincentego a Paulo.

I m y t a k c z y ń m y, gdzie to uznamy za potrzebne albo pożyteczne, łącząc z odwiedzeniem obowiązek drugi ulżenia choremu czy to jakiem lekarstwem, czy inną usługą, bo sam Pan Bóg nakazuje używać lekarstw (Syr. 38. 4): »Najwyższy stworzył lekarstwa z ziemie, a człowiek mądry nie będzie się brzydził niemi;« sam Pan Bóg nakazuje wzywać nie

jakiegoś oszusta zwiącego się mądrym, lecz lekarza (Syr. 38. 1—2): »Czcij lekarza dla potrzeby, albowiem go stworzył Najwyższy, bo od Boga jest wszelkie lekarstwo!« Przedewszystkiem święty to obowiązek dzieci, aby pielęgnowały rodziców, tak samo wzajemne są obowiązki rodzeństwa i domowników. Uprzykrzać sobie, gdy wypadnie czuwać noc jednę lub drugą, albo znieść inną jaką przykrość, to wcale nie po chrześcijańsku. O, niech tacy pamiętają na słowa P. Jezusa, które wyrzecze do potępieńców (Mat. 25. 45): »Pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście Mnie uczynili.

Chorych należy nawiedzać, — chyba, że są choroby zaraźliwe, bo wtedy niepotrzebne odwiedziny mogą roznieść zarazę. Trzeba też zachować pewne reguły, aby nawiedzanie było pożyteczne dla chorych i aby było uczynkiem miłosiernym. Zdarza się bowiem, że gdy kto zachoruje, zrazu nikt nie pyta się o niego. Dopiero gdy już słabnie i prawie kona, wtedy schodzą się zewsząd — dla próżnej ciekawości — starzy i młodzi, nieraz i dzieci, dziwują się choremu, stręczą rozmaite leki, wypytują i męczą próżną, głupią mową. Co więcej, nieraz wygadują rzeczy grzeszne, namawiają do zabobonnego leczenia, lub radami swemi przeszkadzają rozporządzeniom lekarza. Tacy lepiejby zrobili, gdyby zostali w domu, bo tacy szkodzą i choremu i sobie samym, grzech ściągając na siebie.

P r z y o d w i e d z a n i u c h o r e g o z a c h o w a j c i e r e g u ł y n a s t ę p u j ą c e: 1) Nie nawiedzajcie chorego w czasie »niedobrym« dla niego. 2) Nie mówcie przy nim głośno i nie dopuszczajcie, aby chory mówił wiele. 3) Mówcie choremu to tylko, co go może podnieść. 4) Nie wyrzekajcie napróżno, bo wyrzekania i płacze szkodzą wielce choremu i niejednemu przyczyniły się do męczarni większych i do przedłużonego konania. 5) Jeśli się przemódz nie możesz, wynijdź, ale nie płacz przy chorym, nawet i wtedy, kiedy ci się zdaje, że już skonał, bo nieraz jeszcze wtedy żyje. 6) Zachęcajcie chorego do cierpliwego znoszenia choroby, do zdania się na wolę Bożą, przygotujcie go do spowiedzi, słowem nawiedzajcie go po chrześcijańsku! 7) Skoro poznacie, że chory zmęczony i że pragnie spokoju, nie męczcie go, lecz oddalcie się wtedy! 8) Zwłaszcza ilekroć chory ma przyjąć sakramenta św., a zgromadzacie się, nie przybywajcie dla próżnej ciekawości, jak to widzę nieraz! Przybywajcie, ale na to, aby się modlić za chorego, iżby sakramenta św. zdołał przyjąć jak najlepiej! 9) Tak samo jedynie dla modlitwy zgromadzajcie się przy konającym!

7. **Umarłych pogrzebać** to ostatni uczynek miłosierny co do ciała, zalicza się zaś do nich dla tego, bo każdy pragnie, aby go pogrzebano przyzwoicie; zawsze też uważano to za największą hańbę, jeżeli kogo nie chowano, lecz zostawiono trupa jego na łup ptakom i zwierzętom drapieżnym. Tem więcej ciała chrześcijan zasługują na pogrzeb uczciwy, bo są członkami i świątynią Ducha św., jako też mają zmartwychwstać ku żywotowi wiecznemu.

Dla tego c z y t a m y o p o g r z e b a c h u c z c i w y c h już w starym zakonie. Tak *Izaak*, jak czytamy, złożył uroczyście ojca swego Abrahama w dolinie Mambre (Gen. 25. 9). *Tobijasz* wstawał od stołu i grzebał umarłych z wielkiem dla siebie niebezpieczeństwem życia (12. 12). *Józef z Arymatei i Nikodem* złożyli ciało P. Jezusowe w grobie nowo wykutym. W pierwszych czasach chrześcijaństwa utworzyło się osobne *bractwo grabarzy*, którzy z miłości chrześcijańskiej w katakumbach (t. j. w gankach podziemnych) kopali groby dla chrześcijan zmarłych lub męczenników. Uciążliwa to i niebezpieczna była robota, ztąd doznawali w kościele wielkiego poszanowania. To znowu inni chrześcijanie wśród prześladowań narażali nieraz życie, aby tylko ciała męczenników wydobyć z rąk pogańskich i uczciwie je pochować.

D z i s i a j nie potrzeba nam zazwyczaj w ten sposób wykonywać tego uczynku miłosiernego, chyba może w czasach zarazy, zato w inny sposób spełniać go możemy. Dla każdego, zwłaszcza dla rodziców, którym po P. Bogu najwięcej zawdzięczamy, powinniśmy *starać się o pogrzeb uczciwy*, ale chrześcijański. Zwracam tu uwagę waszą, że na trumnach osób, co już grzeszyć mogły, i dla tego chowane są w kolorze czarnym, nie powinno być kwiatów, zwłaszcza pachnących, dozwolone są one tylko na trumnach dzieci przed rokiem siódmym. Tymczasem zakrada się już i po wsiach zwyczaj zły, od wolnomularzy zapożyczony, obwieszania wszelkich trumien wieńcami. Pogański też to zwyczaj owe »stypy«, uczty pogrzebowe bezpotrzebne, urządzane często z próżności. — Powinniście, o ile czasu stać wam na to, *dążyć na pogrzeb*, ale nie dla zwyczaju, nie z ciekawości, lecz dla tego, aby się modlić. Nie możecie, jak Pan Jezus uczynił na pogrzebie syna wdowy z Naim, wskrzesić

ciała martwego, ale zato pomagajcie jego duszy, aby prędko dostała się do żywota wiecznego! Piękny to tedy zwyczaj w niejednych parafiach, że idący za trumną, zamiast iść bezmyślnie lub, co gorsza, rozmawiać, odmawiają na intencyę zmarłego różaniec albo inne modlitwy. Wtedy najmilsi wypełnicie dobrze ten uczynek miłosierny, wtedy zastosujecie do siebie słowa Pisma św. (Ekkl. 7. 3): »Lepiej iść do domu żałobnego niśli do domu godowego, w onym bowiem przypomina się koniec wszystkich ludzi i żyjący rozmyśla co na potem będzie«.

Oto, najmilsi, onych siedm uczynków miłosiernych co do ciała, jak je podaje katechizm. Rozumie się samo przez się, że są inne jeszcze uczynki miłosierne, jak ofiary na kościoły, na szkoły chrześcijańskie, i inne zakłady i cele dobroczynne. Wykonujcie je wszystkie, ale w duchu chrześcijańskim, a wtedy, jak to lepiej poznacie z nauki następnej, dobrze wypełnicie obowiązki swoje. Amen.

1893.

XVII. Obowiązek wykonywania uczynków miłosiernych.

»Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest!« (*Łuk.* 6. 36.)

W przeszłej nauce rozebrałem wam, jak należy rozumieć poszczególne uczynki miłosierne co do ciała. Widzieliście ztąd, że wszystkie możemy wypełniać i dzisiaj, jak można je było wypełniać w czasach dawniejszych, tylko sposób wykonywania jest różny. Ale wielu powie: »Toż to są uczynki miłosierne, które wykonywać mogę, ale nie potrzebuję; jestto poleceniem ale nie rozkazem.« O, nie, najmilsi, tak nie jest, owszem jest obowiązkiem ścisłym wypełniać uczynki miłosierne i co do duszy i co do ciała. I dzisiaj za łaską Bożą wykażę wam: 1) że wykonywanie uczynków miłosiernych jest obowiązkiem naszym i 2) jak ten obowiązek wykonać mamy.

Ponieważ uczynki miłosierne w ogólności, a zwłaszcza cztery pierwsze co do ciała, dadzą się streścić w obowiązku dawania jałmużny, i ponieważ ten obowiązek zachodzi najczęściej, przeto przedewszystkiem mówić będę o obowiązku dawania jałmużny: że i jak go wykonywać powinniśmy.

I. Mamy obowiązek dawania jałmużny.

1. Że obowiązek jałmużny ciąży na nas i to pod grzechem ciężkim, wynika już z onego **przykazania natury**: »Wszystko, co chcecie, aby wam drudzy uczynili, to wy im też czyńcie«. Chcemy w razie potrzeby doznać miłosierdzia od ludzi, potrzebujemy od P. Boga wszyscy jałmużny, a więc i my mamy udzielać jałmużny drugim. Jakto? powie niejeden, zwłaszcza majętny, — czy i ja potrzebuję jałmużny jakoby żebrak? Tak jest, drogi bracie. Potrzebujesz jej od ludzi, bo sam nie obędziesz się nigdy bez pomocy drugich, potrzebujesz jej więcej jeszcze od P. Boga. Od czasu grzechu pierworodnego żebrakami jesteśmy wszyscy, a P. Bóg jałmużnikiem dającym wszystko, co potrzebne, jedynie z miłosierdzia Swego, jak uczy Psalmista (144. 15—16): »Oczy wszystkich w Tobie nadzieję mają, o Panie, a Ty dajesz pokarm ich czasu słusznego. Otwarzasz Ty rękę Swoję, a napełniasz wszelkie zwierzę błogosławieństwem.« Wszyscy jesteśmy żebrakami zwłaszcza co do łaski Bożej, a ona przecież podstawą szczęścia, bo bez niej nie zdołalibyśmy uczynić niczego dla swego zbawienia. Śmierć ma nas wyrwać ze stanu żebraczego, ale i wtedy jeszcze, jeśli uzyskamy zbawienie wieczne, otrzymamy jałmużnę po raz ostatni, bo i przyjęcie do nieba jest darem, jałmużną P. Boga, jakkolwiek wysłużoną sobie.

Doświadczenie poucza nas dalej, że Pan Bóg obdarzył jednych rozumem nadzwyczajnym, innych siłą i odwagą, innych znowu bogactwami. Ale jak pierwsi mają rozum na to, aby przyświecali innym i ich nauczali; drudzy siłę i odwagę ku temu, aby byli obroną słabszych: tak bogatsi mają majątek od Pana Boga, aby byli szafarzami Bożymi i opiekunami biedniejszych, pośrednikami między Panem Bogiem a bliźnim. Inni znowu mają obowiązek doglądania chorego, i to tak dalece, że raczej powinni opuścić mszę św., chociaż przykazaniem kościelnem nakazaną, — niśli chorego. Czuwanie bowiem nad chorymi, którzy tego koniecznie potrzebują, jest obowiązkiem ważniejszym, niśli obowiązek słuchania mszy świętej w dni święte.

2. Ale, najmilsi, widoczniej wykazuje się ten obowiązek **z objawienia Bożego**, zwłaszcza: a) z Pisma św. tak *starego*, jak

nowego zakonu. Wyraźny rozkaz wydaje P. Bóg przez Mojżesza (Deut. 15. 11): »Nie zejdzie na ubogich w ziemi mieszkania twego; przeto Ja rozkazuję tobie, abyś otwarzał rękę bratu twemu potrzebującemu i ubogiemu, który z tobą mieszka w ziemi«. Po kilkakroć przypomina nam ten obowiązek Mędrzec Pański (Syr. 4. 1): »Synu, jałmużny ubogiemu nie odejmuj a oczu twoich nie odwracaj od ubogiego« i zaraz potem (Syr. 4. 5): »Od ubogiego nie odwracaj oczu twoich dla gniewu!« Dlatego też Tobijasz upomina syna (4. 17): »Chleba twego z łaknącymi i ubogimi pożywaj a szatami twemi nagie przyodziewaj!« — Tem więcej uwydatnia się obowiązek jałmużny *w zakonie nowym.* Wszakżeż uczy wyraźnie Pismo św. (II. Kor. 8. 9) o P. Jezusie: »Dla nas stał się ubogim, będąc bogatym«. Sam potrzebował jałmużny, aby prawdziwie ubodzy wstydzić się nie potrzebowali. Co więcej, przykazuje P. Jezus wyraźnie (Łuk. 12. 33): »Dawajcie jałmużnę!« Św. Paweł tak upomina biskupa Tymoteusza (I. Tym. 6. 17—18): »Bogatym tego świata rozkazuj... łacno dawać, użyczać«. Że udzielanie jałmużny jest obowiązkiem ścisłym, a nie radą tylko, poucza nas P. Jezus wtedy, gdy zapowiada, iż na sądzie ostatecznym wypełniającym ten obowiązek odda niebo w nagrodę, natomiast mających inne cnoty ale zaniedbujących uczynki miłosierne, pod pozorem, że i oni nie żądają od nikogo wsparcia, ukarze odrzuceniem wiecznem (Mat. 25. 41—43). Jakoż ewangeliczny bogacz strącony jest do piekła jedynie dlatego, że nie miał politowania nad Łazarzem. Czemu? Objaśnia to Jan św. (I. Jan 3. 17), że taki, który nie jest miłosiernym, nie ma też w sobie miłości Boskiej. Oto, jako mówi, wyraźnie pod natchnieniem Ducha św.: »Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swoje przed nim, jakoż przebywa w nim miłość Boska?« A dalej, czyż człowiek niemiłosierny wypełnia drugie przykazanie miłości: »Będziesz miłował bliźniego swego jako samego siebie?« Ach, zaniedbuje i to także. Zaniedbuje miłować bliźniego i dlatego też pisze Jan św. (I. Jan 3. 18): »Synaczkowie moi, nie miłujcie słowem ani językiem, lecz uczynkiem i prawdą!« Jakoż uczynki miłosierne nie są niczem innem jeno wskazówką, jak bliźniego potrzebującego czynnie mamy miłować. Co więcej człowiek niemiłosierny wedle Pisma św. nie ma ani nawet miłości siebie samego, bo gotuje sobie surową karę, jak uczy

Duch św. (Jak. 2. 13): »Sąd bez miłosierdzia temu, który nie czynił miłosierdzia«. Człowiek niemiłosierny na to się naraża, że usłyszy groźne słowa (Mat. 18. 32—33): »Sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś Mię prosił. Iżali tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i Ja zmiłował nad tobą?«

b) Z ojców Kościoła św. wspomnę trzech tylko. *Św. Bazyli* uczy: »Tyle razy dopuszczacie się kradzieży, ile razy nie wspieracie ubogich, gdy możecie«. Podobnie mówi św. Augustyn. Papież zaś *św. Leon Wielki* naucza: »Miłosierdzie jest cnotą tak wielką, że bez niego nic nie znaczą wszystkie inne. Miej wiarę, bądź trzeźwym, czystym: jeśli brak ci miłosierdzia, także miłosierdzia nie dostąpisz«. »Nie na toś wziął majątek — woła *św. Jan Złotousty* — abyś go sam przejadał, lecz, abyś między domowniki Chrystusowe rozdał, coć zbywa«.

W jak wielkim tedy błędzie znajduje się taki, co mniema, że uczynki miłosierne są wprawdzie dobre i zjednują nam zasługę, ale że nie są konieczne, więc że ten, który je zaniedbuje, nie popełnia grzechu! Nie, nie, one są ścisłym obowiązkiem wypływającym z miłości chrześcijańskiej i kto ich nie wykonuje, nadziei zbawienia nie może mieć żadnej.

3. Obowiązek jałmużny jest tak ścisłym, że pisarze kościelni zastanawiają się nad tem, **ile w ogólności należy wydawać** z dochodów swoich czy to na wsparcia większe czy też na drobne jałmużny. Jedni twierdzą, że wogóle 50-tą, inni, że 20-tą, inni, że nawet 10-tą część czystych swoich zysków, w każdym jednak razie, że bogatszy większe powinien dawać ofiary niż mniej mający. Słusznie też dlatego upominał Tobijasz syna (48. 9): »Jako będziesz mógł, tak bądź miłosiernym! Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj!« Podobnie uczy zakon nowy (Łuk. 12. 48): »Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą«. Z tego wynika, że maleńka jałmużna, którą daje biedny, może czasem mieć większe znaczenie niż wielka człowieka bogatego. — Pamiętać też i to trzeba, że w razie biedy nadzwyczajnej obowiązkiem jest na jałmużnę przeznaczać więcej niż zwykle, a nawet dawać jałmużnę z tego, co w zwykłych warunkach przeznaczamy na utrzymanie siebie wedle stanu swego.

4. To przykazanie **wypełniano** *w pierwszych wiekach* tak dalece, że wcale nie było między chrześcijanami żebraków. Niektórzy chrześcijanie oddawali całą swą majętność ku dobru wspólnemu, chociaż do tego nie mieli obowiązku. Nadto każdego miesiąca każdy chrześcijanin-katolik płacił, jak pisze starożytny pisarz kościelny (Tertulian), do wspólnego skarbu, z którego następnie zaopatrywano potrzebujących. Jak to urządzenie było odpowiedniem, ku zapomodze prawdziwie potrzebujących, dowodem, że w czasach dzisiejszych chcianoby wprowadzić podobne urządzenia. Po miastach większych zakładają — jak wiadomo — stowarzyszenia dobroczynne, aby zapobiedz wyzyskiwaniu przez próżniaków. — *W późniejszych czasach* nie składano wprawdzie wspólnych ofiar, ale za to osoby pobożne zakładały przytułki dla biednych t. z. szpitale. Odznaczały się tem między innemi: św. Jadwiga, księżniczka polska, i św. Elżbieta, księżniczka turyngska.

II. Jak wykonywać ten obowiązek.

W naszym polskim narodzie niemiłosierni, samolubi, należą do wyjątków, to też do miłosierdzia nie potrzeba wiele nawoływać. Raczej w żadnym narodzie nie zagnieździło się tyle wyzyskiwanie miłosierdzia, co w narodzie naszym. Coraz więcej znajduje się takich, co nie wstydzą się żebrać, choć mogą albo sami zapracować albo, gdy pracować już nie mają siły, utrzymywani być przez dzieci swoje. Nieraz wstydzą się tacy żebrać w parafii, ale za to bez potrzeby żebrzą po za parafią, gdzie nieznają ich stosunków. Dlatego trzeba zachowywać pewne reguły, aby jałmużna: 1) była rzeczywiście uczynkiem miłosiernym, a nie kradzieżą lub marnotrawstwem i 2) aby była uczynkiem mającym zasługę nadprzyrodzoną.

1. **Aby jałmużna nie była uczynkiem grzesznym**, trzeba:

a) Pamiętać o tem, że j a ł m u ż n y w o l n o u d z i e l a ć t y l k o z e s w e g o. Więc dzieci nie mają prawa dawania jałmużny z majątku rodziców, chyba rzeczy drobne, jeżeli rodzice nie opierają się temu, jak to czynił w młodości św. Wincenty à Paulo, wiedząc, że ojciec tego mu dozwala, albo jak czyniła św. Katarzyna ze Sienny. Słudzy nie mają prawa rozdawania innym z majątku chlebodawców, ani nawet tego, co dostają do jedzenia, jeśli są na stole chlebodawcy. Słudzy strzegący dobra

chlebodawcy, jak n. p. włódarze, nie mają również prawa wydawania niczego z majątku chlebodawcy. Dzieci lub słudzy dający jałmużnę nie ze swego, wbrew woli rodziców czy chlebodawców, byliby złodziejami, jako też złodziejami byliby ci, którzyby od nich odbierali.

b) Dokładniej wypada mi objaśnić, k o m u n i e p o t r z e b a a n i n i e n a l e ż y d a w a ć j a ł m u ż n y, abyście poznali, że jałmużna dawana w duchu Kościoła św. nie popiera lenistwa. Otóż jest reguła, że nie ma żadnego obowiązku dawania jałmużny leniwcom, owszem jałmużna taka jest grzeszną, ponieważ jest szkodliwą. Ztąd mówi już Mędrzec starego zakonu (Syr. 12. 1. 4—6): »Jeśli uczynisz dobrze, wiedz, komu uczynisz!... Dawaj miłosiernemu, a nie wspomagaj grzesznika!... Dawaj dobremu, a nie przyjmuj grzesznika! Czyń dobrze pokornemu, a nie dawaj niezbożnemu: zakaż chleba mu dawać!« Św. Paweł zaś uczy (II. Tes. 3. 10): »Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je!« Konstytucye apostolskie, pochodzące z pierwszych czasów Kościoła św., zawierają rozkaz wyraźny: »Pracujcie bez wytchnienia; kto zubożał przez występki, ten nie zasługuje na wsparcie«. Zwłaszcza starodawny, że tak powiem, katechizm (nauka dwunastu apostołów) przestrzegał przed żebrakami takimi, którzy już wtedy bez potrzeby chodzili, ufając w miłosierdzie chrześcijan. Na kilku miejscach czytamy tam wskazówki, jak dawać jałmużnę. Otóż stoi z początku: »Niechaj nie żyje z wami chrześcijanin próżniak! Kto nie chce pracować, ten Chrystusem kupczy. Takich się strzeżcie!« A dalej: »Niech potnieje twoja jałmużna w rękach twoich, jeśli nie poznasz komu masz dać!« Wreszcie czytamy, co czynić z żebrakiem: »Jeśli przychodzący nie posiada rzemiosła, wedle rozpoznania waszego obmyślcie, żeby niepracujący pomiędzy wami nie żył! Jeśli zaś nie chce pracować, ten Chrystusem kupczy. Strzeżcie się takich ludzi!« Podobnie nauczał później św. Ambroży: »Bezwstydnym żebrakom nie należy dawać, bo to należy tylko prawdziwemu ubóstwu«. A przecież św. Ambroży był do tego stopnia miłosiernym, że w czasie biedy sprzedać kazał srebra kościelne, aby pomódz potrzebującym. Zwraca się też ów najstarszy katechizm do żebraków i mówi: »Jeśli kto potrzebę mający bierze, niewinny jest, ale nie mający potrzeby, będzie winien sądu«;« sądem Boskim grozi tedy temu, który bez potrzeby stara się o wsparcie. — W każdym razie

jednak nie wolno odmówić jałmużny potrzebującemu prawdziwie jedynie dlatego, że tenże jest grzesznikiem. Przecież wszyscy jesteśmy grzesznikami, a czyż nie odbieramy nieustannie od Pana Boga jałmużn wiele? Powinniśmy jednak, jeśli nie możemy dopomódz potrzebującym wszystkim, uwzględnić tych, co są nam bliższymi n. p. krewnych. Dlatego to upomina nas Pismo św. (Gal. 6. 10): »Czyńmy dobrze wszystkim, najwięcej zaś domownikom wiary!«

c) Z tego wnoście, co sądzić o tych, co bez potrzeby, — bo albo sami zapracować mogą, albo mają dzieci, które mogą i powinny przedewszystkiem ich utrzymywać, przecież żebrzą jałmużny albo domagają się utrzymania od gminy, bo i to jałmużna. Tacy, albo ich dzieci, które ich do tego pobudzają, to próżniacy niegodni jałmużny, to złodzieje, co kradną jałmużnę biedakom potrzebującym, gdyż P. Bóg już w raju zakazał Adamowi próżnować, skoro nakazał mu (Gen. 2. 15), »aby sprawował i strzegł raju;« a więc do pracy człowiek stworzony. Ubogim to ten, co może mówić słowy Pisma św. (Łuk. 16. 3): »Kopać nie mogę«.

Osądźcie dalej, co warci są ci ludzie, co to proszą o pożyczkę, która jest rodzajem jałmużny, pod pozorem biedy, a potem nie pamiętają o obowiązku zwrócenia, chociażby zwrócić mogli, byleby tylko chcieli rzetelnie i nie wydawali na zbytki.

Rodzajem jałmużny jest usłużność. Ileż to można pomódz drobną usłużnością! A jednak niejedni jakoby nie pamiętali o tem, że i oni nie mogą sobie sami wystarczyć, nikomu nie wyświadczą żadnej przysługi.

Widzicie więc, że obowiązek dawania jałmużny jest ścisły, że przy dawaniu znaczniejszego wsparcia, a nawet przy udzielaniu jałmużn drobnych należy zachować pewną ostrożność, aby proszącemu nie szkodzić na duszy, a przeto, aby nie grzeszyć. — Zarazem widzicie, że *nie zawsze ten skąpy, kto ostrożnie* daje jałmużny drobne, byleby pieniędzy oszczędzonych użył na cele dobre. Nieraz tacy, co zdawają się skąpcami, dawają ofiary najhojniejsze: oszczędzają fenygi, aby mogli ofiarować marek dziesiątki lub nawet tysiące.

2. Aby jednak jałmużna była uczynkiem chrześcijańskim, mającym zasługę nadprzyrodzoną, potrzeba nadto, aby jej towarzyszyły **uczucia i pobudki** odpowiednie, bo P. Bóg patrzy nie tyle na to, ile dajesz, lecz jak dajesz. Najlepszym tego dowodem, że P. Jezus pochwalił tylko ową wdowę, która włożyła dwa grosze do skarbony, podczas gdy bogatsi dali więcej, ale nie tyle, ile powinni byli dać wedle majątku swego (Mar. 12. 43—44). Dlatego też powiada św. Ambroży: »Od usposobienia serca zależy wartość ofiary, wielka-li mała-li będzie«.

a) α) *Kto daje z niechęcią*, ten nie ma zasługi u P. Boga, bo upomina apostół (Rzym. 12. 8), aby ten, kto wypełnia uczynki miłosierne czynił to z weselem i dodaje indziej (II. Kor. 9. 7): »Ochotnego dawcę miłuje Bóg«. — β) Nie ma też zasługi, kto daje jałmużnę jedynie dlatego, *aby się pozbyć* ubogiego. »Kto daje dlatego, aby miał spokój, — mówi św. Bernard, — a nie, aby wesprzeć ubogiego, traci datek i zasługę, albowiem P. Bogu nie może podobać się dar, którego nie daje miłość«. γ) Niejeden daje jałmużnę, *bo ma serce miękkie*, czułe, wzrusza się do żywego na widok nędzy i dlatego rad daje, wspiera jałmużną. Taka szczodrobliwość, która pochodzi z przyrodzonego tkliwego usposobienia, luboć sama w sobie jest dobrą, nie przynosi jednak zasługi na żywot wieczny. δ) Inni znowu są szczodrobliwymi dlatego, *aby ich chwalono*, lub dlatego, bo się spodziewają jakiego zysku, nagrody ziemskiej. Takich P. Jezus nazwał (Mat. 6. 2) »obłudnikami« i powiedział do nich: »Wzięli zapłatę swoję«.

b) Aby uczynek miłosierny zjednał nam zasługę u P. Boga, najpierwszą i najgłówniejszą pobudką jego musi być sam P. Bóg. Więc czyńmy jałmużnę tym końcem, aby podobać się P. Bogu, a obok tego, aby wyjednać łaskę sobie lub innym.

α) Gdy tedy dajesz jałmużnę, wystrzegaj się samochwalstwa, oczu ludzkich, a dawaj ją ile można *skrycie*, jak to upomina P. Jezus (Mat. 6. 3): »Gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja!« Wiemci ja, że nie zawsze można się ukryć z jałmużną, że nieraz trzeba nawet dawać publicznie, aby dać przykład dobry, zwłaszcza aby zachęcić skępców i niechętnych. Jednak i w takim razie miej na pamięci P. Boga, a oddal myśl o sobie! Zwykle jednak można dawać skrycie.

Oto pouczający przykład. Pewien młodzieniec, odbywający podróż porą zimową, zesłabł ze znużenia i leżał w śniegu. Woźnica nadjeżdżający zajął się nim i go otrzeźwił. Młodzie-

niec za ten ratunek chciał mu dać zapłatę, ale woźnica odsunął rękę i rzekł: »Co? pieniądz za przysługę do której jest obowiązany każdy chrześcijanin?« Młodzieniec chciał przynajmniej wiedzieć jego nazwisko, ale woźnica odrzekł z uśmiechem: »A czy znasz nazwisko Samarytanina ewangelicznego?« i oddalił się spiesznie. Oto wskazówka dla nas.

β) Aby uczynek miłosierny podobał się P. Bogu i zjednał nam nagrodę nadprzyrodzoną, wypełniajmy go: bezinteresownie, z zaparciem siebie, z cierpliwością, z miłością i cichością, wreszcie *niech go ożywia duch pobożności!* Wtedy, najmilsi, uczynek będzie miłym P. Bogu; wtedy uczynek ten przyjmie P. Bóg tak, jakbyśmy go wyświadczyli samemu P. Jezusowi, chociażby P. Jezus się nam cudownie nie ukazał, jak się ukazał św. Marcinowi, św. Elżbiecie turyngskiej i innym świętym. Wtedy bowiem uczynimy zadość wezwaniu P. Jezusa, który wedle św. Augustyna tak się odzywa: »Proszę cię o jałmużnę. Ja, o człowiecze, nie żebrzę u ciebie o tyle, ile ci Sam dałem. Wszystką krew przelałem dla ciebie: oto chcę tylko, abyś zaspokoił pragnienie Moje. Dałem ci Ciało na pokarm, a tylko kawałka chleba żądam od ciebie dla zgłodniałych dzieci Moich. Wybawiłem cię od śmierci wiekuistej, teraz Mnie ty odwiedź, odwiedzając dziecko Moje chorobą złożone«. — Co więcej wtedy staniemy się podobnymi do P. Boga. Rozumieli to już poganie i dlatego, gdy spytano poganina Doroteusza, ktoby z ludzi był najpodobniejszy do P. Boga, odrzekł: »Ten, co innym czyni dobrze«. Najlepiej zaś wykazał to P. Jezus. Czemżeż bowiem było życie P. Jezusa na ziemi, jeśli nie ciągłem czynieniem dobrego ludziom? Pełen miłosierdzia zapraszał do Siebie wszystkich nieszczęśliwych, mówiąc (Mat. 11. 28): »Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę!« Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, karmił zgłodniałych, pocieszał strapionych, nauczał nieumiejętnych, przebaczał grzesznikom, a na ostatku z miłości ku nam ofiarował się za nas na krzyżu, ofiaruje się nieustannie we mszy św., a w komunii św. daje Siebie za pokarm, słowem, wedle Pisma św., (Dz. Ap. 10. 38) »przeszedł, dobrze czyniąc«. Więc i my czyniąc dobrze, będziemy podobni do P. Jezusa, jak mówią o synu, że wdał się w ojca swego, jeśli go przypomina nie tylko twarzą, lecz także całem postępowaniem swojem.

Czyż może być lepsza zachęta dla chrześcijan, do wykonywania tego obowiązku, jak wezwanie samego Boga, jak ta myśl, że przez miłosierdzie stajemy się podobnymi do P. Boga? Nie dziwcie się zatem, że tylu świętych całe swe majątki rozdało między ubogich i że sami stawali się żebrakami a nawet użebraną jałmużnę drugim ubogim rozdawali. Niech was to nie dziwi, że tyle osób wielkich i zacnych nie wstydzi się chodzić publicznie ze skarboną na dobre, miłosierne cele. To sprawiły one słowa Jezusowe (Mat. 25. 40): »Coście uczynili jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili«. Gdybyśmy nie czynili tego, nie bylibyśmy chrześcijanami, nie moglibyśmy zwać się uczniami Chrystusowymi. — Słuchajmy więc P. Jezusa, wypełniajmy uczynki miłosierne, wiedząc, że to nie rada tylko, lecz że obowiązek ścisły; ale wypełniajmy je z rozwagą, wypełniajmy je nie dla świata, lecz dla P. Boga! Amen.

1893.

XVII. Nagroda za uczynki miłosierne.

»Kto ma litość nad ubogim, błogosławiony będzie.« (*Przyp. 14.* 21.)

Widzieliście, najmilsi, w nauce przeszłej, że to nie jest tylko rada, polecenie, abyśmy wykonywali uczynki miłosierne, lecz że to jest obowiązek ścisły. Ten obowiązek wynika już z prawa natury: »Co chcecie, aby wam drudzy czynili, to wy im czyńcie!« Wszyscy potrzebujemy pomocy, nie wystarczamy sami sobie; potrzebujemy pomocy i od P. Boga i od ludzi. Więc już z tego względu mamy obowiązek pomagania innym. Tem ściślejszy to obowiązek, skoro nakłada go nam Pismo św. tak starego jak nowego zakonu i to tak bardzo, że P. Jezus zapowiada karę piekła tym, którzy nie dopełniają obowiązku tego. Dlatego też Kościół św. głosi zawsze, że wykonywanie uczynków miłosiernych jest obowiązkiem. Co więcej, pisarze kościelni wskazują, ileśmy obowiązani na nie poświęcać.

Prawi chrześcijanie we wszystkich też czasach stosowali się do tego obowiązku. Nie zaniedbujmy go więc i my także, ale wiedzmy, jak go wypełniać, aby nie był grzesznym lecz uczynkiem dobrym i mającym wartość nadprzyrodzoną

Aby nie był grzesznym, dawajmy jedynie ze swego i jedynie takim, co potrzebują, bo dawanie próżniakom jest grzechem! Nie zawsze ten miłosierny, co często daje fenygi i grosze; inny daje je ostrożnie, a zato, kiedy uzna potrzebę, daje z chęcią sumę większą. Drugi postępuje roztropniej od pierwszego. — Ale myśmy chrześcijanami, więc musimy się starać, aby każdy nasz uczynek, a więc i miłosierny, *miał zasługę u P. Boga*. Będzie ją zaś miał wtedy tylko, jeżeli wypełnimy go nie ze względów światowych, doczesnych, lecz dla P. Boga, w imię Jezusowe. Wtedy, najmilsi, zasługę zjednamy sobie u P. Boga, wtedy wynagrodzi nas za niego P. Bóg, jak o tem będę mówił dzisiaj za łaską Bożą.

Wy parafianie, coście już niejedno przeżyli, pamiętacie, jak to nieraz ogłaszano, że po jakimś czasie ten lub ów pieniądz nie będzie już miał wartości i że każdy, który nie chce stracić, musi go przedtem wymienić na inny. Otóż takim pieniądzem, mającym niezadługo stracić wartość swoję, to dobra doczesne. Zwłaszcza z chwilą śmierci ustaje z nich dla człowieka wszelka korzyść, jeżeli ich nie wymienił na inne u tego, który ma prawo wymiany. Tym uprawnionym to P. Bóg, bo On właścicielem wszystkiego a myśmy włodarzami, szafarzami tylko, jak naucza P. Jezus (Łuk. 16). P. Bóg dobrotliwy wskazuje nam zarazem drogę, gdzie i jak mamy wymieniać dobra doczesne, że mamy wymieniać u Niego, wykonując uczynki miłosierne, bo wtedy zyskamy na tej wymianie. I tak mówi już Mędrzec starego zakonu (Przyp. 19. 17): »Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim«, P. Jezus zaś wzywa w zakonie nowym (Łuk. 16. 9): »Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości!« Dlatego pyta św. Grzegorz: »Czemuż tak leniwi jesteście ku dawaniu jałmużny? Przecież, co podajecie leżącemu na ziemi, dawacie Siedzącemu w niebiesiech«. O, tak jest rzeczywiście. A ten Siedzący w niebie wynagradza często doczesnie, zawsze zaś na duszy. Więc kogo nie przestrasza kara zapowiedziana zaniedbującym ten obowiązek, niech go zachęci nagroda obiecana.

I. Nagroda doczesna.

1. Że P. Bóg nagradza już doczesnie uczynki miłosierne, wypowiada to nieraz **objawienie Boże**. Czytamy w księdze przypowieści (11. 24): »Jedni udzielają własnych a bogatszymi się stawają, drudzy wydzierają nie swoje a zawsze są w niedostatku«. Czyż tego samego nie widzimy i dzisiaj? To znowu czytamy tam dalej (22. 9): »Kto skłonny jest ku miłosierdziu, błogosławion będzie«, albo wreszcie (28. 27): »Kto daje ubogiemu, nie zubożeje; kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpiał«. Podobnie mówi inna księga starego zakonu (Syr. 35. 12–13): »Daj Najwyższemu według datku twego... ponieważ Pan jest nagrodźcą a tyle siedmioro odda tobie!« I sam P. Jezus zaręcza (Łuk. 6. 38): »Dawajcie a będzie wam dano; miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze. Tąż bowiem miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzone«. Zaiste więc ten, który wypełnia uczynek miłosierny, wedle Pisma św. »daje na lichwę Panu«. Kto pożycza ludziom, zwykle spodziewa się po jakimś czasie dostać napowrót kapitał a obok tego i procent. Otóż podobnie dzieje się z uczynkami miłosiernemi. P. Bóg przyjmuje je, jakoby były kapitałem Jemu pożyczonym i zobowięzuje się zwrócić go wraz z procentami — a P. Bóg jest wierny. To też św. Bonawentura robi porównanie takie: »Jeśli będziesz obrzynał drzewo, tem lepiej ono rość będzie; podobnie bogatszymi będą ci, co mienie swoje niejako obrzynają, tj. dawają jałmużnę«.

2. Prawda, że słowa owe i Pisma św. i św. Bonawentury odnoszą się więcej jeszcze do życia przyszłego aniżeli do doczesnego, ale i ziemska nagroda nie jest wykluczoną, jak nas uczy **historya i doświadczenie**. Dlatego też mówi Psalmista o człowieku sprawiedliwym, który jest miłosiernym (Ps. 36. 25–26): »Młody byłem i zestarzałem się a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego ani nasienia (tj. potomstwa) jego szukającego chleba. Cały dzień czyni miłosierdzie i pożycza a nasienie jego w błogosławieństwie będzie«. Iluż to chrześcijan i dzisiaj ożywionych jest duchem miłosierdzia chrześcijańskiego! Pomagają potrzebującym, o ile mogą, należą do wszystkich dobrych przedsięwzięć i wszędzie hojne dają ofiary. Gdyby to obliczyli dokładnie, co wydają rok rocznie na uczynki miłosierne, powstałaby ztąd suma wielka. Tymczasem inny, bogaty, nie przyłoży się do niczego dobrowolnie, mniejsze składa ofiary niż niejeden wyrobnik. Mogłoby się tedy zdawać, że ci, co dają ofiary wielkie, z roku na rok muszą stawać się uboższymi. Jednak tak nie jest. Chociaż może majątek ich nie

wiele wzrasta, biedy nie cierpią nigdy: wszystko u nich w porządku, tak iż jeśli na końcu roku porównają stan swego majątku z przeszłorocznym, poznają z radością, że nie cofnęli się, lecz wzmogli się raczej, a zwłaszcza nie doznają utrapień, przykrości czy to od dzieci źle wychowanych czy z innych przyczyn. Jakżeż to się stało? Czyż P. Bóg uczynił cud jaki? Tak, tylko że ukryty, nie tyle widoczny, jak u owej wdowy w Sarepcie, której rozmnażał mąkę, dopóki przyjmowała u siebie proroka Eliasza. Ręka Boża w rozmaity sposób, już to chroniąc ich od nieszczęść, już to błogosławiąc ich pracy, zwracała im hojnie to, co wydali na miłosierne cele. I dziwić się nie można, że P. Bóg miłosiernym udziela dóbr doczesnych; wszakże udziela ich tym, którzy wyręczają Go w zaopatrywaniu innych w ich potrzebach. O, jak słusznie tedy św. Hieronim nazywa jałmużnę najdonośniejszem ze wszystkich rzemiosł! »Uważaj — mówi indziej — jałmużnę nie za wydatek lecz za dochód, za zysk, nie za stratę, bo za to, coś wydał, odbierasz więcej.«

3. Wypełniajcie tedy, najmilsi, uczynki miłosierne: czyńcie tyle dobrego, ile możecie, mając to na pamięci, że uczynki miłosierne są nasieniem, które nawet już na tym świecie wschodzi i przynosi owoc dojrzały! Patrzcie na F r a n c y ę! Nigdzie (niestety przy zatrważającej bezbożności) nie spełniają tyle co tam uczynków miłosiernych. Francya na czyny miłosierdzia chrześcijańskiego wydaje daleko więcej aniżeli którykolwiek inny naród. To też bogactwa jej powiększają się, a nadto Pan Bóg miłosierny wstrzymuje się z karą za występki. Patrzcie na ojców naszych, dawnych P o l a k ó w! Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, mawiał: »Miałem się przedtem nieźle, przecię mi zawsze nie stawało; jakem się począł dzielić z Panem Bogiem, kościoły i klasztory fundować, sam nie wiem jako P. Bóg mi przysparza wszystkiego«. Tego samego doświadczali inni. Ztąd też było u nas przysłowie odnoszące się do znanych trzech dobrych uczynków: »Msza nie zmudzi, post nie strudzi, jałmużna nie zuboży«. Póki je wykonywano, nie było zubożenia, jakie widzimy dzisiaj: majątki nie przechodziły w ręce obce, nie potrzeba było szukać pracy na obczyźnie i dlatego mawiano, że »Bóg od bogacenia nazwany, nie zubożał, kto Mu dał«. Tak, i dzisiaj sprawdzają się słowa Psalmisty (126. $_1$): »Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują«. Bez błogosławieństwa Bożego, choćby człowiek zaprzągł się i z wołem, nie dojdzie do szczęścia ani nawet doczesnego, bo czyż P. Bóg może błogosławić miłościwie temu, u którego brak miłości, gdyż brak miłosierdzia?

II. Nagroda dla duszy.

Ale, najmilsi, wszelka nagroda doczesna niczem w porównaniu z tą nagrodą, jaka się dostaje duszy człowieka miłosiernego.

1. Miłosierny łatwiej od innych uzyskuje **łaskę wiary**. Św. Tomasz z Akwinu mówi: »P. Bóg nie dopuszcza, aby ten umarł w niedowiarstwie, który z pomocą łaski Bożej szuka Go sercem prostem. Raczejby mu posłał anioła, aby mu zwiastować prawdy wiary potrzebne do osiągnięcia zbawienia, alboby użył innego środka nadzwyczajnego, aby go przywieść do wiary«. Czemu? Bo P. Bóg jest miłością samą, jak mówi Psalmista (85. $_5$): »Wielce miłosierny ku wszystkim, którzy Go wzywają« (por. Psal. 144. $_9$). Ależ komu okaże miłosierdzie? Oto przedewszystkiem człowiekowi miłosiernemu, bo w nim ma osobliwe upodobanie.

Najlepszego dowodu dostarczają Dzieje apostolskie (10). W Cezarei żył za czasów apostołów r o t m i s t r z K o r n e l i u s z, który pogrążony był jeszcze w ciemnościach bałwochwalstwa. Jednego razu mąż ten ujrzał anioła, który mu rozkazał posłać ludzi do Joppy i sprowadzić ztamtąd św. Piotra, a ten mu powie, co ma czynić, aby uzyskać zbawienie. Nazajutrz św. Piotr miał widzenie cudowne i otrzymał polecenie od P. Boga, aby Korneliusza przyjął na łono Kościoła św. Tak to Korneliusz był pierwszym z pogan, którego podwójny cud przyprowadził do wiary chrześcijańskiej. Komu zawdzięczał Korneliusz tę łaskę nadzwyczajną, ten zaszczyt wielki? Obok modlitwy, przedewszystkiem uczynkom miłosiernym, które wykonywał gorliwie, bo sam anioł, kiedy mu się ukazał, powiedział do niego (Dz. Ap. 10. $_4$): »Modlitwy twoje i jałmużny twoje wstąpiły na pamięć przed oczyma Bożemi«. Gdyby Korneliusz nie był miłosiernym jako poganin, zapewneby nie doszedł do wiary chrześcijańskiej, lecz zakończyłby życie w pogaństwie i znalazłby w niem zatracenie.

2. Dalej miłosierdzie wyjednuje nam u P. Boga **łaskę żalu**, pokuty prawdziwej, a więc też odpuszczenie grzechów. P. Bóg

oświeca człowieka miłosiernego, aby poznał, co złe a co dobre; wzmacnia wolę jego, aby czynił to, co czynić powinien; przedłuża mu czas łaski i stawia go wśród okoliczności takich, które ułatwiają mu życie pobożne. Tak poucza nas do pewnego stopnia już rozum, ale więcej uczy nas Pismo św. starego i nowego zakonu. Mędrzec zakonu starego mówi (Syr. 3. 33): »Ogień gorejący gasi woda, a jałmużna sprzeciwia się grzechom«; Pan Jezus zaś naucza (Mat. 5. 7): »Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią« i podobnie Piotr św. (I. Piotr 4. 8): »Miłość zakrywa mnóstwo grzechów«. Św. Jan Złotousty poucza, w jaki sposób się to dzieje, wypowiada bowiem, że »jałmużna odcina korzeń grzechów wszelkich«. Słusznie tak mówi, bo miłosierdzie przeciwnem jest chciwości, a, jak uczy Duch św. (I. Tym. 6. 10), »korzeń wszystkiego złego jest chciwość«. Dlatego też przestrzega św. Piotr Złotomówca: »Ten niezdolny do uleczenia, kto nie umie dawać na lichwę ubogiemu«.

Ztąd też powiedział prorok Daniel Nabuchodonozorowi królowi, radzącemu się go, co ma czynić, aby uniknąć kary zagrożonej mu przez P. Boga, między innemi tak (Dan. 4. 24): »Królu, niech ci się podoba rada moja a grzechy twoje jałmużnami okupuj, a nieprawości twe miłosierdziem nad ubogimi; podobno odpuści grzechy twoje«. Św. Jan Chrzciciel, torując drogę P. Jezusowi, wołał (Łuk. 3. 8): »Czyńcie owoce godne pokuty!« Kiedy go zaś pytały rzesze, co czynić, zalecał uczynki miłosierne (Łuk. 3. 11). — Wiedział zapewne o tem Zacheusz celnik, i dlatego, aby zyskać miłosierdzie u P. Boga, sam był miłosiernym dla ludzi, jak to wyznał przed P. Jezusem (Łuk. 19. 8): »Oto, Panie, połowę dóbr moich dawam ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwór nasób«. Ale też zaraz usłyszał od P. Jezusa (Łuk. 19. 9): »Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi«. — Jeszcze jeden przykład. Wedle podania, banda rozbójnicza napadła Przenajśw. Rodzinę, uciekającą do Egiptu i zawiodła ją przed swego dowódzcę. Ten na Jej widok uczuł takie dla Niej uszanowanie, iż nie tylko Ją przeprowadził przez puszczę wolną, lecz nadto opuszczając Ją, błagał Najśw. Pannę, aby modliła się za niego, bo sam już nie umie się modlić. Najśw. Panna uczyniła to i oto ów łotr, który wówczas okazał miłosierdzie, w ostatniej chwili życia uzyskał łaskę wiary i żalu, iż błagał P. Jezusa: »Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego«, na co usłyszał łaskawą odpowiedź P. Jezusa: »Dziś ze Mną będziesz w raju«. Oto owoc miłosierdzia.

A więc, najmilsi, im bardziej kto pogrążony w pokusach i grzechach, tem niech będzie miłosierniejszy; wtedy łatwiej może mieć nadzieję, że Pan Bóg wejrzy na miłosierdzie jego i udzieli mu łaski, nawet nadzwyczajnej, aby doszedł do poznania i upamiętania, aby pokutował i uratował swą duszę.

3. Nie dosyć na tem, uczynki miłosierne **gładzą kary doczesne za grzechy**. »Nie masz uczynku, — mówi św. Grzegorz Nazyjanzeński, — któryby więcej jednał nas z P. Bogiem jak jałmużna.« Każdy, choćby najmniejszy datek, jaki w dobrej intencyi dajemy potrzebującym, niszczy część kar naszych doczesnych za grzechy, a jeśli uczynki miłosierne wypełniamy gorliwie i jeśli przytem pokutujemy, możemy się spodziewać, że albo całkiem unikniemy ognia czyścowego, albo też skrócimy sobie czas mąk czyścowych. To też pewien mąż świątobliwy zwykł był mawiać: »Za jeden fenyg tu na ziemi można kupić sobie tysiąc talarów dla życia wiecznego«; pewien zaś biskup pobożny mawiał: »Co dajesz przy zdrowiu, to złoto, co dajesz w śmiertelnej chorobie, to srebro; co przekażesz po śmierci dopiero, to ołów«. Nie spuszczajcie się tedy na to, że do wydobycia z czyśca dopomogą wam inni! Czyż nie widzimy zresztą, jak mało dzieci pamiętają o zmarłych rodzicach? Aleć i ci doczekają się tego, że i o nich, gdy umrą, nie będą pamiętali ich synowie. Mówi św. Tomasz à Kempis (O naśl. Chr. P. ks. I. rozdz. 23, nr. 5): »Jeśli ty sam nie dbasz o siebie teraz, któż będzie potem troszczył się o ciebie?«

4. Najważniejsza jednak to, że uczynki miłosierne zapewniają nam **wieczną szczęśliwość.** Uczy tego Psalmista (40. 2): »Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i ubogiego; w dzień zły wybawi go Pan.« Dzień zły to dzień śmierci. Wtedy więc wybawi go Pan, jak uczy św. Hieronim: »Nigdy jeszcze nie słyszałem, aby ten umarł złą śmiercią, który gorliwie wypełniał uczynki miłosierne. Taki bowiem u P. Boga ma wielu przyczyńców, a nie podobna, aby Pan Bóg tylu przyczyńców miał zostawić bez wysłuchania«. Podobnie św. Augustyn: »Przed bramą piekła stoi miłosierdzie i żadnego, co na ziemi był miłosiernym, nie pozwoli wtrącić do więzienia. Kto miłosiernym był tutaj, tam również dostąpi miłosierdzia«. W tejże myśli

odzywa się św. Jan Złotousty: »Kto sprawił biednemu dni dobre, ten nie dożyje dnia złego«. Prawda, P. Bóg wówczas zagadnie stawającego przed sądem Jego (Łuk. 16. 2): »Oddaj liczbę włódarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł włódarzyć«; ale ten będzie miał prawo odrzec: »Patrz, Panie, na potrzebujących, których wsparłem; patrz na rozmaite dzieła dobroczynne, do których przykładałem gorliwie rękę! Byłem miłosiernym dla innych biednych, bądź Ty, o Boże, miłosiernym dla mnie biednego«. Czyżby Pan Bóg nie miał wysłuchać takiej prośby, skoro P. Jezus, jak sam zapowiada, odezwie się na sądzie ostatecznym (Mat. 25. 34—36): »Pójdźcie błogosławieni, Ojca Mojego, otrzymajcie.... Łaknąłem bowiem,....« Dziwić się nie można, że Ojciec niebieski przyjmuje tych do niebieskiego stołu, którzy na ziemi nakarmiali dzieci Jego; że daje Siebie tym, którzy Go w członkach Jego na ziemi wspierali. Czyni to Pan Bóg, bo — jak uczy św. Leon Wielki — właśnie »dlatego nakazał nam mieć pieczę o biednych, aby w dniu zapłaty mógł miłosiernym okazać miłosierdzie, jakie przyobiecał«.

Widzicie więc, że owo podziękowanie słowami »Bóg zapłać« to podziękowanie stokroć lepsze aniżeli wszelkie dziękowania nowomodne. Owo słowo pobudza nas do wypełniania tego, co zaleca św. Paweł apostoł (I. Tym. 6. 18—19): »dobrze czynić, bogacić się w uczynki dobre, łacno dawać, użyczać, skarbić sobie fundament dobry na potem, aby dostąpić prawdziwego żywota«. Dlatego weźmijcie sobie do serca słowa św. Jana Złotoustego: »Dawaj ubogim ziemię, abyś odebrał całość. Albowiem co dasz ubogim, to będziesz ty miał, a czego nie dasz ubogim, to będą mieli inni«. — Co więcej wypełniajcie uczynki miłosierne jak najgorliwiej, bo im gorliwiej będziecie je wypełniali, tem większa czeka was nagroda, jak uczy Pismo św. (II. Kor. 9. 6): »Kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie; a kto sieje w błogosławieństwach, z błogosławieństw też żąć będzie«.

Drodzy bracia, czyż takie korzyści, jakie nam przynoszą uczynki miłosierne, nie będą silną dla nas zachętą do ich gorliwego wypełniania? Jeśliśmy miłosierni, zapewniamy sobie szczęście doczesne, bo P. Bóg błogosławi naszym przedsięwzięciom i sprawia, że zawsze mieć będziemy tyle, ile nam potrzeba do utrzymania. Tem więcej uczynkami miłosiernemi zapewniamy

sobie szczęście wieczne, bo zyskujemy łaskę wiary, pokuty i zgładzenia kar doczesnych, i możemy mieć nadzieję, że umrzemy śmiercią dobrą i zyskamy zbawienie.

Przeto, jak upomina apostół (Kol. 3. 12): »przyobleczcie się (jako wybrani Boga, święci i umiłowani) we wnętrzności miłosierdzia!« Odzywam się do każdego z was słowy Tobiasza (4. 8—11) »Jako będziesz mógł, tak bądź miłosiernym! Będziesz-li miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj, zapłatę bowiem dobrą skarbisz sobie na dzień potrzeby, gdyż jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia i nie dopuści duszy iść do ciemności!« Ktokolwiek nie zaniedba miłosierdzia, może być pewnym, że i na nim spełnią się słowa Mędrca (Przyp. 14. 21): »Kto ma litość nad ubogim; błogosławiony będzie«. Amen.

1893.



Przykazania Boże.

Przykazania Boże w ogólności.

XIX. Obowiązek i możliwość zachowania przykazań Bożych.

»Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.« *(Exod. 20, 2.)*

Kiedym zakończył wykład pierwszej części katechizmu, która nas uczy, w co mamy wierzyć, zabrałem się zaraz do objaśniania wam części drugiej, która nam wskazuje, co mamy czynić. Tę część potrzeba mi rozebrać jeszcze dokładniej aniżeli pierwszą, bo — Bogu dzięki — niedowiarków u nas mało, ale za to — niestety — wielu takich, co nie prowadzą życia katolickiego. Abym mógł dopełnić mego zadania, musiałem położyć fundament mocny i dlatego w dotychczasowych 18-tu naukach rozebrałem owo przykazanie najpierwsze miłości Boga, jako też drugie jemu podobne, miłości siebie i bliźniego, z których to dwóch przykazań wypływają wszystkie przykazania inne. Fundament założony; więc trzeba mi na nim budować. Poznaliśmy, że mamy miłować Pana Boga, siebie i bliźnich, jako też jak tę miłość w ogólności okazywać mamy; ale potrzeba nadto poznać, jak ją mamy okazywać we wszystkich pojedyńczych szczegółach. Do tego posłuży rozbiór przykazań, które, acz one jako przykazania natury wypisane są w sercu człowieka każdego, dla wierniejszego ich wykonywania dał P. Bóg żydom na górze Synai, (na którą to pamiątkę obchodzą Zielone Świątki), a które co do ich treści, potwierdził P. Jezus, zaś łaskę do ich wykonywania daje Duch św.

Przykazanie miłości to źródło, z którego wypływają liczne strumyki, t. j. przykazania Boże. Przykazanie miłości to dwa grube pnie jednego drzewa: z jednego pnia wyrastają trzy gałęzie, t. j. pierwsze trzy przykazania Boże o czci i miłości Pana Boga; z drugiego zaś siedm gałęzi, t. j. ostatnich siedm przykazań Bożych o miłości siebie i bliźniego. Jeżeli wypełnimy wszystkie te przykazania, wtedy dopiero wypełnimy owo przykazanie największe, tj. miłości Boga, jako też wynikające z niego, przykazanie miłości siebie samego i bliźniego.

Ale jakżeż zdołamy je wypełniać, jeśli nie będziemy ich dobrze znali, jeśli się niemi nie przejmiemy? Dlatego to Mojżesz w imieniu Bożem wydał rozkaz żydom (Deut. 6. 6—9): »Będą słowa te, które Ja dziś przykazuję tobie, w sercu twojem i będziesz je powiadał synom twoim i będziesz w nich rozmyślał siedząc w domu twoim i idąc w drodze, śpiąc i wstając. I przywiążesz je jako znak do ręki twojej i będą i ruszać się będą między oczyma twemi i napiszesz je na podwoju i na drzwiach domu twego«. Dlaczegoż te zabiegi i starania takie? Dlatego, aby żydzi mając je zawsze przed oczyma, nosili je również w sercu swojem; aby w każdym wypadku do siebie je zastósowali i podług ich wskazówki urządzali życie swoje i sprawy wszystkie. I w rzeczy samej, król Dawid mimo zajęć i trosk, jakie mu sprawiały trudne rządy państwa jego, nie zajmował się niczem chętniej i częściej, jak rozważaniem przykazań Bożych. Ileż to razy zapewnia nas o tem w psalmach swoich (118. 15): »W rozkazaniach Twoich ćwiczyć się będę«; (118. 47): »I rozmyślałem w przykazaniach Twoich, którem umiłował«. Czyńmy i my to samo! Ale czyż rozważamy prawo Boże? czyż uciekamy się do niego po radę, gdy rozpoczynamy rzecz jaką? Jakbyś dał, drogi bracie, odpowiedź, gdybym, widząc cię rozpoczynającego sprawę jaką ważną, stawił ci pytanie, jak je stawił P. Jezus młodzieńcowi (Łuk. 10 26): »W zakonie co napisano? jako czytasz?« Ach, niejeden musiałby przyznać, że przy sprawach swoich nie dbał o przykazania Boże, lecz tylko myślał o pożytku doczesnym. Ale tak być nie powinno. Stawiajmy sobie tedy przykazania Boże zawsze przed oczy!

Ale, najmilsi, zanim Pan Bóg wypowiedział owe przykazanie, wyrzekł pierwej: »Jam jest . . .« Potrzeba więc nam poznać również znaczenie słów onych. Pouczają nas one wyraźnie, że P. Bóg miał prawo nadać żydom owe przykazania, a więc z drugiej strony, że żydzi mieli obowiązek je wypełniać. Możnaby jednak zapytać i rzeczywiście pytali niektórzy: Czy

i my chrześcijanie mamy również obowiązek ścisły wykonywania przykazań Bożych, skoro je P. Bóg daje nie nam lecz żydom? Na to odpowiadam krótko, ale stanowczo, że to jest obowiązek ścisły, bo, jak to za łaską Bożą rozbiorę w dalszym ciągu dzisiejszej nauki: 1) dziesięciorgo przykazań zawiera prawo, które obowięzuje wszystkich ludzi bez wyjątku, jako prawo natury, i 2) tem więcej dla tego, ponieważ P. Jezus nie zniósł tych przykazań, lecz raczej zatwierdził je i pouczył, w jak doskonały sposób wykonywać je trzeba.

I. Przykazania Boże są prawem natury.

Przykazania boskie mamy obowiązek zachowywać już dla tego samego, że one nie są niczem innem jak prawem natury; z wyjątkiem chyba dwóch przejściowych, t. j. zakazu czczenia obrazów i nakazu święcenia sabatu.

1. **Prawo natury co to za prawo?** Przykazanie natury, prawo przyrodzone jestto takie prawo, o którem człowieka poucza sam rozum i które jest nam ludziom wrodzone, jaboby wypisane w sercach naszych, tak, że przychodzimy do wiadomości o niem, choćby nas nikt z ludzi tego nie uczył. Takiem prawem przyrodzonem jest: »Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń«, albo »chroń się złego, a czyń dobrze!« Skoro więc przychodzimy do rozumu, samo sumienie poucza nas, że mamy obowiązek czcić rodziców i przełożonych, t. j. okazywać im uszanowanie, miłować ich i słuchać ich w rzeczach godziwych. Skoro przychodzimy do rozumu, samo sumienie powiada nam, że nie wolno nam wyrządzać bliźniemu szkody ani na duszy ani na ciele, ani na majątku ani na jego dobrem imieniu. Skoro przychodzimy do rozumu, samo sumienie powiada nam, że nie godzi się popełniać grzechu nieczystości ani też dawać fałszywego świadectwa.

Otóż te przykazania natury obowiązany jest wypełniać człowiek każdy i nikt od ich zachowywania wymówić się nie może. Nie ma na tym punkcie wyboru ani pan ani sługa, ani bogaty ani ubogi, ani katolik ani niekatolik, ani ochrzczony ani nieochrzczony.

2. Przyrodzone te prawa **wystarczyłyby** do pewnego stopnia, **gdyby nie grzech pierworodny.** Jakoż świat istniał już przeszło 2000 lat od czasu grzechu pierworodnego, a ludzie nie mieli jeszcze żadnego prawa pisanego na papierze ani wyrytego na kamieniu. Mimo to, jak świadczy historya, ludzie pobożni, sprawiedliwi przykazania te zachowywali. Dla tego też czytamy w Piśmie św. (Rzym. 2. 14—15): »Gdy poganie, którzy zakonu (t. j. prawa pisanego) nie mają, z przyrodzenia to, co zakon ma, czynią: tacy zakonu niemający sami sobie są zakonem. Którzy okazują dzieło zakonu napisane w sercach swoich, gdy im sumienie ich świadectwo daje«. — Ale większość ludzi przekraczała przykazania natury w rozmaity sposób. Ponieważ bowiem przez grzech pierworodny rozum ludzki został zaćmiony, a wola ludzka osłabiona, nie było łatwem dla ludzi poznać wolę Bożą i brać ją jako prawidło życia swego. Zwłaszcza pod wpływem namiętności mogliby ludzie dojść do tego, iżby niejedno przykazanie usunęli na bok jako niepotrzebne, a czyny same w sobie grzeszne za dozwolone i P. Bogu przyjemne uważali. Czyż tak nie jest? Czyż człowiek zaślepiony namiętnością nie stara się gromadzić dowody jeden po drugim, aby tylko usprawiedliwić swe postępowanie i zagłuszyć sumienie swoje? Zwłaszcza czyż tak nie czynią ludzie oddający się nałogom, przedewszystkiem nieczystości albo pijaństwa? To zaślepienie istniało też nie tylko między poganami, lecz także między żydami.

3. Aby temu zaślepieniu położyć tamę, **P. Bóg prawo natury, wypisane w sercu ludzkiem, ogłosił słowami na górze Synai** i wyrył je na dwóch tablicach. Przykazania te zawierają bowiem właśnie to, co Pan Bóg wypisał w sercu człowieka każdego, czyli nie są niczem innem jak prawem natury wypowiedzianem słowami. — Dla tego, a) mimo, że od ogłoszenia dziesięciorga przykazań upłynęło już przeszło 3000 lat, nie potrzeba ich zmieniać ani poprawiać. Dla tego też b) musimy je wypełniać i my, chrześcijanie katolicy, dla tego bowiem, że jesteśmy katolikami, nie przestajemy być ludźmi, zostajemy więc pod prawem przyrodzonem jako drudzy. Jesteśmy obowiązani zachowywać przykazania Boże, bo one nie nakazują niczego innego, jak tylko to, co jest zgodne z rozumem, i nie zakazują niczego innego jak tylko tego, co ię sprzeciwia rozumowi.

II. P. Jezus potwierdził przykazania Boże.

Chociaż jednak przykazania Boże nie zawierały w sobie samego tylko prawa przyrodzonego, mimo to ciążyłby na nas

obowiązek zastósowania się do nich; jakkolwiek bowiem pierwotnie ogłoszone żydom, przez P. Jezusa zniesione nie zostały, raczej zatwierdzone co do treści swojej, i doskonałe ich wypełnianie wyznawcom Jego nakazane.

1. **P. Bóg dał żydom przykazania trojakie.** Dał najpierw przykazania moralne, (do których należy dziesięć przykazań), któremi wskazywał im, jak mieli się zachowywać względem P. Boga, jak mieli postępować w stosunkach z bliźnimi swymi i jak mieli sobie poczynać, kiedy chodziło o nich samych. Drugiego rodzaju przykazaniami były przepisy ceremonialne, które zawierały to, co było potrzebne do urządzenia służby Boskiej czyli nabożeństwa a dotyczyły kapłaństwa żydowskiego, arki przymierza, ofiar, świąt i t. p. rzeczy. Wreszcie dał Pan Bóg żydom ustawy obywatelskie. Regulowały one stosunki doczesne żydów, wzajemne ich prawa i obowiązki, jako też kary za poszczególne przewinienia lub zbrodnie.

2. **Żydzi mieli ścisły obowiązek zachowywania praw tych wszystkich.** Ale niestety nieraz je zaniedbywali. Zaledwie Pan Bóg dał na puszczy przykazania, a już złamali z nich najpierwsze, czyniąc sobie cielca złotego i cześć oddając jemu. Tak samo przekraczali przykazania inne. Utrapienia niewoli babilońskiej zwróciły ich ku P. Bogu, ale za to tem więcej, przez obcowanie z poganami i pobyt na obczyźnie, poszły w zapomnienie przepisy ceremonialne i ustawy obywatelskie. Dla tego też arcykapłan Ezdrasz po powrocie żydów z niewoli postanowił przypomnieć im przykazania wszystkie, zwłaszcza jednak moralne. Odgłosem trąb zgromadził lud na wielkim placu publicznym, wziął księgę świętą do ręki i zaczął czytać głośno i wyraźnie: »To mówi Pan«. Poczem odczytywał im przykazania jedno po drugiem, a lud słysząc je i przyznając się do tego, że je przekraczał przez długie lata, zaczął tak głośno płakać i narzekać, że zagłuszył czytającego, ale też przyrzekł, odtąd zachowywać je wiernie. Jakoż liczni byli odtąd gorliwi wyznawcy zakonu, którzy woleli śmierć ponieść niż złamać przyrzeczenie. Takim był starzec Eleazar, takimi bracia machabejscy.

3. **My,** najmilsi, żydowskich ustaw obywatelskich **nie jesteśmy zobowiązani zachowywać,** boć one były przeznaczone jedynie dla żydów, nie mogą więc przechodzić na chrześcijan, którzy żyją w innych czasach i okolicznościach. Ustawy te

nie obchodzą nas wcale, bo my chrześcijanie mamy swoje ustawy, nadane przez zwierzchność prawowitą. — Ale również nie obowiązują nas przypisy ceremonialne żydów. Wszystko bowiem, co zawierały te przepisy, było tylko figurą, jutrzenką, która zniknąć musi, skoro na niebie ukaże się słońce, to jest P. Jezus.

4. Inaczej ma się rzecz z przykazaniami moralnemi, zwłaszcza z **dziesięciorgiem,** (więc i z trzeciem, o ile ono nie jest ceremonialnem).

a) P. Jezus ich nie zniósł, lecz je potwierdził raczej. Dlatego to w owem kazaniu na górze, w którem nauczał obszernie o doskonałości chrześcijańskiej, wypowiedział wyraźnie (Mat. 5. 17): »Nie mniemajcie, abym przyszedł rozwięzywać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwięzywać, ale wypełnić!« Ponieważ, jak powiedziałem, z Chrystusem P. przestały obowięzywać przepisy ceremonialne i ustawy obywatelskie żydów, przeto przez »zakon i proroków«, których P. Jezus nie zniósł, nie można rozumieć niczego innego jak tylko przykazania moralne zawarte przedewszystkiem w dziesięciorgu przykazań. Dlatego też wypełniał je sam P. Jezus jak najdokładniej, jako też drugim zalecał ich wypełnianie jako obowiązek najściślejszy. Razu jednego stanął przed nim młodzieniec i zapytał Go (Mat. 19. $_{16}$): »Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?« P. Jezus odpowiedział mu na to (w. 17): »Jeśli chcesz wniść do żywota, chowaj przykazania!« Młodzieńcowi to nie wystarczało i dlatego pytał dalej, jakie przykazania ma zachowywać. Wtedy to P. Jezus wskazał na dziesięciorgo przykazań, wymieniając z nich niektóre (w. 18—19): »Nie będziesz mężobójstwa czynił, nie będziesz cudzołożył, nie będziesz czynił kradzieży, nie będziesz fałszywego świadectwa mówił, czcij ojca twego i matkę twoję, a będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie!«

b) Co więcej, nie jedno lub drugie tylko nakazał P. Jezus zachowywać, lecz **wszystkie,** powiedział bowiem do apostołów, kiedy ich rozsyłał na świat cały (Mat. 28. $_{19-20}$): »Idąc, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je... nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał«. Słusznie tedy mówi św. Augustyn: »Niech mi kto powie, czegoby z dziesięciorga przykazań wierny chrześcijanin nie był obowiązany wykonywać z wyjątkiem święcenia szabatu?« (bo w miejsce to jest niedziela)

Zresztą sam rozum to wskazuje, że dopiero wykonanie przykazań wszystkich może nam pomódz. Cóż ci pomoże w podróży, choćbyś trzy koła wozu miał jak najlepsze, ale jedno strzaskało ci się w kawałki? nie mógłbyś tak jechać dalej. Cóżby ci pomogło, gdyby lekarz uwolnił cię od gwałtownej gorączki, aleby zostały ci np. suchoty, któreby cię przykuły do łoża? potrzeba usunąć choroby wszystkie, abyś mógł prawdziwie nazwać się zdrowym.

c) Zbawiciel domaga się dalej, abyśmy przykazania owe zachowywali dokładniej niż żydzi. Żydzi trzymali się jedynie litery przykazań, ale nie dbali o ich ducha; przeżuwali, że tak powiem, łupinę, a nie kosztowali ziarnka. Takie zachowywanie uznaje P. Jezus za niedostateczne i dlatego woła (Mat. 5. 20): »Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego«. Zarazem objaśnia przykazania i poprawia wykład ich fałszywy, jaki dawali żydowscy pisma uczeni. »Słyszeliście, — mówi (Mat. 5. 21—22), — iż rzeczono jest starym: »Nie będziesz zabijał; ktoby zaś zabił, winien będzie sądu. Ja zaś powiadam wam: każdy, który się gniewa na brata swego, winien będzie sądu; ktoby zaś rzekł bratu swemu: raka, będzie winien rady; ktoby zaś rzekł: głupcze, winien będzie ognia piekielnego«. P. Jezus więc naucza, iż piąte przykazanie zakazuje nie tylko zabójstwa samego, lecz także niesprawiedliwego gniewu przeciw bliźnim, tem więcej przeto wyzwisk i że Pan Bóg przestępcę surowo za to ukarze. — Mówiono wam, — uczy P. Jezus dalej, — że macie miłować przyjaciół; Ja zaś żądam od was, abyście miłowali także nieprzyjaciół i za złe odpłacali im dobrem. Nie dosyć — powiada — wystrzegać się uczynku przeciwnego czystości, lecz również nie wolno dawać do serca przystępu żadnej myśli nieskromnej, żadnemu pożądaniu nieczystemu, nie wolno spojrzeć z pożądaniem nieskromnem.

Skoro przykazania mamy zachowywać doskonalej niż żydzi, powinna ich wypełnianiu towarzyszyć *intencya dobra*. To też taki, który wypełnia przykazania tylko dla oka ludzkiego albo ze względów doczesnych, lub co gorsza w złej intencyi, nie ma zasługi u P. Boga, wypełnianiem więc przykazań nie zjednuje sobie nagrody wiecznej.

Ponieważ tedy dziesięciorgo przykazań opiera się na prawie przyrodzonem, któremu podlega człowiek każdy, i ponieważ P. Jezus, prawodawca zakonu nowego, nie zniósł tych przykazań, lecz raczej nakazał zachowywać je w sposób doskonały, przeto też Kościół św. katolicki potępił innowierców wieku szesnastego, głoszących naukę fałszywą, że te przykazania nie obowięzują chrześcijan. Św. sobór trydencki wydał wyrok (ses. 6 Kn. 20): »Ktobykolwiek mówił, że człowiek usprawiedliwiony, choćby był jak najdoskonalszym, nie jest obowiązany do zachowywania przykazań Bożych i kościelnych: niech będzie wyklęty!«

Więc, najmilsi, nie tylko wierzcie we wszystko, co P. Bóg objawił, lecz także wypełniajcie sumiennie przykazania Boże, bo jedno i drugie potrzebne do zbawienia! Jeżeliście przekraczali je dotąd, postanówcie sobie odtąd chodzić zawsze drogą przykazań Bożych! W tej intencyi mówcie na wzór Psalmisty (118. 15): »W przykazaniach Twoich ćwiczyć się będę!« Wtedy przy pomocy łaski Bożej zdołacie je wypełniać, boćby P. Bóg ich nie dawał, gdyby człowiekowi było niemożliwem ich zachowywanie, w takim razie byłoby nawet niesprawiedliwością, byłoby tyraństwem karać ludzi za ich przekraczanie. A czyż coś podobnego godzi się myśleć o P. Bogu? Dowód zaś najlepszy, że przy pomocy Bożej zdołacie je wypełniać, dają wam święci, którzy byli ludźmi tak samo ułomnymi, jak my jesteśmy, a jednak przykazania wiernie zachowywali. Wszakżeż już w Piśmie św. starego zakonu czytamy o Jozuem (Joz. 11. 15): »Nie opuścił ze wszystkiego przykazania ani jednego słowa«. Podobnie czytamy w ewangelii św. (Łuk. 1. 6) o Zacharyaszu i Elżbiecie, rodzicach św. Jana Chrzciciela: »Byli oboje sprawiedliwymi przed Bogiem, chodząc we wszystkich przykazaniach i usprawiedliwieniach Pańskich bez przygany«. Dlatego to uczy św. sobór trydencki (ses. 6. roz. 11): »P. Bóg rzeczy niemożebnych nie nakazuje, lecz nakazując zaleca czynić, co możesz, i prosić, czego nie możesz, a wspiera, abyś mógł«. Dlatego też św. Augustyn wołał odważnie: »Mój Boże, rozkaż mi wszystko, co Ci się podoba, ale udziel mi łaski do wykonania tego, co rozkazujesz!« Jakoż P. Bóg wysłuchał prośby jego. I nam uczyni podobnie, jeśli Go prosić będziemy z pokorą. Wtedy też przejdziemy przez świat postępując na drodze przykazań, i tym sposobem, jak to objaśnię w nauce następnej, uczcimy P. Boga, a sobie zapewnimy zbawienie wieczne. Amen. 1893.

XX. Pobudki do zachowywania przykazań Bożych.

»Jeśli kto miłuje Mię, mowę Moją będzie chował i Ojciec Mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.« *(Jan 14. 23.)*

W przeszłej nauce przedstawiłem wam obowiązek wypełniania przykazań Bożych. Widzieliśmy, że dwie są podstawy tego obowiązku. Mamy je zachowywać już dlatego, że one nie są niczem innem, jak objaśnieniem przykazań natury, które to przykazania P. Bóg wyrył w sercu człowieka każdego, i które też dlatego obowięzują ludzi wszystkich. Ale choćby one więcej od nas się domagały, mamy obowiązek je zachowywać, bo P. Bóg wypowiedział je wprawdzie do żydów tylko, ale P. Jezus, nasz zakonodawca, zatwierdził je słowem i przykładem i zawezwał nas do ich dokładnego zachowywania. — To też ludzie świątobliwi zachowywali je jak najdokładniej, i tym przykładem pouczyli nas, że i my możemy i powinniśmy je zachowywać. Czytam w żywocie Alojzego Dębińskiego ze zgromadzenia Pijarów (Matka świętych Polska 1. 10), że razu pewnego, widząc towarzyszy swoich przekraczających ustawy zakonne, rzucił księgę ustaw na ziemię. Wtedy towarzysze, nie domyślając się zamiarów jego, powstali nań, a on rzekł: »To ma być rzeczą niegodną książkę ustaw zakonnych rzucić na ziemię a przystojną łamać je i niby deptać po nich?« O, drodzy bracia, pewniebyście się oburzyli, gdyby kto książkę do nabożeństwa, w którejby były wydrukowane przykazania Boże, rzucił na ziemię. Ależ ilekroć przestępujecie je dobrowolnie, tylekroć czynicie gorzej jeszcze, bo uczynkami swemi niejako je depcecie. Dlatego, najmilsi, wypełniajcie przykazania zawsze jak najgorliwiej, a to zdołacie przy łasce Bożej, pobudką zaś, jak wam to wskażę dzisiaj za łaską Bożą, niech wam będzie: 1) P. Bóg i 2) własne szczęście wasze!

I. P. Bóg.

1. a) Trudna to sprawa być posłusznym *ludziom* takim, którzy się nie odznaczają ani urzędem ani godnością, ani nauką ani rozsądkiem, ani pobożnością. Aby wypełniać rozkazy ludzi takich, potrzeba wielkiego zaparcia siebie, bo osoba ludzi takich, nie wzbudza w nas uszanowania dla nich. Natomiast łatwiej przychodzi wypełniać rozkazy męża zajmującego stanowisko wysokie, a przytem odznaczającego się nauką i cnotą.

Zastosujmy to, najmilsi, do P. Boga, który nam dał dziesięciorgo przykazań. On to wszechmocny, On stworzył miliony, On królem nieba i ziemi, wobec Niego nikną i potęgi anielskie i wielkości ziemskie; On przenika serca ludzkie, a mądrość Jego sięga od końca do końca świata; On świętością i dobrocią samą, brzydzi się tedy złem, a chce i czyni to tylko, co jest prawem i dobrem. Takim jest P. Bóg. Ztąd **cześć, uszanowanie** dla Niego to rzecz naturalna. Ztąd też duchy święte stoją nieustannie przed tronem Jego i gotowe są zawsze wypełniać wolę Jego św. A my, najmilsi, czybyśmy nie mieli uważać sobie za zaszczyt, jeśli wypełniamy to, co nam nakazuje? Dlatego rozważajmy przymioty Boże, a to rozważanie pobudzi nas do czci ku P. Bogu, a tem samem też do wypełniania dokładnego woli Jego świętej.

b) Czyńmy to, najmilsi, tem więcej, ponieważ P. Bóg tego się domaga, abyśmy przykazania Jego zachowywali z uszanowania dla Niego! Wspomnijmy tylko pamiętny dzień, kiedy je P. Bóg ogłosił żydom na górze Synai! Na dzień ten musieli się żydzi przygotować jako na dzień bardzo ważny, trzy dni bowiem naprzód otrzymali rozkaz, aby oczyścili suknie, ćwiczyli się w cnocie, zachowywali wstrzemięźliwość, a tak czystem i przygotowanem sercem przyjęli słowo Boże. Mielić wprawdzie zgromadzić się wszyscy u podnóża góry, jednak wstępować na nią nie było im wolno, ani nawet dotknąć się jej podnóża, a to pod karą śmierci; dopiero gdy usłyszą głos trąby, mieli się przybliżyć. Gdy nadszedł wreszcie dzień on pamiętny i zaledwie zaświtała jutrzenka, aliści błyskawice zalały ziemię i grzmoty zahuczały ze wszystkich stron. Równocześnie podnosi się czarny obłok, rozszerza się coraz więcej, i całą górę okrywa ciemną straszliwą zasłoną. Już całe niebo płonie błyskawicami, a grzmoty ryczą i wstrząsają potężnemi góry podstawami. Ze strachu chciałby lud wszystek uciekać, ale oto naraz rozlega się potężny głos niewidzialnych trąb, który wzmaga się coraz więcej. Więc lud stoi, do miejsca straszliwego jakby przykuty i tylko Mojżeszowi i Aaronowi wolno wstąpić na górę. W takim to majestacie występuje P. Bóg, i odzywa się tak: »Jam jest P. Bóg twój«. Tem samem zaznacza na wstępie, że ma

prawo do wydawania rozkazów żydom, a żydzi mają obowiązek zastósowania się do nich. Wydaje przykazania, ale przeplata je raz po raz przypomnieniem, że jest P. Bogiem (Exod. 20. 5), że jest »mocnym, zapalczywym, nawiedzającym nieprawość ojców nad synmi do trzeciego i czwartego pokolenia«. Straszliwe też wrażenie sprawia to wszystko na żydów. Drżą z przestrachu i błagają Mojżesza (Exod. 20. 19): »Mów ty do nas, a słuchać będziemy; niech nie mówi do nas Pan, byśmy snadź nie pomarli!« — Czyście się kiedy zastanowili, czemu P. Bóg przykazania Swoje daje w sposób tak uroczysty? Pewnie nie, podobnie jak i żydzi nie pojmują zamiarów Bożych, dla czego dopiero Mojżesz musi ich pouczać (Exod. 20. 20). »Nie bójcie się — odpowiada na ich wołania — bo aby was doświadczył, przyszedł Bóg i aby strach Jego był w was i żebyście nie grzeszyli«. P. Bóg czyni te znaki, aby lud przekonał się o mocy Jego, przeto też z szacunku dla Niego jaknajwierniej je zachowywał. Aby zaś o nich nie zapomnieli, daje je Mojżeszowi wyryte na dwóch kamiennych tablicach, które z czcią największą mają przechowywać w arce przymierza.

c) Abyśmy także nie zapominali o czci Bogu przynależnej, sposób ten postępowania Jego do siebie zastosujmy! Czyż może być lepszy sposób okazania prawodawcy Bożemu czci i uszanowania, jak bezwarunkowe przyjęcie Jego prawa i wykonywanie go z sumienną dokładnością we wszystkich częściach jego? Nie mówcie przeto, że przez nieznaczne przekroczenie prawa nie okazujemy nieuszanowania; że to dzieje się dopiero wtedy, kiedy chodzi o rzecz ważną! »Kto boi się Boga — mówi Kaznodzieja Pański (Ekkl. 7. 19), — nic nie zaniedbywa«, a Psalmista dodaje (111. 1): »Błogosławiony mąż, który boi się Pana«. A dla czego błogosławiony? Nie dlatego, że chce wypełniać przykazania Boże, lecz że je chce wypełniać z woli doskonałej, jak mówi zaraz potem: »W przykazaniach Jego będzie się kochał wielce«. A my czyż w taki sposób zachowujemy prawo Boże? Ach, najmilsi, poganie zachowywali prawa sławnych mędrców swoich i szanowali je tak, że niektórych prawa kazali wyryć w złocie i dokładnie je objaśniać; wielu chrześcijan zaś strzeże się przekroczenia ustaw świeckich, z bojaźni przed karą ludzką, ale dla P. Boga nie zna szacunku, ani się Go boi. Widocznie więcej u nich znaczy ustawa ludzka, niż prawo Boże! Widocznie zapomnieli oni przestrogi P. Jezusa

(Mat. 10. 28): »Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś nie mogą zabić, lecz raczej bójcie się Tego, który może i duszę i ciało zatracić do piekła!«

2. Obok uszanowania dla P. Boga powinny do zachowywania przykazań Bożych pobudzać nas **miłość i wdzięczność**. Pobudek tych domagał się P. Bóg widocznie już od żydów, bo dodał: »Którym cię wywódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli«.

a) Dzieci, które rodziców miłują prawdziwie, wypełniają chętnie wszystkie ich rozkazy: żaden nie jest im ciężkim, bo osładza go miłość ku rodzicom. Otóż podobny stosunek, jak między rodzicami a dziećmi, zachodzi między P. Bogiem a nami. W starym zakonie P. Bóg był dla ludzi więcej panem, aniżeli ojcem, a ludzie byli więcej Jego sługami aniżeli dziećmi. A jednak byli tacy słudzy wierni jak Dawid, który mógł tak mówić (Ps. 118. 101): »Od wszelkiej drogi złej hamowałem nogi moje, abym strzegł słów Twoich«. W nowym zakonie zostajemy z P. Bogiem w związku ściślejszym: przez P. Jezusa staliśmy się dziećmi Jego. Dlatego pisze apostół (Rzym. 8. 15): »Nie wzięliście ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez Którego wołamy: Abba, (Ojcze)«. Jeżeli tedy żydzi służyli P. Bogu jako słudzy, my chrześcijanie, katolicy nie mielibyśmy go słuchać jako synowie? Czyż miłość, jaką czuć powinniśmy dla P. Boga, nie powinna być bodźcem potężnym do zachowywania przykazań Jego? O, zaiste, jeżeli P. Boga miłujemy jako dzieci, wtedy też chętnie uczynimy wszystko, co się Jemu podoba. Nie będzie potrzebował Pan Bóg grozić nam karami, bo już myśl sama, że możemy obrazić Ojca najlepszego, odstraszy nas od wszelkiego grzechu. A ponieważ miłość i najtrudniejsze rzeczy czyni łatwemi i przezwycięża wszystko, przeto zaledwie czuć będziemy ciężar przykazań Bożych i dźwigać je będziemy ochoczo i wesoło. Troszczmy się tedy, aby w sercach naszych gorzał zawsze ogień miłości, a wtedy przekonamy się na sobie samych o prawdziwości słów Jezusowych (Mat. 11. 30): »Jarzmo Moje wdzięczne jest, a brzemię Moje lekkie«.

b) Pobudką do zachowywania przykazań Bożych ma być także wdzięczność dla P. Boga. Jak licznemi są dobrodziejstwa, które spływają na nas z ręki Bożej! Od Niego mamy życie i zdrowie, pokarm i napój, odzież i mieszkanie,

i wszystkie dobra ziemskie. On to dał nam duszę nieśmiertelną i poddał wszystko stworzenie pod nogi nasze. Co dzień i co godzinę daje nam niezliczone łaski jedynie w tym celu, abyśmy Mu służyli i tym sposobem osiągnęli cel nasz wieczny. Co więcej Syna Swego jednorodzonego zesłał dla nas, aby nas wykupił od grzechu i wiecznego zatracenia, a otworzył nam niebo, zamknięte od chwili grzechu pierworodnego. Wybrał nas między tylu milionami ludzi i powołał nas do Swego św. katolickiego Kościoła, w którym mamy złożone wszelkie środki pomocne do zbawienia. O, jak dobrym tedy P. Bóg, jak wdzięcznymi być Mu winniśmy! Tem więcej, że On pragnie doznawać wdzięczności naszej. Wszakżeż upominając żydów do zachowywania przykazań, jako na jednę z pobudek, wskazał na dobrodziejstwa, jakie im wyświadczył: »Jam jest P. Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli«. Nas wywiódł P. Jezus z niewoli większej, i (właśnie wtedy, kiedy przed męką Swoją dał nam dowód największej miłości, bo ustanowił Najśw. Sakrament), odwoływał się do uczuć naszych, abyśmy za miłość odpłacali Mu miłością. Mówił bowiem (Jan 14. 15, 21, 23, 24): »Jeśli miłujecie Mię, przykazania Moje chowajcie.... Kto ma przykazania Moje i zachowywa je, ten jest, który Mnie miłuje.... Jeśli kto Mię miłuje, — mówi dalej, — będzie chował mowę Moję.... Jeśli kto nie miłuje Mnie, mów Moich nie chowa«. Tego samego uczy apostół najmilszy P. Jezusa, Jan św. (I. Jan 2. 4): »Kto mówi, że zna Go, a przykazania Jego nie chowa, kłamcą jest«. Wiedzcież więc wy wszyscy, co to obrażacie P. Boga grzechami ciężkiemi, jak zabobonami, mowami bluźnierczemi, złorzeczeniami, znieważaniem niedzieli, nieuszanowaniem rodziców i przełożonych, nienawiścią, pijaństwem, nieczystością, kradzieżą, obmową i oszczerstwami: wiedzcie o tem, że wy nie miłujecie Pana Jezusa, choćbyście przysięgali nawet, że chcecie Go miłować. Sam P. Jezus to powiada: »Jeśli kto Mię miłuje, będzie chował mowę Moję, (a)... Jeśli kto nie miłuje Mnie, mów Moich nie chowa«. Dlatego też to mawiał św. Franciszek z Asyżu: Gdyby ci kto przywrócił ręce, oczy, nogi i inne członki, któreś utracił, służyłbyś mu przez całe życie z serca całego. Oto P. Bóg dał nam nietylko nasze ręce, oczy i nogi, lecz nadto wiele innych dóbr duchowych i doczesnych. Czyż więc nie mielibyśmy Mu służyć i zachowywać przykazań Jego? Ach, cóżby się równało niewdzięczności naszej, gdybyśmy tego czynić nie chcieli?

II. My sami.

Mamy nadto inne jeszcze pobudki, które nas skłaniać powinny do zachowywania przykazań Bożych, a to z jednej strony bojaźń kary doczesnej i wiecznej, z drugiej nadzieja doczesnej i wiecznej nagrody. Sam bowiem Pan Bóg przez Mojżesza karę i nagrodę stawił przed oczy jako następstwa przekraczania lub zachowywania przykazań (Deut. 28. 1–8, 15–20, 45, 64): »Jeśli będziesz słuchał głosu P. Boga twego, abyś czynił i zachował wszystkie przykazania Jego,... uczyni cię Pan Bóg twój wyższym nad wszystkie narody, które są na ziemi. I przyjdą na cię te wszystkie błogosławieństwa.... Błogosławionyś ty w mieście i błogosławiony na polu. Błogosławiony owoc żywota twego i owoc ziemi twojej.... Spuści Pan błogosławieństwo na spiżarnie twoje i na wszystkie dzieła rąk twoich i będzieć błogosławił w ziemi, którą weźmiesz.... Ale jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu P. Boga twego,... przyjdą na cię wszystkie przeklęctwa i chwycą się ciebie. Przeklęty będziesz w mieście, przeklęty na polu. Przeklęty owoc żywota twego i owoc ziemi twojej.... Przepuści Pan na cię głód i łaknienie i przeklęctwo na wszystkie sprawy twoje, które ty będziesz czynił, aż cię zetrze... I przyjdą na cię wszystkie te przeklęctwa i goniąc, pojmają cię, aż zginiesz... Rozproszy cię Pan między wszystkie narody od końca ziemi aż do granic jej....« Tak to P. Bóg zapowiedział nagrodę i karę.

1. Czyż nie spełniła się **kara** Boża: a) na żydach? Cała historya żydów od Mojżesza do dzisiaj służy na świadectwo że nie była próżną ta groźba Boża. Ilekroć bowiem żydzi przekraczali przykazania Boże, a zwłaszcza oddali się bałwochwalstwu, kara następowała natychmiast. P. Bóg trapił ich głodem, zarazą, wojną, niewolą. Tak ukarał ich P. Bóg zaraz, kiedy po odebraniu przykazań uczynili sobie cielca złotego: zginęło wtedy 23 000 żydów. Później znowu na puszczy zginęło 70 000 żydów. Za króla Dawida zesłał P. Bóg głód i powietrze, później niewolę assyryjską, a dalej babilońską. Przyszła potem niewola syryjska, następnie rzymska. Wreszcie Rzymianie zburzyli Jerozolimę i rozproszyli żydów po całym świecie, aby byli na znak

narodom wszystkim, że wedle Pisma św. (Syr. 12. 7): »Najwyższy nienawidzi złośników i niezbożnym odda pomstę«.

b) Nie myślcie, najmilsi, aby P. Bóg się odmienił i aby **dzisiaj** nie karał już przestępców zakonu Swego. Ach, karze i dzisiaj, tak *doczeŚnie* jak wiecznie.

α) W czasach dzisiejszych widzimy w utrapieniach, to pojedyńcze rodziny, to narody całe. Jakaż przyczyna tego? Oto nie inna jeno przekraczanie przykazań, bo uczy Pismo święte (Przyp. 14. 34): »Grzech czyni ludy mizernymi«. Ponieważ ludzie nie pytają o P. Boga i zuchwale przekraczają przykazanie Jego, przeto P. Bóg zacina ich rózgą, aby ich przywieść do uznania, że P. Bóg nie zostawia złego bez kary, chyba że człowiek się ukorzy (por. Tob. 3. 8).

β) Ależ zazwyczaj — powiecie — bezbożnicy wiodą na ziemi życie wesołe. Odpowiadam na to: Ale czy szczęśliwe? Ach, doznają oni zgryzot sumienia i różnych utrapień wewnętrznych. Którzy zaś ich nie doznają, tem gorzej dla nich, bo tacy tem pewniej dążą ku *zatraceniu*. »Prowadzą — uczy Pismo św. (Job 21. 13) — w dobrach dni swoje, a w mgnieniu oka do piekła zstępują.« Tak poszło ludziom za czasów Noego: wszyscy zginęli doczeŚnie i bardzo wielu wiecznie. Tak poszło Sodomie i Gomorze: ogień i deszcz siarczysty zniszczył ich miasta, a dusze ich gorej w otchłani piekielnej. Tak poszło Kainowi, synom wyrodnym Helego, Absalonowi, Judaszowi: umarli i poszli na potępienie. Tak pójdzie każdemu, który wstąpi w ich ślady i deptać będzie przykazania, a choćby jedno tylko: zakończy życie nieszczęśliwie i znajdzie miejsce między potępionymi.

c) Czyż, najmilsi, rozważanie tej prawdy straszliwej nie wstrzyma was od przekraczania przykazań Bożych? Przecież człowiek i najzuchwalszy strzeże się czynienia tego, za co naznaczona kara ciężka, więzienie długoletnie albo śmierć nawet. Wiara św. uczy nas, że przestępcy przykazań pójdą na potępienie wieczne: czyż więc miałby się znaleść między wami taki, coby wierzył, że grzeszyć może a jednak pójdzie do nieba? Ach, jeśli jest taki, trudna z nim sprawa. To też takiemu niemądremu powiem tylko tyle: »Wierzaj sobie, że pójdziesz do nieba mimo zabobonów, mimo bluźnierstw, mimo pijaństwa, mimo nieczystości, mimo kradzieży, mimo oszczerstw; z takiej wiary twojej, i z takiego życia twego radują się czarci przeklęci i starają się o to, abyś trwał w wierze takiej przewrotnej, a jeśliś może zmienił ją w chorobie lub w nieszczęściu innem, abyś wrócił do niej; ale pamiętaj zarazem, że równocześnie gotują ci miejsce.... w przepaściach piekielnych, bo św. Bernard mówi o takim, co ma wiarę dobrą, ale prowadzi życie niegodziwe: »Przez taką wiarę język oddajesz Chrystusowi, ale duszę czartu«.

2. Nie daj, Boże, aby kogokolwiek z nas spotkała kara taka! Wypełniajmy więc przykazania, aby dostała się nam w udziale **nagroda**, jaką P. Bóg obiecuje wiernym wypełniaczom przykazań Swoich! Prawda, i przełożeni ziemscy żądają posłuszeństwa, ale zazwyczaj nie obiecują nagrody, lecz tylko grożą karą. Podobnie mógłby uczynić i P. Bóg. Jako nasz stwórca i pan nasz ma prawo żądać od nas posłuszeństwa, i nie potrzebuje obiecywać nagrody. Ale dobroć Jego nie zna granic, i dlatego za wypełnianie przykazań obiecuje nagrodę doczesną i wieczną. Obietnica Jego tak pewna, że możemy się upominać o jej dopełnienie, jak się upominał św. Augustyn: »Panie, uczyniłem to, coś rozkazał; dajże to, coś obiecał«.

a) Jeżeli przykazania Boże sumiennie zachowujemy, P. Bóg błogosławi nam już n a z i e m i, daje to co potrzebne, co nas pocieszyć i rozweselić może. Słusznie tedy mówi Psalmista (36. 25): »Młody byłem i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba«. A chociażby też P. Bóg zesłał na nas cierpienia, mimo to będziemy się czuli szczęśliwymi, bo cierpienia te będą przemijające i doznawać będziemy radości i wesela wewnętrznego, tak iż będziemy mówić z apostołem (II. Kor. 7. 4): »Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdem utrapieniu naszem«. Czemu? Bo nie ma szczęścia większego na świecie nad spokój czystego sumienia. I wierzaj mi, chrześcijaninie pobożny, że stokroć szczęśliwszym jesteś, choćbyś żył w nędzy, i choćbyś krwawo musiał pracować, bylebyś miał sumienie czyste, aniżeli bogacz opływający w dostatki i rozkosze ziemskie, ale którego sumienie jest obciążone grzechami i wyrzutami obarczone. Szczęśliwym jesteś nadzieją nagrody wiecznej, i będziesz mógł przy końcu życia powiedzieć z apostołem (II. Tym. 4. 7—8): »Dobrem potykaniem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował, (dlatego) na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości«.

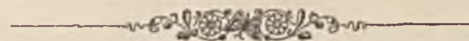
b) Ach, najmilsi, **niebo**, to nagroda ostateczna, nagroda, która nie minie żadnego sprawiedliwego, choćby mu Pan Bóg

na ziemi nie miał udzielić nagrody żadnej; nagroda tak wielka, iż apostół powiedział o niej (I. Kor. 2. 9): »Oko nie widziało ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował P. Bóg tym, którzy Go miłują«. — Myślą tej ofiary ożywieni już słudzy Boży zakonu starego wypełniali rozkazy Boże, choć czasem bardzo przykre. *Abrahamowi* kazał Pan Bóg zabić na ofiarę Sobie syna Izaaka. Ciężki to był zaiste rozkaz i rozdzierający ojcowskie serce Abrahama, bo Izaak był jedynakiem i stanowił całą nadzieję rodziny. Rozkaz ten był tem twardszy, że ofiarę miał spełnić ojciec własnoręcznie. Żeby jednak ofiara ta Abrahamowi nie była za ciężką, rozkazał mu P. Bóg wznieść oczy do nieba. Dlaczego do nieba? Dlatego, aby widok Ojczyzny niebieskiej strapionemu sercu dodał odwagi do przezwyciężenia trudności, jakie zawierał rozkaz Stwórcy. Podobnie czynili święci wszyscy: ze wzrokiem wzniesionym ku niebu wykonywali i najtrudniejsze rozkazy Boże. — *Tak i my czyńmy*, ilekroć przykazania Boże wydają się nam trudnemi! Spoglądajmy w niebo, a widok ten pokrzepi siły nasze, i doda nam odwagi do pokonania wszelkich trudności. Obok tego, ku pociesze własnej, spoglądajmy na ludzi światowych. Im narzuca szatan prawa stokroć cięższe, a oni przecież nie sarkają. I tak poganie zabijali własne dzieci na ofiarę bożkom, t. j. czartom: »Ofiarowali — mówi Psalmista (105. 37) — syny swoje i córki swoje czartom«. A jakąż wzięli nagrodę? Może chwilowe zadowolnienie, ale męki wieczne.

Drodzy bracia! Postanówmy więc sobie zachowywać przykazania Boże, bo P. Bóg jest stwórcą, jest panem, jest ojcem naszym, a my Jego stworzeniami, sługami, dziećmi, mamy więc obowiązki czci i posłuszeństwa, miłości i wdzięczności! Komu nie wystarcza ta pobudka, niech w chwili pokusy, wiodącej go do grzechu, wspomni z jednej strony na kary, któremi P. Bóg grozi przestępcom zakonu, z drugiej na nagrody, obiecane za wierne ich wypełnianie! Choćbyśmy widzieli wszystkich przyjaciół i znajomych zaniedbujących przykazania, może i rodzinę nawet, mimo to nie chwiejmy się, lecz zachęcajmy się do zachowywania przykazań słowami Matatyasza, które wypowiedział, widząc ogólne odstępowanie zakonu Bożego (I. Mach. 2. 19—20): »Choć wszyscy narodowie króla Antyocha

słuchają, ja i synowie moi i bracia moi będziem posłuszni zakonowi ojców naszych!« Ufam, najmilsi, że jak żydzi, tak i wy zawołacie (Exod. 24. 3): »Wszystkie słowa Pańskie, które mówił, uczynimy«, ale że też nie złamiecie postanowienia tego, patrząc się na żydów, jak ich P. Bóg ukarał za to, iż nie zachowywali przykazań Jego. Dlatego kończę słowami, jakiemi niegdyś Bóg przemówił do żydów (Deut. 30. 19—20): »Świadków wzywam dziś niebo i ziemię, żem przedłożył przed was żywot i śmierć, błogosławieństwo i przeklęctwo. Obierajże tedy żywot, abyś i ty żył i nasienie twoje i miłował P. Boga twego i był posłuszny głosowi Jego i stał przy Nim, (On jest bowiem żywotem twoim i przedłużeniem dni twoich), abyś mieszkał w ziemi, o którą przysiągł Pan ojcom twoim!« Amen.

1893.



Pierwsze przykazanie Boże.

XXI. O czci Pana Boga, zwłaszcza wewnętrznej.

»Nie będziesz miał Bogów cudzych przede Mną.« *(Exod. 20. 3.)*

Najświętsze prawa, które P. Bóg dał Mojżeszowi, spisane na dwóch tablicach kamiennych, zaczynają się od słów: »Jam jest...« Słowa te rozbierałem w poprzedzających dwóch naukach. Mieliście sposobność przekonać się, że mamy obowiązek ścisły wykonywać je jak najsumienniej, bo: 1) one niczem innem nie są, jeno przykazaniem natury, wyrażonem słowami, a od zachowywania przykazań natury nie jest wolen człowiek żaden i 2) dalej dlatego, boć Pan Jezus, nasz mistrz najświętszy, nie zniósł ich, lecz owszem naśladowcom Swoim nakazał doskonałe ich wykonywanie. Wypełniać więc je trzeba. Pobudkami zaś do tego niech nam będą: przedewszystkiem cześć i miłość jako też wdzięczność ku P. Bogu, a dalej szczęście nasze własne, skoro za ich zaniedbanie czeka nas kara i doczesna i wieczna, natomiast za ich wykonywanie oczekuje nas doczesna, a przedewszystkiem wieczna nagroda.

Te przykazania, za łaską Bożą, dokładnie będę rozbierał, aby was pobudzić do ich zachowywania, chociaż z góry przygotowany jestem na pewne trudności. Już przy objaśnianiu prawd wiary św. trzeba mi było dotknąć tu i owdzie różnych błędów; przy rozbieraniu przykazań wypadnie o nich mówić nieustannie; zaś wytykanie błędów nie podoba się nikomu. Mówić jednak o tem trzeba, to nasz obowiązek, jak wasz znowu, byście się stósowali do nauk naszych. Gdybyśmy milczeli, bylibyśmy poniekąd gorsi od pogan, bo oni nawet nie usuwali się od wypełnienia tego przykrego obowiązku. I tak, najsławniejszy mówca pogański, Demostenes, nie wahał się karcić ziomków swoich, Ateńczyków, bo jakkolwiek — powiada — »chciałbym się wam podobać, ale więcej jeszcze pragnąłbym

wam pomódz«. Mnie jako pasterzowi waszemu ustanowionemu dla was z ramienia Bożego, chodzi jedynie o to, aby utwierdzać i podnosić chwałę P. Boga i wytępiać grzechy a przez to pomagać wam, do szczęścia wiecznego i — o ile można — także doczesnego. To też, gdzie tego zajdzie potrzeba, mianowicie przy grzechach jawnych, a tem samem wywołujących zgorszenie, mieć będą na pamięci słowa Pawła św., wypowiedziane do Galatów (1. 10): »Przed ludzimli sprawę mam czyli przed P. Bogiem? Czyż szukam, abym się ludziom podobał? Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, Chrystusowym sługą nie byłbym«.

Będę się jednakże strzegł, by nikogo osobiście nie dotknąć, i zawsze ogólnikowo wyrażać się będę. Gdy więc wypadnie mi mówić o tym lub owym grzechu, niechaj każdy, który się doń poczuwa, takowy porzuci, a wtedy słowa moje odnosić się do niego nie będą. Zresztą — wołam z Psalmistą (Psal. 4. 5): »Gniewajcie się a nie grzeszcie; co mówicie w sercach waszych, na łóżkach waszych żałujcie!«

Tyle o przykazaniach w ogólności. Przechodzę do przykazania pierwszego, które brzmi: »Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną«.

Czemuż to przykazanie stoi na samym czele? Oto, bo przykazania są drabiną, po której szczeblach wstępujemy do szczęśliwości wiecznej, przeto zaraz na początku P. Bóg chciał wskazać człowiekowi cel jego. Tym celem jest P. Bóg, jak to rozbierałem w pierwszych zaraz naukach katechizmowych. Dla P. Boga jesteśmy, aby Go czcić, a przez to uzyskać szczęśliwość wieczną. Czcić Go nam trzeba, bo Sam to *nakazuje* w starym i nowym zakonie. Mojżesz upominał żydów na puszczy (Deut. 10. 20): »P. Boga twego będziesz się bał i Jemu samemu służył;« później zaś odzywał się P. Bóg przez proroka Malachijasza (1. 6): »Syn ma w uczciwości ojca, a sługa pana swego: jeśli tedy ojciec Ja jestem, gdzież jest cześć Moja? a jeślim Ja pan, gdzież jest bojaźń Moja?« Tego uczy nas zakon nowy. Św. Paweł wzywa (Rzym. 15. 11): »Chwalcie, wszyscy poganie, Pana: i wysławiajcie Go wszyscy narodowie;« podobnie uczy Jan św. (Ob. 14. 7): »Bójcie się Pana i cześć Mu dawajcie,... a kłaniajcie się Temu, który uczynił i ziemię i morze i źródła wód!« — Czcić nam trzeba P. Boga i dlatego, *bo godzien jest* czci wszel-

kiej dla Swej wielkości niezmierzonej (Syr. 1. 8): »Jeden jest Najwyższy, stworzyciel wszechmogący i król możny... i panujący Bóg«. Godzien jest czci również dla nieskończonej dobroci Swojej. O tej dobroci opowiadają ziemia, niebiosa i gwiazdy, co błyszczą wśród ciemności nocy; opowiada wszystko, co się rusza i żyje na ziemi; opowiada kwiatek każdy i żyjątko każde, a osobliwie człowiek obdarzony od P. Boga darami bez miary. Bo pytam każdego z was (I. Kor. 4. 7): »Cóż masz, czegobyś nie wziął?« Czcić więc mamy P. Boga i to jak poznacie, w sposób dwojaki, wewnętrznie i zewnętrznie, wedle tego, czy Go czcimy samą tylko duszą, czy też i duszą i ciałem razem.

Dzisiaj w dalszym ciągu nauki wyjaśnię wam jeszcze za łaską Bożą, jak P. Boga mamy czcić wewnętrznie. Poznacie tedy, że czcimy Go wewnętrznie: 1) wiarą, nadzieją i miłością a następnie 2) wszystkiemi cnotami innemi, zwłaszcza, pokłonem, dziękczynieniem i posłuszeństwem.

I. Cnoty boskie.

Wykonywaniem cnót boskich, wiary, nadziei i miłości mamy czcić P. Boga przedewszystkiem, bo one, jak uczy św. Augustyn, stanowią podstawę czci boskiej, tak iżby nic nie znaczyło, choćbyśmy czcili P. Boga w wszelki inny sposób, jeśliby nam brakło choćby jednej tylko z cnót onych.

1. Mamy czcić P. Boga cnotą **wiary**. Wiara, jak to już dawniej rozebrałem obszernie, polega na tem, iż bez powątpiewania uważamy za prawdę to wszystko, cokolwiek P. Bóg objawił i podaje nam przez Kościół św. do wierzenia. Mamy za prawdę uznawać wszystko, co P. Bóg objawił, więc nawet i to, czego nie może pojąć nasz rozum. Ztąd też mówi św. Augustyn: »Wiara to nie suknia, którą można przykryć jednę lub drugą część ciała; to nie towar w kramie, co można przebierać. Albo wierz wszystko albo nic!« Czemu? Bo fundament, na którym opiera się nasza wiara, to P. Bóg. My wierzymy nie dlatego, że to co nam P. Bóg objawił, jest dla nas zrozumiałem, lecz dlatego, że to objawił Pan Bóg. A czyż to P. Bóg raz mówi prawdę, a drugi raz nie? Ach, tak mniemać byłoby zniewagą P. Boga, byłoby to samo, jak gdybyś mniemał, że w tych rzeczach, które przyjmujesz, P. Bóg jest mędrszym od ciebie, a w tych, na które nie chcesz się zgodzić, tyś mędrszy od P. Boga. Nie, my wierzymy, że P. Bóg prawdy uczy zawsze, chociaż nie zawsze pojmujemy to, czego P. Bóg naucza. Ale właśnie przez to, że poddajemy rozum swój pod mądrość Bożą, czcimy P. Boga, czcimy mianowicie Jego wszechwiedzę i prawdomówność wiekuistą.

2. To samo, najmilsi, można powiedzieć o cnocie **nadziei**. Polega ona na tem, że z zupełnem zaufaniem oczekujemy od P. Boga tego wszystkiego, co nam przyobiecał dla zasług Jezusowych. Więc znowu podstawą nadziei nie jest nikt inny jeno P. Bóg, i wprawdzie nieskończenie mocny, nieskończenie dobry i miłosierny i nieskończenie wierny w obietnicach Swoich.

Skoro tedy nadzieję naszę opieramy na tych przymiotach Bożych, to tem samem czcimy P. Boga, a mianowicie te właśnie przymioty w Bogu, które wzbudzają w nas cnotę nadziei, t. j. wszechmoc, dobroć i miłosierdzie, jako też wierność Bożą.

3. Ostatnią, największą cnotą boską to cnota **miłości**, bo mówi o niej Pismo św. (I. Kor. 13. 13): »Teraz trwają wiara, nadzieja i miłość, to troje, z tych zaś większa jest miłość«. Przez miłość, jak to wam niedawno objaśniałem obszernie, oddajemy P. Bogu serce, duszę, ciało, wszystko, czem jesteśmy i co posiadamy; słowem przez miłość obieramy sobie P. Boga za cel i koniec wszystkich pragnień i wszelkich postępków naszych. Prawda, ta miłość może być u jednych więcej, u drugich mniej doskonałą. Jedni miłują P. Boga przedewszystkiem dlatego, ponieważ jest dobrocią najwyższą, więc ma w Sobie wszystko co dobre, a nie ma niczego, coby było złem; co więcej, wszystko, co dobre, w stopniu najwyższym. Albo też miłują P. Boga dlatego, iż tę dobroć objawia na zewnątrz stworzeniom wszystkim, jako też im samym. Tacy miłują P. Boga miłością doskonałą. Mniej doskonale miłują P. Boga ci, którzy Go miłują przedewszystkiem dlatego, iż spodziewają się od Niego szczęścia prawdziwego t. j. przedewszystkiem nieba. Jakakolwiek jednak jest pobudka tej miłości, skoro człowiek, miłujący P. Boga, stawia Go ponad stworzenia wszystkie i oddaje Mu siebie ze wszystkiem, czem jest i co posiada, wtedy czci Go wielce.

4. Ponieważ te trzy cnoty, wiara, nadzieja i miłość, stanowią podstawę czci boskiej, przeto, najmilsi, **wzbudzajcie w sobie**

często te cnoty! Do tego wzywa was Kościół św., bo z jednej strony potępia tych, którzy sądzili, że wystarcza wzbudzać je tylko rzadko (Inocenty XI. prop. 5 i 6), z drugiej udziela odpustów za ich wzbudzanie. Wzbudzajcie je jak najczęściej, o ile można przynajmniej przy każdym pacierzu! Może niejeden nie wzbudził ich jeszcze nigdy wyraźnie, wiedzcie tedy o tem, że jest konieczny obowiązek je wzbudzać: skoro tylko przyjdziecie do rozeznania, co złe, a co dobre; dalej ilekroć przyjdzie na was pokusa, której nie zdołacie odpędzić inaczej jak tylko wzbudzeniem sobie odnośnej cnoty; albo, ilekroć zgrzeszycie przeciw jednej z cnót onych; albo, ilekroć przystępujecie do sakramentów śś. pokuty i ołtarza; przedewszystkiem zaś w godzinę śmierci. Wtedy też ci, co otaczają łoże chorego, powinni mu dopomagać do ich wzbudzania. Wzbudzać możecie je w rozmaity sposób, n. p. za pomocą owych wierszyków, których uczą się dzieci chodzące na katechizm i które, dałby P. Bóg, abyście umieli wszyscy. W tych krótkich wierszykach zebrane wszystko: Wyrażona tam wiara w słowach: »Wierzę w Ciebie Boże żywy, w Trójcy jedyny prawdziwy: wierzę, coś objawił, Boże, Twe słowo chybić nie może«. Wyrażona w nich nadzieja: »Ufam w Tobie, boś Ty wierny, wszechmocny i miłosierny«. Wyrażona miłość: »Boże, choć Cię nie pojmuję, jednak nad wszystko miłuję, a jako samego siebie, wszystkich miłuję dla Ciebie«.

II. Inne cnoty.

Nie można sobie wyobrazić sposobu godnego uczczenia P. Boga, jak tylko na podstawie wiary, nadziei i miłości. Wszystkie bowiem inne sposoby na tych cnotach się opierają. Na nich opierają się zwłaszcza i pokłon i dziękczynienie i posłuszeństwo. Bo powiedzcie mi sami: Jakbyście mogli oddawać Panu Bogu uszanowanie i pokłon, gdybyście nie mieli wiary, że jest Bogiem? Jakbyście mogli składać Mu dzięki, gdybyście nie mieli wiary, że wszystko dobre pochodzi od Pana Boga? Jakbyście mogli poddawać się woli Bożej, gdybyście nie mieli wiary, boć przecież wiara jedynie poucza nas, co jest wolą Bożą. Gdybyście nie mieli pragnienia ani nadziei osiągnięcia szczęśliwości wiecznej, cóżby was pobudzało dostatecznie do zachowywania przykazań Bożych? i dalej znowu jakżebyście mogli mieć pragnienie nieba, gdybyście nie miłowali P. Boga? A przecież wszystkie te cnoty wykonywać musimy, jeśli P. Boga chcemy czcić prawdziwie.

1. Potrzeba nam oddawać P. Bogu najwyższe **uszanowanie, pokłon, czołobitność.** Przecież obowiązkiem jest, aby sługa okazywał uszanowanie chlebodawcy, a dziecko ojcu swemu, o ileż przeto więcej, obowiązkiem naszym oddawać uszanowanie P. Bogu, który jest naszym najwyższym panem i zarazem ojcem najlepszym, a my wobec Niego sługami i dziećmi, co więcej, prochem marnym! Czyż tak nie jest? Ach, *P. Bóg* nieskończenie wielkim, tak iż pyta Psalmista (34. 10): »Panie, któż podobien Tobie?« P. Bóg źródłem wszystkich rzeczy jako ich stwórca, i dlatego wedle Psalmisty (23. 1—2): »Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemie i wszyscy, którzy mieszkają na niej, bo On nad morzami ugruntował go i nad rzekami nagotował go«. Przeto też jest panem najwyższym, wedle Pisma św. (I. Tym 6. 15) P. Bóg to »Król królów i Pan panujących«. — Takim P. Bóg, a czem *człowiek?* Wedle Psalmisty (102. 15—16), »człowiek jako trawa dni jego: jako kwiat polny tak okwitnie. Albowiem wiatr powieje nań i nie ostoi się i nie pozna więcej miejsca swego«. Człowiek wedle słów, wyrzeczonych przez Pana Boga samego (Gen. 13. 19), jest »prochem«.

Dla tego pomni wszechmocy, majestatu i dobroci P. Boga, a słabości własnej, okazujmy Mu najgłębsze uszanowanie, przytłumiając wszelkie nieporządne skłonności serca i zachowując zawsze przyzwoitość, czy to jesteśmy sami czy też razem z drugimi. Aby zaś o tem zawsze pamiętać, powtarzajmy często za św. Franciszkiem: »Ktoś Ty, o Boże, a kto ja? Tyś tak wielki, a ja tak maluczki, Tyś stwórca świata, a ja stworzenie, Tyś wszystko, a ja nic«.

Skoro będziemy w sobie czuli uszanowanie dla P. Boga, będziemy Mu też oddawali pokłon, czołobitność, tak jak nas do tego wzywa wiersz, który się śpiewa na początku nabożeństwa żałobnego: »Królowi, któremu wszystko żyje, pójdźcie, pokłońmy się!« Chwalmy i wysławiajmy Go nieustannie w ten sposób, bo pokłon to hołd najgłębszy, jaki tylko stworzenie może oddać swemu Stwórcy. W tym celu wzdychajmy: »Myśli, słowa, sprawy moje — Poświęcam na chwałę Twoję«. Ach, bo *modlitwa* to najlepszy środek oddawania czołobitności Panu

Bogu. Człowiek, który się nie modli, nie tylko nie miłuje P. Boga, lecz też nie dopełnia zadania, dla którego jest tu na ziemi, zniża się do zwierząt, które również nie umieją P. Bogu oddawać pokłonu ani się modlić.

2. Wysławiajcie więc P. Boga, ale zarazem składajcie Mu **dziękczynienie**, bo i dziękczynienie należy do czci winnej Panu Bogu! Przecież wszystkie dobra przyrodzone i nadprzyrodzone pochodzą z ręki Bożej. »Wszelki datek dobry — uczy Pismo św. (Jak. 1. 17) — i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości«. Skoro wszelkie dobro mamy od P. Boga, przeto też obowiązani jesteśmy dziękować Mu za to. Rzeczywiście kto P. Bogu nie jest wdzięczny za odebrane dobrodziejstwa, ten nie chce być zależnym od Niego; ten sobie przyznaje tę cześć, jaka się należy samemu P. Bogu; ten zaniedbuje obowiązek czczenia P. Boga; ten znieważa nawet godność człowieka, stawia się niżej zwierząt bezrozumnych, gdyż te nawet, choć nie mają rozumu, umieją i starają się okazywać wdzięczność dobroczyńcom swoim. I to też przyczyna, dla której P. Bóg brzydzi się wielce niewdzięcznością i głośno objawia niezadowolenie Swoje. Tak skarży się P. Bóg na żydów, że niepomni dobrodziejstw odwrócili się od Niego, a zwrócili się do bożków i przez to stali się gorszymi od pogan, którzy czynu podobnego się nie dopuścili (por. Jer. 2. 1–13). Podobnie P. Jezus uważał to sobie za zniewagę, że z dziesięciu trędowatych, których oczyścił, dziewięciu nie wróciło, aby Mu podziękować. »Izaż nie dziesięć — rzekł (Łuk. 17. 17–18) — oczyszczonych jest? a dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił a dał chwałę Bogu, jedno ten cudzoziemiec«.

O, drodzy bracia, nie idźmy śladami niewdzięczników takich, lecz raczej czcijmy P. Boga i w ten sposób, że będziemy Mu dziękowali za dobrodziejstwa, które od Niego codziennie odbieramy! Gdy przebudzimy się rano, dziękujmy Mu, że pozwolił nam dożyć dnia nowego; dziękujmy Mu za dnia, dziękujmy Mu zwłaszcza wieczorem! Przedewszystkiem dziękujmy Mu za dobrodziejstwo, że jesteśmy członkami Kościoła św. katolickiego! — Ale wdzięczności nie kończmy na słowach, lecz okazujmy ją też usposobieniem dobrem, chęcią czczenia Pana Boga przez życie pobożne. Taka wdzięczność będzie P. Bogu miłą i wyjedna nam coraz to większe łaski.

3. Wreszcie czcijmy P. Boga wewnętrznie **posłuszeństwem**, i zdaniem się na wolę Jego świętą! I na ziemi mamy rozmaite zwierzchności, którym winniśmy posłuszeństwo: w rzeczach religijnych zwierzchności duchowne, a w rzeczach świeckich świeckie. Tak to zwierzchności ziemskie mogą wydawać rozkazy w niektórych tylko rzeczach, a jeżeli rozkazują w tych rzeczach, które do nich nie należą, wtedy niepotrzebujemy ich słuchać; jeżeli nakazują wbrew P. Bogu, wtedy nie wolno nam nawet być im posłusznymi, wtedy musimy stawić opór ich rozkazom. P. Bóg jest Panem najwyższym, za takiego uznawać Go winniśmy i dlatego powinniśmy Go słuchać zawsze i wszędzie. Skoro Go zaś słuchamy i skoro poddajemy się woli Jego, wtedy składamy Mu ofiarę największą. Jeśli bowiem ku czci P. Boga oddajemy pieniądz czy inne rzeczy doczesne, jeśli zrzekamy się przyjemności jakich, albo jeśli spełniamy uczynki pokutne, wtedy ofiarujemy dopiero to, co do nas należy, lub samo tylko ciało; ale kiedy woli P. Boga poddajemy we wszystkiem siebie, wtedy ofiarujemy Mu siebie całych, wtedy zrzekamy się wolności, bo wolę swoję składamy w ręce Boże. Ztąd wielka wartość posłuszeństwa.

O, drodzy bracia, ćwiczcie się i w tym sposobie czczenia P. Boga: przytłumiajcie i zwalczajcie wolę własną a czyńcie to, co chce P. Bóg! Skoro poznacie, że to lub owo jest wolą Bożą, wtedy od jej wykonania nie pozwólcie wstrzymać się żadną przeszkodą, żadną trudnością! Bądźcie zarazem posłuszni zwierzchnościom swoim jako zastępującym miejsce P. Boga! Poddawajcie się woli Bożej i wtedy, gdy przyjdą na was cierpienia i utrapienia! Pocieszajcie się wtedy rozważaniem życia Jezusowego, który Ojcu Swemu okazywał posłuszeństwo do tego stopnia, iż mógł powiedzieć o Sobie na początku zawodu publicznego (Jan 4. 34): »Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mnie posłał;« a przed męką oświadczał (Łuk. 22. 42): »Ojcze, nie Moja wola, ale Twoja niechaj się stanie!« Słowem, wedle Pisma św. (Filip 2. 8) P. Jezus »poniżył Siebie Samego, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej;« ale też, jak Pismo św. uczy dalej (2. 9): »Dla czego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię«. Idźmy za tym przykładem, poddając P. Bogu wszystko, co mamy i czem jesteśmy, i mówiąc wśród trudności: »Ojcze, bądź wola Twoja«, a P. Bóg

za to odezwie się do nas (Mat. 25. 21): »Dobrzeć, sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię; wnijdź do wesela Pana twego«. Amen.

1893.

XXII. O czci P. Boga zewnętrznej.

»Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi!« (*Mat. 5. 16.*)

Stworzeni jesteśmy dla P. Boga, więc czcić Go powinniśmy. O tem mówiłem w przeszłej nauce, wskazując wam na wstępie, że możemy czcić P. Boga albo jedynie wewnętrznie, t. j. duszą albo też i zewnętrznie, t. j. ciałem. Ponieważ jak dusza jest ważniejszą od ciała, tak samo też ważniejszą jest cześć wewnętrzna aniżeli zewnętrzna, przeto przedstawiłem wam najprzód cześć wewnętrzną. Widzieliście, że mamy czcić Pana Boga przedewszystkiem wiarą. nadzieją i miłością. Te trzy cnoty boskie to podstawa czci, jaką P. Bogu oddawać winniśmy; bez nich wszystkie inne sposoby czczenia P. Boga nie miałyby żadnej wartości. Obok tego potrzeba nam jednak czcić wewnętrznie P. Boga jeszcze oddawaniem Mu uszanowania, pokłonu, czołobitności, dalej dziękowaniem Mu za dobrodziejstwa od Niego odebrane, wreszcie posłuszeństwem, poddaniem się woli Jego najświętszej.

Na tych aktach wewnętrznych polega prawdziwa cześć P. Boga. Bez nich wszelka cześć byłaby obłudną, lub nie czcilibyśmy P. Boga prawdziwie. Ale, gdybyśmy czcili P. Boga jedynie wewnętrznie, byłaby to cześć niezupełna. Potrzeba nam też czcić P. Boga zewnętrznie t. j. ciałem, i o tej czci zewnętrznej będę mówił dzisiaj za łaską Bożą, mianowicie krótko, jak mamy czcić P. Boga zewnętrznie, i obszerniej, dla czego to czczenie jest potrzebne.

I. Jak czcimy P. Boga zewnętrznie.

1. Czcimy P. Boga zewnętrznie wtenczas, gdy cześć wewnętrzną objawiamy i na zewnątrz uczynkami, znakami zewnętrznemi, jawnemi, widocznemi, tak iż staje się ona innym widoczną. **Dziać się to może** w sposób rozmaity. Dzieje się to już wtedy, gdy do modlitwy używamy wyrazów, boć modlić się moglibyśmy samą myślą. W wyższym stopniu czcimy P. Boga zewnętrznie, jeśli łączymy się z drugimi w modlitwie wspólnej, albo jeśli przy modlitwie klękamy, albo jeśli pobożnie składamy ręce i wznosimy je ku niebu, uderzamy się w piersi, lub robimy znak krzyża św. Bardziej cześć ku P. Bogu uwydatniamy na zewnątrz, kiedy idziemy do kościoła i tam w kościele zachowujemy się nabożnie, albo kiedy odprawiamy pielgrzymki do miejsc świętych, zwłaszcza jeśli pielgrzymujemy wspólnie, w procesyi. Taka pielgrzymka to uroczyste wyznanie wiary świętej.

2. **Czemu to P. Bóg doznaje wtedy czci od nas,** kiedy to wszystko czynimy? Oto, bo gdy się modlimy ustami, ludzie inni widzą, że my uznajemy Boga za pana. Tem więcej uznajemy Go za pana, skoro padamy na kolana. Czcimy P. Boga zewnętrznie, kiedy składamy ręce i wznosimy je ku niebu. Złożenie rąk oznacza jakoby ich związanie, więc słabość naszę, wzniesienie ich zaś ku niebu oznacza prośbę, aby naszej słabości P. Bóg dopomógł wszechmocnością Swoją.

3. Potrzeba jednak, abyśmy cześć zewnętrzną połączyli z wewnętrzną, (które to połączenie nazywa się nabożeństwem), bo **sama cześć zewnętrzna nie miałaby znaczenia,** byłaby martwą, tak samo jak martwem jest ciało bez duszy. Choćbyśmy tedy z książki odmówili modlitw tysiące, wszystkie one razem, i każda z nich z osobna, nie miałyby znaczenia żadnego, gdybyśmy nie byli przejęci w sercu tem, co odmawiamy ustami. Co więcej, taka cześć bez uczucia wewnętrznego byłaby grzeszną, bo byłaby albo lekceważeniem P. Boga, albo obłudą, szyderstwem. Takiego *lekceważenia* dopuszczali się żydzi i dlatego P. Bóg przez proroka gani żydów (Izai. 29. 13), a tę naganę ponawia P. Jezus (Mat. 15. 8): »Lud ten czci Mnie wargami, serce zaś ich daleko jest odemnie«. A cóż dopiero mówić, gdyby kto modlił się *obłudnie* albo nawet *szyderczo?* Ach, taki byłby podobien do owych żołnierzy, co przed P. Jezusem cierpiącym klękali i mówili: »Witaj, królu żydowski«, ale równocześnie ciernie miasto korony tłoczyli Mu na głowę, w twarz bili i urągali się z królestwa Jego. Więc cześć zewnętrzną musi ożywiać uczucie wewnętrzne; owe modlitwy, klękania, chodzenie do kościoła mają być oznakami wiary i cnót drugich, któremi P. Boga czcimy w sercu, tak iżbyśmy mogli

mówić z Psalmistą (83. 3): »Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym«.

II. Cześć zewnętrzna jest potrzebną.

Ale wielu innowierców i niektórzy nawet katolicy, nie rozumiejący wiary swojej, a chcący uchodzić za mądrych, twierdzą, że nie potrzebujemy okazywać P. Bogu czci na zewnątrz, lecz wystarcza czcić P. Boga duszą. Błędne to jednak mniemanie, cześć zewnętrzna jest niezbędną.

1. Cześć zewnętrzna ma podstawę w naszej **ludzkiej naturze.**

a) Gdybyśmy byli stworzeniami czysto duchowemi jak są aniołowie, wtedy moglibyśmy oddawać P. Bogu pokłon jedynie duszą, jak to aniołowie czynią. Ale tak nie jest, my składamy się i z duszy i z ciała. Jednę i drugie stworzył P. Bóg, jednę i drugie utrzymuje P. Bóg nieustannie i ma prawo im rozkazywać. Więc i duszą i ciałem należymy do P. Boga. To też tacy, którzyby nie chcieli czcić P. Boga zewnętrznie i tę cześć zaniedbują, twierdzą mimo to, że oni czczą P. Boga duszą. Ale skoro i ciało jak dusza jest utworem P. Boga i skoro także i ciało utrzymuje P. Bóg, więc i ciałem mamy czcić P. Boga.

b) A dalej pamiętajcie o tem, że to ciało zmartwychwstanie i, jeśli zasłużymy na to, będzie uwielbione i używać będzie radości niebieskich. Ależ niebo jest nagrodą za uczynki dobre i nikt nie dostanie się do nieba, kto się niemi nie wykaże. Więc i ciało musi mieć udział w czczeniu P. Boga na ziemi, aby mogło mieć udział w szczęśliwości niebieskiej.

c) Dodajcie i to, że dusza i ciało są ze sobą jak najściślej złączone. Ciało jest narzędziem duszy, ma jej służyć do wszystkiego, co ona czyni. Skoro dusza ma czcić P. Boga, więc ciało powinno jej służyć za narzędzie i do tego także.

d) Wiemy i to, że dusza za pomocą ciała uczucia swoje okazuje na zewnątrz, wydobywa się na zewnątrz, tak jak światełko prześwieca przez szczelinę okiennicy. Gdy dusza uradowana, radość ta maluje się na obliczu; gdy smutna, zachmurza się człowiek, oblicze jego posępnieje. To jest objaw przyrodzony w człowieku. To też jeślibyśmy n. p. widzieli dziecko, któreby przy śmierci rodziców nie okazywało smutku, lecz oddawało się wesołej zabawie, powiedzielibyśmy niezawodnie, że to dziecko swych rodziców nie kocha. — To samo odnosi się do uczuć uszanowania ku P. Bogu. Jeśliśmy głęboko przejęci uczuciem czci dla Jego nieskończonego Majestatu, uczuciem wdzięczności dla Jego dobroci i miłosierdzia: wtedy nie podobna nam powstrzymać tych uczuć, wtedy same z siebie zginają się kolana, ręce się składają, oczy wznoszą się ku niebu, słowem cała postawa okazuje pobożność. Jak naczynie z wodą wrzącą nie może zatrzymać pary, tak serce ludzkie nie może ukryć gorąca uczuć we wnętrzu swojem, lecz musi je objawić na zewnątrz. Dla tego mówi Psalmista (15. 9): »Uweseliło się serce moje i rozradował się język mój«. To też jeżeli w kościele widzę człowieka, który się tak zachowuje, jakoby był w karczmie, to głowę podnosi, to znowu bez potrzeby obraca się raz w lewo, drugi raz w prawo, albo sobie miejsce do siedzenia wyszukuje jedynie z pychy albo dla wygody, aby się rozkładać i o niczem nie myśleć: o takim człowieku muszę wnosić, że w sercu jego nie ma uszanowania dla Pana Boga, gdyż brak tego uszanowania ukazuje się na zewnątrz, i że przyszedł do kościoła nie dla nabożeństwa lecz chyba dla zwyczaju, dla oka ludzkiego, może dla grzesznego rozpatrywania się po ludziach.

c) Tem więcej potrzeba czci zewnętrznej dla tego, że ona nie tylko jest wyrazem tego, co jest we wnętrzu naszem, lecz nadto popiera cześć wewnętrzną. Dusza i ciało oddziaływają na siebie wzajemnie: jak dusza wpływ wywiera na ciało, tak też ciało na duszę. Gdy na co patrzymy, albo gdy co słyszymy, sprawia to na nas większe wrażenie, aniżeli gdy tylko o tem myślimy. Na przykład co innego jest myśleć o bitwie krwawej, o pożarze wielkim, o śmierci człowieka, a co innego patrzeć na to. — Toż samo dzieje się i z czcią, jaką oddajemy P. Bogu oznakami wewnętrznemi. Czynności jakie przedsiębierzemy przy tem, wzruszają naszą duszą, wzbudzają w niej uczucia religijne, ożywiają i podnoszą nabożeństwo, słowem przez nie cześć boska przybiera, że tak powiem, krew i kości. Maleńka też tylko może liczba takich, co nawrócili się samem tylko rozpamiętywaniem prawd wiary św., ale za to niezliczona tych, co nawrócili się kazaniami, jeżeli je słuchali w duchu, w jakim słuchać je trzeba. Albo nie rzadko może zaniedbali-

byśmy nabożeństwo, gdyby nas nie pobudziła do niego jaka rzecz zewnętrzna. Niejeden zapomniałby o odmówieniu Anioł Pański, choćby go rad odmawiał, gdyby mu nie przypomniał go głos dzwonu. Słowem chrześcijanie, którzy nie dbając o cześć zewnętrzną P. Boga, tracą zwolna wszelkie poczucie religijne, stają się obojętnymi, oziębłymi na wszystko, a wreszcie tracą nawet wiarę. Dla tego to do utrzymania, krzewienia i pomnożenia czci boskiej wewnętrznej, jako też do życia pobożnego, cześć zewnętrzna jest niezbędna.

f) Pamiętajmy wreszcie o tem, że od P. Boga zależą nie tylko ludzie z osobna wzięci, lecz także zgromadzenia rozmaite i narody całe. Więc całe społeczności łączyć się winny, aby P. Boga czcić wspólnie. To się zaś dziać nie może bez czci zewnętrznej. Tak to cześć zewnętrzna odpowiada pod każdem względem naturze ludzkiej.

g) I oto przyczyna, że wszystkie narody oddają P. Bogu cześć zewnętrzną w połączeniu z wewnętrzną. Odczuwają one, że bez niej nie może być mowy o religii. W Piśmie św. czytamy już o Kainie i Ablu, że czcili P. Boga zewnętrznie za pomocą ofiary. Cześć taką oddawają P. Bogu i poganie, owszem u nich znika prawie cześć wewnętrzna, a cześć zewnętrzna jak n. p. upadanie na twarz, umartwienia rozmaite, ofiary, uroczystości są najprzedniejszą częścią ich religii. Widocznie sam Pan Bóg wlał w serca ludzkie ten popęd, aby wszystkie narody czciły Go także objawami zewnętrznemi.

2. Pamiętać nam trzeba również i o tem, że **każdy winien dbać** nie tylko o to, aby sam czcił P. Boga, lecz także, **aby Go czcili inni**

a) ludzie. Przecież jeżeli my szanujemy kogo, wtedy nie jest nam obojętnem, czy on doznaje od innych czci czy też zniewagi, pogardy; owszem pragnieniem naszem jest, aby czci należnej doznawał od wszystkich, jeśli zaś widzimy, że go znieważają, ujmujemy się za nim. Podobnem będzie zachowanie się nasze względem P. Boga, jeśli będziemy czcią przejęci dla Niego. Wtedy niczego bardziej nie będziemy pragnęli, jak aby wszędzie spełniała się owa prośba pierwsza: »Święć się imię Twoje!« Smucić się tedy będziemy, jeśli ujrzymy, że kto znieważa imię Jego święte, a gorliwie popierać będziemy cześć Jego.

Tem więcej do wypełnienia tego obowiązku powinniśmy się poczuwać *w czasach dzisiejszych*, kiedy to przekraczanie przykazań Bożych tak częste, a nawet nie rzadka bezbożność. Zaiste, ktoby temu przyglądał się obojętnie, tenby dawał dowód, że nie dba o cześć boską. Ku temu celowi starajmy się wszyscy usuwać grzechy, zwłaszcza grzechy publiczne! Nie pozwalajmy, aby w obecności naszej prowadzono mowy niereligijne, niemoralne! Módlmy się też za niewiernych, innowierców i grzeszników, aby przyszli do upamiętania się; za sprawiedliwych zaś i wiernych, aby statecznie szli drogą cnoty.

Przedewszystkiem jednak ku temu celowi służy cześć zewnętrzna. Zapalają się do nabożeństwa drudzy, skoro widzą, że ci co mają przyświecać przykładem, nie znieważają niedzieli handlem, zaniedbywaniem nabożeństwa, pijatyką, rozpustą, grą w karty, podczas kiedy w kościele nabożeństwo się odprawia, lecz że owszem na nabożeństwo regularnie spieszą i w kościele zachowują się tak, jak należy się zachowywać w domu Bożym, wobec P. Boga, pana i ojca naszego, t. j., że są skupieni w pokornej modlitwie. Przedewszystkiem odnosi się to do tych, co zajmują wyższe stanowiska, a w kółkach mniejszych, do rodziców i chlebodawców przykład ich dobry pociąga innych, chociaż więcej jeszcze wpływa ich zły przykład. To też takich odpowiedzialność i wina tem większa. Pamiętajmy tedy, co mówi P. Jezus (Mat. 5. 16): »Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech«!

b) Nie zapominajmy i o tem, że człowiek jest głową i panem wszelkich stworzeń nierozumnych, które również należy wciągnąć do czczenia P. Boga. Ale tego można dokazać jedynie za pomocą nabożeństw, za pomocą czci zewnętrznej. Cała przyroda wielbi tam P. Boga: do budowy świątyni dostarczają materyałów i ziemia i rośliny, a zwożą je zwierzęta, do sprzętów rozmaite kruszce, zwłaszcza złoto i srebro, do ozdoby kościoła rozmaite materye, rośliny i kwiaty.

3. Wszakże ponad wszystkie inne racye, które przemawiają za koniecznością czci zewnętrznej, najważniejszą jest wyraźny **rozkaz P. Boga**. Już w starym zakonie P. Bóg nakazał, aby Mu czyniono ofiary, jak to wiemy o Abrahamie, który otrzy-

miał od P. Boga rozkaz, aby ofiarował syna swego Izaaka. Toż z rozkazu Bożego składali ofiary inni *patryarchowie*. Przedewszystkiem jednak przez *Mojżesza* wydał P. Bóg rozkaz żydom, aby Mu czynili ofiary i zarazem przepisał, w jaki sposób mają je czynić. Nakazał też Pan Bóg, aby żydzi trzy razy do roku schodzili się do Jeruzalem do świątyni na wielkie uroczystości, (podczas gdy innych dni odprawiali nabożeństwo w miejscowych synagogach czyli bóżnicach). Jakoż żydzi trzymali się tego, i gdy król pogański zakazał im czcić Pana Boga zewnętrznie, Daniel go nie usłuchał, woląc słuchać Pana Boga, za co wrzucono go w lwią jamę, z której go jednak P. Bóg cudownie uratował. — W nowym zakonie *P. Jezus* zatwierdził cześć tę przykładem Swoim, albowiem modlił się głośno klęcząc i padając na ziemię, to znowu jawnie czcił Ojca Swego w świątyni już jako chłopiec 12-letni, jako też w następnych latach. Ustanowił też ofiarę mszy św. i sakramenta św., a to są obrządki zewnętrzne, które kapłani mają sprawować, a wierni w nich brać udział. — To też *Kościół św.* głosił od samego początku potrzebę i obowiązek czczenia P. Boga także sposobem zewnętrznym, i jedno z przykazań kościelnych brzmi, abyśmy w niedziele i święta schodzili się w kościołach i tutaj Pana Boga wspólnie chwalili. Jakoż już pierwsi chrześcijanie mieli służbę boską jawną, zewnętrzną; wedle Pisma św. (Dz. Ap. 2. 42) »trwali w nauce apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach.« Cześć ta utrzymała się po wszystkie wieki (a ustanie, zwłaszcza ofiara mszy św., chyba przez 42 miesięcy panowania antychrysta).

4. Widzicie tedy, że potrzebną jest cześć zewnętrzna, że potrzebnem jest nabożeństwo, a przeto, że nam go zaniedbywać nie wolno i że w nich powinniśmy uczestniczyć tak, jak tego żąda P. Bóg, i jak tego domaga się z polecenia Bożego Kościół święty. Ponieważ jednak niedowiarkowie i niektórzy innowiercy zaprzeczają potrzeby nabożeństw, a w czasach naszych nieraz przyjdzie zetknąć się z nimi, przeto trzeba wspomnieć o ich **zarzutach**, abyście poznali, jak błahe są one.

a) I tak mówi jeden: »modlę się cicho dla siebie, w sercu«. Na to odpowiadam: »Cóżbyście powiedzieli o urzędniku, któryby razem z drugimi urzędnikami miał się stawić do króla i złożyć mu uszanowanie, a onby powiedział, że szanuje króla, lecz teraz nie pójdzie do niego, zaś uszanowanie złoży mu osobno? Czyżby on dobrze postąpił? Otóż P. Bóg pozwala nam, abyśmy do Niego mówili, tj. modlili się, ale żąda także, abyśmy to czynili raz poraz w kościele. Kto tedy nie przychodzi do kościoła, ten nie oddaje P. Bogu czci należnej, bo gardzi w sercu rozkazami P. Boga.

b) Inny mówi: »P. Bóg jest duchem i patrzy na serce«. Tak, to prawda i dlatego nie wystarcza sama cześć zewnętrzna. Ale nie wystarcza też sama cześć wewnętrzna, bo, chociaż P. Bóg jest duchem, my nie jesteśmy duchami szczeremi, więc, jak to mówiłem, mamy czcić P. Boga, i ciałem, mamy »Go wyznać przed ludźmi«, jak do tego wzywa nas P. Jezus (Mat. 10. 32). Coby to było za dziecko, któreby ojca szanowało w domu, ale nie troszczyło się o niego wobec ludzi? Otóż gdybyśmy nie dbali o cześć zewnętrzną, bylibyśmy podobni do owego niegodziwego dziecka.

c) To znowu powiada inny: »To drobnostka, czy jestem na nabożeństwie czy nie«. Drobnostka? Ależ w takim razie jesteś pysznym i nieposłusznym, bo chcesz czcić P. Boga tak, jak się podoba tobie, a nie tak, jak tego żąda P. Bóg; chcesz być mędrszym od P. Boga, który nakazuje ci, abyś Go czcił także zewnętrznie. Jakoż tacy, co powiadają, że nie potrzeba chodzić do kościoła, bo można się modlić wszędzie, zazwyczaj nie modlą się nigdzie i nigdy.

Błahe to tedy zarzuty niedowiarków, złych katolików lub innowierców, a przeto nie zważajmy na nie! Czcijmy P. Boga przedewszystkiem duszą, ale nie zaniedbujmy też czczenia Go i ciałem! Uczęszczajmy w niedziele i święta na nabożeństwo jak najregularniej, a jeśli pozwalają nam obowiązki, dążmy do kościoła i w dni powszednie! W domu módlmy się codziennie czy to osobno czy wspólnie, ale zawsze z uwagą, z pokorą, z przejęciem się tem, co mówimy ustami! Gdy tak czcić będziemy P. Boga nie tylko duszą lecz także i ciałem, doczekamy się z pomocą łaski Bożej, że P. Bóg i duszę i ciało nasze nagrodzi szczęśliwością wieczną. Amen.

1893.

XXIII. Definicya i przedmiot nadziei chrześcijańskiej.

»Chlubimy się w nadziei chwały synów Bożych.« (*Rzym. 5. 2.*)

Widzieliście dotąd, najmilsi, czego żąda po nas pierwsze przykazanie Boże. Żąda ono czci P. Boga. Ponieważ złożeni jesteśmy z duszy i ciała, przeto mamy czcić P. Boga i duszą i ciałem. Dusza ważniejsza, więc ważniejsza też cześć wewnętrzna za pomocą wiary, nadziei i miłości, jako też pokłonu, dziękczynienia i posłuszeństwa. Ciało mniej ważne, ale jest narzędziem duszy, więc cześć zewnętrzna, choć mniej ważna, przecież konieczna, bo ona pomaga nam do wykonywania cnót onych.

Mógłbym na tem skończyć objaśnianie tego co P. Bóg nakazuje w przykazaniu pierwszem pod względem czci Jemu należnej, ale (gdy o uczczeniu P. Boga przez wiarę i miłość dosyć już powiedziałem) o nadziei, którą również czcić Boga mamy, mało bardzo mówiłem. O niej więc teraz osobne dwie nauki.

»Nadzieja«, jak to słodko brzmi w uszach ludzkich ten wyraz! Ileż gojącego balsamu dostarcza on sercom stroskanym i uciśnionym! Jak pokrzepia on nawet narody całe np. nas Polaków! Wymażcie to słowo z mowy ludzkiej a ziemia będzie pustynią próżną, zimną i głuchą. Powiedzcie sercu, aby już żadnej nie miało nadziei, a przestanie bić tętno jego i zamrze w rozpaczy. Zabierzcie nadzieję, a życie ludzkie stanie się nieznośnym ciężarem. Bo czyż całe życie ludzkie nie jest jednym długim łańcuchem nadziei?

Aliści ileż to na ziemi jest nadziei czczych i marnych! ileż ziemskich, światowych! ileż wprost grzesznych! U niejednego człowieka wszystkie nadzieje skierowane wyłącznie ku rzeczom tego świata, ku bogactwom i zyskom doczesnym, ku rozkoszom zmysłowym, ku światowym zaszczytom i dostojeństwom. A te nadzieje opierają się na ziemskich wyłącznie środkach i sposobach, na sile rąk własnych, na własnych przemysłach i zręczności lub na łasce ludzkiej, a nieraz na rachubach grzesznych, niegodziwych. Czyż niejeden nie szuka zaspokojenia swej chuci przez uwiedzenie duszy dotąd niewinnej? Czyż inny nie spodziewa się zysku z oszustwa, niesprawiedliwości? Czyż inny nie spodziewa się polepszenia swego stanowiska za pomocą przekupstwa i potwarzy? A co najsmutniejsza, wielu jest ta-

kich, co nie chcą lub nie mogą — wedle swego mniemania — wznieść wzroku swego ponad te nadzieje ziemskie; są i tacy, co nawet w obliczu śmierci nie rumieniliby się wyznać, że gotowiby zrzec się nieba, byleby ich P. Bóg zostawił tutaj na ziemi w używaniu rozkoszy ziemskich. Ach, jakżeż tacy niepodobni do św. Kaźmirza, naszego, królewicza polskiego, który wołał utracić życie doczesne aniżeli pozbawić się nadziei szczęśliwości wiecznej!

Takie nadzieje nie są oczywiście cnotą, nie są aktami cnoty — to są niedorzeczności, nieraz ciężkie zniewagi P. Boga. O takich nadziejach nie ma co mówić. Ja, w dzisiejszej i następnej nauce, będę mówił o tej cnocie nadprzyrodzonej, o której mówi apostoł (Rzym. 5. 2): »Chlubimy się w nadziei chwały synów Bożych«. Pokażę tedy dzisiaj za łaską Bożą 1) w ogólności, co to jest cnota nadziei i 2) w szczególności, na co się rozciąga.

I. Definicya.

Nadzieja chrześcijańska jest to cnota od P. Boga w serce nasze wlana, która sprawia, że spodziewamy się z mocną ufnością — od P. Boga — wszystkiego tego, co nam przyobiecał — dla zasług J. Chrystusa. Tak nadzieję chrześcijańską opisują katechizmy. Rozbierzmy pojedyncze wyrazy!

1. Widzimy, że nadzieja chrześcijańska nazwana jest **cnotą**. Przez cnotę, jak to objaśniałem już dawniej przy cnotach wiary i miłości, rozumiemy siłę pewną, otrzymaną z łaski Bożej, która nas czyni zdolnymi do wypełniania rzeczy dobrych, i połączona jest z usposobieniem skłonnem do czynienia dobrego. Skoro tedy nadzieję nazywamy cnotą, musimy ją sobie wystawić jako siłę istniejącą w duszy naszej, która nas czyni zdolnymi i skłonnymi do tego, że we wszystkich życia okolicznościach myślimy, mówimy i działamy tak, jak tego domaga się po nas nadzieja. Cnota, przypominam, różni się od uczynku dobrego, który jest czemś przemijającem, bo cnota jest uczuciem stałem, istniejącem w człowieku nawet i wtedy, kiedy człowiek nie ma sposobności jej okazania, więc jest, że tak powiem, jakoby ogniem w popiele, który tli się, chociaż go nie zawsze widać.

2. Mówimy dalej, że nadzieja jestto cnota **od P. Boga w serca nasze wlana** czyli że jestto cnota boska. Tak ją opisuje św.

Paweł (Rzym. 15. 13): »Bóg nadzieje niech was napełni wszelaką radością i pokojem w wierzeniu, abyście obfitowali w nadziei i w mocy Ducha św.!« Apostół nazywa więc tutaj Pana Boga »Bogiem nadziei« i aby nam pokazać, że P. Bóg daje nadzieję i nią nas napełnia, przypisuje nadzieję »mocy Ducha św.« — Cnotę tę nadziei, tak samo jak cnoty wiary i miłości, otrzymujemy już przy chrzcie św., tj. już wtedy P. Bóg udziela siłę i skłonność, aby, gdy dziecko dojdzie do lat rozpoznania, mogło od P. Boga spodziewać się rzeczy dobrych i czynić to, czego żąda po nas nadzieja chrześcijańska.

3. I cóż sprawia ona? Oto, że **spodziewamy się** wszystkiego, co nam P. Bóg obiecał. Spodziewamy się, oczekujemy tego, czego jeszcze nie mamy; bo nie mamy potrzeby spodziewać się tego, co już mamy w ręku. Ztąd to święci w niebie nie mogą mieć cnoty nadziei, bo niebo, którego się spodziewali, będąc na ziemi, rzeczywiście już posiadają. Przez nadzieję spodziewamy się, a więc oczekujemy czegoś dobrego, *którego pragniemy*, którego sobie życzymy; bo o zbrodniarzu, który oczekuje kary, nie można powiedzieć, że się jej spodziewa: on się jej lęka. Wreszcie w tem słowie »spodziewamy się« jest wypowiedziane, że my to dobro, którego oczekujemy, *możemy osięgnąć*. Gdyby to było niemożliwem, nie mogłoby być mowy o spodziewaniu się; byłoby nierozsądnem spodziewać się czegoś o czem wiemy na pewno, że tego nie zdołamy uzyskać. Dlatego to potępieńcy w piekle nie mają już nadziei, bo wiedzą o tem, że do nieba nie dostaną się nigdy: dlatego u nich jest rozpacz tylko.

4. Przez cnotę nadziei, tego, co P. Bóg obiecał, spodziewamy się **z mocną ufnością**. Gdyby nie było tej mocnej ufności, nie byłoby też nadziei, lecz tylko jakieś życzenie, pragnienie. Tak niejeden biedak życzy sobie bogactw, aleć on nie ma nadziei, że dojdzie do nich. My spodziewamy się wszystkiego dobrego z mocną ufnością, ale nie napróżno, bo mamy do tego podstawę. Przecież nam to obiecał *P. Bóg*, przecież to nam wysłużył *P. Jezus*. Oto fundamenta mocne a nie kruche tylko jakieś podwaliny.

5. Wreszcie czytamy tam, że my spodziewamy się **wszystkiego**, co nam P. Bóg obiecał. Jak wierzyć musimy we wszystko, co nam P. Bóg objawił, tak też musimy spodziewać się wszystkiego, co nam przyobiecał. Ktoby nie wierzył choćby w jedną

tylko prawdę, o której wie, że ją P. Bóg objawił, tenby rzeczywiście nie miał wiary żadnej; bo gdyby P. Bóg mógł się mylić w rzeczy jednej, mógłby się pomylić i w rzeczach innych. To samo trzeba powiedzieć o nadziei. Gdybyśmy n. p. wątpili, czy P. Bóg da nam łaskę potrzebną do dobrego, w takim razie musielibyśmy całkiem wyrzec się nadziei, bo wszystkie obietnice Boże opierają się na jednym i tym samym fundamencie, t. j. wszechmocy, dobroci i wierności Bożej, jako też na zasługach P. Jezusa. — A więc musimy się spodziewać wszystkiego.

6. Jakżeż więc względnie do tej cnoty przedstawia się **serce tych, co zakopani** i pogrążeni jedynie w pogoni za majątkiem, rozkoszami i zaszczytami życia tego, co zaledwie raz kiedyś ducha swego podniosą do dóbr niebieskich, których osięgnięcie jest przecież celem głównym naszego ziemskiego życia! Cóż mówić o tych, coby to chętnie skwitowali z dóbr niebieskich, byleby im P. Bóg pozwolił żyć wiekuiście tutaj! O cnocie nadziei chrześcijańskiej nie może tam być ani mowy. Wszelako, dodaję, cnotę tę posiadają i tacy, co dążą do dóbr ziemskich, ale więcej nad nie cenią dobra niebieskie i z mocną ufnością ich oczekują.

Z tego możecie wymiarkować, czego się spodziewa człowiek mający cnotę nadziei. Dokładniej poznacie to, gdy wam teraz rozbiorę z osobna

II. przedmiot nadziei chrześcijańskiej.

Przedmiotem nadziei chrześcijańskiej jest przedewszystkiem szczęśliwość niebieska, jako też to wszystko, co do jej osiągnięcia jest koniecznie potrzebne, t. j. odpuszczenie grzechów i łaska Boża; a dalej to, co jest pożyteczne, t. j. dobra doczesne, o ile służą, a przynajmniej nie przeszkadzają, szczęśliwości wiecznej.

1. Pan Bóg stworzył przecież wszystkich ludzi dla szczęścia i to przedewszystkiem dla **szczęścia wiecznego**. Jestto szczęście tak wielkie, że wobec niego niknie wszystko inne, cokolwiek nam świat dać może; wobec tego niczem dobra, rozkosze i zaszczyty światowe, jak to opowiadał apostół (I. Kor. 2. 9): »Oko nie widziało, ani ucho nie słyszało ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, co go miłują«.

P. Bóg nagotował nam tę szczęśliwość, więc spodziewać się jej możemy. Prawda, grzech pierworodny zamknął nam niebo, ale nie na zawsze, bo P. Bóg ulitował się nad nami i, jak zapowiedział w pierwszej zaraz chwili po upadku w raju, zesłał Syna Swego, na ziemię, aby Ten życiem i męką Swoją otworzył nam niebo na nowo.

Dla tego to już ludzie świątobliwi zakonu starego nie tracili tej nadziei mimo licznych trudności. Znajomi *Tobijasza* bogobojnego, a dotkniętego srodze utratą wzroku, pytali go z szyderstwem (Tob. 2. 16): »Gdzież jest nadzieja twoja, dla którejś jałmużny i pogrzeby czynił?« A on odrzekł im pełen ufności (Tob. 2. 17–18): »Nie mówcie tak, bo synami świętych jesteśmy i żywota onego czekamy, który Bóg da tym, którzy wiary swej nigdy nie odmieniają od Niego«. Tę nadzieję miał *Job* także, mieli ją również *bracia machabejscy* Ztąd to drugi z nich, męczony przez króla Antyocha, odezwał się w ostatniej jeszcze chwili (II. Mach. 7. 9): »Acz ty, najzłośliwszy królu, w niniejszym żywocie nas tracisz, ale Król świata umarłych nas za Swe prawa na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi«. Nadzieja żywota wiecznego pocieszała *św. Pawła*, iż mówił (Rzym. 8. 18): »Utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi; w starości zaś odzywał się do ucznia swego (II. Tym. 4. 7–8): »Dobrem potykaniem potykałem się, zawodum dokonał, wiaręm zachował. Naostatek odłożon jest mi wieniec sprawiedliwości«. Tą nadzieją pocieszali się wszyscy *św. męczennicy i wyznawcy*. Tak *św. Marcin*, gdy ujrzał przy łożu swem czarta przeklętego, zawołał: »Czegoż tu chcesz, bestyo krwiożercza? Nic we mnie zgubnego nie znajdziesz. Czeka mię łono Abrahamowe«. Podobnie wołał *św. Hilary*: »Idź, duszo miła, czemuż zwłóczysz? Siedemdziesiąt lat służyłaś Zbawicielowi wiernie, a miałabyś ulęknąć się śmierci?« Tą nadzieją więc i my się pocieszajmy, ilekroć przyjdą na nas jakie utrapienia!

2. Ale powiecie: Grzech, grzech nieszczęśliwy, on zamknął niebo. »Wszyscy zgrzeszyli — mówi św. Paweł (Rzym. 3. 23) — i nie dostawa im chwały Bożej.« Wedle innego zaś apostoła nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. A więc wszyscy ludzie potrzebują **odpuszczenia grzechów**, aby mogli uzyskać żywot wieczny.

Temu jednak zaradził P. Bóg, odpuszczał grzechy w zakonie starym, z większą łatwością odpuszcza je w zakonie nowym. Możemy tedy mieć również nadzieję odpuszczenia grzechów, bylebyśmy wykonali warunki pod któremi je Pan Bóg odpuszcza. — Więc bez obawy wedle zachęty apostoła (Żyd. 4. 16) »przystąpmy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy miłosierdzie otrzymali!«

Powie może kto jednak: »Alem ja grzeszył i ciężko i długo i wiele«. Prawda, zła to rzecz, żeś P. Boga tak obraził, ale, choćbyś popełnił wszelkie możliwe grzechy, mimo to miłosierdzie Boże większe niż grzechy twoje. »Gdzie obfitowało przestępstwo — uczy Pismo św. (Rzym. 5. 20) — więcej obfitowała łaska«.

Inny znowu gotów powiedzieć: »Skoro P. Bóg chce odpuścić grzechy, więc będę grzeszył a jednak dostąpię ich odpuszczenia«. O, Boże uchowaj! Tak nie należy tego rozumieć. P. Bóg obiecał, że uczyni wszystko z Swej strony, abyśmy dostali się do nieba, więc mieli przedewszystkiem odpuszczone grzechy, — ale pod warunkiem, że i my uczynimy, co należy do nas. Patrz! Lekarz daje ci zaręczenie że będziesz zdrowym. Czyż dla tego powiesz sobie: A więc nie potrzebuję zażywać lekarstwa ani zastósować się do jego przepisów? Nie. Lekarz obiecał ci zdrowie, ale pod warunkiem, że zrobisz to, co ci każe. Podobnie P. Bóg odpuści nam grzechy, ale pod warunkiem, że za nie żałować będziemy ze serca i wyspowiadamy się ich szczerze. W przeciwnym razie nadziei nie ma dla nas żadnej. Mieć taką nadzieję, byłoby to samo, co stać w deszczu pod rynną, a nie chcieć być zmoczonym, biedz w ogień, a nie chcieć ponieść szwanku od niego.

3. Również możemy ufać, że Pan Bóg udzieli nam **łaski** potrzebnej.

a) Możemy ufać, że będziemy mieli łaskę poświęcającą, jeżeli tylko nie będziemy się poczuwali do grzechu śmiertelnego, lecz raczej będziemy się zwracali ku Panu Bogu i rzeczom Bożym. Nieraz ludzie, dbający o zbawienie swoje troszczą się wielce o to, ażali znajdują się w stanie łaski Bożej. Którzykolwiek więc nie poczuwacie się do grzechu śmiertelnego, bądźcie spokojni, bo mówi Jan święty (I. Jan 3. 21): »Jeśliby serce nasze nie winowało nas, ufanie mamy

ku Bogu«. Taki człowiek może mówić: »P. Jezus umiłował mię pierwej, nim ja umiłowałem Jego; nie opuści mię tedy skoro miłuję Go teraz«.

Gregorya, świątobliwa niewiasta rzymska, dręczona bojaźnią, prosiła św. Grzegorza Wielkiego, aby ją zapewnił za pomocą objawienia Bożego, że znajduje się w stanie łaski Bożej. Na to odpowiedział jej ów papież: »Żądasz odemnie rzeczy, która jest trudną a niepożyteczną: trudną, bom niegodzien objawienia Bożego; bezpożyteczną, bo o łaskę Bożą troszczyć się winnaś zawsze, dopóki nie dojdziesz do celu. Św. Paweł był wzięty aż do trzeciego nieba, a jednak mawiał z drzeniem: »Karcę ciało moje i w niewolę podbijam, bym snadź odrzucony nie został«. Patrz! ten boi się, choć wzniesiony został do trzeciego nieba, a tybyś bać się nie chciała, choć zostajesz na ziemi? Wiedz, że pewność jest matką zaniedbania się. Nie możesz w tem życiu posiadać pewności, bobyś się stała niedbałą o zbawienie swoje«.

Skoro P. Bóg zazwyczaj nie objawia nikomu, dopóki żyje na ziemi, czy znajduje się w łasce Jego, przeto nie szukajcie pod tym względem pewności zupełnej, lecz raczej proście P. Boga o wytrwałość w dobrem.

b) Do zbawienia potrzebna również ł a s k a d o p o m a g a j ą c a, bo bez niej nie zdołalibyśmy ani odpędzić pokus wiodących do grzechu, ani też uczynić co dobrego. Dla tego też możemy mieć nadzieję, że P. Bóg będzie jej nam udzielać.

α) Jakoż P. Bóg w pokusach udziela łaski odpowiedniej, *abyśmy nie potrzebowali zgrzeszyć*. Łaska, którą P. Bóg daje, wystarcza człowiekowi, byleby z nią współpracował. Zaręczył to P. Bóg św. Pawłowi, gdy tenże prosił P. Boga, aby oddalił od niego pokusy cielesne. Powiedział mu P. Bóg wtedy (II. Kor. 12. 9): »Wystarcza ci łaska Moja«. Jakoż uznał to św. Paweł i dla tego mówi (Filip. 4. 13): »Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia«. Kiedy więc przyjdzie na cię pokusa, nie trać ufności, lecz mów z Psalmistą (123. 8): »Wspomożenie nasze w imieniu Pana, który stworzył niebo i ziemię!« Pamiętaj wtedy, że (I. Kor. 10. 13) »wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie«.

β) Własnemi siłami nie możemy wykonywać *uczynków dobrych* mających wartość dla nieba; co więcej nie zdołalibyśmy wzbudzić w sobie ani nawet myśli zbawiennej. »Nie iżbyśmy

byli dostateczni sami z siebie, co myśleć, jako sami z siebie, — uczy Pismo św. (II. Kor. 3. 5), — ale dostateczność nasza z Boga jest«. A jednak dobre uczynki potrzebne są do zbawienia, więc też P. Bóg dopomaga do ich wykonywania. Co więcej, możemy ufać, że P. Bóg będzie nam pomagał *do coraz większej doskonałości*, skoro P. Jezus wzywa nas (Mat. 5. 48): »Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!« Pan Jezus nie wzywałby nas do niej, gdybyśmy nie zdołali jej osięgnąć.

γ) Zwłaszcza potrzebna łaska Boża do wypełniania *obowiązków stanu*. Obowiązki te trudniej dokładnie wypełniać aniżeli obowiązki inne, ale dlatego też P. Bóg tym, którzy stan swój wybrali sobie, idąc za głosem Bożym, udziela odpowiedniej łaski. Jeżeli zaś komu nie powodzi się w jego stanie, jeśli mu wszystko idzie na opak, kto wie, czy nie przyczyna w tem leży, iż stan swój obrał sobie, choć nie miał pociągu do niego, jedynie z widoków światowych. Do takich stósują się słowa Pisma św. wypowiedziane o mężach, którzy bez woli Bożej wystąpili do walki przeciw nieprzyjacielowi i dlatego polegli. »Nie byli — mówi Pismo św. (I. Mach. 5. 62) — z nasienia mężów onych, przez które się stało zbawienie w Izraelu.«

δ) Więc nie potrzebujemy się lękać, choćby groziły nam niebezpieczeństwa, bo gdzie niebezpieczeństwo największe, tam pomoc Boża najbliższa. »Skoro sprawa niebezpieczna — mówi św. Jan Złotousty — wtedy ufaj najmocniej, bo przedewszystkiem wtenczas P. Bóg pokazuje moc Swoję — jest to czas pomocy Bożej.«

4. To są rzeczy konieczne do zbawienia, więc już dla tego możemy się ich spodziewać, ale możemy spodziewać się także **dóbr doczesnych**, o ile one przydatne do zbawienia lub przynajmniej jemu nie przeszkadzają.

Przecież k a ż d y c z ł o w i e k z o s o b n a ma potrzeby ziemskie: potrzebuje życia, zdrowia, pożywienia, odzieży, mieszkania, błogosławieństwa w sprawach swoich. Otóż tych rzeczy pragnąć możemy i możemy ich się spodziewać od P. Boga, bo można je przecież pozyskać bez grzechu. To też wedle zachęty Pisma św. (I. Piotr 5. 7) »wszystko troskanie wasze składajcie na Pana!«

Tak samo mają potrzeby ludzie razem wzięci, t. j. *narody całe*, mamy je i my Polacy. Ale i tutaj nie potrzebujemy

zwątpić o pomocy Bożej, bylebyśmy grzechami nie odwracali jej od siebie, bylebyśmy pozbyli się błędów, które na nas sprowadziły nieszczęście, zwłaszcza owego warcholstwa, krzykactwa i rozprawiania o tem, czego się nie rozumie. Ztąd też mówi jeden z świątobliwych misyonarzy (X. Antoniewicz: »Św. Jacek«): »I póki Polska kochać będzie Boga, — Nie przyjdzie na nią żadna straszna trwoga; — I wszystkie krzyże i łzy i cierpienia — Staną się dla niej zarodem zbawienia«. — Taką nadzieję mieli w Betulii kapłan Ozyasz i pobożna Judyta i nie zawiedli się; podobnie i my mieć możemy nadzieję, że wedle słów X. Arcybiskupa Woronicza »Wielki Bóg ojców naszych, On nas nie pogrzebie«.

Zauważyć mi jednak trzeba, że tylko wtedy możemy się spodziewać dóbr doczesnych, jeśli są pomocą a przynajmniej jeśli nie są przeszkodą do osiągnięcia nieba. Bo czyż to nieraz, najmilsi, dobra doczesne nie szkodzą człowiekowi? Iluż to bogaczy używa bogactw do złego! iluż do grzechów nadużywa zdrowia! Ach, zaiste takim byłoby lepiej, gdyby byli ubogimi lub chorymi, bo mówi Pan Jezus: »Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, na duszy zaś swojej szkodę podjął?« — My, najmilsi, nie możemy wiedzieć, czybyśmy, gdyby P. Bóg dał nam dobra doczesne, użyli ich ku dobremu. Dla tego to, starając się o nie w sposób godziwy, P. Bogu, (który przyszłość widzi jasno i wie, jakibyśmy z nich zrobili użytek), zostawmy rozstrzygnięcie, czy nam ich zechce udzielić czy też odmówić, wedle tego, czy będą dla nas pożyteczne czy też szkodliwe!

Taką jest nadzieja chrześcijańska. Godłem jej kotwica, jak oznaką wiary krzyż, a miłości serce gorejące. Jak bowiem kotwica trzyma okręt wśród burzy, tak wśród trudów życia podtrzymuje nas nadzieja. Ona ożywiała Daniela wrzuconego do lwiej jamy, ona Zuzannie na śmierć osądzonej ocierała łzy z oczu, ona krzepiła Daniela a później Machabejczyków, ona krzepi i dzisiaj ludzi pobożnych, pracujących wśród trudności. Ci wszyscy powtarzają za psalmistą (70. 1.) i za Kościołem św. (Te Deum): »W Tobiem, Panie, zaufał, niech nie będę zawstydzony na wieki«.

Tak i my postępujmy! Nie traćmy nadziei w sprawach doczesnych, ale przedewszystkiem skłaniajmy się do dóbr niebieskich! Tych dóbr niebieskich pożądajmy, o nie ubiegajmy się przez życie całe i ze wszystkich sił, pomni na słowa Jezusowe (Mat. 6. 33): »Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano«. Amen.

1893.

XXIV. Podstawy i przymioty nadziei chrześcijańskiej.

»Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni«. (*I. Tym.* 2. 4.)

»Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota«. (*Obj.* 2. 10)

Nadzieja błogie to słowo ale jak często zawodne, jak często nizkie! Iluż ludzi łudzi się, że osiągnie to, czego nie osięgną nigdy! Iluż innych ma nadzieję ale tylko w sprawach ziemskich! O, najmilsi, nie taką powinna być nadzieja nasza, nas chrześcijan katolików. — My mamy mieć nadzieję, ale tego rodzaju, żeby była cnotą, więc zjednywała nam zasługę u P. Boga. O takiej to nadziei mówiłem w nauce przeszłej. Widzieliście z niej, że wtedy dopiero jest cnotą, i to cnotą boską, jeśli się spodziewamy tego wszystkiego, co nam P. Bóg obiecał a P. Jezus wysłużył. Jak zaś widzieliście, możemy się spodziewać zbawienia; możemy się dalej spodziewać usunięcia tego, co zbawieniu staje na przeszkodzie, t. j. usunięcia grzechów; możemy się spodziewać uzyskania tego, co potrzebne do zbawienia, więc łaski Bożej, tak uświęcającej jak dopomagającej; możemy się wreszcie spodziewać dóbr doczesnych, o ile one są pomocne do naszego zbawienia, a przynajmniej nie stoją mu na przeszkodzie, czy to dotyczą każdego z nas z osobna, czy też całego narodu naszego.

Ale gotowiście zapytać: A czy i takie nadzieje nie będą zawodne? Iluż to zaufało ludziom i przeto pokładali w nich nadzieję, a przyszedł potem bolesny zawód! O, tak, ludziom zaufać zanadto nie można, bo tam zawieść się można bardzo często, chociaż z drugiej strony nie godzi się niedowierzać tym, o których rzetelności przekonaliśmy się nieraz. W każdym razie ostrożność potrzebna i dla tego mówi Psalmista (145. 2–3): »Nie ufajcie... w synach człowieczych, w których nie masz zbawienia!«

Możemy mieć cnotę nadziei dla tego, ponieważ jej pod-

stawy są mocne, t. j. obietnica P. Boga i zasługi P. Jezusa. Aby jednak nadzieja nasza była rzeczywistą cnotą, musi mieć przymioty odpowiednie, mianowicie musi być mocną, niewzruszoną i za towarzyszkę mieć bojaźń zbawienną. I o tem to: o podstawach i przymiotach nadziei chrześcijańskiej będę mówił dzisiaj za łaską Bożą.

I. Podstawy nadziei chrześcijańskiej.

1. Jeżeli ludzie obiecają nam rzecz jaką, nie zawsze możemy mieć nadzieję, że ją otrzymamy; inaczej jednak przedstawia się sprawa, skoro w jakiej rzeczy mamy **obietnicę Pana Boga**. Skoro obiecał ją P. Bóg, możemy spodziewać się jej otrzymania, bo może dotrzymać jako wszechmocny, chce dotrzymać jako nieskończenie dobrotliwy i miłosierny, więc też dotrzyma jako nieskończenie wierny. Dlatego modlił się Psalmista do P. Boga (59. 13): »Daj nam pomoc z utrapienia, boć omylny ratunek człowieczy!«

a) A oto P. Bóg obiecał nam to wszystko, co jest przedmiotem nadziei chrześcijańskiej, i to, jak czytamy w Piśmie św., nieskończenie wiele razy.

α) P. Bóg obiecał *niebo*, już w starym zakonie, Abrahamowi (Gen. 15. 1): »Jam jest obrońcą twoim i zapłatą twoją zbytnie wielką«. Ileż to razy P. Bóg ponawia tę obietnicę w Piśmie św. Pełno w niem jest miejsc odnoszących się do wiecznego żywota, który P. Bóg obiecuje wiernym sługom Swoim. Wynika z nich, że P. Bóg, jak czytamy tamże (I. Tym. 2. 4), »chce aby wszyscy ludzie byli zbawieni«. Słuchajcie! P. Jezus naucza wyraźnie (Jan 12. 26): »Jeśli Mi kto służy, niech za Mną idzie; a gdziem Ja jest, tam i sługa Mój będzie. Jeśli Mi kto będzie służył, uczci go Ojciec Mój«. Podobnie w objawieniu św. Jana (2. 10): »Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota!«

β) Ponieważ do osiągnięcia żywota wiecznego najpotrzebniejsze jest *odpuszczenie grzechów*, a bez nich nie ma człowieka na ziemi, przeto też P. Bóg przyrzeka często, że chce je nam darować. Dlatego w imieniu Bożem odzywa się prorok Izaijasz (1. 18): »Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jako karmazyn, jako wełna białe będą«. Tak samo później w imieniu Bożem głoszą prorocy Jeremijasz i Ezechiel. Pierwszy mówi (Jer. 33. 8): »Oczyszczę ich od wszelkiej nieprawości ich, którą grzeszyli przeciwko Mnie, a zlituję się nad wszemi nieprawościami, któremi wystąpili przeciwko Mnie i wzgardzili Mną«. Przez proroka Ezechiela (33. 11) odzywa się zaś tak: »Żywię Ja, mówi P. Bóg, nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył«. Wielkość tego miłosierdzia Bożego, jego nieskończoność opisuje św. Paweł (Rzym. 5. 20): »Gdzie obfitowało przestępstwo, więcej obfitowała łaska«.

γ) Do żywota wiecznego potrzeba nadto zachowywania przykazań, ćwiczenia się w cnocie, ale tego człowiek nie zdoła dokazać bez *łaski Bożej*. Ponieważ tedy ona potrzebna, przeto też P. Bóg nam ją przyobiecał. Wyraźnie wypowiedział to do św. Pawła (II. Kor. 12. 9): »Wystarcza ci łaska Moja«.

δ) Co więcej P. Bóg nie zapomina *o dobrach doczesnych*, ale obiecuje ich dostarczać wedle potrzeby. Wyraźnie mówi o tem P. Jezus (Mat. 6. 25): »Nie troszczcie się o duszę waszę, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali! Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niśli odzienie?« P. Jezus zaznacza tutaj, że skoro P. Bóg stara się o dostarczenie tego, co mniej ważne, t. j. o pokarm i odzienie, będzie miał pieczę i o to, co ma znaczenie większe, t. j. o duszę i ciało. Aby przekonać nas jeszcze lepiej, wskazuje, że P. Bóg ma starania o ptaki niebieskie (Mat. 6. 26), a nawet i o rośliny, o lilie polne (Mat. 6. 28-30), tem więcej przeto dokłada starań o ludzi. Tak to P. Bóg obiecuje nam wszystko, co potrzebne albo pożyteczne do zbawienia.

b) Ludzie obietnic swoich nie zawsze mogą dotrzymać; często mimo najlepszej woli, nie mogą dać tego, co przyrzekli. Ale nie tak P. Bóg. Wszechmoc Jego nie zna granic żadnych: był, jest i będzie wszechmocnym; może wszystko co chce uczynić bez żadnej trudności i każdej chwili, bo wedle Pisma św. (Łuk. 1. 37) »nie będzie niepodobne u Boga żadne słowo«. Dlatego odzywa się P. Bóg u proroka (Zach. 8. 6): »Jeśli się będzie zdało trudne przed oczyma ostatków ludu tego w dniach onych, iżali przed oczyma Memi trudno będzie?« Dlatego też apostołów, którzy zwątpili o zbawieniu swojem, (skoro usłyszeli, że łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho igielne niż bogatemu do królestwa niebieskiego), pocieszył P. Jezus temi słowy (Mat. 19. 26): U ludzi

to nie podobno jest, u Boga zaś wszystko jest podobno«. — Cóżby bowiem P. Bogu mogło stanąć na przeszkodzie, iżby nie miał odpuścić grzechów, udzielić łaski i przyjąć nas do nieba? Ach, choćby już otwierały się przepaści piekielne, jeszcze łaska Jego św. może skruszyć serce do żalu i zgładzić grzechy człowiecze.

c) P. Bóg chce też dać nam to wszystko, co przyobiecał, bo jest dobrotliwy i miłosierny. Przecież P. Bóg nie ma tak twardego serca jak ludzie lecz owszem jest ojcem lepszym od najlepszych ojców ziemskich (Mat. 7. 11). Dlatego umiłował ludzi i nie chce ich widzieć nieszczęśliwymi. Ależ kto najnieszczęśliwszy? Oto każdy potępieniec. Dlatego to P. Bóg dobrotliwy chce ratować każdego, kto tylko nie odpycha ręki Jego. Tak to dobroć i miłosierdzie Boże jest również podstawą nadziei naszej, iż możemy mówić z Pismem św. (I. Piotr 1. 3): »Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wedle miłosierdzia Swego wielkiego odrodził nas ku nadziei żywej«.

d) Jakkolwiek już wszechmoc i dobroć Boża wystarczają by w nas obudzić nadzieję, przecież mamy nowy powód do tego, że Pan Bóg jest wierny w obietnicach Swoich. »Niebo i ziemia przeminą, słowa zaś Moje nie przeminą«, powiedział P. Jezus (Mat. 24. 35). »Nie jest Bóg, — czytamy w Piśmie św. (Num. 23. 19) — jako człowiek, aby kłamał, ani jako syn człowieczy, żeby się odmieniał«. Słowa Jego do tego stopnia niewzruszone, że obietnic Jego nie może zachwiać ani niewiara ani niewdzięczność ludzka. Dlatego mówi apostół (Rzym. 3. 3): »Cóż jeśli niektórzy nie uwierzyli? Azaż niedowiarstwo ich w niwecz obróci wiarę Bożą?« Raczejby tedy P. Bóg stworzył ludzi z kamieni, którzyby otrzymali niebo, gdyby teraźniejsi stali się niegodnymi nieba, aniżeliby miał zmienić słowo Swoje.

Tak to, najmilsi, nadzieja chrześcijańska podobna do kotwicy trójzębnej. Jak ów trójząb trzyma statek, aby się nie rozbił wśród burzy, tak nadzieja chrześcijańska ma trzy ramiona, któremi odpiera burze życia i toruje sobie drogę do nieba, t. j. wszechmoc, dobroć i wierność Bożą.

2. Nadzieja nasza podtrzymuje się nadto widokiem **zasług Chrystusowych.**

a) One bowiem pokazują nam, co P. Bóg już dla nas uczynił, aby nam przygotować niebo; one są zadatkiem, że obietnice Boże się spełnią. Jakżebyśmy bowiem mogli wątpić jeszcze o spełnieniu się obietnic Bożych, skoro syna Swego zesłał na ziemię i na śmierć Go wydał? Czyżby mógł nam dobitniej okazać miłość Swoję i chęć zbawienia nas? Dlatego mówi sam P. Jezus (Jan 3. 16): »Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny«. To samo powtarza ulubiony uczeń P. Jezusa, św. Jan apostół (I. Jan 4. 9).

b) Jesteśmy, prawda, grzesznikami i zasłużyliśmy na potępienie; nie posiadamy niczego, czembyśmy mogli zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej; zostawieni sobie samym, pozostalibyśmy na wieki dłużnikami przed P. Bogiem. Ale — P. Jezus wziął na Siebie ciężar grzechowy i zgładził go zupełnie na drzewie krzyżowem. Tym sposobem pojednał nas z Ojcem Swoim niebieskim i przywrócił nas do stanu dzieci Bożych, w którym pozostawali pierwsi rodzice przed upadkiem. Aby nam zaś wskazać wyraźnie tę zasługę Swoję, Sam za życia Swego ziemskiego grzechy ludziom odpuszczał: odpuścił paralitykowi, Maryi Magdalenie, Zacheuszowi, Piotrowi, łotrowi po prawicy, słowem jako pasterz dobry gonił za grzesznikami. Ku odpuszczaniu grzechów ustanowił też dwa sakramenta św., t. j. chrztu i pokuty, aby wszyscy ludzie wieków wszystkich mogli dostępować odpuszczenia grzechów. Teraz zaś jako nasz kapłan najwyższy, pośrednik i obrońca ujmuje się za nami, i przedstawia Ojcu Swemu niezmierzony skarb Swych zasług na zadosyćuczynienie za grzechy nasze.

3. **Drodzy bracia!** Czyż więc nadzieja nasza nie ma mocnego fundamentu! »Jeżeli ci człowiek obiecuje pomoc, cieszysz się z tego — mówi św. Antoni — a skoro pomoc obiecuje P. Bóg wiekuisty, miałbyś być smutnym i wątpić o tem?« Oto — wedle słów Psalmisty (39. 5) »błogosławiony mąż, którego nadzieja jest imię Pańskie«, bo (Psal. 117. 8—9) »lepiej jest ufać w Panu niśli ufać w człowieku; lepiej jest mieć nadzieję w Panu niśli mieć nadzieję w książętach«. Natomiast — wedle słów proroka (Izai. 31. 1) — »biada, którzy nie ufali w świętym Izraelowym a Pana nie szukali«. Chociażby tedy dręczyły nas i najcięższe pokusy, któreby nas chciały przywieść do rozpaczy, nie potrzebujemy upadać na duchu. Wobec takich pokus chrześcijanin będzie mówił z pokorą, lecz i z ufnością,

jak mówił św. Bernard. Pewnego razu rzecze doń szatan: »Bernardzie, nędzne stworzenie, ty spodziewasz się nieba? Gdzież zasługi twoje na chwałę i szczęśliwość tak wielką?« Odpowie święty: »Prawda, żem nieba niegodzien i wielce niegodzien; prawda, że sam z siebie nie mogę na nie zasłużyć i że nigdybym na nie nie zasłużył. Ale mimo to mam nadzieję, spodziewam się go dostąpić, ponieważ dobroć P. Boga nieskończona, miłość P. Boga nieskończona, miłosierdzie P. Boga nieskończone. Mam nadzieję i ufam, że posiędę królestwo niebieskie, gdyż mi je wysłużył Jezus Chrystus«.

II. Przymioty nadziei chrześcijańskiej.

Drodzy bracia, wedle zachęty Pisma św. (I. Piotr 1. 13) »miejcie nadzieję o łasce, która wam ofiarowana jest, przez objawienie Jezusa Chrystusa«. Aby ona was jednak nie zawiodła, unikajcie grzechów przeciwnych nadziei, a natomiast starajcie się o to, aby nadzieja wasza miała potrzebne jej przymioty, mianowicie, aby była mocną i aby za towarzyszkę miała zbawienną bojaźń! P. Bóg bowiem dał nadziei naszej fundament niewzruszony, ale potrzeba nadto naszej współpracy, a oto wola nasza słaba, chwiejna, umysł nieraz powodzeniem rozzuchwalony.

1. Nadzieja nasza powinna być przedewszystkiem **mocną**, stosownie do upomnienia Pisma św. (Żyd. 10. 23): »Trzymajmy nadziei naszej wyznanie niechwiejące się, boć wierny jest, który obiecał!« Nie wolno nam tedy powątpiewać, o tem, ażali nam P. Bóg może dać to, co obiecał, bo powątpiewalibyśmy wtedy o Jego wszechmocy; nie wolno nam być w niepewności, ażali nam P. Bóg chce dać to, co obiecał, bo wtedy byłaby zachwianą wiara nasza w dobroć Jego; nie wolno nam podawać w wątpliwość, ażali P. Bóg dotrzyma to, co obiecał, bo byłoby to zaprzeczaniem Jego wierności.

Przecież cała historya świadczy, jak miłościwie P. Bóg dotrzymywał tego, co obiecał. *W raju* obiecał Zbawiciela i dotrzymał przyrzeczenia, gdy upłynął przez Niego czas wyznaczony. *Abrahamowi*, podeszłemu w latach i mającemu żonę Sarę także już niemłodą, obiecał syna, przez którego mają być błogosławione narody wszystkie. Sara nie chciała wierzyć, aby to się stać mogło, ale uwierzył Abraham, że P. Bóg może uczynić wszystko i dla tego nie stracił nadziei uzyskania potomstwa. Jakoż nie zawiódł się, bo 90-letnia Sara porodziła mu syna Izaaka. Dla tego też Pismo św. chwali Abrahama (Rzym. 4. 18, 20, 21), że »przeciw nadziei w nadzieję uwierzył« i że »w obietnicy Boga nie zwątpił nieufnością, lecz się umocnił wiarą, oddawszy chwałę Bogu, dostatecznie wiedząc, iż cokolwiek obiecał, mocen jest i uczynić«. Taką ufność niewzruszoną w pomoc Bożą w niebezpieczeństwach, jakie mu groziły, posiadał król *Dawid*, i nie zawiódł się, dla tego też w jednym z psalmów (106. 12, 13) wzywa do wielbienia P. Boga: »Uniżone było w pracy serce ich: osłabli, a nie był, ktoby ich ratował. I wołali do Pana, gdy utrapieni byli, a z potrzeb ich wybawił je«.

A więc i nasza ufność niech będzie niewzruszoną. Nie zważajmy na *grzechy*, choćby były i najcięższe i choćby nam powiadano ze stron wszystkich, że dla nas nie ma nadziei zbawienia! Nie zważajmy na to, pamiętając o tem, że P. Bóg grzechy i najcięższe odpuści nam chętnie, bylebyśmy za nie prawdziwie żałowali, tak, jak tego domaga się P. Bóg! Nie zważajmy również na *słabość* lub niegodność swoję! Myśmy słabi, ale P. Bóg mocny; my niegodni, aby nas P. Bóg wysłuchał, ale mamy pośrednika najgodniejszego, Pana Jezusa. Umarł za nas na krzyżu, aby nas ratować, nie może chcieć, aby męka Jego była daremną. Nie upadajmy na duchu, gdy przyjdą na nas *klęski doczesne*, lecz bierzmy sobie wzór czy to z Dawida czy też z Joba pobożnego i módlmy się z tymże do P. Boga (Job 13. 15): »By mię też zabił, w Nim ufać będę«, albo powtarzajmy za Psalmistą: »Kto się w opiekę...« (Ps. 90.)

2. Mamy tedy posiadać nadzieję mocną, ale — nie pozbawioną **bojaźni zbawiennej**. Prawda, że P. Bóg chce nam dać szczęśliwość wiekuistą, ale również i to prawda, że my ze swej strony musimy dopełnić pewnych warunków, mianowicie wytrwać w łasce uświęcającej do końca życia. Któż jednak może wiedzieć, czy jest w stanie łaski, czy nie, czy P. Bóg odpuścił mu grzechy, czy też nie odpuścił? Upadł Dawid, gdy zbytnio zaufał sobie; upadł Salomon, zapominając bojaźni boskiej; upadli żydzi, pokładając ufność jedynie w świątyni Salomonowej. Dla tego to mówi kaznodzieja starego zakonu (Ekkl. 9. 1) »Nie wie człowiek, jeśli jest miłości czyli nienawiści godzien«. Podobnie uczy księga Przypowieści (20. 9): »Któż może mówić:

czyste jest serce moje, prożen jestem grzechu?« Dla tego też upomina Mędrzec (Syr. 5. 5): »Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni!« Czemu? Bo uczy Pismo św. (I. Kor. 10. 12): »Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł«. Dla tego wreszcie św. Paweł wzywał wiernych (Filip 2. 12): »Z bojaźnią i ze drzeniem zbawienie wasze sprawujcie«, a św. Piotr (I. Piotr 1. 17): »W bojaźni obcujcie czasu (tempore) przemieszkiwania waszego«.

Taką nadzieją rządził się *Psalmista.* Wzdychał on do Pana Boga (18. 13): »Występki któż wyrozumie? od skrytych moich oczyść mnie!« Podobnie myślał *św. Paweł,* mówi bowiem (I. Kor. 4. 4): »W niczem się nie czuję, ale nie w tem jestem usprawiedliwion; który zaś sądzi mię, Pan jest«. Tem kierowali się *wszyscy słudzy Boży,* pomni przestróg Pisma św. i słabości własnej. Pewien pobożny *zakonnik* żył w ciągłej bojaźni i stąd często łzy wylewał. Zapytał go św. Arseniusz: »Drogi bracie, czemże się tak martwisz?« Na to odrzecze zakonnik: »Ach, ilekroć wspomnę na Judasza, który jako apostół zostawał w pobliżu Zbawiciela, a jednak upadł tak głęboko, nie mogę się opędzić bojaźni i od łez się wstrzymać. Drzę, chociaż mam nadzieję.« *Św. Andrzej z Awellinu* często zapytywał współbraci zakonnych: »Bracie, cóż stanie się ze mną? Czy będę zbawiony? Co sądzisz o mnie?« *Św. Magdalena de Pazzis* pytała nieraz spowiednika swego: »Ojcze, co myślisz, czy będę zbawiona?« Ten zadziwiony pytaniem, stawianem przez osobę tak pobożną, przypominał jej dobroć Pana Boga i łaski, jakie dotąd już odebrała, usłyszał jednak odpowiedź: »Mój ojcze, wszystko to prawda, alem jednak nie pewna«.

Tak, drodzy bracia, w życiu ziemskiem nie ma pewności zupełnej, zwłaszcza co do tego, czy wytrwamy w łasce Bożej do śmierci, i dla tego pozostaje bojaźń, nawet u osób pobożnych, ażali w łasce Bożej wytrwają do końca. Więc o tę łaskę najwięcej starać się nam trzeba, bo od niej wszystko zależy. Ale tę łaskę można uzyskać jedynie za pomocą gorących modlitw. To też módlmy się o to, abyśmy, jeśli jesteśmy w grzechu, powstali z niego, jeśli zaś nie poczuwamy się do niego, abyśmy wytrwali w dobrem! Wtedy z bojaźnią, jak słuszna, połączy się nadzieja. Nadzieja będzie łagodziła bojaźń, aby się nie wyrodziła w powątpiewanie i rozpacz; bojaźń pokieruje nadzieją, aby z niej nie wyrodziło się zuchwalstwo. Wtedy też nadzieja nasza będzie dobrą, będzie cnotą.

O taką więc nadzieję się starajmy! Niechże będzie mocną, iżbyśmy mogli mówić z apostołem: »Cóż mię odłączy od miłości Chrystusowej?«, albo z Dawidem (Psal. 26. 13): »Wierzę, iż oglądam dobra Pańskie w ziemi żyjących«. Ale też niech ta nadzieja będzie połączona z bojaźnią zbawienną, iżbyśmy powtarzać mogli z głębi za tymże Dawidem (118. 120): »Przebij bojaźnią ciało moje, bom się bał sądów Twoich«. — Ażeby zaś mieć taką nadzieję, ćwiczmy się w niej jak najczęściej! Przedewszystkiem jednak wzbudzajmy ją przed każdą ważniejszą sprawą, dalej wśród niebezpieczeństw i dolegliwości, podobnież przy modlitwie, zwłaszcza, jeśli nas P. Bóg nie zaraz wysłuchuje, wreszcie przy przystępowaniu do sakramentów śś. Tym sposobem tak się zaprawimy, że pokusie czartowskiej łatwiej się oprzemy i wśród niej wołać będziemy do P. Boga: »W Tobiem, Panie, zaufał, niech nie będę zawstydzony na wieki«. Wtedy też doczekamy się ziszczenia nadziei naszych, zwłaszcza łaski żalu, a więc też odpuszczenia grzechów, wytrwania w dobrem do śmierci i zbawienia wiecznego. Amen. 1893.

XXV. Grzechy przeciwne wierze świętej.

»Ktoby się Mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się i Ja go przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech.« (*Mat.* 10. 33.)

Najpierwszą i najświętszą powinnością naszą czcić P. Boga tak wewnętrznie, duszą, jak zewnętrznie, ciałem, i dla tego tę cześć nakazuje nam przykazanie pierwsze. Jak Pana Boga należy czcić, to rozebrałem w czterech dotychczasowych o tem przykazaniu naukach. Widzieliście, że czcić Go mamy duszą, przedewszystkiem owemi trzema cnotami boskiemi, a dalej pokłonem, dziękczynieniem i posłuszeństwem; jako też że mamy czcić P. Boga zewnętrznie, ciałem, t. j. modlitwą jawną, uczęszczaniem do kościoła na nabożeństwa i innemi znakami widocznemi. W szczególności w ostatnich dwóch naukach objaśniłem wam, coście powinni wiedzieć o nadziei chrześcijańskiej.

Drodzy bracia! Coby to był za widok wspaniały, gdyby wszyscy ludzie oddawali P. Bogu cześć w sposób przynależny! Wtedy to spełniłaby się prośba pierwsza modlitwy Pańskiej: »Święć się imię Twoje!« Niestety tak nie jest. Już przeciw tej najpierwszej powinności dzieją się najrozmaitsze grzechy. I o tych to grzechach potrzeba mi mówić obecnie, abyście wiedzieli, czego zakazuje przykazanie pierwsze, i abyście, jeśliście mieli nieszczęście popełnienia grzechu takiego, spowiadali się go należycie. Mianowicie dzisiaj za łaską Bożą będę mówił o grzechach przeciw wierze świętej. Z tego poznacie, że można zgrzeszyć przeciw wierze św. już to myślą już to mową już też uczynkiem, albo też jednem i drugiem naraz.

I. Myślne grzechy.

Myślą można zgrzeszyć przeważnie albo brakiem wiary albo wiarą fałszywą albo dobrowolnem powątpiewaniem o wierze. Pierwszy tedy grzech to

1. **brak wiary**, a nazywamy go albo niewiarą albo niedowiarstwem.

a) Niewiara to zupełny brak wiary, polega zaś na tem, że człowiek nie wierzy w to, co P. Bóg objawił i podaje do wierzenia przez Kościół Swój święty.

α) Może ktoś być niewiernym, ponieważ nigdy nic nie słyszał o objawieniu Bożem. Takiemi są te ludy, *do których nigdy jeszcze nie dotarł żaden misyonarz katolicki*, aby im zwiastować prawdy wiary św. Taka niewiara nie jest grzechem, bo nie pochodzi ze złej woli, lecz jedynie z niewiadomości (por. Jan 15. 22). Ale takich ludów jest coraz mniej na świecie. Należą tutaj rozmaite okolice Afryki, niektóre okolice azyatyckie i niektóre wyspy australskie.

β) Niewiernym można być i dla tego, że *człowiek miał sposobność poznania objawienia Bożego, ale nie chciał* go poznać, albo chociaż je poznał, był względem niego obojętnym i go nie przyjął. Taka niewiara jest oczywiście grzeszną, bo źródłem jej nie jest niewiadomość, lecz oziębłość. Taką niewiarę mają zwykle poganie, bo, choć po największej części słyszeli już misyonarzy katolickich, mimo to nie wierzą w Boga prawdziwego, więc też i w to nie wierzą, co P. Bóg objawił. Takimi są ci żydzi, którzy zachowali wiarę swoją, (wielu z nich nie ma wiary żadnej): wierzą wprawdzie w Boga prawdziwego, ale nie wierzą w P. Jezusa, Syna Bożego, ani też w to, co Pan Jezus objawił. Takimi niewiernymi są dalej mahometanie, tj. Turcy, Arabowie, i inni, którzy wierzą w P. Boga i w P. Jezusa, ale ponad P. Jezusa stawiają swego Mahometa.

b) Spokrewnionem z niewiarą, a często grzeszniejszem od niej, jest **niedowiarstwo**. Niedowiarkami nazywamy zwykle tych, co wierzyli niegdyś i znają prawdę, ale ją porzucili i nie chcą jej uznawać. Do klasy takich niedowiarków należeli u żydów pisma uczeni i faryzeuszowie: poznawali oni prawdy głoszone im przez P. Jezusa, a jednak ich nie przyjmowali, bo serce ich było zepsute; przeto stósowało się do nich słowo Pana Jezusa (Jan 3. 19): »Światłość przyszła na świat, a umiłowali ludzie raczej ciemności niż światłość, były bowiem złe ich uczynki«. Niedowiarcy niejedni są z imienia katolikami, bo, że tak powiem, nie wypisali się z listy katolików. Istnieją oni zwłaszcza między tymi, co to liznęli trochę nauki, ale jej nie zgłębili, (bo prawdziwi uczeni mają zwykle wiarę najgłębszą); należą jednak do nich także ludzie mniej oświeceni, a tylko przemądrzali lub zepsuci nałogiem pijaństwa albo nieczystości. Tacy zaprzeczają piekła, odrzucają opatrzność Bożą, wszystko przypisują przypadkowi, albo odmawiają P. Bogu to mądrości, to sprawiedliwości, to miłosierdzia, a niejeden zaprzecza nawet całkiem Pana Boga.

Ponieważ każda niewiara dobrowolna jest grzechem ciężkim, przeto niedowiarstwo człowieka zrodzonego i wychowanego w wierze katolickiej należy do grzechów najcięższych. Tacy niedowiarkowie odmawiają P. Bogu czci Jemu należnej skoro bowiem nie wierzą w Pana Boga, nie modlą się też do Niego, ani Mu są posłuszni. Także przez to wyrządzają P. Bogu zniewagę, ponieważ nie uznają za prawdę tego, co P. Bóg objawił, a więc P. Boga czynią kłamcą. Nie możemy się tedy dziwić, że P. Jezus niedowiarkom zapowiedział potępienie (Mar. 16. 16): »Kto nie uwierzy, będzie potępion«.

2. Dalej zgrzeszyć można przeciw wierze św. **wiarą fałszywą** czyli kacerstwem albo herezyą. Grzeszą w ten sposób chrześcijanie, którzy wierzą wprawdzie w P. Boga, wierzą też w J. Chrystusa, ale nie wierzą we wszystko, czego nauczał P. Jezus, ani nie wierzą tak, jak P. Jezus nauczał i jak Kościół św. katolicki podaje do wierzenia, a natomiast przyjmują nauki

kacermistrzów. Do takich chrześcijan, mających wiarę fałszywą, należą innowiercy, np. t. zw. protestanci, którzy stósują się do nauki czy Lutra, czy Kalwina, czy kogobądź innego. Do nich należą t. zw. starokatolicy, którzy to byli niegdyś katolikami, ale wystąpili z Kościoła św., bo odrzucają naukę o nieomylności papieża, którą P. Bóg objawił.

Chociaż jednak niektórzy mają wiarę fałszywą, **nie zawsze grzeszą** już dla tego samego. Jak bowiem niewiara tak i wiara fałszywa pochodzi albo z niewiadomości niezawinionej albo z obojętności, albo z usposobienia złośliwego. Ponieważ zaś, gdzie nie ma winy własnej, tam nie ma też grzechu osobistego, przeto tacy, którzy *bez winy własnej* wyznają wiarę fałszywą, nie mają grzechu i do Kościoła św. katolickiego należą sposobem duchowym. Natomiast grzeszą, którzy *z obojętności* nie dbają o poznanie prawdy chrześcijańskiej. Najwięcej grzeszną jest wiara fałszywa tych, którzy to czynią *ze złośliwości*, tacy bowiem popełniają grzech przeciw Duchowi św., grzeszą przeciw uznanej przez siebie prawdzie chrześciańskiej. Patrzcie tedy, najmilsi, jak okropny grzech popełnia taki innowierca, który przekonał się o prawdziwości wiary katolickiej, ale ze złości lub ze względów ludzkich katolikiem zostać nie chce! Taki stawia opór Kościołowi św., a ponieważ Kościół św. jest zastępcą Chrystusa Pana na ziemi, przeto też stawia opór samemu Chrystusowi Panu.

3. Innym grzechem przeciwko wierze św. jest **dobrowolne powątpiewanie o wierze.** Kto dobrowolnie, z rozmysłem wątpi o jakim artykule wiary, który Pan Bóg objawił, a Kościół św. podaje do wierzenia, t. j. kto go uważa za niepewny i wątpliwy, a przeto nań nie przystaje, ten grzeszy ciężko, bo przyjmuje, że P. Bóg albo i Kościół św., który przecież wedle Pisma św. jest kolumną i utwierdzeniem prawdy, może się mylić.

Ale pamiętajcie, że grzechem jest dopiero dobrowolne powątpiewanie o wierze! Często bowiem wątpliwości około wiary św. napadają też ludzi mających gorącą wiarę. Skoro jednak człowiek nie ma upodobania w wątpliwościach takich, wtedy nie są one grzechem, nie są czem innem jeno pokusą czarta. Czytamy o *św. Piotrze męczenniku*, że razu pewnego dręczony straszliwemi pokusami w rzeczach wiary, zwrócił się do N. M. Panny z prośbą o przyczynę i usłyszał, jak N. M. Panna z obrazu, przed którym się modlił, odezwała się do niego: »Jam prosiła

za tobą, aby nie ustawała wiara twoja«. Rzeczywiście wiara jego nie złamała się pokusami, lecz raczej wielce zahartowała. Dowiódł tego swem życiem, swemi naukami, cudami, wreszcie krwią swoją i śmiercią męczeńską. Kiedy bowiem miecz heretycki przeszył już ciało jego, jeszcze ostatki życia poświęcił na odmówienie z nabożeństwem składu apostolskiego i umaczawszy palec we krwi własnej, wypisał nim na ziemi pierwsze słowa: »Credo in Deum — Wierzę w Boga«. — Nie jest też grzechem, jeśli kto wątpi o tem, o czem nie wie, czy tego naucza Kościół św. Ale człowiek taki ma obowiązek przekonania się, pouczenia się n. p. przez pasterza lub przez spowiednika i wedle tego powinien nadal postępować.

Drodzy bracia! Chwilowo mniej lękać się nam potrzeba popadnięcia w niewiarę zupełną lub w herezyę, ale na wątpliwości rozmaite jesteśmy narażeni wszyscy, jedni mniej drudzy więcej, — jedni przez czas krótszy, drudzy przez długie lata. Dlatego uzbrajajmy się przeciw wątpliwościom pouczaniem się w wierze św. i życiem cnotliwem! Gdyby zaś czart przeklęty wzbudzał je w sercu naszem, odpychajmy je zaraz od siebie, przeżegnajmy się, o ile można, wodą święconą i wzbudzajmy w sobie wiarę żywą n. p. słowami: »Wierzę, coś objawił Boże, — Twe słowo chybić nie może!«

II. Grzechy popełniane mową.

Mową, że tak powiem, grzeszyć można: 1) przez **mówienie lub pisanie rzeczy przeciwnych wierze św.** albo 2) przez ich słuchanie lub też czytanie.

1. Jedni prowadzą mowy, w których zaprzeczają artykułów wiary św., nawet je wyszydzają, natrząsają się z nich dowcipkują sobie, i tym sposobem wiarę św. wystawiają na wzgardę, czy to katolikom, czy też, co jeszcze gorsze, innowiercom. Tacy pokazują, że ich dusza robaczywa i zawzięta na Pana Boga. A jednak takich jest wielu, (są może i w parafii tacy).

Drudzy mając więcej nauki, albo czasem tylko wmawiając w siebie, że jej mają więcej, piszą książki bezbożne, t. j. takie, które zaprzeczają P. Boga, lub podają rzeczy niegodne, niegodziwe o P. Bogu, o objawieniu Bożem i o Kościele św.; albo piszą książki heretyckie, t. j. takie, w których się znajdują

nauki przeciwne nauce Kościoła św.; albo piszą książki niemoralne, uczące złych czynów lub przynajmniej wzbudzające chęć do nich, zwłaszcza książki wzbudzające zmysłowość, a przeto wiodące do grzechów nieczystości. Do książek liczą się też pisma lub druki jakiekolwiek, wielkie czy małe, n. p. gazety albo pojedyncze kartki. Takie rzeczy znajdują się niestety także w naszem piśmiennictwie polskiem. — Wreszcie są tacy, którzy podobne mowy lub książki dalej rozszerzają.

Wszyscy ci, którzy takie mowy prowadzą, takie pisma piszą lub rozszerzają, popełniają grzech przeciw wierze św., pokazują bowiem, że nie są w zgodzie z wiarą św. Bo jakżeby ten, który jest przekonany o wierze swojej i który ma uszanowanie dla niej, śmiał ją zaczepiać i wystawiać na wzgardę? jakżeby dobry katolik śmiał pisać lub rozszerzać książki niereligijne? Dlatego to każdy, który rzeczy przeciwne religii rozszerza czy słowem lub pismem, winnym jest okropnego grzechu zgorszenia i do niego stosują się w pełni słowa P. Jezusa (Mat. 18. 6): »Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w Mię wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej«.

Drodzy bracia! Weźmijcie sobie słowa one do serca, i niech każdy z was strzeże się słowa wszelkiego obrażającego religię, jako też niech nie szerzy książek lub pism podobnych! Strzeżcie się, ojcowie rodzin i inni, którzy macie podwładnych, aby tam, dokąd sięga władza wasza, nie toczyły się podobne rozmowy, ani szerzyły się pisma bezecne, biblie innowiercze, albo inne książki heretyckie!

2. Ponieważ mowy i pisma niereligijne wyrządzają szkód wiele, przeto rzecz jasna, iż należy się wystrzegać **słuchania mów i czytania pism** takich.

a) Kto więc jest obecnym przy podobnych mowach, ma obowiązek ścisły albo im przeszkodzić albo wyjść z towarzystwa albo, jeśli tego uczynić nie może, pokazać, że mowa taka jest mu niemiłą, na przyszłość zaś powinien unikać ludzi prowadzących takie mowy. Czemu? Bo grzeszy ten, który mów takich bez potrzeby słucha, choćby obojętnie, gdyż naraża się na niebezpieczeństwo pokusy. Grzeszy tem więcej ten, który mowom takim przysłuchuje się chętnie, potwierdza je lub śmieje się przy nich. Grzeszy i ten, który nie ma upodobania w owych mowach bezecnych, ale uśmiecha się z obawy, aby nie szydzono z niego (jako z »nabożnisia«). Człowiek taki jest nędznikiem, bo więcej boi się żartów ludzkich niż obrażania P. Boga; człowiek taki daje zgorszenie, bo inni mogą myśleć, że ma upodobanie w onych mowach bezecnych.

O, *drodzy bracia!* P. Bóg wymaga po nas, abyśmy jako żołnierze bez trwogi stali pod Jego sztandarem, bo powiedział P. Jezus (Mat. 10. 32): »Wszelki, który Mię wyzna przed ludźmi, wyznam i Ja go przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech«. Gunebald, król burgundzki, z obawy przed Aryanami kacerskimi nie chciał bierzmowania przyjąć publicznie, a choć biskup, św. Awitus, zganił mu jego postępowanie, nie dał się skłonić do wyznania wiary. Obawiał się więcej Aryan niż P. Boga. O, nie bądźcie takimi, pamiętajcie o tem, że więcej trzeba bać się obrażenia P. Boga aniżeli narażenia się na śmiechy lub inne przykrości ziemskie! Nie słuchajcie mów przeciwnych wierze św. nawet i w tym celu, aby je zbijać; bo Kościół św. zakazuje rozpraw o religii, a na publiczne daje osobne pozwolenie! Wogóle unikajcie ludzi przewrotnych, bo jak chory nie wyzdrowieje przez stykanie się z chorym, lecz raczej zdrowy zarazić się może od chorego, tak samo rzadko zły nawraca się przez obcowanie z dobrym, ale wielu już dobrych zginęło przez obcowanie ze złymi! Pamiętajcie, że św. Jan apostół, mimo łagodności swojej, zakazał wiernym nawet przekraczania progu domu, w którym mieszkał kacermistrz Cerynthus! Tak samo św. Piotr aleksandryjski zakazał wiernym nawet stykania się z Aryuszem jako umarłym dla P. Boga i ścierwem cuchnącym.

b) Jak grzechem jest słuchać mów niereligijnych, tak samo jest grzechem pisma niereligijne przechowywać i czytać. Czemu? Bo liczne szkody ludziom wyrządzają. Patrzcie! Dziecku rodzice noża nie dadzą, choć nóż jest narzędziem dobrem, bo się boją, aby dziecko nie zaszkodziło sobie, nie umiejąc z nim się obchodzić. Chłopcu, choć już przyszedł do rozpoznania rzeczy, nie dadzą broni palnej do ręki, bo choć zna niebezpieczeństwo, mógłby mimo to krzywdę sobie wyrządzić. Rodzice bogobojni nawet dorosłym synom i córkom, choćby o ich niezłomnej cnocie byli przekonani, nie pozwolą na schadzki późnemi wieczorami i nocami, bo, pominąwszy nieprzyzwoitość, która w tem jest zawsze, wiedzą o tem, do ilu grzechów takie schadzki są pobudką. Oto, bracia drodzy, ksią-

żki bezbożne przywiodły już wielu ludzi do upadku, i dlatego to już od czasów apostołów zakazywał Kościół św. ich czytania, lub choćby tylko przechowywania, i stanowczo oświadcza, że każdy, który czyta lub przechowuje książki religijne pisane przez heretyków albo imiennie przez Ojca św. potępione, nie tylko popełnia grzech ciężki, lecz nadto popada w klątwę kościelną, od której zwolnionym być może dopiero za pozwoleniem papieskiem. Dlatego, jeśli dostanie się wam do ręki książka religijna, lub pismo o rzeczach religijnych a nie znajdziecie na drugiej stronie za tytułem pozwolenia jakiego biskupa, spalcie ją albo zniszczcie w inny jaki sposób! Tak uczynili nowonawróceni mieszkańcy miasta Efezu. Książki nieodpowiednie przynieśli św. Pawłowi i spalili je, mimo że miały wartość 50000 srebrników ówczesnych (Dz. Ap. 19. 19). — Nie czytajcie też książek takich, które mają napis »za pozwoleniem zwierzchności duchownej«, bo pod tę nazwę podszywają się przełożeni protestanccy, właśnie więc napis taki niech służy ku przestrodze waszej! — Nieraz książki mają pozór religijny, przytaczają Pismo św., a szerzą truciznę. To wilki w owczej skórze, a św. Ireneusz przyrównuje je do szkielek, naśladujących drogie perły i kamienie. Nieraz przytaczaniem niedokładnem Pisma św. obalają naukę Kościoła św. (n. p. cześć obrazów świętych na mocy Exod. 20. 4, przez opuszczenie słów: »abyś im się kłaniał«). — Jeżeli macie wątpliwości o jakiej książce, przyjdźcie do mnie o radę; do której też macie obowiązek pod grzechem się zastósować. — Nie bierzcie wogóle książki, w której piszą przeciw wierze św. lub przeciw dobrym obyczajom! Tak samo nie czytajcie gazet lub pism innych, które jawnie albo skrycie podkopują wiarę św.! — Co więcej, wiedźcie o tem, że nie wolno wszystkim bezwarunkowo czytać *Pisma św.;* najpierw dla tego, że tam mowa o rozmaitych grzechach, za które P. Bóg karał, ale których czytaniem niejeden mógłby się zgorszyć; a dalej dlatego, bo tam wiele rzeczy głębokich, które, czytając bez odpowiedniego objaśnienia, moglibyście źle zrozumieć i nabyć wiary fałszywej. Jakoż sam P. Jezus wskazywał uczonym żydowskim, że nie rozumieli Pisma św. Tak samo czytamy w dziejach Apostolskich, że dworzanin królowej kandackiej nie rozumiał proroka Izaijasza, dopóki mu go nie objaśnił św. Filip apostół. Zresztą patrzcie, i ja i inni kapłani, choć przecież mamy naukę odpowiednią w sprawach religijnych, mimo to musimy zaglądać do objaśnień, by snadź czasem jakiego ustępu fałszywie nie zrozumieć. Przyznacie więc, iż wy daleko łatwiej moglibyście zrozumieć fałszywie. Wiedzcie zresztą o tem, że czytanie Pisma św., jakkolwiek potrzebne dla nas, nauczycieli waszych, dla was jest zbyteczne.

III. Grzechy popełniane uczynkiem.

Uczynkiem można zgrzeszyć przeciw wierze św. już to przez obojętność, albo zaparcie się wiary, już to przez bałwochwalstwo, już to przez zabobony i czary. Ponieważ bałwochwalstwem, zabobonami i czarami grzeszy się równocześnie i przeciw wierze św. i przeciw czci zewnętrznej P. Boga, przeto o tych grzechach będę mówił w nauce następnej. Dzisiaj jeszcze tylko o obojętności we wierze św. i o zaparciu się wiary.

1. Niewierny lub niedowiarek w nic nie wierzy lub udaje, że nie wierzy; **obojętny** czyli indyfferentysta uważa wiarę za rzecz małej wagi, i twierdzi, że najważniejsza rzecz żyć poczciwie. Jemu wszystko jedno, czy zapisany jest jako katolik czy też jako protestant, czy zachowa swą wiarę czy też ją utraci, czy ją zna czy też jej nie zna, i dlatego nie chodzi na kazania ani na nauki, ani też nie poucza się w domu o wierze św. Grzeszą też tutaj rodzice czy chlebodawcy, którzy się nie starają o naukę religii dla dzieci czy sług swoich. — Obojętnością grzeszą dalej tacy, co to więcej starają się o wszelkie inne sprawy, n. p. o żonę i dzieci, majątek, ubiór, zabawy, aniżeli o wiarę św., nie pomnąc na słowa Pana Jezusa (Mat. 6. 25): »Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm a ciało niźli odzienie?« Takich katolików jest niestety wielu także między nami. Za taką obojętnością następuje zaniedbywanie nabożeństwa, modlitw, przestępowanie przykazań Bożych i kościelnych i wogóle życie nie wiele lepsze niż pogan. Taki należy do katolików dla tego, że rodzice jego byli katolikami; gdyby byli innowiercami lub poganami, i onby był innowiercą lub poganinem, a katolikiem nie zostałby nigdy.

Ależ, drodzy bracia, obojętność taka jest grzeszną, bo jest to lekceważeniem prawdy objawionej od P. Boga, która może być jedną tylko. Jest to grzechem, bo człowiek obojętny nie ma wiary prawej, a bez wiary, jak uczy P. Jezus, nie można się zbawić. To też gdy na człowieka obojętnego przychodzą

pokusy, gdy w człowieku takim powstanie niechęć do pasterza albo do innych katolików, gdy błysną mu jakieś widoki światowe n. p. urząd jaki lub ponętne małżeństwo, wtedy przychodzi on do grzechu cięższego, do

2. **zaparcia się wiary.** Popełnić zaś ten grzech można w sposób dwojaki, t. j. albo słowem albo uczynkiem. Tak Piotr apostół zaparł się P. Jezusa słowem, mówiąc: »Nie znam tego człowieka«. Judasz, choć P. Jezusa nazwał w Ogrójcu Mistrzem, zaparł się Go uczynkiem, zdradzając Go za pomocą pocałunku.

Katolik tedy zapiera się wiary swej słowem, jeśli oświadcza wyraźnie, że nie jest katolikiem, albo jeśli zapytany daje odpowiedź taką, iż pytający nie uważa go za katolika; albo jeśli milczy wtedy, kiedy powinien wystąpić jako katolik i dlatego wzbudza w innych przekonanie, że nie jest katolikiem. Uczynkiem zapiera się wiary katolik, który rzeczy takie, jakich katolikowi czynić nie wolno, czyni dlatego, aby ukryć swą wiarę. Takimi zaprzańcami są ci, co sypali kadzidło przed bożkami pogańskimi, albo krzyż deptali, albo coby przystępowali do komunii w innem wyznaniu, lub brali ślub w zborze innowierczym. Pójście do zboru lub synagogi z ciekawości nie jest jeszcze zaparciem się wiary, ale często połączone jest z grzechem. Dozwolonem jest uczestniczenie w pogrzebach innowierców, jeżeli się to czyni z uszanowania przyrodzonego dla zmarłego lub dla jego rodziny, ale wtedy nie trzeba się łączyć w modlitwach. Nie jest zaparciem się wiary, ale zawsze grzesznem łączenie się z innowiercami w nabożeństwie, jak śpiewanie tamże, podawanie do chrztu i t. d. Jest grzechem, gdy kto je mięso w piątek (lub sobotę); byłoby zaś zaparciem się wiary, gdyby kto jadł mięso dla tego, aby ukryć, że jest katolikiem. Dlatego to starzec Eleazar nie chciał jeść wieprzowiny zakazanej żydom, bo miało to oznaczać odstępstwo od zakonu Mojżeszowego.

Takich zapierających się wiary nazywamy odstępcami, zaprzańcami, a jeśli kto przechodzi do religii mahometańskiej, renegatami.

W czasach dzisiejszych pewnego rodzaju odstępstwem od wiary św. może być głosowanie przy wyborach. Ojciec św., Leon XIII, nakazał katolikom brać udział w sprawach publicznych, aby podnieść wiarę katolicką. Jakoż przy wyborach objawia się wiara: kto głosuje na innowierców, lub takich, o których wie, że mogą szkodzić wierze św., ten łączy się z nieprzyjaciołmi Kościoła św., ten zdradza wiarę swą św.

O, drodzy bracia, *straszliwy to grzech* zaparcie się wiary św. Kto to czyni nie chce wiedzieć o P. Bogu, o Chrystusie Panu, o Kościele św., nie chce mieć cząstki z Panem Jezusem, z prawdą Jego, z łaskami śś., wyklucza się sam z Kościoła św., od przyjmowania sakramentów śś., rzuca na siebie przekleństwo i zapisuje się czartu i piekłu. Nawet gdyby tylko pozornie zaparł się wiary św., a chował ją w sercu, byłby winnym grzechu onego, bo P. Jezus powiedział (Mat. 10. 33): »Ktoby się Mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się i Ja go przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech«. Nie chce się za życia przyznać do P. Jezusa jako swego mistrza, po śmierci Pan Jezus nie przyzna się do niego jako do Swego ucznia. — *Nie idźmy* tedy za takimi odstępcami, raczej *bierzmy sobie przykład z braci naszych, unitów* na Podlasiu, których ani więzienie ani dalekie wygnanie sybirskie ani zabór majątków ani żadne znęcanie się urzędników rosyjskich nie zdołały odwieść od prawdziwej wiary! Poświęcili majątki i wolność dla wiary św. i zbawienia. Tak i my uczyńmy, gdyby tego była potrzeba, bo jeśli więzy dla ojczyzny nie są zelżywymi, lecz przynoszą chlubę, tem większym zaszczytem jest cierpienie dla wiary św. zarazem zasługą, zadatkiem nagrody wiecznej!

Oto, drodzy bracia, grzechy przeciw wierze św. Rozebrałem je wam dokładnie, bo w czasach dzisiejszych łatwo możecie narazić się na grzech jeden lub drugi. Strzeżcie się ich tedy! Pamiętajcie, że wiara jest skarbem, a więc nie wolno się narażać na jej utratę albo osłabienie! Patrzcie, apostołowie byli wybrańcami P. Jezusa, a oto na czas męki Jezusowej osłabli we wierze. Dlatego Kościół św. przy tak zwanej ciemnej jutrzni ostatnich trzech dni wielkiego tygodnia, odprawianej uroczyście po katedrach, gasi wszystkie inne świece jednę po drugiej, a zachowuje tylko jednę, by zaznaczyć, że jedyna N. M. Panna nie straciła wtedy wiary. Czemżeż my w porównaniu do tych słupów mocnych. Więc tem więcej unikajmy wszystkiego, czembyśmy narazić mogli wiarę swoję na zatratę; unikajmy zwłaszcza tego, przed czem już dawniej ostrzegałem

kiedym te nauki katechizmowe rozpoczynał, t. j. pychy i lekkomyślnego rozumowania o rzeczach wiary, złego życia i zaniedbywania obowiązków religijnych, wreszcie czytania książek bezbożnych i przestawania z ludźmi złymi! Natomiast bądźmy pokornymi, uczęszczajmy gorliwie na nabożeństwo i unikajmy grzechów, szukajmy towarzystwa dobrego i czytajmy chętnie, bo to w czasach naszych konieczne, książki i gazety dobre, abyśmy coraz więcej poznawali wiarę swoję, abyśmy ją kochali coraz lepiej, abyśmy się w niej utwierdzali coraz mocniej, a przeto w tej wierze św. wytrwali do końca życia naszego! Amen. 1893.

XXVI. Bałwochwalstwo, zabobony i czary.

»P. Boga twego bać się będziesz i Jemu samemu służyć i przez imię Jego przysięgać będziesz.« *(Deut 6. 13.)*

W przeszłej nauce poznaliście, w jaki to sposób można zgrzeszyć przeciwko wierze św., że już myślą samą, przez niewiarę, czy niedowiarstwo, albo wiarę fałszywą, albo dobrowolne powątpiewanie o wierze św. Dalej grzeszy ten przeciw wierze św., kto prowadzi mowy, albo pisze lub rozszerza pisma, przeciwne wierze św. i dobrym obyczajom, jako też ten, kto podobnych mów słucha albo czyta pisma podobne, czy to książki czy gazety czy luźne kartki, mówiące o religii a niemające pozwolenia biskupiego. Wreszcie zgrzeszyć można przeciw wierze św. obojętnością we wierze, albo zaparciem się wiary. — (Patrzcież czy który z tych grzechów niema zwolenników także w parafii naszej.)

Ale przeciw wierze św. i równocześnie przeciw czci zewnętrznej, zgrzeszyć można także przez bałwochwalstwo, przez gusła i zabobony i przez czary. O tych grzechach będę mówił dzisiaj za łaską Bożą, zwłaszcza o zabobonach, ponieważ wierzy w nie wielu takich nawet, którzy praktyk zabobonnych nie wykonują.

I. Bałwochwalstwo.

1. Bałwochwalstwo polega na tem, że człowiek oddaje cześć należną P. Bogu jakiemuś stworzeniu, zwłaszcza bałwanom utworzonym ze złota, srebra, kamieni, drzewa, dalej

rozmaitym zwierzętom lub ludziom, albo słońcu i gwiazdom, wreszcie wprost czartowi przeklętemu, choć zresztą, jak uczy Pismo święte (Psal. 95. 5), »czartami są wszystkie bożki pogańskie«.

Tak czynili **poganie**. Wierzyli, że te stworzenia mogą im dopomódz, przeto modlili się do nich i składali im ofiary. Również żydzi często stawali się winnymi bałwochwalstwa, n. p. kiedy kazali sobie ulać cielca złotego. I dzisiaj większa część rodzaju ludzkiego, zwłaszcza w Azyi, Afryce i Australii, ale też w Ameryce, i nawet w Europie, pogrążona jest w grubem bałwochwalstwie. Nieszczęśliwi ci ludzie biją czołem przed bałwanami, nieraz bardzo sprosnemi i obrzydliwemi, co więcej, wprost przed czartem przeklętym. (W willi Borghese w Rzymie, zajmowanej przez wolnomularzy, przy rewizyi domu przez policyę włoską w r. 1895 znaleziono ołtarz ku czci Lucyfera.)

Bałwochwalstwo takie jest bardzo n i e r o z u m n e, bo jakżeż można wierzyć, aby kawał drzewa czy zwierzę mogło nam pomódz? Trzeba być prawdziwie obranym z rozumu, aby to uwierzyć. — Bałwochwalstwo, jak uczy jeden z pisarzy kościelnych (Tertulian), jest zarazem n a j w i ę k s z ą z b r o d n i ą rodzaju ludzkiego, największą nieprawością na ziemi, jeżeli nie pochodzi z niewiadomości. Dla tego Mojżesz z rozkazu Bożego wytracił jednego dnia 23000 żydów. Dla tego z drugiej strony trzej młodzieńcy w Babilonie i męczennicy śś. woleli ponosić najokropniejsze męczarnie, nawet i śmierć samą aniżeli stać się winnymi tego grzechu. — G r z e s z n e m b y ł o b y nawet b a ł w o c h w a l s t w o u d a n e. Dopuszczają się tego grzechu ci, co z bojaźni ludzkiej udają, że stworzeniom oddają cześć boską, ale w sercu brzydzą się tem i czczą P. Boga prawdziwego. Tak postępowało wielu żydów w niewoli asyryjskiej i babilońskiej. Również wielu chrześcijan wśród prześladowań, choć w sercu zachowali wiarę, sypali kadzidło bożkom. Udane to bałwochwalstwo jest również grzechem ciężkim już dla tego, ponieważ człowiek, co się go dopuszcza, odmawia P. Bogu czci zewnętrznej i daje zgorszenie. Dla tego też ci chrześcijanie, którzy złożyli ofiary bożkom, jeśli pokornie i za grzech żałując wracali do Kościoła św., musieli wpierw odprawiać ciężkie pokuty, przez długie lata aż do samej śmierci trwające, i dopiero wtedy otrzymywali rozgrzeszenie.

2. Tego bałwochwalstwa grubego dzisiaj nie potrzeba

się nam obawiać, chybaby nastały już dni antychrysta albo gdyby opanowali świat wolnomularze i socyaliści, bo ci odrzuciwszy wiarę w P. Boga, wprowadziliby bałwochwalstwo, jak je wprowadziła przed stu laty rewolucya francuska, cześć boską nakazując oddawać bezecnej kobiecie. Ale jest jeszcze bałwochwalstwo drugie, **skryte**, **subtelne**, gdy się kto sercem całem oddaje stworzeniu. Takim bałwochwalcą jest *pyszny*, bo cześć i poklask świata ma u niego znaczenie większe niż P. Bóg. Takim bałwochwalcą jest *łakomiec*, (czy chciwiec czy skąpiec), co pieniędze, majątek kocha nadewszystko i dla tego dobra ziemskie gromadzi w sposób godziwy i niegodziwy. To też w Piśmie św. łakomstwo nazywane jest wyraźnie bałwochwalstwem (Kol. 3. 5). Takim bałwochwalcą jest *wszetecznik*, który goniąc za pożądliwością ciała, większą cześć oddaje stworzeniu niż P. Bogu, i w sercu swojem stawia ołtarze sprosnej namiętności: jakoż często przedmiot swej miłości grzesznej nazywa »bóstwem swojem«. Takim bałwochwalcą jest *obżartuch* lub smakosz, który brzuch swój napycha wyszukanymi potrawami, bo dla niego wedle wyrażenia Pisma św. — »brzuch jest Bogiem«, stół ołtarzem, potrawy ofiarą, a ich zapach kadzidłem. Takim bałwochwalcą jest człowiek każdy, który za zarobek lub dla względów ludzkich *sprzedaje wiarę św. lub przekonanie* religijne. Takich tedy bałwochwalców jest między katolikami bardzo wielu. A czy są między nami? Niestety tak.

O takich powiedział P. Jezus (Mat. 6. 21): »Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje«. To też na sądzie Bożym gorzej pójdzie takim niż wielu poganom bałwochwalczym, znają bowiem Boga prawdziwego, a jednak odmawiają Mu czci należnej. Do nich stosują się słowa P. Jezusa wypowiedziane o żydach (Mat. 11. 21): »Biada tobie Korozana, biada tobie, Betsaido, bo gdyby się były w Tyrze i w Sydonie stały cuda, które się stały między wami, dawnoby byli we włosiennicy i w popiele pokutę czyniły«. Dla tego niech każdy wejrzy w głąb serca, ażali tam nie ujrzy jakiego bałwana, któremu oddaje cześć boską; słusznie bowiem powiedzieć można, większa część grzechów jest skutkiem tego skrytego bałwochwalstwa. Przytłumiajcie tedy namiętności i służcie P. Bogu a nie czartowi, abyście przez całe wieki mogli używać szczęścia z P. Bogiem, a nie doznawać męczarni z czartem przeklętym!

II. Zabobony[1]).

Daleko częstszym, niestety wielce zakorzenionym, jest grzech zabobonów, czyli guseł, który św. Tomasz nazywa grzechem »najwięcej sprzeciwiającym się religii«.

1. Tego grzechu dopuszcza się już ten, **kto P. Boga lub świętych nie czci tak jak tego wymaga nauka lub zwyczaj Kościoła św.** Kościół św. jest kolumną i utwierdzeniem prawdy; on jeden może nam powiedzieć dokładnie, czego chce P. Bóg i jak Go czcić mamy. Ten Kościół św. przepisał nabożeństwa i rozmaite zwyczaje uznał za dobre i zbawienne. Takim zwyczajem jest palenie świec, upadanie na kolana, składanie rąk, modlenie się ciche, albo głośne, powtarzanie częstsze tej samej modlitwy n. p. przy różańcu, modlitwy kilkodniowe n. p. nowenny, dalej procesye, pielgrzymki i t. p. Wszystkie te zwyczaje mają głębokie znaczenie.

Jeżeli tedy nabożeństwa nasze *stosują się* do zwyczaju Kościoła św. i nie zawierają niczego, coby się sprzeciwiało wierze św., wtedy są dobre, a więc są uczczeniem Pana Boga czy świętych w sposób godziwy, godny. — Ale jeśli nabożeństwa nasze *odstępują* od nauki lub zwyczajów kościelnych, wtedy są zabobonne i grzeszne.

Tak byłoby to zabobonem, gdyby kto na podziękowanie P. Bogu chciał na wzór żydów zabijać zwierzęta w ofierze. Byłby winnym zabobonu, ktoby mniemał, że tę lub ową modlitwę, jeśli ma być miłą P. Bogu, musi odmówić, choć Kościół św. nie przepisał, ani czasu, ani sposobu jej odmawiania, w tym dniu właśnie a nie w innym, w tej a nie w innej godzinie, na pewnem tylko miejscu, koniecznie klęcząco albo stojąco albo siedząco i t. p.; to wszystko bowiem są rzeczy podrzędne, a każda modlitwa jest P. Bogu przyjemną, jeśli pochodzi ze serca czystego. Również zabobonem byłoby wierzyć, że większy skutek ma msza św., skoro ofiarę dla kapłana zebrano użebranemi pieniędzmi. Tak samo byłaby zabobonną modlitwa, odprawiana w tym celu, aby P. Bóg pomścił się na nieprzyjacielu: za taką modlitwę P. Bóg ukarze raczej tak modlą-

---

[1]) Przy zabobonach nie należy wymieniać tych, które w okolicy nie istnieją, bo tym sposobem dałoby się właśnie pobudkę do nich. Zestawiłem wszystkie, o jakich się dowiedziałem.

cego się niż jego nieprzyjaciela. Zabobonną jest też modlitwa o wygranie procesu niesprawiedliwego lub o powiedzenie się kradzieży: raczej P. Bóg odkryje postępek takiego człowieka. Zabobonem dalej są owe t. z. listy z nieba, czy to Michała Archanioła, czy też inne, które szalbierze rozprzedają z zaręczeniem, że kto je odmawia, już dla tego samego uniknie napewno piekła, a może nawet i czyśca. Przecież nawet sakramenta św., które dają nam łaski największe, nie mają takiej siły; to też, choćby człowiek przez całe życie przyjmował je godnie, ale w grzechu śmiertelnym umarł, nie zdołałby uzyskać zbawienia, bo taki skutek ma jedynie śmierć w stanie łaski uświęcającej. Tem mniej są do tego sposobne one modlitwy, które — pamiętajcie o tem — nie mają nadto potwierdzenia Kościoła św. Modlitwy takiej nie lęka się też czart przeklęty, bo ona nie jest uczczeniem, lecz obrazą P. Boga. Takim samym zabobonem byłoby, gdyby ktoś nosił jakie kartki, choćby z modlitwami, w tem przekonaniu, że na pewno uratują go na wojnie od śmierci. Ale nie jest zabobonem nosić je w tej nadziei, że P. Bóg, jeśli zechce, może za tę cześć nagrodzić zachowaniem przy życiu i zdrowiu. Wszakżeż nieraz już rzeczy poświęcone, nabożnie noszone, n. p. medaliki, ocaliły niejednemu życie, bo broń się po nich zsunęła.

2. Częściej daleko grzeszą katolicy zabobonem wskutek tego, iż **rzeczom stworzonym przypisują wpływ i siłę, jakich one nie mają, ani z przyrodzenia ani z modlitw Kościoła św. ani z rozporządzenia Bożego.**

a) Każda rzecz już *z przyrodzenia* ma s i ł ę s o b i e w ł a ś c i w ą. Tak n. p. słońce ma siłę oświecania i ogrzewania; księżyc ma wpływ na powietrze, prawdopodobnie jakiś dotąd nie odkryty wpływ na wzrost roślin i na zdrowie ludzi; pora roku ma wpływ na siewy, albo na dobroć ścinanego drzewa; woda ma właściwość oczyszczania albo gaszenia pragnienia; niektóre rośliny mają siłę leczniczą i dla tego służą za lekarstwa. — Inne rzecze otrzymują nadto siłę nadzwyczajną *przez modlitwy Kościoła św.* Tak święcona woda, medaliki, krzyżyki i t. p. pomagają temu, który używa ich z wiarą, do oddalania pokus i nieszczęśliwych wypadków. Niektóre zioła święcą się właśnie w tym celu w oktawę Bożego Ciała lub w M. Boską Zielną. — Wreszcie niektóre rzeczy mają siłę osobną, *bo tak rozporządził P. Bóg.* Tak P. Jezus nakazał chrzcić wodą i w tych

razach nadał wodzie siłę oczyszczania duszy z grzechów wszystkich. Niejeden uzyskał zdrowie czy duszy czy ciała czy inne jakie dobrodziejstwo przy obrazach, które nazywamy cudownemi, nie dla tego, jakoby ten obraz, lecz dla tego, że Pan Bóg przy tym obrazie cud sprawił.

Kto tedy rzeczom przypisuje jedynie tę siłę, jaką mają czy to z przyrodzenia czy z modlitwy Kościoła św. czy z rozporządzenia Bożego, *ten nie grzeszy zabobonem.* Tak nie grzeszy zabobonem ten, co czeka z jakim siewem do nowiu czy pełni, boć księżyc może mieć jakiś wpływ na wzrost roślin. Nie grzeszy ten, który ziół używa jako lekarstwo przeciw chorobom, jeżeli tylko przytem nie robi jakichś dodatków zabobonnych utrzymując n. p. że skutek dobry leków onych zależny jest od pewnej, ściśle określonej, liczby, od jakichś dziwnych znaków, od słów tajemniczych im towarzyszących.

Grzeszy zabobonem dopiero ten, który, jak powiedziałem, przypisuje rzeczom stworzonym tę siłę, jaką one nie mają, ani z przyrodzenia, ani z modlitwy Kościoła św., ani z rozporządzenia Bożego.

b) I j a k i e ż t o s ą o n e z a b o b o n y, które najczęściej trafiają się między wami? Oto jedne dotyczą rozmaitego rodzaju wróżbiarstwa, drugie zaś mają służyć do oddalania nieszczęść i usuwania chorób, albo też do sprowadzania szczęścia.

α) *Wróżbiarstwo* zachodzi wtedy, gdy ktoś chce w sposób nieodpowiedni dojść do wiadomości jakiejś rzeczy aa) skrytej, tajemnej, albo bb) rzeczy, która ma się stać dopiero. Wróżbiarstwem trudnili się już poganie. I tak śledzili oni to bieg gwiazd, to lot ptaków, to śpiew ich, lub inne wypadki, dowolne, które zachodzą codziennie, i z nich wnioskowali o przyszłości. Tak czynili chrześcijanie w Atenach, nawróceni z pogaństwa, za co gromi ich Paweł św., mówiąc (Dz. Ap. 17. 22): »We wszystkiem jakoby zabobonniejszymi was widzę«. Ale więcej należy się nagana chrześcijanom dzisiejszym, co to wzrośli na łonie Kościoła św., i co wiary św. uczyli się w szkole i w kościele, a jednak skłaniają się do zabobonów. Czyż bowiem wielu nie wierzy i dzisiaj, że gwiazdy t. zw. komety sprowadzają wojnę? Wszakżeż i dzisiaj niejedni zabobonni wierzą w jakieś dni feralne, w które nie trzeba zaczynać niczego. I dzisiaj patrzą niektórzy na ptaki lub zwierzęta i z nich wnioskują o przyszłości swojej. (Przewidywanie pogody lub rychłej

zimy z lotu lub odlotu ptaków nie jest zabobonem, bo tu nie odgrywa roli przypadek tylko instynkt zwierzęcy.) Wedle nich umrze kto na pewno, gdy psy wyją, albo sowa zahuczy. Wierzą, że krowy stracą mleko, gdy kto skupi je z różnych obór i razem pomiesza. Dzwonienie w uszach, kichanie, świerzbienie dłoni, przebieganie zająca przez drogę, trzynaście osób razem siedzących, sól, śpilki: wszystko to dla zabobonnych ma wielkie znaczenie. Aby się dowiedzieć przyszłości lub odkryć złodzieja, uciekają się do snów, kart, t. zw. planet, wreszcie cyganek i owych cygańskich mądrych, którzy są mądrymi o tyle, że zręcznie umieją ogłupić ludzi nierozsądnych.

β) Drugiego rodzaju zabobon znachodzi się u tych, co to rozmaitemi *środkami niedozwolonemi, próżnemi chcą* aa) *usunąć choroby lub inne nieszczęście albo też* bb) *sprowadzić szczęście.*

aa) Jak już powiedziałem, niektóre zioła mają siłę leczniczą już z przyrodzenia swego, więc używanie ich w sposób właściwy nie jest zabobonem. Ale wielu chce leczyć w sposób niewłaściwy. Tak n. p. używając ziół owych posługują się przytem niedorzecznemi dodatkami. Zwykle jednak ziół nie używają wcale, a za to używają słów rozmaitych, których nieraz wcale nie rozumieją; albo, jak się to mówi, dla »zamówienia« choroby powtarzają wyrazy jedne przez drugie w sposób niedorzeczny, tak że śmiaćby się można z takiej niedorzeczności, gdyby to nie było obrazą P. Boga. Albo mierzą człowieka i powiadają, że »zgubił miarę«, bo nie wiedzą o tem, że człowiek nigdy przez całą dobę nie ma całkiem równej miary, ale ma inną, n. p. rano, gdy wstaje, a inną, gdy idzie wieczorem na spoczynek. Czasem dla oszołomienia ludzi używają modlitw i żegnania, do czego nie mają prawa. To znowu, jak mówią, »odczyniają uroki« przez wkładanie w mleko nożyc i grzebienia, lub przez przepuszczanie młodych gąsiąt przez rozporek spódnicy i t. p. wytwarzają niedorzeczności. Co więcej, nieraz używają rzeczy wprost zdrowiu szkodliwych, n. p. resztek z trupów i trumien, które są trujące, a przeto mogą właśnie dobić chorego. Inni wierzą, że odpędzi się chorobę, która się zagnieździła, jeśli się wodę po obmyciu nią trupa, ustawi w naczyniu albo wyleje pod figurę. Albo nie chcą pożyczać niektórych rzeczy z obawy, aby im się nie przestało szczęścić, choć właśnie za brak miłosierdzia ściągnąć mogą na siebie karę Bożą.

bb) A jakichże to środków zabobonnych używają dla sprowadzenia szczęścia! Powrózek, dodany przy sprzedaży, ma sprawić, aby kupującemu poszczęściło się z kupnem. Zwłaszcza przy ślubach ileż to zabobonów tu i owdzie do dzisiaj istniejących! Mają klęczeć blisko siebie, aby nikt nie wsunął się między nowożeńców i ich nie pokłócił; narzeczona chce mieć rękę na wierzchu i uklęknąć na sukmanie nowożeńca, bo wierzy, że wtedy będzie mogła przewodzić w domu. (Ostatni zabobon ustaje już tem samem, że niestety nikną nasze piękne polskie sukmany, a coraz więcej się szerzą ubiory zwane z niemiecka zaki, co znaczy po polsku: miechy. Co do zabobonu z ręką sam nie dopuszczam, aby praktyka zabobonna dopełniała się przy ślubie, choć byłoby może dobrze przerwać w tym przypadku akt ślubny, bo ślub powinien się odbyć w stanie łaski Bożej, a tu zachodzi stan grzechu z powodu zabobonu.)

c) Wszystkie te sposoby α) *wróżenia* czy leczenia choroby są **niedorzeczne, śmieszne.** Bo powiedzcie mi: Zkąd gwiazda, utwór nie mający woli, ma mieć wpływ na wolę człowieka? zkąd ptaki lub zwierzęta mają mieć wpływ na chorobę? zkąd zmieszanie mleka z różnych obór, albo sprzedawanie go we wsi własnej, ma mieć wpływ na niepowodzenie? (w takim razie nie mogłyby istnieć mleczarnie). Jakoż to z kart, które ułożą się przypadkowo, wróżbiarz ma wiedzieć o przyszłości? To też tacy oszuści opowiadają albo to, o czem poprzednio pokątnie się dowiedzieli, albo to, czego, jak przypuszczają, pytający życzy sobie, przyczem wyrażają się niejasno, aby się potem mogli wykręcić. Sprytności więc oszusta, nie jakiejś wiedzy jego nadprzyrodzonej, należy przypisać, jeżeli mu się raz po raz zgadnąć, lub wyśledzić złodzieja.

β) Tak samo śmiesznemi są owe *leczenia zabobonne i usuwania nieszczęść lub sprowadzanie szczęścia.* Cóż za wpływ mogą mieć wyrazy nie mające związku z chorobą lub nieszczęściem, n. p. gadanina o żęciu oziminy lub jarzyny, albo o oraniu przez P. Jezusa czy św. Piotra, albo coś podobnego? Zkąd woda po obmyciu trupa, wyniesiona pod figurę, ma sprawić, aby choroba przestała grasować we wsi czy w mieście? Zkąd powrózek dodany ma na to wpłynąć, aby bydlę się chowało? Zkąd owe próżne rzeczy przy ślubach mają się przyczynić do szczęśliwego pożycia lub do przewagi jednego małżonka nad drugim? Ale trudno rozumowaniem wyleczyć osoby zabobonne, prędzej jeszcze da się coś zrobić prześmiewaniem.

Do pewnego proboszcza przybyła raz gospodyni, o swój dobytek niedbała, żaląc się, że ktoś urzekł jej krowy, gdyż mleka nie dają. Wiedział X. proboszcz, że tu zachodzi przypadek złodziejstwa, ale wiedział też, że gdyby jej doradzał większą staranność w doglądaniu gospodarstwa, nie dopiąłby celu. Na razie udał więc, że wierzy, napisał kartkę, którą zapieczętował, i polecił jej, aby tą kartką, ale w tajemnicy, i bez złamania pieczęci, w rozmaitych godzinach, od rychła rana do późnej nocy, nacierała wszystkie kąty obory. Uczyniła to, i wkrótce schwytała złodzieja, który zdajał krowy. Nie poznawszy się na niewinnem podejściu, poszła wtedy do proboszcza, aby mu powiedzieć, że owa kartka pomogła do wykrycia złodzieja. Ale wtedy proboszcz wykazał jej całą śmieszność jej zabobonu, bo otworzył kartkę i pokazał, że tam jedynie stało napisane: »Wstawaj rychło, idź spać późno, doglądaj wszędzie, a uroków nie będzie!«

d) Mniejszaby z tem jednak, gdyby takie rzeczy były tylko śmiesznemi, w takim razie nie mówiłbym o nich z tego świętego miejsca; ale co gorsza: zabobony owe są g r z e s z n e, bo α) są obrazą P. Boga i β) przynoszą często szkodę ludziom.

α) Jaką *obrazą P. Boga* są zabobony, poucza nas Pismo św. na wielu miejscach. I tak Psalmista modli się do P. Boga (30. 7): »(O, Panie), miałeś w nienawiści przestrzegających marności nadaremne«. O wierzących w sny uczy Mędrzec (Syr. 34. 7): »Wielu w błąd sny wprawiły i wypadli mający w nich nadzieję«. Ztąd też Mojżesz w imieniu Bożem wydał rozkaz żydom (Deut. 18. 10–12): »Niech się nie znajduje w tobie, który się radził praktykarzów (a więc takich, jak dzisiejsi »mądrzy« i »mądre«) i wierzył snom i wróżkom ani niech nie będzie guślarz, ani czarownik, ani ktoby się duchów złych radził ani wieszczków, albo ktoby się dowiadywał prawdy od umarłych! Tem wszystkiem bowiem brzydzi się Pan«. Dlatego też indziej nakazuje w imieniu Bożem (Lew. 20. 27), aby lud żydowski ukamienował takich. Karę śmierci naznaczył też cesarz rzymski Teodozyusz II. na podobne bezprawia; stare zaś prawo kościelne w Polsce zakazywało kapłanom rozgrzeszać udających się do wieszczków itp. i o tem rozporządzeniu nakazywało zapowiadać z ambony dwa razy w roku, t. j. w pierwszą niedzielę Adwentu i W. Postu. O leczących się zabobonnie mówi św. Jan Złotousty: »Chrystusa Pana wyrzucają, a przyjmują starą pijaną kobietę, wiarę depcą nogami, a szatan z pokusą swą tryumfuje«. Dla zabobonów

przysięga ślubna przy ślubach staje się często grzeszną, bo narzeczona składa przysięgę posłuszeństwa, gdy w sercu nie ma chęci do tego się stosować.

β) Ponieważ wiara w zabobony jest grzeszną, przeto też liczne już *nieszczęścia* z dopuszczenia Bożego przychodziły przez nią na ludzi. Tak czytamy w Piśmie św. (IV. Król. 1) o królu Ochozyjaszu, że spadłszy z góry, zachorował. Zamiast leczyć się uczciwie i ufność położyć w P. Bogu, wyprawił posłów do bożka pogańskiego z zapytaniem, czy wyleczy się z choroby. Prorok Elijasz tedy z polecenia Bożego zaszedł posłom drogę i rzekł im: »Idźcie, a wróćcie się do króla, który was posłał, a powiecie mu: To mówi Pan: Iżali, że nie było P. Boga w Izraelu, posyłasz radzić się Beelzebuba, bożka Akkaron? Przeto z łóżka, na któreś wstąpił, nie zstąpisz, ale śmiercią umrzesz«. I tak się stało, król umarł za karę zabobonu swego. — Pewna niewiasta, w podeszłym wieku, zachorowała. Kiedy ją namawiano, aby przyjęła sakramenta śś., odrzekła, że nie potrzeba, bo kukułka zapowiedziała jej jeszcze 12 lat życia. Na nic się nie przydały namowy i dzieci i kapłana, który przybył do chorej. I oto P. Bóg za karę sprawił, że umarła bez sakramentów śś. Aby zaś było jawnem, że to kara za wiarę zabobonną, jeszcze w chwili konania naśladowała kukułcze głosy.

γ) Grzesznemi są owe praktyki zabobonne nawet i wtedy, gdyby ktoś używał ich dla samych tylko *żartów*, żarty bowiem nie są na miejscu, gdzie można obrazić P. Boga. Tak samo grzeszną jest *wiara* w takie rzeczy, choćby jej w czyn nie wprowadzono.

e) **Ale powiecie:** α) Przecież leczenie takie nie może być grzesznem, bo ów »mądry« czy »mądra« *używają modlitw rozmaitych*. Ale czyż to nawet czart przeklęty nie użył słów Pisma św., aby kusić P. Jezusa? Czyż więc nie możliwe, aby używał rzeczy świętych dla oszukiwania nas ludzi? Albóż to nie używają niektórzy nawet wśród klątwy imion świętych a czyż klątwa przestaje wtedy być grzeszną? Modlitwy owe to niby miód domięszany do trucizny, aby tem łatwiej zjednać zwolenników (Blozyusz). »W każdym razie, — jak mawiał nasz polski świątobliwy misyonarz (X. Antoniewicz) — dyabeł bierze duszę, a oszust pieniądze.«

β) Drugi powie: Aleź Pan Bóg łaski uzdrawiania udziela niektórym ludziom (I. Kor. 12. 9) i dlatego też *nawet święci*

uzdrawiali chorych modlitwami. Tak, to czynili święci, ale czy ów znahor czy znahorka, nawiedzony czy nawiedzona, mądry czy mądra jest świętym? Pewno przyznacie, że to nie są ludzie święci, ale zazwyczaj rekrutują się z ludzi leniwych, a przebiegłych. Sam przekonałem się o tem. W parafii, którą zarządzałem wówczas (1878—1886) była taka kobieta. Aby sprawdzić jej wiarę i pobożność, wezwałem ją jako pasterz, aby zaprzestała oszukańczego leczenia. Święci w takich razach poddawali się w pokorze, ale owa kobieta nie tylko nie uczyniła tego, lecz nadto wywołała zaburzenie w kościele, krzycząc, że ma moc od P. Boga, więc nikt jej zakazać nie może leczenia. Tym sposobem otworzyła oczy wielu parafianom, ale zkądinąd przybywano do niej. Jestem przekonany, że żadna taka osoba nie wytrzyma próby, gdy ją pasterz na nią wystawi, n. p. aby się wstrzymała od leczenia przez rok lub pół roku. — Że to nie ludzie święci, możecie poznać i z tego, że zwykle przyczynę choroby przypisują innym, a więc szerzą oszczerstwa, bo czegoś podobnego nie godzi się zazwyczaj przypuszczać o katolikach. Zresztą sami nie zdołalibyście, jak to mówią, »zadać« choroby drugim, zkąd więc taką siłę nieszczęsną przyjmujecie u innych?

Skoro to nie są ludzie święci, więc nie mogą mieć owej cudownej »łaski uzdrowień«, bo cuda wykonują tylko święci z pomocą Bożą.

A nadto jak je wykonują? Czy święci używają przytem dziwactw podobnych jak ów mądry czy mądra? Czy zaręczają, że uzdrowią na pewno? Nie, sami się modlą, a resztę zostawiają woli Bożej.

γ) Inni powiedzą: *Lekarze dają też lekarstwa z ziół rozmaitych.* Prawda, dają je, może nieraz nawet bez potrzeby, bo przy większej części chorób najważniejszą rzeczą jest wskazówka, jak ma się postępować z chorym; zresztą wystarczają środki domowe. Ale lekarze czynią to dlatego, bo gdyby nie zapisali jakiego lekarstwa, uważanoby — niesłusznie — że zapłacono lekarza na próżno i nie stósowanoby się ściśle do jego rady, lekceważąc sobie chorobę. Wolą więc, aby wydano na lekarstwo, choćby ono było niepotrzebne, byleby wykonano ściśle ich przepis i chory tym sposobem wyzdrowiał. Ale nawet w tym razie lekarstwo do zwalczenia choroby pomaga cokolwiek, bo lekarze przez długie nauki nauczyli się poznawać siły ziół rozmaitych. A ów mądry gdzie i kiedy się tego nauczył?

δ) Powie czwarty: Prawda, uznaję to, że oni nie mają mocy ani od P. Boga, ani z nauki, ani z przyrodzenia, ale *ja tam nie patrzę, zkąd ją mają*, choćby nawet grzesznych użyli środków, byleby mnie uzdrowili. Ależ w tem właśnie grzech leży. Albowiem, chociażby cel był najlepszy, nigdy nie wolno dla jego osiągnięcia posługiwać się środkami złemi. Zdanie, że cel uświęca środki przez przeciwników Kościoła św. zbyt często stósowane, mianowicie tam, gdzie chodzi o zgnębienie jego, jest wyraźnie przezeń potępione.

ε) Ale zabobonny powie wreszcie: To wszystko prawda, ale mnie chodzi o zdrowie, a *oni pomagają.* Pomagają? Zwykle, jeśli choroba ustępuje, dzieje się to dlatego, bo już się przesiliła, albo dla innej jakiej przyczyny przyrodzonej a nie dla owych środków zabobonnych. Często jednak szkodzą, bo przepisują nieraz rzeczy niebezpieczne, n. p. zioła trujące. Choćby jednak poskutkowała ich pomoc, czyż dla tego już wolno jej użyć? Czy wolno ci ukraść sto marek, gdybyś miał dług taki, a nie mógł go spłacić w inny sposób? Nie, bobyś zgrzeszył przeciw przykazaniu siódmemu. Tak samo, choćbyś wiedział, że możesz doznać uzdrowienia, nie wolno ci korzystać z rad podobnych, bo tacy ludzie nie mają owej mocy ani z przyrodzenia, ani z nauki, ani od P. Boga; jeżeli tedy leczą kogo sposobem nadzwyczajnym, to chyba

III. czarami,

a więc popełniają grzech jeszcze cięższy od zabobonu. Kto bowiem grzeszy przez czary? Oto każdy, kto za pomocą złych duchów albo szuka skarbów, albo chce wyrządzić szkodę, albo chce wykonać rzeczy nadzwyczajne, t. j. takie, których ludzie zazwyczaj wykonać nie mogą.

1. Niejeden, i to może z tych właśnie, co brzydzą się zabobonem, powie: czy to czary **mogą zachodzić?** Na to odpowiadam, że tak. Czart przeklęty posiada siłę wielką i ma wiadomości przyrodzone większe niż człowiek jakikolwiek. Ponieważ zaś ludziom ustawicznie zawiści, przeto chce szkodzić im; jakoż wywiera na nich wpływ szkodliwy. Tak Pismo św. opowiada o szkodach wyrządzonych przez czarta Jobowi. Ku temu celowi może też czart używać ludzi, którzy mu się oddadzą na

usługi i których nazywamy czarownikami lub czarnoksiężnikami. Tacy istnieli zwłaszcza aż do czasów P. Jezusa. Tak czytamy w Piśmie św. (Exod. 7) o czarownikach Faraona, którzy z pomocą czarta naśladowali cuda, jakie czynił Mojżesz w imieniu Bożem. Dlatego Pan Bóg wydał żydom rozkaz (Lew. 20. 27): »Mąż albo niewiasta, w którychby był duch pytonów albo duch wieszczy, śmiercią niech umrą; kamieńmi zarzucą ich!« Od czasów P. Jezusa wpływ czarta przeklętego osłabł, ale nie zaginął zupełnie. Wszakżeż P. Jezus przestrzega, że szatan przez zwolenników swych będzie czynił cuda fałszywe i uwiedzie wielu (Mat. 24. 24). Także św. Paweł (II. Tess. 2. 8-9) przestrzega chrześcijan, zwłaszcza że sam, jak czytamy w Piśmie św. (Dz. Ap. 13), doznał przeszkód od czarnoksiężnika na wyspie Cyprus. I dzisiaj czart przeklęty może czynić rzeczy nadzwyczajne. Opowiada misyonarz z wyspy Madagaskaru (Roczniki rozkrz. wiary 1893 lip. i sierp. str. 309), że gdy raz katechumeni odwiedzili swych krewnych pogańskich, ujrzeli człowieka, który z pomocą czarta chodził po węglach rozżarzonych, nie czując bólu; skoro jednak katechumeni (a więc jeszcze nie ochrzczeni) zrobili znak Krzyża św., ten człowiek uczuł ból okropny. Znak Krzyża św. zniweczył moc czarta. Za pomocą ludzi sobie oddanych czart usiłuje szkodzić ludziom. Albo też postępuje jak rybak zarzucający wędkę, lub jak ten, co kładzie przynętę w łapkę na myszy: uzdrawia czasem ciało, aby i duszę i ciało dostać do piekła. To znowu, i w naszych czasach, usiłuje szkodzić ludziom pobożnym (cfr. Vianney I. 156). Właśnie tacy »mądrzy« czy »mądre« z wiedzą czy bez wiedzy wzywają często czarta przeklętego do pomocy. Jeden z naszych kapłanów naszedł raz taką osóbkę w chwili, gdy wymawiała formułę zaklęcia, której sama nie rozumiała, kazał ją sobie powtórzyć, i przekonał się, że to było wezwanie czarta przeklętego. Niechże wiedzą o tem ci, co to udają się do owych niby »mądrych«.

2. Zazwyczaj jednak **nie godzi się katolików sądzić o czary,** chyba że mamy do tego pewne dane jak n. p. u owych mądrych. Dlatego wielką krzywdę czyni katolikowi ten, kto go posądza o szkodzenie wpływem swoim, n. p. czarami. — A jednak takie przesądy istniały dawniej, i wiele osób niewinnych zginęło, zasądzonych o czary. Aż Kościół katolicki — nie zaś protestanci — wystąpił przeciw tego rodzaju procesom, a pierwszym był pewien jezuita (O. Spee) w Niemczech, zaś niedługo potem u nas w Polsce, biskup poznański, książe Floryan Czartoryski.

3. **Najmilsi!** W razie jakiegoś nieszczęścia nie przypuszczajcie tedy zaraz, że ono przyszło z winy ludzi mających związek z czartem, bo w takich razach stačbyście się mogli winnymi dwojakiego grzechu, zabobonu i fałszywego podejrzenia. Ale też w żadnym razie nie używajcie pomocy czartowskiej, bo bylibyście winnymi wspólnictwa w czarach, a Kościół św. surowo tego zakazuje. Przyjdzie-li na was choroba, przedewszystkiem o pomoc wzywajcie P. Boga, a obok tego używajcie lekarza lub innych środków przyrodzonych! Nie dajcie się namówić ludziom zabobonnym, ale odpowiedzcie im stanowczo: »Idź precz szatanie, nie chcę pomocy od ciebie, lecz jedynie od P. Boga.« Nie dajcie się uwieść czartowi przeklętemu i wtedy, gdyby was chciał omamić pozorami pobożności! Jeżeli macie wątpliwość, czy środek jakiś jest zabobonny czy nie, spytajcie się pasterza lub spowiednika, a da wam wskazówkę, na której polegać będziecie mogli bezpiecznie, boć im chodzi jedynie o dobro wasze. Św. Bernarda jako dziecko chciano, ponieważ lekarze nie pomagali, zmusić do użycia środków zabobonnych. Oparł się temu wszelkiemi siłami, a P. Bóg wynagrodził go wtedy za to właśnie niezwłocznie, przywracając mu zdrowie. Czyńcie i wy podobnie! Jeśliby zaś P. Bóg nie usunął od was nieszczęścia, znoście je cierpliwie jako karę za grzechy, bo choroby są karami doczesnemi za grzechy, ale też zarazem lekarstwem mającem nas ratować od cięższych cierpień czyścowych! — Jeśliby jednak rzeczywiście od czarta przyszło na was jakie nieszczęście, oddalajcie wpływ jego za pomocą środków polecanych przez Kościół św., t. j. wody święconej, modlitwy i t. p.! Przedewszystkiem, aby ustrzedz się wpływu czarta, unikajcie grzechów, bo każdy grzech śmiertelny czyni człowieka niewolnikiem czarta; natomiast czart przeklęty nic zdziałać nie może naprzeciw chrześcijan pobożnych! Cypryan, czarnoksiężnik pogański, nie zdołał dokazać niczego przeciw pobożnej chrześcijance Justynie i dlatego sam został chrześcijaninem i świętym męczennikiem (26/9). Przy pomocy Bożej i wy unikniecie szkody ze strony czarta. A choćby z dopuszczenia Bożego czart wyrządził wam, jak Jobowi, i naj-

większą szkodę doczesną, nie zaszkodzi wam na duszy, natomiast P. Bóg wynagrodzi was, jak Joba, za to tem więcej, może już w życiu teraźniejszem, na pewno zaś w życiu przyszłem. Amen.

XXVII. O socyaliźmie.

»Ja powiadam tobie, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie przemogą go.« *(Mat. 16.* 18.)

W nauce poprzedniej mówiłem wam o trzech grzechach przeciwnych wierze św., t. j. o bałwochwalstwie, o zabobonach, i połączonych z niemi czarach. Bałwochwalstwo właściwe, grube, nie istnieje między nami, lecz chyba owo bałwochwalstwo subtelne, gdy ktoś rzecz stworzoną, czy zaszczyty, czy pieniądze, czy jedzenie, czy też osobę jaką, przedkłada ponad P. Boga, uważając je za bóstwo swoje. Za to wielce rozpowszechnione są zabobony, zabytki czasów pogańskich, dotąd niestety nie wytępione zupełnie, choć — przyznaję to — coraz mniej ludzi tak nierozsądnych, iżby wierzyło w zabobony. Boć każdy, choćby nie miał wiary, już samym rozumem musi zabobon uznać za niedorzeczny. To też już dlatego samego zabobony nie zdołały wiele zaszkodzić wierze św., znajdującej się w naszym Kościele św. katolickim, i właśnie nasz Kościół św. katolicki z zabobonami walczy nieustannie.

Zabobony, jako grzech przeciw wierze św., ustają coraz więcej, ale za to na plac boju przeciw prawdzie, która może być tylko jedna, i która w zupełności znajduje się jedynie w naszym Kościele św., występuje inny nieprzyjaciel, niedowiarstwo zupełne, o którem wogólności mówiłem w nauce przedostatniej. Nieprzyjaciel ten występuje pod rozmaitemi formami, u nas jako socyalizm. (Tenże, główny na dzisiaj i na przyszłe lata, nieprzyjaciel wiary św. zakradł się już do parafii naszej i znalazł zwolenników nie tylko między mężczyznami, lecz także między kobietami.) Przeto obowiązkiem moim, jako pasterza, jest odpędzać tego wilka od owieczek mi powierzonych. Gdybym milczał, byłbym podobien do owego najemnika, o którym wspomina P. Jezus, a nie byłbym waszym pasterzem prawym. Dlatego dzisiaj przedstawię wam za łaską Bożą, co to jest

socyalizm, aby ci nieliczni, co się nim zarazili porzucili go ci zaś, co się nim dotąd nie zarazili, uciekali przed socyalistami jako przed owcami parszywemi.

---

1. **Co powiadają socyaliści?** Oto mówią: »Wielka to niesprawiedliwość, że jedni ludzie są bogaci i szczęśliwi a drudzy ubodzy i nieszczęśliwi; jedni nie robią nic, a drudzy muszą ciężko pracować. — Temu trzeba zaradzić i zaprowadzić porządek nowy. Jeden nie ma mieć więcej nad drugiego; musimy podzielić dobra wszystkie, i wszyscy muszą pracować zarówno. To jest droga do szczęścia ludu, do raju. Jeśli nam tego nie dadzą dobrowolnie, użyjemy gwałtu i przeprowadzimy swoje, choćbyśmy morze krwi przelać mieli.

O, drodzy bracia takie usiłowania zaprowadzenia równości co do majątku i pracy to nic nowego, zwłaszcza w naszym Kościele św. W każdym klasztorze dzieje się podobnie. Wszyscy żyją tam wedle jednej reguły na mocy ślubów dobrowolnego ubóstwa, dożywotnej czystości i zupełnego posłuszeństwa. Ale też jedynie przy takich ślubach, między ludźmi dążącymi do pobożności, jest to możliwem. Zaprowadzić równość w całem społeczeństwie ludzkiem, gdzie jeden pracowity a drugi leniwiec, jeden trzeźwy a drugi pijak, to szczerem niepodobieństwem. To też wszystkie usiłowania zaprowadzenia równości zupełnej kończyły się zawsze smutnie, albo gwałtami, albo poniechaniem tych mrzonków. Tak stało się w starożytnej Grecyi u Spartanów: majątki, podzielone równo, przeszły w ręce kilku rodzin, które króla chcącego przywrócić równość dawniejszą zamordowały. Komuniści paryscy mordowali niewinnych, jak to wiecie, coście byli na wojnie francuskiej. Piekarnia w Berlinie zarządzana wedle modły socyalistów upadła: chleb był gorszy niż gdzieindziej, gdyż nie chciano pracować rzetelnie, i pieniądze przepadły, gdyż nastąpiły oszukaństwa. Nawet między wami, co pracujecie razem, nie ma równości zupełnej, ale jeden lub drugi zyskuje przewagę, n. p. przodownicy przy żniwach.

2. **Któżby więc chciał zostać socyalistą?** komu się podoba nauka taka o dzieleniu ziemi? Oto takim, co nic nie mają, czy to, że ich przodkowie czy też że oni sami stracili majątek, a w dodatku są ludźmi bezbożnymi. Z ludzi mających, choćby

domeczek własny, rzadko kto zostaje socyalistą, bo jako socyalista, nie dostałby wiele co więcej, a straciłby swobodę jaką ma teraz. Wprawdzie powiadają, że każdy mógłby podjąć pracę, jakaby mu odpowiadała, ale przyznają sami, że w takim razie wieleby rzeczy trudnych zostało niewykonanych. Dla tego dodają, że w tych przypadkach musiałby ową pracę każdy wykonywać po kolei. Ale coby to była za praca, gdyby każdy, czyby był zdatnym do tego czy nie, jednego dnia musiałby być urzędnikiem, drugiego kowalem, trzeciego krawcem, czwartego miał orać lub młócić i t. d. Z ludzi majętnych należą do socyalistów chyba niektórzy żydzi, bo sami najwięcej wyzyskując robotnika, boją się, by snadź przeciw nim nie zwrócili się wszyscy i dla tego wywołują ciągłe spory czy to pomiędzy pojedyńczemi wyznaniami czy też pomiędzy pojedyńczemi stanami chrześcijańskimi. Dowodem żydowski dowódzca socyalistów w Berlinie, który jako poseł ujmuje się za robotnikami, a sam uciemięża i wyzyskuje robotników, a zwłaszcza robotnice (Singer). Najgorliwszymi zwolennikami socyalistów są tacy robotnicy, którym się nie chce pracować, a posiadają wielką swadę; tacy dawniejsi urzędnicy co dla lenistwa lub przeniewierstwa stracili urząd; tacy półuczeni, którym nie chciało się — jak się to mówi — przysiedzieć trochę fałdów, więc nie mogli złożyć egzaminów: wszyscy ci są gorliwymi socyalistami, ale — dla interesu. Najznaczniejsi z nich dostają pensye wielkie, a i drudzy krzykacze, rozsyłani, po wyuczeniu się kilku ognistych mówek, po wsiach i miasteczkach, dostają znaczne opłaty ze składek zebranych od robotników. Gdyby ci robotnicy, zamiast napychać kieszenie socyalistom, swe grosze oszczędzone składali do kas oszczędności, mieliby z tego większą korzyść. Tak czyni wielu robotników w okolicy Środy, i sam odbierałem od nich drobne oszczędności przynoszone do kasy, z których to marek urastały setki, a nawet tysiące. Niestety niejedni wolą jeszcze grosz zaoszczędzony albo przepić, albo trzymać w domu bez procentu, albo pożyczyć go takim, od których odebrać im trudno.

3. Skoro tedy socyalizm jest rzeczą nierozumną, **skąd się wzięli socyaliści?** Na to trzeba szukać odpowiedzi ze strony i robotników i pracodawców i państw nowożytnych i towarzystw podziemnych.

a) Dajcie dzisiaj wszystkim porówno ziemi, czyż równość utrzyma się długo? Nie, bo jeden pracowity, a drugi leniwiec, jeden oszczędny, a rozrzutnik drugi. Pierwszy zachowa część swoją, utraci ją drugi. Ale ten drugi winy nie przypisze sobie, lecz będzie wmawiał w siebie i w innych, że mu się dzieje krzywda. Tak to u niejednego robotnika powstaje niezadowolenie, że ma mniej od innych, dalej zazdrość i chęć posiadania tego, co posiada drugi.

b) Bardzo często wywołują niezadowolenie pracodawcy. Wyrzekacie po wsiach na zarobek mały, ale idźcie do miasta i zapytajcie się ile zarabiają tam niektórzy, zwłaszcza owe szwaczki albo ci rzemieślnicy pracujący dla kapitalistów żydowskich, a dowiecie się, że mimo 16-to lub 18-to godzinnej dziennej pracy zarabiają jeszcze mniej, i przytem, nie mając ruchu, marnieją i zapadają w suchoty. Zresztą gdy się obejrzycie kilkadziesiąt, choćby 30 lat wstecz, przyznać musicie, że wprawdzie dzisiaj ceny na żywność droższe, ale też bądź co bądź zapłata większa. To też wątpię czyby robotnicy wiejscy pragnęli wrócić do stosunków, przed 30 laty. Pamiętać też trzeba, że chcąc dostać się na górę niebezpiecznie czynić to jednym skokiem, lepiej iść szczebel po szczeblu, w przeciwnym bowiem razie można spaść i się poranić. Gwałtem i burdami, jak doradzają socyaliści, zamiast poprawić, pogorszylibyście tylko położenie swoje. Wreszcie patrzcie na gospodarzy większych i mniejszych! Czy tam jest lepiej? Może tu i owdzie, ale wogóle długi coraz większe i sprzedaże coraz częstsze. Rząd kupuje majątki większe i mniejsze, a mało kto chce je odkupić, bo ci co mają pieniądze wolą je użyć w inny sposób. Wierzajcie mi, robotnicy, nie macie czego zazdrościć gospodarzom, a dowód najlepszy macie z siebie samych; wszakże niejeden z was stoi się dzisiaj jako robotnik nie gorzej jak wówczas, gdy był jeszcze gospodarzem.

c) Wiele przyczyniły się też do wzrostu socyalizmu rządy nowomodne, gdyż przedewszystkiem popierały kapitalistów, tak iż pojedyńczym rzemieślnikom ostać się trudno, i dzisiaj wielu z nich woli być robotnikami.

U nas mianowicie pomogła socyalizmowi *walka kulturna*. Wtedy to wiele parafii nie było obsadzonych, bo nas, gotowych do tułania się, było za mało, aby wystarczyć wszędzie. Ale nawet tam, gdzieśmy byli, pracując pokryjomu dla dobra

waszego, nie mogliśmy uczynić zadosyć potrzebom wszystkim. Gorzej było w parafiach, do których żaden ksiądz prawowity nie miał przystępu: wzrastała tam niewiara i niemoralność. Gdzie zaś tracono wiarę w niebo i w piekło, tam wzrastało pragnienie używania.

d) Korzystały z tego za podnietą czarta stowarzyszenia tajemne, zwłaszcza wolnomularze. Członkowie ich, nie mając wiary wcale i dla tego usiłując zniszczyć wiarę wszelką, przedewszystkiem nasz Kościół św. katolicki, a widząc bezskutecznemi swe wysiłki, postanowili do walki przeciw Kościołowi św. wciągnąć robotników jako najsilniejszych. Myśleli, że tym sposobem obalą wreszcie Kościół św. zbudowany na skale Piotrowej. Z robotnikami innowierczymi nie potrzebowali zachowywać środków ostrożności, bo tam łatwo było zasiać niewiarę. Ale poznali, że trzeba zachować ostrożność z robotnikami katolickimi. Tutaj więc zakazali z początku swoim agentom zaczepiać wiarę św., a tylko nakazywali dużyć robotników, że celem ich polepszenie doli robotnika. Tak n. p. odezwę jaką wyborczą trzeba czytać bardzo uważnie, aby dojrzeć ukryte zaczepki przeciw wierze św. Jawniej już przeciw wierze św. występują w berlińskiej »Gazecie robotników«. Tam, jak się przekonałem, niektóre artykuły szydzą wprost z wiary św.; ztąd widoczna, że socyalista przestał być katolikiem, bo nie wierzy we wszystko, czego naucza Kościół św.

4. **Bo czegoż uczą socyaliści, a czego uczy Kościół św.?** Oto socyaliści powiadają wprawdzie, że nie chcą zaczepiać religii, bo religia to rzecz prywatna. Tak mówią, aby łudzić ludzi. Wy, coście byli na wojnie francuskiej, czyż wiedzieliście, gdzie i kiedy przyjdzie do bitwy jakiej? Pewnie nie. Nie wiedzieli też tego i oficerowie niżsi, lecz obmyślali i zdążali ku temu jenerałowie. Oto socyaliści dużą was, ale ich jenerałowie wiedzą, do czego dążą i czasem wypowiadają otwarcie co mają na sercu. Tak czyni przywódzca socyalistów August Bebel. Wypowiada on:

»Wszystkie religie i samego P. Boga wymyślili ludzie«. To też do zarządu socyalistów nie przypuszczają nikogo kto wierzy w P. Boga. Ztąd też gdy na zebraniu polskich socyalistów w Berlinie, jeden uczciwszy odezwał się, aby poprawiać dolę robotnika, ale nie naruszać wiary, zakrzyczano go i wyśmiano. Ztąd na innem zebraniu w Berlinie krzyczeli socyaliści bluźnierczo: »Nie potrzebujemy żadnej religii ani kościoła, Boga skasujemy, w Boga wierzyć jest głupstwem.« Drodzy bracia, czyż zgroza was nie przejmuje wobec takich bluźnierstw? Powiedzcie mi, czy socyalista może mieć prawo nazywać się katolikiem? Nie. Czy choćby tylko chrześcijaninem? I to nie. Kto jest socyalistą, ten nie jest katolikiem, nie jest chrześcijaninem. To dzisiaj wyznają już jawnie pisma socyalistyczne. Jedno z nich pisze: »Kościół zupełną ma słuszność, jeśli powiada, że katolik nie może być socyalistą«.

Socyaliści występują przeciw religii wszelkiej, ale przedewszystkiem znieważają naszę religię św. katolicką, szydzą z Ojca św. i biskupów, szydzą z obrządków, jak na to dowodów dostarcza owa »Gazeta robotnicza«.

Przedewszystkiem dla socyalisty nie istnieją przykazania szóste i dziewiąte, »nie cudzołóż — nie pożądaj żony bliźniego twego!« Na mocy przykazania szóstego jeden tylko mężczyzna i jedna tylko niewiasta stanowią małżeństwo nierozerwalne do śmierci. Tymczasem socyaliści głoszą: »Jeśli mąż sprzykrzy się żonie, lub żona mężowi, albo oboje się przekonają, że nie odpowiadają sobie, wtedy mogą się rozejść i każdy może sobie poszukać połowicy innej.« Czybyście sobie życzyli tego? Jakieby to były małżeństwa, nie potrzebuję tłomaczyć wam jaśniej.

Małżeństwo ustanowione jest przez Pana Boga ku utrzymaniu i rozmnożeniu rodzaju ludzkiego. P. Bóg daje rodzicom dzieci, aby je wychowali dla P. Boga i dla żywota wiecznego. Wedle tedy ustanowienia Bożego, t. j. wedle przykazania czwartego ojciec i matka mają władzę nad dziećmi. Cóż socyaliści na to? Oto wspomniany ich Bebel uczy: »Dziecko nie należy do ojca lecz do społeczeństwa, które je uważa za swój przychowek (więc jakby bydełko jakie). Kto jest jego ojcem, to wszystko jedno; a przy matce zostaje dziecko tak długo tylko, dopóki się nie nauczy samo jeść i chodzić. Potem je odbiorą matce i umieszczą razem z dziećmi drugiemi, gdzie nie będzie wiedziało ani o braciach ani o siostrach, bo będą tam tylko kamraci i kamratki, i to połączone razem, aby łatwiej się przyłożyły do siebie«. Ależ wtedy upadną wszystkie zapory wstydu i uczciwości, i nastąpi zepsucie już w wieku dziecięcym.

Przykazania siódme i dziesiąte nie istnieją wcale dla socyalisty. P. Bóg sam ustanowił prawo własności i dla tego rozkazał: »Nie kradnij, — Nie pożądaj rzeczy bliźniego twego!« Socyaliści chcą zabrać majątki wszystkie czyli chcą dokonać kradzieży ogólnej, a przeto stawiają opór rozkazom samego P. Boga.

Podobnie nie istnieją dla socyalisty inne przykazania. Jakież zastósowanie może mieć u nich przykazanie drugie zakazujące przysięgi fałszywej, skoro oni odrzucają wiarę w P. Boga, odrzucają przysięgę wszelką, nawet i słuszną, która jest zarazem uczczeniem P. Boga? — A skoro usuną przysięgę, w cóż się obróci przykazanie ósme? Fałszywych świadectw nie będzie końca. Skoro socyaliści odrzucają wiarę w P. Boga, nie potrzebne im przykazanie trzecie. To też chcieliby czy to co 7 czy też co 10 dni mieć dzień jeden wolny od pracy, ale nie na to, aby w nim czcić P. Boga, lecz aby Go obrażać tem więcej rozpustą, pijaństwem i innemi występkami. Wreszcie nie ma dla nich znaczenia przykazanie piąte, bo sieją niezgodę między ludźmi i są gotowi do gwałtów, gdyby im nie ustąpiono; co więcej mordują wszystkich, którzy są im niewygodni.

Z tego widzicie najmilsi, że kto jest socyalistą, przestaje być katolikiem, przestaje być chrześcijaninem. Jak niepogodzisz wody z ogniem, tak nie zdołasz wiary św. pogodzić z socyalizmem. — Ponieważ taki, jeśli w błędach trwa z świadomością i uporczywie, odpadł od Kościoła św., przeto też trwa w klątwie kościelnej, i dopiero na mocy osobnego upoważnienia może otrzymać rozgrzeszenie.

5. **Ale powiecie:** »Kościół uczy prawdy, a socyaliści mają też słuszność«. O, nie, drodzy nam, chociaż obałamuceni, bracia. Prawda jest tylko jedna, ta, którą objawił P. Bóg. Wszystko, co się jej sprzeciwia, jest fałszem wymyślonem od czarta przeklętego. Czart przeklęty to »małpa P. Boga«, jak go nazwał już stary pisarz kościelny (Tertulian, ale też św. Augustyn). Naśladuje P. Boga, aby omamić ludzi. Chce wmówić w ludzi, że pragnie ich dobra. Tak omamił pierwszych rodziców w raju. Powiedział im: »Będziecie jako bogowie, — żadną miarą nie pomrzecie;« a oto właśnie śmierć i inne klęski sprowadził na nich i na nas wszystkich. Tak czyni czart przeklęty i dzisiaj za pomocą socyalistów. Chce ludziom odebrać wiarę w P. Boga i pozbawić ich szczęścia wiecznego. Aby tego dokazać, chce was jak pierwszych rodziców oszołomić ułudą szczęścia doczesnego. Ale czyż zdołacie to osięgnąć, co wam obiecuje? Nie, już rozum zaprzecza temu. Gdyby była zupełna dowolność pod względem pracy, stałoby się wtedy, że nie byłoby ani zboża w swym czasie zasianego ani sprzątniętego, nastąpiłby głód, wreszcie, może już po roku, ludzie z głodu pożeraliby się wzajemnie.

Socyaliści chcą osłodzić los robotnika. Ależ do tego dąży Kościół św. od samego początku istnienia, i nie komu innemu jak jedynie Kościołowi św. zawdzięczamy, że wszyscy, jak tu jesteśmy, i ja i wy, nie jesteśmy niewolnikami. Kościół św. bowiem stawał nieustannie w obronie uciśnionych, doprowadził wszędzie, gdzie wiara katolicka jest panującą, do zniesienia niewoli, przeprowadza zniesienie poddaństwa. Tak było wszędzie, tak i w naszej Polsce. Właśnie pierwszy synod biskupów polskich stanął w obronie uciśnionych poddanych. Ale Kościół św. potępia gwałty, bo te potępia sam P. Bóg, przykazaniem czwartem ustanawiając rodziców i przełożonych rozmaitych, którym należy się posłuszeństwo w rzeczach godziwych. (Także rozmaite instytucye, służące na korzyść robotników, powstały z przyczynieniem się posłów katolickich.)

Powiadacie: czemuż to sami tylko socyaliści chcą tego, aby praca dzienna nie trwała nad 8 godzin? Drodzy bracia, weście to na rozum, a przekonacie się, że pracy nie można tak łatwo ograniczyć. We wielu, choć nie we wszystkich fabrykach, można zaprowadzić równy czas pracy przez rok cały. Ale czyż to samo możnaby uczynić po wsiach, w gospodarstwach? Toż gospodarz, który chce się utrzymać, musi nieraz latem pracować godzin 12 lub 15 i więcej, aby ratować dobytek. Powiadacie, że 8 godzin pracy wystarcza. Na to oświadczam wam, że przynajmniej co się mnie tyczy nie podołałbym spełnić sumiennie obowiązków, gdybym tylko 8 godzin dziennie miał poświęcić na pracę; nieraz zaś, gdy przyjdą zajęcia nie cierpiące zwłoki, wypadnie pracować godzin 12 lub więcej, czasem do późnej nocy, rozumie się z pewnymi przerwami, które konieczne są dla pracującego głową. Ile więc potrzeba czasu do pracy, to się nie da z góry oznaczyć. Wolno starać się o ulgę w pracy, ale z drugiej strony pamiętać należy, że praca jest potrzebna. Gdyby człowiek nie miał zajęcia, popadłby wnet w najgorsze myśli. Praca potrzebna przedewszyst-

kiem do utrzymania życia doczesnego. Pracować winien i młody i stary, każdy wedle sił swoich, bo, jak uczy Pismo św. (II. Tes. 3. 10), »Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je!« Mimo to biedy nie zniesiemy nigdy, choćbyśmy się jak najwięcej wysilali, jak to zaznacza P. Jezus, prawda odwieczna: »Ubogich zawsze mieć będziecie«.

Tak to socyaliści niebo odbierają, a nie zdołają dać szczęścia ziemskiego.

Drodzy bracia! Kościół św., zbudowany na Piotrze św. t. j. na opoce, istnieje już blisko 1900 lat od śmierci P. Jezusa. Wśród tego czasu przechodził liczne już próby i doświadczenia. Przez 300 lat chrześcijanie ukrywali się w podziemiach i istnieli prawie jedynie w państwie rzymskiem. Po 300 latach prześladowania rozszerzyła się wiara nasza św. Przyjęły ją narody rozmaite, przyjęliśmy ją i my Polacy. Ale i w tych wiekach wszystkich nie było roku ani jednego, w którymby Kościół św. nie doznał jakiego prześladowania. Odrywali się od Kościoła św. ci, co nie chcieli wierzyć we wszystko, co P. Bóg objawił i czego P. Jezus nauczał, lecz przebierali między nauką P. Jezusową. Wszyscy oni, choć niezgodni między sobą, wedle słów św. Hieronima, jak Heród z Piłatem przeciw P. Jezusowi, sprzysięgali się przeciw Kościołowi św. Czegoż dokazali? Prawda, łódka Piotrowa już już zdawała się tonąć; zdawało się, że już zatonęła. Tak było 100 lat temu we Francyi. Ale czy zatonęła rzeczywiście? Nie, wypłynęła sama, i nadto uratowała tych, co ją zatopić chcieli. Tak było dotąd.

Zdaje się, jakoby nadchodziły insze czasy, jakoby groziła walka gorsza. Dotąd ci, co walczyli przeciw Kościołowi św., mieli resztki wiary zaczerpniętej z Kościoła św. katolickiego. Ci, co przeciw Kościołowi św. katolickiemu występują teraz, nie mają wiary żadnej. Nie są tedy chrześcijanami, co więcej, są gorsi od pogan, boć i poganie nawet mają jakąś wiarę. Czy zniszczą Kościół św. katolicki? Nie. Kościół św. dozna prześladowania wielkiego, będzie może wtedy wedle słów P. Jezusa (Mat. 24. 21) »ucisk wielki, jaki nie był od początku świata aż dotąd;« będzie może gorszy niż za czasów prześladowań cesarzy rzymskich, lub niż przed stu laty za rewolucyi francuskiej. Na to trzeba nam być przygotowanymi. Będzie się może zdawało, że Kościół św. katolicki upadnie. A jednak — tak nie będzie, bo P. Jezus powiedział: »Bramy piekielne nie zwyciężą go«. Kościół św. katolicki wypłynie i będzie ratował nie tylko dzieci swe wierne, lecz i tych obałamuconych, którym otworzą się oczy, i którzy szukać będą ratunku w Kościele św.

To też, drodzy bracia, nie o Kościół św. katolicki mi chodzi, bo ten ma zapewnione trwanie do końca wieków. Tu chodzi mi, jako pasterzowi waszemu, przysłanemu wam z ramienia Bożego, o tych z was, coście drodzy sercu memu, chociaż obałamuceni. Pragnę was ratować, aby wśród tego zalewu socyalizmu, jaki nam grozi, parafia mi powierzona jak najmniej poniosła szkody. Że mi leży na sercu dobro wasze, toście mieli sposobności dosyć przekonać się z mej dotychczasowej tutaj działalności. — Z jednej strony wzywałem was nieustannie do ścisłego wypełniania obowiązków, bo od ich wypełnienia zależy szczęście wasze; z drugiej, o ile me siły starczyły, starałem się zastawiać was przed krzywdami, jakichbyście doznawać mieli, pragnę też bronić wolności sumienia waszego, gdyby ją wam wydzierać miano.

Z takąż samą miłością przestrzegam was dzisiaj przed tym obłędem, jaki opanował niektórych z was. Wy ani nie widzicie jaką to pułapkę zastawiają na was; ale ja to rozumiem, bo wiem co powiedział P. Jezus (Mat. 24. 24): »Powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki i cuda, tak iżby w błąd zwiedzeni byli, (jeśli być może) i wybrani«. Nie dziwię się więc obałamuceniu waszemu, ale boleję nad niem, bo przewiduję nieszczęścia, jakie ściągacie na siebie. Losu doczesnego takim sposobem nie poprawicie sobie, lecz pogorszycie go raczej; najważniejsza zaś, że tym sposobem zatracicie szczęście wieczne. Dlatego, bracia drodzy, choć obałamuceni, w których tleje jeszcze iskierka wiary św., zaklinam was w imię P. Jezusa utajonego tutaj w Najśw. Sakramencie ołtarza: odrzućcie podszepty socyalistów; pisma ich wszelkie oddawajcie mi natychmiast; gdyby zaś kto chciał trwać na tej złej drodze, odstąpcie od niego jako od owcy zarażonej! Was zaś wszystkich parafian, coście się uwieść nie dali, proszę na miłość Boga, abyście mi wszelkiemi siłami dopomagali do tępienia kąkolu, iżbyśmy zachowali wiarę św. przekazaną nam przez ojców naszych.

O, ja wiem, że, nawet mimo obałamucenia umysłu, serca

owych obałamuconych są wierne, dla tego nie wątpię, że głos swój połączą z głosem moim, i z serca całego wraz ze mną zawołają: »O, Boże wszechmogący, w Trójcy świętej jedyny, my wierzymy, żeś Ty jest Bogiem jedynym, a oprócz Ciebie nie masz Boga; wierzymy we wszystko, coś objawił; wierzymy w to wszystko, czego Syn Twój J. Chrystus a Pan nasz nas nauczył i przez Kościół św. katolicki do wierzenia podaje. Przyrzekamy Ci, o Boże, odpychać podszepty wszystkie, odrzucać truciznę socyalizmu. Przyrzekamy Ci, o Boże, w wierze św. katolickiej trwać zawsze i podług tej wiary postępować zawsze, i mamy nadzieję, że w wierze św. wytrwamy do śmierci, i w nagrodę za to będziemy po wieki wszystkie radować się z Tobą w niebie. Amen. 1893.

XXVIII. Grzechy przeciwne nadziei chrześcijańskiej.

»Którzy rzekli zwątpiliśmy.« (Jer. 18. 12). — »Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni ani przykładaj grzechu do grzechu i nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, nad mnóstwem grzechów moich zmiłuje się.«
(Syr. 5. 5—6.)

Ponad zamiar pierwotny w trzech naukach uważałem za właściwe przedstawić wam grzechy przeciwko wierze św. Z powodu szerzenia się błędów socyalistycznych między wami trzeba mi było pouczyć was o zdrożności i o nierozumie socyalizmu. To uczyniłem w nauce ostatniej. Poznaliście z niej, kto to łączy się z socyalistami. Oto albo robotnicy tacy, co nie mają wiary, a są leniwi w pracy i oddani nałogowi pijaństwa lub nieczystości, albo też ludzie niedouczeni, a więc i niedowarzeni. Z ludzi posiadających majątek łączą się z socyalistami przeważnie ci tylko, co robotnika wyzyskują najwięcej, t. j. żydzi. Dlatego do naczelników socyalistów należy w Berlinie żyd Singer; dlatego socyaliści wygadują na wszystkich, na pracodawców, na wiarę św., na samego P. Boga, ale słowa nie śmią pisnąć o żydach. Widzieliście dalej, co wywołał socyalizm. Wykazałem wam, jak socyaliści, choć udają, że nie nastawają na religię, chcą wytępić wiarę w P. Boga, chcą rozerwać małżeństwa, zależność dzieci od rodziców, obalić przykazanie

drugie, siódme i dziesiąte. Pozorem dobro ludu, ale to pozór tylko, bo na tej drodze robotnicy nie polepszą sobie, a stracą to, co już uzyskali głównie za staraniem posłów katolickich. Jak ongiś żydzi musieli wybierać między Bogiem prawdziwym a bożkiem Baalem, tak i wam zdecydować się potrzeba, czy chcecie być socyalistami czy też katolikami, bo socyalista nie może być katolikiem. Mam przekonanie, że jak dotąd tak i nadal wytrwacie we wierze św. katolickiej, która jedyna broni was od upodlenia doczesnego i zapewnia zbawienie wieczne. To czyni wiara św. Możecie tedy mieć nadzieję, że osiągniecie szczęście wieczne, ale musicie się wystrzegać grzechów przeciwnych nadziei, które, jak wam wskażę dzisiaj za łaską Bożą, są dwojakiego rodzaju. Można bowiem zgrzeszyć brakiem, można też nadmiarem nadziei, oba zaś sposoby są grzechami ciężkiemi i dla tego mówi św. Augustyn: »Dwie rzeczy zabijają duszę, zuchwała nadzieja i rozpacz«.

I. Brak nadziei.

Brakiem nadziei, czy to powątpiewaniem o miłosierdziu Bożem czy też rozpaczą, grzeszą ci, co albo niezupełnie, albo wcale nie spodziewają się od P. Boga wszystkiego tego, czego spodziewać się powinni.

1. **Powątpiewaniem, niedoufnością,** grzeszy ten, kto wprawdzie od P. Boga spodziewa się tego, czego spodziewać się powinien, ale nie spodziewa się wszystkiego albo nie ufa w zupełności. Widzicie z tego, że powątpiewanie, niedoufność, to nie jest jeszcze utrata nadziei zupełna, ale tylko jej zachwianiem.

Pewien stopień powątpiewania możemy mieć względem ludzi, boć nikt na pewno nie może nam zaręczyć, że wypełni to, co przyrzeka. A jednak każdy człowiek miłujący prawdę uważa to za obrazę, jeśli nie położymy w nim zaufania zupełnego O ileż więcej takie niedowierzanie, taka niedoufność musi być obrazą P. Boga, który jest prawdą odwieczną i nie może skłamać ani się omylić! O tak, taka niedoufność jest grzechem, skoro się odnosi do P. Boga, t. j. jeśli kto wątpi, *ażali mu P. Bóg grzechy odpuści albo udzieli łaski potrzebnej do zbawienia,* bo jedno i drugie, jako też zbawienie wieczne, obiecał P. Bóg wszechmocny, dobrotliwy i wierny. Dla tego też mówi św. Bazyli: »O, człowiecze, co patrzysz jedynie

na mnóstwo grzechów, czemuż nie patrzysz także na wszechmoc lekarza Bożego? Ponieważ P. Bóg, jako nieskończenie dobry, chce się zlitować, a jako wszechmocny, zlitować się może, przeto sam sobie zamykasz drzwi do łaski Bożej, skoro powątpiewasz, ażali P. Bóg chce albo może zlitować się nad tobą«. — Tutaj należą też ci ludzie małoduszni, co mają wprawdzie nadzieję odpuszczenia grzechów, uzyskania łaski Bożej i żywota wiecznego, ale ciągle *się lękają o życie doczesne.* Zapominają oni o tem, co P. Jezus powiedział (Mat. 6. 33): »Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego a to wszystko będzie wam przydano!« Tacy miłują więcej dobra doczesne niż wieczne, a przeto nie mają nadziei dobrej. — Dla tego to *zgrzeszyli żydzi,* nie ufając P. Bogu, iż ich zdoła nakarmić na puszczy i zaprowadzić do Ziemi Obiecanej. Dla tego Mojżesz nie ufając, że laską zdoła wyprowadzić wodę ze skały, obraził P. Boga, za co też nastąpiła kara, iż wprawdzie z góry granicznej ujrzał ziemię obiecaną, ale nie mógł wnijść do niej. Zgrzeszyli w ten sposób uczniowie Pańscy, znajdujący się na morzu wśród burzy, podczas gdy P. Jezus spał w łodzi, za co ich też zgromił Pan Jezus (Mat. 8. 26): »Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?« Zgrzeszył Piotr, kiedy wprawdzie rzucił się z łodzi, aby dojść do P. Jezusa, ale gdy począł tonąć, stracił otuchę i wołając: »Panie, ratuj mnie!«

Natomiast, jeśli powątpiewamy nie o P. Bogu, lecz o sobie samych, t. j. jeśli czujemy niepokój jakiś tylko dla tego, ponieważ lękamy się ażali zużyjemy łaskę Bożą ku zbawieniu swemu, czyli ażali przy swej słabości i chwiejności wytrwamy w dobrem do końca, wtedy nie jest to grzechem żadnym, ponieważ w sprawie zbawienia nie godzi się nam opierać się na siłach własnych. — Dla tego *nie zgrzeszył* bynajmniej św. Antoni, gdy rozważając wielkie niebezpieczeństwa, jakie grożą zbawieniu, wołał: »Mój Boże, któż uniknie sideł, jakie czart przeklęty zastawia na nas wszędzie?« Do tej nieufności pobudzał go wzgląd na słabość ludzką i dla tego nie było tam grzechu. — Dla tego też *P. Bóg nie ganił* świętych o niedoufność taką, lecz tylko wskazywał, aby byli pokornymi i ufali Jego łasce św., a wtedy mimo licznych niebezpieczeństw przyprowadzi ich szczęśliwie do celu wiecznego.

2. Gorszą od powątpiewania jest **rozpacz**, t. j. utrata nadziei wszelkiej, brak ufności zupełny.

a) Grzeszą rozpaczą ci, którzy dobrowolnie, z zastanowieniem mówią sobie: »Nie będę zbawiony, potępienie moje jest pewne«. Są to zazwyczaj tacy, co pierwej pogrążali się w ciężkich i licznych grzechach. Takim wmawia czart przeklęty, że dla nich już nie ma przebaczenia, gdyż nieprawości ich większe aniżeli miłosierdzie Boże, czyli że wszystkie ich starania, aby przebłagać P. Boga, byłyby nadaremne. — *Tak zgrzeszył* Kain, kiedy zabiwszy brata, wołał w rozpaczy (Gen. 4. 13): »Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien«. Taką rozpaczą zgrzeszył również Judasz.

b) Grzech ten jest jednym z najcięższych, jest, jak to później rozbiorę dokładniej, grzechem przeciw Duchowi św. Czemu jest grzechem tak ciężkim?

α) Oto już sam *rozum* poucza nas o tem. Człowiek taki mówi niejako: »P. Bóg obiecał mi przebaczenie, ale nie dotrzyma tego«; więc robi P. Boga niesłownym. Czemu zaś nie dotrzyma? »Oto, bo nie może albo nie chce;« aleź tem samem zaprzecza P. Bogu albo wszechmocy albo dobroci i miłosierdzia. Taki człowiek obniża zasługi P. Jezusa, jakoby były niewystarczające by zgładzić grzechy jego. — Przytem grzech ten wiedzie człowieka do grzechów rozlicznych, zwłaszcza nieczystości (por. Efez. 4. 19), i zatwardziałości. Dopóki ktoś trwa w rozpaczy, dopóty wszystkie próby poprawy jego są daremne; oszołomiony myślą, że P. Bóg mu nie przebaczy, odpycha od siebie upomnienia wszelkie; co więcej, często puszcza cugle namiętnościom swoim, gromadzi grzech jeden na drugi i myśli sobie: »Nie będę zbawiony, więc będę używał uciech grzechowych przynajmniej na tym świecie«. Nieraz rozpacz doprowadza człowieka takiego do samobójstwa, jak to widzimy u Judasza, i jak tego bardzo często mamy przykłady w czasach dzisiejszych.

β) Ciężkość tego grzechu poznajemy wyraźniej z *objawienia Bożego.* Wszakżeż czytamy u proroka (Ezech. 18. 23): »Izali z woli Mojej jest śmierć niezbożnego, mówi Pan Bóg, a nie aby się nawrócił od dróg swoich a żył?« Ztąd św. Augustyn: »Ten grzech jest gorszy nad wszystkie inne grzechy. Rozpaczać jest to na tym świecie zaczynać piekło, tam bowiem nie insze potępieńców zajęcie tylko w rozpaczy żyć wiecznie«. — »Nikt z nas rozpaczać nie powinien, — dodaje, — niech ten tylko rozpacza, który zgrzeszyć może tyle, ile P. Bóg odpuścić

nie może. Ale to jest rzecz niepodobna, aby się mogła znaleść taka liczba grzechów, którejby P. Bóg odpuścić nie mógł, bo Jego dobroć jest nieskończona, nieprzebrana, chociażby człowiek tyle miał grzechów, ile włosów na głowie i ile jest piasku w morzu«.

c) O, drodzy bracia, strzeżcie się tego grzechu okropnego, pomni słów św. Cypryana: »Dopóki kto żyje na tym świecie, żadna skrucha dlań nie zapóźna i wrota do miłosierdzia Bożego i do odpuszczenia zawsze otwarte, a przystęp snadny dla każdego, kto szuka prawdy«. — Aby nie wpaść w ten okropny stan rozpaczy, *strzeżcie się lekkomyślności i zarozumiałości!* Wielu, którzy z początku nic sobie nie robią z grzechów i śmiało je popełniają, dochodzą w końcu do tego, że wątpią o miłosierdziu Bożem i giną w rozpaczy. Pamiętajcie o tem, zwłaszcza ty, droga młodzieży, i wy, nałogowi grzesznicy! Zawczasu chodźcie w bojaźni boskiej i unikajcie grzechu, a jeśliście kiedy mieli to nieszczęście popełnić grzech ciężki, zaraz pokutujcie sumiennie, bo wtedy nie tak łatwo opanuje was nieszczęsna rozpacz!

II. Zbytnia nadzieja.

Dwa te grzechy, o których mówiłem wam co dopiero, wynikają ztąd, że człowiek ufa za mało. Ale można też zgrzeszyć i w ten sposób, że ktoś ufa za wiele czy to nadzieją płonną czy też nadzieją zuchwałą.

1. **Nadzieja płonna** na tem polega, że człowiek oczekuje czegoś od P. Boga nie w taki sposób, w jaki nam P. Bóg chce udzielić.

a) Taką nadzieją płonną grzeszą ci przedewszystkiem, którzy lekkomyślnie narażają się na sposobność najbliższą do grzechu. W ten sposób więc grzeszą tacy, którzy stykają się bez potrzeby z osobami płci drugiej, albo którzy czytają książki niereligijne, albo co biorą udział w rozmowach bezecnych a na upomnienia, aby unikali tych sposobności do grzechu, odpowiadają zuchwale, że są dosyć rozsądni, bo nie są już dziećmi, więc nie ulegną pokusie, a zresztą Pan Bóg ich obroni. Ach, drodzy bracia, jak cuduby potrzeba, aby ktoś trzymał rękę w ogniu, a jej nie poparzył, takby cudu potrzeba, aby P. Bóg ratował człowieka tak mówiącego i dla tego

uczy Pismo św. (Syr. 3. 27): »Kto miłuje niebezpieczeństwo, ginie w niem«. Z drugiej strony mówi słusznie nasze polskie przysłowie: »Strzeżonego P. Bóg strzeże«. Piotr św. nie strzegł się stykania z nieprzyjaciołmi Jezusowymi i trzykrotnie zaparł się P. Jezusa. Oto upadł dąb mocny, a my trzciny wiotkie, mielibyśmy ufać sobie? Ach, łaskę oparcia się pokusom Pan Bóg obiecał jedynie tym, co chodzą ostrożnie i boją się upadku.

b) Nadzieją płonną grzeszą dalej tacy, co spodziewają się, że im P. Bóg odpuści grzechy, choć nie będą pokutowali szczerze. Ach, iluż takich może i tutaj między nami! Spowiadają się oni, ale brak im żalu prawdziwego, brak rzetelnego postanowienia poprawy; nie chcą porzucić stosunków grzesznych, nie chcą odrzucić nawyknień grzechowych, nie chcą wynagrodzić szkody wyrządzonej, a jednak myślą, że wszystko u nich w porządku, boć byli u spowiedzi i znaleźli spowiednika, których ich rozgrzeszył. Okropna ich pomyłka, nieszczęsne zaślepienie. Kapłan, nie znając ich wnętrza, dał im rozgrzeszenie, a P. Bóg, który nie tylko patrzy na usta, lecz także przenika serca ludzkie, nie potwierdził rozgrzeszenia takiego: po spowiedzi tedy zostają w grzechach i nadal, jeśli się nie poprawią, pójdą na zatracenie wieczne. Ach, drodzy bracia, jakiż okropny tedy los tych co spowiadają się jedynie dla zwyczaju, dla oka ludzkiego!

c) A tenże los czeka i tych, co wszelką ufność pokładają jedynie w jałmużnach, pewnych modlitwach i ćwiczeniach pobożnych, pielgrzymkach, rzeczach poświęconych i t. p., mniemając, że one w chwili śmierci wyjednają im łaskę pokuty. Jałmużny, modlitwy, ćwiczenia pobożne, pielgrzymki, rzeczy poświęcone, są to zaiste rzeczy dobre i zbawienne, i dla tego nikt nie powinien gardzić niemi; ale nie mają one siły takiej, iżby przyniosły zbawienie grzesznikowi odkładającemu pokutę aż do śmierci, tem więcej, że w takim razie pochodzą zazwyczaj z wiary fałszywej, zwłaszcza z zabobonów.

2. Drugi rodzaj zbytniej nadziei to **nadzieja zuchwała**, a dopuszcza się tego grzechu każdy, kto grzeszy w nadziei odpuszczenia grzechów, ponieważ P. Bóg obiecał grzechy odpuścić w każdej chwili. Z takiego to zuchwalstwa mówi sobie niejeden: »Zgrzeszyłem a cóż mi się stało? włos

mi z głowy nie spadł, palec nie zabolał, piorun we mnie nie uderzył. Pan Bóg jest nieskończenie miłosierny, mogę tedy grzeszyć, ile chcę, a odpuści mi jednak, czy będę miał 1000 grzechów czy jeden. Byłbym nierozsądnym, gdybym najpiękniejsze lata mego życia poświęcił pokutom surowym; nawrócić się mogę później jeszcze, bo Pan Bóg cierpliwy i jeszcze w chwili życia ostatniej udzieli mi przebaczenia jak owemu łotrowi na krzyżu«. Tak lub podobnie dogadują sobie i drugim grzesznicy zuchwali.

Ależ *to nierozsądek* wielki. Cóżbyście powiedzieli o człowieku, któryby wskoczył w wodę głęboką, mówiąc: Przecież są dobrzy ludzie, więc mię wyratują? Albo gdyby kto ciężko zachorował na ciele, czyżby, mając zmysły zdrowe, odkładał leczenie na kilka tygodni? Oto tak czyni człowiek, będący ciężko chory na duszy, t. j. mający na sobie grzechy śmiertelne, a mimo to odkładający pokutę. — Taki popełnia nowy *grzech ciężki*, bo przypisuje P. Bogu dobroć taką i miłosierdzie takie, które się sprzeciwia świętości i sprawiedliwości Bożej. Jest to grzech ciężki dla tego, że człowiek robi sobie igraszkę z P. Boga, z Jego miłosierdzia i cierpliwości, nadużywając ich do grzechów i do trwania w niepokucie. To też zazwyczaj przychodzi na niego gniew Boży i sprawdzają się na nim słowa Pisma św. (Mądr. 5. 15): »Nadzieja niezbożnego jest jako perz, który wiatr porywa, i jako cienka piana, którą wicher rozpędza i jako dym, który wiatr rozwiewa«. Tak poszło ludziom za czasów potopu, tak poszło mieszkańcom Sodomy; pierwsi nie chcieli się nawrócić i wnijść z Noem do arki zbudowanej, drudzy nie chcieli porzucić grzechów i uciekać z Lotem: zginęli jedni i drudzy. Tak poszło nałogowemu grzesznikowi, który, gdy go wzywano do pokuty, odkładał ją do śmierci mówiąc, że wtedy zawoła sercem skruszonem: »Boże bądź miłościw mnie grzesznemu;« tymczasem przyzwyczajony do klątwy za życia, gdy się topił, zawołał: »Niech mię dyabeł porwie« i tak stanął na sąd Boży.

Niechże tedy będą dla nas przestrogą słowa P. Boga (Przyp. 1. 24–27): »Iżem wołał, a nie chcieliście; wyciągałem rękę Moję, a nie był, ktoby pojrzał; wzgardziliście wszelką radą Moją a łajań Moich zaniedbaliście: Ja się też w zatraceniu waszem śmiać i urągać będę, gdy to na was przyjdzie, czegoście się bali«· Zapamiętajmy też sobie, co

wypowiada Pan Bóg na innem miejscu (Syr. 5. 6–9): »Nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, nad mnóstwem grzechów moich zmiłuje się. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od Niego, a na grzeszniki patrzy gniew Jego! Nie omieszkawaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia, nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię!« O, drodzy bracia, nie wiecie, ile czasu P. Bóg zostawił wam jeszcze do życia, nie wiecie, czy zdołacie pokutować później, jeśli nie chcecie pokutować teraz. Dla tego słuchajcie przestrogi, jaką wam daje P. Jezus tak dobrotliwy (Łuk. 12. 40): »Bądźcie gotowi, bo godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie«, t. j. zabierze was z tego świata i zażąda rachunku od was, a jak wtedy wypadnie rachunek ten dla grzesznika zuchwałego?

Czasem, najmilsi, ten sam człowiek grzeszy i brakiem i zbytkiem nadziei, t. j. i rozpaczą i nadzieją zuchwałą. Zdarza się to zwłaszcza grzesznikom nałogowym, którzy popełniają grzechy przeciw przyrodzeniu. Z początku grzeszą zuchwale. Otrzymawszy rozgrzeszenie raz jeden i drugi, mniemają, że tak może iść zawsze, i brną w grzechy coraz to częstsze, idąc za podniętą czarta przeklętego, który ich zachęca do tego zuchwalstwa. — Ale przychodzi starość, może choroba nieuleczalna. Tygodnie i miesiące leżą na łożu boleści i jęczą. Wtedy czart przeklęty te same grzechy, które przedstawiał im za młodu jakoby przewinienia lekkie, odkrywa w całej brzydocie i doprowadza, że grzesznik nie może odwrócić oczu od tego widoku. Spowiada się ich w chorobie raz jeden i drugi, a widmo grzechu ukazuje się ciągle. I wreszcie grzesznikowi zdaje się, że P. Bóg nie może mu przebaczyć, bo grzechy jego większe aniżeli miłosierdzie P. Boga. Tak po nadziei zuchwałej przychodzi zupełna rozpacz.

Oto są grzechy przeciw nadziei chrześcijańskiej: z jednej strony niedoufność i rozpacz, z drugiej nadzieja płonna i nadzieja zuchwała. Gdyby groziła wam pokusa rozpaczy, wspomnijcie na Dawida, Mateusza, M. Magdalenę, Piotra, łotra na krzyżu, a przy łasce Bożej znajdziecie obronę przeciw rozpaczy! Gdy szatan namawiać was będzie do zuchwałego grzeszenia, wspomnijcie na aniołów, których za grzech jeden P. Bóg uka-

rał potępieniem wiecznem; wspomnijcie na pierwszych rodziców, którzy grzechem jednym ściągnęli nieszczęście na siebie i na ludzi wszystkich; wspomnijcie na ludzi za czasów Noego i na Sodomitów, którzy grzesząc zuchwale, wśród grzeszenia doznali kary Bożej! Wy przeto wedle słów Psalmisty (36. 3) »miejcie nadzieję w Panu, a czyńcie dobrze!« Wtedy nie zgrzeszycie przeciw cnocie nadziei, wtedy nadzieja wasza będzie dobra, wtedy też na mocy zasług P. Jezusa ziści się ona zwłaszcza w tym względzie, że uzyskacie szczęśliwość wieczną. Amen.

1893.

XXIX. Grzechy przeciwne miłości, innym cnotom i czci zewnętrznej.

»Lud ten czci Mię wargami, serce zaś ich daleko jest odemnie.«
(*Mat. 15. 8.*)

W trzech naukach wykazałem wam grzechy przeciw wierze św., a w jednej, t. j. ostatniej, przeciw nadziei chrześcijańskiej. Jak widzieliście z tej nauki, można zgrzeszyć przeciw cnocie chrześcijańskiej albo jej brakiem albo jej nadmiarem. Brakiem nadziei grzeszą już ci, *co powątpiewają* o Panu Bogu, t. j. nie dosyć ufają P. Bogu, zwłaszcza w sprawie zbawienia, a więc zarazem w sprawie odpuszczenia grzechów i łaski Bożej, ale też i ci, co nie dosyć ufają P. Bogu w sprawach doczesnych. Natomiast nie mają grzechu ci, co nie ufają siłom własnym. Najwyższym stopniem braku nadziei to *rozpacz* zupełna, jaka była u Kaina i Judasza. Jestto grzech najgorszy, bo człowiek taki, jak to wskazuje już rozum, a tem więcej objawienie Boże, zaprzecza P. Bogu przedewszystkiem wierności, wszechmocy i miłosierdzia. — Nadmiarem nadziei grzeszą ci, co mają *nadzieję płonną*, co więc: albo narażają się na sposobność grzechową lekkomyślnie ufając, że P. Bóg obroni ich od upadku; albo co mają nadzieję odpuszczenia grzechów, choćby nie pokutowali szczerze; albo co mają nadzieję uzyskania przebaczenia przy śmierci, byleby wśród życia wykonywali pewne pobożne praktyki. Podobną do nadziei płonnej jest *nadzieja zuchwała*, której dopuszcza się ten, co grzeszy w nadziei odpuszczenia grzechów, ponieważ Pan Bóg obiecał odpuścić je w każdej chwili. Człowiek taki popełnia i nierozsądek wielki i grzech ciężki. Grzeszą w ten sposób zwłaszcza: młodzież, oddająca się grzechom przeciw przyrodzeniu, i pijacy nałogowi, ale ci wszyscy przychodzą częstokroć do tego, że w końcu życia nadzieja ich zuchwała przemienia się w rozpacz zupełną, w której też umierają.

Pozostają mi jeszcze do uwzględnienia grzechy przeciw miłości, pokłonowi, dziękczynieniu i posłuszeństwu, jako też przeciw czci zewnętrznej, i te za łaską Bożą rozbiorę dzisiaj pokrótce już tylko.

I. Grzechy przeciw reszcie obowiązków czci wewnętrznej.

1. **Przeciw miłości** Pana Boga grzeszy wogóle już każdy ten, kto:

a) popełnia grzech śmiertelny, jakkolwiek przez grzech śmiertelny nie zawsze wykracza się jeszcze przeciw cnotom wiary i nadziei. Wiara i nadzieja bowiem możliwe są u człowieka zostającego w stanie grzechu śmiertelnego, gdyż niejeden, choć grzeszy ciężko, ma wiarę w P. Boga i nadzieję zbawienia. Wiara ginie zupełnie dopiero przez niewiarę, czy niedowiarstwo, albo herezyę, nadzieja zaś przez rozpacz; miłość boska natomiast ginie przez każdy grzech śmiertelny do tego stopnia, że kto popełnia grzech śmiertelny, tem samem pozbywa się miłości boskiej. Jak to być może? powiecie. Oto, kto miłuje P. Boga, ten też stara się o to, aby wypełniać Jego wolę św. i przez to Mu się podobać i z Nim się połączyć. Grzesznik czyni właśnie przeciwnie. Odwraca się od P. Boga i gardzi św. wolą Jego, a zwraca się do stworzeń. Tak to każdy grzech śmiertelny sprzeciwia się miłości boskiej. Zrozumiecie to lepiej jeszcze, skoro rozważycie słowa Pana Jezusa. Oto P. Jezus powiada (Jan 14. 21, 23, 24): »Kto ma przykazania Moje i zachowuje je, ten jest, który Mnie miłuje... Jeśli kto Mię miłuje, będzie chował mowę Moję... Jeśli kto nie miłuje Mnie mów Moich nie chowa.« Więc P. Boga miłujemy wtedy tylko, jeśli zachowujemy przykazania Jego; skoro nie czynimy tego, t. j. ilekroć popełniamy grzech jaki, wykraczamy przeciw miłości boskiej.

Nawet *grzech powszedni* jest grzechem przeciw miłości boskiej, ale nie niszczy jej, lecz tylko ją osłabia.

b) Niektóre jednak grzechy wykraczają przeciw miłości boskiej bezpośrednio. Takim wykroczeniem jest nieporządne przywiązanie do świata, bo miłość świata przeciwną jest miłości P. Boga, i dla tego uczy Pismo św. (Jak. 4. 4): »Nie wiecie, iż przyjaźń tego świata nieprzyjaciółką jest boską? Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem świata tego, nieprzyjacielem boskim się stawa«. Czemu? Bo kto świat miłuje nieporządnie, jego skarby, uciechy, zaszczyty: ten przenosi świat ponad Pana Boga, a więc nie miłuje Pana Boga nadewszystko.

c) Grzechem przeciw miłości boskiej to obojętność ku P. Bogu i rzeczom świętym. Człowiek obojętny nie myśli o P. Bogu albo myśli o Nim tylko rzadko i pobieżnie. Gdy mowa o P. Bogu, nie znajduje w niej przyjemności, bo P. Bóg obcym dla niego. Nie stara się też o honor, o cześć boską, o rozszerzanie Jego królestwa. Obowiązki religijne, czy to uczęszczanie do kościoła, czy do sakramentów św., wypełnia nieregularnie i niedbale. Wszystko to znaki, że taki człowiek P. Boga należycie nie miłuje, i dla tego mówi o nim Pan Bóg (Obj. 3. 16): »Iżeś letni, a ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust Moich«.

d) Z obojętności takiej wyrasta niechęć do P. Boga i rzeczy Bożych, która sprawia, że człowiek przykazania Boże i kościelne uważa za ciężar zbyt wielki, i dla tego czuje wstręt do ich wykonywania. Człowiek obojętny, kiedy P. Bóg żąda od niego ofiary, czy z majątku, czy z wygody, wymawia się to biedą, to chorobą, to innemi trudnościami.

Źródłem tych dwóch grzechów, t. j. obojętności i niechęci ku Panu Bogu i rzeczom Bożym, jest prawie zawsze lenistwo duchowe. Prawda, że nie zawsze jest już grzechem, jeśli kiedy nie mamy ochoty, usposobienia do modlitwy lub innych ćwiczeń pobożnych, boć uczucia nie zawsze są w mocy naszej, ale obowiązkiem naszym zwalczać je i podbijać pod władzę P. Boga, jeśli nie chcemy być winnymi grzechu.

e) Najgorszym grzechem przeciw miłości boskiej to wstręt, nienawiść do P. Boga. Zdawaćby się mogło, że taki grzech niemożliwy na świecie, boć każdy, kto ma zdrowy rozum, widzi ile łaski odbiera nieustannie od P. Boga. A jednak zdarzają się ludzie tacy. Między żydami arcykapłani, pisma uczeni i faryzeusze byli takimi grzesznikami, bo ścigali P. Jezusa jedynie z nienawiści. Taką nienawiścią ku P. Bogu pałał cesarz Julian Odstępca. Kiedy strzałą był raniony śmiertelnie, wyrwał ją z boku swego, nabrał na rękę krwi płynącej i ze złością rzucił ją ku niebu, wołając szyderczo: »Zwyciężyłeś, Galilejczyku«, (tak nazywał P. Jezusa).

O, drodzy bracia, tacy bezbożnicy istnieją i dzisiaj, zwłaszcza między wolnomularzami, socyalistami i tymi żydami, co utracili wiarę. Są to zwyczajnie ludzie, co grzeszyli przez długie lata, i wskutek tego grzechowego stanu przesiąkli iście dyabelską nienawiścią, odrazą ku P. Bogu i wszystkiemu, co od P. Boga pochodzi i Pana Boga dotyczy, zwłaszcza ku Kościołowi św. katolickiemu. Na samo wspomnienie imienia Bożego pienią się od złości; gdyby mogli, strąciliby najchętniej P. Boga z tronu wiekuistego. Wybuchają nienawiścią, gdy kto wspomni o Kościele świętym katolickim, a osobliwie gdy wystąpi w jego obronie. Zgrzytają zębami na widok kapłana, zżymają się, gdy im kto wspomni o uczęszczaniu do kościoła, o kazaniu, o sakramentach św. Dla czego to czynią? Oto bo już nie mają nadziei szczęścia i widzą grożącą im karę Bożą. Tacy ludzie ta szatani w ludzkiem ciele, to też jakaż czeka ich kara!

2. Przeciw obowiązkowi **uwielbienia** Pana Boga grzeszą zwłaszcza ci ludzie, którzy **zaniedbują modlitwę**. *Jedni nie modlą się wcale.* Obarczeni mnóstwem trosk doczesnych, zapominają o P. Bogu całemi dniami, tygodniami, a nawet przez lata całe. A przecież całe życie nasze i każda życia naszego godzina powinna być uwielbieniem, chwałą najwyższego Pana. Ludzie tacy, co się nie modlą, podobni do zwierząt bezrozumnych, ale nie ma ich zapewne w parafii. Za to są tacy, *co się źle modlą*, t. j. bez skupienia ducha, bez pobożności, bez podniesienia serca, pośród tysiąca rozmaitych roztargnień. Do tych odnoszą się słowa Boże (Mat. 15. 8): »Lud ten czci Mnie wargami, serce zaś ich daleko jest odemnie.«

3. Grzeszą też ludzie przeciw obowiązkowi wdzięczności, **dziękczynienia**. P. Bóg i duszy i ciału daje łaski i błogosławieństwa bez liczby. Za to ma prawo do wdzięczności naszej. A jednak niektórzy zapominają o tem, że wszystko, co mają pochodzi od P. Boga, nie podniosą więc oczu ku niebu, nie podziękują słowem ani jednem. I tacy podobni do zwierząt, ztąd też mówi o nich P. Bóg (Izai. 1. 3): »Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego, Izrael zaś Mię nie poznał

a lud Mój nie rozumiał.« — Chce też P. Bóg, abyśmy dóbr Jego używali jedynie na pożytek i duszy i ciała, a nie na szkodę, bo daje je tylko na nasz pożytek. Kto więc sprzeciwia się tej woli, temu zamiarowi Bożemu, ten grzeszy oczywiście. A jednak tak dzieje się często. Ludzie nadużywają darów Bożych do pijatyk, do rozpusty, do pychy światowej; darów duchowych nadużywają również n. p. rozumu do podkopywania wiary św. i obyczajów dobrych.

4. Wreszcie przeciw czci wewnętrznej grzeszy ten, kto stawia **opór P. Bogu i Jego rozporządzeniom** ojcowskim, bośmy winni P. Bogu posłuszeństwo bezwzględne. — P. Bóg, jak to wykładałem wam obszernie w naukach o Opatrzności Bożej, kieruje losami naszemi, a kieruje zawsze ku naszemu dobru. Nieraz-ci drogi, którėmi nas prowadzi, są ciemne i cierniste. Tak n. p. zesyła to susze, to ulewy na całe okolice i kraje, to choroby lub inne nieszczęścia na pojedyńczych ludzi, to zarazy na ogół, albo nie wysłuchuje próśb naszych. Wszelako występkiem byłoby woli naszej nie skłaniać przed wolą Bożą, nie zdawać się we wszystkiem na P. Boga. Dlatego mówi Mędrzec (Przyp. 20. 24); »Od Pana bywają prostowane kroki mężów, a któryż z ludzi zrozumieć może drogę swoją?«

Częstokroć jednak ludzie grzeszą jeszcze ciężej przeciw posłuszeństwu, jakie winni P. Bogu, bo nie tylko się nie zgadzają z wolą Bożą, lecz nadto szemrzą wyraźnie, jak owi żydzi na puszczy, którzy co chwila powstawali przeciw Mojżeszowi i szemrali przeciw P. Bogu (Sam. 11. 1). O, drodzy bracia, oburzamy się na postępowanie żydów, ale czyż i wielu z nas nie są winni grzechu tego? Oto czynisz to samo co żydzi, jeśli się użalasz na P. Boga, narzekasz i stękasz, że P. Bóg już cię opuścił, chociaż w niczem nie zawiniłeś. O, człowiecze, który postępujesz podobnie, pamiętaj na słowa proroka (Izai. 45. 9): »Biada, który się spiera z Twórcą swoim, skorupa z naczynia gliniastego ziemie. Iżali rzecze glina garncarzowi swemu: Co czynisz?«

II. Przeciw czci zewnętrznej.

Również przeciw czci zewnętrznej można zgrzeszyć w sposób rozmaity, zwłaszcza jednak zaniedbywaniem nabożeństwa, świętokradztwem i świętokupstwem, o których to grzechach pragnę mówić jeszcze. A najpierw

1. **o zaniedbywaniu nabożeństwa kościelnego.** a) Wykazałem wam już w jednej z nauk poprzednich, że każdy człowiek jest obowiązany czcić P. Boga zewnętrznie. Jak mamy czcić Pana Boga zewnętrznie, *objaśnia nam Kościół św.*, który w imieniu Bożem nakłada na nas obowiązek uczęszczania na nabożeństwo, zwłaszcza nakazuje pod grzechem ciężkim co niedzielę i święto słuchać mszy św., a zwalnia od tego obowiązku tych tylko, którzy mają bardzo ważne przyczyny. Zarazem zaleca nam uczęszczanie na kazania, nieszpory i procesye; wzywa nas, abyśmy i w dni powszednie, jeżeli możemy, nie zaniedbywali słuchania mszy św.

Kto tedy opuszcza nabożeństwo bez przyczyny, ten grzeszy przeciwko P. Bogu, a obok tego przeciw sobie samemu i bliźniemu. Grzeszy przeciw P. Bogu, boć nie czci P. Boga zewnętrznie, choć P. Bóg domaga się tego. Grzeszy przeciw miłości siebie samego, bo kto n. p. zaniedbuje słuchania kazań i nauk, ten pozbawia się zachęt skutecznych do życia pobożnego, ten dziczeje coraz więcej i skłania się do rozlicznych grzechów. Wreszcie grzeszy taki przeciw miłości bliźniego, bo złym przykładem daje zgorszenie, zwłaszcza jeśli ma poważanie u ludzi. Mówią sobie bowiem niejedni: Pocóż ja mam chodzić na nabożeństwo, skoro ten lub ów na nie nie przybywa? Tak więc kto bez przyczyny, np. dla lenistwa, albo co gorsza, dla sobotniej pohulanki zaniedbuje mszę św. niedzielną, ten ściąga na siebie owo biada, którem P. Jezus, choć tak dobrotliwy, grozi gorszycielom.

Drodzy bracia, strzeżcie się tedy zaniedbywania nabożeństw, zwłaszcza w niedziele i święta uczęszczajcie na nie pilnie. Zarazem wystrzegajcie się grzechu drugiego:

b) na nabożeństwie nie zachowujcie się nieprzystojnie, nieprzyzwoicie! Nie uszedłby przecież nagany ten, ktoby w obecności jakiej zacnej osoby zachowywał się nieodpowiednio, bez uszanowania. Cóż tedy dopiero mówić o takim, który zachowuje się nienależycie na nabożeństwie w obecności Króla królów, w obecności Pana zastępów! Aniołowie przed tronem Bożym upadają na twarze ze drżeniem, a oto nieraz ludzie zachowują się w kościele, jakoby byli w karczmie: śmieją się, rozmawiają, rozpierają się, przeszkadzają innym, spoglądają

ciekawie po osobach, zwłaszcza płci drugiej, albo sami chcą być widzianymi, albo też wreszcie śpią. Ach niestety wielu można znaleść grzeszących pod tym względem. A jednak *jest to wielka obraza boska*, jak widzimy z kar rozmaitych, jakie Pan Bóg zesyłał na zachowujących się nieprzyzwoicie podczas obrzędów religijnych. Wszakżeż czytamy w Piśmie św., że Oza za to, iż dotknął się arki przymierza, padł natychmiast trupem. Kiedy arka przymierza wracała od Filistynów, Betsamitczycy przypatrywali jej się z naganną, nieprzystojną ciekawością, i oto Pan Bóg nagłą śmiercią ukarał 50000 ludu i 70 zwierzchników (I. Król. 6. 19). Jeżeli tedy Pan Bóg nieodpowiednie zachowanie się wobec arki przymierza karał tak surowo, jakżeż lękać się powinni chrześcijanie, którzy lekkomyślnie zachowują się na nabożeństwie, albo którzyby nawet chcieli użyć nabożeństwa jako środka do grzeszenia! — Za wielką nieprzyzwoitość uznawali też to zawsze ludzie przejęci uszanowaniem dla P. Boga. Dlatego Filip II, widząc dwóch dworzan swoich zachowujących się nieprzyzwoicie podczas nabożeństwa, wydalił ich z dworu swego, nie chcąc ich już nigdy oglądać.

Więc upominam was, *drodzy bracia*, abyście się strzegli nagannego zachowania się podczas nabożeństwa. Wzywam was, rodzice, abyście czuwali nad dziećmi i przestrzegali je, iżby zachowywały się podczas nabożeństwa tak, jak przystoi, i abyście nie ściągali na siebie i dzieci kary Bożej, bo — wedle naszego polskiego przysłowia — »jakie nabożeństwo, takie też błogosławieństwo«.

2. Z tym grzechem łączy się jeszcze grzech **świętokradztwa**; bo świętokradztwem nazywamy nie tylko znieważanie rzeczy lub osób Panu Bogu poświęconych, ale także znieważanie miejsca poświęconego.

a) **Miejscami** P. Bogu poświęconemi są kościoły, kaplice, cmentarze. Oddzielone są one od użytku pospolitego i przeznaczone jedynie ku czci boskiej. Kto je więc znieważa, znieważa P. Boga i ściąga na siebie kary Boże. Tak ukarał P. Bóg okropną śmiercią króla Antyjocha za to, że w świątyni jerozolimskiej kazał ustawić bałwany i że świątynię znieważył igrzyskami i bezeceństwami. Gdy P. Jezus widział w świątyni sprzedających i kupujących, wypędził ich ztamtąd i wołał z świętem oburzeniem (Mat. 21. 13): »Napisano jest: Dom Mój dom modlitwy nazwan będzie, wyście zaś uczynili go jaskinią łotrów«. —

Znieważa kościół lub cmentarz, kto się tamże dopuszcza: czynów sprosnych albo rozpoczyna tam bójki i krew przelewa, albo miejsce ono sobie przywłaszcza, albo zabiera przedmioty tamże się znajdujące.

b) Do **rzeczy** poświęconych P. Bogu należą: sakramenta śś., relikwie, obrazy P. Jezusa i świętych Pańskich, święte naczynia i wogóle przedmioty przeznaczone do służby boskiej. Grzeszy tedy tym rodzajem świętokradztwa każdy, kto sakramenta śś. niegodnie sprawuje czy przyjmuje, kto obrazów P. Jezusa i świętych nie ma w poszanowaniu, kto naczyń świętych lub ubiorów kościelnych używa do celów świeckich, kto żarty stroi z rzeczami świętemi lub księgami świętemi. Najcięższe świętokradztwo popełnia ten, kto przyjmuje Komunię św. niegodnie, t. j. w grzechu śmiertelnym. Taki zmusza niejako P. Jezusa, aby wszedł do serca jego zanieczyszczonego grzechami, taki kradnie nie już rzecz poświęconą P. Bogu, lecz samego P. Jezusa, gdyż do Jego przyjęcia nie ma prawa, skoro ciąży na nim grzech śmiertelny.

Przykłady surowej kary boskiej za znieważenie rzeczy świętych mamy w starym zakonie na królu babilońskim Baltazarze. Tenże użył raz do uczty naczyń, które ojciec jego zabrał był ze świątyni jerozolimskiej. Ale oto tej samej chwili ukazały się palce, które na ścianie napisały wyrazy: »Mane, Thekel, Phares«. I kiedy nikt nie rozumiał tych znaków, zawezwano Daniela proroka (Dan. 5.), a on je wytłumaczył: »Policzył Bóg królestwo twoje, — Odważonyś jest, — Podzielone jest królestwo twoje.« Groźba Boża spełniła się zaraz, bo jeszcze tej samej nocy Cyrus, król perski, zdobył Babilon i zamordował Baltazara. — Podobnej zniewagi na skarbach świątyni jerozolimskiej chciał się, mimo przestrogi arcykapłana Onijasza, dopuścić z polecenia króla syryjskiego, Antyjocha, Helijodor. Ale oto, kiedy już był w skarbcu, wpadł na niego jeździec na koniu wraz z dwoma młodzieńcami i siekli go rózgami, że aż oniemiał, i dopiero na prośby arcykapłana, lękającego się zemsty, gdyby Helijodor umarł z owego pobicia, Pan Bóg przywrócił go do życia. Sam Helijodor opowiadał ten cud podwójny na sobie spełniony. — Jeżeli za zniewagę naczyń świątyni jerozolimskiej P. Bóg karał ludzi tak surowo, pomyślcie, jak karać będzie tych, którzy znieważają rzeczy poświęcone P. Bogu w zakonie nowym! jak dopiero karać będzie tych, co znieważają Najśw. Sakrament

niegodną komunią! To też oczywista klątwa Boża ciąży i dzisiaj na tych co rabują dobra i rzeczy kościelne, tak na całych krajach, n. p. na Włochach, które mimo zaboru znacznych dóbr kościelnych do najbiedniejszych należą, jak na rabusiach prywatnych, którym majętności także topnieją prawie w rękach, tak iż zdaniem wielu nie przechodzą po za trzecie pokolenie.

c) **Osobami** poświęconemi P. Bogu są duchowni, zakonnicy i zakonnice. Kto tedy znieważa te osoby czy to czynem, czy słowem, więc uderzając je, albo lżąc, albo znieważając w inny sposób, dopuszcza się również grzechu świętokradztwa (cfr. ekskomunikę).

3. Ostatnim wreszcie grzechem przeciw czci P. Boga to **świętokupstwo**, dopuszcza się zaś tego grzechu, kto rzeczy duchowne lub urzędy duchowne kupuje za pieniądze, albo za rzeczy, mające wartość pieniężną. Nazywa się ten grzech także symonią, bo pierwszy popełnił go Szymon czarnoksiężnik, który chciał od apostołów za pieniądze kupić sobie moc udzielania innym Ducha św. (Dz. Ap. 8. 18–19). Przez rzeczy duchowne rozumiemy każdą rzecz lub czynność, która ma związek bezpośredni ze zbawieniem. Należą więc tutaj dary Ducha św., sakramenta śś., ofiara mszy św., błogosławieństwa, relikwie świętych, wykonywanie władzy duchownej np. rozgrzeszanie, udzielanie odpustów, nadawanie urzędów kościelnych. Ktoby tedy takie rzeczy sprzedawał albo kupował, tenby był winnym grzechu świętokupstwa. Dlatego nie należy kupować rzeczy poświęconych, lecz wpierw kupić, a potem dać je do poświęcenia. Zwłaszcza byłoby wyraźnem świętokupstwem sprzedawać rzeczy jakie drożej dlatego, iż są poświęcone. — Cóż znaczą jednak owe ofiary składane czy to z powodu odprawienia mszy św., czy też innych czynności kapłańskich? One nie są zapłatą za owe czynności, lecz jałmużnami, mającemi służyć do utrzymania kapłana, nieraz wyrazem wdzięczności. Dlatego też nigdy nie należy mówić o »zakupowaniu« mszy św. lub w inny podobny sposób się wyrażać. Że zaś takie jałmużny są dozwolone, dowodem tego Pismo św. Tak piąta księga Mojżesza (18. 1) przepisuje ofiary na lewitów, a św. Paweł apostół tak opisuje stosunki współczesne (I. Kor. 9. 13): »Nie wiecie, iż którzy w świątyni robią, co jest, z świątyni jedzą; a którzy ołtarzowi usługują, ołtarza są uczestnikami« (por. I. Tym. 5. 17–18).

Że świętokupstwo jest grzechem ciężkim,

wynika z natury rzeczy, gdyż jest to oczywistem poniżaniem i bezczeszczeniem rzeczy duchownych zamieniać je za rzeczy materyalne. Dlatego Piotr św. powiedział do owego Szymona czarnoksiężnika (Dz. 8. 20): »Pieniądze twe niech z tobą będą na zginienie, żeś mniemał, iżby dar Boży miał być za pieniądze nabywany!«

Drodzy bracia! Zły duch, zaprowadziwszy P. Jezusa na górę wysoką i pokazawszy Mu królestwa ziemskie, obiecał Mu dać je wszystkie, jeśliby upadłszy Mu się pokłonił. A P. Jezus rzekł (Mat. 4. 10): »Idź precz szatanie! napisano jest bowiem: P. Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu Samemu służyć będziesz!« I na te słowa uciekł kusiciel.

Co znaczy: samemu Bogu się kłaniać i Jemu służyć, słyszeliście, najmilsi. To wszystko, com dotąd wykładał o pierwszem przykazaniu Bożem, dawało wam poznać obowiązek czczenia P. Boga i sposób jak to czynić macie. Z ostatnich pięciu nauk mieliście sposobność poznać, w jaki sposób zgrzeszyć można przeciw czci boskiej. Więc, najmilsi, unikajcie grzechów, które wykazywałem, a czcijcie P. Boga cnotami, do których was zachęcałem, rozbierając to przykazanie! Wzbudzajcie sobie codziennie akty wiary, nadziei i miłości, ćwiczcie się w uwielbianiu P. Boga, dziękowaniu Mu i uleganiu rozkazom Jego! Czcijcie P. Boga i ciałem, zwłaszcza gorliwem uczęszczaniem na nabożeństwa!

Skoro zaś P. Bogu oddawać będziecie cześć należną tak duszą jak ciałem i wszystkiemi siłami swemi, wtedy duch przeklęty nie będzie miał do was przystępu, ale P. Bóg otaczać was będzie łaską Swoją wśród życia i przy śmierci, i sprawi, że w szczęściu będziecie mogli wielbić Go również w życiu przyszłem przez wieczność całą. Amen. 1893.

XXX. O czci Świętych w szczególności.

»Chwalcie Pana w świętych Jego!«
(Psalm. 150. 1.)

Cały rok kościelny, wszystkie uroczystości jego, mają na celu chwałę boską, a jednak niektóre dni są poświęcone pamiątce Świętych, jak n. p. dzisiejszy pamiątce.... Czybyśmy w te dni nie mieli oddawać czci P. Bogu przynależnej? Nie,

najmilsi, P. Bogu należy się cześć nieustanna, cześć najwyższa i o tej czci pouczałem was i wzywałem was do jej oddawania w naukach poprzedzających. — Ale czyżby z tego wynikało, iż nikomu innemu nie godzi się oddawać czci odpowiedniej, czci takiej, na jaką kto zasłużył? Ach, takie mniemanie sprzeciwiałoby się rozumowi i uczuciu ludzkiemu, i dlatego i zdrowy rozum i uczucie ludzkie musiałyby wystąpić przeciw temu, ktoby sprzeciwiał się czczeniu tych, co na cześć zasługują. Zdrowy rozum poucza nas, że nie wszyscy są złymi, że więc ci, co są lepsi, zasługują na uznanie. Jakoż ludzie stosują to względem tych, co żyją na ziemi. Nieraz bez nakazu, z własnego popędu, szanują tych, którzy zasłużyli sobie na szacunek. Co więcej, szanują ich i wtedy jeszcze, kiedy już pomarli.

Ale, najmilsi, nie zawsze ci, których świat sławi, zasługują pod każdym względem na szacunek — uczynili oni może wiele dobrego, ale ileż przytem uczynili złego?! Inaczej ci, których poleca czcić Kościół św. Kościół św. widzi wielu wiernych posłusznymi wezwaniu Bożemu (Lew. 19. 2): »Świętymi bądźcie, bom Ja święty jest, Pan Bóg wasz!« Znajduje ich przedewszystkiem pomiędzy doskonałymi naśladowcami P. Jezusa. Ale są także i tacy, co żyli przed P. Jezusem, a jednak dążyli do doskonałości. Takimi byli n. p. rodzice N. M. Panny, śś. Joachim i Anna, i dlatego Kościół św. oddaje im takąż cześć, jaką okazuje świętym zakonu nowego. I do nich więc odnosi się to, czego Kościół św. uczy przy pierwszem przykazaniu Bożem o czci Świętych, że dobrą i zbawienną rzeczą jest: czcić Świętych, wzywać ich pomocy i ich naśladować.

Ponieważ w jednej nauce nie zdołałbym przedłożyć wam całej nauki Kościoła św. o tym przedmiocie, przeto dzisiaj za łaską Bożą przedstawię wam jedynie naukę Kościoła o czci Świętych, a mianowicie: 1) na czem cześć zależy i 2) że jest rzeczą dobrą i zbawienną.

Uczynię to, abyście poznali, jak wzniosłą jest wiara nasza św., i abyście tem lepiej umiłowali Kościół św., który poucza was o tej prawdzie.

I. Na czem zależy cześć Świętych.

1. Kiedy w dziewiątym artykule wiary św. mówimy: »wierzę w Świętych obcowanie«, mamy na myśli nie tylko

świętych w niebie, lecz także dusze w czyśću i wszystkich nas wiernych żyjących na ziemi. Czyż tych wszystkich czcić mamy w ten sposób, jak to poleca pierwsze przykazanie Boże? Nie, najmilsi. My tutaj **przez słowo świętych rozumiemy tych tylko, którzy już znajdują się w niebie,** zyskawszy je pracą nadzwyczajną. Ich to czcimy, czy to razem w uroczystość Wszystkich Świętych, czy też w inne dni roku, oddając niektórym z nich cześć osobną. — Że oni są świętymi, wiemy ztąd, że tak poucza nas Kościół św. Kościół św. kieruje się zaś wielką przezornością, zanim ogłosi kogo świętym. Nieraz długie lata trwa śledztwo, aby sprawdzić, czy życie jego jest bez zarzutu; zaś co do cudów, które zdziałał, bada Kościół św. jak najdokładniej, ażali to są cuda rzeczywiste, tj. czyny, które mógł zdziałać jedynie P. Bóg lub człowiek z pomocą Bożą nadzwyczajną. Dopiero gdy wszystko przemawia za świętością, Kościół św. ogłasza sługę boskiego błogosławionym i pozwala cześć publiczną mu oddawać: a później dopiero, po nowych doświadczeniach, ogłasza go świętym, i poleca wiernym, aby mu oddawali cześć odpowiednią.

(Jak surowo bada Kościół św. życie i cuda, zanim kogo ogłosi świętym, dowodem między innemi, co zaszło u papieża Benedykta XIV, kiedy jeszcze był kardynałem. Właśnie badał on dowody dotyczące cudów pewnego zmarłego, którego miano ogłosić świętym, kiedy odwiedziło go dwóch znacznych Anglików protestanckich. Ponieważ musiał opuścić mieszkanie dla innych obowiązków, a miał nadzieję niezadługo powrócić, przeto prosił gości, aby zaczekali i tymczasem przejrzeli sobie owe świadectwa. Protestanci oni przejrzeli je dokładnie, bo kardynał długo nie wracał. Kiedy wrócił wreszcie, zapytał ich: »Co sądzicie o owych świadectwach?« Odrzekli: »Jeżeli osobie, o której mowa, Kościół św. owych cudów nie przyzna, to już chyba niczego za cud nie uzna«. »Czy tedy, pytał ich kardynał, — te dowody, że to były cuda uważacie za dostateczne?« »Więcej, niż dostateczne«, odrzekli protestanci. »Otóż, — odrzekł kardynał, — wiedzcie, że z tych wszystkich czynów za cud nie przyjęliśmy ani jednego, bo wedle naszego mniemania wszystkie te dowody jeszcze nie wystarczają!« Obaj protestanci nie mogli się wydziwić ostrożności, z jaką Kościół św. bada życie i cuda człowieka, zanim go ogłosi świętym. Wpierw nie pozwala Kościół św. czcić publicznie nikogo jako świętego).

2. **Ale jakaż to jest ta cześć świętych?** Cześć pewną oddajemy ludziom na ziemi żyjącym, i sam Pan Bóg wzywa nas: »Czcij ojca twego i matkę twoję!« Czy cześć świętych jest taką samą, jaką oddajemy ludziom żyjącym? Nie. My czcimy, t. j. szanujemy, wysoko cenimy ludzi tu na ziemi żyjących jeszcze albo już umarłych, lecz inaczej, aniżeli tych znajdujących się w niebie, których Kościół św. czcić pozwala lub poleca. Ludzi na ziemi żyjących czcimy, szanujemy dla ich przymiotów i zalet przyrodzonych. Szanujemy ludzi dla ich wysokiego urodzenia, albo dla stanowiska, jakie zajmują, albo dla ich głębokiej wiedzy. Wszystko to godne uznania, wszakże większej jeszcze czci godni ci na ziemi, którzy za pomocą środków godziwych dokazali rzeczy wielkich. Takich najwięcej czcić należy. Ale ta cześć, to uszanowanie to tylko cześć ziemska, uszanowanie przyrodzone.

Od tej czci różni się **cześć religijna**, którą oddajemy dla darów nadprzyrodzonych i która jest dwojaka, wedle tego, komu ją oddajemy, czy P. Bogu czy też świętym. Tego rodzaju czci, tej adoracyi (latria), jaką oddajemy P. Bogu, nie możemy oddawać żadnemu stworzeniu, ani aniołom, ani świętym, ani nawet N. M. Pannie, tej królowej aniołów i świętych. Wszystko to stworzenia Boże, stworzenia zacne, aleć zawsze tylko stworzenia, które ze Stwórcą swoim równać się nie mogą, które nie mogą więc rościć sobie prawa do czci takiej, jakiej domaga się po nas P. Bóg, i jaką też winniśmy oddawać Jemu. Uszanowanie (veneratio, dulia), okazywane świętym, różni się od czci oddawanej P. Bogu tak dalece, jak różni się P. Bóg od aniołów i ludzi, Stwórca od stworzeń, Nieskończony od od rzeczy skończonych. To też woła św. Hieronim do heretyka owych czasów, który występował przeciw czci świętych: »O, głowo nierozumna! A któż kiedy męczennikom oddawał cześć boską? Kto kiedy człowieka miał za Boga?« O, tak, my katolicy cześć boską oddajemy jedynie samemu P. Bogu, my wiemy, że byłoby to ciężkim grzechem, że byłoby to bałwochwalstwem, gdyby kto świętych czcił tak samo jak P. Boga. Kiedy oddajemy cześć P. Bogu, uznajemy Go jako źródło dobra wszystkiego, jako Tego, który ma ze siebie wszystko, co tylko jest dobrego na świecie. Czy tak czcimy świętych? Nie. My świętych uważamy za stworzenia, które wszystko dobre, co mają, zawdzięczają łasce Bożej. A dalej, kiedy oddajemy cześć P. Bogu, wtedy uznajemy Go jako najwyższego Pana i jako Stwórcę swego. Czy tak czcimy świętych? Nie. My oddajemy im uszanowanie jako sługom i przyjaciołom P. Boga, którzy odznaczyli się tu na ziemi życiem pobożnem i dla tego teraz zasługują na uznanie. A więc z tego wynika,

3) **dla czego czcimy świętych**. Oto ze względu na P. Boga i na nich samych.

a) Czcimy, szanujemy świętych przedewszystkiem jako narzędzia Boże wedle słów św. Jakóba (1. 17): »Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości«. Myśmy stworzeni nie dla samego tylko życia doczesnego, myśmy stworzeni przedewszystkiem na to, aby tem życiem doczesnem zarobić sobie szczęście wieczne, oglądanie P. Boga w niebie. Ale tego celu nie zdołamy dopiąć własnemi siłami, potrzeba nam łask Bożych, które nam wysłużył P. Jezus ofiarą krzyżową, i które Duch św. rozdziela w kościele św. Potrzeba nam *łaski uświęcającej*, którą odbieramy przedewszystkiem w sakramentach św., zwłaszcza chrztu i pokuty. Dopiero ta łaska czyni nas miłymi P. Bogu, dziećmi Bożemi i daje nam prawo do szczęśliwości wiecznej. A dalej, potrzeba nam łaski dopomagającej, z pomocą której, bylebyśmy chcieli, możemy wypełniać uczynki dobre, postępować na drodze cnoty, i uczynić zadosyć żądaniu Zbawiciela (Mat. 5. 48): »Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!« Tak to każdy uczynek dobry, który człowiek wykonuje na ziemi, wszelka świętość, cnota i doskonałość, do której się wznosi, i nakoniec szczęśliwość wieczna, którą osięga: wszystko to są dary Boże, bo wszystkiego tego możemy dokazać jedynie z pomocą P. Boga, a bez niej pod tym względem nie zdołamy uczynić niczego. Więc święci, którzy już są w niebie, przy wszystkich dobrych uczynkach, których dokonali, przy całej cnocie i doskonałości, jaką w nich podziwiamy, przy całej ozdobie świętości i chwały, jaką są odziani, przedstawiają się nam jako »naczynia łaski« Ducha św. Podziwiamy w nich przedewszystkiem to, co w nich i przez nich zdziałała łaska Boża. Dary to P. Boga, tego »Ojca światłości«: one to przyświecają nam w świętych Pańskich. Majestat Boży odbija się w świętych: P. Bóg przez nich uwielbił Siebie Samego. I to jest właśnie przyczyna, dla której Kościół św. przyjmuje cześć świę-

tych. Ponieważ święci są naczyniami wybranemi Ducha św., ponieważ P. Bóg uwielbia się przez nich, dla tego zasługują na cześć, dla tego ich czcić możemy, dla tego ich czcić powinniśmy, bo tym sposobem czcimy samego P. Boga.

b) Atoli chociaż czcimy świętych przedewszystkiem dla P. Boga, są oni czcigodnymi i sami ze siebie. α) Skoro bowiem P. Bóg w świętych jakoby w skarbcu jakim złożył dary Swoje, chce też, abyśmy uczcili ten skarbiec, który Sam uczcił, że złożył w nim Swe dary. β) Zwłaszcza pomyślmy, że święci nie stali się podobnymi do P. Boga bez usilnej pracy ze swej strony! Święci pracowali i starali się o to usilnie, aby zostali świętymi. Można powiedzieć, że potem czoła swego wysłużyli sobie tę zacność, do której doszli. γ) Pamiętajmy przedewszystkiem o tem, że ludzie żyjący na ziemi, którzy dziś zasługują na szacunek, jeśli pożyją dłużej, mogą stać się całkiem niegodnymi czci, jakiej doznawają teraz! Ach, iluż to już nadużyło swych talentów, wymowy, wziętości, powagi, szacunku, jakiego zażywali! Mamy przykład odstraszający z czasów ubiegłych na królu Salomonie, z czasów nowszych na Bismarcku, który w upadku swoim pokazał, że przedewszystkiem jest wielkim samolubem. Inaczej dzieje się z świętymi. Święci nigdy już nie nadużyją, nie zeszpecą darów Bożych, nie odmienią się nigdy, świętymi pozostaną na zawsze. δ) Owszem, teraz tylko dusze ich są błogosławione, ale po złączeniu duszy z ciałem, w dzień zmartwychwstania powszechnego, doznają uwielbienia i ciała świętych. A zatem przyszłość doda im jeszcze blasku i chwały.

4. Widzicie tedy, dla czego to oddajemy cześć świętym. **Czcimy ich zaś, myślą, mową i uczynkiem.** Czcimy ich myślą, jeśli rozważamy, jak żyli pobożnie, w jakich ćwiczyli się cnotach, i jeśli podziwiamy ich za to. Czcimy ich słowem, jeśli uczucia nasze wypowiadamy, jeśli ich wielbimy pieśniami i do nich się modlimy. Czcimy ich uczynkiem, jeśli czynimy takie rzeczy, z których poznać można nasze uczucia dla świętych, np. jeśli wieńczymy obrazy ich i figury, jeśli zdejmujemy przed niemi nakrycie głowy, jeśli w ich święta idziemy do kościoła i t. d.

5. Zarazem widzicie, że wielka zachodzi różnica między czcią, jaką oddajemy P. Bogu, a czcią okazywaną świętym, choć **nieraz mogłoby się zdawać, że świętych czcimy tak samo, jak Pana Boga.** Jakoż klękamy i składamy ręce, czy modlimy się do P. Boga czy też do świętych; budujemy kościoły i stawiamy ołtarze, odbywamy pielgrzymki i procesye ku uczczeniu tak P. Boga jak świętych; nawet przy mszy św. oddajemy pewien rodzaj czci świętym.

Ależ już każde dziecko szkólne, jeśli katechizmu uczy się dobrze, wiedzieć powinno, że te oznaki zewnętrzne, choć są podobne, mają znaczenie różne. Kiedy klękamy przed P. Bogiem i modlimy się do Niego, czynimy to, aby upokorzyć się przed nieskończonym Jego majestatem; kiedy zaś klękamy przy modlitwie do świętych, okazujemy im tylko uszanowanie jako sługom i przyjaciołom boskim. Kiedy budujemy kościoły i ołtarze P. Bogu, czynimy to, aby oddać Mu cześć najwyższą, aby Go adorować; kiedy budujemy je świętym, chcemy przez to uwiecznić ich pamięć, uczcić ich zasługi, wyjednać sobie ich przyczynę u P. Boga. Podobne zamiary mamy, gdy ku czci świętych odprawiamy pielgrzymki, procesye, lub inne pobożne ćwiczenia. Co do mszy św., tę ofiarujemy samemu P. Bogu, a świętych tylko przy niej wspominamy i prosimy ich o wstawienie się za nami. Więc przy każdym rodzaju czczenia P. Boga i świętych pamiętajmy o tem: P. Boga czczę jako nieskończenie dobrego, świętych jako dobrych do pewnego stopnia tylko; P. Boga czczę dla Niego Samego, świętych zaś dla darów i przymiotów, jakie mają od P. Boga; P. Boga czczę jako mego Pana i Stwórcę, świętych jako wiernych sług i przyjaciół boskich.

II. Cześć świętych jest słuszną.

1. Pamiętajmy o tem dobrze, abyśmy umieli bronić wiary naszej św., ilekroćby innowiercy czy niedowiarkowie mieli zarzucać nam bałwochwalstwo. A na to trzeba nam być przygotowanymi. Jeśli bowiem nawet cześć Boga samego pragną wyrzucić z serc ludzkich, tem więcej usiłują zniweczyć cześć świętych. Tutaj łączą się przeciw Kościołowi św. innowiercy z niedowiarkami. Powiadają niedowiarkowie, że cześć świętych sprzeciwia się rozumowi, ale sami postępowaniem własnem kłam sobie zadają.

Wszakżeż od początku chrześciaństwa istniała w Kościele św. cześć świętych. Dopiero gdy 400 lat temu powstał w Niem-

czech bunt przeciw Kościołowi św., zwróciła się burza i przeciw czci świętych. »Precz z czcią świętych — wołano — precz z obrazami!« Dziwić się temu nie można. Ten, pod którego wodzą wydawano tego rodzaju okrzyki, t. j. Luter, pozostawał całkiem pod wpływem czarta przeklętego; sama myśl o świętych wprawiała go w gniew straszny. — Jego zwolennicy poszli za jego przykładem. Zerwali węzeł »Świętych obcowania«, chcieli sami sobie wystarczyć w obec P. Boga. Ale to pyszne słowo, wystarczam sobie w obec Boga, »nie potrzebuję świętych«, popchnęło innowierców dalej, bo oto coraz więcej powstaje niedowiarków, właśnie między nimi, którzy wołają: »Wystarczamy sobie, nie potrzebujemy świętych, ale też — nie potrzebujemy P. Boga; dla nas Bogiem dzban piwa lub kieliszek wódki«. Za odrzuceniem jednej prawdy wiary św. poszło odrzucenie prawd innych, aż doszli do utraty wiary w Pana Boga. — Ale biedni oni — odrzucając wiarę w Boga czują, że im brak czegoś, więc sami sobie Bogami się stają. Ci sami niedowiarkowie, którzy odrzucili cześć świętych, odtąd cześć prawie boską oddawają ludziom niektórym, których uważają za wielkich. Stawiają im posągi, czczą ich pochwalnemi mowami, pełnemi przesady, muzyką, śpiewami, biciem z dział, okrzykami, odkrywaniem głowy w dowód głębokiej czci ku nim, zbytkownemi ucztami, gdzie upijanie się za chlubę sobie mają... To są ich — jak sami je nazywają — uroczystości. W tem wszystkiem nie widzą bałwochwalstwa, nie widzą też nierozumu; boć — skoro wedle niedowiarków onych — ze śmiercią kończy się wszystko, więc po śmierci tych swoich ubóstwianych powinniby zapomnieć o nich. Tymczasem czynią przeciwnie, cześć wielką niby świętym im oddają.

Skoro to uważają za rozumne, niechże przynajmniej nas katolików zostawią w spokoju, mianowicie, że **cześć świętych jest rozumną**. Najprostszy już rozum wskazuje, że to jest rzeczą słuszną mieć we czci ludzi, którzy wsławili się za życia. I tak się też dzieje w życiu. Każdy naród, a więc i my Polacy, czcimy swoich bohaterów, mędrców, a nawet mamy w poszanowaniu mężów zacnych z narodów innych. Czyżby nam nie było wolno postępować podobnie jako chrześcijanom katolikom? Czyżbyśmy nie mieli prawa czcić tych, którzy tak wielce odznaczyli się świętością? których dzieła zacniejsze i trwalsze aniżeli to, co zdziałali synowie tego świata? Patrzcie, jakie to walki musieli staczać

święci w obronie prawdy i cnoty, ileż musieli odnieść zwycięstw nad światem, czartem i ciałem? Wszystko to zaś czynili jedynie dla P. Boga i dla dobra ludzkości, podczas gdy bohaterowie tego świata działali często pod wpływem złych namiętności, zwłaszcza pychy; a choć osiągnęli rzeczy wielkie, nieraz dokonali tego z pomocą środków niegodziwych, przeciwnych miłości Boga i bliźniego. — Kiedy nadto rozważymy korzyści, jakie ludzkości przynieśli święci, widzimy, że z świętych, których czcimy, jedni roznosili światło wiary świętej, inni dawali wzór cnót przedziwnych, inni łagodzili nędzę ludzką, pocieszali nieszczęśliwych, ujmowali się za uciśnioną niewinnością. Jakżeż więc? czyż nie wskazuje już rozum, że takim dobroczyńcom ludzi, gorejącym wielką miłością ku P. Bogu i bliźnim, należy się cześć oddawać? Zaiste byłoby bezrozumnem, byłoby nieludzkiem odmawiać im czci, na jaką sobie zasłużyli.

2. Ale innowiercy twierdzą, że nie **godzi się czcić świętych**, bo przez to ujmuje się czci P. Bogu, gdyż stoi w Piśmie św. (Deut. 6. 12): »P. Boga bać się będziesz i Jemu samemu służyć i przez imię Jego przysięgać będziesz«.

a) Gdyby mowa innowierców była słuszną, nie moglibyśmy też czcić rodziców i przełożonych, a przecież nakazuje nam to sam P. Bóg w czwartem przykazaniu. My mamy czcić P. Boga jako najwyższe dobro i źródło wszystkiego. Ale, jak nie wyrządzamy krzywdy P. Bogu, czcząc rodziców i przełożonych, tak samo nie u j m u j e m y c z c i P. B o g u, m a j ą c w p o s z a n o w a n i u ś w i ę t y c h. Słusznie tedy uczy nas katechizm rzymski (część III, roz. 2. Kw. 8): »Któż jest tak nierozsądny, iżby, gdy król wydaje rozkaz, aby się nikt nie uważał za króla ani przyjmował czci i honorów królewskich, mniemał, że król nie chce, aby oddawano cześć urzędom jego?« — C o w i ę c e j, c z c z ą c ś w i ę t y c h, c z c i m y p o ś r e d n i o P. B o g a. Jeśli widzę piękne pismo, chwalę nie pióro, lecz człowieka, który to pisał, gdy widzę piękny obraz, chwalę nie pędzel, lecz malarza, który go wymalował. Ale choć chwalę obraz, nie gniewa się o to malarz, który go wymalował, lecz cieszy się raczej z tego, bo ta chwała spływa na niego. A święci są obrazami P. Boga, bo P. Bóg ich stworzył i ich uświęcił, więc cześć ich przechodzi na P. Boga. Dla tego słusznie wzywa nas Psalmista (150. 1): »Chwalcie Pana w świętych Jego!«, zaś św. Hieronim mówi: »Jako miłość, którą winniśmy Panu Bogu, nie zmniejsza się

wtedy, gdy miłujemy bliźnich jako dzieci Boże, tak też nie uwłóczy się czci P. Bogu powinnej, gdy szanujemy świętych jako przyjaciół Bożych«. »A kto to kiedy słyszał, — mówi dalej — żeby miłość królowi się należąca umniejszała się przez to, iż się szanuje i matkę jego i dzieci i przyjacioły i sługi? Owszem, król czułby się urażonym, gdyby ich nie czczono.« Dla tego, jak mówi św. Jan Damasceński: »Kto nie czci świętych, hardym jest i niesprawiedliwym wobec P. Boga.« Słusznie tak mówi, bo P. Jezus powiada do apostołów (Łuk. 10. 16): »Kto wami gardzi, Mną gardzi«.

Zresztą czcząc świętych, idziemy za przykładem samego P. Boga. P. Bóg uczcił ich za ich życia doczesnego, udzielając im w wielkiej ilości darów Swoich; Pan Bóg czci ich teraz w niebie, czyniąc ich uczestnikami Swego szczęścia i chwały; Pan Bóg czci ich teraz na ziemi, przez cuda, które czyni za ich przyczyną. Czyżbyśmy więc nie mieli czcić tych, których czci sam Pan Bóg? »Jeśli Mi kto będzie służył, uczci go ojciec Mój«, uczy P. Jezus (Jan 12. 26).

b) Tem więcej **czcić powinniśmy świętych**, że objawienie Boże uznaje cześć świętych za słuszną. »Chwalcie Pana w świętych Jego«, wzywa nas Psalmista (150. 1. por. Psal. 138. 17). *Pismo św.* opowiada nam też, jak P. Jezus upadł na kolana przed aniołem, który mu się ukazał, i jak anioł nie zganił mu tego (Joz. 5. 15). To znowu czytamy (IV. Król. 2. 15), że prorocy, którzy ujrzeli ducha Elijaszowego, spoczywającego na Elizeuszu, »pokłonili mu się twarzą do ziemie«. W podobny sposób uczciła go wdowa, której uzdrowił syna (IV. Król. 4. 37). Jeżeli taką cześć wolno oddawać żyjącym jeszcze na ziemi sługom boskim, tem więcej wolno ją oddawać tym, co tryumfują już w niebie, bo tacy są podobniejsi do Pana Boga i dlatego zasługują na cześć większą, aniżeli ci, co żyją jeszcze na ziemi.

Mamy też za sobą starożytne świadectwa *kościelnego podania.* Już św. Justyn męczennik, który sięga czasów apostolskich, pisze: »Czcimy i wzywamy chóry aniołów i duchy proroków i nauczamy innych, czegośmy się nauczyli sami«. Od kogo zaś się nauczyli? Nie od kogo innego jeno od apostołów. Św. Cyryl aleksandryjski znowu mówi: »Męczenników nie uważamy za bogów, ani nie jest naszym zwyczajem oddawać im cześć boską, ale czcimy ich wielce za to, że dzielnie walczyli

za prawdę i zachowali czystość wiary. Takich tedy, którzy się odznaczyli czynami tak pięknemi, godzi się wysławiać nieustannie.« To też już w drugiem stuleciu istniał zwyczaj obchodzenia uroczyście rocznicy męczeństwa, jak to się pokazuje z listu towarzyszy św. Ignacego męczennika: »Podajemy wam dzień jego śmierci, abyście w dniu męczeństwa jego zgromadzali się i łączyli się z bohaterskim wojownikiem Chrystusowym, a wspominając na niego, chwalili Pana Naszego Jezusa Chrystusa«. — Widzicie tedy, że cześć świętych jest tak stara jak wiara nasza św. Dlatego też to Kościół św. cześć tę zatwierdził na dwóch soborach powszechnych. Sobór nicejski drugi (787) ogłasza: »Przyjmujemy i mamy we czci podania apostolskie, w których cześć świętych jest wyrażona«; a sobór trydencki (ses. 25) mówi: »Uczy Kościół św., że należy się cześć świętym królującym z Chrystusem«.

3. Tem więcej trzeba nam czcić świętych, że cześć ta jest **dla nas zbawienna**, więc własny nasz interes wymaga, abyśmy czcili świętych.

a) Czemżesz to bowiem jesteśmy przed P. Bogiem? Oto winowajcami, nie śmiemy nawet oczu podnieść do tronu Jego dla mnóstwa grzechów naszych. Cóż tedy czynić mamy? Oto, co czynią ludzie w sprawach doczesnych: gdy nie śmią prosić sami, wzywają pośredników. Więc i my wzywać powinniśmy świętych. Ale czyż będą się wstawiali za nami, jeśli im nie będziemy oddawali czci należnej? Tego nie podobna wymagać; musimy czcić świętych, jeśli chcemy, aby nam pośredniczyli u P. Boga.

b) A dalej, najmilsi, cześć świętych jest zbawienna i z innej jeszcze przyczyny. Czem mamy być wobec P. Boga? Oto świętymi, jak do tego wzywa nas P. Bóg: »Świętymi bądźcie, bom Ja święty jest!« Ale jakżeż to trudno unikać grzechów i wypełniać cnoty, skoro nie ma tego przykładów! Lecz oto święci są nam przykładami, które naśladować nam trzeba i które naśladować możemy, bylebyśmy chcieli. Cześć tedy świętych pobudza nas do ich naśladowania, a więc toruje nam drogę do nieba.

Gdy się dobrze zastanowicie nad tem, co wam powiedziałem, poznacie, jak ważną jest dla nas cześć świętych. Jakżeż wzniosłą ta wiara nasza św., która przedstawia nam

niebo pełne świętych, abyśmy ich czcili, — i to świętych, którzy na drogach najrozmaitszych doszli do tak wysokiej cnoty i doskonałości, że podziwiać ich musimy, choćbyśmy nie chcieli! Jakaż to ta wiara nasza św., przedstawiająca nam świętych, których życie całe było ciągłą ofiarą; świętych, którzy przytłumili w sobie samolubstwo, własną wolę spalili w ogniu miłości boskiej, ciało sprowadzili pod władzę ducha i teraz nagrodę odbierają w niebie! Jakaż musi być wiara nasza św., która umie osięgnąć skutki takie, wydać takie owoce! Jakaż musi być wiara nasza św., która nam biednym ludziom, tak słabym w dobrem, tak wątłym w walce z pokusami, tak bojaźliwym wśród niebezpieczeństw, pokazuje niebo, a w niem świętych, którzy przebyli to wszystko szczęśliwie! Zaiste to zasługa jedynie naszej wiary św. katolickiej, żadna inna nie może mieć zasługi podobnej. Poganie ubóstwiali swych bohaterów, ale ci nie byli świętymi. Heretycy, którzy oderwali się od Kościoła naszego św., w Kościele zostawili świętych; sami wierzą jeszcze w niebo, ale w niebo puste. Tylko nasz Kościół św. przedstawia nam piękny obraz królestwa niebieskiego z wielką liczbą świętych, z którymi łączyć się możemy i powinniśmy, których czcić nam trzeba.

To też nie idźmy za przykładem innowierców, którzy świętym odmawiają czci należnej; czcijmy świętych wedle ich zasługi! Czcijmy ich wszystkich razem w uroczystość Wszystkich Świętych, czcijmy ich z osobna w dniach im poświęconych! Czcijmy ich w każdym czasie, ilekroć znajdziemy do tego pobudkę jaką! Najwięcej czcijmy N. Maryę Pannę, tę Królowę wszystkich świętych, a obok Niej wyszczególniajmy tych, których wyszczególnia Kościół św. Więc my Polacy za wskazówką Kościoła św. czcijmy zwłaszcza patronów naszego narodu polskiego, boć oni nam najbliższymi, oni najwięcej odpowiednich dla nas zostawili nam wzorów! Czcijmy każdy patrona swego czy z chrztu św., czy z bierzmowania, bo oni najwięcej za nami wstawiają się do P. Boga, abyśmy mogli uniknąć niebezpieczeństw i abyśmy kiedyś wraz z nimi mogli stać się uczestnikami chwały niebieskiej! Amen.

1893.

XXXI. O wzywaniu Świętych.

»Gdyś się modliwał z płaczem i pogrzebałeś umarłe i zostawiłeś obiad twój, a kryłeś umarłe przez dzień w domu twoim, a w nocyś je pogrzebał: jam ofiarował modlitwę twoję Panu.« *(Tob. 12. 12)*

Przeszły raz zacząłem wam, najmilsi, wykładać naukę Kościoła św. o czci świętych. Pokazawszy wam, kogo to Kościół św. rozumie tutaj pod nazwą świętych, t. j. że takich, których życie uznał za świątobliwe stwierdzone cudami, i którym pozwala albo zaleca cześć oddawać, zwróciłem uwagę waszę, że czcić ich możemy w sposób trojaki, t. j. oddając im uszanowanie, modląc się do nich, i naśladując ich życie.

Dokładniej wyjaśniłem wam, na czem zasadza się uszanowanie okazywane świętym. Widzieliście, że okazujemy świętym szacunek jako narzędziom Bożym, a przeto przez nich czcimy samego P. Boga; a dalej że szanujemy ich pracę, ich wysiłki skierowane ku temu, aby mogli zostać świętymi. Z tego mogliście się przekonać, że uszanowanie jakie oddajemy świętym, różni się wielce od czci oddawanej Panu Bogu, choć nieraz mogłoby się zdawać, że czcimy świętych niby samego P. Boga. Tego nie czynimy, bo wiemy, że to byłoby bałwochwalstwem.

A jednak niedowiarkowie i innowiercy zarzucają nam, że cześć świętych jest bezrozumna i ujmę czyni P. Bogu. Zaś oni sami, choć nieraz nie uznają nieśmiertelności duszy, czczą ludzi, których uznają za wielkich, ale którzy w rzeczywistości nadużywali darów Bożych do zaspokojenia namiętności swoich i choć osiągnęli rzeczy wielkie w świecie, osiągnęli je częstokroć środkami niegodziwemi. Skoro oni tak postępują, i nie uznają tego za nierozum, tem mniej nierozumną jest cześć świętych, którzy wszystko czynili z miłości ku Panu Bogu i ludziom. — Nie ujmujemy też przez to czci P. Bogu, przeciwnie przez świętych, których uczcił P. Bóg pierwszy, czcimy P. Boga samego. Czcząc świętych, spełniamy tylko wolę Bożą, objawioną w Piśmie Św. i w podaniu. Zarazem zaś czcimy świętych dlatego, gdyż cześć ta jest dla nas samych zbawienna.

Widzicie tedy, że dobrze robimy, oddając świętym uszanowanie czy myślą, czy słowem, czy uczynkiem. Ale na tem

uszanowaniu nie przestawajmy, najmilsi, lecz czcijmy ich dalej jeszcze, wzywając ich o wstawienie się za nami do P. Boga i naśladując ich życie stosownie do stanu, w jakim się znajdujemy!

I oto dzisiaj za łaską Bożą pragnę rozebrać naukę Kościoła św. o wzywaniu świętych, t. j. dekret soboru trydenckiego (ses. 25), który brzmi: »Dobrą i zbawienną jest rzeczą wzywać świętych i do ich modlitw i pomocy się uciekać, aby osięgnąć łaski od P. Boga przez J. Chrystusa Pana naszego, który sam jeden jest naszym Odkupicielem i Zbawicielem«. Przedstawię wam tedy za łaską Bożą: 1) że modlitwy świętych są nam pomocne i 2) że jest rzeczą dobrą i zbawienną wzywać świętych o pomoc.

I. Modlitwy świętych są nam pomocne.

1. Zaraz na początku po stworzeniu Adama rzekł Pan Bóg (Gen. 2. 18): »Nie dobrze jest być człowiekowi samemu: uczyńmy mu pomoc podobną jemu«. Tym sposobem zaznaczył P. Bóg, że **człowiek sam nie może wystarczyć sobie.** To stwierdza się też codziennem doświadczeniem. Człowiek, który się zabłąka w krajach bezludnych i sam jeden zostaje, zazwyczaj prędzej czy później nędznie kończy, jeżeli nie znajdzie ludzi z którymiby mógł przestawać. — Tak się dzieje w sprawach doczesnych, o ileż więcej potrzeba nam pomocy w sprawach zbawienia. Przecież upadli nawet pierwsi rodzice, chociaż P. Bóg ich stworzył z rozumem niezaćmionym i wolą nieosłabioną, a my, skażeni grzechem pierworodnym, mielibyśmy dać sobie radę sami? Nie, potrzeba nam pomocy, raz, abyśmy nie upadli w grzechy, to znowu, abyśmy mogli z nich powstać, jeśliśmy P. Boga obrazili.

2. Cóż zaś czynimy w potrzebach? Oto *w potrzebach doczesnych* **uciekamy się do ludzi.** Prosimy ich, aby nas wsparli, gdy nie możemy sami wykonać jakiej rzeczy. Gdy potrzebujemy jakiej łaski, prosimy o ich wstawienie się za nami, skoro wiemy, że ich prośba skuteczniejszą będzie od naszej. To znowu, *w sprawach zbawienia*, lub zależnych jedynie od woli P. Boga, modlimy się również jedni za drugich. Jak to często rodzice dobrzy modlą się za dzieci swoje i dzieci dobre za rodziców, krewni za krewnych, znajomi za znajomych, przyjaciele

za przyjaciół! Św. Paweł prosił nawet wiernych, aby się za nim modlili do P. Boga (Efez. 6. 19).

3. Czynimy to na wezwanie apostoła, który jako pobudkę podaje, że taka **modlitwa wielce jest skuteczną.** »Módlcie się jedni za drugimi, — mówi (Jak. 5. 16), — abyście byli zbawieni, wiele bowiem może prośba sprawiedliwego ustawiczna«! Że tak jest rzeczywiście, tego dowodem liczne przykłady, jakie nam podaje choćby już samo Pismo św. Job prosił P. Boga o darowanie przyjaciołom jego grzechów, które lekkomyślnie popełnili, — a P. Bóg wysłuchał prośby jego. Przedewszystkiem żydzi doznawali często, jak skuteczną modlitwa jednych za drugimi. Tak kiedy żydzi znajdowali się na puszczy i zrobili sobie cielca złotego, któremu oddawali cześć boską, Pan Bóg chciał wygładzić ich wszystkich, ale Mojżesz błagał Pana Boga, a Pan Bóg wysłuchał go i darował ludowi (Exod. 32. 1—14). Później P. Bóg zesłał na nich za ich grzechy węże jadowite, od których ukąszeń umierali, ale oto uznali grzechy swoje i Mojżesz błagał P. Boga za nimi, a P. Bóg ulitował się i kazał ulać węża z miedzi, (figurę P. Jezusa rozpiętego na krzyżu) i zawiesić go wysoko, a każdy, który na niego spoglądał z wiarą, ratował życie swoje (Num. 21. 4—9). Innym razem kiedy już P. Bóg znowu chciał wytracić żydów, wstawili się za nimi Mojżesz i Aaron, i P. Boga niejako skrępowali modlitwą, że P. Bóg jakoby związany wołał: »Puść Mię Mojżeszu, puść Mię, ażebym ich wytracił;« a gdy nie przestali prosić, rozbroili wreszcie gniew Boży, słudzy zwyciężyli Pana, słabi przemogli Wszechmocnego. To znowu czytamy o Samuelu, że prosił P. Boga, aby wybawił żydów z ręki Filistynów, i P. Bóg nakłonił ucha do prośby jego (I. Król 7).

4. Oto więc P. Bóg wysłuchuje modlitw sprawiedliwych żyjących, którzy przy całej swojej świętości mieli też ułomności, nieodłączne od życia doczesnego. Ale daleko **większe znaczenie u P. Boga mają święci, którzy zakończyli życie doczesne.** Przecież na nich nie ciąży już zmaza żadna. Nie mogą już grzeszyć nigdy. Pełni są P. Boga, pełni uwielbienia, uczczeni od Pana Boga jako przyjaciele i słudzy wierni. P. Bóg ich miłuje jako ojciec dziatki swoje. A czyżby ojciec dobry, miłujący dziecię, miał mu odmówić czego, jeżeli to służyć ma ku dobru dziecka? Wszakżeż mówi sam P. Jezus (Mat. 7. 9—11): »Któryż jest z was człowiek, którego, jeśliby prosił syn jego o chleb, iżali

kamień poda jemu? Albo jeśli by go o rybę prosił, iżali węża poda jemu? Jeśli tedy wy, będąc złymi, umiecie dobre datki dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy Go proszą?«

5. Wiemy też, że **święci złączeni są z nami**. Znali oni żyjąc tu, potrzeby nasze, znali lepiej niż inni myśli i serca ludzkie. Wiedział Samuel myśli Saula, wiedział Elizeusz myśli króla syryjskiego i sługi swego, wiedział św. Piotr myśli Ananiasza i Safiry. Tej znajomości nie utracili w niebie; oświeceni światłem Bożem znają nasze myśli, poruszenia, życzenia i niebezpieczeństwa lepiej, niż kiedy żyli na ziemi, i poznają, co dla nas może być zbawiennem. To też mówi św. Bernard: »Pobyt w niebie nie czyni dusz nieczułemi, nie pozbawia ich ani pamięci ani miłosierdzia. Aniołowie biegają tu i tam jako posłowie Pańscy i stróżowie nasi, a święci w niebie, którzy pośród nas mieszkali na ziemi, nie mieliżby nas znać i nieczułymi być dla nas, kiedy przecież znają słabości nasze i cierpienia, którym sami podlegali tutaj?« — O tak, ponieważ święci to znają, nie mogą pozostać obojętnymi jako bracia nasi i siostry nasze, którzy ukończyli już walkę i teraz są wiecznie szczęśliwymi. Miłość, którą P. Jezus głosił z krzyża, i która ożywiała ich tu na ziemi, trwa w nich i teraz, bo wedle Pisma św. (I. Kor. 13. 8) »miłość nigdy nie ginie.« Co więcej, święci, będąc w niebie, miłują nas jeszcze więcej, aniżeli nas miłowali wtedy, kiedy żyli na ziemi; troszczą się wielce o nas, bo nie potrzebują troszczyć się o siebie. Niczego też nie pragną goręcej, jak abyśmy »potykali się potykaniem dobrem« i szczęśliwie »dokonali zawodu« (II. Tym. 4. 7).

6. Nie mogą jednak, nie będąc już na ziemi, wpływać na nas i pomagać nam uczynkami widzialnemi. Okazać tedy mogą miłość ku nam przez to jedynie, że przed tronem Bożym zanoszą **modlitwy** za kościół wojujący, t. j. za nas żyjących. Tak wstawiał się za Tobiaszem Archanioł *Rafał*, jak mu sam powiedział (Tob. 12. 12): »Gdyś się modliwał z płaczem i pogrzebałeś umarłe i zostawiłeś obiad twój, a kryłeś umarłe przez dzień w domu twoim, a w nocyś je pogrzebał: jam ofiarował modlitwę twoję Panu.« Anioł tedy, jak uczy św. Bonawentura, modlitwę Tobiasza zanosił do P. Boga, aby ją popierać i wyjednać wysłuchanie. — Jeżeli aniołowie to czynią, więcej jeszcze starają się o nas święci, boć są nam bliżsi, boć są bracia nasi, a węzeł braterstwa sięga od ziemi do nieba. Dla tego Judasz Machabejczyk miał widzenie, jak zmarły już *arcykaplan Onijasz* »ręce wyciągając modlił się za lud żydowski«. Wtem ukazał mu się mąż inny, oświecony »chwałą dziwną«, a Onijasz odezwał się (II. Mach. 15. 14): »Tenci jest braciej miłośnik i ludu izraelskiego; ten jest, który się wiele modli za lud i za wszystko święte miasto, *Jeremijasz*, prorok Boży«. Tak samo czytamy w nowym zakonie (Obj. 6. 9—10), że męczennicy u tronu Bożego litują się nad uciskiem chrześcijan na ziemi i zanoszą błagania do P. Boga o zakończenie utrapień.

7. Święci wstawiają się za nami tem chętniej, że widzą **skutek wstawienia się** swego. Modlitwa ich bowiem jest kosztowną, droższą ponad wszystkie skarby świata, gdyż wykwitła na ołtarzu miłości niebieskiej. Jakżeby P. Bóg miał odmówić wysłuchania modlitwy tych, którzy modlą się nie w interesie swoim, lecz z czystej miłości bliźniego? Jakżeżby P. Bóg nie miał wysłuchać tych, którzy są z Nim złączeni miłością niepojętą a wiekuistą? Już tu na ziemi między ludźmi przyjaciel zważa na prośby przyjaciela; o ileż więcej nakłania ucha Bóg dobrotliwy na prośby świętych, których postawił około tronu Swego i których miłuje niepojęcie! P. Bóg wysłuchuje sprawiedliwych żyjących, jak uczy Psalmista (33. 16): »Oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego na prośby ich« i dalej (33. 18): »Wołali sprawiedliwi, a Pan wysłuchał ich«; o ileż więcej wysłucha sprawiedliwych, doznających szczęścia w niebie! Dla tego też Kościół św. stosuje do świętych słowa Psalmisty (4. 4): »Dziwnym uczynił Pan świętego Swego i wysłuchał go, gdy wołał do Niego«. Również dla tego mówi św. Hieronim: »Jeżeli apostołowie i męczennicy za życia swego ziemskiego, chodząc w ciele, i o siebie samych troskliwi będąc, modlili się jednak za drugich, o ileż więcej to czynią, gdy już wzięli koronę zwycięztwa i tryumfu! Jeden Mojżesz wyprosił przebaczenie dla sześćkroćstotysięcy wojowników; Szczepan, naśladowca Pana swego i pierwszy męczennik Chrystusowy, wyprosił nawrócenie dla swoich prześladowców: teraz kiedy już są u Chrystusa, mniejże znaczyć będą? Paweł św. modlitwą swoją 276 dusz ocalił od zatonięcia w morzu: u Chrystusa będąc ażali nie otworzy ust swoich za tymi, co po całym świecie zostają w niebezpieczeństwie zatonięcia, kiedyć przecie prorok

Jeremijasz i po śmierci swojej nie przestawał wstawiać się za ludem swoim«?

Jakoż już *w starym zakonie* P. Bóg udzielał łaskę ludziom, ilekroć wstawiali się za nimi święci. Trzej młodzieńcy modlili się w piecu ognistym (Dan. 3. 35): »Nie oddalaj od nas miłosierdzia Swego dla Abrahama umiłowanego Twego i Izaaka sługi Twego i Izraela świętego Twego«, a P. Bóg wyratował ich od śmierci.

O ileż więcej *w zakonie nowym* P. Bóg wysłuchuje świętych, skoro znajdują się nie już w otchłani, lecz w niebie, przypuszczeni do oblicza Bożego! Dowodem tego dzieje Kościoła świętego. Ileż to cudów uczynił P. Bóg za wstawieniem się świętych Swoich! ileż łask udzielił światu za ich przyczyną! Czytajcie »Żywoty świętych«, a dowiecie się! Do dzisiaj doświadcza świat tego, jak za ich przyczyną spływają nań dobrodziejstwa Pańskie. I tyś, drogi bracie, doznał tego zapewne na sobie... Tak to święci, i gdy tu żyli, i po śmierci pożyteczni są nam zawdzy. Przytoczę przykład jeden. Rodzice św. Andrzeja z Awelinu, po długiem pożyciu małżeńskiem doczekali się wreszcie syna. Matka dzień przed rozwiązaniem miała widzenie, że porodzi wilka, który przemieni się w baranka i pospieszy do klasztoru karmelitańskiego. Jakoż w dziecięciu, któremu dano imię Andrzej, objawiała się zrazu natura wilcza, bo pragnienie uciech światowych pchało go nieustannie od jednych rozkoszy do drugich. Pobożna matka, zaledwie go porodziła, ofiarowała go Matce Boskiej, to też zwracała się do niej o przemianę syna na baranka łagodnego, ale długi czas napróżno. Kiedy razu pewnego młodzieniec światowy chciał wybiedz znowu na zabawę grzeszną, znalazł matkę klęczącą i zalaną łzami. Przerażony pytał ją o przyczynę, a matka opowiedziała mu widzenie, jakie miała przed jego urodzeniem i jak go Matce Boskiej ofiarowała. Andrzej, wzruszony nagle, porzuca myśl o zabawie, przyrzeka poświęcić się służbie Matki Boskiej, wstępuje do zakonu karmelitańskiego i z grzesznika staje się świętym, tak iż pamiątkę jego obchodzimy 4 lutego. — Oby ten przykład trafił do serc tej młodzieży, co naśladując złe przykłady starszych, oddaje się rozpuście lub pijaństwu! Oby przykład ten zapamiętali sobie ci rodzice, co wyczerpali już wszystkie inne środki do naprawy dzieci, aby przynajmniej nie przestawali modlić się za niemi!

II. Zbawienną jest rzeczą modlić się do Świętych.

1. Z tego, co powiedziałem, wynika, że dobrą i zbawienną jest rzeczą modlić się do świętych. Skoro bowiem święci wstawiają się za nami do P. Boga i skoro P. Bóg wysłuchuje ich modlitwy, widać z tego, że modlitwa nasza do świętych jest P. Bogu przyjemną, a więc, że jest **dobrą**. Skoro zaś jest rzeczą dobrą, wolno nam jest modlić się do świętych.

Mówię wyraźnie, że wolno jest modlić się do świętych, a nie, że to jest ścisłym obowiązkiem. Kościół św. nie nakazuje nam wzywać świętych. Kto tedy nie modli się do świętych, ten nie grzeszy jeszcze, chyba gdyby przyczyną tego zaniedbania było usposobienie przeciwne wierze św., albo jakaś obojętność, niedbałość o zbawienie swoje. Kościół św. potępił starych i nowszych innowierców nie dla tego, że nie modlili się do świętych, lecz dla tego tylko, ponieważ uczyli, że czcić i wzywać świętych to rzecz niesłuszna i grzeszna.

Chociaż jednak Kościół św. nie nakazuje czci i wzywania świętych, mimo to zaleca je wielce, i dla tego nie powinniśmy zaniedbywać wzywania świętych o pomoc. Wprawdzie ich pomoc nie jest konieczna, jest jednak wielce pożyteczna, a każdy katolik, który jest dbały o zbawienie swoje, nie ogranicza się na środki konieczne, lecz używa wszystkich, jakie tylko Kościół św. uznaje za pożyteczne, dla niego zaś są możliwe. — Mówi św. Ambroży: »Do wielkich świętych należy się modlić za wielkich grzeszników; potrzeba tu doskonałej świątobliwości, ażeby się śmiała zastawić przed P. Bogiem za nadzwyczajnymi przestępcami; bo im większa ich wina, tem większych i zacniejszych potrzeba przyczyńców«. Ale chocibyśmy nie byli wielkimi grzesznikami, iżali święci nie mają większego od nas do Pana Boga przystępu? A zatem, czyż nie powinniśmy iść drogą pewniejszą, aby uzyskać potrzebną łaskę?

2. Innowiercy, chociaż nie wszyscy, bo i Luter nie potępiał wzywania świętych, zarzucają nam jednak, jakobyśmy modlitwą do świętych ubliżali Panu Bogu, zwłaszcza Panu Jezusowi. Ale tak nie jest, **nie ubliżamy P. Bogu, nie ubliżamy P. Jezusowi.**

a) Że nie ubliżamy P. Bogu, jeśli modlimy się do świętych, poznaje każdy, który się zastanawia, jak *wielka zachodzi różnica* między modłami naszemi, zanoszonemi wprost

przed tron Boży, a temi, jakie do świętych zanosimy. Prawda, że chcąc uzyskać łaskę jaką, zwracamy się jużto do P. Boga, jużto do świętych: ale kiedy modlimy się do P. Boga, czynimy to z tą wiarą, że On sam pomoże nam wszechmocą i dobrocią Swoją; kiedy zaś modlimy się do świętych, wierzymy, że nie mocą własną mogą nam pomódz, lecz że wstawieniem się swojem u Pana Boga mogą nam wyjednać dobrodziejstwo, jakiego sobie życzymy. Świętych bowiem uważamy jedynie za sługi boskie, i pomocy od nich oczekujemy o tyle tylko, o ile P. Bóg zechce przyjąć wstawienie się ich za nami. Chociaż więc prosimy świętych o wstawienie się za nami, mimo to wyznajemy z Pismem św. (Syr. 1. 8): »Jeden jest najwyższy Stworzyciel wszechmogący i Król mocny, a bardzo straszliwy, siedzący na stolicy swojej i panujący — Bóg«. Dla tego też, ilekroć w litanii zwracamy się do świętych, nie mówimy nigdy: »Zmiłuj się nad nami«, lecz »Módl się za nami«. »Zmiłuj się nad nami« wołamy jedynie do P. Boga, choćbyśmy mogli tak samo mówić i do świętych, ale w tem tylko znaczeniu: »Zmiłuj się nademną i wstaw się za mną do P. Boga, aby mię ratował i udzielił, o co proszę«. I tak też powinniśmy rozumieć te słowa, ilekroć napotykamy je w modlitwach do świętych Pańskich.

Mówią innowiercy, że jeśli modlimy się do świętych, ubliżamy P. Bogu, bo tem samem okazujemy Mu brak ufności. Ależ, najmilsi, *my wierzymy, że P. Bóg miłuje nas miłością najwyższą, tylko sobie nie dowierzamy*, ażali zdołamy przejednać Go modlitwą naszą niegodną dla grzechów naszych. Przyznajemy, że P. Bóg i bez przyczyny świętych chce i może nam dopomagać, ale wiemy i to także, że niektóre łaski i dobrodziejstwa świadczy nam nie inaczej, jeno za przyczyną świętych, a to dla tego, bo chce, iżbyśmy uznawali i niegodność swoję i zasługi wiernych sług Jego. — Zresztą najlepszy dowód, że P. Bogu nie ubliża modlitwa nasza do świętych, mamy *z Pisma św.*, w którem P. Bóg sam zaleca grzesznikom, by starali się o modlitwę za siebie sprawiedliwego. Czytamy bowiem w księdze Joba (42. 7—10): »Pan rzekł do Elifaza Temanitczyka: Rozgniewała się zapalczywość Moja, na cię i na dwa przyjacioły twoje, iżeście nie mówili przedemną prawie jako Job sługa Mój. A tak weźmiecie sobie siedm byków i siedm baranów a idźcie do sługi Mego Joba, a ofiarujcie całopalenie za siebie. Job zaś

sługa Mój będzie się za was modlił; oblicze jego przyjmę, aby wam głupstwo nie było poczytane... Poszli tedy — czytamy w Piśmie św. dalej — i uczynili, jako był Pan do nich mówił, i przyjął Pan oblicze Jobowe. Nawrócił się też Pan na pokutę Jobową, gdy się on modlił za przyjacioły swoje«.

b) Innowiercy, którzy zaczepiają modlitwy nasze, jakie zanosimy do świętych, powiadają dalej, że modlitwy takie ubliżają P. Jezusowi, bo On tylko jest pośrednikiem między P. Bogiem a ludźmi, jak tego sam nauczał (Jan 14. 6): »Żaden nie przychodzi do Ojca jedno przez Mię« i jak nauczali apostołowie (I. Jan 2. 1): »Rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego« albo indziej jeszcze wyraźniej (I. Tym. 2. 5): »Jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus«.

α) Zarzut ten czynią ludzie tacy, którzy nie rozumieją, że *co innego jest pośrednictwo Chrystusowe, a co innego modlitwy świętych za nami.*

Trzy są strony: P. Bóg rozgniewany, Chrystus Pan przepraszający i człowiek korzący się i proszący. P. Bóg jest, którego prosimy; Chrystus Pan, przez którego prosimy, ludzie zaś i święci, którzy proszą z nami. Jakaż tu krzywda dziać się ma pośrednictwu Chrystusowemu, skoro z świętymi do Niego i przez Niego idziem? Tak to przez Chrystusa Pana odbieramy wszelką od P. Boga łaskę, Chrystus Pan jest naszym odkupicielem jedynym, Jemu jedynemu zawdzięczamy odpuszczenie grzechów, Jemu jedynemu łaskę Bożą, Jemu jedynemu zbawienie, bo wiemy — co uczy Pismo św. (Dz. 4. 12) — że »nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mogli być zbawieni«. Tej prawdy trzymamy się mocno. Nie wzywamy tedy świętych, jakoby oni w miejsce P. Jezusa mieli być pośrednikami naszymi, albo jakoby oni mieli popierać P. Jezusa wstawiającego się za nami, lecz jedynie dla tego, aby P. Jezusa prosili o pośredniczenie. Wyjaśniam to w następny sposób: Ubogi człowiek dla długów, jak to bywało jeszcze kilkadziesiąt lat temu, zostaje wtrącony do więzienia, ale znajduje się pan bogaty, który może zapłacić za niego długi. Przyjaciele tedy więzionego dłużnika, którzy sami nie mają pieniędzy, proszą onego bogatego pana, żeby zapłacił długi za niego i tym sposobem wykupił go. Pan on to czyni. Aczkolwiek przyjaciele

wstawiali się za nieszczęśliwym, jednakże wybawcą jego jedynym jest on pan bogaty, boć on go wykupił. Oto myśmy dłużnikami wobec P. Boga, który ma prawo skazać nas na więzienie. Święci, jako przyjaciele nasi, chcą nam pomódz: mogą jednak prosić tylko, lecz płacić nie mogą. Tym, który płaci niby pan bogaty, to Chrystus Pan wyłącznie, boć On jako okup za grzechy nasze dał Krew Swoję najdroższą. I oto teraz zrozumiecie, dla czego to każdą modlitwę czy do Pana Boga czy do świętych kończymy słowami: »Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego«.

β) Co więcej, *święci wszystko*, cokolwiek czynią, *czynią jedynie z pozwolenia P. Jezusa.* Tak pisze starożytny pisarz kościelny (czcig. Beda): »Łaskawy i litościwy Pan i Nauczyciel nie zazdrości sługom i uczniom potęgi Swojej. I jak Sam uzdrawiał wszelką chorobę i słabość wszelką, tak też i apostołom Swoim udzielał mocy, aby uzdrawiali wszelką słabość i wszelką chorobę (por. Łuk. 9. 1). Ale wielka różnica między Tym, który ma i daje, a tym, który otrzymuje. Ów, cokolwiek czyni, czyni mocą Swoją, jako Pan; oni zaś, jeśli co czynią, wyznają słabość swoję i moc Pańską, mówiąc: W imię Pana Jezusa wstań i chódź!« Co tenże pisarz kościelny pisał o apostołach, odnosi się i do świętych. P. Jezus czyni cuda mocą własną, święci jedynie mocą udzieloną im przez P. Boga, Pan Jezus wstawia się sam do Ojca za nami, święci proszą Pana Jezusa o pośrednictwo.

3. Ponieważ słuszną i zbawienną jest rzeczą udawać się do świętych w niebie królujących, przeto też **wierni wszystkich czasów wzywali świętych** o wstawienie się za nimi. To poświadczają niezliczone napisy, które znajdują się na grobach podziemnych pierwszych chrześcijan w Rzymie, w t. zw. katakumbach. Wiele tam kamieni na grobach męczenników, na których wypisano: »Módl się za mną, módl się za bracią swoją, módl się za nami!« Ojcowie Kościoła św. nie tylko pochwalali modlitwy do świętych, lecz także do nich gorąco zachęcali, jak to wskazują ich kazania na cześć świętych, przechowane aż do naszych czasów, zwłaszcza kazania św. Bazylego. Św. Augustyn wzywa nas do czczenia pamiątki świętych, »aby oni w zamian za to modlili się za nami«. Ale pocóż szukać dowodów dalekich, że modlitwy świętych są nam skuteczne a P. Bogu miłe, skoro najwyraźniejszy dowód mamy w cudach? Któż zdziałał

te cuda? P. Bóg. Ale za czyją przyczyną? Oto za wstawieniem się świętych. Czyżby P. Bóg czynił cuda, gdyby wstawianie się świętych nie było Mu miłem? Zapewne nie. Skoro tedy P. Bóg tak czyni, przeto pokazuje nam, że chce tego, abyśmy świętych wzywali o pomoc.

Zatem korzystajmy, najmilsi, z tego, że mamy w niebie przyczyńców możnych i dla nas chętnych, i udawajmy się »przez świętych do Boga«, jak to nieraz trafnie się wyrażacie! Uciekajmy się w potrzebach zwłaszcza do N. M. Panny, i do innych świętych, stósownie do potrzeb naszych. Więc do patronów od rozmaitych chorób duszy i ciała, do swoich patronów z chrztu św. i bierzmowania, albo do patronów naszego narodu polskiego, jako nam bliższym niżeli święci inni! Przedkładajmy im potrzeby ciała, potrzeby doczesne, ale daleko więcej jeszcze potrzeby duszy, abyśmy mogli prawdziwie obrzydzić sobie grzechy, zwyciężyć pokusy, uniknąć grzechów nowych, znosić cierpliwie utrapienia, wytrwać w łasce Bożej i w niej zakończyć życie doczesne, a tym sposobem połączyć się z nimi w niebie na wieki! Amen.

1893.

XXXII. O naśladowaniu Świętych.

»Naśladowcami moimi bądźcie, jakom i ja Chrystusów!«
(I. *Kor.* 4. 16 = I. *Kor.* 11. 6.)

Koryntyanie, do których św. Paweł pisał owe słowa, grzeszyli nieczystością, próżnością i kłótliwością. Grzechów tych nie pozbyli się w zupełności i ci, którzy z pogaństwa przeszli na wiarę Chrystusową. Bolało to św. Pawła, więcej bowiem aniżeli inni uczniowie Jezusowi pracował nad ich nawróceniem, tak iż mógł mówić do nich (I. Kor. 4. 15): »Choćbyście dziesięć tysięcy nauczycieli mieli w Chrystusie, ale nie wielu ojców, bo w Chrystusie Jezusie przez ewangelię jam was zrodził«. Dla tego też przemawia do nich jako ojciec do synów, z miłością ojcowską, ale zarazem z ojcowską powagą i nieraz surowością, piętnując ostro ich występki i grożąc surowością jeszcze większą. W tych to listach swoich św. Paweł wskazuje na siebie, aby przykład brali z niego. Dwa razy bowiem w pierwszym

liście odzywa się do nich: »Naśladowcami —«. Mógł zaś tak mówić śmiało, bo, przepełniony miłością Boga i bliźniego, sam był prawym naśladowcą Chrystusowym.

O, najmilsi, takimi naśladowcami Chrystusowymi byli wszyscy, jacy kiedykolwiek istnieli święci w niebie królujący. Nie inaczej bowiem stali się świętymi i zjednali sobie chwałę niebieską, jeno przez to, że naśladowali P. Jezusa. — Dla tego też, że, naśladując P. Jezusa, stali się świętymi i dostali się do nieba, my czcimy świętych i wzywamy ich o wstawienie się za nami do P. Boga, jak to rozebrałem w poprzedzających dwóch naukach. Czynimy to zaś, wiedząc, że to nie sprzeciwia się czci boskiej, a dla nas jest zbawiennem. Ale czy ta cześć i to wzywanie świętych są dla nas zbawiennemi zawsze? Nie zawsze niestety. Na nic się nie przyda, drogi bracie, jeśli będziesz podziwiał cnoty świętych i czcił ich za te cnoty, ale nie będziesz modlił się do nich: bo jeśli nie modlisz się do nich, pokazujesz tym sposobem, że nie dbasz o nich i gardzisz nimi. Również na nic ci się nie przyda, choćbyś i czcił świętych i przez całe życie wzywał jednego świętego po drugim, jeśli nie będziesz ich naśladował. Bez ich naśladowania nie mógłbyś do nieba dostać się za nimi, ale przy całem twem do nich nabożeństwie poszedłbyś do piekła. Ponieważ więc mówiłem już o czci i wzywaniu świętych, przeto dzisiaj za łaską Bożą będę wam mówił o ich naśladowaniu, a mianowicie 1) że mamy, 2) że możemy i 3) jak mamy i możemy naśladować świętych.

I. Mamy naśladować świętych.

1. Przypuśćmy, że nieznany podróżnik zwołuje mieszkańców tutejszej parafii i przemawia do nich: »Objechałem świat naokoło, przepłynęłem wiele mórz dalekich i nareszcie odkryłem wyspę, na której warunki życia są zupełnie inne jak u was. Nie ma tam zimna ani gorąca, lecz pora zawsze umiarkowana; tam nie potrzeba pracować, bo ziemia sama wydaje plony najpiękniejsze. Nie masz tam żadnych złości i sporów, namiętności rozkiełznanych i zbrodni, klęsk i wojen; tam wreszcie ciało nie podlega żadnym ułomnościom ani słabościom wieku dziecięcego ani chorobom starości ani nawet śmierci.« Cóżbyście powiedzieli na to? Chociaż niejeden daje się uwodzić ludziom wyciągającym go w dalekie strony, ani jeden zapewne nie

uwierzyłby słowom jego, boć takie życie niemożebne na ziemi. Co jednak niemożliwem tutaj, to jest udziałem tych wszystkich, którzy dostaną się do nieba. **Niebo** bowiem to kraina, w której wedle Pisma św. (Obj. 21. 4) »śmierci dalej nie będzie ani smutku ani krzyku ani boleści więcej nie będzie«. Skoro to daje nam niebo, czyż nie warto dla jego pozyskania poświęcić wszystko, ponieść największe trudy, prace i ofiary? Jakoż potrzeba nam pracować, aby się dostać do nieba; zapracujemy zaś sobie na niebo wtedy tylko, jeżeli będziemy świętymi.

2. Abyśmy jednak, najmilsi, mogli je sobie zapracować życiem świątobliwem, potrzeba nam łaski Bożej, którą też Pan Bóg daje każdemu, bo (I. Tym. 2. 4) »Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni«. I ta łaska wystarcza wprawdzie, byleśmy z nią współpracowali; ale — gdy każdy radby sobie jeszcze pracę ułatwić, i w tym celu ogląda się za wzorem, któryby mu przyświecał życiem swojem, któryby mu wskazywał nagrodę. — P. Bóg daje mu ten wzór do naśladowania. Nie jest nim sam Bóg — bo trzeba było, aby to był człowiek jak i my, któryby zniósł rozmaite pokusy i przeciwności, któryby wytrzymał walki, wycierpiał boleści i odniósł zwycięstwo. Jest więc nim — tym **wzorem** dla nas **P. Jezus**. Na Niego spoglądać i Jego naśladować musimy, jeśli chcemy uzyskać niebo, bo On jest »prawdą i drogą i żywotem«, jak to Sam powiedział o Sobie (Jan 14. 6). Gdybyśmy nie naśladowali P. Jezusa, bylibyśmy niegodni nosić imię chrześcijańskie. Albo tedy żyjmy wedle wzoru Chrystusa P., jako dobrzy chrześcijanie, albo nie chełpmy się, żeśmy chrześcijanami-katolikami, jeśli żyjemy po pogańsku!

3. P. Jezus jest dla nas głównym wzorem do naśladowania. Gdyby jednak był wzorem jedynym, o wtedy możeby nikt z nas nie odważył się Go naśladować, P. Jezus bowiem, choć jest człowiekiem, jest zarazem i Bogiem; więc moglibyśmy się wymawiać, że nam ludziom trudno jest naśladować P. Boga i wznieść się do doskonałości takiej, jaką okazał P. Bóg. Skoroby jednak P. Jezus za przykład stawił nam ludzi do nas podobnych, którzy Jego życie naśladowali, czyż moglibyśmy wymawiać się jeszcze? Nie. I dla tego P. Jezus Kościołowi Swemu św. dał świętych. **Święci tedy obok P. Jezusa są wzorami naszemi.** Byli ludźmi, jak my jesteśmy; żyli na świecie, jak my żyjemy; mieli pokusy do przezwyciężenia, jak my je mamy.

O ileż oni walczyli i cierpieli! jakimże poddawali się trudom, aby poskromnić pociąg do złego i postępować na drodze doskonałości! jakżeż się modlili i pościli, pracowali i znosili przykrości, aby tylko zadosyć uczynić obowiązkom! Tak to przed nami idą naprzód zastępy świętych.

4. Święci życiem swojem doszli do nieba. Niebo celem naszym, więc korzystać nam trzeba ze wskazówki, jaką podają nam święci. Choćby nas nic innego nie miało pobudzać **do naśladowania świętych, pobudzać nas winien własny nasz interes.** Przecież gdy puszczamy się w drogę nam nieznaną, chętnie idziemy z takim, który tę drogę zna dobrze i chce nas nią prowadzić. Święci przebyli drogę do nieba, więc jeśli nam miłem zbawienie duszy, korzystajmy z ich przykładu, idźmy ich śladami. Święci bowiem, jak uczy św. Franciszek Salezy, są »praktyczną ewangelią, w której znajdujemy zachętę do ćwiczenia się we wszystkich cnotach«.

5. Mamy **obowiązek naśladowania świętych ze względu na nich,** bo jakieby to było uczczenie życia świętych, jeśliby życie nasze było przeciwne ich życiu! To też w takim razie napróżnobyśmy ich wysławiali, napróżnobyśmy wzywali ich pomocy, bo gdybyśmy ich nie naśladowali, cześć nasza chybiałaby celu, gdyż święci miłują Pana Boga najgoręcej i pragną jedynie tego, aby ludzie nie obrażali Go grzechami. Naśladowanie więc świętych to rzecz najważniejsza, to korona wszelkiej czci świętych. Co św. Paweł mówił mieszkańcom miasta Koryntu: »Bądźcie naśladowcami moimi«, to mówią do nas święci w niebie: »Bądźcie naśladowcami naszymi!« Dlatego też wzywa św. Jan Złotousty w kazaniu za męczenników: »Kto podziwia zasługi religijne świętych, niechże też naśladuje ich obyczaje święte i sprawiedliwość; kogo bowiem raduje zasługa świętego, powinien go radować także równy zapał o cześć boską. Dlatego jeśli chwali świętego, albo naśladować go winien, albo nie powinien chwalić, jeśli naśladować nie chce«. Św. Augustyn jeszcze bardziej gorzką prawdę wypowiada grzesznikom. »Czcić świętych, — mówi — a nie naśladować ich, to nic innego jeno podchlebiać im fałszywie i obłudnie.« Obłudnikiem więc jesteś każdy, który bronisz święcenia uroczystości świętego, który uczęszczasz na odpusty, lub w inny sposób okazujesz cześć świętemu, a przytem wiedziesz życie gorszące. Jeśli go nie chcesz porzucić, szydzisz sobie z świętego i hańbisz tylko świętego, nosząc jego zacne imię. Porzuć tedy występki, a wtenczas najlepiej pokażesz, że szanujesz i czcisz świętego.

6. Ale czy czasem **nie ubliżamy P. Jezusowi,** jeśli, zamiast zapatrywać się jedynie na Niego, bierzemy też przykład ze świętych? Gdybyśmy nie patrzeli na P. Jezusa, lecz na samych tylko świętych, grzeszylibyśmy przeciw P. Jezusowi, ale my prócz na P. Jezusa spoglądamy też na świętych, bo jako niedoskonali łatwiej pojmujemy życie dobre u świętych niż u Pana Jezusa, który jako Bóg-człowiek nie mógł być niedoskonałym, podczas gdy święci jako ludzie ułomni musieli pracować, nim zostali świętymi. — Zresztą chcąc naśladować P. Jezusa samego, nie mielibyśmy wzorów we wszystkich życia warunkach: bogaci nie mieliby przykładu z P. Jezusa, jak używać swego majątku, bo P. Jezus był tak ubogim, że nie miał, gdzieby głowę skłonić; małżonkowie nie mieliby przykładu z P. Jezusa, bo prowadził życie dziewicze; pokutnicy nie wiedzieliby, jak wzbudzać żal za grzechy, bo Pan Jezus nie grzeszył, więc nie potrzebował wzbudzać w Sobie żalu.

Widzicie więc, że to nie tylko rzecz pożyteczna, lecz także obowiązek naśladować świętych; widzicie, że — jak mówi św. Ambroży — »życie świętych ma być wzorem życia naszego«.

II. Możemy ich naśladować.

1. Skoro jest obowiązkiem naszym naśladować świętych, czemuż tak mała liczba dopełnia tego obowiązku? Bo niejednym zdaje się to rzeczą niełatwą. Ależ, drodzy bracia, cóż przychodzi łatwo tu na ziemi? Chyba to, co nie ma wartości wielkiej, trwałej. Gdzie chodzi o rzecz wielkiej wagi bez trudów się nie obejdzie. A tu chodzi o zbawienie, o szczęście wieczne. Czyżbyśmy więc chcieli zyskać nagrodę bez pracy? To niemożliwe. Musimy sobie na nagrodę zapracować, co też i możemy, bo **możemy naśladować świętych.**

a) Możemy teraz być świętymi, jak byli nimi za życia ci, których jako świętych czcimy. Gdybyśmy mieli zapatrywać się na samego Pana Jezusa, słońce sprawiedliwości, wzór ten raziłby oczy nasze; ale oto święci tworzą jakoby obłok około słońca, P. Jezusa, tak iż łatwiej wraz z nimi możemy P. Jezusa naśladować. Wszakżeż wyznajemy tę samą wiarę, którą

wyznawali święci: ewangelia św. nie stała się dla nas trudniejszą. Nie brak nam łaski Bożej, takiej samej, jaką P. Bóg dawał świętym. Nie zamknięta tedy do nieba droga, którą szli święci, a w to miejsce nie przeznaczona droga trudniejsza.

b) Owszem droga, którą my przebyć mamy, jest dla nas o tyle łatwiejszą aniżeli dla świętych, że święci utorowali nam drogę. Nie masz bowiem ani jednego stanu, ani jednego narodu, któryby nie posiadał świętych. Stanowi królewskiemu służą za przykład Kunegunda, Salomea, Kaźmierz; mają wzory swoje biskupi i kapłani, urzędnicy, rzemieślnicy, rolnicy i słudzy; mają przykłady małżonkowie i wolni, starcy, młodzież i dzieci nawet. A jeszcze w tej wielkiej liczbie świętych można wybierać różne do naśladowania cnoty, stósownie do położenia, usposobienia i zdolności naszych. Św. Franciszek z Asyżu odznacza się pokorą, św. Alfons szczególną ku Bogu i ludziom żarliwością, św. Franciszek Salezy łagodnością, św. Kaźmierz lub św. Stanisław Kostka niewinnością; w św. Wincentym widzimy miłość ku ubogim i chorym, w św. Szczepanie miłość ku nieprzyjaciołom, św. Augustyn lub św. Marya Magdalena służą za wzór nawrócenia się szczerego. Jedni z świętych uczą, jak trzeba miłować ukrycie i strzedz się zarazy światowej; drudzy jak można zostawać w świecie, a jednak uniknąć jego zepsucia i zachować niewinność. Zgoła, mamy świętych wszelkiego stanu i rodzaju, ażebyśmy do naśladowania mogli obrać sobie takiego, którego życie dałoby się najłacniej zastósować w naszym stanie i położeniu, w naszych latach i usposobieniu. Mogły tysiące w tym stanie, w jakim my się znajdujemy, zostać świętymi, a mybyśmy nie mogli dostąpić świętości? Precz tedy od nas myśl taka! Raczej patrzmy, jak święci przemawiają do nas życiem swojem.

c) Otóż święci, wskazując na życie swoje ziemskie i chwałę niebieską, pobudzają nas do tego, abyśmy się starali o świętość, jak mówi św. Bernard o św. Wiktorze: »Na ziemi był, aby służył za przykład; do nieba wzniesiony jest, aby był obrońcą. Tutaj daje wskazówki, jak żyć powinniśmy; tam zachęca, abyśmy starali się uzyskać chwałę.« Przecież serce nasze zagrzewa się, gdy widzi odpowiedni przykład. Żołnierz mężniejszym się staje, gdy widzi wodza kroczącego na czele. Jakąż tedy zachętą do walki z czartem, światem

i ciałem musi być widok świętych, którzy przebyli te same, a może i cięższe walki, niż my przebywamy, świętych, którzy znajdowali się w takich samych stósunkach, w jakich my się znajdujemy! Zaiste, jeżeli wedle słów jednego z ojców Kościoła św. »uroczystości męczenników są zachętą do męczeństwa«, życie świętych w ogólności jest zachętą do życia świętego. Przykłady świętych, aby użyć słów Psalmisty, to węgle rozpalone, które światłem swojem rozpraszają nasze ciemności, ciepłem swojem rozgrzewają naszą letniość. — »Gdy czytam to, co św. Bazyli napisał o męczennikach — mówi święty Grzegorz z Nazyjanzu — wtedy w duchu przenoszę się na miejsce ich walki; widzę tam zapał, z jakim biegną na męki, radość z jaką je ponoszą. Ożywiony, zapalony temi przykładami gardzę katuszami, które zdołają zburzyć tylko ciało, i czuję w sercu rodzące się pragnienie przelania wraz z nimi mej krwi za sprawę J. Chrystusa«. Cóż w św. Teresie w ósmym roku jej życia wywołało owo postanowienie przedziwne do porzucenia domu ojcowskiego i udania się między narody barbarzyńskie, aby tam albo nawrócić ich do wiary św. albo poświęcić życie swoje? Przykład męczenników. Cóż to od jednego razu oświeciło, poruszyło, nawróciło dwóch młodych dworaków, o których mówi św. Augustyn? Przykład św. Antoniego. Kto św. Kolumbana wydobył z życia światowego i sprawił, że zasmakował i upodobał sobie w życiu pokutnem? Żywot Maryi Egipcyanki. Cóż nawróciło św. Ignacego Lojolę? Żywoty świętych. Zrozumiał on, że chwała świętych jest daleko szlachetniejsza, trwalsza i bezpieczniejsza, a tem samem więcej warta niż ona rycerza światowego, w której się dotąd kochał. Chwała świętych tak go zapaliła, i tak dalece stłumiła w nim wszelką inną żądzę chwały, że ślubował Bogu odtąd we wszystkich sprawach szukać jedynie chwały Jego. Ztąd hasło zakonu przezeń założonego: »Wszystko ku większej chwale Bożej«.

2. A my czy naśladujemy świętych? Niestety sprawdza się na wielu to samo co na uczniach pewnego pogańskiego mędrca (Seneki). Tenże umierając odezwał się do nich: »Zostawuję wam przykład życia mego, naśladujcie go«, ale uczniowie, choć cenili mistrza, wiedli życie inne. Święci wołają do nas: »Zostawujemy wam przykład życia naszego, naśladujcie go«, ale naśladowców mają niewielu. Chrześcijanie-katolicy po-

sługują się **wymówkami**, aby wmówić w drugich i w siebie samych, że im niepodobna naśladować świętych. Ale czyż te wymówki są słuszne? Przyjrzyjmy się im bliżej!

a) I tak mówią jedni: »Nie mogę naśladować świętych, bo złe teraz czasy«. Ależ po wszystkie czasy ludzie byli źli i dobrzy. *I święci żyli w złych czasach*, że wspomnę wam Noego, Samuela, św. Franciszka Salezego, który żył w mieście na wskroś heretyckiem. Czyż nie obracali się oni wszyscy wśród zepsutego świata? A jednak nie zstąpili z drogi cnoty. Czyż nie byli również jak i my ludźmi ułomnymi? Byli nimi, a jednak naśladowali P. Jezusa i wołają do nas: »Bądźcie naśladowcami naszymi, jako my Chrystusa!« Możemy więc ich naśladować.

Więcej powiem jeszcze: *Wielu świętych żyło w czasach gorszych*, aniżeli my żyjemy. Mieszkali między poganami i ludźmi bezbożnymi, niegodziwymi, którzy im największe stawiali przeszkody, pozbawiali ich majątków, wolności, a nawet życia. Wspomnijcie tylko na pierwszych chrześcijan: jakież to oni ofiary ponosić musieli dla wiary św.! Być chrześcijaninem znaczyło wówczas tyle, co być wystawionym na ciągłe niebezpieczeństwo utraty majątku i życia. O ileż łatwiej możemy służyć P. Bogu my teraz żyjący! Wszakżeż do wykonywania wiary św. przeszkód nie mamy wiele. Co najwyżej może dziś zachodzi u niektórych obawa utraty lepszego zarobku, i zwyczajnie dla tego tylko poświęcają oni wiarę św. Nie tak czynili nasi bracia, unici na Podlasiu — oni poświęcali ochotnie całe swe mienie, by tylko ostać się przy katolickiej wierze! To też ci unici będą kiedyś, na sądzie Bożym, ich oskarzycielami.

b) Drudzy mówią: »Nie mogę naśladować świętych, bo stan mój nie pozwala na to. Święci byli to po większej części papieże, biskupi, duchowni, zakonnicy, zakonnice; ja zaś mam zbyt wiele interesów na głowie i nie mogę się tyle oddawać bogomyślności«. Nie przeczę bracia, że w tych stanach jest stosunkowo najwięcej przez Kościół za świętych ogłoszonych ludzi. Z tem wszystkiem nie ma stanu, któryby nie miał świętego przedstawiciela swego w niebie. I tak: cieśle mają św. Józefa, rybacy znaczną część apostołów, garbarze Szymona, szewcy Krispina i Krispiniana, oracze Izydora, sługi Notburgę i Zytę, żebracy Józefa Labbre, gościnni Teodota i t. d. Więc żaden stan nie odsądza od świętości. — Tak to święci wszelkie warunki życia umieli pogodzić z prawami

wiary św. i użyć ich za środki do swej świętości; tymczasem ci, co się wymawiają od naśladowania świętych, chcieliby stanu swego użyć za wymówkę, aby się uwolnić od praw, które wiara św. nakłada (n. p. rzeźnik sądzi mieć prawo do jedzenia mięsa w dzień postny).

c) Inny znowu, szukając wymówki, tłumaczy się: »Ależ ja mam pokusy«. A czy to święci nie doznawali pokus? Przecież, jak uczy Tomasz à Kempis (O naśladowaniu I. 13), »dopóki żyjemy na tym świecie, bez utrapienia i pokusy być nie możemy« i dalej: »Żaden stan nie jest tak świętym ani żadne miejsce tak ukryte, żeby brakło pokus«. Skłonniśmy więc do złego, jesteśmy ludźmi słabymi, ale czyż i święci nie byli takimi? czyż i oni nie musieli walczyć z potrójną pożądliwością pychy, oczu i ciała? Czyż nie musieli gwałtu zadawać namiętnościom swoim? Św. Augustynowi zdawało się z początku, że przy krewkości swojej nie podobna mu będzie porzucić grzesznego życia, ale opamiętał się myślą: »Mogli ci, mogli oni zostać świętymi, czemużbyś ty nie miał zostać?« Co więcej, niejedni z nich, jak Piotr, Marya Magdalena, popadli w grzechy, ale się z nich otrzęśli i szczerze pokutowali. »Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia«, powiada Paweł św. Podobnie św. Jan Złotousty: »Możesz, bylebyś chciał; kto chce, ten może«. — Możemy naśladować świętych, skoro skłonności nasze nie gorsze od ich skłonności, skoro nie mamy więcej niż oni słabości, skoro nie żyjemy w świecie więcej zepsutym niż oni żyli; skoro i oni tak samo, jak my jesteśmy, byli czułymi na krzywdy lub pochwały, na sławę lub pogardę; skoro i oni, jak my jesteśmy, nie byli ludźmi z kamienia i marmuru, lecz ulepieni z tej samej co i my gliny, mieli krew taką samą jaką my mamy. Jest jednak różnica między świętymi a nami, ale wiecie jaka? Oto oni zwalczali pokusy, poskramiali namiętności, a my pozwalamy się od nich opanować i rządzimy się niemi.

d) »Ależ ja nie mam tyle łaski, ile mieli święci«, powiadają zawstydzeni z powodu porażki swojej. Tym sposobem, niebaczni, chcąc bronić siebie, oskarżają niejako Pana Boga i łaskę Jego świętą. Ale czyż to słuszna? czyż to P. Bóg każdemu nie daje łask tyle, ile mu potrzeba? Wszakżeż zaręcza P. Jezus, że P. Bóg da każdemu to, czego mu potrzeba, byleby prosił w imię Jego. A czemże to są one na-

tchnienia dobre? owe pobudki, aby się wystrzegać tej lub owej sposobności do grzechu? owe chęci i pragnienia, aby przystąpić do sakramentów śś.? Słusznie tedy mówi św. Bernard, że P. Bóg, udziela nam łask potrzebnych i wtenczas nawet, kiedy nie prosimy o nie, i kiedy tych, któreśmy już odebrali od P. Boga, nadużywamy. Więc nie brak nam łaski Bożej, jak nie brakło jej świętym; ta tylko jest różnica, że święci pracowali z łaską Bożą, a my jesteśmy jako on sługa opieszały, co bez pożytku ukrył talent swój w ziemi.

e) Alež jedna jeszcze wymówka: »Ja nie mogę czynić cudów jak je czynili święci«. Ale, pytam się, czyż to, aby zostać świętym, potrzeba czynić cuda? Cuda to łaska nadzwyczajna. Największy zresztą cud: powstać z grobu grzechów, żyć w Chrystusie P. i służyć Mu tak, jak służyli święci. Dlatego mówi św. Grzegorz Wielki: »Prawdziwa doskonałość zasadza się na miłości, a nie na czynieniu cudów, albowiem nie cuda, lecz miłość czyni prawe sługi boskie«. I dodaje: »Kochajcie się w cudach miłości i pobożności, które o tyle są lepsze, o ile mniej pozorne, a Pan wynagrodzi tem hojniej, im mniejsza z nich chwała przed ludźmi«.

Precz tedy z tłumaczeniami takiemi, które są niegodne chrześcijanina - katolika. Katolik, który nie naśladuje przykładu świętych, lecz żyje lekkomyślnie i grzesznie, ściąga na siebie ciężką odpowiedzialność, naraża się na odrzucenie od P. Boga wedle słów proroka (Izai. 26. 10):

»Kto w ziemi świętych nieprawość czynił, nie ogląda chwały Pańskiej«.

III. Jak naśladować świętych.

Że więc możemy naśladować świętych, to każdy przyznać musi. Lecz niejeden tu zapyta: w jaki sposób mam to czynić?

1. Oto pamiętać należy, że mamy ich naśladować przedewszystkiem **w miłości Boga i bliźniego**, bo to rzecz najważniejsza. Jeśli to uczynisz, drogi bracie, możesz być spokojnym. Miłuj Boga, jak Go miłowali święci; miłuj bliźniego jak to święci również czynili, — a będziesz naśladowcą ich. Bierz jednakże z życia ich to tylko, co do twego stanu, do twoich czasów zastosować się daje, boć nie wszystko możesz wykonać w stanie swoim

co uczynił ten lub ów święty, ale też nie potrzebujesz czynić wszystkiego. Niejedno, co było dobrem w życiu jakiegoś św. pustelnika, dla ciebie żyjącego w świecie, byłoby dziwactwem; niejedno, co było dobrem dla świętego mającego majątek, dla ciebie, jeśliś ubogim, byłoby nierozsądnem, a może nawet grzesznem. Czyń tedy, jak czyni Kościół św.! Przez wszystkie wieki nie uronił ani odrobiny z wiary św., nie ustąpił ani trochę od tego, że mamy miłować P. Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego; ale życiem ludzi kieruje wedle potrzeby: to ustanawia posty, to je znosi lub łagodzi, ustanawia święta jedne, a znosi drugie. Czemu to czyni? Bo wszystko to jedynie środki, a celem miłość Boga i bliźniego.

2. Aby naśladować świętych w miłości Boga i bliźniego, **rozmyślaj**, jakie święci znosić musieli walki, jakie odnosili zwycięstwa, i jakiej za to zażywają chwały!

a) Dobrze to sobie zapamiętaj, że święci nie urodzili się świętymi, lecz że świętymi się stali, walcząc ze skłonnościami pod hasłem »raczej umrzeć aniżeli zgrzeszyć«. A więc i ty wzbudzaj podobne postanowienie, pomny słów Zbawiciela (Mat. 11. 12): »Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je«.

b) A dalej zastanawiaj się nad tem, w jaki sposób święci odnosili zwycięstwa! Co im pomagało? Oto wytrwałość w używaniu środków do świątobliwości wiodących, oto pamięć na słowa P. Jezusa (Mat. 10. 20): »Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie«. — I ty czyń podobnie. Wyrzekłeś się grzechu, przyrzekłeś unikać sposobności do niego, i podobnoś pilnował się grzechów przez czas niejakiś. Czemuś jednak po jakimś czasie wrócił się do grzechu na nowo? Bo nie przypominasz sobie twych dobrych postanowień; bo zaglądasz znowu do gościńca choć przyrzekałeś na spowiedzi, że nie będziesz tam chodził; bo wdajesz się z towarzyszami niegodziwymi, choć przyrzekłeś również, że zerwiesz z nimi. Nie dotrzymałeś wiary P. Bogu i otoś ponosił klęski. Powstań z tej niestałości, bo groźne są słowa Boże (Ezech. 33. 13): »Jeśli sprawiedliwy, ufając sprawiedliwości swej, — uczyniłby niesprawiedliwość: wszystkie sprawiedliwości jego zapomniane będą«. Nie ufaj sobie, lecz strzeż się pilnie niebezpieczeństw, a będziesz zwyciężał, jak zwyciężali święci.

c) Wtedy też za przykładem świętych pójdziesz dalej. Święci pozyskali chwałę niebieską. O, rozmyślaj o tej chwale wielkiej, niepojętej dla człowieka na ziemi, o której uczy samo Pismo św. (I. Kor. 2. 9), że »oko nie widziało ani ucho nie słyszało ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują«. Przejmij się tą myślą, a wtedy zawołasz z Pawłem świętym (Rzym. 8. 18): »Utrapienia tego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi«. Tak wołając, pójdziesz za świętymi, aby posiąść chwałę niebieską.

3. Abyś się nauczył naśladować świętych w ich walkach, zwycięstwach i chwale, **czytaj ich żywoty**, np. żywoty X. Skargi, ale nie w tej myśli, aby ich podziwiać tylko, lecz aby ich naśladować! Wiedz o tem, że oni zostali świętymi, bo pamiętali, iż człowiek jest na świecie nie na to, aby był bogaty, chwalony, lecz na to, aby się zbawił; zbawi się zaś wtedy tylko, jeźli będzie świętym. Wspomnij na imię, jakie nosisz! Imię ci Jan, Józef, Maryanna, Jadwiga lub inaczej. Nosisz to imię na pamiątkę świętych, tegoż właśnie imienia. Ale oni zostali świętymi nie dla tego, że takie nosili imię, lecz dla tego, że żyli święcie. Oni pracowali, a ty próżnujesz, oni się modlili, a ty złorzeczysz, lub wygadujesz wyrazy sprosne, oni biegali do kościoła na modlitwę, a ty biegniesz na grzeszne zabawy, oni byli posłusznymi, a ty jesteś krnąbrnym, oni czcili ojca i matkę, a ty lżysz ich i znieważasz, oni ze swego dawali jałmużnę, a ty kradniesz lub oszukujesz podstępnie i jeszcze mówisz bezczelnie, że ci »się udało«, chociaż w rzeczach grzechu tak mówić się nie godzi; oni cierpieli spokojnie, a ty wyrzekasz lub przeklinasz. Dla tego oni zostali świętymi w niebie: Janem, Józefem, Maryanną, Jadwigą... zaś ty, jeźli nie porzucisz złych nałogów twoich, będziesz w piekle Janem, Józefem — przeklętym, Maryanną, Jadwigą — przeklętą.

Drodzy bracia, wszystkich nas czeka — niebo albo piekło. Jedno z tych dwojga miejsc wybrać musimy, bo nie ma innego wyboru. Niebo jest jedno, to, w którem są święci; droga do niego też jedna, ta, którą wskazał P. Jezus. Jedno też jest piekło, to, w którem są potępieńcy; drogi do niego różne, te, które wskazuje djabeł. Droga, którą wskazuje P. Jezus, jest wąska, ciernista i stroma, więc trudna; drogi, któremi doradza

iść djabeł, są szerokie, prowadzące z góry na dół, więc wygodne. — Otóż ci, co są w niebie, poszli za głosem P. Jezusa drogą przykrą; ci, co są dziś w piekle, poszli za głosem czarta drogą wygodną.

A my, którą obierzemy drogę, i którą pójdziemy? Czy weźmiemy krzyż z rąk P. Jezusa i pójdziemy za Nim? czy też pobiegniemy za czartem uwieńczeni różami rozpusty, pijaństwa lub innych bezeceństw?

Ach, najmilsi, nie idźmy za czartem, abyśmy nie byli nieszczęśliwymi, potępieńcami po wszystkie wieki! Idźmy za głosem P. Jezusa! Pójdziemy zaś za Nim, jeśli będziemy naśladowali świętych Pańskich. Naśladujmy więc ich, a nie pożałujemy tego, bo za tych kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt lat pracy na ziemi, będziemy wespół z nimi radowali się w niebie po wszystkie wieki wieków. Amen. 1894.

XXXIII. O czci N. M. Panny.

»Marya najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie.« (*Łuk. 10. 42.*)

W trzech naukach poprzedzających objaśniłem wam, jaką jest wiara Kościoła św. o czci świętych. Widzieliście, że wolno i dobrze jest czcić świętych i że czcimy ich w sposób trojaki: najprzód, kiedy okazujemy im uszanowanie myślą, mową, czy uczynkiem; dalej, jeśli ich wzywamy, aby się wstawiali za nami do P. Boga; wreszcie, jeśli naśladujemy ich życie, o ile się ono da zastósować do stanu naszego.

Na tem mógłbym skończyć o czci, wzywaniu i naśladowaniu świętych, tych kosztownych gwiazd niebieskich, gdyby z pomiędzy tych gwiazd nie wyróżniał się księżyc jaśniejący, t. j. Bogarodzica, N. M. Panna, i gdybyśmy dla tego nie powinni jej czcić po nad wszystkich świętych. Jakoż o czci N. Maryi Panny pragnę mówić przynajmniej w dzisiejszej i następnej nauce; mówię przynajmniej, bo do wyczerpnięcia przedmiotu nie starczyłoby nauk 20 i więcej. Dzisiaj zwłaszcza wytłómaczę wam za łaską Bożą, dla czego to czcimy N. M. Pannę przed innymi świętymi. Abym zaś zdołał godnie przedstawić wam wielkość N. M. Panny, a wy abyście odpowiednio przyjęli słowa moje o Niej, prośmy ją o wstawienie się za nami do P. Boga, mówiąc: Zdrowaś Maryo!

1. Kiedy chcemy rozeznać, co sądzić o jakiej rzeczy, której sami nie możemy dokładnie pojąć, wtedy oglądamy się na takich, którzy tę rzecz znają dobrze. Najlepszym doradzcą jest z pewnością P. Bóg, bo jest najświętszym i najmędrszym. Przeto też patrzmy przedewszystkiem jaki jest o tem sąd Pana Boga! Zdanie Jego niech będzie prawidłem naszem we wszystkiem, a więc i w tem, jak mamy czcić N. M. Pannę. Jak tedy uczcił Ją P. Bóg? Oto wybrał ją na matkę Syna Swego. **Marya Matką Bożą**, to najgłówniejszy tytuł do jej czczenia. Dla tego też w litanii Kościół św. woła najpierw »Święta Boża Rodzicielko« a potem dopiero »Święta Panno nad pannami«, i następnie objaśnia dokładniej wprzód boskie macierzyństwo, potem panieństwo, dalej inne jej cnoty.

Do Maryi to rzekł archanioł Gabryel (Łuk. 1. 31): »Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazowiesz imię Jego Jezus«. Wtedy N. M. Panna poczęła Syna i dla tego już przed narodzeniem P. Jezusa, uczciła ją, choć starsza krewna jej, Elżbieta. Oświecona od P. Boga, wyszła jej naprzeciw, i powitała ją słowy (Łuk. 1. 43): »Zkądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?« Kiedy zaś Marya porodziła P. Jezusa, aniołowie zstąpili z nieba i ogłosili światu tę wielką nowinę. Tym sposobem Marya Matką Bożą, z niej narodził się Syn Boży. A ten Syn Maryi jest Odkupicielem naszym, bo od Niego mamy wybawienie z niewoli czartowskiej i nadzieję wiekuistego zbawienia.

Przez to odznaczenie N. M. Panna wyniesiona jest po nad stworzenia wszystkie, bo święci wszyscy i aniołowie wszyscy są tylko sługami boskimi, N. M. Panna jest wprawdzie także »służebnicą Pańską«, jak to wyznała aniołowi, ale zarazem jest matką P. Jezusa, którego to zaszczytu nie dostępuje stworzenie żadne. Bo czyż może stworzenie dostąpić większego zaszczytu, jak gdy sam Bóg z niem wchodzi w związek najściślejszy? czyż dla stworzenia może być zaszczyt większy, jak gdy Syn Boży wstępuje w łono jego i bierze w niem naturę ludzką? czyż stworzenie może zapragnąć większego zaszczytu, jak stać się oblubienicą Ducha świętego, naczyniem wszystkich łask Bożych i wszystkich zmiłowań Jego odwiecznych? Zaiste, jak uczy św. Bonawentura, P. Bóg mógłby stworzyć świat większy od tego, jaki istnieje; mógłby stworzyć niebo piękniejsze od tego, które się rozciąga po nad nami; ale większej matki stworzyć nie może nad Matkę Bożą. Ztąd też wielbi Maryę św. Anzelm: »Nikt z Tobą, o Pani moja, nie może iść w porównanie, bo wszystko, co nie jest Tobą, jest albo wyższem od Ciebie, albo niższem od Ciebie; nad Tobą jest P. Bóg jeden, a Ty nad wszystkiem, co nie jest Bogiem«. Dla tej godności Marya jest wyższą nad cherubinów, świętszą nad serafiny, jaśniejszą nad wszystkie zastępy niebieskie. Ztąd Kościół św. śpiewa o Maryi: »O, święta, niepokalana, Matko-Dziewico, jakiemiż pochwałami mam wysławiać Ciebie, któraś w łonie swojem nosiła Tego, którego nie mogą ogarnąć niebiosa!« Dla tej godności — wedle św. Tomasza z Akwinu — N. M. Panna wchodzi w »pokrewieństwo« z Bóstwem i dla tego też jest wyniesiona ponad niebiosa, ponad stworzenia wszystkie, (chociaż między Bóstwem a Maryą jest przepaść nieskończona, więc mogłoby istnieć coś jeszcze doskonalszego).

2. Tem chętniej zaś czcić winniśmy Maryę, że choć wyniesiona tak wysoko, iż jest Matką Bożą, nie waha się być zarazem i **matką naszą**. Marya ma większe prawo do macierzyństwa względem nas, niźli jakakolwiek matka na świecie. Sam Zbawiciel nasz, chcąc w ostatnich chwilach życia Swego dać nam ostatni dowód Swojej miłości, dał nam z krzyża matkę Swoję za matkę naszą. Została więc matką naszą w chwili, kiedy traciła Jezusa. Jako Syn jej krwią nas odkupił, tak Marya wypłakała nas łzami. Jesteśmy tedy dziećmi jej boleści, dziećmi jej miłości nieskończonej. Któraż matka porodziła dziecko w boleściach takich? któraż przy kołysce dziecka przelała łzy tak gorzkie jak Marya pod krzyżem? Poświęca matka ziemska dziecku swemu całe serce swoje ze wszystkiemi skarbami macierzyńskiej swojej miłości, ale czemże te wszystkie uczucia najtkliwsze, najszlachetniejsze, w porównaniu z sercem Maryi? Jeżeli tedy P. Bóg pod grozą klątwy pragnie i żąda: »Czcij ojca swego i matkę swoję«, ach, daleko większej czci domaga się od nas dla tej najtkliwszej, najmiłosierniejszej, najlepszej matki naszej, która jest oraz matką, oblubienicą i córką Boga żywego.

Z tego też względu wszystkie narody imię Maryi otaczają podobną czcią jak imię Jezus. Imienia Jezus nie nadają katolicy przez uszanowanie dzieciom swoim wcale, zaś imię Maryi nie nadają jak w odmiennej formie. Niemcy o N. Maryi Pannie wyrażają się »Maria« o osobach żyjących »Marie«;

Francuzi o M. Bożej używają wyrażenia: »Pani nasza« albo święta Dziewica« i dlatego ludziom mówią »Marie«; Hiszpanie osobom mającym za patronkę N. M. Pannę dają nazwy od ważniejszych wypadków z życia Maryi, jak Niep. Poczęcia, Zwiastowania, Boleści itd. (Immaculata, Annuntiata, Dolorosa, Mercedes). Polacy dawni czynili to samo, dając synom imię Maryan t. j. syn Maryi, a córkom Maryanna, właściwie Mariana, t. j. córka Maryi, co zresztą jest słusznem: bo święci wszyscy są naszymi braćmi i siostrami, a Marya matką naszą, z krzyża za matkę nam daną. Dopiero w ostatnich czasach przed upadkiem Polski, jak się żali pisarz ówczesny (O. Jaroszewicz, Matka Świętych Polski) wkradł się zwyczaj używania w stosunku do ludzi imienia »Marya«. Ci co go popierają powołują się na inne narody, ale — jak widzieliście, całkiem niesłusznie. Są to zwyczajnie ci sami, co zamiast Józefa, mówią »Józefina«, zamiast Helena »Halina«, zamiast Joanna »Janina« — chociaż patronami osób, o które chodzi, są: śś. Józef, Helena, Jan, a nie Józefin, Halina, Janina. Wszystko to dzieje się dla wyróżnienia się, z pychy; my natomiast bądźmy pokornymi synami i czcicielami Najśw. Dziewicy.

3. Najśw. M. Panna zasługuje na cześć wielką także dla **świętości** swojej, którą przewyższa aniołów i świętych. Pewna to rzecz, że aniołowie świecą światłem wielkiej świętości; cała ich istota jest świętą i wyraża doskonałe wyobrażenie Pana Boga. Doskonałymi są także liczni święci, znajdujący się w ojczyźnie niebieskiej. Wielu z nich niewinność, otrzymaną na chrzcie św., zaniosło nieskażoną żadnym grzechem śmiertelnym do grobu; drudzy błędy młodości naprawili pokutą jak najsurowszą; wszyscy odznaczyli się gorliwością wielką i przez to zjednali sobie bogaty skarb zasług. Ale ponad wszystkimi stoi Marya — jako księżyc między gwiazdami, jako dyjament między drogiemi kamieniami, jako złoto między kruszczami. Czemu? Bo wszyscy święci obciążeni byli grzechem pierworodnym, Marya, jak uczy nas wiara św., jedyna z dziatek Adamowych dostąpiła tego przywileju, że czart do niej przystępu nie miał nigdy, że jest nie tylko niepokalanie narodzoną, lecz nadto niepokalanie poczętą. I poczęta niepokalanie nie zaznała nigdy grzechu żadnego, niedoskonałości żadnej, a coraz wyższy osiągała stopień cnót wszelkich, aż stanęła u szczytu cnót możliwych, tak iż Kościół św. zastósowuje do niej słowa Ducha św. (Pieśń 4. 7): »Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zmazy«. Wiara jej większa niż patryarchów, nadzieja silniejsza niż proroków, miłość gorętsza niż apostołów a nawet serafinów. Ztąd św. Jan Złotousty zowie Maryę »królową cnót«, a św. Jan Damasceński »spiżarnią wszelkiej świętości«. Święty Tomasz z Wilanowy wysławia Maryę: »Cokolwiek w jakim świętym było doskonałego, to jest także u Maryi. W niej znajdziem cierpliwość Joba, łagodność Mojżesza, wiarę Abrahama, czystość Józefa, pokorę Dawida, mądrość Salomona, żarliwość Elijasza: w niej niewinność panien, męztwo męczenników, pobożność wyznawców, mądrość nauczycieli, pogardę świata pustelników, w niej wszystkie dary Ducha św.« Słusznie tedy Kościół św. sławi Maryę słowami Mędrca (Przyp. 31. 29): »Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie«; słusznie wielbi ją jako ozdobę rodzaju ludzkiego, jako najpiękniejszy kwiat w ogrodzie Pana Boga, jako otchłań łaski i świętości; słusznie wzywa nas, abyśmy ją czcili więcej niż któregokolwiek ze świętych lub aniołów.

4. Słusznie czyni to Kościół św., bo oni wszyscy to poddani Maryi, a **Marya królową** nieba i ziemi. Jeżeli król Salomon wystawił swej matce tron i uczcił ją ponad innych możnych państwa swego, nie miałby Swej matce uczynić tego P. Jezus. Jakoż wedle Psalmisty (44. 10) »stanęła królowa po prawicy Bożej w ubiorze złotym«.

Spojrzyj w niebo i przejrzyj wszystkie chóry aniołów — oto poddani Maryi. Gdy ci jeszcze tego mało, masz tam ogromny zastęp patryarchów i proroków, gorliwych apostołów i niestrudzonych męczenników, wyznawców, dziewic i tylu innych świętych: — oto poddani Maryi, którzy czekają na jej skinienie i do stóp się jej ścielą i cześć jej oddają jako królowej swojej. Co więcej, jak śpiewamy w pieśni, »gwiazdy wszystkie asystują (Tobie o Maryo), boć królowę w niebie czują nad sobą«.

Ale nie samego tylko nieba, lecz i ziemi i morza Marya królową, bo »jej berła ląd i morze słucha«. Ona monarchinią naszą, a my wszyscy jej poddanymi, jak to śpiewamy z uniesieniem: »Witaj Pani, my poddani do nóg padamy!« Jej poddani i książęta i ubodzy i uczeni i prostaczkowie, jej poddane stworzenia wszystkie, tak iż mówi św. Bernardyn Seneński: »Tyle stworzeń służy chwalebnej Maryi, ile ich służy Trójcy Przenajświętszej, bo wszystkie stworzenia, czy aniołowie

czy ludzie, czy w niebie, czy na ziemi, przez to samo, że są poddane Bogu, poddane są i Najśw. Pannie, jako ukoronowanej od samego Boga.«

Oto chwała Maryi zgotowana jej przez P. Boga. Nie sądźcie przecież, że te kilka zdań to wszystko już co o niej powiedziećby można. Ale — choćbym i cały dzień wam o niej opowiadał, zawsze jeszcze byłoby to jedno nic w stosunku do rzeczywistości, bo mówi św. Bernard w jednem z kazań swoich (na Wniebowz. N. M. Panny): »Jeżeli oko nie widziało i ucho nie słyszało, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują, szaleństwem byłoby chcieć wyrazić, co nagotował Bóg tej, która Go porodziła«.

5. Dla tych tedy zaszczytów, dla tych przywilejów należy się Maryi cześć przed wszystkimi świętymi, przeto, kiedy ją czcimy, **nie potrzebujemy się lękać, jakobyśmy ujmowali czci P. Bogu.** Pierwszym przedmiotem czci naszej to Pan Bóg. Więc kiedy czcimy Maryę, ona nie jest ostatnim końcem czci naszej, lecz cześć ta przechodzi na P. Boga, dla którego i w którym czcimy Maryę. A jeśli tak, któż nie widzi, że oddając cześć Maryi, oddajemy cześć P. Bogu? »Wszelka cześć wyrządzona matce na Syna przechodzi«, mówi św. Hieronim, a św. Bernard dodaje: »Sławiąc matkę, wysławiamy Syna«. »Czcijmy, wielbmy, kochajmy Maryę — mówi inny ojciec Kościoła św., — bo tem samem uczcimy, uwielbimy, ukochamy Jezusa!« Czcząc albowiem Maryę jako najdoskonalsze stworzenie Boże, wyznajemy głośno, że wszystkie te dary, przymioty, doskonałości, które Maryę czynią tak drogą sercu naszemu, dostały jej się od P. Boga.

6. Czcijmy Maryę wreszcie dlatego, bo **do tego nakłania nas przykład**, od początku świata nam dany, i dawany po wieki wszystkie.

a) Otwórzmy Pismo św., a zaraz na pierwszych jego kartach znajdziemy uczczenie Maryi. Tam, gdzie opisany upadek pierwszych rodziców, tam też widzimy Maryę jako matkę Tego, przez którego miało przyjść zbawienie na syny Abrahamowe. Oto są słowa P. Boga wypowiedziane wtedy do węża (Gen. 3. 15): »Nieprzyjaźń położę między tobą a niewiastą i nasieniem twojem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoję«. Któraż to niewiasta ma zetrzeć głowę węża? Oto Marya, Matka Boża. Tak to obok P. Jezusa przepowiadają pierwsze karty Pisma św. zarazem i Maryę, a przepowiadają ją jako Matkę Bożą. Odtąd wysławiają ją patryarchowie i prorocy. Król Dawid (Ps. 44. 10) wielbi ją jako królowę, siedzącą po prawicy Syna, król Salomon (Pieśń 4. 9) jako czystą oblubienicę P. Boga, prorok Izaijasz (11. 1) jako różdżkę z pokolenia Jesse, z której wykwitnie kwiat, Jezus Chrystus. Przedewszystkiem jeden cud wspomina Izaijasz prorok, cud, który napełni zdumieniem świat cały, cud, w którym odbija się cała wszechmoc Boża. — Tym cudem wielkim jest, że Marya zostanie matką, a nie przestanie być dziewicą nienaruszoną i że porodzi Syna, który będzie i Bogiem i człowiekiem zarazem (7. 14): »Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazowią imię Jego Emmanuel« (to znaczy po polsku: Bóg z nami). Tak to już w starym zakonie uczczona Marya.

A jakąż chwałą otacza ją dopiero *zakon nowy*. Oto św. Łukasz zaraz w pierwszym rozdziale ewangelii św. (1. 28) podaje słowa, które wypowiedział archanioł Gabryel do N. M. Panny: »Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś ty między niewiastami«. Kogoż nie wprawią w zdumienie słowa one? Gdzież człowiek, do któregoby P. Bóg podobnie przemawiać kazał? To też Marya, uznając owo odznaczenie, wielbi P. Boga (Łuk. 1. 49): »Uczynił mi wielkie rzeczy«. O wielkiej chwale Maryi pisze też św. Jan w Objawieniu (12. 1.), t. j. w ostatniej księdze Pisma św.: »Znak wielki ukazał się na niebie, niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod nogami jej, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu«. Tak to Pismo św. od pierwszej do ostatniej księgi sławi Maryę.

b) **Kościół św. katolicki** zrozumiał też zaraz od samego początku, że Maryi należy się chwała wielka. Dlatego przez wszystkie wieki oddawał jej cześć osobliwszą, dając jej tytuł »najświętszej«, i bronił jej czci przeciw wszystkim herezyom, które mniej lub więcej chciały tę cześć naruszyć. Żadnemu świętemu nie przyznaje czci takiej. Najpierw, ile to *dni poświęconych N. M. Pannie!* Uroczystości główne to Niepokalane Poczęcie, Narodzenie, Zwiastowanie, Oczyszczenie i Wniebowzięcie, ale obok nich wiele innych jeszcze jak Ofiarowanie, które u nas wyniesiono do rzędu świąt uroczystych, M. Boskiej Różańcowej, Szkaplerznej, Bolesnej i inne. Całe miesiące jak maj i październik, jako też jeden dzień w każdym tygodniu, t. j. sobota, poświęcone Maryi. Zważcie dalej rozmaite *bractwa* jak różańca św., szkaplerzne i inne! Zważcie te wszystkie *modlitwy* jak: Zdrowaś Marya, Anioł Pański, (przez Kościół św. tak go-

rąco polecany, lecz niestety najczęściej zaniedbywany) różaniec, litania loretańska, Pod twoję obronę, Salve Regina, Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Maryo i t. d.! Zważcie te liczne *ołtarze* ku czci Maryi. Jeśli przebiegniecie świat, znajdziecie ich tysiące tysięcy. Nie ma pewnie kościoła, w którymby nie było ołtarza Matki Bożej. A cóż dopiero mówić o *obrazach?* Pewno nie znajdziemy domu katolickiego, czy to pałacu, czy chaty biednej, gdzieby nie było jednego lub więcej obrazów Maryi.

c) W taki to rozliczny sposób utwierdza Kościół św. cześć Maryi w sercach wiernych, a wierni po wszystkie czasy idą za wezwaniem Kościoła św., jak mówi jeden z pisarzy kościelnych (Euzebiusz): »Odkąd pochodnia wiary katolickiej zaczęła świat oświecać, wszystkie narody, które wyznają wiarę Jezusową, czczą zarazem i Najśw. Bogarodzicę«. Jakoż już święty Dyonizyusz, który żył w początkach wiary św., i miał szczęście ujrzeć w widzeniu Najśw. M. Pannę, pisał do św. Pawła: »Biorę za świadka Boga, którego obecność napełniła Najśw. Dziewicę, że miałbym ją za Boga samego, gdybyś mię nie był pouczył inaczej; nic bowiem nie może przewyższyć chwały i szczęśliwości, których niegodnym i nader szczęśliwym byłem świadkiem«.

Zwłaszcza, najmilsi, niektóre narody wybrały ją sobie za szczególniejszą panię, za królowę swoją. Tak Francuzi i Węgrzy zwykli N. M. Pannę nazywać »panią swoją«. My *Polacy* w chwili ucisku wielkiego obraliśmy ją sobie za »Królowę Korony Polskiej«, na którą to pamiątkę odbyła się koronacya obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Chociaż cześć wielka dla Maryi istniała w narodzie polskim od samego początku. Pierwszą pieśnią polską, jaką posiadamy, to »Boga-Rodzico« śpiewana niegdyś wszędzie po kościołach i na polu bitew; dzisiaj niestety tylko w katedrze Gnieźnieńskiej starannie pielęgnowana. Odtąd czcił Maryę naród cały, odtąd Marya w naszym narodzie polskim miała licznych czcicieli. Św. Kaźmierz, królewicz polski, ku uczczeniu Maryi rozszerzał pieśń »Dnia każdego«, inny znowu napisał »Godzinki«. Św. Szymon z Lipnicy wypisał na drzwiach celi swojej: »Ktokolwiek będziesz mojej celi mieszkalnikiem, pamiętaj, byś był Matki Boskiej miłośnikiem!« Cześć Maryi w narodzie naszym jest zakorzeniona do tego stopnia, że nawet tacy niedowiarkowie, co publicznie wygłaszali bluźnierstwa przeciw P. Bogu, nie śmieli dotąd targnąć się na cześć N. M. Panny. Królowie polscy ku uczczeniu Maryi odbywali pielgrzymki do Częstochowy; pierwszy, który jej nie odprawił, był Stanisław August, ale też odtąd przychodziła na nasz naród jedna klęska po drugiej.

d) Co więcej, nawet założyciele tych sekt innowierczych, które dzisiaj cześć Maryi, przez nas oddawaną, niby zabobonną odrzucają, na swój sposób byli jej czcicielami. Tak *Luter*, acz odstępca od Kościoła św., wychwala zwyczaj śpiewania na nabożeństwie popołudniowem pieśni o Najświętszej Maryi Pannie, a w innem piśmie broni niepokalanego jej poczęcia. Inny znowu odstępca od Kościoła św., który od wiary św. oderwał wielu w Szwajcaryi *(Zwinglii)*, bronił publicznie czci Maryi jako »wiecznie przeczystej dziewicy«, »Matki Bożej« i »wywyższonej ponad stworzenia wszystkie«, przyczem wysławia też św. Józefa.

7. **O najmilsi**, nie bądźmy odrodnemi dziećmi Kościoła św., nie bądźmy odrodnymi potomkami ojców naszych, lecz ofiarujmy serca nasze Maryi i uwielbiajmy ją, gdzie i jak tylko możemy! Sposobów do tego mamy wiele: Anioł Pański, różaniec, różnego rodzaju szkaplerze, bractwa, posty. Zresztą »kto kocha Maryę nie pyta o wilię«, lecz uwielbia ją wszędzie i zawsze, i w kościele i w domu i w polu, i w niedziele i w dnie powszednie. Najlepiej jednak uczcimy Maryę, jeśli będziemy **naśladowali** jej cnoty, jeśli pójdziemy jej drogami. Bo na cóż się przyda zapisać do bractw Maryi, jeśli nie naśladujesz jej życia? Na cóż się przyda trzymać w ręku różaniec i zawiesić na siebie szkaplerz, jeśli nie porzucisz pijaństwa czy nieczystości? Na cóż się przyda, choćby i codziennie, śpiewać godzinki na cześć Maryi, jeśli nie zaprzestaniesz plotek i oszczerstw? Na cóż się przyda zwać się sługą Maryi, a służyć przytem czartowi, światu i ciału? Bo różaniec ani szkaplerz nie zasłonią twej nieprawości, twego pijaństwa, rozwiozłości twojej, twojej zazdrości i mściwości. Nie tyle przynależność do bractwa jest znakiem, żeś sługą Maryi, ile życie twoje. Tak służyli Maryi wszyscy sprawiedliwi; naśladowali ją w cnotach wszystkich, w których wedle stanu swego naśladować ją mogli. Tak i wy czyńcie! Wy, dziewice i młodzieńcy, cnotami nieskalanej czystości i pokory; wy małżonkowie cnotą pokoju i zgody; wy rodzice, dobrem wychowaniem dziatek; wszyscy wiarą niezachwianą i wiernem wykonaniem przykazań Bożych! W ten

sposób przyniesiecie Maryi najpiękniejsze snopy ziół ku jej uczczeniu.

Ale między nami jest może też niejeden taki, co nie czci Maryi prawdziwie, bo jego ziołami to uczynki wyrosłe w ciemnościach; a jak nikczemne zioła takie, tak bezecne uczynki owe. Zwątpił on może o sobie i lęka się, ażali Marya przyjmie go za sługę. — Ach, niechże pamięta o tem, że Marya ucieczką grzeszników, choćby i największych! Jeśli się tedy lęka gniewu Bożego, niechże się zwróci do Maryi, a za jej przyczyną, byleby zechciał, przyniesie jeszcze Maryi snop pełen ziół pięknych, przyjemnych Maryi; owszem snop jego przyjemniejszy jej będzie nad snopy inne, bo przypominać jej będzie moc jej wielką i miłosierdzie jej wielkie.

Wszyscy tedy, jak tu jesteśmy, przyrzeczmy Maryi, że za jej przyczyną nie będziemy znieważali jej życiem złem, lecz wielbili ją życiem dobrem, i tu na ziemi i po śmierci jako prawi jej słudzy. Ku temu celowi uwielbmy ją teraz słowy pieśni starodawnej (ułożył ją Hermann z Veringen, ur. 1013 a ostatnie słowa dodał św. Bernard): »Witaj, Królowo, Matko miłosierdzia, życie słodkości i nadziejo nasza! Witaj! Do Ciebie wołamy wygnańcy synowie Ewy, do Ciebie wzdychamy, jęcząc i płacząc na tym łez padole. Hejże tedy, Orędowniczko nasza, owe Twoje miłosierne oczy obróć na nas, a Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twojego, po tem wygnaniu racz nam okazać! O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo!« Amen. 1894.

XXXIV. O wzywaniu Maryi.

»Jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie!« (*Przyp. 9. 4.*)

Maryi nie można porównać z nikim, bo ponad nią jest sam tylko P. Bóg, a pod nią wszystko, co nie jest Bogiem. Ztąd też po P. Bogu N. M. Pannie należy się cześć największa, i o tej czci mówiłem w nauce przeszłej. Należy jej się cześć wielka jako Matce Bożej, i zarazem, jako matce naszej, należy się dla jej cnót wielkich, należy się dla jej królowania nad niebem i ziemią. To też Kościół św. w myśl Pisma św., od samego początku aż do dzisiaj czcią wielką zawsze ją otaczał

i wszystkie narody katolickie składały jej jak największe hołdy a między wszystkimi narodami jedno z miejsc najpierwszych zajmowali zawsze Polacy, wierni słudzy i poddani Maryi. Nie podobna też przypuścić, aby w naszym narodzie polskim miał się znaleść ktokolwiek ubliżający czci N. M. Panny jakiem bluźnierczem słowem. Nie dosyć to jednak czcić Maryę słowami, najlepiej uczcimy ją wtedy, gdy będziemy naśladowali jej cnoty, do czego zachęcałem was w końcu nauki poprzedniej.

Ależ powiecie: Myśmy słabi, ułomni, ażali zdołamy uczcić ją godnie? Prawda to, że myśmy maluczcy; ale Marya wyjedna nam łaskę potrzebną, bylebyśmy wzywali ją o pomoc. Wszakżeż odzywa się do nas słowami Pisma św., które przytoczyłem na początku: »Jeżeli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie!« O tak najmilsi, Marya, jak to wskażę wam dzisiaj za łaską Bożą: 1) może i chce nam pomagać i 2) pomaga nam rzeczywiście. Przeto uciekajmy się do niej we wszelkich potrzebach!

I. Marya może i chce nam pomagać.

1. Aby zachęcić was do wzywania świętych o pomoc, wskazywałem wam w jednej z nauk poprzednich na wielką skuteczność zasług i modlitw świętych u P. Boga. O tak, święci mają u P. Boga wielkie znaczenie, bo są przyjaciółmi Bożymi. P. Bóg miłuje ich jako dzieci dobre, i dla tego na ich prośby daje nam to, czegoby z powodu grzechów naszych nie udzielił nam na prośby nasze. Ależ, jeżeli wiele zdoła dokazać modlitwa świętych, osądźcie sami, **ileż zdoła zdziałać modlitwa N. M. Panny** już dla tego, że Marya przewyższa świętych łaskami, cnotami, zasługami, a dalej dla tego, że jest królową świętych i aniołów wszystkich. Przedewszystkiem jednak wielką jest potęga wstawienia się N. Maryi Panny dla tego, **bo ona Matką Bożą**. Stosunek jej tedy do P. Boga (powtarzam, com mówił w nauce przeszłej), jest inny aniżeli świętych drugich: oni sługami boskimi, Marya Matką Bożą. Czem najlepsza matka dla dziecka swego, tem wszystkiem, i więcej jeszcze, jest dla Pana Jezusa Marya. Poczęła Go z Ducha św., dała Mu krew i ciało, pielęgnowała na ziemi z najdelikatniejszą czułością i miłością, dzieliła z Nim boleść i radość, a kiedy konał na krzyżu, stała

pod krzyżem jako »Matka boleściwa«, której serce przeszył miecz boleści. — Stosunek ten macierzyński nie ustał w niebie, bo P. Jezus po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Swojem nie złożył natury Swej ludzkiej, lecz po wieki wszystkie zasiada po prawicy Ojca jako Bóg i człowiek, więc również Marya zostaje po wieki wszystkie matką Jego.

O, najmilsi, do wyjątków należy syn tak wyrodny, któryby nie miał wysłuchać matki, proszącej go o rzecz dobrą; nieraz tam, gdzie zamierają wszystkie inne szlachetne uczucia, jak miłość do żony i dzieci, Ojczyzny i wiary św., jeszcze zazwyczaj nie wygasa do szczętu uczucie miłości dziecięcej. Jeżeli tak dzieje się między ludźmi, cóż dopiero u P. Boga! Czyżby P. Jezus, który N. M. Pannę miłuje miłością najdoskonalszą, miał odrzucić jej prośbę? Ach nie, nawet i wtedy, gdy nie przyjmuje już próśb aniołów i świętych, wysłuchuje jeszcze prośbę Swej matki, już z samej wdzięczności, że najlepiej z matek spełniała względem Niego obowiązki matki.

Głoszą to wszyscy ojcowie Kościoła św., tak że nie podobna mi wypowiedzieć zdań wszystkich. Zaraz jeden z pierwszych, św. Ignacy, biskup i męczennik, pisze: »Nigdy nie zaginie pobożny sługa Maryi, i dla tego też Kościół św. nazywa Maryę gwiazdą morską, bramą niebieską, nadzieją naszą«. Św. Bernard uczy: »Marya jest matką Króla niebieskiego, nie podobna więc, żeby nie była wysłuchaną!«

Indziej znowu mówi: »Gdyby Marya prosiła o zbawienie nawróconego grzesznika, a wszyscy aniołowie i całe niebo domagało się jego potępienia, wysłuchaną byłaby prośba Maryi, bo aniołów i świętych prośby polegają tylko na miłosierdziu Bożem, zaś Marya, jako matka, może Synowi przedłożyć zasługi swoje« — »i dla tego — dodaje św. Antoni — prośba Maryi jest jakoby rozkazem«. Z tego powodu uczą ojcowie Kościoła św., że *nie ma rzeczy takiej, którejby Matka Boża nie mogła wyprosić.* »O, Maryo — woła św. Bernard — czego ty pragniesz, nie podobna, aby się nie stało«; to znowu indziej: »Chciej tylko, a stanie się«; św. Anzelm zaś przemawia niejako w imieniu Maryi: »Proście, proście mnie, abym chciała, bo co ja chcę, to się stać musi!« — *Wszystko otrzymujemy przez Maryę,* jak uczy św. Bernard: »Bóg chciał, abyśmy wszystko otrzymali przez Maryę i dla tego wszystko, co mamy od Boga, przechodzi przez ręce Maryi.« A św. German

mówi: »Nikt zbawion nie będzie, o Maryo, jeśli nie za przyczyną Twoją; nikt łaski nie odbierze, jeśli nie za pomocą Twoją«. Tak to skarby Pana Boga nieprzeliczone, niewyczerpane, ale Marya ich panią, ich rozdawczynią, ich szafarką. — Do pewnego stopnia ojcowie Kościoła św. *przypisują Maryi wszechmoc.* Nie jest Marya jako Bóg wszechmocną z natury swojej, bo przy całej swej wielkości jest stworzeniem Bożem; wszechmocną jest w tem znaczeniu, że prośba jej u P. Boga może wyjednać wszystko. »Syn — mówi św. Alfons, — jest wszechmocnym z natury, matka Jego z łaski, t. j. otrzymuje prośbami, czego tylko żąda«. Św. Anzelm objaśnia, że dzieje się to dla tego, bo do P. Boga należy sprawiedliwość, do Maryi, jako orędowniczki, samo zlitowanie tylko. Św. Nicefor tak rzecz tę tłómaczy: »Prosimy o co P. Boga, a nie otrzymujemy; prosimy Maryę, a otrzymamy, — nie jakoby Marya była możniejszą od Pana Boga, lecz ponieważ P. Jezus postanowił tym sposobem uczcić Matkę Swoję«.

2. Marya więc może u P. Boga wiele, daleko więcej bez porównania niż wszyscy święci razem, bo jest Matką Bożą. Ale mógłby niejeden pomyśleć: »Nie wątpię o tem, że Marya może wszystko, ale czy też **chce** ujmować się za nami?« O, tak drodzy bracia, Marya chce nas bronić, bo kocha nas wielce, kocha zaś dla tego, **bo jest matką naszą**. P. Jezus, jak to mówiłem już w nauce poprzedniej, kiedy wisiał na krzyżu, odezwał się do Maryi o uczniu, którego miłował, t. j. o św. Janie: »Niewiasto, oto syn twój«, a do św. Jana: »Oto matka twoja« (Jan 19. 26). Wtedy to oddał Maryę za matkę nie tylko samemu św. Janowi, lecz w jego osobie, nam wszystkim. Mówi bowiem św. Bernard: »Marya została matką nie Jana tylko, lecz matką ludzi wszystkich, albowiem nie do Jana, lecz do ucznia rzekł Zbawiciel: Oto matka twoja. Tak więc Maryę przeznaczył na matkę chrześcijan, albowiem oni są uczniami Jego!«

Od tej chwili Marya matką naszą. A skoro tak, czegoż nie mogę spodziewać się od niej? Wszakżeż każda matka lituje się nad dzieckiem swojem i łzy mu ociera, kiedy płacze i podaje mu rękę, kiedy upada. Dobra matka kocha swe dziecię i tuli je do siebie i pieści się niem i strzeże i zasłania wśród niebezpieczeństw czy we dnie czy w nocy. Ostatni kęs chleba gotowa odjąć od ust sobie, aby nakarmić dziecię. Tak

czyni dobra matka, bo miłość macierzyńska przewyższa wszystkie miłości ziemskie, jak mówi sam P. Bóg (Izai. 49. $_{15}$): »Iżali zapomnieć może niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego?«

Cóż tedy dopiero taka matka jak Marya! Serca wszystkich matek całego świata złącz w serce jedno, nie będzie to jeszcze serce jak serce Maryi! Już za życia ziemskiego pragnęło ono ludziom pomagać, czyżby tedy miało zatracić miłość ku nam, odkąd znajduje się w niebie? Ach, nie, bo jak uczy Pismo św., »miłość nigdy nie ginie«, ona zwiększa się w niebie. Dla tego też Marya, będąc w niebie, miłuje nas więcej jeszcze aniżeli w czasie pielgrzymki swej doczesnej. — »Wielkiem — mówi św. Bernard — było miłosierdzie Maryi dla nieszczęśliwych, dopóki żyła na wygnaniu ziemskiem, wiele większem jest jednak, odkąd króluje w niebie«; »bo teraz — dodaje św. Alfons — widzi naszą nędzę lepiej i dla tego ma dla nas litości więcej.«

II. Marya pomaga nam rzeczywiście.

1. Skoro Marya może i chce nam pomagać, to też pomaga rzeczywiście, jak to zaręczają jednozgodnie **Ojcowie** i pisarze Kościoła św. »Przejdź całą ewangelię św. — mówi św. Bernard — a nie znajdziesz o Maryi zapisanego niczego, coby wskazywało na jej surowość lub niechęć«. A dalej, tenże święty mówi w znanej modlitwie, przez siebie ułożonej: »Nie słyszano od wieków, aby ktokolwiek uciekający się pod obronę Maryi, błagający ją o pomoc, i żebrzący jej wstawienia miał być kiedy opuszczonym od niej«. »Ach, prędzej — mówi na innem miejscu ten wielki czciciel Maryi — niebo i ziemia zaginą, jak iżby Marya miała swej pomocy odmówić tym, którzy proszą o nią szczerze, prawdziwie i stale«. Inny wielki jej czciciel, św. Alfons, upomina wielokrotnie, abyśmy jak największe mieli zaufanie do Maryi, »bo ona jest tak łagodna jak matka najlepsza, a przytem pełna łaski i miłosierdzia«. Wielkie światło Kościoła św., św. Tomasz z Akwinu, krótko przed śmiercią wyznał publicznie, że nigdy w życiu nie prosił napróżno Maryę, lecz zawsze za jej przyczyną to otrzymywał, o co prosił. Tego samego doświadczali inni. — Choć innowiercy dzisiejsi nie chcą wzywać Maryi o pomoc, czynił to twórca ich Luter. Tenże we wstępie do pewnej książki błagał Maryę, aby za jej przyczyną zdołał gruntownie i pożytecznie objaśnić »Magnificat.« To znowu pisze tamże: »Marya nie czyni niczego, lecz wszystko czyni P. Bóg, jednak należy jej wzywać, aby Pan Bóg za jej wolą dał i czynił, o co ją prosimy«. Zwykł też był przed kazaniem odmawiać »Zdrowaś Maryo« i wydał objaśnienie tej modlitwy.

2. Wogóle **po wszystkie czasy** Marya okazuje się Matką ludzi, ratując ich nawet **w sprawach doczesnych.** Policz gwiazdy na niebie! Nie możesz. Tak samo też nie możesz policzyć łask wszystkich, których świat doznał i doznaje dotąd za przyczyną Maryi. Wspomnij na pierwszy cud, jaki uczynił P. Jezus na godach w Kanie galilejskiej! Gospodarzowi zabrakło wina, zakłopotał się tedy nie mało. Cóż czyni Marya? Czy obojętną jest na to? Ona chce pomódz, i to czynem stwierdza, bo biegnie do Syna i mówi: »Wina nie mają«. Czy mówi napróżno? O, nie, P. Jezus wysłuchuje matkę — aż w sześciu stągwiach woda przemienia się we wino. — Odkąd P. Jezus ten pierwszy cud uczynił za przyczyną Maryi, widzimy liczne cuda, któremi Marya ratowała nieszczęśliwych, czy to oddalając choroby, czy to odpierając wojska nieprzyjacielskie np. pod Częstochową, czy uspakajając burze na morzu. Przejdźcie, najmilsi, ziemię całą, a znajdziecie tysiące kościołów, kaplic, ołtarzy, figur i pamiątek innych, które przypominają ratunek Maryi. — Zwłaszcza u nas w Polsce pełno cudownych uzdrowień za przyczyną Maryi. Nasza Częstochowa i te liczne wota, które znajdują się na wielu ołtarzach poświęconych czci Maryi, to pamiątki wdzięczności za łaskawość Maryi. Żywoty świętych pełne są cudów zdziałanych za jej przyczyną. Tak św. Jan Damasceński, św. Wojciech, św. Bernard, św. Mikołaj z Tolentynu, św. Filip Nereusz, św. Lidwina i inni w najcięższych chorobach, w których wszelka pomoc ludzka okazała się daremną, znajdowali pomoc, skoro zwracali się do Maryi. W r. 1866 w państwie kościelnem pewien zbrodniarz skazany był na śmierć przez gilotynę. Tenże przy całej swej bezbożności czcił Maryę przez miesiąc maj, i dla tego miał takie przekonanie, że, chociaż go poprowadzą na stracenie, nie zginie prędzej, dopóki nie upłynie reszta maja. Jakoż już położył głowę i już spuszczono topór, gdy ten zawisł w powietrzu, a z ust skazanego wyrwał się okrzyk na cześć Maryi. Niezrozumiałem było to i dla kata i dla innych, ale musiano

wstrzymać wykonanie wyroku, a tymczasem nadeszło ułaskawienie (Ehmig. III. 452). — Dla tego to wielbimy Maryę jako uzdrowienie chorych, pocieszycielkę utrapionych, wspomożenie wiernych; dla tego to śpiewamy: »I w sieroctwie, w opuszczeniu, — I tęskności i w cierpieniu, — I w ubóstwie i w chorobie — Zawsze będziem śpiewać tobie: Nie opuszczaj nas!«

3. N. M. Panna pomaga jednak nie tylko w sprawach ciała, lecz nadto, tem więcej, **w sprawach duszy.** Iluż już ona nawróciła do wiary św.! iluż obroniła wśród pokus natarczywych! iluż pokrzepiła na duchu i pocieszyła! ilu wyjednała śmierć szczęśliwą! Wspomnę przykład jeden tylko. Kiedy św. Franciszek Salezy znajdował się w Paryżu na naukach, doznawał wielkich pokus. Czart przeklęty straszył go myślą, iż należy do liczby potępionych. Pokusa ta wstrząsała nim tak bardzo, że utracił wszelki spokój i nie mógł już ani jeść ani pić. Wiądł widocznie i z sił opadał. W tem straszliwem doświadczeniu, które trwało cały miesiąc, uciekł się wreszcie do N. M. Panny i ze łzami odmówił ową znaną modlitewkę św. Bernarda: »Pomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryo!« Zaledwie to uczynił, już doznał skutku pomocy Bogarodzicy, bo czart przeklęty uciekł, a strumień radości niebieskiej rozlał się w duszy jego dotąd zatrwożonej.

O tak, j e d y n i e d l a c z a r t a p r z e k l ę t e g o i p i e k ł a M a r y a j e s t n i e p r z y j a c i ó ł k ą, jak to w obec całego ludu na rozkaz św. Dominika wyznali czarci znajdujący się w opętanych: »Wyznajemy zmuszeni, że nikt, który wytrwał w służbie Maryi, nie został potępiony. Jedno westchnienie, które Marya zanosi do Trójcy Przenajświętszej, jest więcej skuteczne, niż modlitwy wszystkich świętych. Ona napędza nam więcej strachu, aniżeli niebo całe, i niepodobna nam wyrządzić wiernym jej sługom coś złego. Wiedzcie, że przez skuteczność jej przyczyny wielu chrześcijan doznało ratunku w chwili śmierci, i że gdyby Marya nie udaremniała zabiegów naszych, dawnoby Kościół został zniszczony i wiara została wydarta stanom wszystkim, z których Kościół się składa«. (Ehmig III. 398.) Jak grzmot niespodziany przeraża wędrowca, tak jedno wezwanie »Maryo« przeraża i miesza wszystkich mieszkańców pieczar podziemnych. Czarci uciekają i kryją się, jak ucieka i kryje się człowiek przed ścigającym go płomieniem. Woleliby raczej, — jak mówi św. Brygida, — aby wszechmocność Boża

podwoiła ich męki, katusze i zgryzoty, byleby tylko nie słyszeli imienia Maryi. To też jak jastrząb trzymający biedną ptaszynę, skoro usłyszy wystrzał, wypuszcza zdobycz swoję i szybko znika w obłokach, tak na imię Maryi czart przeklęty wypuszcza duszę grzesznika, którą jako zdobycz swoją chciał zawlec do czeluści piekielnych.

A więc, najmilsi, (i to największa pociecha), M a r y a n a w e t u c i e c z k ą g r z e s z n i k ó w. Znajdziesz, drogi bracie, skuteczną u niej opiekę nawet i wtedy, gdy ciążą grzechy na tobie. Ach, boć człowiek obarczony grzechem śmiertelnym to najbiedniejsze stworzenie na ziemi — nie ma nikogo tak nieszczęśliwego jak grzesznik; kiedyś bowiem zgrzeszył, straciłeś łaskę Bożą, straciłeś niebo, straciłeś samego P. Boga. Im kto jednak nieszczęśliwszy, tem więcej Marya ma dla niego litości. Skoro zaś grzesznik jest najnieszczęśliwszym z ludzi, przeto doznaje od Maryi litości większej aniżeli inni ludzie. »Marya, jak mówi św. Bernard, — nie brzydzi się grzesznikiem choćby najsprośniejszym i nie gardzi żadnym, byle tylko westchnął do niej i sercem skruszonem błagał ją o wstawienie. Ona miłosierną ręką wydźwignie go z przepaści rozpaczy i poda mu lekarstwo nadziei«. — Ale nie sądźmy, iż Marya ucieczką grzeszników w takiem rozumieniu, że uniewinnia grzechy i wszystko czyni sama a nie wymaga pracy naszej. O, nie! Marya miłuje grzesznika, ale grzechem brzydzi się więcej aniżeli jakiekolwiek stworzenie. Marya tedy ucieczką w tem rozumieniu, iż pomaga grzesznikom do pokuty. Ktoby tedy, ufając w pomoc Maryi, uparcie trwał w grzechach, tenby zawiódł się wielce. Przyczyną jego potępienia nie byłby brak pomocy ze strony Maryi, lecz nadmiar złości jego. Taki nie może się skarżyć, że ginie, bo podobny on do tonącego, który nie chce uchwycić liny, rzuconej mu by się ratował. Grzesznik potępiony nie może się skarżyć na brak pomocy, bo chociaż o pomoc prosi Maryę jako matkę miłosierdzia, czyni ją raczej matką bolesną, grzechami swemi przyczyniając jej nowych boleści.

4. Co więcej, kiedy człowiek już umarł, i kiedy sprawiedliwość Boża wydała już wyrok, jeszcze i wtedy Marya nie zaniedbuje duszy, jeżeli ta dusza cierpi w **czyścu.** Oto co powiedziała N. M. Panna do św. Brygidy: »Ja jestem matką wszystkich, którzy są w czyścu, i modlitwy moje w każdej godzinie łagodzą wszystkie męki czyścowe. Ja jestem matką miłosierdzia

i matką pocieszenia dla dusz cierpiących, które na samo wezwanie mego imienia radują się jako chorzy, usłyszawszy słowo pociechy«.

5. Powiem więcej jeszcze. Marya przybywa często na ratunek i tym nawet, **którzy jej nie wzywają**, którzy nie dbają o nią, bo ona matką dobrą, a oczy matki dobrej czuwają nad dziecięciem, aby nie upadło, a gdy upadnie, choć nie wzywana, gotowe ma ręce, aby je podźwignąć. Tak i Marya zachęca, przywabia takich obojętnych i przygotowuje ich, że stają się uczestnikami łaski Bożej.

Tak to, jak mówi św. Bernard, »Marya jest tem drzewem, które daleko, wysoko i szeroko rozciąga gałęzie swoje: daleko, bo aż do aniołów; wysoko, bo aż do Boga; szeroko, bo aż do ostatnich granic zamieszkałego przez ludzi świata. Marya jest wszystkiem wszystkim: otwierając łono miłosierdzia swego, daje dary obfite i łaski ludziom, wesele i radość aniołom, ciało Synowi Bożemu a cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej«.

5. **Niejeden i z was tu obecnych** doznał już może widocznego skutku łaskawości Maryi: z niedbającego o służbę Bożą człowieka stał się gorliwym chrześcijaninem, z zatwardziałego grzesznika odmienił się w pokutnika, z światowca, który liczył się tylko z ludźmi, a nie dbał o względy P. Boga, przerobił się na miłośnika Bożego. Któż sprawił tę przemianę? Oczywiście P. Bóg, boś ty nie był godnym łaski takiej, zaś wyjednała ci tę łaskę u Boga — Marya.

Skoro Marya i chce i może nam dopomagać więcej aniżeli aniołowie i święci, i skoro pomaga nam rzeczywiście, przeto też obowiązkiem naszym wzywać Maryę przed wszystkimi innymi świętymi. Tak też czyni Kościół św. K o ś c i ó ł św. prawie o nic nie prosi P. Boga bez pośrednictwa Maryi. Nie ma prawie ani jednego dnia, w którymby wśród modlitw, przepisanych przez Kościół św., nie było modlitwy poświęconej N. M. Pannie. Każda jutrznia i nieszpory każde, z wyjątkiem ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia, kończą się modlitwą do niej. Nie masz mszy św., w którejby Kościół św. nie błagał Maryę o przyczynę, aby ta ofiara posłużyła ku większej chwale boskiej i zbawieniu ludzi, zwłaszcza obecnych.

Idźmy za tym przykładem Kościoła św., idźmy za przykładem dzieci, które również w potrzebach swych chętniej zwracają się do matki niż do krewnych choćby i najbliższych! Idźmy wszyscy, choćbyśmy byli obciążeni grzechami i najcięższemi! Do każdego lękającego się, ażali Marya zechce go wysłuchać, odzywam się słowy św. Bernarda, przyrównującego Maryę do gwiazdy morskiej: »O, nie odwracaj oczu od blasku Maryi, jeśli nie chcesz, aby cię pochłonęły bałwany. Jeśli powstaną przeciw tobie wiatry pokus, jeśli wpadniesz na skałę utrapień, spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Maryę! Jeśli miotają tobą fale pychy czy próżności, czy obmowy czy zazdrości: spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Maryę! Jeśli gniew albo chciwość albo podniety ciała uderzają o łódkę myśli twojej: spojrzyj na Maryę! Jeśliś przestraszony ogromem zbrodni, jeśliś zawstydzon szpetnością sumienia, jeśli drżysz na myśl o sądzie, jeśli zaczynasz niknąć dla smutku i zwątpienia, myśl o Maryi! W niebezpieczeństwach, w ciężkości, w wątpliwościach pamiętaj o Maryi, wzywaj Maryę! Niechaj nie ustąpi z ust twoich, niechaj nie ustąpi z serca twego. Iżbyś zaś uzyskał od niej poparcie modlitwy swojej, nie porzucaj przykładu, jaki ci daje Marya! Za nią idąc, z drogi nie zboczysz; ją prosząc, nie zwątpisz; o niej myśląc, nie pobłądzisz; gdy ona trzymać cię będzie, nie upadniesz; gdy się opiekuje tobą, nie ulękniesz się; gdy cię poprowadzi, nie zesłabniesz w drodze; skoro jest łaskawą dla ciebie, dojdziesz do celu.« — O tak, ufność nasza w Maryi, — cóżbyśmy grzesznicy poczęli, gdyby ona nas nie broniła? To też na zakończenie wezwijmy ją o pomoc znaną nam dobrze antyfoną: »Pod twoję obronę...« Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, Maryo, nie opuszczaj nas! Amen.

1894.

XXXV. O czci św. Józefa.

»Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki twej, co bowiem w niej się narodziło, z Ducha św. jest!« (*Mat. 1.* 20.)

Najwięcej ze świętych wszystkich mamy czcić Maryę, bo ona nie tylko służebnicą Pańską, lecz nadto Matką Bożą i zarazem matką naszą, ona pełną cnót wszelkich i zasług wszelkich, ona królową nieba i ziemi. Ją też najwięcej o pomoc wzywać winniśmy, bo ona jako Matka Boża najwięcej może nam wyjednać u P. Boga, a jako matka nasza, chce nam wyjednać

wszystko, nie tylko dla ciała, lecz także dla duszy. Ona ratuje człowieka, znajdującego się już na dnie przepaści grzechowej, i wyjednuje mu, jeśli szczerze zwróci się do niej, śmierć szczęśliwą, tak iż nie naprożno modlimy się do niej: »Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej!« Dlatego to osobne dwie nauki wygłosiłem ku uczczeniu Bogarodzicy, N. M. Panny.

Ale, drodzy bracia, nie podobna mi rozstać się z objaśnieniem ustępu katechizmowego o czci świętych nie uczciwszy osobno jeszcze świętego, który, podobnie jak N. M. Panna, wyższe ponad innych świętych zajmuje miejsce i jest właśnie patronem dobrej śmierci. Tym świętym, to trzeci członek Przenajświętszej Rodziny, którego imię łączymy z imionami Jezusa i Maryi, to św. Józef. Mówi o nim św. Teresa: »Nie rozumiem, jak można myśleć o Maryi i Dzieciątku Jezus, nie dziękując św. Józefowi za pomoc, którą dawał równocześnie i matce i Dziecięciu«. Podobnie uczy św. Bernardyn (por. Patroc. s. Jos. Matut. lectio 5). Jakoż jego, po P. Bogu i N. M. Pannie, mamy czcić więcej niż świętych innych, bo on doznał tej łaski, że pierwszy z ludzi zakończył życie doczesne w towarzystwie Jezusa i Maryi; jego naśladować możemy łatwiej niż świętych innych, bo za życia ziemskiego nie czynił cudów, lecz skromnie, ale dokładnie, wypełniał obowiązki, jakie P. Bóg włożył na niego.

Ku uczczeniu tedy św. Józefa niechże posłuży nauka dzisiejsza!

I. Cześć św. Józefa w szczególności.

1. Jaką cześć winniśmy oddawać św. Józefowi, uczy nas sam P. Bóg przykładem Swoim. Św. Józef pochodził z rodziny królewskiej Dawidowej, ale podobnie jak niejeden z licznych jej potomków nie odziedziczył wielkiego majątku. Potrzeba mu było utrzymywać się z pracy rąk, przeto został rzemieślnikiem i to, wedle ogólnego podania, cieślą, (św. Justyn, św. Tomasz, por. Wujek ad Mat. 13. 55), choć inni (św. Hilary, św. Anzelm, Wiel. Beda) sądzą, że był kowalem. Był bezżennym, mimo że minęły mu już lata młodzieńcze. W tymże czasie N. M. Panna, pochodząca również z rodu Dawidowego i jak się zdaje, blizka krewna św. Józefa, jako dziecina trzyletnia oddana przez rodziców do świątyni jerozolimskiej, wychowywała się tamże. Gdy rodzice ją obumarli, zajęli się jej losem kapłani, ponieważ zaś była jedyną spadkobierczynią, przeto wedle zwyczaju żydowskiego,

choć może wiedzieli o jej ślubie dozgonnego dziewictwa, wybrali jej, gdy miała lat 13 czy 14, męża również z pokolenia Dawidowego, t. j. św. Józefa, o wiele od niej starszego (wedle jednych miał lat 30—40, wedle innych już 80). Jakoż św. Józef **zaślubił N. M. Pannę**, (którą to pamiątkę obchodzimy 23. stycznia), poczem zamieszkali w Nazarecie, w domku należącym do N. M. Panny.

2. Wielka w tem już była godność św. Józefa, że został mężem Maryi, tej, która była wolną od wszelkiego grzechu, nawet pieworodnego, ale miał doznać większego jeszcze zaszczytu. Po niejakimś czasie, gdy już osiedli w Nazarecie, ukazał się N. M. Pannie poseł Boży, archanioł Gabryel i zwiastował jej, że ma zostać Matką Bożą. N. M. Panna nie zaraz przystała na to, tłomacząc się ślubem dozgonnego dziewictwa, powiedziała bowiem: »Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam? (nie mówiła: »nie mam«, bo miała męża), ale zgodziła się na wolę Bożą, skoro anioł jej oznajmił, że skoro Bóg uczyni cud tak niepojęty, iż Syn Boży stanie się człowiekiem, więc Stworzyciel stworzeniem, toż tem snadniej obok tego cudu uczyni cud drugi jeszcze, także wprawdzie wielki, ale zawsze mniejszy od pierwszego, że ona, Panna, zostanie matką, a nie przestanie być dziewicą nieskalaną. Jakoż stał się ten cud tejże chwili, »Słowo ciałem się stało« za sprawą Ducha świętego bez naruszenia jej dziewictwa. Ztąd też mówi św. Bernard: »Najtrafniej Marya przyrównana do gwiazdy, bo jak gwiazda wydaje światło bez szkody dla siebie, tak Dziewica bez naruszenia panieństwa rodzi Syna. Ani promień nie umniejszył gwieździe światłości, ani Syn Dziewicy jej nieskażenia«. Tym sposobem św. Józef jako mąż Maryi nabył **prawa ojca Pana Jezusa**. Żydzi mieli P. Jezusa rzeczywiście za syna Józefowego i nieraz to wypowiadali, gdy Pan Jezus publicznie już nauczał (por. Mat. 13. 55. Łuk. 4. 22, Jan 6. 42), zaprzeczając Mu gdy utrzymywał, że zstąpił z nieba. Sam jednak św. Józef w pokorze swej nie garnął się do tej godności. To też wprawdzie zaprowadził N. M. Pannę do domu Zacharyjaszowego, aby tam pozostała przez trzy miesiące, a sam wrócił do Nazaretu, ale gdy udał się po nią, aby ją zabrać do Nazaretu z powrotem, i gdy został oświecony do pewnego stopnia, że Marya została Matką Bożą (Mat. 1. 19), »chciał ją potajemnie opuścić«. Czemu? Bo, jak uczy św. Bazyli (por. Coleridge, Vita Vitae części pierw-

szej tom II, t. j. dziewięć miesięcy roz. XIII), znał świętość Maryi i ze znajomości przepowiedni proroków miał przeczucie cudu, był »mężem sprawiedliwym«, (co właśnie, a nie miłosierdzie jego Pismo św. w tem miejscu podnosi), więc nie chciał Maryi ani uczynkiem ani myślą wyrządzić niesprawiedliwości; z drugiej strony nie czuł się upoważnionym do występowania jako ojciec Zbawiciela, dopókiby P. Bóg Sam nie zlecił mu tego obowiązku. Jakoż Sam Pan Bóg upoważnił go do tego, rzekł bowiem do niego we śnie przez anioła (Mat. 1. 20–21): »Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki twej, co się bowiem w niej narodziło, z Ducha św. jest; porodzi zaś Syna i nazwiesz imię Jego Jezus, On bowiem zbawi lud Swój od grzechów ich«. Tym sposobem nadał P. Bóg św. Józefowi podobne prawa, jak ongi Faraon Józefowi egipskiemu. Dla tego Kościół św. zastósowuje do niego słowa napisane o Józefie egipskim (por. Gen. 41. 40–41) i śpiewa o nim: »Postawił go panem domu Swego i książęciem wszelkiej posiadłości Swojej«.

3. To też odtąd występuje św. Józef jako **głowa Przenajśw. Rodziny.**

a) Po dwakroć jeszcze, tj. przed ucieczką do Egiptu i przed powrotem ztamtąd, za pośrednictwem anioła zwraca się Pan Bóg do św. Józefa, nie do N. Maryi Panny, pouczając go, co ma począć z Maryą i Dzieciątkiem (Mat. 2. 13, 19–20).

b) Św. Józef kieruje N. M. Panną, bo uczy Pismo św. (I. Kor. 11. 3), że »głową niewiasty mąż«, a N. M. Panna daje już naprzód z siebie przykład żonom, jak mają spełniać przepis Boży zawarty w Piśmie św. (I. Piotr 3. 1): »Żony niech będą poddane mężom swoim!« Wprawdzie ten rozkaz Boży nie dotyczył N. M. Panny, bo była wolną od pierworodnego grzechu, a przeto też nie podlegała wyrokowi wydanemu po grzechu na Ewę, a przez nią i jej następczynie (Gen. 3. 16): »Pod mocą mężową będziesz, a on będzie panował nad tobą«, mimo to N. M. Panna chętnie mu się poddała, bo nie chciała się wyróżniać.

c) Wobec P. Jezusa św. Józef wykonuje prawa ojcowskie. U żydów ojca rzeczą było nadać imię dziecięciu, co też św. Józef czyni, a nie N. M. Panna. P. Jezus zaś występuje jako posłuszny syn jego: »i był im poddany« czyli posłuszny, uczy Pismo św. (Łuk. 2. 51).

d) Prawa te głowy rodziny wykonuje św. Józef do końca życia swego. Niewiadomo tylko, kiedy śmierć jego nastąpiła. Zapewne żył tak długo, dopóki P. Jezus potrzebował opiekuna. Wedle podania zakończył życie doczesne krótko przed publicznem wystąpieniem P. Jezusa na ręku Jezusowem i Maryi. Na godach kananejskich już go nie było; tak samo nic o nim nie słychać w tym czasie, kiedy P. Jezus wystąpił jako nauczyciel. Że w każdym razie nie żył już czasu męki P. Jezusa, widoczna z tego, iż P. Jezus N. Maryę Pannę oddał w opiekę św. Janowi. Niektórzy podają, że św. Józef należał do tych, co zmartwychwstali podczas męki Jezusowej i że doznał tej samej łaski co N. M. Panna, t. j. został z ciałem wzięty do nieba. Dotąd przynajmniej nie odszukano szczątków jego śmiertelnych.

4. W ten to sposób, najmilsi, **św. Józef po N. M. Pannie wyszczególniony** jest przed świętymi i aniołami nawet, bo oni sługami boskimi, a on opiekunem Jezusowym. »Jego — jak mówi św. Bernardyn — Bóg wcielony, Chrystus, postanowił matki Swej pocieszycielem, ciała Swego karmicielem, wielkiej Swojej rady na ziemi powiernikiem najwierniejszym«. — Zarazem stanowisko jego odmienne od tego, jakie zajmują, czy to patryarchowie i prorocy starego, czy też apostołowie i inni święci nowego zakonu. On łączy zakon stary z nowym na podobieństwo św. Jana Chrzciciela.

5. Św. Józefa czci P. Bóg, więc dowód to najlepszy, że i my **powinniśmy otaczać go czcią wielką**, pamiętając na słowa Mędrca (Przyp. 27. 18): »Kto stróżem jest Pana swego, uczczon będzie«. Prawda, czci tej św. Józef nie zaraz doznawał, bo Kościół św. obrzędy dla uczczenia świętych ustanawia nie koniecznie wedle stopnia ich świętości, ale więcej spowodowany do tego różnemi okolicznościami. Nie oddawano św. Józefowi osobnej czci w wiekach pierwszych, bo wtedy w Kościele św. cześć religijną oddawano jedynie N. M. Pannie, apostołom i męczennikom. Od 500 lat jednak cześć św. Józefa coraz więcej się rozszerzała, a zwłaszcza przyczyniła się do jej rozszerzenia św. Teresa. Odtąd obchodzimy dwa razy na rok jego pamiątkę, t. j. 19-go marca główną jego uroczystość, a nadto, w trzecią niedzielę po wielkanocy, »Opieki św. Józefa«. Papież Pius IX. ogłosił św. Józefa na prośby biskupów prawie całego świata opiekunem Kościoła św., zostawiając następcom ku uczczeniu św. Józefa ustanowienie uroczystego święta.

Skoro tedy Kościół św. czci św. Józefa tak wielce, więc i my,

najmilsi, idźmy za przykładem jego! Uczcimy go zaś najlepiej, jeśli wzywać go będziemy w potrzebach i naśladować będziemy życie jego.

II. Wzywanie św. Józefa.

1. Kiedy starozakonny patryarcha, Józef egipski, otrzymał najwyższą po królu godność, i wszystkie dobra miał sobie zlecone, aby niemi rozporządzał, wtedy każdego, który potrzebował pomocy, odsyłano do niego słowami (Gen. 41. 55): »Idźcie do Józefa!« Podobnie odzywam się do was, którzy pragniecie pomocy z nieba: »Idźcie do Józefa«, bo on może wiele! Skoro go bowiem P. Bóg wyniósł tak wysoko, że obrał go za męża Maryi i za ojca Jezusa, a więc Maryę i Jezusa oddał pod władzę jego, przeto jak N. M. Pannę uczynił szafarką, tak św. Józefa szafarzem darów Swoich; Maryi, jak powiedział pewien stary kaznodzieja, oddał klucz jeden do skarbów Swoich, a św. Józefowi drugi. »Wątpić nie trzeba, — mówi św. Bernardyn Syjenneński, — że Chrystus Pan onej poufałości, onej czci i uległości, którą św. Józefowi niby syn ojcu okazywał na ziemi, nie odmówił i w niebie, lecz raczej okazuje ją w stopniu zupełniejszym i doskonalszym«.

Kiedy Chrystus P. będzie wybranym Swoim przeznaczał nagrodę wieczną, odezwie się do nich: »Łaknąłem, a daliście Mi jeść«... Słudzy boscy zdumieją się na te słowa, bo oni karmili jedynie ludzi, choć dla P. Boga. Co innego Józef św. On śmiało może powiedzieć: »Pamiętasz, Panie, jakem jako opiekun Twój, uciekał z Tobą do Egiptu i ztamtąd przywiódłem Cię napowrót, karmiąc wedle możności i dźwigając w drodze zemdlonego. Uczyń tedy coś dla mnie i pomóż temu, za którym proszę«. Czyż można przypuścić, aby prośba takiego ojca miała być wzgardzoną od takiego Syna? W cóżby się wtedy obróciły uczciwość i wdzięczność synowska? W cóżby poszły trudy, starania, zabiegi ojcowskie? W cóżby poszły obietnice i oświadczenia Jezusowe? W cóżby się obróciły nadzieje Józefowe? Takby miał o posługach oddawanych Sobie z wylaniem potu zapomnieć Ten, który kubek wody w imię Jego podany spragnionemu zachowuje we wdzięcznej pamięci? O zaiste wielce skuteczna przyczyna św. Józefa u Pana Jezusa, boć jeśli św. Paweł mówi o sobie: »wszystko mogę w Tym, który mię umacnia«, to św. Józef może powiedzieć: »Wszystko mogę w Tym, któregom ja za życia Jego ziemskiego umacniał, któregom posilał, odziewał, chronił wśród niebezpieczeństw«.

2. Jak **skuteczną i chętną jest pomoc św. Józefa**, doświadczyła tego przedewszystkiem św. Teresa, która we wszystkich potrzebach uciekała się do niego i jego przybrała za patrona zreformowanej przez siebie gałęzi zakonu karmelitańskiego tak zakonników jak zakonnic. Oświadcza ona uroczyście, że św. Józef bronił ją mocno, czy to chodziło o jej duszę czy też o ciało, czy o cześć jej i sławę; słowem, że nie przypomina sobie, aby kiedykolwiek prosiła go o co, a nie została wysłuchaną. »Wielkie łaski, pisze św. Teresa, które P. Bóg dał mi przez św. Józefa, i uwolnienie mnie od licznych niebezpieczeństw ciała i duszy są zaiste podziwienia godne. Zdaje mi się, że innym świętym P. Bóg pozwolił pomagać tylko w razach niektórych, ale co dotyczy Józefa św. doświadczyłam, że przyczyna jego jest skuteczną w każdej potrzebie. P. Bóg chce przez to niejako okazać, że jak na ziemi opiekunowi swemu we wszystkiem był poddanym, tak i w niebie królując czyni wszystko, czegokolwiek św. Józef żąda od Niego. Toż doświadczenie zrobiły inne także osoby, którym radziłam udać się do św. Józefa«. Tak pisze św. Teresa i kończy słowami: »Przez miłość Boga zaklinam każdego, któryby nie chciał dać wiary słowom moim, aby sam spróbował i z ufnością udał się do świętego Józefa«. Dlatego i my nie zapominajmy o św. Józefie w potrzebach naszych, ale często go wzywajmy: »O, Józefie, ratuj nas w życiu, w śmierci, w każdy czas!«

3. Zwykle P. Bóg wysłuchuje świętych najchętniej w tych rzeczach, któremi już na ziemi jaśnieli. Dlatego to wzywamy apostołów o oświecenie we wierze św., męczenników o męstwo, świętych, którzy doznali boleści jakich, o pomoc w tychże boleściach. Kiedyż tedy **przedewszystkiem prosić winniśmy św. Józefa?** Oto w dwóch sprawach. A najpierw: św. Józef doznał w życiu wiele wątpliwości i przeciwności, z których zawsze wychodził bez grzechu, n. p. kiedy dostrzegł, że Jego dziewicza małżonka ma zostać matką, albo kiedy sam, biedny, bezbronny bronić musiał Dzieciątka Jezus w obec napaści Heroda króla, przeto jest patronem dla tych, którzy doznają w ą t p l i w o ś c i, a nie znajdują rady od nikogo z ludzi i dlatego ciężkie przechodzą chwile. Dlatego też to śpiewamy: »Szczęśliwy, kto sobie patrona Józefa ma za opiekuna; niechaj się niczego nie boi, gdy

św. Józef przy nim stoi, nie zginie!« — A dalej, drodzy bracia: wedle podania św. Józef zakończył życie doczesne na ręku Jezusa i Maryi, — on pierwszy miał śmierć taką. Czyż może być śmierć szczęśliwsza? Zaiste po zaśnięciu N. M. Panny nie można sobie wyobrazić lepszej, piękniejszej śmierci nad śmierć Józefa św., i dlatego św. Józef patronem dobrej śmierci. Wyrażamy to również w przytoczonej pieśni, bo prosimy go tam przedewszystkiem o ratunek w pokusach czartowskich przy konaniu.

III. Naśladowanie św. Józefa.

Ale, drodzy bracia, aby nie tylko życie nasze, lecz przedewszystkiem śmierć nasza była szczęśliwą, potrzeba nam w całości zastósować do siebie słowa, które król Faraon wygłaszał, gdy przychodzili prosić go o pomoc wśród klęski głodowej. — Król Faraon odzywał się wówczas do poddanych swoich (Gen. 51. 55): »Idźcie do Józefa, a cokolwiek on wam rzecze, czyńcie!« Podobnież, a nawet z większą jeszcze słusznością, można powiedzieć tym, co pragną iść drogą cnoty: »Idźcie do Józefa«... Można to powiedzieć, bo kiedy inni święci służą za wzór przedewszystkiem stanowi jednemu, św. Józef służy za wzór nam wszystkim, jako »mąż sprawiedliwy«, i to nie wedle zdania ludzkiego, omylnego, lecz wedle prawdziwego wyroku P. Boga; sprawiedliwy nie tylko na zewnątrz, lecz całą istotą swoją; sprawiedliwy, bo posiadający wszystkie cnoty chrześcijańskie w stopniu wysokim, chociaż życie jego niepozorne i ukryte. Wszystkim nam więc służy św. Józef za wzór do naśladowania, za którym bez obawy, ażali ździerzymy, iść możemy.

Mamy wzór my kapłani. Jak mówi jeden z pisarzy kościelnych, »wielką jest godność stanu kapłańskiego dlatego, ponieważ na ręku kapłanów wciela się Chrystus, Syn Boży« przy ofierze mszy św. Przykład św. Józefa wskazuje nam tedy, z jakiem uszanowaniem należy piastować najświętsze ciało Jezusowe, a zarazem z jaką czcią je przyjmować w komunii św.

Młodzieńcy i dziewice, jako też wszyscy, którzy czystość swoję poświęcili P. Bogu, niech się uczą, jak cenić i pielęgnować lilię niewinności, z którą Kościół św. przedstawia św. Józefa na znak, że on, podobnie jak N. Marya Panna zachował dziewiczość przez życie całe! Niech pamiętają, że jak lilia, kwiat piękny, staje się jednym z najbrzydszych, skoro utracił już świeżość, podobnie szkaradną jest brzydota moralna młodzieży rozpustnej; jak lilię zeszpeca brud każdy, choćby i mały, tak czystość dziewiczą zeszpeca nie tylko uczynek odbierający dziewictwo, lecz także wszelka nieskromna poufałość. Twierdzić, że ludziom wolnym dozwolone są poufałości tego rodzaju, jak: lubieżne pocałunki, zaczepki i żarty, może chyba żyd lub innowierca, gdyż wiara katolicka surowo je potępia.

Wy rodzice i chlebodawcy macie wzór z św. Józefa, jak dzieci i sługi wychowywać w bojaźni boskiej, w cieniu świątyni, jak strzedz ich przed zasadzkami nieprzyjaciół dusznych, tem mniej wystawiać na niebezpieczeństwo utraty cnoty.

Małżonkowie chrześcijańscy, idźcie i wy do św. Józefa, i uczcie się od niego wzajemnej miłości małżeńskiej, cierpliwości i uległości względem woli Bożej w przygodach życia małżeńskiego!

I tym, co stracili majątek bez winy własnej, jest św. Józef wzorem, jak w uległości i cichości zubożenie przyjmować powinni.

Osobliwszy wzór macie wy, co w pracy i znoju wiedziecie swój żywot. Uczcie się od św. Józefa znosić los swój ciężki, ten ciężar dnia i upalenia, bez żalu i bez zazdrości względem tych, których P. Bóg postawił w wygodniejszych aniżeli was warunkach!

Idźcie do św. Józefa wy, co znajdujecie się w kłopotach i utrapieniach! Patrzcie, jak to św. Józef na rozkaz cesarza idzie z małżonką z Nazaretu do Betleem, jak to przed prześladowaniem Heroda ucieka do Egiptu, a wszystko znosi cierpliwie i wolę Bożą dokładnie wykonuje. Naśladujcie go tedy!

Bierzcie przykład z św. Józefa i wy grzesznicy, coście P. Jezusa stracili! Św. Józef zgubił P. Jezusa bez winy własnej, bez grzechu, a szukał Go troskliwie; wyście stracili Go przez grzechy, może liczne, czyż więc nie zaczniecie szukać Go szczerze i wytrwale, abyście Go również znaleźli?

W ten to sposób wszyscy naśladujmy św. Józefa za życia, a wtedy możemy mieć nadzieję, że zawsze popierać będzie prośby nasze, i że również i w śmierci będziemy naśladowcami Jego. Św. Józef umarł na ręku Jezusa i Maryi. Oby i przy

naszej śmierci byli Jezus, Marya, Józef, iżbyśmy, jako często w zdrowiu, mogli powtórzyć i w konaniu: »Jezus, Marya, Józef, wam oddaję serce, ciało i duszę moję! Amen.

1894.

XXXVI. O czci relikwii.

»Niewiasta, która krwiotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego, mówiła bowiem sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i widząc ją rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny.«
(*Mat.* 9. 20—22.)

P. Boga czcimy nadewszystko i nikomu, jeno Jemu Samemu, oddajemy cześć boską; ale obok tego oddajemy, bo to jest rzeczą dobrą i zbawienną, cześć świętym Pańskim. P. Boga wzywamy, by się nad nami zmiłował, ale przytem prosimy świętych, aby nam pomoc Bożą za pośrednictwem P. Jezusa wyjednali. Naśladować mamy P. Boga, skoro nas wzywa: »Świętymi bądźcie, bom Ja święty jest«; ale patrzymy też na świętych, jak to oni przed nami wypełnili ten obowiązek.

Na tem jednak nie kończy się cześć świętych, czy to w ogólności, czy każdego z nich z osobna, zwłaszcza cześć N. M. Panny i św. Józefa, o którym mówiłem w nauce ostatniej.

Do czci świętych należą jeszcze: cześć relikwii i cześć obrazów. Jedna i druga jest starodawna, a jednak innowiercy i nieprzyjaciele Kościoła św. czynią z tej czci ciężki zarzut Kościołowi św. i udawają, jakoby sobie nie mogli wytłomaczyć tego zwyczaju. Nie dziwić im się, najmilsi, bo skoro nie znają czci świętych, nie mogą też czcić relikwii i obrazów. Z tem wszystkiem jednak potrzeba mi objaśnić wam cześć relikwii i obrazów, abyście wiedzieli, że nie jest zabobonną ani bałwochwalczą. Ponieważ zaś cześć relikwii ma bliższą styczność z czcią osób świętych aniżeli cześć ich obrazów, przeto najpierw będę mówił dzisiaj za łaską Bożą o czci relikwii, i objaśnię wam: 1) co to są relikwie, a następnie 2) że cześć relikwii jest godziwa i dla nas zbawienna.

I. Co to są relikwie?

Relikwie to wyraz łaciński, po polsku tyle co resztki, szczątki, oznacza zaś to wszystko, co pozostało i przechowało się do naszych czasów po świętych Pańskich, lub też nawet po P. Jezusie.

1. Ciało człowiecze psuje niebawem zgnilizna grobowa, za to kości przechowują się dłużej, osobliwie, jeśli są zachowane starannie. Tak się ma rzecz z kośćmi świętych, które nieraz wydobywano z ziemi i przechowywano z wielką troskliwością. Te to **kości świętych** przedewszystkiem zowią się relikwiami. Nieraz składano je razem tak, jak były za życia, i ubierano w kosztowne szaty, i to nazywa się święte ciało. Co więcej, mamy też ciała świętych, które wcale nie uległy zgniliźnie i przechowują się nienaruszone w całości tak, jak były za życia, chociaż oczywiście zeschnięte i pomarszczone. Tego rodzaju relikwii nie mamy ani po P. Jezusie, bo wniebowstąpił, ani po N. Maryi Pannie, bo została wniebowzięta.

2. Do relikwii zaliczamy jednak nadto jeszcze te **przedmioty**, których święci Pańscy używali za życia, lub których się dotykali, n. p. szaty, książki, dalej haki, łańcuchy, miecze, któremi dręczono i zabijano męczenników.

Największe znaczenie, z relikwii tego rodzaju, mają relikwie po Najsłodszym Zbawicielu naszym, P. Jezusie, zwłaszcza z czasu męki Jego. Wspomnę o nich tutaj pokrótce. a) Przedewszystkiem znaczenie wielkie ma *krzyż św.*, na którym Pan Jezus wisiał i umarł, i który zbroczył krwią Swoją najdroższą. Znalazła go św. Helena r. 326, (na którą to pamiątkę 3 maja obchodzimy Znalezienie św. krzyża). Trzy wieki później zabrali go Persowie, ale go oddali (r. 628), poczem wniesiono go w tryumfie do Jerozolimy, i na tę pamiątkę ustanowiono na 14 września święto Podwyższenia św. Krzyża. Gdy jednak Jerozolima dostała się pod panowanie Mahometan, podzielono krzyż św. na części i rozesłano je po różnych miejscowościach, aby się nie dostały w ręce niewiernych. Dzisiaj znaczna część krzyża św. przechowuje się w Rzymie; cząstki mniejsze, t. zw. partykuły krzyża św., znajdują się po rozmaitych świątyniach, a nawet i po domach katolickich. Tej relikwii Kościół św. oddaje uszanowanie większe, aniżeli jakimkolwiek innym relikwiom. — b) *Koronę cierniową* po jej znalezieniu cesarzowa

św. Helena przesłała synowi do Konstantynopola. Później przeszła ona w ręce św. Ludwika, króla francuskiego, który ją złożył w osobnej kaplicy t. zw. »świętej kaplicy«, gdzie też przechowuje się do dnia dzisiejszego. — c) *Włócznia*, którą żołnierz otworzył bok Jezusowy, dostała się zrazu do miasta Antyochii, gdzie ją przechowywano pod wielkim ołtarzem w kościele św. Piotra. W czasie wojen krzyżowych wydobyto ją z pod ołtarza i niesiono na czele wojska chrześcijańskiego, które, lubo bardzo wynędzniałe i osłabione, świetne nad Saracenami czyli Turkami odniosło zwycięstwo. Dzisiaj znajduje się w Rzymie. — d) *Suknię P. Jezusa całodzianą*, o którą żołnierze pod krzyżem rzucali los, miała zrobić P. Jezusowi sama N. M. Panna. Tę sukienkę św. Helena podarowała biskupowi trewirskiemu, bo Trewir był naonczas jedną ze stolic cesarstwa rzymskiego zachodniego, i w tej stolicy św. Helena przyjęła przedtem wiarę Chrystusową. Suknia ta przechowuje się po dziś dzień w tumie trewirskim, i co kilkadziesiąt lat bywa wystawianą ku czci publicznej. W r. 1844 setki tysięcy pielgrzymów z całego świata przychodziły oglądać tę szatę. Jeszcze większy zapał powstał w r. 1891, gdy wystawiono ją znowu. Zajaśniała wtedy wspaniale wiara i pobożność wiernych. Można sobie ztąd wyobrazić, coby to się działo, gdyby wierni ujrzeli samego P. Jezusa, chodzącego w żywem ciele Swojem. — e) *Chustę św. Weroniki*, którą taż pobożna niewiasta podała do otarcia się Panu Jezusowi, niosącemu krzyż na Golgotę, a na której wycisnęło się oblicze Jezusowe, wedle starego podania przywiózł do Rzymu cesarz pogański Tytus, który zburzył Jerozolimę, i na widok jej doznał oczyszczenia od trądu. Przechowuje się ona w kościele św. Piotra w Rzymie.

Z relikwii po N. M. Pannie wspomnę tylko *domek nazaretański*, w którym mieszkała Przenajświętsza Rodzina i który, gdy Ziemia Święta dostała się w ręce pogan, naraz, cudownym sposobem, został przeniesiony najpierw (10. 5. 1291) do Dalmacyi, a następnie (10. 12. 1294) ztamtąd do *Loretto*, gdzie się znajduje dotąd w środku kościoła nad nim zbudowanego.

II. Godziwą i zbawienną jest cześć relikwii.

Otóż te i inne relikwie mamy w poszanowaniu, bo to rzecz słuszna mieć w poszanowaniu tak ciała świętych jak inne przedmioty po nich pozostałe.

1. **Cześć ciała świętych** poleca wyraźnie Kościół św. na soborze trydenckim (ses. 25), wzywa bowiem pasterzy do pouczania wiernych, że mają czcić ciała męczenników i innych, którzy żyją z P. Jezusem, albowiem te ciała były na ziemi żywemi członkami Chrystusa Pana i mieszkaniem Ducha św., i przez Chrystusa Pana wskrzeszone będą do żywota wiecznego i uwielbione, a osobliwie też i dla tego, iż wiele łask przez nie na nas spływa.

a) A więc ciała świętych mamy czcić dla tego, że były żywemi członkami P. Jezusa i mieszkaniem Ducha św. Jak to rozumieć? Oto nie tylko dusza, lecz także ciało ludzkie nabiera przez wiarę świętą cudownej godności i zacności. Święty Paweł zaznacza to dostojeństwo ciała, kiedy mówi (I. Kor. 6. 15, 19): »Nie wiecie, iż ciała wasze członkami są Chrystusowemi?« i dalej: »Aza nie wie, że członki wasze kościołem są Ducha św., który w was jest?« Rzeczywiście. Ciało chrześcijanina jest członkiem Chrystusowym, bo P. Jezus głową naszą; ciało chrześcijanina jest świątynią Ducha św., bo Duch św. mieszka w niem przez łaskę Swoję. Cóż to za chwała! co za zaszczyt! — Przedewszystkiem zaś członkami Chrystusowemi i mieszkaniem Ducha św. są ciała świętych, bo święci oddają je na wyłączną służbę P. Bogu i używają ich do dobrego i do cnót wszelkich. Skoro zaś cześć należy się i Chrystusowi P. i Duchowi św., przeto słuszna też mieć w poszanowaniu ciała świętych, tak ściśle złączone z P. Jezusem i z Duchem św. Ztąd też pyta się św. Ambroży: »Co szanujesz w ciele już rozsypanem?« i odpowiada: »W ciele męczennika szanuję pamiątkę cnoty i męstwa, szanuję prochy poświęcone przez wyznanie Pana, szanuję to ciało, które mi okazuje, jak mam kochać Boga i nie obawiać się śmierci dla wiary Chrystusowej. Czemużby chrześcijanie prawowierni nie mieli szanować tego ciała, którego boją się czarci? które utrapili w mękach, ale wielbią w grobie?«

b) Szanujemy ciała świętych i dla tego, bo Pan Bóg uczcił je także. Wprawdzie i ciała świętych zazwyczaj popadają w zgniliznę i w proch się rozsypują, bo P. Bóg nie tamuje zwykle biegu praw przyrodzonych. Ale zdarza się też nie rzadko, że całe ciała świętych, lub części ich niektóre, mimo że nie czyni się nic w tym celu, by je zachować, utrzy-

mują się świeże jakoby u człowieka żywego. Tak *św. Jan Nepomucen* poniósł śmierć męczeńską za to, że nie nadużył języka swego do zdradzenia tajemnicy spowiedzi, i oto P. Bóg sprawił, że jeszcze 300 lat po śmierci, kiedy otworzono trumnę jego, język zachował świeżość, choć reszta ciała w proch się rozsypała. Ciało *św. Katarzyny Bolońskiej* († 1463), gdy je odgrzebano po wielu latach, było tak dobrze utrzymane i piękne, jakoby żyła, i wydawało zapach przedziwny. Tak samo przedstawiało się w r. 1818 ciało *św. Franciszka z Asyżu*, który umarł 600 lat przedtem (1226). Ciało *św. Franciszka Ksawerego* po jego śmierci obsypano wapnem niegaszonem, aby rozsypało się prędzej, a oto, po 2 i pół miesiącach odkryte, było świeżem i przy nacięciu popłynęła z niego krew. Włożono je następnie w mokrą ziemię, ale znowu, po pięciu dalszych miesiącach, zachowało się świeże, i znowu krew popłynęła z ciała jakoby żywego. Tym sposobem P. Bóg czci ciała świętych, a tem samem pokazuje, że miłem Mu jest uszanowanie, jakie oddajemy tym ciałom. Albo czyż i to nie jest pobudką do ich czczenia, skoro P. Bóg nawet zwierzętom lub ptakom kazał strzedz ciała świętych, n. p. św. Wincentego męczennika (287) jako też dwóch naszych patronów polskich, św. Stanisława, biskupa i męczennika, i św. męczennika Floryana.

c) Wreszcie ciała świętych szanujemy dla tego, bo P. B ó g j e u w i e l b i jeszcze więcej na końcu wieków. Uczy nas przecież wiara św., że ciała sprawiedliwych tak samo jak i bezbożnych, wynijdą z grobu w dzień sądu ostatecznego na głos trąby archanielskiej. Ale będzie wtedy różnica między ciałami świętych a ciałami bezbożnych, bo pierwsze będą uwielbione. Uczy o nich Pismo św. (I. Kor. 15. 43): »Bywa wsiane w szkaradności, a powstanie w chwalebności; bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności«. Co więcej, wiara św. uczy, że Pan Jezus (Filip 3. 21) »przemieni ciało podłości naszej«, aby stało się podobnem »ciału jasności Jego«. Otóż więc ta chwała, to uwielbienie czeka ciała świętych, i nie minie ich z pewnością. W onym dniu sądu ostatecznego staną te ciała oblane jasnością i złączone z duszami w obliczu narodów i razem z duszami wnijdą do nieba w chwale i w tryumfie wielkim. Czyż ta myśl, że ciała owe mają zapewnioną taką chwałę, nie ma nas pobudzać do oddawania im należnej czci? Dla tego to mówi św. Ambroży: »Szanuję to ciało, które, przez mękę i śmierć swoję cześć oddawszy Chrystusowi, z Nim królować będzie na wieki.«

2. Nie same jednak tylko ciała świętych, lecz i **przedmioty inne**, mające związek z świętymi, mamy w poszanowaniu wedle polecenia Kościoła św. (sob. tryd. ses. 25). Ale i to rzeczą jest słuszną dla tego właśnie, gdyż:

a) t e p r z e d m i o t y p o c h o d z ą o d ś w i ę t y c h. Wszakżeż mamy w poszanowaniu przedmioty, które pozostały *po ludziach sławnych*. Częstokroć miłośnicy takich pamiątek nabywają je za wielkie sumy pieniędzy, przechowują je w miejscach bezpiecznych i pokazując je innym, chlubią się niemi. Tak w wielkiej są powszechnie cenie: pióra, których mąż jaki sławny użył do pisania, broń, którą miał dowódzca wśród bitwy zwycięskiej, dom, w którym mieszkała jaka znakomitość, albo drzewo, pod którem siadała i t. p. Takie pamiątki mają różne narody, mamy je i my Polacy w rozmaitych miastach, n. p. w Krakowie, Poznaniu i indziej. Słusznie przechowujemy z uszanowaniem pamiątki one i nikt nam tego nie bierze za złe, owszem nieraz z najodleglejszych stron przybywają, aby je oglądać. — Otóż, najmilsi, *podobnie czcimy pamiątki po świętych*. My szanujemy je, boć pochodzą od ludzi, co są wielkimi przed P. Bogiem i których imiona zapisane są w księdze żywota.

d) Ale my je czcimy nadto dla tego, bo one p r z y p o m i n a j ą n a m ś w i ę t y c h. Wszakżeż to są rzeczy, któremi posługiwali się święci, których się dotykali. Kiedy przeto widzimy te rzeczy, zaraz stawa nam żywo przed oczy obraz tego świętego, do którego należały. I ta to pamięć na świętego czyni nam te pamiątki miłemi i drogiemi. — Miałeś n. p. ojca dobrego; pozostał po nim krzyżyk, który konając trzymał w swem ręku i przyciskał do serca. Ach, jeśliś dobrym synem, czyż nie będzie ci drogim ten krzyżyk, choćby zresztą nie miał wielkiej wartości? — Podobnie czyż nie zasługuje np. owa ziemia więzień, krwią męczeńską zroszona, aby ją wierni mieli w poszanowaniu, aby ją całowali i klęcząc na niej zasyłali wzdychania do nieba? Czyż nie godne są chwały groby śś. Piotra i Pawła, przed któremi też padali na kolana i królowie i książęta i biskupi i papieże? Czyż nie są godne szacunku owe lochy podziemne, w których pierwsi chrześcijanie się kryli i w nich za wiarę umierali?

3. Ale, drodzy bracia, wszystko to nie tłomaczy nam jeszcze, czemu my relikwiom oddajemy część religijną. My ją oddajemy dla tego, bo to **wiara starodawna.**

a) Wszakżeż o kościach ludzi sprawiedliwych mówi Psalmista (33. 21) w imieniu Bożem: »Strzeże Pan wszystkie kości ich, jedna z nich się nie skruszy«. Wszakżeż sam Pan Bóg tę ziemię, którą obrał Sobie, ogłosił jako świętą, mówił bowiem do Mojżesza (Exod. 3. 5): »Miejsce, na którem stoisz, ziemia święta jest«. Podobnych słów P. Bóg użył również, mówiąc do Jozuego (Joz. 5. 16): »Miejsce na którem stoisz, święte jest«. Dlatego ku uczczeniu owego miejsca kazał P. Bóg jednemu i drugiemu zdjąć z nóg obuwie. Przedewszystkiem zaś grób Pański ma doznawać uczczenia, bo mówi prorok (Izai. 11. 10): »Będzie grób Jego sławny«.

b) Już w starym zakonie czczono ciała świętych i miano w poszanowaniu miejsca święte. Tak patryarcha Jakób uczcił wielce ono miejsce, na którem ukazał mu się Pan Bóg (Gen. 28. 16—22). Tak żydzi wysoko cenili sobie kości patryarchy Józefa; zabrawszy je z Egiptu, nosili je z sobą przez 40 lat tułactwa na puszczy, aż wreszcie złożyli je w ziemi obiecanej (Joz. 24. 32). Tak już w starym zakonie miano w poszanowaniu skrzynię przymierza, laskę Aarona, która cudownie zakwitła, cokolwiek manny zachowanej na pamiątkę cudownego karmienia na puszczy, płaszcz Eliasza, kości Elizeusza, Izajasza, Jeremiasza i innych proroków. Działo się to zwłaszcza po niewoli babilońskiej, gdyż wówczas ustała już u żydów skłonność do bałwochwalstwa, i dla tego P. Bóg zezwolił oddawać cześć relikwiom.

c) W nowym zakonie wiara ta objawiła się zaraz za życia Pana Jezusa. Niewiasta krwiotok cierpiąca dotyka się z uszanowaniem *sukni Jezusowej*. Czyż P. Jezus gani ją za to i wiarę jej nazywa zabobonem? O nie, owszem chwali ją za to, bo mówi: »Ufaj, córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła« i nagradzając, uzdrawia ją. Tak też wierni od samego początku czcili szczątki świętych i pamiątki po nich pozostałe. Tak św. Hieronim, aby zachęcić do uczczenia miejsca *w stajence betleemskiej*, gdzie się P. Jezus narodził, przytacza słowa psalmu (131. 7): »Kłaniać się będziemy na miejscu, gdzie stały nogi Jego«. Dlatego to, zaledwie *św. Piotr i Paweł* ponieśli w Rzymie śmierć męczeńską, zaraz kościół wschodni domagał się wydania szczątków śś. jako swych ojców i patronów (św. Grzegorz). Ale z rozporządzenia Bożego stało się inaczej. Ciała tych dwóch apostołów zostały w Rzymie, aby Rzym był dziedzicem nie tylko ich godności lecz także ich szczątków. Dlatego św. Antoni pustelnik *płaszcz* z liści figowych po *św. Pawle pustelniku* miał w poszanowaniu tak wielkiem, iż zaledwie dwa razy do roku brał go na siebie t. j. na Wielkanoc i na Zielone Świątki. Podobnie św. Atanazy z czcią przechowywał *płaszcz św. Antoniego pustelnika* darowany sobie. W opisie męczeństwa *św. Ignacego*, biskupa i męczennika, czytamy, że jego *kości* zawiezione do Antyochii przechowywano w ozdobnej szafie jako skarb niezrównany. W aktach męczeńskich *św. Polikarpa*, który zakończył życie spalony na stosie, czytamy: »Wyciągaliśmy z ognia jego kości, które nam były droższe niż najcenniejsze drogie kamienie i miały większą dla nas wartość niż złoto«. Że pierwsi chrześcijanie mieli w poszanowaniu relikwie świętych, widać z gorliwości, z jaką starali się wydobyć z rąk pogańskich ciała męczenników. Nieraz poświęcali sumy wielkie i narażali życie swoje, byle tylko dostać je w swe ręce. Gdy *św. Hipolita* rozszarpano w sztuki, wierni podbiegli i zebrali nie tylko pojedyńcze członki, lecz nadto za pomocą gąbek i płócien każdą kroplę krwi jego. Nawet *narzędzia*, któremi męczono i zabijano świętych, przechowywali wierni z wielką czcią.

d) Kościół św. zaś zatwierdził tę cześć oddawaną relikwiom przez wiernych, bo już w pierwszych wiekach wyszedł na *synodzie kartagińskim V* (397) rozkaz, że nie wolno stawiać ołtarza, w którymby nie było relikwii jakiego świętego. I tak też jest do dzisiaj. W każdym ołtarzu, na którym ma się odprawiać msza św., musi być kamień, w którego wydrążeniu, nazwanem grobem, i zapieczętowanem pieczęcią biskupią, znajdują się relikwie. Gdyby tego kamienia nie było, albo gdyby pieczęć była naruszona, nie możnaby odprawiać tamże mszy św. — *Drugi zaś sobór nicejski* zwie relikwie źródłami zbawiennemi, przez które P. Bóg świadczy wiele dobrodziejstw, i grozi klątwą każdemu, ktoby się ośmielił znieważyć relikwie śś. męczenników.

4. O tak, cześć relikwii nie tylko jest godziwą, ona jest nadto **pożyteczną.**

a) Wszakżeż relikwie pomagają wierze naszej, bo utwierdzają w nas wiarę w niejedną naukę objawioną przez

P. Boga. Cześć relikwii przypomina nam zwłaszcza, że dusza nasza jest nieśmiertelną, i że ciała nasze powstaną niegdyś zmartwych; a tym sposobem niejednemu jest pobudką ku nawróceniu, jak uczy św. Jan Złotousty: »Z świętych relikwii korzystają nawet grzesznicy, bo święci, których ciała i prochy czczą oni, łatwo mogą im uprosić u P. Boga łaskę nawrócenia i poprawy życia«.

b) Przedewszystkiem jednak za pośrednictwem relikwii udziela P. Bóg łask doczesnych, zwłaszcza uzdrowień. Wiemy z Pisma św. o cudownym płaszczu proroka Eliasza i o kościach proroka Elizeusza (IV. Król. 13. 21), że za ich dotknięciem powróciło do życia wielu żołnierzy poległych na wojnie. Wiemy, że z szaty Jezusowej wychodziła moc cudowna, która uzdrowiła niewiastę od lat wielu cierpiącą krwiotok. Wszakżeż sam cień św. Piotra (Dz. Ap. 5. 15), albo chusty i pasek św. Pawła (Dz. 19. 12) uzdrawiały chorych, jak zaznacza Pismo św. A co działo się dawnemi czasy, to dzieje się do dzisiaj, albowiem nieskrócona jest prawica Najwyższego, który z miłości ku świętym czynił i czyni cuda, udzielając ludziom łaski nadzwyczajne. Cuda te przy relikwiach świętych dokonane, były tak jawne, że nawet Luter nie śmiał ich zaprzeczyć, ale — acz odstępca — musiał je przyznać.

c) Najwięcej jednak cudów działo się, ilekroć odkryto jakie ciało, które przez czas dłuższy zostawało w ukryciu. Tak 73 chorych doznało uzdrowienia przy znalezieniu relikwii św. Szczepana (za Inocentego I.), a liczne dalsze cuda działy się przy wiezieniu ich po różnych miejscach, jak świadczy św. Augustyn. O licznych też cudach, które się działy przy odkryciu kości śś. Gerwazego i Protazego, wspomina św. Ambroży. Dlatego to tak ci święci jak inni wzywają do czczenia relikwii świętych. Dlatego upomina św. Jan Złotousty: »Często nawiedzajmy świętych męczenników, kłaniajmy się ich grobom i z wielką wiarą całujmy ich święte ciała, abyśmy ztąd dostąpili błogosławieństwa Bożego!«

5. Mówią jednak **nieprzyjaciele** Kościoła św., że dzieją się nadużycia. Nie przeczę temu, bo nadużycia dziać się mogą wszędzie, i rzeczywiście się dzieją. Ale Kościół św. potępia je surowo, ogłosił bowiem wyrok (Sobór tryd. ses. 25): »Wszelkie nadużycie około czci relikwii ma być usunięte przez praktyki dobre i należyte!«

a) Kościół św. potępia zabobon wszelki. Byłoby zabobonem, gdyby kto sądził, *że relikwie same przez się czynią cuda.* Nie, cuda czyni sam P. Bóg, ale może je czynić i czyni je za przyczyną świętych, których relikwie mamy w poszanowaniu. — Również byłoby *zabobonnem, gdyby kto od relikwii spodziewał się zbawienia.* Zbawić może nas sam P. Bóg tylko; ale święci w nagrodę, iż śmiertelne ich szczątki mamy w poszanowaniu, upraszają nam u P. Boga łaskę, abyśmy przez życie pobożne stali się godnymi zbawienia.

b) Zabobony potępia Kościół św., ale pragnie godziwego uczczenia relikwii. Ta zaś cześć na tem się zasadza, abyśmy patrząc na relikwie świętych, mieli je w poszanowaniu jako należące do świętych; a tem samem przypominali sobie życie świętych, i przez to przypominanie pobudzali się do życia pobożnego, do naśladowania ich w cichości, czystości i innych cnotach, jako też zapalali się do ofiar i cierpień, jakie święci ponosili dla P. Boga.

Jest to tedy rzecz rozumna, godziwa i P. Bogu przyjemna, czcić relikwie świętych. Niechże tedy nie czynią nam, zwłaszcza innowiercy, zarzutów, skoro sami z czcią przechowują pamiątki, np. po Lutrze i innych mężach, których życie, jak sami przyznają dzisiaj, splamione zostało niejednym występkiem! Owszem źlebyśmy czynili, gdybyśmy relikwii śś. nie mieli w poszanowaniu, i mógłby nas za to P. Bóg ukarać, jak ukarał Ozę albo Dagona albo Filistynów za to, że nie mieli w poszanowaniu skrzyni przymierza.

Widzicie tedy, najmilsi, że Kościół św. czyni dobrze, zalecając cześć relikwii i wykluczając z Kościoła św. tych wszystkich, którzy cześć tę uważają za zabobonną. Jakżeż nie mielibyśmy wielbić ciał świętych, które były członkami Chrystusowemi i świątynią Ducha św., które P. Bóg już teraz uwielbia cudami, i które uwielbi jeszcze więcej w dniu sądnym, zabierając je do chwały niebieskiej? Przeto i my czcijmy szczątki świętych! Módlmy się przed niemi i szukajmy pomocy w potrzebach naszych, a możemy mieć nadzieję, że P. Bóg wysłucha naszej prośby, jeśli będzie dobrą i zbawienną! Nadewszystko jednak czczenie relikwii niech nam będzie zachętą do naśladowania świętych! Bierzmy ztąd naukę, abyśmy ciała swego i wszyst-

kich jego członków strzegli od grzechu i używali jedynie jako narzędzi do uczczenia P. Boga, poddając je chętnie nakazanym lub zaleconym umartwieniom! Słowem zastosujmy się do upomnienia Pisma św. (Efez. 4. 22, 24): »Złóżcie starego człowieka, który się psuje wedle żądz błędu, a obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest, w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy!« To będzie najlepszem uczczeniem relikwii, bo oczyści nas z grzechów i złych skłonności a uczyni podobnymi do świętych, przeto też P. Bogu miłymi. Skoro zaś w ten sposób uświęcimy i duszę i ciało, niegdyś razem z świętymi zmartwychwstaniemy z grobów chwalebnie i będziemy z nimi królowali wiecznie. Amen. 1894.

XXXVII. O czci obrazów.

»Uczynił Mojżesz węża miedzianego i wystawił go na znak, na którego gdy ukąszeni patrzeli, byli uzdrowieni.«
(Num. 21. 9.)

Starodawny to zwyczaj mieć we czci obrazy osób nam miłych i drogich. Te obrazy przypominają nam bowiem ich mowy i szlachetne czyny, przypominają nam wszystko, cokolwiek im zawdzięczamy; a z drugiej strony są nam pobudką do naśladowania ich przykładów. Taki obraz zdaje się mówić: Pomnij na ojca, na matkę, na tego przodka twego i t. p., i staraj się być równie jak oni bogobojnym, uczciwym.

Podobnie ma się sprawa z obrazami świętych, których cześć, tak samo jak cześć relikwii, o której mówiłem w nauce przeszłej, łączy się z czcią osób świętych. Obrazy te są uczynione ku pociesze i ku nauce naszej, abyśmy w nich upatrywali odzwierciedlenie żywota naszego. Ztąd Kościół św., polecając cześć obrazów świętych, mówi niejako do każdego z nas: »Oto i ty masz być takim, i ty masz zostać świętym, a możesz nim zostać, bo P. Bóg daje łaskę i tobie«. Tymczasem innowiercy niejednokrotnie zarzucają nam niegodziwie, jakobyśmy przez uszanowanie obrazów świętych popełniali grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu Bożemu, albowiem zadają nam ciężki grzech bałwochwalstwa. Wyłożę wam tedy w nauce dzisiejszej za łaską Bożą: 1) jak czcić obrazy świętych, dalej 2) że cześć ta jest godziwą, i wreszcie 3) że jest zbawienną.

I. Jak czcić obrazy świętych?

1. Pewien innowierca czuł pociąg do katolickiej wiary i myślał się nawrócić, ale miał pewną jeszcze wątpliwość, którą wypowiedział św. Wincentemu à Paulo: Oto, mówił, ja nie pojmuję, jak katolicy mogą wierzyć, że obrazy lub figury, nieraz nawet niekształtne, mają posiadać siłę jakąś. Naturalnie św. Wincenty objaśnił go, że wedle nauki Kościoła św. w obrazach nie ma żadnej siły innej, chyba taka, jaką Panu Bogu podoba się im udzielić, (np. lasce Mojżesza, za pomocą której tenże nadzwyczajne czynił cuda). Zarazem przywołał dziecko i kazał mu powiedzieć, czego Kościół św. uczy o czci obrazów. Dziecko odrzekło, że katolicy mają obrazy w poszanowaniu nie dla materyi, z jakiej zrobione, lecz ze względu na P. Boga lub świętych, których przedstawiają, i to ostatecznie otworzyło oczy owemu i n n o w i e r c y tak dalece, że bez wahania powrócił do Kościoła katolickiego.

O, zaiste, najmilsi, wielu innowierców wyszydza cześć obrazów jedynie dla tego, bo nie wiedzą, w jaki sposób mamy obrazy w poszanowaniu. Zdaje im się, że my obrazom oddajemy cześć boską a więc jesteśmy bałwochwalcami.

Ależ tak nie jest. Prawda, że my **katolicy** mamy je w kościołach i w kaplicach, po drogach i po domach, i to nie jedynie dla ozdoby miejsca tego (choćby obraz był najpiękniejszym pod względem sztuki i najdroższym pod względem materyału), mamy je dla tego jeszcze, aby tym obrazom oddawać cześć religijną. Dla tego też już to skłaniamy przed niemi głowę lub zdejmujemy nakrycie głowy, już to klękamy i modlimy się przed niemi, już też zapalamy przed niemi światło. Ale byłoby to bałwochwalstwem, gdybyśmy tak czcili obrazy jak P. Boga, albo gdybyśmy wierzyli, że w nich jest moc jakaś, albo gdybyśmy od obrazów chcieli co sobie wyprosić i w nich pokładali nadzieje nasze. Tak czynili poganie, którzy pokładali nadzieję w bałwanach. Ale, Bogu dzięki, my nie bałwochwalcy, my wiemy (aby użyć słów starego pisarza kościelnego Originesa), że »obraz jest prawdziwe rzeczy podobieństwo a bałwan jest fałszywe wyobrażenie tego, czego nie masz wcale«. My nie oddajemy boskiej czci nikomu, ani w niebie ani na ziemi, jedno samemu P. Bogu; obrazy zaś mamy jedynie w poszanowaniu, i to daleko mniejszem, aniżeli osoby samychże świętych, które przedstawiają. Że tak jest

rzeczywiście, tego dowodem wyrok Kościoła św., wydany na soborze trydenckim (ses. 25): »Obrazom należy się cześć im przysługująca — brzmi tenże wyrok — nie jakoby wierzyć miano, iż się w nich znajduje co Bożego albo moc jaka, lecz, dla tego, że ta cześć, okazywana obrazom, odnosi się do tych, których obrazy przedstawiają; tak iż przez obrazy, które całujemy, przed którémi odkrywamy głowy i klękamy, kłaniamy się Chrystusowi Panu i czcimy osoby świętych, których one przedstawiają«.

2. **Z tego wynikają** dwie prawdy:

a) Pierwszą jest, że nie godzi się oddawać czci tym materyom, z których obrazy są uczynione jako to: glinie, drzewu, żelazu, srebru, marmurom, płótnu, farbom. Czemu? Bo wszelka ta materya jest rzeczą przyrodzoną, ziemską i nie ma w sobie nic świętego, nic godnego poszanowania. Jakoż czyżby komu z nas przyśniło się uważać drzewo, papier, płótno, malowanie za coś świętego? Boże uchowaj! Tego katolik ani zapomyśli; wie on bowiem, że wyobrażenie wszelkie, czy to malowane jako obraz, czy rzeźbione jako figury, jako materyał nie mają w sobie nic, coby dawało jaką moc lub łaskę. Kto nam to zadaje, ten nie zna wiary naszej świętej i jest potwarcą. Słusznie tedy pewna kobieta modląca się przed Bożą męką, gdy usłyszała szyderstwo, że modli się do Boga drewnianego, odrzekła: »Klęczę przed Bożą męką, ale modlę się do P. Jezusa w niebie będącego«. — Nie przypisujemy też siły osobnej tak zw. *obrazom cudownym.* Cudownemi nazywamy niektóre obrazy nie dla tego, jakoby one były sprawcami cudów, lecz że P. Bóg nieraz przez te obrazy lub przed temi obrazami sprawia cud, aby wynagrodzić człowieka tamże z wiarą się modlącego. W naszej Polsce takim obrazem cudownym, to przedewszystkiem obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ale są też inne jeszcze obrazy łaskami słynące.

b) Druga prawda, która wynika z wyroku Kościoła św. jest ta, że mamy mieć zawsze na myśli i w pamięci pierwowzór t. j. P. Jezusa, albo N. M. Pannę, albo jakiego świętego lub świętą, królujących w niebie. Gdy tedy klęczymy przed jakim obrazem P. Jezusa, wtedy wspominamy sobie samego Zbawiciela, który w niebie siedzi po prawicy Ojca: nie do obrazu, lecz, przed obrazem, do P. Jezusa wznosimy ręce, Jego wysławiamy i uwielbiamy. Podobnie gdy uszanowanie oddajemy obrazowi jakiego świętego, wtedy myśli nasze wzlatują po nad obłoki i gwiazdy i wzbijają się do samego mieszkania świętych, do nieba; albowiem chcemy przez to uczcić sługi Boskie, którzy już tam w niebie wiekuistej zażywają chwały. Tak to, a nie inaczej, mamy w poszanowaniu obrazy P. Jezusa i świętych.

Ale czemu to modlimy się właśnie przed obrazami, n. p. P. Jezusa? czyż to nie moglibyśmy się zwrócić wprost do P. Jezusa? Bez wątpienia — ale my modlimy się przed obrazem, *aby sobie ułatwić modlitwę.* Patrzcie na tych, co przychodzą do kościoła nie mając ani książki, ani koronki w ręku. Jakto oni obracają się na wszystkie strony; o wszystkiem innem myślą, tylko nie o P. Bogu. Gdyby mieli paciorki, pewnie lepiejby się modlili. Podobnie i nam obraz P. Jezusa jest często środkiem ułatwiającym modlitwę, bo żywiej Go sobie wyobrażamy, i mając Go przed oczami duszy naszej i weń się wpatrując, nie tak łatwo dajemy przystęp roztargnieniom światowym.

II. Cześć obrazów jest godziwą.

1. W taki to sposób my katolicy mamy obrazy religijne w poszanowaniu. Że taka cześć obrazów jest godziwą, to powiada prosty **rozum i poczucie** ludzkie.

a) Przecież mamy to za rzecz godziwą: przechowywać u siebie portrety czyli obrazy ludzi zacnych, zasłużonych. Któżby, przechodząc koło posągu jakiego monarchy, albo hetmana, albo innego sławnego męża, śmiał mówić, że ten posąg niepotrzebny i że nie należy się go tam cierpieć? Jakoż od niepamiętnych czasów stawiają posągi i malują obrazy a każdy rozumie, że to rzecz godziwa i słuszna. Uczucie moralne oburzałoby się nawet, gdyby tym portretom, obrazom czy posągom uczyniono jaką zelżywość. Cóżbyście n. p. powiedzieli, gdybyście mieli obraz ojca lub matki i pokazalibyście go komu, a tenby go podarł albo rzucił na ziemię i podeptał? czybyście nie uważali tego za zniewagę osoby tej, którą przedstawiał ów obraz podarty czy podeptany? Jakoż jeśli zdarzy się czasem, że gdzie zniszczą lub znieważą jaki posąg, powszechne oburzenie ogarnia wszystkich, i każdy domaga się wyśledzenia i ukarania złoczyńcy.

Oto, najmilsi, to samo można powiedzieć o obrazach P. Jezusa i świętych. Zniewaga, jakąby im wy-

rządzono, przeszłaby na P. Jezusa i świętych. Skoro tedy, jak to już poznaliście, osoby świętych zasługują na uczczenie, wynika z tego, że także obrazy ich zasługują na poszanowanie. Gdybyśmy więc znieważyli obraz, tem samem znieważylibyśmy także świętego.

b) Że tak jest, dowodem tego zdarzenie następujące. Cesarz wschodnio-rzymski, Konstantyn Kopronim, chciał tak samo, jak ojciec jego, Leon Izauryk, znieść cześć obrazów jako bałwochwalczą. Przywołał tedy opata Szczepana, który bronił tej czci, i rzekł do niego podstępnie: »Czyż to depce się P. Jezusa, jeżeli się depce krucyfiks?« Na to Szczepan wydobył pieniądz i zapytał: »Czyj to jest obraz?« Odpowiedziano mu: »Cesarski«. Rzucił tedy pieniądz na ziemię i go podeptał. Dworacy rzucili się na niego, ale opat odrzekł spokojnie: »Jeślim ja kary godny, żem znieważył obraz cesarza ziemskiego, o ileż więcej kary godny ten, który znieważa obraz cesarza niebieskiego, P. Jezusa!« Na to odpowiedzi już było, a jednak cesarz skazał go na śmierć jako winnego obrazy majestatu, sam zaś i nadal niszczył obrazy Pana Jezusa i świętych.

2. Choćby jednak rozum nie dał nam żadnej wskazówki, **wiara św. poucza nas, że cześć obrazów jest dozwoloną.** Mówię »dozwoloną«, bo Kościół św. nie zmusza nikogo, aby miał w poszanowaniu ten lub ów obraz, a zaleca jedynie w ogólności cześć obrazów, i potępia tych, co głoszą, że obrazów nie godzi się mieć w poszanowaniu. Wyrok Kościoła św. brzmi bowiem (sob. tryd. ses. 25): »Obrazy Chrystusa P., N. M. Panny Matki Bożej i innych świętych należy mieć osobliwie po kościołach, i oddawać im cześć przynależną«. Ta zaś nauka Kościoła św. ma mocny fundament

a) w Piśmie św., nawet już w starym zakonie. Wszakżeż Pismo św. wspomina wyraźnie, że P. Bóg nakazał Mojżeszowi *ponad skrzynią przymierza* umieścić dwóch złotych cherubinów (Exod. 25. 18), o czem mówi jeden z patryarchów konstantynopolitańskich (Terazyusz): »Jeżeli stary zakon posiadał cherubinów, którzy zakrywali stolicę łaski, więc i my chcemy mieć obrazy P. N. J. Chrystusa, Matki Bożej i świętych, któreby osłaniały ołtarz«. — P. Bóg nakazał Mojżeszowi inny jeszcze uczynić obraz t. j. powiesić na słupie *węża miedzianego,* aby ci żydzi, którychby ukąsiły węże jadowite, spoglądając na niego z ufnością, uzyskali uzdrowienie od P. Boga (Num. 21. 8). Wąż ten zaś, wedle objaśnienia samego P. Jezusa, był figurą Jego (Jan 3. 14). Jeżeli godziło się, i P. Bóg chciał tego, aby w starym zakonie kłaniano się obrazom cherubinów na skrzyni przymierza ustawionych, albo z uszanowaniem spoglądano na węża będącego figurą P. Jezusa, czyż w nowym zakonie nie godzi się czcić obrazów P. Jezusa i świętych?

Prawda, że *w starym zakonie zachodzą też i zakazy Boże* około czynienia obrazów. — Tak czytamy w trzeciej księdze Mojżesza (Lew. 26. 1): »Nie będziecie sobie czynić bałwana ani ryciny ani znaków stawiać będziecie ani znacznego kamienia nie postawicie w ziemi waszej, żebyście się mu kłaniali«. Z tego jednak miejsca jako innych podobnych widoczna, że Pan Bóg nie zakazał żydom obrazów całkowicie, lecz jedynie w tym celu, aby im nie oddawali czci boskiej. Zakaz ten Boży był bardzo potrzebny, bo żydzi, przesiąknąwszy życiem pogańskiem, do tego stopnia byli skłonni do bałwochwalstwa, iż zaledwie otrzymali przykazania Boże, zaraz ulali sobie złotego cielca, któremu oddawali cześć boską (Exod. 32. 4).

W nowym zakonie sam P. Jezus powołał się na figurę węża miedzianego (Jan 3. 14), a podczas męki pokazał, jak miłemi są Mu obrazy Jego, sprawił bowiem, że na chustce, którą podała Mu św. Weronika, odbiło się oblicze Jego najświętsze.

b) To też *uszanowanie obrazów istniało w Kościele św. od samego początku,* jak świadczy **tradycya.** Prawda, w początkach obrazy były rzadkie, ale działo się to ze względu na ówczesne okoliczności α) Gdyby obrazy były wówczas w użyciu tak samo, jak są dzisiaj, żydzi mogliby myśleć, że chrześcijanie są bałwochwalcami, i odstręczaliby się od wiary chrześcijańskiej. β) Również trudnoby było powstrzymać od bałwochwalstwa tych, którzy co dopiero nawrócili się z pogaństwa. γ) Nadto pierwsi chrześcijanie byli wystawieni na ustawiczne a srogie prześladowania ze strony pogan, musieli przeto ukrywać się ze wszystkiem, co się odnosiło do wiary św., aby się nie wydać w ręce pogan. Dlatego nie mogli mieć obrazów, zwłaszcza wielkich. — Mimo to nie byli bez nich całkowicie. Tak podaje starożytny pisarz kościelny (Tertulian), że już za jego czasów był zwyczaj, na kielichach do

mszy św. umieszczać wyobrażenia P. Jezusa jako dobrego pasterza. Rozmaite obrazy, zwłaszcza P. Jezusa i N. M. Panny, znajdują się w katakumbach t. j. gankach podziemnych Rzymu, gdzie wierni zgromadzali się na nabożeństwo. — Skoro zaś ustały prześladowania i liczne budowano świątynie, zaraz też coraz liczniej pojawiają się obrazy. Sam Konstantyn Wielki, pierwszy cesarz chrześcijański, kazał krzyż postawić w pałacu swoim »ku obronie i bezpieczeństwu państwa swego« (Euzebiusz). Św. Hieronim pisze o św. Pauli: »Przed krzyżem leżąc, modliła się tak żarliwie, jak gdyby samego Pana widziała rozpiętego na krzyżu«. A nie tylko kościoły lecz i domy zdobiono obrazami P. Jezusa i świętych.

Ojcowie Kościoła św. nie ganią tej czci, lecz owszem ją pochwalają. Św. Bazyli mówi: »Obrazy świętych czczę i całuję, albowiem wedle podania apostolskiego nie są zabronione, lecz raczej wystawione są po wszystkich naszych kościołach«. Św. Grzegorz Niseński zaś pisze, że »dlatego po kościołach zawieszone są obrazy, aby ci co czytać nie umieją, przynajmniej oczyma to widzieli na ścianach, czego nie mogą dowiedzieć się z książki.

Dopiero w ósmym wieku powstała *herezya obrazoburców*, a na jej czele stanęli cesarze wschodni, pierwszym zaś był Leon III. Ale wówczas odezwał się do jednego z nich św. Teodor Studyta: »Nie ma miejsca, nie ma okolicy, nie ma domu, gdzieby nie było obrazów, a ty, o cesarzu, chcesz tę cześć obrazów, od siedmiu set lat przez wszystkich uznawaną i razem z chrześcijaństwem rozszerzaną, w jednej chwili samowolnie wykorzenić ze świata?« Jakoż owi cesarze obrazoburczy nie dokazali tego, bo *Kościół św. potwierdził* wówczas cześć obrazów na drugim soborze nicejskim, po raz drugi na czwartym konstantynopolitańskim, i kiedy przeciw tej czci powstali protestanci, po raz trzeci na trydenckim.

c) Czynimy tedy dobrze, że mamy w poszanowaniu obrazy P. Jezusa i świętych, tem więcej że tym sposobem unikamy kar Bożych, jakie niejednokrotnie dotknęły tych, co znieważyli obrazy święte. Doznał karania jeden z cesarzy rzymskich, który tępił obrazy. Zbuntowano się przeciw niemu, zniszczono posągi jego, a samego zamordowano. W ostatniej chwili chwycił się krzyża, ale odcięto mu ramiona, później ucięto mu głowę i włóczono po ulicach miasta. Uczyniono z nim to samo, co on czynił z obrazami. — Śmierć nieszczęśliwa spotkała i tych, co uwożąc przed laty obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ze złości cięli ją w twarz dwa razy. — Przypominam, com mówił w jednej z nauk dawniejszych, jak to w roku 1866 żołnierz z bezbożności obciął ręce i nogi u Bożej męki, stojącej przy drodze, a niezadługo w bitwie utracił również ręce i nogi. Sam uznał to wtedy za karę Bożą i dlatego prosił, aby dano wiadomość do miejsca rodzinnego, że on to zrobił i jaka go za to spotkała kara.

III. Cześć obrazów jest zbawienna.

Czcijmy tedy obrazy, bo to rzecz godziwa; czcijmy je, aby nas nie spotkała kara Boża; czcijmy je wreszcie dlatego, bo to rzecz zbawienna, jak uczy Kościół św. na soborze trydenckim (ses. 25): »Obrazy świętych są wielce pożyteczne nie tylko dlatego, że przez nie ludowi stawają na pamięci dobrodziejstwa i łaski, które od Chrystusa P. spływają na niego, lecz i dlatego, że wiernym przedstawiają się naocznie przez świętych cuda Boże i zbawienne przykłady; aby za nie P. Bogu czynili dzięki, a życie swoje i obyczaje urządzali wedle wzorów świętych i zachętę brali do miłości i czci boskiej i do ubiegania się o pobożność.«

1. **Obrazy służą ku nauczaniu** wiary św. i do pewnego stopnia zastępują książki. Obrazy z życia P. Jezusa pouczają i tego, co czytać nie umie, jakiem było życie P. Jezusa. Kto n. p. przygląda się uważnie stacyom Męki Pańskiej, temu męka Zbawiciela tak jasna, jakby ją czytał z książki. Przedewszystkiem krzyż każdy zawiera w sobie wiele nauk dla grzeszników i dla pobożnych, dla szczęśliwych i dla nieszczęśliwych. — Obrazy pomagają do poznania innych także prawd wiary św. Wszakżeż św. Metody za pomocą obrazu sądu ostatecznego przywiódł króla bułgarskiego do wiary chrześcijańskiej. Z obrazów wyczytujemy też cnoty świętych, ich pokorę, łagodność, czystość, pobożność, miłość Boga i bliźniego, cierpienia ich i śmierć, zwłaszcza męczeńską.

2. Tym sposobem obrazy są zarazem **źródłem zbudowania**, bo odwodzą od grzechów, a zachęcają do dobrego, do cnoty. Wszakże już pogańscy Grecy i Rzymianie stawiali na publicznych miejscach pomniki mężom zasłużonym, aby

ten widok młodzieńcom był pobudką do ich naśladowania. Czyż tedy obrazy Pana Jezusa i świętych nie miałyby wpływać zbawiennie na usposobienie chrześcijan?

a) Przypatrz się uważnie n. p. obrazowi P. Jezusa w koronie cierniowej na głowie i upadającemu pod tym krzyżem, który dźwiga na zgładzenie grzechów twoich: czyż ten widok zostawi cię nieczułym, obojętnym? W klasztorze franciszkańskim w Hradcu znajduje się obraz P. Jezusa idącego na Golgotę, a historya jego bardzo budująca. Onemi czasy pewna pani rodu bogatego, rozkochana w świecie i marnościach jego, a tem samem — jak to bywa — wielka przeciwniczka życia chrześcijańskiego, tak iż nawet od wielu lat wcale nie chodziła do kościoła, wybrała się razu pewnego na zabawę i już zajechała przed dom, w którym zabawa miała się odbyć. Patrzy, a tu przed salą wisi obraz P. Jezusa idącego z krzyżem na Golgotę. Przypatruje mu się chwilkę, a wtem zdaje się jej, jakoby ten bolesny Pan Jezus spojrzał na nią przenikliwie i przemówił te słowa: »Ty idziesz na zabawę, a Ja na męki i śmierć okrutną«. Pada tedy omdlała na ziemię. Kiedy ją odwieziono do domu i gdy przyszła do siebie, opowiedziała wszystko, co zaszło. Od tej chwili zmieniła się zupełnie: sprzedała wszystko, rozdała na ubogich, a sama wstąpiła do surowego zakonu Karmelitanek, obraz zaś kupiła poprzednio za drogie pieniądze i ofiarowała do kościoła OO. Franciszkanów. Podobnie pewien młodzieniec nawrócił się wzruszony widokiem obrazu Dawida pokutującego, z którego ócz płynęły obfite łzy.

b) Z drugiej strony obrazy świętych pobudzają nas do cnoty. Gdy spojrzymy na męczenników dręczonych za wiarę świętą n. p. na św. Wawrzyńca z kratą rozpaloną ale też i z palmą zwycięzką, gdy spojrzymy na wyznawców za swe prace otoczonych promieniami chwały, czyż tym widokiem nie pobudzimy się do większej miłości P. Boga i bliźnich? Święty Grzegorz Niseński pisze o sobie samym, że nigdy bez płaczu nie mógł patrzeć na obraz przedstawiający ofiarowanie Izaaka przez Abrahama. Także św. Teresa za każdym razem bywała wielce wzruszoną na widok obrazu Samarytanki przy studni Jakóbowej, proszącej P. Jezusa o wodę.

3. Wreszcie czczenie obrazów jest zbawiennem dlatego, że jest **źródłem łask niebieskich.** Należy to rozumieć w ten sposób. Żaden obraz sam z siebie nie zdołałby uczynić cudu

i nie uczynił też tego nigdy. Każdy katolik wie, że pomocy spodziewać się i otrzymać ją może jedynie od P. Boga, albo samego lub za przyczyną świętych. Jednak nie można zaprzeczyć, że Pan Bóg używa obrazów jako środków, aby ludziom świadczyć rozmaite dobrodziejstwa. Wogóle Pan Bóg często udziela ludziom łask za pomocą rzeczy widomych. Tak żydzi otrzymywali wiele dobrodziejstw przez skrzynię przymierza. Sakramenta śś. są również znakami widzialnemi, przez które odbieramy właśnie łaski największe. Nie możemy się tedy dziwić, że są też tak zwane obrazy cudowne t. j. obrazy takie, przed któremi Pan Bóg więcej aniżeli indziej zdziałał cudów (boć obrazy są tylko narzędziem w ręku Pana Boga). Przyczyny zaś tego są wielorakie: a) Wszakżeż w niektórych miejscach są *źródła* wód obfitsze niż indziej; czemużby też nie miały być miejsca takie, gdzieby były obfitsze źródła łask Bożych, skoro to wszystko zależy od woli Bożej? b) Więcej tam łask udziela P. Bóg i dlatego, że zazwyczaj na takich miejscach wierni *modlą się goręcej* i żarliwiej i ztąd modlitwa ich jest skuteczniejsza u P. Boga. c) Wreszcie P. Bóg, który na szalach sprawiedliwości Swojej odważa wszystko, bierze też w porachunek *uciążliwości drogi*, niewygody i trudy takich pielgrzymek i dlatego zlewa tam obfitsze błogosławieństwo swoje.

Miejcie tedy obrazy w wielkiem poszanowaniu, lecz czcijcie je sposobem należytym, miłym P. Bogu: czcijcie nie materyał i farby, które do nich użyte, lecz P. Jezusa lub świętych, których przedstawiają!

Wiem-ci ja, że po domach waszych nie ma obrazów obrażających wstydliwość, a kochacie się w obrazach i figurach świętych i na ich zakupno łożycie grosz ostatni. Macie ich tedy wiele w domu i stawiacie je po drogach. Zwłaszcza liczne u nas Boże Męki, tak iż Polska nasza słynie na świecie jako kraina krzyżów. Na wschodzie krzyże wskazują, jak daleko sięgały starej naszej Polski granice.

Chwalebna to rzecz, ale upominam was, abyście nie wydawali pieniędzy na obrazy brzydkie, nieraz tak szkaradne malowidła, że aż strach patrzeć. Taki obraz, aby użyć słów pewnego misyonarza (X. Antoniewicza T. J.) to nie obraz boski, lecz »obraza boska«. Dalej: nie kupujcie wiele obrazów, a drobnych

i nietrwałych, które nie mają wartości: raczej kupujcie ich mniej a większe i trwałe!

Skoro zaś je posiadacie, *przechowujcie je z uszanowaniem!* Nie jest to uczczeniem świętego, posiadać jego obraz, może i udatny, ale zakurzony, upstrzony i okryty pajęczyną, tak iż innowierca, gdyby wszedł do domu, zamiast się zbudować, zgorszyćby się gotów.

Nie łączcie też z sobą obrazków do siebie się nie stósujących. Nieodpowiedniem jest też zawieszać Bożą Mękę małemi obrazkami, albo dawać P. Jezusowi wiszącemu na krzyżu sukienkę z papierków lub gałganków, rzekomo dla tego, aby okryć nagość Jego.

Przystrajajcie, jeśli chcecie, obrazy i figury, ale w sposób odpowiedni! Nie jest to zaś ozdobą, lecz raczej zeszpeceniem, gdy wiszą w nieładzie papierki lub wieńce od wiatru w kawałki już rozerwane.

Ku uczczeniu obrazów w domu nie godzi się mężczyznom pozostawać w obec nich w czapkach, cóż dopiero urządzać pijatyki i zbytki. To jakby urąganie P. Jezusowi lub świętym, których te obrazy przedstawiają. Strzeżcie się tego, zachowujcie się uczciwie wszędzie, ale tem więcej baczcie na to tam, gdzie są obrazy religijne! Owszem, niechaj obrazy P. Jezusa i świętych będą dla was ustawiczną pobudką i zachętą do naśladowania ich w tem życiu, bo wtedy przyczynią się wam do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. Amen.

1895.



Drugie przykazanie Boże.

XXXVIII. Wymawianie imienia Bożego bez uszanowania i bluźnierstwo.

»Nie będziesz brał Imienia P. Boga twego na daremno.« (*Exod.* 20. 7.)

W pierwszem przykazaniu Bożem, które objaśniałem wam w naukach dotychczasowych, nakazuje nam P. Bóg, abyśmy oddawali Mu cześć należną nie tylko wewnętrznie, duszą, lecz także zewnętrznie, ciałem. Więc już w tem przykazaniu zawarty jest nakaz, abyśmy nie mówili o P. Bogu inaczej jak z uszanowaniem, czyli oddawali zawsze cześć imieniowi temu, które P. Boga oznacza.

O, tak, drodzy bracia, Imię Boże czcić zawsze i wszędzie to najpierwszy nasz obowiązek, i dla tego mówimy w pierwszej zaraz prośbie modlitwy Pańskiej: »Święć się Imię Twoje«. Czcić trzeba nam Imię Boże, bo P. Bóg zasługuje na cześć nieustanną jako pełen doskonałości wszelkich, a dalej dla tego, bo jest największym naszym dobroczyńcą. A nie tylko my ludzie czcić mamy Imię Boże, lecz także wszelkie stworzenie, rozumne i nierozumne. Jakoż czczą Imię Boże aniołowie w niebie, czci je ptastwo niebieskie, tylko ludzie rozumni nie dość że zapominają o chwale boskiej, lecz nadto nieustannie znieważają to Imię. Aby tej skłonności ludzkiej do znieważania Imienia Bożego stawić tamę, dał P. Bóg przykazanie drugie: »Nie będziesz brał...«

Przez to słowo »Imię Boże«, którego nie mamy »brać« czyli wymawiać »nadaremno«, t. j. napróżno, bez potrzeby, rozumiemy wszelkie nazwy, któremi wyrażamy istotę lub doskonałości P. Boga, n. p. Bóg, Trójca Przenajświętsza, Bóg

Ojciec, Bóg Syn, Duch św., P. Jezus, Jezus Chrystus, Odkupiciel, Zbawiciel, wszechmocny, święty, Pan zastępów. Wszystkie te nazwy mamy mieć w poszanowaniu. — Ale nie samo tylko Imię P. Boga mamy mieć w poszanowaniu, lecz także wszelkie imię, które stoi w związku z P. Bogiem i w którem okazuje się Jego dobroć i świętość: więc imiona N. M. Panny, aniołów i świętych, krzyża św., Pisma św., sakramentów śś., nieba i t. d. Wszystkie te osoby i rzeczy zasługują na szacunek, bo je P. Bóg uświęcił.

Czyż ludzie szanują to wszystko? Niestety, jak to już powiedziałem, nie czynią tego, lecz raczej grzeszą wielokrotnie. Najważniejsze zaś grzechy są: 1) Wymawianie Imienia Bożego bez uszanowania, 2) bluźnierstwo, 3) złorzeczenie, 4) grzeszne przysięganie i 5) niedotrzymanie ślubów. Dzisiaj za łaską Bożą przedstawię wam, jakiemi to grzechami są: 1) wymawianie Imienia Bożego bez uszanowania i 2) bluźnierstwo.

I. Wymawianie Imienia Bożego bez uszanowania.

1. **O P. Bogu mamy mówić z uczciwością,** z uszanowaniem, z pokorą, z miłością. Sami nawet poganie uważali to za obowiązek religijny, o bożkach swoich wyrażać się z czcią największą. Osobliwie zaś u żydów uszanowanie dla Imienia Bożego było tak wielkie, że Imię Boga »Jehowah« wolno było wymówić samemu tylko arcykapłanowi i to tylko raz do roku. Zwykle zaś używano o P. Bogu wyrazów innych, zwłaszcza »Adonai«, t. j. »Panowie moi«. (Tym sposobem żydzi uwydatniali, acz bezwiednie, że w P. Bogu jest więcej osób.) Głęboka ta ich cześć dla imienia Bożego udzielała się nawet poganom. I tak sławny król pogański Aleksander Wielki padł na twarz przed arcykapłanem, a raczej przed Imieniem Bożem, wyrytem na przepasce, którą tenże nosił na czole. U Turków jest podobno w zwyczaju podnosić z ziemi każdą kartkę papieru; czynią to zaś z obawy, że mogliby przypadkowo podeptać Imię Boże, które mogłoby być na niej wyrażone. Tak wielkie mają oni dla Imienia Bożego uszanowanie.

2. **Znieważa się** tedy Imię Boże, gdy się je wymawia bez uszanowania. Wymawia się zaś bez uszanowania, jeśli się to czyni albo w gniewie, albo lekkomyślnie.

a) Grzeszy więc ten, który będąc wzburzony lub od kogo podrażniony z gniewem i niecierpliwością Imię Boga, osób, lub rzeczy świętych z ust swoich wyrzuca, by w ten sposób ulżyć sercu swemu. Dzieje się to niestety często, dla tego zastanówcie się, czy i wy nie macie tego we zwyczaju!...

b) Grzeszy i ten, kto Imię Boże wymawia lekkomyślnie, więc *bez słusznej przyczyny*, n. p. w żartach, przy zabawie, lub też, gdy je wymawia *bez zastanowienia*, przy lada sposobności: n. p. kiedy się zadziwi, przerazi, zasmuci. Dziać się to nie powinno, bo Imię Boże pełne jest majestatu i godności. A przecież o jakże bezmyślnie obchodzą się ludzie z Imieniem Bożem, jakby to było imię rzeczy najpodlejszej!... Jestto także pewien rodzaj nieuszanowania opuszczać, — gdy się mówi o świętych pańskich — wyraz »święty«, np. byłem u spowiedzi »na Piotra i Pawła«; wygląda to tak jakbyś porówno z lutrami nie uznawał ich za świętych.

3. Drodzy bracia! Takie wymawianie Imienia Bożego bez uszanowania nie powinnoby zachodzić i wtedy nawet, choćbyśmy się kierowali samym tylko rozumem, boć co za korzyść, jakież zadowolnienie, choćby tylko chwilowe ztąd, że wymówię Imię to bez uszanowania? Inne grzechy człowiek popełnia dla tego, bo sądzi, iż ztąd odnosi korzyść, ale tu nie ma korzyści żadnej.

My jednak, chrześcijanie katolicy, mamy głębszy powód, aby Imię Boże wymawiać z czcią wielką. Wszakżeż o Imieniu Jezusowem Pismo św. uczy wyraźnie (Filip. 2. 9–10): »Dał Mu Bóg Imię, które jest nad wszelakie imię, aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych«. Dla tego to rozporządza Kościół św., abyśmy pochylali głowę, ilekroć wymieniamy Imię Jezus. Wymawiajcie je tedy, ale z uszanowaniem, a wtedy unikniecie grzechu. Że bowiem wymawianie Imienia Bożego bez uszanowania **jest grzechem,** każdy to uznać musi. Wszakżeż mówi P. Bóg przez Mojżesza (Exod. 20. 7): »Nie będziesz brał Imienia P. Boga twego nadaremno, nie będzie bowiem miał za niewinnego Pan tego, któryby wziął Imię Pana Boga swego nadaremno«. Podobnie odzywa się Mędrzec Pański (Syr. 23. 10): »Mianowanie Boga niech nie będzie ustawiczne w uściech twoich i do mianowania świętych nie przymieszawaj się, albowiem nie będziesz bez obrazy od nich«. Z tego miejsca wynika zarazem, że grzesznem jest także wymawianie imion świętych bez uszanowania. — Także przytaczanie lekkomyślne słów Pisma św. jest grzechem,

bo zakazuje tego Kościół św. (sobór tryd.) za wskazówką samegoż Pisma św. (II. Piotr 3. 16).

Wszelako zauważyć muszę, że grzech ten nie jest zawsze jednako wielki. *Śmiertelnym* byłby, gdyby się to działo ze znacznem zgorszeniem drugich lub w ten sposób, iżby wychodziło na bluźnierstwo; *powszednim* zaś jest, gdy się wymawia bez zastanowienia lub bez złej intencyi.

4. Jakkolwiekbądź, **wystrzegajcie się** tego bardzo, bo:

a) takie lekkomyślne wymawianie nie może być bez grzechu, a więc bez szkody dla duszy. Gdybyście imię jakiego zacnego człowieka, albo przełożonego, albo ojca czy matki wymawiali dla igraszki, dawalibyście znać tem samem, że w sercu nie macie dla nich uszanowania: cóż dopiero kiedy chodzi o Imię Boże! Prorok Izajasz miał takie widzenie: widział P. Boga siedzącego na tronie, który otaczali aniołowie powtarzając ustawicznie: »Święty, święty, święty, Pan zastępów«, a przytem dla uszanowania, gdy wymawiali Imię Boże, twarze sobie zasłaniali. Pomyślcie tylko, gdyby i wam danem było widzieć »straszliwego *majestatu* Pana«, otoczonego zastępami anielskiemi, tego Boga, który jednem słowem stworzył niebo i ziemię i który mocen jest was zbawić lub potępić: ażaliż odważylibyście się, patrząc na Niego, wymówić płocho, lekkomyślnie, dla żartu lub w gniewie święte i straszliwe Imię Jego? — Takie nieuszanowanie musi niejako boleć P. Boga. Ten P. Bóg bowiem obsypuje nas niezliczonemi dary, co chwila daje nam dowody *miłości* Swojej, a jakżeż odwdzięczamy Mu się za nie? Oto Sam użala się u proroka (Izai. 52. 5): »Cały dzień Imię Moje bluźnią«. Czyżby to nie bolało rodziców, troskliwych o dzieci swoje, gdyby te dzieci, wyzute z wszelkiego uszanowania i miłości wszelkiej, nadużywały ich imion, aby ich znieważać?

b) Uważcie i to: Chociażby takie płoche i lekkomyślne wymawianie nie było grzechem śmiertelnym, lecz tylko mniejszym, powszednim, ażaliż nie czeka kara i za te grzechy pomniejsze, a kara ciężka, bo może w czyścu? Jeżeli bowiem kto ma to grzeszne przyzwyczajenie, ten grzeszny nałóg, to nieraz popełnia ten grzech dziesięć razy na dzień i więcej. Ileż tedy grzechów popełni przez lat dziesięć, dwadzieścia, całe swe życie? Policzcie, jeśli możecie, ile będzie tych grzechów!... Skoro zaś czeka za nie kara czyścowa, jeśli człowiek nie odpokutuje za nie na ziemi, pomyślcie, jakie to będą męki, jak długie i jak ciężkie!... Że zaś kara nie minie takiego grzesznika, uczy nas wyraźnie sam Pan Bóg (Deut. 5. 11): »Nie będziesz używał Imienia P. Boga twego nadaremno: bo nie ujdzie karania, któryby na próżną rzecz wziął Imię Jego«.

5. **Ale ty mówisz:** »To już takie przyzwyczajenie moje, i nie mogę go się pozbyć«. O, wierzę, drogi bracie, że masz ten nałóg nieszczęsny; ale nie wierzę, abyś się nie mógł poprawić z niego. Każdy człowiek przy pomocy łaski Bożej i przy usilnej pracy swojej może się pozbyć złego nałogu, choćby ten nałóg był nawet zastarzały.

Jakiś żołnierz przyzwyczajony do tego nałogu miał zadaną sobie pokutę: za każdym razem, ilekroćby zgrzeszył w ten sposób, padać na ziemię i ją pocałować. Wypełniał pokutę, o ile tylko zdołał, bo chciał się poprawić. Czasu wojny wśród bitwy wspomniał P. Boga bez potrzeby, więc, wspomniawszy nadanej pokuty, padł czemprędzej na ziemię. A oto w tej chwili świsnął granat, któryby go był rozszarpał, gdyby go zaskoczył stojącego; tak zaś uszedł cało, — nie dla tego, że zgrzeszył w owej chwili, lecz w nagrodę za to, że szczerze pragnął powstać z grzechu. — Że powstać można z tego nałogu, wskazuje inny jeszcze przykład. Pewien jenerał francuski, nałogowiec tego właśnie rodzaju, zapadł na nogi (podagra) i kazał się pielęgnować Siostrze Miłosierdzia. Kiedy go rwać zaczęło, klął po staremu i wzywał imię Boże bez uszanowania. Zakonnica robiła mu o to wymówki a jenerał się bronił, iż nie może się odzwyczaić. Przyrzekła mu tedy, iż wyleczy go z nałogu, byleby się zastosował do jej rozporządzenia. Jenerał obiecał, że zrobi wszystko co każe, a ona mu zapowiedziała, że za każde grzeszne wymówienie zapłaci pięć franków kary. Nie długo trwało a wymówił Imię Boże bez uszanowania i zapłacił karę. Ale gdy widział, że musi płacić zbyt wiele, uważał na siebie i po jakimś czasie odzwyczaił się zupełnie. Za 40 do 50 franków kary, nałożonej przez Siostrę Miłosierdzia, uniknął surowszej kary Bożej.

A więc, drogi bracie, i ty możesz się odzwyczaić. Módl się tylko i pracuj nad sobą! Daj baczenie na to, co mówisz! Gdy w pacierzu wymawiasz te słowa »Święć się Imię Twoje«, uczyń postanowienie takie: »O, P. Boże, za łaską Twoją chcę się ustrzedz znieważania Imienia Twego. W niecierpliwości

przypominać sobie będę słowa: »Święć się Imię Twoje«. Jeżeli zaś upadnę na nowo, przyrzekam, że będę żałował zaraz i nałożę sobie (to lub owo) umartwienie«. Gdy w ten sposób pracować będziesz nad wytępieniem tego nałogu, przełamiesz go przy pomocy Bożej a wtedy lżej ci będzie na sercu. — Wy zaś, o rodzice, zaraz od młodości za ten grzech karćcie dzieci, aby się za młodu nie przyzwyczaiły do niego, a gdy dorosną, nie narzekały na was, żeście ich od tego nie odzwyczaili!

II. Bluźnierstwo.

Daleko cięższym grzechem jest bluźnierstwo.

1. Przedewszystkiem potrzeba mi objaśnić, **co to jest bluźnierstwo**, ponieważ bardzo wielu używa tego wyrazu na oznaczenie grzechu wszeteczeństwa, nieczystości, zwłaszcza na oznaczenie mów nieczystych, sprosnych, więc na oznaczenie grzechu przeciwnego przykazaniu szóstemu. Ale tak się mówić nie powinno, bo co innego jest mowa nieczysta, a co innego mowa bluźniercza, czyli bluźnierstwo.

a) Bluźnierstwo jest to pogardliwe, zelżywe wyrażenie się o P. Bogu, albo o świętych Pańskich, albo o osobach lub rzeczach poświęconych. Grzech ten dzieje się więc sposobem wielorakim, a najprzód:

α) jeżeli się *P. Bogu* ujmuje to, co Mu się należy, np. jeżeli kto mówi, że P. Bóg nie jest wszystkowiedzący, wszechmocny, dobry i miłosierny, albo jeśli kto mówi, że P. Bóg nie jest sprawiedliwy, że cieszy się z nieszczęścia lub nawet z potępienia człowieka. Dalej grzeszy bluźnierstwem, kto mówi, że P. Bóg o nic się nie stara, że nie umie rządzić światem, że jest zazdrosny i mściwy; albo kto szemrze przeciw P. Bogu. Bluźnierstwo popełnia i ten, kto stworzeniom to przypisuje, co się należy samemu P. Bogu, np. kto osobę lub rzecz sobie drogą, umiłowaną, czci jakoby samego P. Boga, lub nazywa ją bóstwem swojem. Wogóle bluźnierstwem są wszystkie słowa obraźliwe, niegodne, uwłaczające majestatowi Bożemu.

β) Popełnia się bluźnierstwo, gdy się *świętym* nadaje nazwy zelżywe, i stroi z nich żarty. Bluźniłby np., ktoby mówił, że N. Marya Panna była tak samo jak i my grzeszną, że święci czynili nierozsądnie, zadając sobie surowe umartwienia. — Grzeszy przeciw P. Bogu ten, kto znieważa świętych, — bo wedle św. Tomasza — jak chwała świętych służy ku chwale boskiej, tak i bluźnierstwo przeciw świętym staje się zniewagą P. Boga.

γ) Wreszcie grzeszy mową bluźnierczą *przeciw osobom poświęconym i rzeczom świętym*, gdy kto np. sakramentów śś. używa do klątwy, — choć, Bogu dzięki, nie zdarza się to w okolicach naszych. Za to bluźnierców, co szydzą ze mszy św., z kazania i t. p. znajdziesz i u nas, a jeszcze więcej takich, co się natrząsają z różańca, z pielgrzymek do miejsc świętych, lub pieśni pobożnych, które przekręcają i przedrzeźniają.

b) Ale, drodzy bracia, bluźnierstwo dziać się może nie samą tylko mową, lecz także myślą lub uczynkiem; i tego rodzaju bluźnierstw znajdzie się u nas może najwięcej.

α) Popełnia tedy bluźnierstwo myślą, kto dobrowolnie *myśli* pogardliwie o P. Bogu, świętych albo osobach poświęconych czy rzeczach świętych. Dodałem jednak słowo »dobrowolnie«, bo chociażby myśli takie nieustannie się nasuwały, nie są grzechem tak długo, jak długo nie ma przyzwolenia, są jedynie pokusami; dowód zaś najlepszy, że nie było przywolenia jest, gdy osoby niemi prześladowane wielce się tem niepokoją. To też ilekroć nie zgodziliście się na takie myśli, bądźcie spokojni — ostatecznie wyjawcie cierpienie swoje spowiednikowi a ten was pouczy, jak się zachowywać macie. P. Bóg dopuszcza nieraz pokusy takie, ale byleście je zwyciężyli, macie ztąd zasługę.

β) *Uczynkiem* popełnia bluźnierstwo ten, kto dopuszcza się jakiego czynu, którym pragnie wyrazić swą złość, swą pogardę naprzeciw P. Bogu; np. kto ze złości na P. Boga zgrzyta zębami, wytyka język, pięścią grozi niebu (Julian odstępca), albo kto dla szyderstwa i zochydzenia naśladuje obrzędy mszy św., sakramenta święte, albo przebiera się za świętych, osoby duchowne lub zakonne celem wyrażenia pogardy świętym Pańskim lub w ogóle religii.

2. Bluźnierstwo **jest grzechem nader wielkim**, jak to wskazuje:

a) już samo uczucie każdemu wrodzone.

α) Uważcie, *kto jest Ten, któremu człowiek bluźni!* Jest to Bóg nieskończonego majestatu; Ten, którego wielkość nie ma końca, w którego ręku są granice ziemi i wysokości gór i morze (Psal. 94. 5); Król królów i Pan panujących, przed którym aniołowie na twarz padają. Ten, który w nieskończonej dobroci otwiera Swą rękę i wszystko napełnia błogosławieństwem Swojem; Ten, w którym żyjemy, poruszamy

się i jesteśmy; Ten, od którego mamy wszystko, i który daje nam łaski i świadczy dobrodziejstwa bez miary i liczby. — Tego to P. Boga śmie znieważać bluźnierca. Jako tedy więcej zawinia ten, który znieważa osobę króla ziemskiego, aniżeli ten, który przekracza jakie prawo tegoż króla, podobnie więcej grzeszy ten, który znieważa samego P. Boga, aniżeli ten, który przekracza jedno z przykazań Jego. Bluźnierca chciałby, gdyby tylko mógł, zniweczyć albo przynajmniej zmniejszyć chwałę P. Boga.

β) Uważcie dalej, *kto jest ten, co bluźni!* To: aa) człowiek, prochiziemia; człowiek, którego P. Bóg stworzył i codzień nosi w ręku Swojem; człowiek, który żyje jedynie ze szczerej P. Boga litości, i któryby obrócił się natychmiast w nicość, gdyby P. Bóg odwrócił od niego oko Swoje. — bb) Uważcie i to, że bluźniercą jest często chrześcijanin katolik, którego P. Bóg z osobliwszej dobroci wybrał Sobie i imię jego zapisał w księdze żywota; to chrześcijanin katolik karmiony Ciałem najświętszem i Krwią przenajdroższą napojony. Ach, jakież niegodziwe tedy musi być serce takiego chrześcijanina katolika, z którego wychodzi bluźnierstwo przeciw P. Bogu! Ażaliż człowiek taki wierzy jeszcze w straszliwy majestat Boży? Ażaliż to serce nie jest do gruntu zdziczałe, skoro porywa się na Ojca, na Odkupiciela swego? To też gdy bluźnierstwo popełnia chrześcijanin katolik, P. Bóg niejako żali się i mówi (Psal. 54. 13—15): »By Mi był złorzeczył nieprzyjaciel Mój, wzdybych był wytrwał. I by był ten, który nienawidził Mię, przeciwko Mnie rzeczy wielkie mówił, snadź był się skrył przed nim. Ale ty, człowiecze jednomyślny, wodzu Mój i znajomy Mój, któryś pospołu ze Mną słodkie jadał pokarmy«.

γ) Ponieważ bluźnierstwo dzieje się zwykle jawnie, przeto dodajcie do tego zgorszenie, jakie wywołują wszelkie bluźnierstwa, przechodząc z rodziców na dzieci i wnuki! Dla tego, rodzice chrześcijańscy, strzeżcie się sami tego okropnego grzechu, nie dopuszczajcie, aby synowie i córki wasze łączyli się z bluźniercami! Pamiętajcie na ważny obowiązek, jaki macie względem wychowania dzieci, i strzeżcie się kary Bożej za zaniedbanie tego obowiązku!

Zaiste nie można wyobrazić sobie człowieka, mającego choćby odrobinę uczucia, coby nie zadrżał, gdy usłyszy bluźnierstwo. Zaprawdę dobrze mówi św. Bernardyn ze Sienny, że mowa bluźniercza to mowa z piekła, mowa dyabelska, boć jak Duch św. mówi przez usta dobrych, tak dyabeł przez usta bluźnierców. Ztąd też wedle św. Antonina »potępieńcy w piekle nic innego nie robią, jeno bluźnią Bogu i przeklinają Go«. Słusznie tak mówi, bo Pismo św. uczy wyraźnie o potępieńcach (Obj. 16. 10—11): »Żuli języki swoje od boleści i bluźnili Boga niebieskiego od boleści i ran swoich«. Ale, — dodaje św. Alfons, — »bluźnierstwa ludzi żyjących są grzeszniejsze od bluźnierstw potępieńców, bo potępieńcy bluźnią P. Bogu dopiero wtedy, gdy od Niego w piekle cierpią same tylko kary, ludzie zaś, co żyjąc na ziemi, bluźnią Panu i Bogu swemu, bluźnią wtedy, kiedy ich P. Bóg obdarza rozlicznemi dobrodziejstwy Swemi«.

b) Z tego już poznajecie, że bluźnierstwo jest grzechem ciężkim, jest zbrodnią większą po nad inne zbrodnie. — Posłuchajcie jeszcze, co o tem nas uczy wiara św.

α) Już *Pismo św.* Starego zakonu gromi ten grzech surowo. I tak P. Bóg nakazał Mojżeszowi, aby ogłosił żydom (Lew. 24. 16): »Ktoby bluźnił imię Boga, śmiercią niech umrze. kamieńmi zabije go wszystek lud, choćby on obywatel choć przychodzeń był«. Jakoż zaraz żydowin ten, który wówczas popełnił bluźnierstwo, wedle rozkazu P. Boga poniósł śmierć przez ukamienowanie, pierwej bowiem nie chciano go, ukarać, dopókiby P. Bóg woli Swojej wyraźnie nie objawił (por Lew. 24). — Że to grzech bardzo ciężki, widzimy z pror. Izajasza (36 i 37). Za jego czasów Sennaheryb, król asyryjski, oblegał Jerozolimę i domagał się jej poddania, urągając (36. 18, 20): »Niech was nie mąci Ezechiasz, mówiąc: Pan wybawi was... Któryż jest ze wszech bogów ziem tych, któryby wydarł ziemię swą z ręki mojej, żeby miał Pan wyrwać Jeruzalem z ręki mojej?« Tak urągał P. Bogu, a oto anioł Boży jednej nocy pobił mu 175,000 żołnierzy (37. 36), iż ze wstydem odstąpił od oblężenia. — O ciężkości grzechu bluźnierstwa uczy księga Tobiasza (13. 16), wedle której bluźniercę czeka potępienie wieczne. »Przeklęci będą — czytamy tamże, — którzyby Cię (o Boże) wzgardzili, a potępieni będą wszyscy, którzyby Cię bluźnili.« Jakoż, wedle św. Antonina, już za życia »bluźnierca pokazuje, iż należy do liczby potępionych, czyni bowiem to co oni czynią«. Nie tyle Pan Bóg ile bluźnierca sam po-

tępia siebie, bo mówi P. Bóg (Job 15. 6): »Potępią cię usta twoje, a nie Ja«.

β) Również *ojcowie Kościoła św.* z oburzeniem wyrażają się o tym grzechu. Św. Hieronim np. pisze: »Nie ma nic bezbożniejszego nad bluźnierstwo, albowiem inne grzechy szukają tego, co jest nizko, n. p. łakomstwo, lubieżność, pijaństwo; bluźnierstwo napaść Swą wymierza na Tego, co jest w górze, co w niebie.« Ztąd wedle św. Hieronima bluźnierstwo jest grzechem gorszym nawet od kradzieży, cudzołóztwa i mężobójstwa. Św. Augustyn pisze: »Ci, którzy bluźnią imię Boże, popełniają nie mniejszy grzech od tych, którzy ukrzyżowali P. Jezusa«. Św. Bernard woła: »O, języku piekielny, cóż cię powoduje, że wymawiasz złorzeczeństwa i zelżywości przeciw Temu, który cię stworzył, który cię przez Syna Swego odkupił i przez Ducha św. poświęcił na narzędzie chwały i czci Swojej?« Czemuż tak św. Bernard występuje przeciw temu grzechowi? Bo — zauważa — »wszystkie inne grzechy mogą pochodzić częścią z ułomności, częścią z niewiadomości, lecz bluźnierstwo pochodzi ze złośliwości mu właściwej«. Dla tego św. Tomasz wyraźnie powiada: »Każdy grzech jest lżejszy w porównaniu do bluźnierstwa.« To też wedle św. Alfonsa za bluźniercą z trudnością wstawiają się nawet święci do P. Boga.

c) Z powodu szkarady tego grzechu **kary** surowe na bluźnierców

α) nakładali dawnemi czasy *książęta chrześcijańscy.* I tak cesarz Justynian ustanowił na bluźniercę karę śmierci. Święty Ludwik, król francuzki, kazał wypalać bluźniercy wargi rozpalonem żelazem; za powtórnem przestępstwem ucinano mu język, wreszcie karano śmiercią. — W Polsce, w biskupstwie warmińskiem, bluźnierca przeciw P. Bogu lub N. M. Pannie, jeśli był szlachcicem, płacił karę: pierwszy raz 20, drugi raz 40, a trzeci raz 100 dukatów i ogłoszony był za bezecnego; nieszlachcic pierwszy raz stał przed kościołem przez dzień cały z rękami związanemi, drugi raz był chłostany publicznie, a trzeci raz przebijano mu język i oddawano go do pracy na galery. Ale i dzisiaj ustawy państwowe karzą bluźnierców, znieważających religię przez państwo uznaną.

β) Aby odstraszyć chrześcijan od bluźnierstwa, nakładał w dawniejszych czasach również *Kościół św.* na bluźnierców surowe kary. Bluźnierca przez 7 niedziel, po sobie następujących, musiał stać przez cały czas nabożeństwa przed drzwiami kościelnemi, pościć o chlebie i wodzie i w każdą taką niedzielę żywić jednego, dwóch lub trzech biednych.

γ) Wreszcie na ciężkość grzechu tego wskazują kary, jakie sam *P. Bóg* spuszczał na bluźnierców. Spełnia się bowiem na bluźniercach to, co mówi św. Jan Złotousty: »Jako ten, co rzuca kamieniem w niebo, nie dosięgnie gwiazdy żadnej, lecz przeciwnie spadającym na głowę kamieniem śmiertelnie bywa ugodzon: tak i słowo bluźniercze nie dosięgnie Tego, przeciw któremu wymierzone, lecz przeciwnie spada na głowę bluźniercy i rani śmiertelnie. Tak przeciw własnej duszy zaostrza miecz ten, który powstaje przeciw P. Bogu«. Słyszeliście o karach Bożych w zakonie starym. To samo dzieje się w zakonie nowym. Heretykowi Nestoryuszowi, który bluźnił N. M. Pannie, robaki za życia roztoczyły język. Również i w czasach dzisiejszych liczne mamy przykłady kar Bożych. — Przypominam, com przed rokiem mówił o bluźniercy udającym umarłego, którego Kalwin miał potem niby cudownie wskrzesić. Nastąpiła kara Boża natychmiast, bo ten, który udawał umarłego, umarł rzeczywiście. — W Bawaryi w pewnej wiosce jest dotąd figura z obrazem P. Jezusa, a w tym obrazie dziura od kuli. Zaszedł tam wypadek taki: Przed kilkudziesięciu laty przejeżdżał tamtędy żołnierz właśnie wtedy, gdy gromada osób klęczała i modliła się przed figurą. Zaczął się tedy natrząsać z ludu i wreszcie strzelił do figury tak, iż kula przeszła przez pierś P. Jezusa, poczem zaciął konia i znikł z oczu przerażonych wieśniaków. Ale kara nadeszła prędko, bo gdy przyjechał nad brzeg poblizkiej rzeki, koń, zamiast na most, uderzył w bok, i tak koń i żołnierz znaleźli śmierć w nurtach wody. — W r. 1860 we Francyi siedziało podczas nabożeństwa w szynkowni kilku pijaków. Wtem jeden zaczyna bluźnić przeciw P. Bogu i woła w końcu: »Jeżeli może niechże mi ten Bóg wasz nie pozwoli wychylić tego kieliszka.« Podnosi kieliszek, chce go do ust przytknąć, ale wtem blednie i pada trupem. — Podobnie nad Renem urządziło dwóch braci z kilku towarzyszami ucztę w przeddzień wielkiej uroczystości katolickiej. By wyszydzić katolickie nabożeństwo jeden z braci wziął księgę wielką, a drugi niby mu służył do mszy i dzwonił. Kiedy przyszło do udanego »podniesienia«, bluźnierca podniósł talara i kielich z winem, gdy wtem pęka kielich, pryska w tysiączne kawałki, a bluźnierca udający kapłana pada

trupem jakby gromem rażony, podczas gdy drugi, udający ministranta, tarza się i wije po ziemi w wielkich boleściach. — Inny przykład kary Bożej zaszedł bliżej nas, bo w Morawii 23 listopada 1871 roku. W jednem z miast tamtejszych był burmistrzem człowiek bez wiary. Ten udawał kapłana słuchającego spowiedzi, a potem na wyszydzenie Komunii św. dawał kawałki buraków. W ośm dni potem zwiedzał bluźnierca nowozałożoną cukrownię. Kiedy wszedł na wieżę, spadł nagle z wysokości ośmiu sążni, i w sklepie na burakach po sześciu godzinach cierpień wyzionął nieszczęśliwą duszę swoję.

3. Skoro zważymy, że P. Bóg kary natychmiastowe zesyła zazwyczaj jedynie przy grzechach bardzo ciężkich, wnosić ztąd możemy, jak wielkim grzechem jest bluźnierstwo. Przeto **strzeżcie się bluźnierstwa**! Jeżeli, człowiecze, poczuwasz się do tego grzechu, porzuć go, porzuć czemprędzej, albowiem straszliwa czeka cię kara Boża! Pamiętaj, że Bóg nie pozwala naigrawać ze Siebie; pamiętaj, że ciężko, jak uczy Pismo św., »wpaść w ręce Boga żywego!« Poniechaj tedy bluźnierstwa, choćby ci przyszło nie wiem co wycierpieć, nie wiem jaką zadać sobie pokutę! Aby uniknąć tego grzechu, unikajcie karczem, strzeżcie się gniewu, pijaństwa i gier, rozbudzających namiętności, bo zwykle dzieją się bluźnierstwa w karczmach, w rozdrażnieniu, pijaństwie i grach rozmaitych!

Nawet wśród największych klęsk doczesnych nie pozwalajcie sobie szemrać przeciw P. Bogu, mówić bluźnierczo, że Pan Bóg o was zapomniał! Pan Bóg nie zapomina o robaczku maleńkim, a miałby zapomnieć o człowieku, którego stworzył na obraz i podobieństwo Swoje i odkupił krwią Syna Swego najdroższego? Niejednemu się zdaje, że P. Bóg pamięta o nas wtedy tylko, kiedy nam się dzieje wszystko według woli i upodobania naszego. Wiedzcie tedy, że P. Bóg troszczy się o nas i wtedy, kiedy przypuszcza na nas utrapienia jakie. Jest ojcem dobrym dla nas, nie tylko kiedy nas karmi, lecz także kiedy nas karze! Co więcej, wiedzcie o tem, że Pan Bóg, kiedy nas karze na tym świecie, nierównie większe świadczy nam miłosierdzie, niż gdyby nam przepuszczał i karanie odkładał po śmierci!

Nie tylko jednak sami strzeżcie się tego grzechu, lecz nadto, zwłaszcza wy rodzice i przełożeni, nie dopuszczajcie dzieciom i podwładnym stykania się z bluźniercami, i wedle upomnienia św. Jana Złotoustego, karzcie za ten grzech jak najsurowiej, aby za niego nie karał Pan Bóg, bo wszelka kara, jakąbyście wymierzyć mogli, jeszcze będzie za mała za ten grzech okropny! Owszem starajcie się i czuwajcie nad tem, abyście wy sami, i zależni od was, wielbili zawsze imię Boże. Więc i w szczęściu i w nieszczęściu powtarzajcie za Jobem (1. 21): »Niech będzie imię Pańskie błogosławione« albo za Psalmistą (102. 2): »Błogosław, duszo moja, Panu, a nie zapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw Jego!« Wtedy w miejsce kary, Pan Bóg zesyłać będzie na nas i na domy i na pola nasze błogosławieństwa Swoje. Amen. 1895.

XXXIX. Przeklinanie.

»Umiłował przeklęctwo i przyjdzie nań, i nie chciał błogosławieństwa a będzie oddalone od niego.«
(*Psal. 108.* 18.)

Słyszeliście w przeszłej nauce o dwóch grzechach przeciwnych drugiemu przykazaniu Bożemu. Pierwszym: to branie, wspominanie Imienia Bożego bez należytego uszanowania, w gniewie, z płochości, z niedobrego przyzwyczajenia; drugim: to bluźnierstwo, to znieważanie Imienia Bożego, zwykle słowem, ale też nieraz myślą lub uczynkiem, ubliżającym świętości i majestatowi P. Boga naszego.

Nawet i pierwszy grzech może być grzechem ciężkim, a drugi jest nim zawsze, co więcej jest jednym z grzechów najcięższych; nawet — wedle św. Tomasza — każdy grzech inny jest lżejszym od grzechu bluźnierstwa. Że tak jest, widoczna z kar Bożych, z których kilka przytoczyłem w końcu przeszłej nauki.

Ale na tych grzechach nie poprzestaje nieprawość ludzka, lecz coraz nowemi grzechami znieważa P. Boga. Do takich grzechów należy przeklinanie czyli złorzeczenie, niestety tak częste między nami. Dzisiaj za łaską Bożą pragnę wam przedstawić: 1) rodzaje, 2) złość i 3) straszne skutki tego grzechu, a przeto 4) pobudzić was, abyście się nie uniewinniali wymówkami niedorzecznemi, lecz raczej wystrzegali się jak najusilniej przeklinania.

I. Rodzaje przeklinania.

1. Przeklinać jest to życzyć coś złego sobie albo innym, słowem czy myślą. Nie potrzeba mi opisywać obszernie istoty

grzechu tego, boście już **często**, a może aż nazbyt słyszeli takich ludzi »oklętych«. Czyście nie słyszeli, nie widzieli takich ludzi, z których ust, zdaje się, bucha ogień, z oczu wylatują błyskawice złości i wściekłości, ludzi wywołujących wszystko złe, doczesne i wieczne? Ach, gdziekolwiek się obrócisz, wszędzie usłyszysz przekleństwa: przeklinają starzy i młodzi i nawet dzieci. Idź od wsi do wsi, od chaty do chaty, idź na pola, zwłaszcza idź do karczem, a przekonasz się, że tak jest rzeczywiście. Uznaję, że tego grzechu może mniej w tutejszej parafii niż indziej, ale niestety nie brak go i między nami, a to grzech okropny, często zbliżony do bluźnierstwa, i sprowadza też skutki nieszczęsne. Dlatego potrzeba mi mówić o nim z osobna.

2. Ach jak to okropna, gdy niejeden **złorzeczy** samemu sobie: »Bodajem padł trupem — niech mię piorun trzaśnie — niechaj nie oglądam światłości Bożej — niech mię wszyscy dyabli wezmą« i t. p. I na cóż tylu, dość i zanadto, czyż jeden do tego nie wystarczy? Co to za słowa, co za okropne przekleństwa!

A nie tylko przeklinają siebie, przeklinają i bliźnich za lada jakim powodem. Wpadają w złość niepohamowaną i miotają tysiączne przekleństwa, przekleństwa najohydniejsze. Życzą jedni drugim, to żeby się nie dorobili, to żeby nie skonali, to żeby ich robactwo roztoczyło, to żeby ich piorun zabił, albo żeby ich P. Bóg skarał; życzą nawet najcięższego potępienia. Ach, klątwy te tak szkaradne, że aż skóra drży, aż strach je słuchać. — Tem *boleśniejsze* to wszystko, że te złorzeczenia dotyczą najczęściej osób bardzo bliskich krwią, bo na wsi zwyczajnie wszyscy nieomal są z sobą spokrewnieni. Co więcej, klątwy owe dzieją się nieraz w domu, więc pomiędzy tymi, którzy się najwięcej miłować powinni: mąż, cokolwiek stanie się w domu wbrew jego woli, przeklina żonę i złorzeczeniami ją obsypuje, jakoby ona wszystkiemu złemu była winna; żona podobnie przeklina męża, rodzice przeklinają dzieci, a czasem nawet dzieci rodziców.

Najokropniejsza, gdy ludzie przeklinają samego Pana Boga, który udziela im nieustannie rozlicznych dobrodziejstw. Ach, tacy już tu na ziemi czynią to, co czarci i potępieńcy w piekle.

3. Niektórzy **łączą z przekleństwem** przysięgę grzeszną, używają bowiem przekleństwa, aby niem zatwierdzić prawdziwość słów swoich. W ten sposób postępują często handlarze, ale nieraz też inni ludzie. — Jak okropna to rzecz słyszeć człowieka wołającego: »niech mię dyabeł porwie, jeśli mówię nieprawdę, — niech umrę na miejscu, jeśli skłamałem!« Zwłaszcza dla tego to okropne, że tacy, co się w ten sposób zaklinają, zazwyczaj też sprośnie kłamią; przynajmniej małą jest liczba tych, co w takich razach mówią prawdę. Dlatego, najmilsi, przy targach nie wierzcie zaklinającym się ludziom, bo zaklinanie się to znak najpewniejszy, że to nie są ludzie uczciwi.

Inni łączą przekleństwo z bluźnierstwem. I tak życzą jedni drugim, aby ich potępiły krzyż lub rany Jezusowe, albo sakramenta śś. A przecież P. Jezus przelał krew, odebrał ran wiele i umarł na krzyżu nie dlatego, żeby nas potępić, lecz, aby nas zbawić. Sakramenta śś. również nie są na to, aby były duszom ludzkim na zgubę, lecz aby ludziom, odkupionym krwią Jezusową, sprowadzały łaskę Bożą. Okropna to rzecz tedy, jeśli kto chce ran Jezusowych lub sakramentów śś. używać jako środków potępienia. — Zbliża się do przekleństwa złączonego z bluźnierstwem, choć ma pozór pobożności, takie n. p. oświadczenie: »Ja tobie nie życzę złego, ale niech cię osądzi i ukarze P. Bóg!« Człowiek taki twierdzi, że nie życzy złego, a chce i wzywa P. Boga, aby On się zemścił za niego.

II. Złość grzechu przekleństwa.

Naturalnie, że ten, który z przekleństwem łączy grzeszną przysięgę albo bluźnierstwo, popełnia grzech daleko cięższy aniżeli ten, który grzeszy samem tylko przekleństwem. Jakkolwiekbądź jednak, pominąwszy wyjątki nadzwyczajne, każde przekleństwo czyli złorzeczenie jest grzechem ciężkim, człowiek bowiem złorzeczący, czy sobie czy drugim, ciężko wykracza przeciw obowiązkom miłości P. Boga, siebie samego i bliźnich.

1. Przekleństwo jest wielką **zniewagą P. Boga**, bo każde z nich jest rodzajem bluźnierstwa, do tego stopnia, iż wielu pisarzy kościelnych o przekleństwie wcale nie pisze osobno, lecz łączy je z bluźnierstwem. Że każde przekleństwo jest rodzajem bluźnierstwa, łatwo to wykazać. Cóż bowiem czyni ten, co przeklina siebie czy innych? Oto pragnie, aby na nich przyszło nieszczęście, pokaranie Boże. Więc taki człowiek, jak uczy św. Augustyn, siebie czyni sędzią a P. Boga katem, wykonawcą swej złości, gdyż chce, aby mu Pan Bóg dopomógł do spełnienia przekleństwa, czyli, aby wykonał jego wyrok niego-

dziwy. Jakżeż więc dzikiem serce takiego człowieka, jak pełne ono jadu i żółci! Czyż znajduje się w niem odrobina czci i uszanowania dla Pana Boga nieskończenie dobrego? czyż ten nie rani najboleśniej serca Bożego, jeśli chce, aby P. Bóg zesłał nieszczęście na ludzi?

Więcej powiem, człowiek oklęty, nie tylko odłącza się od P. Boga, lecz zarazem **łączy się** wprost z **czartem**. Kiedy słyszysz kogo mówiącego jakim językiem zagranicznym, przypuszczasz zazwyczaj, że pochodzi on z obcych krajów, jaka bowiem mowa u ludzi, taka też zazwyczaj ich narodowość. A jaką to mowę mają oklętnicy? gdzie używają takiej mowy? czy może w niebie? O, nie, tam słychać pienia i błogosławienie Imienia Pańskiego. Mowa ludzi oklętych to mowa z piekła, to czarci i ludzie potępieni używają takiej mowy, oni to bowiem przeklinają Pana Boga, przeklinają siebie, przeklinają innych, przeklinają świat cały. A więc kto przeklina, ten używa mowy czartowskiej, mowy piekielnej, i podobno dostanie się do tej krainy, w której mowa taka jest w używaniu.

2. Człowiek oklęty wykracza **przeciw miłości samego siebie**, bo czyż ten nie jest nieprzyjacielem, okrutnikiem względem siebie, który życzy sobie śmierci, potępienia, sądu, lub w ogóle jakiego nieszczęścia? Ale grzeszy przeciw tej miłości i ten, który życzy źle innym, bo za to ściąga na siebie karę Bożą.

Jak obmierzłą, hańbiącą rzeczą jest ten nałóg, pokazuje się z postępowania **pogan**. Poganie kierowali się prawie jedynie prawami przyrodzonemi, a jednak ten występek surowo karali. Córka senatora rzymskiego Appjusza, nie mogąc się razu jednego przecisnąć przez tłum ludu, rzekła: »Oby tu był brat mój Klaudyusz i zatopił w morzu kilka tysięcy tych ludzi«. Doniesiona do sądu, musiała za to złorzeczenie zapłacić 5000 funtów (2500 kilogramów) miedzi, (wówczas srebra i złota używano mało). Innych przeklinających wyrzucali poganie z domów swoich. Tak obmierzłem jest złorzeczenie dla pogan, i dlatego n. p. Arabowie złorzeczenia wielce się strzegą.

O ile więc jest gorzej, gdy ten grzech popełnia **katolik**, na chrzcie św. przyjęty za dziecię Boże, wychowany na łonie Kościoła św., karmiony Ciałem i Krwią Zbawiciela swego, i powołany do dziedzictwa niebieskiego. Mieliżbyśmy więc przeklinać? Pięknaż to rzecz szpecić przekleństwem ten język, który stworzony jest dla chwalenia P. Boga? Pamiętajmy,

że nie pierwej przypuszczano nas do źródła chrztu św., dopóki nam w usta nie dano soli, aby zaznaczyć, że języka mamy używać mądrze i święcie! A czyż miotanie przekleństw jest rzeczą mądrą lub świętą?...

3. Przekleństwem wykracza człowiek **przeciw miłości bliźniego**, bo czyż to zgadza się z miłością bliźniego, gdy mu się życzy nieszczęścia i chce sprowadzić na niego wszystko co najgorsze? To też pisarze kościelni takie robią porównanie: Jako z pośród kruszców do najcięższych zalicza się ołów, ponieważ w stanie płynnym będąc unosi nawet kamienie, podobnie wśród grzechów, przeciwnych miłości bliźniego, do najcięższych należy przekleństwo. Ani bowiem złodziej ani obmówca ani nawet zabójca chęcią i zamiarem swoim nie sięgają tak daleko jak człowiek przeklinający. Tamci szkodzą na majątku, na sławie, na życiu, lecz nie oddają bliźniego szatanom, nie chcą go wtrącić do piekła, nie ściągają z nieba piorunów ani życzą mu choroby. To zaś czyni przeklinający. — Gdyby to jeszcze czynił będąc ciężko pokrzywdzony, ale nie — lada szkoda, bagatela, przykrość, uchybienie już mu wystarcza. Cóżbyście powiedzieli o takim rządzie, któryby za drobne przekroczenie ustaw karał zaraz śmiercią? Powiedzielibyście, że to rząd tyrański, okrutny. A owóż takie wyroki wydają ludzie przeklinający. Dlatego mówi o nich Psalmista Pański (13. 3): »Jad żmijowy pod wargami ich; których usta pełne złorzeczenia i gorzkości«.

Największem jednak wykroczeniem przeciw miłości bliźniego jest: kiedy **mąż przeklina żonę, albo żona męża**. Czemu? Bo chociaż wszyscy ludzie winni się wzajemnie miłować, więcej wszakże ciąży obowiązek ten na małżeństwie, gdyż przysięgło sobie miłość wzajemną. Więc przeklinając się, dopuszcza się zarazem grzechu naprzeciw przysiędze małżeńskiej. Nie na to się zresztą małżonkowie pobierają, i składają przysięgę małżeńską, aby się nawzajem prześladować i już na ziemi gotować sobie piekło, lecz aby wspólnem zgodnem pożyciem niebo sobie zaskarbić.

Podobnie **przekleństwa rodziców**, rzucane na dzieci, należą do najgorszych, dla tego, że tu zachodzą węzły najczulsze. Czyż na to, pytam, dają dzieciom swym rodzice życie, by im następnie życzyć śmierci, lub innego nieszczęścia? Zaiste, nie mogą bodaj większej wyrządzać im krzywdy, jak kiedy je przeklinają!

III. Skutki złorzeczenia.

1. Tak więc widzicie, że złość tego grzechu jest wielką, i to z różnych względów. Okropne są też skutki klątwy, okropne zwłaszcza **kary Boże**, jakie ztąd spadają tak **na przeklinanych**, jak na przeklinających, i nawet, na ogół cały, a nadto okropne też zgorszenia.

a) O, drodzy bracia, źleby było z nami, gdyby Pan Bóg miał zastósować się zawsze do klątw ludzi i zesyłać kary, jakich jedni drugim życzą. W takim razie małoby ludzi zostało na świecie. P. Bóg jednak jest sprawiedliwym, więc nie zważa na klątwy tych, którzy miotają je bez przyczyny żadnej. Nadto P. Bóg jest miłosiernym, więc nie wysłuchuje zawsze klątw nawet takich, któreby były do pewnego stopnia usprawiedliwione.

Bywa jednak z dopuszczenia Bożego, że klątwy wywierają skutek na tych, których klątwa dotyczy. Zwłaszcza *w starym zakonie* mamy podobne przykłady. P. Bóg przeklął węża w raju i odtąd to zwierzę zostaje pod klątwą, iż unika go wszelkie stworzenie. Przekleństwo proroka Elijasza sprowadziło ogień z nieba na rotmistrza królewskiego i pięćdziesięciu jego żołnierzy (IV. Król. 1. 10). Gdy prorok Elizeusz rzucił klątwę na czterdziestu dwóch chłopiąt, którzy mu urągali, wypadły z lasu dwa niedźwiedzie i pożarły ich (IV. Król. 2. 24). — Ale i *w nowym zakonie* znajdujemy podobne przykłady. Pan Jezus przyszedł na ziemię, aby zbawić ludzi, więc nie czytamy też, aby za życia ziemskiego rzucił na którego człowieka przekleństwo: przekleństwo uroczyste rzuci na potępieńców dopiero przy sądzie ostatecznym. Ale rzucił przekleństwo na drzewo figowe, a oto uschło (Mar. 11. 14, 20). — Kościół św. idąc za przykładem Pana Jezusa pragnie zbawić ludzi wszystkich, ale nieraz rzuca na człowieka klątwę pod względem doczesnym, aby się upamiętał i uniknął potępienia. Tak św. Paweł kazał czartowi dręczyć ciało pewnego koryntyanina, aby dusza jego była zbawioną (I. Kor. 5. 5). To znowu przeklął czarnoksiężnika Elymasa, żydowina, aby był ślepym »aż do czasu«, za to, że przeszkadzał opowiadaniu ewangelii św., a Bóg wysłuchał prośby jego (Dz. Ap. 13). Otóż takie klątwy wysłuchuje P. Bóg.

Bywa i to, że przekleństwa ubogich, wdów, sierót, uciśnionych, (jakkolwiek źle czynią, gdy rzucają klątwę na ciemięzców), wołają o pomstę do P. Boga i sprowadzają nieszczęścia.

Najczęściej jednak skutecznemi są klątwy rodziców, choć z drugiej strony rodzice nie są wolni od grzechu, gdy przeklinają swe dzieci, które miłować powinni. Dlatego to już poganin Platon upominał dzieci, aby rodzicom nie dawały powodu do rzucania klątwy. Wiadomo, że skutek klątwy rzuconej przez Noego na wyrodnego syna Chama trwa do dzisiaj. Św. Augustyn opowiada o niewieście pewnej, która, doznawszy obrazy od dziesięciorga dzieci swoich, t. j. siedmiu synów i trzech córek, przywiodła je do kościoła i tam rzuciła na nie klątwę. Skutek klątwy okazał się niedługo: wszystkie z kolei, gdy doszły do pewnego wieku, doznawały drżenia po wszystkich członkach i opuściwszy miasto rodzinne (Cezareę Kapadocką), tułały się po świecie, wzbudzając litość. Szósty syn i jedna z córek przybyli na szczęście swoje po długim czasie do Hippony, gdzie św. Augustyn był wtedy biskupem, i tam przy relikwiach św. Szczepana, które odkryto krótko przedtem, odzyskali zdrowie. Przykład spełnionej klątwy rodzicielskiej zaszedł przed kilkudziesięciu laty w Dalmacyi. Matka, zniecierpliwiona na szesnastoletnią nieposłuszną córkę, wyrzekła w gniewie przekleństwo: »Żeby cię kamień ubił!« Niedługo potem dziewczyna, pasąc bydło, schroniła się przed burzą pod skałę, która się oberwała i ją zabiła. Matka po niewczasie żałowała za swój postępek i publicznie wyznała winę misyonarzowi, który przybył na owo miejsce (Misye katolickie. Kraków 1883 str. 156).

2. Tak to nieraz klątwy wywierają skutek na przeklinanych. Ale to pewna, niezawodna, że przekleństwa zawsze niezmiernie szkodzą **przeklinającym**, czy to przeklinają siebie czy też innych. Wyrok to Ducha św. (Przyp. 26. 2): »Przekleństwo bez potrzeby rzucone padnie na tego, który je rzuca!« A na innem miejscu czytamy (Psal. 108. 18): »Umiłował przeklęctwo i przyjdzie nań i nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego«. Co P. Bóg powiedział Abrahamowi, to sprawdza się na sprawiedliwych zostających w opiece Bożej (Gen. 12. 3): »Będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklnę te, którzy cię przeklinają«.

a) Sprawdza się to już w sprawach doczesnych. Zasądzasz, wywołujesz na bliźniego, choroby, paraliże, robactwo, śmierć, a tym sposobem wydajesz wyrok na Siebie. Życzysz

bliźniemu, aby się nie dorobił, albo od rana, zanim się może przeżegnałeś, już miotasz klątwy na domowników i dobytek, posyłając ich do dyabłów wszystkich, a oto dyabli gospodarzą w domu twoim: ciągłe tam zamięszanie, nieszczęścia coraz nowe: aż nieraz żalisz się, że ci się praca nie udaje i że P. Bóg winien temu, a oto klątwy twoje przyczyną nieszczęść twoich.

W jakiejś wiosce w roku 1852 mąż gwałtowny, że mu żona masła nie dała, bo go nie miała, zaklął, aby spadł piorun na nią i na krowę. Naraz (a była do tej chwili pogoda) powstała burza i nie upłynął ani kwadrans, a piorun nikomu nie wyrządzając szkody, zabił mu krowę. — Kapłan jeden opowiada, jak kobiecie oklętej przy śmierci opuchł język do tego stopnia, iż nic mówić nie mogła, ani nie mogła zmieścić go w ustach, iż jej mocno wystawał. — W Morawii kilku chłopaków siedziało przy kieliszkach, a jeden klął przytem nieustannie. Gdy go drudzy ostrzegali, wziął na szyderstwo książkę do nabożeństwa i drwił sobie, że teraz z książki kląć będzie. Ale w tej chwili nastąpiła kara Boża, bo naraz ogłuchł i oniemiał i już nie odzyskał ani mowy ani słuchu.

b) Ale mniejsza jeszcze by to było, gdyby przekleństwo szkodziło przeklinającemu na samem tylko ciele: więcej jeszcze szkodzi ono n a d u s z y. Jako ten, który z ust wyrzuca same tylko plugastwa, pokazuje tem samem, że ma wnętrzności zepsute albo schorzałe, tak przeklinający pokazuje, że zepsutem, czy schorzałem jest sumienie jego. Mowa twoja cię zdradza. O czem często mówisz, co wspominasz często, to musi być w sercu twojem. Wyobraźmy sobie jakieby to było nasze przerażenie gdyby z ust naszych zaczęły wychodzić żmije, jaszczurki, żaby lub inne gadziny! Otóż to jest wizerunek człowieka przeklinającego: wszystko złe wylatuje z ust jego, wylatują samiż nawet szatani. Czyż więc dusza człowieka takiego jest zdrową?

c) Ale — jakie życie, taka śmierć; człowiek oklęty, gotuje sobie p o t ę p i e n i e w i e c z n e, wedle wyroku Pisma św. (I. Kor. 6. 10): »Złorzeczący nie posiędą królestwa Bożego«. Ah, cóż może być okropniejszego? Dla jednej złości, dla niepohamowanego gniewu ginąć na wieki! Ale nie może być inaczej. Wzywając dyabłów, tak się spoufaliłeś z nimi, że w sercu twojem na dobre się zagospodarowali i nie łatwy już tam przystęp dla P. Boga i aniołów Jego. Dyabeł wdzięczny jest tobie: ty go za życia swego przyjmujesz w gościnę, a on

za tę gościnność przygotowuje ci teraz miejsce u siebie i stawi się w chwili śmierci, aby cię zabrać do przepaści piekielnych.

3. Przez klątewników spadają też kary Boże na **ogół cały**, czy na rodziny, czy na wioski lub miasta, czy na parafie lub dyecezye, czy też na kraje całe. Jak bowiem dla sprawiedliwych udziela Pan Bóg ich współmieszkańcom łask swoich, tak karze też za grzechy ich. Nieraz przychodzą wojny i różne klęski. Sądzimy, że wywołała je złość ludzka. Prawda to, ale P. Bóg dopuścił to za ich grzechy. Czy, i o ile klątwy przyczyniły się i przyczyniają się do tego, że my Polacy znajdujemy się w niewoli, wiadomo tylko P. Bogu; ale to pewne, że i one w znacznej części sprowadziły na nas ono nieszczęście, bo mówi Duch św. (Przyp. 14. 34): »Grzech czyni ludy nędznymi«.

4. Obok kar Bożych, jakie sprowadza przekleństwo, muszę zwrócić waszą uwagę na jeden jeszcze skutek, t. j. na **zgorszenia**, których klątwy są przyczyną. Najboleśniejsza bowiem, że każdy przeklinający zaraża, gorszy innych. Tak uczy się klątew brat od brata, siostra od siostry, chłopak od chłopaka, dziewczyna od dziewczyny, a co najgorsza, podwładni od przełożonych, a nawet dzieci od rodziców. Nieraz dzieci nie umieją jeszcze mówić pacierza, a już setkami, tysiącami liczą szatanów, dorósłszy zaś własnym rodzicom złorzeczyć będą. Zkądże to mają? Oto nauczyły się od domowników albo nawet od własnych rodziców. Tak tedy zastósować można tutaj słowa Pisma św. (Ps. 5. 11): »Grób otwarty gardło ich« (tj. przeklinających). Ach, jak tacy rodzice, chlebodawcy i domownicy będą pragnęli na sądzie Bożym, aby ich pochłonęła ziemia albo góry przykryły, żeby nie potrzebowali patrzeć na oblicze Boga-Sędziego.

Klątwy są także zgorszeniem dla **niewiernych**. Pewien Francuz namawiał Araba, aby został chrześcijaninem, ale odpowiedział mu Arab: »Jakżeż wasza wiara może być lepszą od naszej, kiedy najmniejszego dla P. Boga nie macie uszanowania, bobyście Go nie wzywali tak często czy w gniewie czy w klątwie!« Czyż tedy klątewnicy nie sprowadzają hańby na wiarę św.? czyż nie utrudniają nawrócenia niewiernych?

IV. Wymówki.

1. Ale klątewnicy, jak grzesznicy wszyscy, mają wymówki już to **ogólne** już to swoje osobne, wedle stanu swego. Więc

mężowie swoje, rodzice swoje, przełożeni swoje. Wymówki jednak one są wszystkie błahe.

a) Tak powiadają: »Ja to czynię z prędkości, z porywczości, bez uwagi«. Ale to marna wymówka. Niech kto z porywczości kogo zabije, ażali wolen będzie od winy? Niechby kto z porywczości splunął na obraz królewski, czyżby był wolen od kary? Ależ człowiek to obraz Boży. Gdy mu tedy złorzeczysz, gdy miotasz na niego niegodziwości, ażaliż nie zaciągasz tem samem winy przed P. Bogiem?

b) Powiesz: »Ja tam nie czynię tego z przekonania.« *Może to być niekiedy*, zwłaszcza jeśli takie klątwy wypowiadają rodzice. Ale i to nie wymówi cię przed P. Bogiem, który sprawdza nieraz niebaczne słowo twoje. Tak wedle jednego z pisarzy kościoła (O. Segueri) jakaś matka, że często musiała wstawać w nocy do dziecka płaczącego, uprzykrzyła to sobie i rzekła: »Bodajżeś, przeklęte dziecko, zjadło dyabła z płaczem swoim«. Ledwie to wymówiła, zaraz dyabeł opętał i począł dręczyć biedną dziecinę.

Ale nie zawsze można wierzyć, że nie klniesz z wolą zupełną. Kiedy n. p. przegrasz sprawę w sądzie, kiedy ci wytrącą, zwłaszcza (według twego mniemania, a może i rzeczywiście) niesłusznie, wtedy przeciwnikowi tyle życzysz chorób, iżby wszystkie jego pieniądze nie starczyły na wydobycie się z tychże.

c) Mówisz: »Klątwa moja nie powinna szkodzić tak bardzo, boć spostrzegłszy się, żałuję zaraz«. Dobrze czynisz, że żałujesz, lecz niestety, nie jestto żal szczery, prawdziwy, gdy za lada sposobnością znowu przeklinasz. Po przekleństwie żałować to tak właśnie, jakby zastrzelić człowieka, a potem tego żałować. Ależ żalem nie wskrzesisz tego, któregoś już zabił.

d) Powiadasz wreszcie: »To już taki mój zwyczaj z tą klątwą«. Temci gorzej, bo trudno ci będzie się go pozbyć, a pozbyć się musisz, jeśli chcesz uniknąć kary Bożej. Jednakże pozbędziesz się go przy pomocy Bożej i przy pracy własnej, t. j. gdy będziesz się modlił gorąco i unikał wszystkiego, co prowadzi do klątwy. α) Kiedy P. Jezus miał uzdrowić niemego, wziął go na stronę, spojrzał w niebo, westchnął i rzekł: »Effeta«, t. j. otwórz się. I rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze. Ażebyś i ty mówił dobrze, a nie

wracał do starego nałogu przeklinania, potrzeba ci łaski od P. Boga, a tę łaskę otrzymasz, jeśli o nią z pokorą prosić będziesz. β) Przy pomocy Bożej pracuj nad sobą, zadając sobie samemu jaką karę, pokutę np. odmów jaką modlitewkę, uderz się w piersi, padnij krzyżem na ziemię, zadaj sobie choćby małe jakie umartwienie w jedzeniu lub piciu, — a to pomoże. γ) Pomyśl wreszcie, że trzeba ci pozbyć się klątwy dlatego samego, że Pan Bóg, który wszystko widzi i słyszy, liczy klątwy twoje i ciężki będziesz musiał zdać przed Nim rachunek!

2. **Osobne** wymówki mają niektóre stany.

a) Tak w małżeństwie mąż przeklina nieraz żonę, a gdy go kto upomina, powiada, że żona źle zrobiła. Ależ w takim razie poucz ją, jak ma robić. Powiadasz, że żona niegodziwa. Czyż jednak poprawisz ją przekleństwem? jakżeż żona ma się nawrócić do P. Boga, jeśli ty posyłasz ją do dyabłów? Zresztą może była dobrą, aleś ty ją popsuł, a wtedy wina twoja. Ale wina twoja i wtedy, jeśli złą była jeszcze przed ślubem, bo na co brałeś sobie żonę taką?

b) Więcej jeszcze wymówek mają oklęci rodzice i przełożeni. Mówią tacy: »Dzieci złe, krnąbrne, słudzy nieposłuszni, musi się wymówić złe słowo«. Możnaż to wierzyć temu, żeby człowiek musiał złorzeczyć, przeklinać? Gdyby musiał, toby nie miał grzechu, aniby P. Bóg nie zakazywał tego. Nie z przymusu więc jest przeklinanie, lecz ze złej woli i ze złego nałogu. Wy myślicie podobno, rodzice czy chlebodawcy, że tym sposobem poprawicie dzieci czy czeladkę. O, nie, wy je gorszycie raczej, bo uczycie ich przeklinania i miasto pociechy doczekacie się po nich, że was samych przeklinać będą na ziemi, a nie daj Boże, w piekle, na wieki.

To też, rodzice chrześcijańscy, nie przeklinajcie dzieci swoich, a zarazem nie dawajcie im przezwisk od psów, bo to kość wasza, krew wasza, dusza zaś dana od P. Boga! Miejcie raczej na pamięci nauki Ducha św. (Przyp. 22. 15): »Głupstwo przywiązane jest w sercu dziecięcem, a rózga karania wypędzi je« i dalej (Przyp. 23. 14): »Ty rózgą obijesz dziecię, a duszę jego z piekła wybawisz«. Karzcie tedy, rodzice czy przełożeni, jeżeli potrzeba wymaga, dziecko, byle bez okrucieństwa, a poprawi się z nałogu; karzcie je zwłaszcza za klątwy, a odzwyczai się od nich zupełnie, jak sam tego doświadczałem, więc za skutek mogę wam ręczyć.

Ale, rodzice, uderzcie się w piersi, a przyznajcie, że często samiście przyczyną, iż dzieci krnąbrnością pobudzają was do klątwy. Dom wasz ma być mieszkaniem P. Boga, a jest może przybytkiem szatana, bo imię Jego rozlega się w domu waszym głośniej niż Imię Boże. Jakżeż więc u takich rodziców mają być dzieci dobre? Dawajcie przykład dobry i módlcie się za dzieci, a dzieci będą dobremi, albo, jeśli się popsują, poprawią się znowu na wzór św. Augustyna, nawróconego modlitwą i łzami matki swojej.

---

1. Widzicie więc, że wszystkie wasze wymówki są błahe, nierozumne, a przeto, drodzy bracia, ze względu na złość wielką i okropne skutki złorzeczenia **porzućcie ten nałóg obrzydły**. Sami bezbożnicy mogą chyba mieć upodobanie w przeklinaniu. Czyście słyszeli kiedy człowieka porządnego, dobrze wychowanego, choćby on był i poganinem nawet, żeby przeklinał? Zapewne nie, bo klątwy sprzeciwiają się dobremu wychowaniu. Człowiek oklęty nie jest dobrze wychowany, choćby on chodził w szatach najbogatszych lub posiadał nauki wielkie albo zajmował stanowisko wysokie. — Czyście słyszeli człowieka pobożnego, aby przeklinał? Tem mniej jeszcze, bo przeklinanie sprzeciwia się obyczajom chrześcijańskim. Dobry katolik wystrzega się pilnie, aby klątwa nie postała na jego ustach. — Pomnijcie dalej, na język Chrystusowy za grzechy języka waszego żółcią i octem napojony! Pomnijcie, że Zbawiciel nasz tyle razy spoczywał w ustach waszych, aby je poświęcić; mielibyście jeszcze w tych ustach chować szataństwo? Niech was P. Bóg broni od tego, niech P. Jezus ukrzyżowany napoi was strachem zbawiennym!

Mężu, porzuć złorzeczenia, nie przeklinaj żony o lada drobnostkę, a wtedy poznasz, jak to miło żyć w zgodzie, jak P. Bóg błogosławi zgodnym małżonkom. Żono, nie doprowadzaj męża do gniewu, a wtedy więcej doznawać będziesz szacunku i miłości od niego. Ojcze, matko, chlebodawco, nie klnij na dzieci, na służbę, bo im bardziej klniesz, tem bardziej też oni tracą głowę i wszystko im z rąk wypada. Nie klnij sam i nikomu kląć nie pozwalaj, lecz gospodaruj w Imię Boże, a P. Bóg mnożyć będzie owoc pracy twojej. Gospodarze, parobcy kiedy pracujecie w polu, czy inną wykonujecie pracę

nie przeklinajcie dobytku, aby was ztąd nie spotkało jakie nieszczęście.

2. Raczej, drodzy bracia, wszystkie prace zaczynajcie krzyżem św. w Imię Boże! W stosunkach z innymi idźcie za przykładem Pana Jezusa, który (I. Piotr 2. 23) »gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył«; idźcie za przykładem apostołów, którzy (I. Kor. 4. 12) »błogosławili, gdy ich przeklinano!« Niech tedy i z ust waszych wychodzą jedynie **błogosławieństwa**! Nawet choćby wam kto uczynił jaką krzywdę, westchnijcie: »Bodajci Bóg nie pamiętał tego! bodaj cię nie karał za to! bodaj ci za grzech nie poczytał tego!«

A gdy w ten sposób postępować będziemy, wtedy ujrzymy więcej błogosławieństwa Bożego i po domach naszych i w parafii naszej i w całym narodzie naszym. Wtedy zwłaszcza przysposobimy swe języki do wychwalania P. Boga po wszystkie wieki w szczęściu nieustannem. Amen.

1895.

XL. Przysięga.

(Część pierwsza.)

»I będziesz przysięgać »»żywie Pan«« w prawdzie i w sądzie i w sprawiedliwości.« (*Jer. 4. 2.*)

W nauce przeszłej przedstawiłem wam jeden z grzechów najcięższych, t. j. przeklinanie czyli złorzeczenie. Grzech ten zachodzi tak c z ę s t o, że wszędzie słychać przeklinania, nieraz złączone nadto czy to z przysięgą grzeszną czy też z bluźnierstwem. Wszelkie jednak przekleństwo w y k r a c z a w i e l c e: przeciw czci i miłości boskiej, bo człowiek przeklinający czyni siebie sędzią, a P. Boga katem; przeciw miłości siebie samego, bo to już poganie uważali za rzecz niegodną człowieka, tem więcej przeto przeklinaniem hańbi się chrześcijanin; wreszcie przeciw bliźniemu, któremu życzy złego. — Wielką jest złość przeklinania, ciężkiemi też są jego s k u t k i. Nie zawsze spadają one na przeklinanych, chociaż mamy przykłady w Piśmie Św., że P. Bóg karał tych, do których się klątwa odnosiła, i chociaż widzimy, że zwłaszcza klątwy rodziców często wywierają skutek. Zawsze zgubny skutek wywiera przeklinanie na tym samym, który przeklina; sprowadza na niego kary Boże pod

względem doczesnym, bezcześci duszę, nakoniec przygotowuje potępienie wieczne. Co więcej klątwy szkodzą całemu społeczeństwu, sprowadzając na nie kary Boże. Zgubne są one wreszcie dlatego, bo sieją zgorszenie, zwłaszcza między niedorosłymi i niewiernymi.

Z tego względu tedy nie zastawiajcie się wymówkami, bo one wszystkie marne! Używajcie języka nie ku obrazie, lecz ku chwale Bożej! A oto drugie przykazanie podaje dwa nadzwyczajne sposoby chwalenia P. Boga, tj. przysięgę uczciwą i śluby.

Dzisiaj za łaską Bożą pragnę mówić o przysiędze, a mianowicie 1) co to znaczy przysięgać, 2) że przysięga dobra jest dozwoloną i P. Bogu przyjemną, ale 3) że nawet taka przysięga, przy której nie ma kłamstwa, może być grzeszną.

I. Istota i rozmaite formy przysięgi.

1. **Przysięgać znaczy** to: Boga wszystkowiedzącego wzywać na świadectwo celem potwierdzenia, że coś jest prawdą, albo że się chce dotrzymać tego, co się obiecało lub obiecuje. Jeżeli tedy przysięgamy, zwracamy się do P. Boga, wzywamy Go i prosimy Go, aby potwierdził prawdę słów naszych, odnoszących się do czynów jakich (przysięga ma stwierdzać fakta, nie zaś mniemania). Wprawdzie nie domagamy się tego, aby P. Bóg prawdziwość słów naszych potwierdził cudem natychmiast, bo takie żądanie byłoby kuszeniem P. Boga; my zazwyczaj wzywamy P. Boga jedynie w tym celu, aby prawdziwość słów naszych potwierdził, kiedy potwierdzić zechce, czy to w tem czy też w przyszłem życiu. Jeżeli tedy przysięgamy, powołujemy się na P. Boga, który nie kłamie i mylić się nie może, bo jest wiekuistą prawdą i mądrością. Kiedy przysięgamy, P. Boga stawiamy niejako obok siebie, jakoby świadka ludzkiego i mówimy: »Pan Bóg, mój świadek, który tu jest obecny i który wie i słyszy, co mówię, zatwierdzić może moje słowa i poświadczyć, że wszystko tak jest, jak mówię«.

2. **Aby jednak oświadczenie było przysięgą, potrzeba** dwóch warunków, t. j. 1) woli, chęci przysięgania i 2) słów albo znaków, któremi P. Boga wzywamy na świadka.

a) Do przysięgania potrzebna wola, t. j. przedewszystkiem

α) musimy *wiedzieć*, co czynimy, kiedy przysięgamy. Gdzie bowiem nie ma świadomości, tam nie ma też wolnej woli. Dla tego to dzieci nie mające jeszcze rozumu, jako też dorośli, którzy stracili rozum, nie mogą przysięgać. Aby przeszkodzić nadużyciom, Kościół św. (kat. tryd. cz. III, roz. 3, kwest. 13) zakazuje przysięgać dzieciom, nie mającym lat czternastu, i dla tego dzieci takich nie godzi się podawać na świadków, chyba gdyby sprawa była nadzwyczaj ważna i w żaden inny sposób nie możnaby jej sprawdzić. — Jak niewiadomość tak samo i błąd może przysięgę uczynić nieważną, jeżeli ten błąd dotyczy istoty rzeczy. Ktoś n. p. przysięga, że drugiemu, potrzebującemu pomocy, da sto marek, ponieważ myśli, że to jest krewny jego; tymczasem przekonuje się, że on krewnym nie jest. Przysięga ta jego nie ma znaczenia. Co innego byłoby, gdyby przysięgał dać one pieniądze komuś, którego uważa za dobrego, a przekonuje się, że nie jest dobrym. Błąd ten nie jest wystarczający, i obowiązek wypłacić one pieniądze pozostaje.

β) Nadto musimy mieć wolę przysięgania, aby przysięga była ważną. Przeto nieważną byłaby przysięga tego, któryby przysięgał w strachu tak wielkim, iżby nie wiedział, co czyni. Również nie miałoby znaczenia żadnego, gdyby kto wymawiał słowa przysięgi, ale bez intencyi przysięgania. Tak n. p. kapłan odczytuje przysięgę przy ślubach, a nowożeńcy ją powtarzają; kapłan tylko ją wymawia, więc nie przysięga, nowożeńcy zaś chcą przysięgać, więc też przysięgają rzeczywiście (por. sędziego i świadków). Zarazem jednak zrobić muszę uwagę, że ktoby n. p. przed sądem przysięgał fałszywie wmawiając w siebie, że on nie chciał przysięgać, gdy wymawiał słowa przysięgi, popełniłby grzech ciężki, i tak przed Bogiem jak przed ludźmi, byłby odpowiedzialny za wszystkie szkody, jakieby wynikły z jego nierzetelności.

b) Dalej do przysięgi potrzeba słów lub znaków, któremi wzywamy P. Boga.

α) *Słowa* one mogą być aa) wprost skierowane do Pana Boga, n. p. Bóg świadkiem moim — na Chrystusa Pana — tak mi Boże dopomóż — jak Bóg na niebie i t. p. bb) Ale jest też przysięga i wtedy, kiedy P. Boga nie wymieniamy wyraźnie, lecz tylko powołujemy się na osoby lub rzeczy, które mają osobliwszy związek z P. Bogiem, n. p. na N. Maryę Pannę, jakiego świętego, jego relikwie, na krzyż św., na ewan-

gelię św., na Kościół św. katolicki. Składa tedy przysięgę, kto mówi: »Na rany Jezusowe — na zbawienie duszy mojej — jak to słońce na niebie«. Takie słowa są przysięgą prawdziwą, bo wszystkie te osoby lub rzeczy, chociaż nie są Bogiem, mają początek od P. Boga i z P. Bogiem pozostają w ścisłym stosunku, tak iż przez nie wzywamy na świadka samego P. Boga. Tak uczy sam P. Jezus, mówi bowiem (Mat. 23. 22): »Kto przysięga na niebo, przysięga na stolicę Bożą i na Tego, który na niej siedzi«.

cc) Również byłaby to przysięga, gdyby kto świadczył się P. Bogiem a przytem z a k l i n a ł s i ę czyli ściągał na siebie pomstę Bożą i karę, jeśliby rzecz ta, którą stwierdza przysięgą, nie zgadzała się z prawdą. W ten sposób odzywa się św. Paweł (II. Kor. 1. 23): »Świadkiem Boga wzywam na duszę moję«. Przysięgałby tedy, ktoby mówił: »Niech mię Bóg ukarze — niechaj roku nie dożyję — niechaj dyabeł mię weźmie, jeśli to, co mówię, jest nieprawdą!« Jestto przysięgą dla tego, bo temi i podobnemi wyrażeniami człowiek wzywa P. Boga, aby karał, jeśli mówi nieprawdę.

dd) Natomiast z a z w y c z a j n i e s ą p r z y s i ę g a m i wyrażenia takie: »Zaiste — zaprawdę — na mój honor — na cześć moję — jak żyję — jak tu jestem — na duszę moję — na sumienie moje«, bo w nich nie ma powoływania się żadnego na P. Boga. Byłyby one przysięgami chyba wtedy, gdyby używający ich czynił to w zamiarze przysięgania. Takiem słowem dwuznacznem jest wyrażenie: »dali Bóg«. Zwykle uważają to za przysięgę, ale nią nie jest, jeśli kto używa tych słów w znaczeniu: »jeśli da Bóg«, czyli »jeśli Bóg pozwoli doczekać«. W ogóle bardzo wiele zależy od intencyi, czy jakie słowa są przysięgą, czy nie.

β) Ale nawet same zewnętrzne *znaki*, n. p. podniesienie ręki ku niebu, dotknięcie ewangelii św. mogą już być uważane za przysięgę, jeżeli przytem jest intencya przysięgi.

γ) Co więcej, przysięgać można nawet samą *myślą*, bo ze względu na P. Boga nie potrzeba słów, któreby słyszeli inni, lecz wystarcza sama myśl, jako wiadoma P. Bogu.

3. Taką jest przysięga w istocie swojej; **rodzaje** jej zaś są rozmaite.

a) I tak pod względem t r e ś c i rozróżniamy przysięgę zatwierdzającą i przyrzekającą. *Zatwierdzającą* przysięgę ten

składa, który wzywa P. Boga na świadectwo, że to, co mówi, jest prawdą. Taką przysięgę składał św. Paweł (Gal. 1. 20): »Co piszę wam, oto przed Bogiem, żeć nie kłamam«. Natomiast ten składa przysięgę *przyrzekającą*, który przysięgą stwierdza przyrzeczenie, iż jakąś rzecz uczyni albo też jej poniecha. Taką przysięgę złożył król Dawid żonie swej Betsabe (III. Król. 1. 30), iż syn z niej narodzony Salomon, a nie inny syn, będzie następcą jego na tronie królewskim. Taką przysięgę składają oblubieńcy przy zawarciu małżeństwa. — Oba te rodzaje są prawdziwemi przysięgami, a różnią się tem tylko, że pierwsza stwierdza to, co już było, albo co się dzieje, druga zaś daje zaręczenie na to, co nastąpi dopiero.

b) Pod względem m i e j s c a rozróżniamy przysięgę sądową i pozasądową. *Sądowemi* przysięgami są te, które składają się wobec sądu czy duchownego czy świeckiego; *pozasądowemi* zaś te, które ludzie składają w życiu prywatnem, bez zawezwania sądowego. Oba rodzaje jednak są prawdziwemi przysięgami, a przeto taki, któryby przysięgał fałszywie prywatnie, popełniałby krzywoprzysięstwo tak samo jako ten, coby taką przysięgę składał w sądzie. Grzech krzywoprzysięstwa, popełnionego w obec sądu, cięższym jest jedynie ze względu na pewne okoliczności, n. p. na większe szkody i t. p.

c) Wreszcie pod względem f o r m y rozróżniamy przysięgę zwyczajną i uroczystą. *Zwyczajnemi* przysięgami są te, które się składają bez osobnych ceremonii, jak to zwykle bywa przy przysięgach pozasądowych. Natomiast przysięgi *uroczyste*, zwykle sądowe, połączone są z rozmaitemi ceremoniami. Tak u pierwszych chrześcijan ten, który miał przysięgać, szedł do kościoła, a trzymając się grobu jakiego św. męczennika mówił: »Wzywam Cię, Boże, na świadectwo, że tak jest«. Papież Korneliusz wydał rozkaz, aby chrześcijanin nie składał przysięgi inaczej, jak naczczo. I dzisiaj, jak wiecie, używają w sądach rozmaitych ceremonii. To kładą rękę na krucyfiks lub ewangelię, to podnoszą w górę albo trzy palce albo całą rękę, to kładą rękę na piersi. Pamiętać nam jednak trzeba, że wszystkie te ceremonie, choć niektóre są bardzo odpowiednie, nie stanowią istoty przysięgi. Więc przysięgą prawdziwą jest tak samo przysięganie zwyczajne, jak uroczyste, czy kto używa tych lub owych ceremonii. Dodaję to dla tego, bo niejednemu bezbożnikowi się zdaje, że może przysięgać fałszy-

wie, byleby nie wykonał przepisanych ceremonii. Tymczasem, cokolwiek on robi, skoro wezwał P. Boga na świadectwo, przysięga jego jest ważna, ale popełnia w danym przypadku krzywoprzysięstwo, więc jeden z najcięższych grzechów.

II. Przysięga może być dobrą i służyć ku chwale boskiej.

1. Wielu **heretyków** uczyło, że nigdy nie wolno przysięgać, bo każda przysięga jest grzeszną. Powoływali się przytem na słowa samego P. Jezusa (Mat. 5. 33—37): »Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz krzywoprzysięgał, oddasz zaś Panu przysięgi swoje. Ja zaś powiadam wam, abyście zgoła nie przysięgali... Niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest, nie, nie. Co zaś nadto więcej jest, od złego jest« (por. Jak. 5. 12). — Jakoż, najmilsi, lepiej byłoby na świecie, gdyby nigdy nie było potrzeba przysięgi, t. j. gdyby wszyscy mówili prawdę i przyrzekali rzetelnie. Ale taki stan był możliwym jedynie w raju. Później jednakże, zwłaszcza odkąd rozszerzyło się bałwochwalstwo, przysięga okazała się konieczną, choć ludzie uczciwi zawsze strzegli się przysięgania. I tak starzy Słowianie wszelkie wezwanie bożków na świadectwo uważali za krzywoprzysięstwo, dla tego na dowód prawdy podawali jedynie prawą rękę. Czyby to starczyło dzisiaj? Nie, najmilsi, dzisiaj to nie wystarcza, choć i dzisiaj nie zawadzi przypomnieć sobie słowa św. Augustyna: »Fałszywa przysięga byłaby twoją zagubą, prawdziwa przysięga jest niebezpieczną, zupełnie nie przysięgać to najpewniejsza«. Dzisiaj potrzebne są nieraz przysięgi zwłaszcza w sprawach z procešnikami z zawodu, co to szukają ciągłych wykrętów, aby mieć sposobność apelowania od jednego sądu do drugiego. Dzisiaj przysięga jest lekarstwem na skutki, jakie grzech pierworodny sprowadził na ludzi. Ale jak nie dobrze jest nadużywać lekarstw, choćby i najlepszych, bo zaszkodzą człowiekowi, tak i przysięgi należy używać jedynie w razach nadzwyczajnych.

Jakoż Zbawiciel przytoczonemi słowami nie zakazuje przysięgi, lecz tylko uczy, że należy wypowiadać prawdę, choćby kto nie składał przysięgi, i zakazuje przysiąg niepotrzebnych. P. Jezus przysięgi nie nazywa złą, lecz powiada, że jest »od złego«, t. j., że nie byłaby potrzebną, gdyby ludzie nie podlegali grzechom.

2. Przysięga jest **dozwoloną**, a dowód najlepszy mamy i w starym i w nowym zakonie. Wszakżeż sam P. Bóg składał przysięgę, jak to czytamy w jednym z psalmów (109. 4): »Przysiągł Pan, a nie będzie Mu żal: Ty jesteś Kapłanem na wieki wedle porządku Melchizedechowego« (por. Żyd. 6. 17): Wskazywał też P. Bóg przez Mojżesza, w jaki sposób mają ludzie przysięgać (Deut. 6. 13): »Pana Boga twego bać się będziesz i Jemu samemu służyć i przez imię Jego przysięgać będziesz«. Tak samo przysięgał i P. Jezus, czegoby nie mógł uczynić, gdyby grzeszną była przysięga każda. Najuroczystszą zaś Jego przysięgą była ta, którą złożył przed arcykapłanem Kaifaszem. Ten pyta P. Jezusa (Mat. 26. 63): »Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś powiedział nam, jeśliś Ty jest Chrystus, Syn Boży«; a P. Jezus odpowiada na to (Mat. 26. 64): »Tyś powiedział...« czyli innemi słowy: »Przysięgam, że Nim jestem«. Również św. Paweł apostół wśród trudów swoich nieraz widział się zniewolonym do składania przysięgi. Tak pisze do Rzymian (1. 9): »Świadek mi jest Bóg, że bez przestanku na was pamiętam«, to znowu do Filipensów (1. 8): »Świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę wszystkich was we wnętrznościach J. Chrystusa«. Dodajmy i to jeszcze, że nawet aniołowie przysięgają przez Pana Boga »żywiącego na wieki wieków« (Obj. 10. 6).

Więc przysięga jest dozwolona, ma zaś służyć do zakończenia sporów, jak tego uczy wyraźnie Pismo św. (Żyd. 6. 16): »Każdego sporu koniec ku potwierdzeniu jest przysięga«.

3. Aby jednak przysięga była dozwoloną, muszą zachodzić trzy **warunki**, które podaje Pismo św. (Jer. 4. 2): »I będziesz przysięgać »»Żywie Pan«« w prawdzie i w sądzie i w sprawiedliwości«. Aby tedy przysięga była dobrą, musi być dokonaną:

a) przedewszystkiem »w prawdzie«. Więc nie może być w niej kłamstwa żadnego. Za prawdę pewną nie wolno nam podawać tego, o czem mamy jakąś wątpliwość, ale w razie wątpliwości musimy zeznać, że nie jesteśmy pewni, ażali tak było rzeczywiście. Tak samo, jeśli mamy przysięgać, że coś uczynimy, musimy mieć pewność, że zdołamy dotrzymać tego przyrzeczenia.

b) Dalej przysięgać należy »w sądzie«, t. j. rozsądnie,

w rzeczach ważnych i dla przyczyny ważnej, bo Majestat Boży jest za wysoki, aby go używać na drobnostki albo bez potrzeby koniecznej. Ztąd wynika, że przysięga powinna być jak najrzadszą, chyba gdy wzywa nas zwierzchność, albo kiedy chodzi o zapobieżenie wielkiej szkodzie, lub osiągnienie wielkiej korzyści. Zarazem powinna się odbywać z dokładnem zastanowieniem, najlepiej po odprawieniu spowiedzi.

c) Wreszcie przysięga powinna się odbywać »w sprawiedliwości«. Więc jeśli co przyrzekamy, musi to być rzecz godziwa, bo do popełnienia grzechu, n. p. kradzieży, albo do opuszczenia dobrego, n. p. nabożeństwa, nie można się zobowięzywać przysięgą. Przysięga taka byłaby prawdziwą, ale grzeszną, i nie miałaby żadnego znaczenia.

4. Jeżeli przysięga odbywa się w tych warunkach, wtedy jest dozwoloną. Ale może się nawet zdarzyć, że przysięga jest **konieczną**, czyli że człowiek ma obowiązek ją złożyć, i gdyby się wtedy usunął od przysięgi, popełniłby grzech większy lub mniejszy wedle okoliczności, n. p. wedle szkody ztąd wynikłej. Tak grzeszy ten, który może się przyczynić do wykrycia wielkiej zbrodni, ale nie chce świadczyć; aby się nie narazić na nieprzyjemności. Podobnie grzeszyłby ten, któryby przysięgą swoją mógł uratować niewinnego, a nie chciałby złożyć świadectwa.

5. Ale, najmilsi, przysięga dobra nie tylko jest dozwoloną, lecz zarazem, jeśli jest dokonana dobrze, jest **aktem religijnym i służy ku chwale Boskiej.** Gdyby w przysiędze nie przypominano P. Boga, nie byłaby to przysięga, lecz tylko zaręczenie jakieś. Przysięga opiera się na P. Bogu wszystkowiedzącym, którego »oczom wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte«, wedle słów Pisma św. (Żyd. 4. 13). Ten charakter religijny przysięgi uznawały też wszystkie narody, a dopiero niedowiarkowie czasów naszych chcieliby go zniweczyć. Również i Kościół św. zawsze przyznawał przysiędze charakter religijny (św. Tomasz, Marcin V w bulli soboru konstanckiego). Ale bo też Pismo św. poucza nas, że przysięga służy ku chwale boskiej. Wszakżeż mówi Psalmista (62. 12): »Chwaleni będą wszyscy, którzy nań (na P. Boga) przysięgają«. Skoro przysięgający zasługują na pochwałę, widocznie spełniają uczynek dobry, więc chwałą Pana Boga. Chwalą zaś P. Boga dla tego, bo przez przysięgę uznają, że P. Bóg jest wszystkowiedzącym i że karze przysięgę grzeszną.

III. Nawet prawdziwa przysięga może być grzeszną.

1. Przysięga musi przedewszystkiem zawierać prawdę, aby służyła ku chwale boskiej. Ale, drodzy bracia, czy każda przysięga taka już tem samem jest dobrą? O, nie, nawet taka przysięga może być mimo to grzeszną. I kiedyż to się dzieje? Oto kiedy **kto przysięga bez potrzeby, albo bez potrzeby do przysięgi pobudza innych.**

a) Wiele jest chrześcijan, którzy wśród rozmów mięszają często przysięgę. Zwłaszcza jeśli kto wypowie wątpliwość o ich prawdomówności, zaraz mają pod ręką rozmaite formuły przysięgi a nawet zaklinań, aby tylko zjednać wiarę słowom swoim. Wszystko to są niepotrzebne przysięgi.

b) Inni idą dalej. Nie tylko przysięgają bez potrzeby, lecz nadto do przysięgi pobudzają innych. Wymagają przysiąg nieraz od osób takich, o których wiedzą, że się nie zawahają przysiądz kłamliwie. Nieroztropnie też czynią rodzice, kiedy, ilekroć dziecko podejrzywają o kłamstwo, zaraz stawiają mu pytanie: »Czy możesz przysiądz na to?«

2. Najmilsi, i ten, co sam przysięga bez potrzeby, i ten, co bez potrzeby innych pobudza do przysięgi, **grzeszy**, gdyż wykracza przeciw drugiemu warunkowi przysięgi dobrej, t. j. nie przysięga »w sądzie«. Zaznaczam jednak, że przysięga niepotrzebna czyli daremna byłaby grzechem ciężkim wtedy tylko, gdyby ztąd powstało zgorszenie albo groziło niebezpieczeństwo przysięgi fałszywej. Przysięgający bez potrzeby, a więc lekkomyślnie, wedle św. Tomasza grzeszy pod trojakim względem: »Krzywdę czyni P. Bogu, okrutnym jest względem siebie, a szkodliwym ludziom. Krzywdę czyni P. Bogu, bo gardzi przykazaniem Jego; sobie, bo ściąga na siebie sąd Boży; innym ludziom, bo żadna łączność nie może trwać między ludźmi jeśli sobie nie będą wierzyli nawzajem«.

a) Ten, który przysięga lekkomyślnie, gardzi przykazaniem Bożem, które nakazuje nam, abyśmy imię P. Boga mieli w poszanowaniu jak największem. Drodzy bracia! Przypuśćmy, że książę jaki oświadczył komuś, że w każdej potrzebie udzieli mu pomocy! Czyżby to nie było lekceważeniem księcia, gdyby ów poddany jego biegał do niego z lada drobnostkami? Oto patrzcie! P. Bóg pozwala nam, abyśmy Go wzywali w potrzebach, ale czyż to nie jest znie-

wagą dla Niego, jeśli ludzie używają przysięgi nieustannie, tak iż u niejednych, wedle św. Augustyna, więcej przysiąg aniżeli słów. Wzywają to święte Imię, grając, żartując, czyniąc śmiechy, gniewając się i kłócąc, nie naczczo, jak pierwsi chrześcijanie, lecz nieraz po pijanemu. Kupiec czy rzemieślnik przysięga dla odrobiny zysku, sługa dla kilku groszy, kartownik dla jednej karty. Czy ci wszyscy poważają imię Boże? Ach, nie, i dla tego w dawnych czasach kto przysięgał, choćby »w prawdzie«, ale bez uszanowania, przez siedm niedziel musiał stać za drzwiami kościelnemi z powrozem u szyi, a jeśli nie chciał uczynić tego, zostawał wyklęty z Kościoła i, jeżeli w tym uporze umierał, pochowany na miejscu niepoświęconem.

b) Ten, który przysięga bez potrzeby, czyni krzywdę sobie. Taki bowiem ubliża rzetelności swojej, bo podaje się w podejrzenie że kłamie. A dalej, Pismo św. uczy wyraźnie (Syr. 23. 12): »Mąż często przysięgający będzie napełniony nieprawością a nie wynijdzie z domu jego karanie«. O, tak, drodzy bracia, dziwujecie się i mówicie sobie: »Co to jest, że Pan Bóg dotyka mię chorobą, karze na dobrem imieniu, na majątku, na dorobku moim? Ledwo skończy się bieda jedna, już ci następuje druga«. Porachujcie się ze sumieniem, a może znajdziecie przyczynę: może przysięgacie lekkomyślnie, i dla tego sprawdza się na was: »Nie wynijdzie z domu jego karanie«. Największą zaś szkodą jest to, że częste przysięganie, choć dzieje się »w prawdzie«, bardzo łatwo przyprawić może człowieka, że będzie przysięgał i na kłamstwo. Czemu? Bo człowiek, który przyuczył się do przysięgania lekkomyślnego, przysięgnie i wtenczas, kiedy powie kłamstwo. Mówię tedy, jak mówił św. Jan Złotousty: »Wypędźmy tę chorobę z targowisk i kramów, a będziemy mieli zysk większy«.

c) Wreszcie taki, co przysięga bez potrzeby, szkodzi także bliźnim. Pożycie ludzkie zawisło od rzetelności i wiary zobopólnej. Ależ przez przysięgi lekkomyślne słabnie wiara w rzetelność ludzką. Przedewszystkiem przez przysięgę taką dzieją się liczne zgorszenia. Nieszczęśliwe to dzieci, które mają rodziców przysięgających lekkomyślnie; nieszczęśliwa czeladź służąca u takich chlebodawców.

Pamiętajcie tedy, że w drugiem przykazaniu napisano: »Nie będziesz brał Imienia P. Boga twego nadaremno«, t. j. bez potrzeby. Nie przysięgajcie więc bez potrzeby, pomni słów Pisma św. (Syr. 23. 9): »Do przysięgania niech nie przywykają usta twoje, bo wiele upaści w niem!«

3. Aleć, gdy ja to mówię, wiem, że macie **wymówki** swoje.

a) I tak niejeden pomyśli sobie: »Jać się przysięgam, ale na świadectwo nie wzywam P. Boga«. A jakoż to być może? Przecież bez wezwania P. Boga nie ma przysięgi. Albo więc przysięgasz, wzywając P. Boga na świadectwo, albo nie przysięgasz wcale.

b) Drugi pomyśli: »Wszak przysięga jest aktem religijnym. więc w przysięganiu nie ma nic złego«. Tak jest. Ale aktem religijnym były też ofiary, które Saul czynił, nie czekając na Samuela, a przecież usłyszał: »Głupioś uczynił« i spadła na niego za to kara Boża. Jak ofiara tak i przysięga służy ku chwale boskiej, ale wtedy tylko, jeśli jej dokonano porządnie.

c) To znowu powiada inny: »Ja muszę przysięgać, bo nie wierzą bez przysięgi« Czy tak? czyżbyś dopiero przez przysięganie miał jednać sobie wiarę u ludzi? Słuchaj: jeśli prawdę mówisz zawsze, uwierzą ci i bez przysięgi; jeśli cię znają jako kłamcę, nie uwierzą ci, choćbyś przysięgał i sto razy. Co do mnie, oświadczam, że nie wierzę takiemu, który się przysięga przy każdej rzeczy.

d) Rzecze inny: »Ja przysięgam tylko wtenczas, kiedy prawda, a kiedy prawda, to nie masz grzechu«. O, mylisz się, drogi bracie. Czyż to prawda zawsze wymawia od grzechu i kary? Choć jest prawda, nie godzi się imieniem Bożem szafować bez potrzeby, w rzeczach błahych.

e) Powiesz na to: »Prawda, że to grzech, ale skoro przysięgam w prawdzie, to jest grzech mały tylko«. O, drogi bracie, pamiętaj, że P. Bóg nieraz ciężko karał i za grzechy powszednie! A choćby tych kar nie było, pamiętaj o wyroku Ducha św. (Syr. 19. 1): »Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie«. Zaczniesz od grzechu powszedniego, zaczniesz od przysięgi w prawdzie, a skończysz — na krzywoprzysięstwie.

f) Powiesz wreszcie: »Ja to czynię z nałogu, od którego nie mogę się odzwyczaić.« O, drogi bracie, źle to, że masz nałóg taki, ale mylisz się, jeśli sądzisz, że powstać nie zdołasz z niego. Powstaniesz przy pomocy Bożej i przy pracy własnej, zwłaszcza jeśli z wdzięcznością przyjmo-

wać będziesz wskazówki, jakie będą ci robili drudzy co do tego nałogu twego.

Widzicie tedy, że wszelkie wymówki tych, którzy przysięgają grzesznie, bo niepotrzebnie, są niedostatecznemi. A więc wy, którzyście się przyzwyczaili do przysięgania lekkomyślnego, porzućcie ten nałóg nieszczęsny. Wy zaś, którzy wystrzegacie się przysięgi grzesznej, dbając o uszanowanie Imienia Bożego zapatrujcie się na przykład chłopczyka z Lizbony. Ten, na uczywszy się z katechizmu, jak grzeszną jest przysięga bezpotrzebna, i widząc starca przysięgającego bez potrzeby, padł mu do nóg, błagając go, aby przestał obrażać P. Boga. Wpłynęło to tak bardzo na owego starca, że porzucił nałóg, w którym się zestarzał. O, drodzy bracia, przestrzegajcie tych, co przysięgają lekkomyślnie, aby nie robili tego, i oświadczajcie im, że im nie będziecie wierzyli, jeśli nie porzucą nałogu! Tym sposobem zjednacie sobie zasługę wielką. Mniej będzie zniewagi imienia Bożego, mniej też kary Bożej, a natomiast będzie nam Pan Bóg błogosławić. Amen. 1895.

XLI. Przysięga.

(Część druga.)

»Nie będziesz krzywoprzysięgał w Imię Moje i nie splugawisz Imienia Boga twego.«
(Lew. 19. 12.)

Bezbożnicy chcieliby w czasach dzisiejszych usunąć przysięgę całkiem, a przynajmniej usunąć z niej wzmiankę o Panu Bogu, co wychodzi na jedno, bo wtedy nie byłoby przysięgi. Nie czynią tego w tym celu, aby przeszkodzić obrazie P. Boga, lecz dla tego, ponieważ w P. Boga nie wierzą. Ależ potrzebną jest przysięga, t. j. wezwanie P. Boga na świadectwo, iż to, co się mówi, jest prawdą, albo że się dotrzyma to, co się obiecuje. Potrzebną zaś jest dla tego, ponieważ z powodu grzechów ludzkich nieraz jedynie za pomocą przysięgi można poznać prawdę. Ponieważ tedy przysięga jest potrzebną, przeto też wolno jej używać, bylebyśmy przysięgali »w prawdzie i w sądzie i w sprawiedliwości«, t. j. w rzeczach prawdziwych, ważnych i godziwych. Jeżeli zachodzą te trzy warunki, wtedy

przysięga służy nawet ku chwale boskiej, bo wtedy ten, co przysięga, uznaje zwłaszcza wszechwiedzę i sprawiedliwość Bożą. Ale niestety bardzo często braknie jednego z tych trzech warunków, i wtedy przysięga staje się grzeszną. W końcu przeszłej nauki mówiłem, jak grzesznemi są wszystkie przysięgi, które ludzie składają bez potrzeby, lub do których składania bez potrzeby pobudzają innych, i jak wszelkie wymówki pod tym względem nie mają znaczenia żadnego.

Ale, najmilsi, przysięga bezpotrzebna czyli daremna jest zazwyczaj grzechem powszednim. Gorsze są trzy inne rodzaje przysiąg grzesznych, o których pragnę mówić dzisiaj za łaską Bożą t. j. krzywoprzysięstwo, 2) wiarołomstwo i 3) przysięga, że człowiek uczyni co złego lub poniecha co dobrego.

I. Przysięga fałszywa czyli krzywoprzysięstwo.

1. Składa przysięgę fałszywą czyli **popełnia krzywoprzysięstwo ten**, który — bez względu na to, czy przysięga w sądzie czy prywatnie — przysięga albo fałszywie, albo we wątpliwości. Dodaję »czy w sądzie czy prywatnie«, ponieważ tacy, co przysięgają fałszywie prywatnie, spowiadają się nieraz, że przysięgali nadaremno, podczas gdy przysięga daremna jest, jak to słyszeliście w nauce przeszłej, wtedy tylko, jeśli kto przysięga w rzeczy prawdziwej ale bez potrzeby.

a) Krzywoprzysięstwo popełnia ten przedewszystkiem, który pod przysięgą zaręcza, że coś jest prawdą, chociaż wie, że tak nie jest. Np. pożyczyłeś Piotrowi pieniędzy i upominasz się o nie, a on przysięga, że albo ich nie pożyczył albo je oddał.

b) I ten popełnia krzywoprzysięstwo, który przysięga w wątpliwości. Gdybyś np. przysiągł, żeś widział Jana kradnącego w nocy, a tymczasem tobie zdawało się tylko, boś go nie widział z twarzy i z bliska. I taka przysięga jest krzywoprzysięstwem dla tego, boć człowiek przysięga wbrew przekonaniu swemu i rzeczy niepewne podaje jako pewne, albo pewne jako niepewne. Więc pamiętajcie sobie: Ilekroć musicie przysięgać, powiadajcie wszystko tak, jak wiecie, ani mniej ani więcej!

c) Krzywoprzysięstwem jest także, jeśli kto opowiada pod przysięgą wypadek, który zna dokładnie, ale okoliczność jaką, o którą sędzia wyraźnie pyta, zamilcza, aby sprawie

nadać obrót inny. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby ktoś, aby się wykręcić, użył jakichś podstępów, n. p. wyrażeń dwuznacznych. Tak czytam iż jeden pożyczył pieniądze, a potem ich zaparł. Gdy miał przysięgać, ukrył pieniądze w lasce wydrążonej i dał ją do trzymania innemu, poczem przysiągł, że ich nie ma. Tegoż kara Boża spotkała natychmiast, bo wracając z sali sądowej, spadł ze schodów, zabił się, a laska się złamała i pieniądze się ukazały.

d) Może ktoś popełnić krzywoprzysięstwo nawet wtedy, kiedy wypowiada prawdę. Dzieje się to w takim razie, jeśli wypowiada prawdę, ale myśli że to kłamstwo, a jednak przysięga.

e) Krzywoprzysięstwo popełnia ten wreszcie, który przysięga, że coś uczyni, a nie ma zamiaru dotrzymania przysięgi. Takie krzywoprzysięstwo popełniają np. ci, co przysięgają, że się ożenią, i tym środkiem skłaniają drugą stronę do grzechu cielesnego, a nie myślą przysięgi dotrzymać. Tacy niechaj wiedzą, że w razie upomnienia strony poszkodowanej przepisy prawne (Bürg. Gesetzbuch § 1298) zmuszają ich do wynagrodzenia.

f) Co innego byłoby, gdyby kto składał przysięgę dla pozoru tylko, nie mając zamiaru przysięgania. Nie byłoby to krzywoprzysięstwem, a nawet przysięga byłaby nieważną, ale, dla oszukaństwa i wielkiego nadużycia Imienia Bożego, byłby to grzech ciężki.

2. O, drodzy bracia, złym jest nałóg kłamstwa, złym nałóg przysięgi daremnej czyli bezpotrzebnej, ale złość ich nie przechodzi zwykle granic grzechu powszedniego. Natomiast **krzywoprzysięstwo jest zbrodnią bardzo wielką**, bo krzywoprzysięzca przekracza obowiązki względem P. Boga, siebie i bliźnich, nawet i wtedy, gdy przysięga fałszywie prywatnie.

a) Abyśmy poznali złość przysięgi kłamliwej, zauważmy: α) że P. Bóg widzi i przenika wszystko jak najdokładniej, dalej β) że P. Bóg w tem, co mówi, nigdy nie może skłamać, bo jest prawdą nieomylną, wreszcie γ) że wszystkie artykuły wiary św. opierają się na tym fundamencie. Dlatego to krzywoprzysięzca popełnia wielką zbrodnię przeciwko P. Bogu. Cóż bowiem czyni ten, który przysięga fałszywie? Oto P. Boga wzywa na świadka kłamstwa swego. Pan Bóg tedy wszystkowiedzący i prawdziwy ma pomagać krzywoprzysięzcy, ma sprawić, aby złość odniosła zwycięstwo, a sprawa dobra doznała hańby? Drodzy bracia, jakby to oburzył się człowiek uczciwy, gdybyśmy, aby pomódz sobie, wezwali go o złożenie świadectwa fałszywego! A oto krzywoprzysięzca P. Boga wzywa na świadka, aby kłamstwo swoje udać za prawdę. Taki naigrawa się przeto z Pana Boga, który nas upomina (Lew. 19. 12): »Nie będziesz krzywoprzysięgał na Imię Moje i nie splugawisz Imienia Boga twego«.

Ale, najmilsi, jeszcze większą zbrodnię krzywoprzysięzca popełnia przez to, że grzechem swoim uroczyście wyrzeka się P. Boga i wzywa kary Jego na siebie. Wypowiada on czy to wyraźnie, czy też milcząco: »Jeśli to co mówię, jest kłamstwem, nie chcę mieć cząstki z P. Bogiem«. Co więcej, krzywoprzysięzca pokazuje jawnie, że nie wierzy w P. Boga, albo przynajmniej nie wierzy, że P. Bóg jest wszystkowiedzącym i sprawiedliwym, gdyby bowiem wierzył, nie przysięgałby fałszywie.

b) Krzywoprzysięzca dopuszcza się też zbrodni przeciwko sobie, bo gotuje sobie przekleństwo i zatracenie. Krzywoprzysięzca przyzywa wprost na siebie klątwę Bożą, jakoby mówił: »Ty, o Boże, odbierz mi łaskę Swoję, ześlij na mnie, jakie chcesz, karanie; ja je mam sobie za nic!« To przekleństwo przywołuje na siebie z wiedzą, z rozmysłem. To też na krzywoprzysięzcy spełnia się groźba Boża, zapisana u proroka Zacharyjasza. Prorok Zacharyjasz razu pewnego widział księgę latającą i usłyszał głos Boży (Zach. 5. 3—4): »Toć jest przeklęctwo, które wychodzi na oblicze wszystkiej ziemie: bo wszelki złodziej, jako tam napisano, sądzon będzie, a każdy przysięgający z tej także sądzon będzie. Wywiodę je i przyjdzie do domu złodzieja i do domu przysięgającego na Imię Moje kłamliwie i będzie mieszkać w pośrodku domu jego i zniszczy go i drzewa jego i kamienie jego«. Te kary są nieraz tak oczywiste, że i ślepy dostrzedz i prostak największy zrozumieć je musi.

Już tu na ziemi spadają pioruny sprawiedliwości Bożej, zwłaszcza na tych, co kłamstwa swoje stwierdzają przysięgą sądową. Fałszywą przysięgę karzą surowo nawet poganie. Tak Egipcyanie i Scytowie krzywoprzysięzcę karali śmiercią, Indyjanie ucinali palce rąk i nóg. W niektórych okolicach Europy w dawniejszych czasach ucinano owe trzy palce, których używano przy przysiędze. Dzisiaj u nas skazują do

domu karnego i ogłaszają nadal za niezdolnego do świadczenia. Podobnie czyni prawo kościelne. Wedle tego krzywoprzysięzca bywał ogłoszony za bezecnego i musiał 40 dni pościć o chlebie i wodzie a potem jeszcze przez 7 lat surową czynić pokutę. Dzisiaj jeszcze biskupi zastrzegają sobie zwykle rozgrzeszenie od tej zbrodni, jeśli ją kto popełnił w sądzie duchownym lub świeckim. — Chociaż nie zawsze dosięgają zbrodniarza sądy ludzkie, sumienie gryzie takiego nieustannie. Jedni w rozpaczy targają się na życie swoje, inni więdną w oczach i przed czasem umierają; ztąd rozpowszechniło się nawet przekonanie (nie zawsze zgodne z prawdą), że krzywoprzysięzca nie przeżyje roku i sześciu niedziel. Nieraz kary Boże są bardzo widoczne. Tak w roku 1845 oddano jakiegoś wieśniaka pod sąd o kradzież. Nie było dowodów, bo nie było świadków. Miał sam przysięgać, ale ponieważ go znano jako bezbożnika, nie pozwolono mu tego. Mimo to z własnej woli przysiągł: »Jeślim ukradł, niech mię przy pierwszym grzmocie piorun trzaśnie«. W kilka dni potem, 12 lipca, powstała burza kiedy ów bezbożnik siedział w domu z czworgiem dzieci. Naraz zagrzmiało, trzasł piorun, i zabił go, nikogo innego nie obraziwszy. Piorun uderzył go w usta, bo zgrzeszył ustami. — Jak dziwne są wyroki Boże, wskazuje wypadek na wyspie Korsyce, należącej obecnie do Francyi. Tam jakaś wdowa pożyczyła sąsiadowi bez kwitu pieniądze. Gdy po jakimś czasie zażądała zwrotu pieniędzy, a sąsiad zaprzeczył, jakoby co od niej pożyczył, oddała sprawę do sądu, aby przysiągł wraz z żoną. Przysięgli oboje — fałszywie, zostawiwszy w domu przy dziecku, w kołysce będącem drugie dziecko pięcioletnie. Kiedy żona wróciła do domu, zastała kołyskę przewróconą i niemowlę zaduszone. Ze złości zabiła owo drugie dziecko. Wtem wchodzi mąż, i widząc co się dzieje, zabija żonę. Na hałas zbiegają się sąsiedzi i wiodą go do więzienia, poczem sąd skazuje go na śmierć przez powieszenie. Ale ponieważ nie ma kata, własny syn ostatni 25-letni, nie cierpiący ojca, zastępuje miejsce kata, potem jednak w rozpaczy powiesza sam siebie. Tak ginie cała rodzina krzywoprzysięzcy. Ach, to nie przypadek, to widoczna kara Boża!

Zaiste krzyowoprzysięzcy, dopóki żyją, nie doznają nigdy szczęścia. Wedle Pisma św. przekleństwo przychodzi do domu krzywoprzysięzcy i mieszka w domu jego i niszczy go i dobytek jego. A choćby Pan Bóg w tem życiu miał wstrzymać rózgę karzącą, czeka go *potępienie wieczne.*

Jeżeli więc nie ze względu na P. Boga, oby przynajmniej ze względu na szczęście własne nie znalazł się między nami potwór taki, któryby śmiał złożyć przysięgę fałszywą czy to w sądzie czy też prywatnie! Ach, bo taki wyrzeka się P. Boga: wyrzeka się B. Ojca, który go powołał do życia; wyrzeka się P. Jezusa, który wyjednał mu łaski śmiercią Swą krzyżową; wyrzeka się błogosławieństw i łask Ducha św. Taki ściąga na siebie klątwę na życie i doczesne i wieczne. Ma potępienie za życia doczesnego, bo sumienie piekłem dla niego, gdyż wyrzuty jakoby żmije i padalce gryzą go przez życie całe, w nocy spać nie dając, a dnie napełniając goryczą i niepokojem; będzie miał potępienie po śmierci, bo skoro wyparł się P. Boga tutaj, po śmierci Pan Bóg wyprze się jego i wtrąci go tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów.

c) Wreszcie krzywoprzysięzca dopuszcza się zbrodni przeciw bliźnim.

α) przedewszystkiem *przeciw temu, przeciw któremu przysięga kłamliwie.* Jakże to wielkie nieraz wyrządza mu przez to krzywdy i szkody! Pozbawia go czci i dobytku, może niesprawiedliwie wtrącić go do więzienia i wraz z całą rodziną przyprowadzić do kija żebraczego. Wszakżeż przed kilkunastu miesiącami zaszedł wypadek, że z winy fałszywego denuncyanta, który przekupił kilkadziesiąt dzieci, towarzysz jego półtora roku przesiedział w więzieniu, i dopiero nadzwyczajnym zabiegom udało się udowodnić, że wszystkie owe świadectwa były fałszywe. Tym to sposobem krzywoprzysięzca jest złodziejem i mordercą bliźniego, bo sędzia, acz niechętnie, musi potępienia wyrok wydać na człowieka, który jest rzeczywiście niewinnym.

β) Krzywoprzysięzca grzeszy nadto *przeciw całej społeczności ludzkiej.* Coby się to działo na świecie, gdyby człowiek nie mógł już zaufać człowiekowi! A owóż krzywoprzysięzca pracuje około tego, aby podkopać wszelką wiarę publiczną i zaufanie. Nieraz przysięga to jedyny i ostatni sposób dojścia do prawdy: krzywoprzysięzca niszczy i ten ostatni środek dojścia do prawdy. Krzywoprzysięzca przeto jest gorszy od podpalacza i rozbójnika i ztąd słuszna, że sądy karzą krzywoprzysięzców jaknajsurowiej.

3. A jednak, choć krzywoprzysięstwo zbrodnią jest wielką nawet i krzywoprzysięzcy mają **wykręty**, któremiby się chcieli zasłonić przed ludźmi, zagłuszyć sumienie i oszukać P. Boga. Tak działo się już u żydów za czasów P. Jezusa. Wedle wielu z nich nie miała znaczenia przysięga n. p. na kościół i ołtarz, a obowięzywała złożona na złoto kościelne i na dar złożony na ołtarzu. Podobnie i dzisiaj niejedni z nich uważają że nie obowięzuje ich do niczego przysięga złożona chrześcijanom.

Alež i chrześcijanie niektórzy mają wykręty swoje Sądzą, że nie ma znaczenia przysięga, *jeśli podstępnie nie dopełnili formy* jakiej. O, mylą się wielce; czy dopełnili formy przepisanej czy nie, skoro przysięgli, powinni przysięgać »w prawdzie«, bo w przeciwnym razie są krzywoprzysięzcami.

Inni mniemają, że wolno krzywoprzysięgać, *gdy chodzi o ratowanie wiary św. czy Ojczyzny.* Mylą się i tacy. Nie godzi się popełnić nawet małego grzechu, choćbyśmy tym małym grzechem mogli duszę uratować z piekła, bobyśmy w takim razie duszę ową przekładali nad P. Boga. Tem mniej godzi się popełnić zbrodnię tak wielką, jaką jest krzywoprzysięstwo, o którem powiada św. Jan Złotousty: »Żaden miecz nie zabija tak okrutnie, żaden puginał nie rani tak głęboko, jak przysięga fałszywa«. Czemu? bo krzywoprzysięstwo jest grzechem wielkim zawsze, nawet choćby chodziło o rzecz małą albo też dopuszczono go się prywatnie.

II. Niedotrzymanie przysięgi czyli wiarołomstwo.

1. Krzywoprzysięzca wykracza przeciw pierwszemu warunkowi przysięgi dobrej, bo nie składa jej »w prawdzie« Przeciw temu warunkowi wykracza też **wiarołomca, to jest** ten, który nie dotrzymuje przysięgi złożonej, chociaż dotrzymać ją może.

a) Niektórzy przysięgają coś uczynić, a nie mają zamiaru, nawet w chwili przysięgania dotrzymać tego, co przysięgają. Tacy przysięgają fałszywie, czyli popełniają krzywoprzysięstwo Inni jednak mają rzeczywiście w pierwszej chwili chęć dotrzymania przysięgi. I tak ktoś, zapadłszy w chorobę z powodu pijaństwa, przysięga, że nie będzie już pił wódki, a nawet nie będzie chodził do karczmy. Inny, znajdując się w niebezpieczeństwie, zaprzysięga dozgonną wdzięczność temu, którýby go wyratował z nieszczęścia. Pierwszy powstaje z choroby, drugiego wydobywa z niebezpieczeństwa jakiś bliźni. Tymczasem, gdy minęła choroba, gdy minęło niebezpieczeństwo, zmieniają się umysły owych ludzi przysięgających, i choć mogą, nie chcą dotrzymać przysięgi. Tacy łamią przysięgę czyli popełniają wiarołomstwo.

b) Ale dodałem, że ten tylko jest wiarołomcą, który nie chce dotrzymać przysięgi, choć dotrzymać może. Bo, przypuśćmy, iżby człowiek majętny przysiągł drugiemu, że mu da wielką sumę pieniędzy. Jakoż chce dotrzymać, ale zanim ją dał, nieszczęśliwym wypadkiem stracił niespodzianie cały swój majątek. Nie daje tedy owych pieniędzy. Czyż on także wiarołomnym? Nie, bo z powodu biedy nie może dotrzymać przyrzeczenia. — Inny przysięga, że coś uczyni, jeśli się stanie to lub owo. Tymczasem nie spełnił się ów warunek. A więc i taki nie ma obowiązku spełnienia przysięgi. — Inny przysięga, że uczyni rzecz jakąś, którą uważa za dobrą. Tymczasem przekonuje się, że, gdyby jej dokonał, dopuściłby się uczynku grzesznego. I taki nie potrzebuje dotrzymać przysięgi, bo nikt, jak to rozbiorę dzisiaj jeszcze, nie może się zobowiązywać do uczynku grzesznego. Taką przysięgę złożył Heród Herodyadzie. Przyrzekł jej, że da jej wszystko, o co prosić będzie, a ona domagała się ścięcia św. Jana Chrzciciela. Skoro poznał, że domaga się zabójstwa, nie potrzebował, nawet nie powinien był dotrzymać przysięgi.

2. Pominąwszy te i podobne okoliczności, **każdy ma obowiązek wypełnić to, do czego się zobowiązał przysięgą**, skoro ma obowiązek wypełnić i takie rzeczy, które przyrzekł bez przysięgi. Ma obowiązek dotrzymać i wtedy, gdyby go zmuszono do przysięgi, byleby to, co przysiągł, nie było grzeszne. N. p. ktoś przysięga rozbójnikowi, że, jeśli mu daruje życie, da mu wielką sumę pieniędzy albo go nie wyda. Tej przysięgi powinien dotrzymać: powinien mu dać pieniądze i nie wolno mu go wydawać, (chybaby władza kościelna zwolniła go od tej przysięgi).

Dotrzymania przysięgi domaga się: *cześć dla P. Boga*, skoro Go wezwano jako rękojmię przysięgi. Domaga się też dotrzymania przyrzeczenia wzgląd na sprawiedliwość i wierność *względem społeczności ludzkiej*, prędkoby bowiem poszło

w pon ewierkę dobro i prywatne i publiczne, gdyby wiarołomstwo było dozwolone. Wreszcie domaga się zachowania przysięgi *wzgląd na siebie*, swoją cześć i dobre imię. Wiemy przecież, że w oczach świata nic tak nie zohydza człowieka i nie sprowadza na niego większego wstydu i hańby, jak niedotrzymywanie słowa zaprzysiężonego.

Dla tego to nawet poganie dotrzymywali przysięgi. Wodza rzymskiego Regulusa, pojmanego w niewolę, posłali Kartagińczycy do Rzymu dla nakłonienia Rzymian do pokoju, ale Regulus jako wierny syn ojczyzny odradzał Rzymianom pokój. Ponieważ jednak przysiągł, że powróci do niewoli, jeśliby poselstwo nie osięgło celu, wrócił do niewoli mimo próśb rodziny, choć wiedział, jaka męka go czeka. Jakoż zadano mu śmierć w sposób okrutny. Poniósł ją, ale z sumieniem czystem, że nie złamał przysięgi. Jakżeż w obec tego przykładu odbija postępowanie chrześcijan z nami Polakami! Przy rozbiorze Polski na Trójcę Przenajświętszą przyrzeczono zachować nam wiarę i narodowość. Czyż tej przysięgi dochowują wszystkie rządy? Ileż tu wiarołomstw!

3. Niedotrzymanie przysięgi czyli wiarołomstwo **jest zbrodnią** wielką, jeśli nie cięższą, to równie wielką jak krzywoprzysięstwo, czy dzieje się ono względem ludzi pojedyńczych czy też narodów całych. Jest grzechem wielkim, bo, jak ze słów powiedzianych widzicie, wiarołomca łży wierność Bożą, podkopuje wiarę w społeczeństwie ludzkiem, a na siebie sprowadza hańbę. Tem większą zbrodnię wiarołomca popełnia wtedy, gdy wzywa P. Boga, aby go ukarał, jeśliby nie miał dotrzymać przysięgi.

Jakoż przykład kary Bożej za wiarołomstwo mamy na Zedekijaszu, królu żydowskim. Karał P. Bóg często w starym zakonie pojedyńcze osoby i cały naród żydowski, ale nikogo tak jak Zedekijasza. Temu królowi odjęto panowanie, wojsko jego wygubiono, dwór i sługi rozproszono, synów pozabijano mu w jego oczach, wreszcie wyłupiono mu oczy i zawiedziono do więzienia do Babilonu, aby żyjąc nieszczęśliwie umierał tem dłużej. Zarazem świątynię, którą Salomon zbudował kosztem wielkim, zburzono do szczętu, miasto święte odarto ze wszystkiego, ogół żydów wreszcie zapędzono w niewolę babilońską, gdzie zostali przez lat 70. Wiecież, za co tego króla i królestwo jego P. Bóg ukarał tak surowo? Oto

wedle słów Pisma św. (Ezech. 17. 18) »wzgardził był przysięgą«, jaką złożył poganom. Ponieważ P. Bóg widział, że Zedekijasz przedsięwziął nie dotrzymać obietnicy zaprzysiężonej, przeto Sam przysiągł (Exod. 17. 19—21): »Żywię Ja, że przysięgę, którą wzgardził, i przymierze, które przestąpił, włożę na głowę jego. I zarzucę nań sieć Moję i pojman będzie niewodem Moim i przywiodę go do Babilonu, a sądzić go tam będę z przestępstwa, którem Mię wzgardził. A wszyscy zbiegowie jego ze wszemi hufcami jego od miecza poginą, a pozostali na każdy wiatr rozproszeni będą i poznacie, co Ja Pan mówiłem«.

Uważajcie tedy: Jeśli P. Bóg tak surowo ukarał niezachowanie przysięgi uczynionej poganinowi, jakżeż dopiero karać będzie niedotrzymanie przysięgi złożonej chrześcijanom katolikom! Poganom nie dotrzymać słowa zaprzysiężonego jest rzeczą niegodziwą, o ileż niegodziwszą niedotrzymanie bliźniemu prawowiernemu? To też, jak mówi św. Jan Złotousty, »nie ubłagany P. Bóg za wzgardzenie przysięgą«.

Uważcie tedy to wy, którzyście może pod przysięgą złożyli obietnice różne czy P. Bogu czy bliźnim, zwłaszcza małżonkowie wiarołomni, albo ci, co nawet pod przysięgą zobowiązali się nie używać wódki! »Nieprzebłagany P. Bóg za wzgardzenie przysięgą!« Idźcie za przykładem owego chłopca w Anglii, który, gdy mu lekarz jako lekarstwo dał wódkę, od której się odprzysiągł, oświadczył: »Wolę umrzeć, niż złamać przysięgę«. Nie złamał przysięgi i ozdrowiał wbrew mniemaniu lekarzy.

III. Przysięga na uczynienie złego lub opuszczenie dobrego.

1. Wielką jest złość przysięgi kłamliwej, wielką przysięgi niedotrzymanej, ale największą zdaje się być złością, jeśli kto przysięga, że uczyni krzywdę P. Bogu czy bliźnim. **Popełnia tę złość ten**, który przysięga, że uczyni co złego albo że opuści co dobrego.

a) Byłoby już grzechem, gdyby kto przyrzekł lub przedsięwziął bez przysięgi uczynić coś złego albo zaniedbać obowiązek jaki. Ale większym grzechem jest, gdy kto taki zamiar lub przyrzeczenie takie stwierdza przysięgą. Grzechem byłoby, gdyby kto postanowił drugiego zbić, poranić, może zabić nawet, cóż dopiero gdyby przysiągł, że to uczyni! Tak

zgrzeszyło przeszło czterdziestu żydów, którzy przysięgli, że nie będą ani jedli ani pili, dopóki nie zamordują św. Pawła (Dz. Ap. 23. 12–13). Tak grzeszą ci, co przysięgają, że nigdy już nie darują bliźniemu, że się z nim nie pogodzą nigdy. Tak grzeszą rodzice przysięgający, że zbiją dziecko w okrutny sposób. Taką przysięgę grzeszną składają ci, co wstępują do stowarzyszeń tajemnych, zwłaszcza do wolnomularstwa, bo zobowięzują się do czynienia wszystkiego, co im nakażą. Znaną jest dzisiaj rzeczą, że wolnomularze niektórzy zobowięzują się do nienawiści względem Kościoła św. katolickiego a nawet wszelkiej wiary objawionej i P. Boga samego.

b) Inni przysięgają, że nie uczynią jakiejś rzeczy dobrej, n. p. że nie zażyją lekarstwa przepisanego przez lekarza, choć od tego zależy ratowanie życia lub zdrowia, albo że nie pożyczą już nigdy pieniędzy choćby najpotrzebniejszemu i najrzetelniejszemu, albo że nie pójdą już nigdy do kościoła, choć jestto obowiązkiem ważnym być na mszy św. w każdy dzień święty.

2. **Przysięga taka jest zbrodnią,** bo to szyderstwo z Pana Boga, jakoby kto wzywał Go, iżby był świadkiem tego, jak człowiek zobowięzuje się Go obrażać. Mówi on niejako: »O Boże, przysięgam Ci, że nie chcę zastósować się do przykazań Twoich, lecz jedynie do woli czarta przeklętego. Patrz na to, o Boże, bo masz to wiedzieć, jak będę Cię obrażał i masz mię za to karać, jeślibym zgrzeszyć nie chciał.« Czyż to nie szyderstwo najokropniejsze z P. Boga? To też jeśli okropne kary czekają krzywoprzysięzców i wiarołomców, tem większe tych, co P. Boga wzywają na świadka grzechów swoich. A jednak niestety niejedni w zapalczywości składają tak okropne przysięgi. Oby tacy poszli za przykładem św. Ludwika, króla francuskiego, który wolał zostać w niewoli, aniżeli złożyć przysięgę szkodliwą wierze św.

3. Ale skoro już kto złożył taką przysięgę bluźnierczą, czy powinien ją dotrzymać? czy musi zbić kogo? czy nie wolno mu pogodzić się z bliźnim? czy nie wolno mu odtąd pożyczyć bliźniemu albo chodzić do kościoła? Uchowaj Boże! **Przysięga jego jest nieważna i nie wolno jej dotrzymać.** Źle zrobił, że złożył przysięgę taką, bo popełnił grzech okropny; ale gorzejby jeszcze było, gdyby ją wypełnił, bo grzechu nie wolno nam czynić, choćbyśmy tysiąc razy przysięgli, że go popełnimy.

Drodzy bracia! Przedstawiłem wam dzisiaj trzy rodzaje przysięgi zbrodniczej. O, dałby P. Bóg, ażeby przepadło między nami złe używanie przysięgi! Dałby P. Bóg, iżby nikt z parafian nie przysiągł nigdy kłamliwie, ani w sądzie ani prywatnie! Dałby P. Bóg, aby nie było między nami ani jednego wiarołomcy, nie dotrzymującego przysięgi! Dałby P. Bóg, aby nikt z was nie użył przysięgi ku zobowiązaniu się na wypełnienie jakiego uczynku grzesznego albo na zaniedbanie dobrego! Ach, niech nas P. Bóg broni od tego wszystkiego, bo za takie zbrodnie czekałaby nas jak najcięższa kara, jeślibyśmy szczerze nie odpokutowali.

Aby uniknąć tego, wystrzegajcie się nawet przysięgi dokonanej »w prawdzie«, lecz niepotrzebnej, daremnej! Po za sądem nie przysięgajcie nigdy, na przysięgę sądową przysposabiajcie się należytem zastanowieniem i, o ile można, przystąpieniem do spowiedzi i komunii św.! Nie tylko sami strzeżcie się przysięgi grzesznej, lecz także wstrzymujcie od niej innych! Jakiś handlarz, kupując towar, przysiągł, że więcej dać nie może, ale gdy sprzedający nie chciał mu opuścić, dawał potem więcej. Mimo to sprzedający nie sprzedał mu, oświadczając, że nie chce jego krzywdy, boć przysiągł, że nie może dać więcej. Czyńcie podobnie, a przy sprzedażach waszych mniej będzie obrazy P. Boga, owszem Imię Boże będzie coraz więcej wielbione. Amen. 1895.

XLII. Śluby.

»Jeśliś co ślubił Bogu, nie omieszkajże spełnić, nie podoba Mu się bowiem niewierna i głupia obietnica; ale cokolwiek ślubisz, oddaj! I daleko lepiej jest nie ślubować, niśli po ślubie obietnic nie spełnić.« (*Ekkl.* 5. 3–4)

W ostatnich dwóch naukach mówiłem wam o przysiędze, która jest jednym ze środków wielbienia Imienia Bożego, a której niestety często ludzie nadużywają ku obrazie boskiej. Zwłaszcza trzy rodzaje zbrodniczej przysięgi rozebrałem wam w nauce ostatniej. Jednym rodzajem to krzywoprzysięstwo, najczęstsze z tych trzech zbrodni, a polegające na tem, że grzeszący niem przysięga wbrew przekonaniu swemu, więc przysięga, że

rzecz jakaś się stała, której nigdy nie było, albo że się nie stała ta, która w rzeczywistości miała miejsce, albo że się napewno stała, chociaż tego napewno nie wie, albo że coś uczyni, czego dotrzymać nie myśli. Wiarołomstwem grzeszą ci, co pod przysięgą obiecują wykonać rzecz jaką, a potem nie dotrzymują przysięgi. Trzeci rodzaj przysięgi zbrodniczej popełniają ci, co przysięgają, że uczynią co złego, albo opuszczą co dobrego.

Wszystkie te trzy rodzaje są zbrodniami wielkiemi i przeciw P. Bogu i przeciw bliźniemu i przeciw przysięgającemu. Dla tego też już poganie karali za te zbrodnie, karzą je surowo ustawy państwowe u chrześcijan, karze je Kościół św., przedewszystkiem zaś karze je P. Bóg, dotykając nieraz zbrodniarza już w życiu teraźniejszem na postrach dla drugich, a zawsze w życiu przyszłem.

Jak przysiąg, tak samo i ślubów, które są drugim nadzwyczajnym sposobem wielbienia Imienia Bożego, niejedni używają ku obrazie boskiej. Abyście przeto, najmilsi, uniknęli tego grzechu, będę mówił dzisiaj za łaską Bożą o ślubach, a zwłaszcza: 1) co to są śluby, 2) że śluby są Bogu przyjemne i 3) że należy je wypełnić.

I. Co to są śluby?

1. Zazwyczaj kiedy mowa o ślubach, myślicie o przysiędze małżeńskiej. Tymczasem **ślub** — wedle nauki Kościoła św. — **jest to** obietnica — złożona dobrowolnie P. Bogu — w rzeczy P. Bogu miłej — a żadnem przykazaniem nie nakazanej — ale możliwej do spełnienia.

a) Samo pragnienie, sama myśl budząca się w sercu uczynienia czegoś dobrego, nie jest jeszcze ślubem. Ślubem nie jest także postanowienie uczynienia lub opuszczenia czegoś, bo przez nie człowiek nie zobowięzuje się jeszcze pod grzechem. Dla tego to przyrzeczenia w bractwach nie są ślubami. Do ślubu potrzebną jest obietnica, która nas zobowięzuje pod grzechem. Widzicie tedy, że wielka jest różnica między postanowieniem a ślubem. Macie wszelako wiedzieć, że do ślubu nie potrzeba słów jakichś wyraźnych, ani nie potrzeba też dodawać: »Ja to tak chcę wykonać, iżbym zgrzeszył, jeślibym nie wykonał tego«, do ślubu wystarcza sama wola.

Powtarzam tedy: »Trzeba dobrze rozróżnić zamysły, postanowienia od ślubu; inaczej osoby delikatnego sumienia mogłyby często popaść w niepokój. Byłoby zwyczajnem przyrzeczeniem, gdyby ktoś postanowił w chorobie, lepiej służyć P. Bogu, jeśli wyzdrowieje; natomiast byłoby ślubem, kontraktem zobopólnym, warunkowym, gdyby np. ktoś wyrzekł w chorobie: »P. Boże, przywróć mi zdrowie, a za to będę codziennie słuchał mszy św.«

b) Ta obietnica zaś ma być dobrowolną.

α) Ażeby obietnica była dobrowolną, musi być uczyniona z rozwagą. *Nieważnymby tedy* był ślub uczyniony bez *rozwagi* i zastanowienia np. uczyniony na pół we śnie albo w stanie nietrzeźwym albo w pomięszaniu. To zastanowienie i rozwaga są dostateczne, chociażby nie były ze wszystkiem zupełne, byleby były takie, jakie np. są potrzebne, gdy chodzi o popełnienie grzechu śmiertelnego. Tak gdyby ktoś, przerażony pożarem domu, ślubował, że w razie uratowania domu odbędzie pielgrzymkę do Częstochowy, ślub ten byłby nieważny, jeżeli przerażenie pozbawiło go rozwagi.

β) Również ślub byłby nieważnym, bo nie byłby dobrowolnym, gdyby zachodził *błąd* jaki odnoszący się do istoty rzeczy. Ktoś np. ślubował pielgrzymkę do Jerozolimy, myśląc, że to co najwięcej jakie mil dwadzieścia drogi. Ponieważ w rzeczywistości odległość ta jest bez porównania większa, zachodzi tu błąd zasadniczy, a tem samem ślub jest bez znaczenia.

γ) Wreszcie dla braku wolnej woli ślub byłby nieważnym, gdyby zachodził *przymus* wielki, wywierany przez ludzi. Nie miałby tedy znaczenia ślub córki wstąpienia do klasztoru, gdyby rodzice przymusili ją do tego groźbami, bo P. Bóg pragnie ofiar dobrowolnych, a nie wymuszonych. Ale ważnym byłby ślub spowodowany bojaźnią wewnętrzną np. chorobą lub niebezpieczeństwem życia.

Z rozwagą tedy trzeba się zabierać do czynienia ślubu, by się komu nie przytrafiło coś podobnego, jak sędziemu żydowskiemu Jefte. Ślubował on P. Bogu, że jeśli odniesie zwycięztwo, złoży P. Bogu w ofierze to, co pierwsze ukaże mu się wracającemu do domu. Pierwszą ukazała mu się córka jedynaczka (Sędz. 11. 30. 31).

c) Obietnica ta składa się P. Bogu. Przez ślub bowiem chcemy P. Boga uznać za swego pana, do którego należymy i od którego oczekujemy wszystkiego dobra. Obietnica tedy złożona człowiekowi, choćby ojcu i matce, nie byłaby ślubem.

Nie możemy ślubować czegoś ani świętym ani nawet N. M. Pannie, lecz jedynie samemu P. Bogu, choćby ten ślub np. posty, jałmużny, modlitwy, pielgrzymka, służył ku uczczeniu N. M. Panny lub jakiego świętego.

d) Skoro ślubując obietnicę składamy P. Bogu, przeto aby ślub był ważnym, obietnica ona musi być P. Bogu miłą. α) Gdyby tedy ktoś ślubował *co złego*, np. że pomści się na nieprzyjacielu, albo że nigdy nie przestąpi progów jego, albo że będzie pościł w tym celu, aby mu się udało złodziejstwo lub grzech inny, to nie byłoby ślubem, lecz obrazą P. Boga. — β) Nieważnym byłby też ślub, gdyby kto ślubował jaką *rzecz niegodną ślubu*, bo marną, obojętną albo nikczemną np. iż będzie jadał tylko stojący albo coś podobnego, bo taki ślub wedle Pisma św. zasługiwałby na karę jako »głupia obietnica«. — γ) Rzecz, którą ślubujemy, *musi być dobrą sama w sobie* np. modlitwa, post, jałmużna. — δ) Ale musi być też *dobrą ze względu na okoliczności jej towarzyszące*. Pielgrzymka sama w sobie jest dobrą, ale gdyby kto dla niej musiał zaniedbać prace obowiązkowe, np. dozór nad dziećmi itp., wtedyby ślubowanie jej nie było dobre. Nie byłby też dobry, bo byłby bezrozumny ślub, gdyby kto miał dzieci do wychowania, a ślubował dawać jałmużnę aż do zupełnego zubożenia. — ε) Wreszcie *rzecz ta dobra musi być lepszą niż jej przeciwna*. Np. pościć jest lepiej niż nie pościć, odmówić jakąś modlitwę lepiej niż jej nie odmówić, żyć w stanie bezżennym lepiej niż się żenić. Czasem jednak rzecz mniej dobra może być przedmiotem ślubu. Np. dobry byłby ślub, gdyby ktoś ślubował wstąpić w związki małżeńskie, aby się uchronić przed niebezpieczeństwem popełnienia grzechu nieczystości.

e) To dobro, które ślubujemy, *z reguły* powinno być nienakazane żadnem przykazaniem. Nie ma np. przykazania odprawiać pielgrzymki, słuchać mszy św. w dni powszednie, wstąpić do klasztoru. Otóż więc takie rzeczy są przedmiotem ślubu. — Z drugiej strony przecież można się też zobowięzywać ślubem i do rzeczy takich, *które nam są przykazane*, ale wtedy człowiek jest związany podwójnie, i przykazaniem i ślubem. Jeśli zachowa przykazanie i ślub, będzie miał zasługę podwójną; ale jeśli nie zachowa, będzie miał też grzech podwójny. Przeto ten, kto ślubował P. Bogu jaką rzecz nakazaną a nie dopełnił tego, musi na spowiedzi wspomnieć jeszcze o ślubie, bo inaczej spowiadałby się nie dobrze.

f) Wreszcie ślubować trzeba jedynie rzecz możebną, bo gdyby kto ślubował rzecz niepodobną do wykonania, tenby ślubował nieważnie. Tak nieważnieby ślubował ten, który obiecał P. Bogu, że za przykładem P. Jezusa będzie pościł przez dni czterdzieści, nic nie jedząc ani pijąc. Nie byłby to ślub ważny, gdyby kto zobowiązał się P. Bogu, że nigdy nie popełni grzechu żadnego, bo to niemożliwem bez nadzwyczajnej łaski P. Boga. Jedynie N. M. Panna była wolną od grzechu wszelkiego, każdy inny człowiek upada. Ztąd Pismo św. powiada wyraźnie (Przyp. 24. 16): »Siedmkroć upadnie sprawiedliwy i powstanie« i na innem miejscu (I. Jan 1. 8): »Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie uwodzimy a prawdy w nas nie masz«. Święci też niektórzy z nadzwyczajnego jedynie natchnienia Bożego ślubowali, że nie obrażą P. Boga żadnym grzechem dobrowolnym.

2. Widzicie tedy, co to jest ślub. Różne też mamy rodzaje ślubów.

a) Ze względu na formę zewnętrzną są śluby uroczyste i proste. α) *Uroczyste* składa jedynie ten, który wstępuje do zakonu zatwierdzonego przez Kościół św. np. benedyktyńskiego, karmelitańskiego, franciszkańskiego, dominikańskiego tak męskiego jak żeńskiego. Śluby te nazywają się uroczystemi, bo się odbywają z wielkiemi ceremoniami i Kościół św. zatwierdza je swoją powagą. Kto złożył ślub taki, ten staje się niezdolen do umów przeciwnych ślubowi np. do zawarcia ważnego małżeństwa. Przy tych ślubach składają się śluby dobrowolnego ubóstwa, czystości dożywotniej i zupełnego posłuszeństwa, ale o tem będę mówił dokładniej, gdy, da Bóg doczekać, rozbierać będę rady ewangeliczne. β) Wszystkie inne śluby nazywają się *prostemi* czyli pojedyńczemi, zowią się zaś tak dlatego, że składają się zazwyczaj prywatnie, najczęściej w obec Boga tylko, bez jakichkolwiek uroczystości i obrzędów kościelnych.

b) Co do treści swojej śluby są osobiste, rzeczowe i mięszane. α) Śluby są *osobistemi* wtedy, gdy obiecujemy sami wykonać jaki uczynek dobry np. co miesiąc przystępować do sakramentów śś., pościć w pewne dni, codziennie odmawiać różaniec itp. W dopełnieniu takiego ślubu nie można się dać zastąpić przez drugiego. β) *Rzeczowemi* są śluby wtenczas, gdy P. Bogu

obiecujemy rzecz jaką, którą można oszacować, np. wybudowanie kościoła, wystawienie ołtarza, zakupienie jakiego obrazu itp. Śluby takie obowiązują i spadkobiercę, jeśli ten, który ślubował, nie zdołał ich wykonać za życia. γ) *Mięszane* wreszcie zowią się te śluby, w których ślubujemy wypełnić jaki uczynek dobry, i zarazem złożyć ofiarę jaką np. odprawić pielgrzymkę do Częstochowy i tam złożyć pewną ofiarę.

c) Ze względu na okoliczności rozróżniamy śluby bezwarunkowe i warunkowe. α) *Bezwarunkowy* ślub składa ten, co ślubuje rzecz jaką bez żadnego warunku np. że chce w pewne dni pościć. Takie śluby trzeba wypełnić bezwzględnie. β) *Warunkowy* ślub składa ten, który przyrzeka coś P. Bogu, jeśli wpierw dozna od P. Boga pewnej łaski, o jaką prosi P. Boga np. ktoś ślubuje pielgrzymkę pieszą, jeśli mu P. Bóg przywróci zupełne zdrowie. Skoro je odzyskał, musi dopełnić ślubu. Inny znowu ślubuje, że połowę lub pewną część pieniędzy, które mu skradziono, ofiaruje P. Bogu, jeśli zguba się znajdzie. Skoro więc odzyska owe pieniądze powinien wypełnić, co obiecał. Natomiast jeśli warunek się nie spełnił, nie potrzeba też dopełnić ślubu.

d) Wreszcie ze względu na czas jedne śluby są dożywotne, a drugie czasowe. α) *Dożywotni* ślub składa ten, kto ślubuje czynić co aż do śmierci np. pościć przez wszystkie piątki, codziennie aż do śmierci odmawiać różaniec. β) *Czasowy* ślub ten składa, kto przyrzeka czynić co przez czas jakiś np. przez rok albo pół roku. Takie czasowe śluby składają nieraz ci, co to ślubują przez wielki post albo przez adwent nie pić wódki wcale, ale niestety tacy najczęściej sowicie sobie tę czasową wstrzemięźliwość po skończonym poście nagradzają.

II. Śluby są P. Bogu miłe.

Jakikolwiek jest rodzaj ślubu, byle był złożony z rozwagą i byleby był wypełniony, jest zawsze P. Bogu miłym, jak tego uczą tak rozum jak wiara św.

1. Już **rozum** poucza nas, że P. Bóg znajduje upodobanie w ślubach. Cóż my to bowiem ślubujemy? Oto rzeczy dobre, bo złych ani obojętnych ślubować nie można. Tak to już przedmiot ślubów czyni je miłemi P. Bogu.

Tem więcej są one miłemi, że zobowiązujemy się do rzeczy nienakazanej. Dosyć byłoby do zbawienia, gdybyśmy zachowali przykazania. Ale, składając ślub, tem się nie zadawalniamy, lecz z gorliwości przyrzekamy P. Bogu to, co możemy opuścić bez grzechu. Czyż przez to nie czcimy P. Boga w sposób nadzwyczajny?

Wreszcie zastanówmy się nad celem ślubu naszego, a i ten znowu odnosi się do P. Boga. Przecież ślubujemy już też, aby jaką łaskę osięgnąć, już też, aby podziękować za doznane dobrodziejstwo, albo dlatego, aby zadosyćuczynić za grzechy czy też ustrzedz się grzechów, albo wreszcie aby P. Bogu tem lepiej służyć. Kto składa ślub zakonny, ten ma zamiar służyć P. Bogu wyłącznie. Czyż takie cele nie są dobre?

Prawda, że to, co ślubujemy, moglibyśmy uczynić i bez ślubu, ale ten, który do wypełnienia rzeczy dobrej obowięzuje się ślubem, przynosi P. Bogu ofiarę większą aniżeli ten, który rzecz ową wykonuje bez ślubu. Pierwszy wyrzeka się wolności na rzecz P. Boga, drugi zostawia sobie wolność. Dlatego mówi św. Tomasz: »Większą i chwalebniejszą zasługą jest uczynić coś na mocy złożonego ślubu aniżeli uczynić to samo bez ślubu«.

Tym sposobem nie myślę was zachęcać, abyście celem zjednania sobie wielu zasług czynili wiele ślubów. Nie, tego nie mogę radzić, bo nie chcę abyście się narażali na grzechy, gdybyście nie wypełnili jakiego ślubu; owszem już tutaj nadmieniam, że trzeba nam być ostrożnymi przy czynieniu ślubów zwłaszcza dożywotnich albo mających obowięzywać na czas dłuższy.

Wykazałem wam tu tylko, że śluby są rzeczą rozumną. Dowodzi tego zresztą przykład narodów wszystkich Przecież nawet i poganie czynią śluby. Tak u Rzymian były Westalki, u starych Gallów w dzisiajszej Francyi były druidki: jedne i drugie, chociaż poganki, składały ślub dożywotniej czystości i za to doznawały zaszczytów nadzwyczajnych od rodaków swoich.

2. Przedewszystkiem jednak **Pismo św. i tradycya** pouczają nas, że śluby służą ku chwale Boskiej, a więc są Panu Bogu miłemi.

a) Wszakżeż już w starym zakonie śluby doznają pochwały. Tak czytamy w piątej księdze Mojżesza (Deut. 23, 21): »Gdy ślub poślubisz P. Bogu twemu, nie będziesz zwłaczał oddać; bo się go będzie upominał P. Bóg twój a jeślibyś zwła-

czał, będzieć za grzech poczytano«. Jeśli P. Bóg żąda, abyśmy dotrzymali ślubu, widoczna ztąd, że śluby są dobre i Jemu miłe, bo rzeczy złych P. Bóg nie żąda, lecz je zakazuje. Jakoż żydzi, czytając to miejsce Pisma św., pobudzali się do czynienia ślubów. Tak ślubowali: Anna, matka Samuela (I. Król. 1. 11), Dawid, Judyta niewinna. Nie byliby czynili tego, gdyby nie wierzyli, że ślub miły jest P. Bogu.

b) Również w nowym testamencie często jest mowa o ślubach. Wszakżeż poucza nas ewangelia św. (Łuk. 1. 34), że N. M. Panna złożyła ślub czystości dozgonnej, bo na oświadczenie anioła, że ma zostać Matką Bożą, odrzekła: »Jakoż się stanie, gdyż męża nie znam?« tj. znać nie mogę z powodu ślubu mego? Św. Paweł zakazuje Tymoteuszowi przyjmowania wdów młodych między t. z. dyakoniski a podaje jako powód (I. Tym. 5. 12), że takie nieraz »pierwszą wiarę złamały«, bo po jakimś czasie chcą znowu za mąż wychodzić. A więc już za czasów apostolskich składano śluby, między innemi ślub czystości. Sam św. Paweł uczynił też ślub, jak czytamy o tem w Piśmie św. (Dz. Ap. 18. 18).

c) Nie dziwmy się tedy, że śluby składano i w czasach następnych, jak to wiemy z tradycyi! Św. Grzegorz Wielki pisze: »Najświątobliwsi mężowie zobowięzywali się P. Bogu ślubem. Tym sposobem krępowali się jakoby więzami karności Bożej, aby mogli mniej oddawać się światu, a ściślej żyć z P. Bogiem«. Zresztą mieli dowody, że śluby są miłe P. Bogu, widzieli bowiem, jak P. Bóg nieraz ratował znajdujących się w niebezpieczeństwie np. na morzu wśród burzy, jeśli uczyniono ślub jaki. — Św. Tomasz uczy nas, dlaczego ślub jest miły P. Bogu. Oto, powiada, ten, który czyni co bez ślubu, wypełnia jedną cnotę, a ten, który ślubował, ofiaruje P. Bogu dwie rzeczy, bo i ów uczynek dobry i wolność swoję. Ztąd też woła św. Augustyn: »Szczęśliwa taka konieczność, która cię przymusza do lepszego«. A więc czynimy dobrze, jeżeli P. Bogu składamy ślub jaki.

III. Śluby trzeba wypełnić.

1. Ale najmilsi, aby ślubem chwalić P. Boga, nie dosyć ślub złożyć, trzeba go też wypełnić, tymczasem zaś **niejeden nie dotrzymuje ślubów**. Otóż wiedzcie, że kto nie dotrzymuje ślubów

P. Bogu złożonych, ten grzeszy, bo a) lekceważy sobie Kościół św. Kościół św. uczy bowiem, że jest obowiązkiem dotrzymać ślubu. Św. Augustyn pisze: »Każdy niech ślubuje, co chce; ale skoro ślubował, musi dotrzymać tego«. I słusznie. Wszakżeż go nikt nie zmuszał do ślubowania.

b) Co więcej, człowiek taki lekceważy sobie P. Boga. Ślub jest to przecież obietnica uczyniona nie człowiekowi, lecz P. Bogu. Kto nie dotrzymuje słowa danego człowiekowi, niewątpliwie czyni mu krzywdę. O ileż większy tedy musi być występek, gdy nie dotrzymuje obietnicy uczynionej P. Bogu! Przeto Pismo św. mówi wyraźnie (Ekkl. 5. 3): »Jeśliś co ślubił P. Bogu, nie omieszkajże spełnić. nie podoba Mu się bowiem niewierna i głupia obietnica«.

(Zauważyć jednak muszę, że grzech ten może być albo małym albo ciężkim. Małym, powszednim grzechem jest wtedy, jeśli kto ślubował rzecz małą np. krótką modlitewkę albo jeśli chciał się zobowiązać pod małym tylko grzechem, chociaż ślubował rzecz większą. Natomiast ciężkim jest grzech wtedy, kiedy kto ślubował jaką rzecz wielką np. znaczną dać jałmużnę, odprawić pielgrzymkę daleką, odprawiać różaniec lub inną modlitwę przez czas dłuższy.)

Skoro niedotrzymanie ślubu jest grzechem, przeto wynika już z tego, że **śluby trzeba wypełnić**. Uczy też tego wielokrotnie Pismo św., jak to słyszeliście z miejsc już przytoczonych. Zwłaszcza zaś Mojżesz kilkakrotnie mówił żydom, iż mają obowiązek wypełnienia ślubów uczynionych. I tak powiada (Lew. 27. 2): »Człowiek, który ślub uczyni, a poślubi Bogu duszę swoją, pod szacunkiem da okup« i na innem miejscu (Num. 30. 3): »Jeśli kto z mężów ślubi co Panu albo się obowiąże przysięgą, nie złamie słowa swego, lecz wszystko, co obiecał, wypełni (por. Deut. 23. 21).

Co więcej, jeśli kto naznaczył czas na wykonanie ślubu, musi zważać i na to, i zgrzeszyłby, gdyby bez ważnej przyczyny ślub odłożył na czas późniejszy. Jeżeli zaś kto nie naznaczył czasu, powinien go wypełnić, skoro to uczynić może bez trudności. Gdyby zwłóczył, popełniłby w takim razie grzech.

2. Czasem jednak **ustaje obowiązek dopełnienia ślubu.**

a) Przedewszystkiem dzieje się to wtenczas, gdy niepodobna go dotrzymać, nikt bowiem nie jest obowią-

zany wypełnić rzeczy niemożebnych. Ktoś ślubuje np. w pewne dni chodzić do kościoła, a tu zachoruje, więc na czas choroby wolnym jest od dopełnienia ślubu. Tak samo wolnym jest, jeśli ślubuje pościć w dni pewne, a oto żołądek jego nie pozwala na to, bo mu zagraża choroba. Również ustałby obowiązek dopełnienia ślubu, gdyby zbiegiem okoliczności ślub okazał się niedozwolonym albo marnym, bo takich rzeczy nie godzi się przyrzekać P. Bogu. Natomiast nie ustałby obowiązek, gdyby okoliczności utrudniały wprawdzie wypełnienie ślubu, aleby wykonania jego nie uczyniły niemożebnem.

b) Ustaje dalej obowiązek spełnienia ślubu, gdy zniesie go przełożony, który ma prawo do tego. Z tego względu ojciec może unieważnić śluby dzieci swoich niedorosłych, nawet w takim razie, choćby nie miał do tego przyczyny żadnej, bo dzieciom nie przystoi pytać o przyczyny lecz słuchać. Inni przełożeni nie mają w mocy woli ślubującego lecz tylko rzecz ślubowaną, i dlatego mogą znieść tylko te śluby, które ścieśniają ich prawa: w tym przypadku jednak ślub jest unieważniony tylko na tak długo, dopóki sprzeciwia się prawom przełożonego. Tak w małżeństwie jedna strona bez pozwolenia strony drugiej nie może składać ślubu w sprawach, które obchodzą ich obu; ale ślub odzyskuje swą siłę w razie śmierci tej strony, która była mu przeciwną. Chlebodawca może ślub sługi naruszający prawa chlebodawcy znieść na tak długo, dopóki ów sługa znajduje się w służbie u niego (por. Num. 30. 4—9, 11—16).

c) Ślub ustaje dalej przez zamianę na rzecz inną. Na rzecz lepszą może każdy sam przemienić sobie. (Wyjątek stanowią śluby zastrzeżone papieżowi, bo te można zmienić jedynie wstąpieniem do klasztoru.) Jeśli zaś kto chce ślub przemienić na rzecz równie dobrą albo na mniejszą, wtedy muszą być odpowiednie przyczyny i musi zezwolić władza duchowna.

d) Wreszcie obowiązek ślubu ustaje przez dyspensę. Kościół św. ma moc do tego, bo mu ją nadał P. Jezus, kiedy mówił do apostołów (Mat. 18. 18): »Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i w niebie; a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie.« Tę moc posiada przedewszystkiem *papież*, który może zwolnić od ślubów wszystkich. Niektóre śluby są nawet tak zastrzeżone papieżowi, że nikt inny od nich zwolnić nie może. Są to śluby uroczyste i pięć prywatnych ślubów tj. dozgonnej czystości, wstąpienia do zakonu, pielgrzymki do Rzymu, do Jerozolimy i do Kompostelli (w Hiszpanii). We wszystkich innych przypadkach może każdy *biskup* dyspensować dyecezyan swoich, ale musi mieć słuszne do tego przyczyny. Inni księża władzę dyspensowania mają zazwyczaj jedynie podczas jubileuszu, a po za nim muszą prosić o nią, gdy zajdzie wypadek.

Widzicie tedy z tej nauki o ślubach, że choć ślub jest rzeczą chwalebną, nie trzeba go czynić nierozważnie, w pierwszym zapale. Przestrzegam was, abyście bez porady spowiednika, choćbyście byli w przygodzie i najcięższej, nie składali ślubów, zwłaszcza mających obowięzywać was na czas dłuższy, może nawet na całe życie, bo nie wiecie w jakich będziecie znajdowali się okolicznościach. Do św. Franciszka Salezego, który w młodości złożył ślub odmawiania przez całe życie codziennie różańca św., przyszła jakaś osoba, która wiedziała o jego ślubie, i chciała złożyć ślub podobny. Kiedy św. Franciszek jej odradzał, odrzekła, że przecież on sam złożył ślub taki w młodości. »Tak w młodości, — odrzekł św. Franciszek, — ten wyraz tłomaczy nierozwagę moją. Zaręczam jednak, dodał, że ślub ten sprawił mi tyle trudności, iż już kilka razy chciałem się starać o dyspensę albo o zamianę, i dlatego odradzam innym od ślubu podobnego, choć doradzam jak najczęstsze odmawianie różańca św. bez ślubu.«

Skoro zaś złożycie P. Bogu ślub jaki, wtenczas wypełnijcie go jak najdokładniej, aby uczcić Imię Boże tak, jak tego domaga się Pan Bóg w przykazaniu drugiem!

Obok tego, najmilsi, aby dopełnić obowiązków względem tego przykazania, nie zaniedbujcie wzywania Imienia Bożego tj. modlenia się we wszelkich okolicznościach! Ku uczczeniu Imienia Bożego wyznawajcie wszędzie śmiało i otwarcie wiarę św. i brońcie czci boskiej, choćby was za to miały spotkać czy szyderstwo czy hańba czy klęska doczesna i największa! A P. Bóg, który jest wiernym oddawcą, za cześć, jaką oddajecie Imieniowi jego na ziemi, przyjmie was do niebieskiej chwały. Amen. 1895.

Trzecie przykazanie Boże.

XLIII. Uszanowanie niedzieli.

»Pamiętaj, abyś dzień szabatu święcił!«
(*Exod.* 20. 8.)

W pierwszem przykazaniu Swojem P. Bóg nakazuje nam w ogólności, abyśmy Mu oddawali cześć należną, w szczególności, abyśmy Mu oddawali cześć wewnętrzną, w myślach, w sercu. W drugiem przykazaniu nakazuje czcić Imię Swoje, przedewszystkiem, abyśmy Je czcili słowami, choć i uczynkami także, boć śluby, o których mówiłem wam w nauce przeszłej, wymagają zwykle uczynków dobrych.

Ale, najmilsi, wśród tysiącznych trosk i zabiegów codziennych o najkonieczniejsze potrzeby życia doczesnego, i wśród obarczenia tylu obowiązkami stanu i powołania, snadnobyśmy zapomnieli o P. Bogu i o Jego świętej woli. Stalibyśmy się może nawet obcymi najlepszemu Ojcu naszemu w niebiesiech, gdyby nie był stale ustanowiony dzień jeden, w którym oderwani od zajęć i prac ziemskich, moglibyśmy bez przeszkody oddawać się składaniu powinnej czci P. Bogu i zajmować się zbawieniem duszy swojej. Już dla tego samego potrzeba ustanowienia dnia stałego dla oddawania P. Bogu czci zewnętrznej. Potrzeba dnia stałego i dla tego, gdyż nie tylko każdy człowiek z osobna, lecz także społeczeństwo powinno czcić P. Boga. Zresztą do wszelkich rzeczy ważniejszych, nawet do spoczynku i jedzenia, mamy czas stale przeznaczony, a nie mielibyśmy więc czasu stałego do czczenia P. Boga? — Przeto P. Bóg, zaraz po stworzeniu pierwszych rodziców, ustanowił na chwałę Swoję każdy dzień siódmy w tygodniu, chociaż mógł był ich więcej dla Siebie przeznaczyć. Tak to P. Bóg przykazaniem

Swojem zatwierdził przykazanie natury. Dla tego też przykazanie to zachowywały wszystkie narody, bo wszystkie święcą każdy dzień siódmy. Rewolucya francuska na końcu w. XVIII z nienawiści do chrześcijaństwa chciała na spoczynek przeznaczyć każdy dzień dziesiąty, ale po jakimś czasie musiała wrócić do powszechnie przyjętego zwyczaju). W tym dniu tedy ludzie mają odpocząć od robót swoich, a więcej myśleć o P. Bogu, modlić się do Niego i rozpamiętywać Jego przykazania, i tak stawać się coraz bogobojniejszymi.

U żydów tym dniem był szabat, to znaczy dzień odpoczynku, bo nie wolno było w tym dniu pracować na pamiątkę, że P. Bóg dnia siódmego przestał stwarzać nowe światy. W nowym zakonie miejsce żydowskiego szabatu zajęła chrześcijańska niedziela. O niej tedy za łaską Bożą będę mówił dzisiaj: 1) z jakiej przyczyny i 2) w jakim celu ustanowiona i 3) jak ją święcić należy.

I. Z jakiej przyczyny ustanowiona niedziela?

W starym zakonie dniem odpoczynku, poświęconym Panu Bogu, był szabat, siódmy dzień tygodnia. Kościół św. przyjmował prawa, któremi rządzili się żydzi, o ile nie były prawami ceremonialnemi, zachował tedy przykazanie Boże, nakazujące święcić jeden dzień w tygodniu; ale jako dzień ten wyznaczył nie siódmy, lecz pierwszy, t. j. niedzielę. Skoro zaś Kościół św. na dzień poświęcony P. Bogu, wybrał niedzielę a nie sobotę żydowską albo piątek muzułmański albo jaki dzień inny, miał do tego zaiste ważne przyczyny.

1. Pierwszą przyczyną, to **chęć odróżnienia chrześcijaństwa od żydostwa.**

a) W s t a r y m z a k o n i e P. Bóg przykazał żydom święcić dzień siódmy, t. j. szabat. Pismo św. podaje tego przyczynę taką (Exod. 20. 11): »Przez sześć dni czynił Pan niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest, a odpoczął dnia siódmego; i przeto błogosławił Pan dniowi sobotniemu i poświęcił go«. Dając przykazanie owo, P. Bóg oświadczył wyraźnie (Exod. 20. 8): »Pamiętaj, abyś dzień sobotni święcił!« To rozkazanie ponawiał P. Bóg i przypominał po wiele razy. I tak upominał przez proroka Jeremiasza (17. 27): »Jeśli Mię słuchać nie będziecie, abyście święcili dzień sobotni.... zapalę

ogień w bramach Jerozolimy i poźre domy Jerozolimskie, a nie będzie ugaszony«. Jakoż przez wiele wieków żydzi święcili dzień ten z ścisłością wielką, tak iż obchodzenie dnia tego stanowiło cechę wyróżniającą religię żydowską od religii pogańskich.

b) Tymczasem w pełni czasów przyszedł na ziemię P. Jezus. Z Nim nastało chrześcijaństwo, a przeto też nowy porządek rzeczy. Żydostwo było tylko obrazem, chrześcijaństwo jest rzeczywistością; żydostwo było cieniem, chrześcijaństwo jest światłem; żydostwo było jutrzenką, chrześcijaństwo jest słońcem. Potrzeba tedy było uwydatnić tę różnicę i dla tego zniesiono sobotę, a na to miejsce ustanowiono niedzielę. Potrzeba było tego zwłaszcza dla chrześcijan nowonawróconych, aby widzieli jasno, że nie mają się co oglądać na przepisy żydowskie.

2. Drugą przyczyną wybrania niedzieli na dzień święty jest ta, że **w niedzielę dokonały się najważniejsze tajemnice wiary świętej**. Papież św. Leon Wielki powiada: »Pierwszy dzień tygodnia, t. j. niedziela, poświęcony jest najdroższemi darami łaski, jakieśmy odebrali z Dobroci Bożej. W tym to dniu zwyciężona jest śmierć przez zmartwychwstanie Chrystusowe, a przywrócone życie. W tym to dniu Duch św., którego Pan był obiecał apostołom, zstąpił na nich«. Wedle niektórych w niedzielę też począł się i narodził Pan Jezus, co jednak nie jest stwierdzone. Ale pewnem jest, że

a) w niedzielę nastąpiło zmartwychwstanie Pańskie, a ono jest koroną, dokończeniem dzieła odkupienia, przez zmartwychwstanie bowiem P. Jezus odniósł najchwalebniejsze zwycięstwo nad śmiercią i piekłem.

b) Również w niedzielę miało miejsce zesłanie Ducha św. Duch św. rozdziela światu owoce odkupienia. Z dniem Jego zstąpienia Kościół św. wystąpił na widownię publiczną, tak iż Dzień Zesłania Ducha św. można nazwać narodzinami Kościoła św.

c) Dodajmy do tego, że »w niedzielę« zaczął P. Bóg świat stwarzać, tak iż niedziela przypomina najważniejsze działania wszystkich trzech osób Bożych, a nie będziemy się dziwili, czemu my chrześcijanie święcimy niedzielę, a nie sobotę.

3. Nie czynimy tego na własną rękę. Ten rozkaz wydali już **apostołowie** na mocy władzy, udzielonej im od P. Jezusa. Tak poucza nas nie tylko tradycya, lecz nawet Pismo św. Wszakżeż Jan św. (Obj. 1. 10) nazywa niedzielę »dniem Pańskim«. Jakoż w dniu tym, a nie w sobotę, zgromadzali się chrześcijanie na nabożeństwo już za czasów apostolskich (Dz. Ap. 20. 7), a nawet czynili to apostołowie już od chwili zmartwychwstania Pańskiego. Ztąd też P. Jezus pierwsze dwa razy ukazał im się zgromadzonym w niedzielę (Jan 20). Dla tego też św. Paweł nakazuje Koryntczykom (I. Kor. 16. 2), aby w tym dniu zbierali jałmużnę dla biednych chrześcijan jerozolimskich, a chrześcijan w Galacyi gani (Gal. 4. 10) za to, że trzymali się jeszcze zwyczaju żydowskiego i zamiast niedzieli święcili jeszcze sobotę. Św. Ignacy zaś, biskup i męczennik, święcenie niedzieli uważa już za obowięzujące.

II. W jakim celu ustanowiona niedziela?

Słusznem jest tedy ustanowienie niedzieli, a cel jej dwojaki.

1. **Niedziela ma być dniem odpoczynku**, więc spocząć mamy od pracy. Prawda, że człowiek stworzony jest do pracy; wedle słów księgi Joba (5. 7) »człowiek rodzi się na pracę a ptak na latanie«. Pracę naznaczył człowiekowi P. Bóg, skoro go stworzył: choć go bowiem umieścił w raju, ale na to, jak czytamy w Piśmie św. (Gen. 2. 15), »aby pracował i strzegł go«; po grzechu zaś odezwał się do Adama (Gen. 3. 19): »W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba«.

Z tego nie wynika jednak, jakoby P. Bóg żądał, aby człowiek pracował ciągle, nieustannie. Nie, P. Bóg już w starym zakonie ustanowił dzień odpoczynku po pracy, dał bowiem przykazanie (Exod. 20. 9—10): »Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła swoje, siódmego zaś dnia szabat Pana Boga twego jest; nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydle twoje i gość, który jest między bramami twemi«. W dzień ten żydom nie było wolno ani nawet zapalać ognia. Co więcej, żydzi, nie chcąc znieważyć dnia świętego, nie śmieli nawet leczyć chorych, i dla tego, jak czytamy w ewangelii św., dopiero po szabasie przyprowadzali P. Jezusowi chorych, aby ich uzdrawiał.

W nowym zakonie dniem odpoczynku jest niedziela. Chrześcijanin w dniu tym ma poniechać wszelkich spraw-

codziennych: ma przestać troskać się o rolę czy o warsztat czy o inne zatrudnienie swoje, słowem ma sobie odpocząć, odetchnąć.

P. Bóg urządził to słusznie, dobrotliwie. Łuk zbytnio naciągnięty pęka, maszyna ustawicznie będąca w obrocie i ruchu zużywa się prędko i psuje. Dla tego Pan Bóg w przedziwnej mądrości i dobroci Swojej przeznaczył na spoczynek dzień jeden, i ten dzień pożądany, upragniony jest po pracy całotygodniowej. (Jest on tem milszy i pożądańszy dla tych, co skazani na pracę ciężką. Najliczniejsi na świecie to przecież robotnicy i rolnicy, muszą zaś wstawać o świcie i pracować przez dzień cały. Jeśli chcą się utrzymać, muszą to czynić codziennie, przez cały tydzień. Zaiste więc dzień wypoczynku po takiej pracy jest dla nich pożądanym.)

Uznawały też potrzebę spoczynku narody wszystkie. Dla tego też mamy w naszym polskim języku wyraz starodawny »niedziela«, iż w ten dzień nie należy działać czyli pracować. Upominają się o dzień odpoczynku także socyaliści, tylko że w złym celu, bo użycie go w ten sposób, jak chcą socyaliści, t. j. na hulanki i rozwiozłości, zaiste nie pomoże człowiekowi, nie wzmocni jego ciała, nie orzeźwi ducha, lecz raczej osłabi ciało i przygnębi człowieka na duchu.

2. Powiadają inni: »Skoro człowiek stworzony do pracy, lepiej pracować, niż nygusować«. Ale tacy zapominają, że niedziela, choć jej celem jest także odpoczynek, nie jest dla lenistwa, dla wylegiwania. Gdybyśmy tak czynili, podobnibyśmy byli do młyńskich kamieni, które, gdy nie stanie zboża do melcia, a nie są zastawione, trą same siebie i nieraz wywołują ogień. Jakoż ci, co nie pracują w niedzielę dla życia doczesnego, ale też nie czynią nic innego w to miejsce, goreją grzesznemi, zwykle lubieżnemi myślami, zaczem idą mowy i uczynki lubieżne. O, drodzy bracia, P. Bóg nie powiedział: »Pamiętaj, abyś w dzień święty odpoczywał«, lecz: »Pamiętaj, abyś dzień święty święcił«. Mamy więc, odpoczywając od prac dotyczących spraw doczesnych, **poświęcić dzień święty pracy około spraw wiecznych.** Tym to sposobem obok celu gospodarczego ma niedziela cel religijny i dla ludzi pojedyńczych i dla społeczeństwa całego. Święcenie niedzieli pokazuje, jaki duch panuje między wiernymi.

a) Niedziela jest, jak to wskazuje nazwa jej łacińska, dniem Pańskim, dniem P. Boga. Wszystkie dni należą do P. Boga, we wszystkie więc powinniśmy Go wielbić. Owszem chwała boska to główny cel życia naszego na ziemi i dla tego upomina nas Pismo św. (I. Kor. 10. 31): »Wszystko ku chwale boskiej czyńcie«, a na innem miejscu (I. Tym. 1. 17): »Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków«. Ale, najmilsi, ludzie po większej części w ciągu tygodnia są przykuci do zajęć doczesnych, są obarczeni pracami, iż nie mają czasu iść do kościoła lub pomodlić się w domu; niejedni na pół śpiąco odmawiają pacierz wieczorny. Jedni tedy z braku czasu, inni z chciwości zapomnieliby o P. Bogu. Ale oto P. Bóg dobrotliwy wybiera dzień jeden, abyśmy nie zapomnieli o celu, na jaki jesteśmy tutaj; wybiera dzień ten dla tego, abyśmy dali świadectwo, że jesteśmy stworzeniami Jego, a On Bogiem naszym. W tem to rozumieniu odzywa się P. Bóg do żydów przez Mojżesza (Exod. 31. 13): »Patrzcie, abyście szabatu Mego strzegli, bo znamieniem jest między Mną a wami w rodzajach waszych, abyście wiedzieli, żem Ja Pan, który poświęcam was!« Gdy zaś żydzi zapominali o tem, przypomina im P. Bóg tę prawdę przez proroka (Ezech. 20. 20): »Soboty Moje święćcie, aby były znakiem między Mną a wami i abyście wiedzieli, żem Ja Pan Bóg wasz!« — A więc, jak żydzi w sobotę, tak my w niedzielę, mamy porzucić prace inne, a pracować dla chwały P. Boga. To ma być znamieniem, żeśmy chrześcijanami katolikami. Dla tego też nieraz sędzia pogański zapytywał chrześcijanina pojmanego: »Nie badam ciebie, czyś chrześcijanin, lecz pytam cię, czy święcisz niedzielę«. U pogan wychodziło to na jedno. Ach, wobec tego iluż dzisiaj katolików takich, którychby nawet poganie nie uznali za katolików, bo nie święcą niedzieli!

b) U żydów szabat miał nadto cel inny, miał im przypominać wybawienie ich z niewoli egipskiej, mówił bowiem do nich Mojżesz z rozkazu Bożego (Deut. 5. 15): »Pamiętaj, żeś służył w Egipcie i wywiódł cię stamtąd Pan Bóg twój ręką mocną i ramieniem wyciągnionem. I przetoż przykazał ci, abyś zachował dzień sobotni«. — Nam chrześcijanom niedziela ma przypominać wybawienie duszy z niewoli cięższej, z niewoli czarta przeklętego. Niedziela przeto ma być dalej dniem pracy dla zbawienia duszy. Człowiek nie jest bydlęciem

roboczem, lecz ma duszę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże. Nie może tedy poprzestać na zaspokojeniu potrzeb ciała, lecz musi zaspokoić też pragnienia duszy swojej. Co więcej, o duszę powinien człowiek dbać więcej aniżeli o ciało, bo powiada P. Jezus (Mar. 8. 36): »Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej?« Prawda, można się troszczyć o duszę i wśród pracy i przy wszystkich zatrudnieniach codziennych; wszelako od czasu do czasu dusza potrzebuje pociechy, zachęty, pokarmu i napoju, aby nie zwiędła, uschła i zmarniała pod skwarem zatrudnień doczesnych. I oto niedziela jest tym dniem pracy dla duszy. Niedziela przypomina: »Sześć dni pracowałeś dla ciała, teraz precz z rękoma od pracy w sprawach doczesnych, teraz ręce złożyć do modlitwy i oczyścić serce z brudów powstałych wśród pracy około doczesności! Pracujesz przecież nie dla tego życia, co ginie i niszczeje, lecz dla żywota wiecznego. Cóż ci przyjdzie z tego, choćbyś pracował w niedzielę? Umierając, zostawisz to wszystko, bo nic nie zabierzesz ze sobą.« Takie nawoływania podnoszą człowieka, krzepią i orzeźwiają.

O, drodzy bracia! Szczęśliwe te dusze, które chwałą boską mogą się zabawiać codziennie, żyjąc czy to w klasztorze czy też w świecie. Ale nie wszyscyśmy powołani do stanu takiego. Przeto im mniej w dni powszednie mamy czasu myśleć o Panu Bogu i o zbawieniu duszy, tem więcej myślmy o tem w niedzielę! Prawy chrześcijanin w niedzielę jest jakoby kupcem przeglądającym rejestra swoje i robiącym rachunek z P. Bogiem i sobą samym. Należcie do chrześcijan takich, a wtedy szczęśliwymi będziecie. Wtedy niedziela będzie dla was dniem łaski i pociechy, tak iż będziecie mogli wołać z radością (Psal. 83. 11): »O, Panie, lepszy jest dzień jeden w przybytkach Twoich, niż tysiące« w przybytkach grzeszników! Znając bowiem cel, na jaki ustanowiona jest niedziela, będziecie umieli użyć odpowiednio tego drogiego czasu.

III. Jak święcić niedzielę?

Aby niedzielę święcić dobrze, trzeba wypełniać uczynki miłe P. Bogu, a duszy naszej zbawienne, czyli trzeba zastosować się do upomnienia św. Augustyna: »Uważmy, żeby odpoczywanie nasze nie było marne, lecz żebyście oddawali się służbie boskiej«.

1. Przedewszystkiem służy ku temu **kościół**, dom Boży. Co w nim czynić winniśmy przedewszystkiem, pragnę wspomnieć najprzód.

a) Oto najważniejszym obowiązkiem jest słuchać m s z y św., nie ma bowiem dzieła milszego P. Bogu nad ofiarę Bożego Jego Syna, która sprawuje się właśnie we mszy św. W porównaniu ze mszą św. nikną ofiary starozakonne składane co szabat przez żydów. Dlatego to, słuchając mszy św. nabożnie, czynimy dzieło najświętsze i P. Bogu najmilsze. Ztąd też św. Augustyn upomina, aby nikt nie usuwał się od słuchania mszy św., a Kościół św. oświadcza, że każdy kto bez koniecznej potrzeby opuszcza w niedzielę mszę św., popełnia grzech ciężki, śmiertelny. Nie zastąpisz tego obowiązku, jeśliś go mógł wypełnić, choćbyś w to miejsce kilkanaście godzin poświęcił modlitwom innym. — Czemu to jednak msza św. tak ważna? Bo wszystkie inne nabożeństwa są czynnościami ludzkiemi, a msza św. jest dziełem Bożem. Przez mszę św. stajemy się uczestnikami owoców odkupienia i uzyskujemy liczne łaski Boże. — Dlatego to pierwsi chrześcijanie zgromadzali się regularnie w czasach prześladowań w pieczarach podziemnych, choć narażali przez to życie swoje. Dlatego w czasach walki kulturnej wierni odczuwając bardziej potrzebę mszy św., choć odprawiała się nieraz w nocy i po domach, zgromadzali się tak licznie, iż wypadło im modlić się około domu, gdy wszystkie zakątki jego były już zapełnione. — O, drodzy bracia, dałby P. Bóg, abyście nie słuchali podszeptów szatana odciągającego was od mszy św Chlebodawcy, nie wykręcajcie się interesami! ubodzy nie zastawiajcie się zakupnem towarów! robotnicy nie uniewinniajcie się znużeniem! Wszystko to wymówki błahe. Dla interesów macie sześć dni innych; jeśli koniecznie musicie co zakupić w niedzielę, spieszcie potem na mszę św. do jakiegokolwiek kościoła, wszak znużenie poniedziałkowe nie wstrzymuje was, robotnicy, od ciężkiej pracy wtorkowej, czemużby sobotnie miało was wstrzymymać od słuchania mszy św., które mniej trudzi? Przybywajcie więc na mszę św., ale słuchajcie jej należycie, bez oglądania sie, bez roztargnienia, aby i do was nie odniosły się słowa P. Jezusa powiedziane do żydów (Mat. 15. 8): »Lud ten czci Mię wargami, serce zaś ich daleko jest odemnie«.

b) Nie przestawajcie jednak na samej mszy św., lecz, o ile tylko możecie, słuchajcie t a k k a z a ń j a k n a u k po-

mszy
wymówki

obiednich! Przecież to słowo Boże, chociaż je opowiadają usta kapłana nieudolnego lub grzesznego; nie wszystkim bowiem kapłanom P. Bóg udziela potęgi takiej jak śś. Wincentemu Ferreryuszowi, Dominikowi, Janowi Kapistranowi i innym. Niech nikt nie mówi: »Ja znam dostatecznie przepisy wiary św.« O, myli się taki; niejeden choć wykształcony, a jednak nie umie odpowiedzieć na wiele pytań katechizmu, a wy najmilsi, czy umielibyście odpowiedzieć na wszystko? Zresztą słowo Boże służy nie tylko ku nauce, lecz także ku przestrodze czy pociesze; ono budzi z ospałości i nawołuje do pokuty. Dlatego mamy słuchać kazań wszyscy, i uczeni i prostaczkowie, i sprawiedliwi i grzesznicy. Ale, najmilsi, słuchajmy ich skutecznie t. j. życie swoje zastosujmy do tego, co słyszymy, bo w przeciwnym razie ściągniemy na siebie karę Bożą, tem większą, iż znamy wolę P. Boga, a jej nie wypełniamy!

c) Przytem pamiętajcie, że nie jedna godzina lub dwie, lecz cała niedziela poświęcona jest P. Bogu, że więc, o ile siły nam starczą, powinniśmy dążyć też na nabożeństwa inne. Tak n. p. u nas jest jutrznia, ale niestety odprawia się zazwyczaj prawie dla tych murów tylko. Nawet ze wsi kościelnej na nią nie przybywają, a należałoby się to przynajmniej ze strony tych, co na mszy św. być nie mogą. Śpiewa się po jutrzni różaniec, ale i na nim liczba mała, a jeszcze mniej tych którzy śpiewają. Po południu są godzinki, nauka katechizmowa, nieszpory i różaniec, zwykle przy wystawieniu Najśw. Sakramentu. Niestety i na te nabożeństwa przybywa mało, choćby mogli przybyć prawie wszyscy z wsi tutejszej; ze wsi innych przybyćby powinni ci zwłaszcza, co nie byli na mszy św. O, drodzy bracia, nie skąpmy P. Bogu czasu w niedzielę, aby P. Bóg snadź nie poskąpił błogosławieństwa Swego pracy naszej codziennej!

d) Wreszcie czcijcie P. Boga w kościele przez przystępowanie do sakramentów śś. W sakramencie pokuty św. odpuszczają się grzechy, w Najśw. Sakramencie przyjmujemy P. Jezusa, a przeto z Nim się łączymy i stajemy się z Nim ciałem jednem. Ztąd to przyjmowanie tych dwóch sakramentów śś. jest uczynkiem P. Bogu miłym. Pierwsi chrześcijanie do komunii św. przystępowali co niedzielę wszyscy. Trwało to wieki, jeszcze za czasów św. Jana Złotoustego Dopiero później osłabła gorliwość chrześcijan, a dzisiaj zaledwie kilkunastu czy kilkudziesięciu przystępuje do stołu Pańskiego.

2. Oto najważniejsze sposoby czczenia P. Boga w kościele. Ależ cały dzień nie podobna każdemu zostawać w kościele, a niedziela trwa dzień cały, cała jest »dniem P. Boga«, przeto macie w niedzielę czcić P. Boga i **poza kościołem.**

a) Przedewszystkiem zatrudniajcie się czytaniem pobożnem. Św. Hieronim pisze: »Gdy czytamy, rozmawia z nami P. Bóg, przeto staraj się o książki pobożne i dobre!« Takich książek nie brak. Przedewszystkiem katechizm to książka najważniejsza. Odczytujcie ją sobie, abyście nie zapomnieli tego, czegoście się nauczyli w szkole, a co jako katolicy znać powinniście przez życie całe, tak jak robotnik, gospodarz czy rzemieślnik, wiadomości zawodowych, w młodości nabytych, nigdy nie ma zaniedbywać, ale je sobie odświeżać i pomnażać. Obok tego polecenia godne są książki, które służą do objaśnienia katechizmu lub obrządków kościelnych. Dalej »Intencye miesięczne« i »Głosy katolickie« — tanie, kosztujące na rok zaledwie po 50 fenygów. Wreszcie żywoty Świętych i inne książki pobożne. Obok tego wolno, a nawet dobrze jest czytać książki inne, byleby nie zawierały niczego przeciwnego wierze św. i dobrym obyczajom. Ku temu służy czytelnia parafialna. (W niektórych parafiach prawie każda rodzina ma swój własny zbiorek książek.) Kto tylko może, powinien trzymać gazety czy to służące do pouczenia się, jak wypełniać obowiązki swego powołania, czy dla rozrywki, byleby powtarzam, były katolickie t. j. nie sprzeciwiały się wierze św. ani moralności. Trzymajcie pisma dobre, których jest Bogu dzięki dosyć, bo dobra katolicka gazeta, dobry kalendarz katolicki wiele mogą zdziałać dobrego!

b) W niedzielę gorliwiej niż w dni inne wypełniajcie uczynki miłosierne! Nawiedź chorego, pociesz go; choć go nie uzdrowisz, przecież dobry czyn spełnisz. Albo poucz dzieci swoje czy cudze, opowiedz, coś słyszał w kościele. Patrzcie, Chrystus P. w dzień szabatu spełniał uczynki miłosierne, tak samo czynili apostołowie, w te same ślady wstępowali dawni chrześcijanie. A więc i wy w nie wstępujcie, a wtedy wypełnicie słowa Pisma św. (Jak. 1. 27): »Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca jest: Nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich«.

c) Wreszcie w domu używajcie niedzieli do rozpatrzenia się w sumieniu swojem i domowników wam podległych! Badajcie dzieci na jakiej są drodze, czy postępują, jak powinny! Na wieczór porachujcie się z tygodniem upłynionym, czyście postąpili na drodze do nieba wiodących, czy też cofnęliście się może! Zarazem zróbcie postanowienie dobre na tydzień następny, prosząc P. Jezusa o błogosławieństwo!

W ten sposób wypełniajcie przykazanie trzecie! Trzeba zaś nam je wypełniać, tem więcej, że P. Bóg nas usilnie do tego wzywa. Wszakżeż przy żadnem innem przykazaniu nie dodaje »Pamiętaj«. A więc, »pamiętajcie«, abyście święcili dzień święty uczynkami dobremi i w kościele i po za kościołem! Wtedy uczcicie P. Boga tak, jak tego żąda. Wtedy też P. Bóg będzie zlewał na was błogosławieństwo Swoje: w domu będzie zgoda między mężem i żoną, dzieci będą wzrastały w bojaźni boskiej, błogosławieństwo Boże będzie widoczne i na dobytku waszym, a co najważniejsza, przygotujecie się na to, że będziecie święcili niedzielę już nie jednodniową, lecz wiecznotrwałą w niebie. Amen. 1895.

XLIV. Bezczeszczenie niedzieli.

»Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła swoje. Siódmego zaś dnia szabat P. Boga twego jest; nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydle twoje i gość, który jest między bramami twemi.« *(Exod. 20. 9–10 por. Deut. 5. 13–14.)*

Ważne jest trzecie przykazanie Boże nakazujące nam święcić dzień jeden w tygodniu. Jakoż żydzi zachowywali je i zachowują ściśle. Kościół św. z ważnych przyczyn przeznaczył na to niedzielę, ale czyż święcimy ją? Mamy odpocząć od pracy około doczesności w tym celu, aby dnia tego tem lepiej pracować ku chwale boskiej i zbawieniu własnemu. Niestety nie czynimy tego. Wielu nie chodzi nawet na mszę św., choć opuszczenie jej stanowi grzech ciężki. Cóż dopiero mówić

o nabożeństwach innych? cóż o święceniu niedzieli po za kościołem? Większa część mniema, że dosyć być w kościele na mszy św.; a wielu resztę dnia przepędza w kaplicach czartowskich na próżnowaniu, pijatykach i innych bezecnych zabawach, tak iż można zastósować tutaj słowa o Jerozolimie zawarte w pierwszej księdze Machabejskiej (1. 41): »Szabaty jego obróciły się na hańbę«. Tacy niech wiedzą, że mamy dwa przykazania: jedno »mszy św. słuchać«, drugie »dzień święty święcić!« Z tego wynika, że nie wystarcza słuchać mszy św., lecz że P. Bogu mamy poświęcić niedzielę całą. Tem mniej więc godzi się w święto P. Boga znieważać. Takie bezczeszczenie świąt to nabożeństwo czartowskie, czarci bowiem wedle Psalmisty (73. 4) chlubią się z tego, że w święta grzechów dzieje się najwięcej.

Najmilsi, czyż możemy powiedzieć z ręką na sercu, że w naszej parafii nie ma bezczeszczenia niedzieli? Niestety, zaprzeć się tego nie możemy, że i u nas bezcześci się niedziela, i dlatego za łaską Bożą będę mówił dzisiaj: 1) w jaki sposób bezcześci się niedziela i 2) co nas od tego grzechu odstraszać powinno.

I. Przez co bezcześci się niedziela?

1. Niedzielę bezcześci się przez **roboty służebne** czyli niewolnicze.

a) Robotami służebnemi nazywamy te zatrudnienia, te prace, które wymagają większego natężenia sił cielesnych, i które wykonuje pospolicie służba, robotnicy, rzemieślnicy. Do takich zatrudnień należą wszystkie prace w polu, w lesie, po fabrykach, warsztatach, prace wyrobników, rzemieślników, szwaczek i t. p. Nazywają nieraz te prace niewolniczemi dlatego, gdyż u pogan wykonywali je zwykle niewolnicy. Do zatrudnień służebnych nie liczą się prace umysłowe, przy których więcej zatrudniony jest duch aniżeli ciało. Dlatego to w niedzielę wolno czytać, pisać, uczyć się albo uczyć drugiego, rysować, malować, byleby to nie przeszkadzało święceniu niedzieli.

b) Owoż więc robót służebnych należy zaniechać w niedzielę. »Nie będziesz czynił żadnej roboty weń«, nakazuje nam sam P. Bóg (Exod. 20. 10) i znowu dalej (Exod. 34. 21): »Sześć dni robić będziesz, dnia siódmego prze-

staniesz orać i żąć«. Tak przykazuje P. Bóg, bo chce, abyśmy nabrali sił do pracy na tydzień następny, i abyśmy nie mieli przeszkody w uczczeniu P. Boga ani nie rozpraszali umysłu sprawami doczesnemi. Gdybyśmy pracowali w niedzielę, stałaby się ona dniem powszednim, dniem roboczym.

Ponieważ niedziela trwa dzień cały od północy do północy, przeto nie wolno pracować przez całe 24 godzin i *nie można uniewinnić* tych, co to, czy się to dzieje z chciwości, czy też z poprzedniego lenistwa, z soboty na niedzielę, pracują prawie zawsze po północy. Również nie można uniewinnić tych, co pracują w niedzielę, aby się nie nudzić. Chrześcijanin bogobojny i rozsądny nie zna nudów w niedzielę, bo będzie wiedział jak czas urządzić. Nie chodzi też o to, czy kto pracuje dla zarobku lub nie, lecz o pracę samą: grzesznym nie jest dopiero zarobek niedzielny, grzeszną jest już praca sama.

c) Chrześcijanin tedy prawy w niedzielę zaprzestanie roboty α) *sam* przedewszystkiem, wiedząc, że łatwo może popaść w grzech ciężki, a więc zgotować sobie potępienie wieczne, albowiem praca ciężka, ponad dwie godziny trwająca, stanowi zazwyczaj już grzech ciężki.

β) Chrześcijanin prawy nie będzie też chciał naśladować Faraona, który, ilekroć widział żydów zabierających się do modlitwy, kazał ich pędzić do pracy. Będzie on pamiętał, że przed P. Bogiem będzie musiał zdawać rachunek za dzieci swoje i czeladkę swoją i *domowników* swoich. Wszakżeż P. Bóg powiedział (Exod. 20. 10): »Nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydle twoje i gość, który jest między bramami twemi«. Ach, jeśli P. Bóg zakazał w starym zakonie nawet bydląt używać do pracy w dzień święty, cóż powiedzieć o tych, którzy do pracy owej nadużywają ludzi? A jednak niestety niejedni rodzice i chlebodawcy napędzają w niedzielę do pracy, nie koniecznie potrzebnej; inni zaś, choć nie napędzają do pracy, nie przeszkadzają, choć mogą podobnemu nadużyciu.

Tacy co zmuszają do pracy niepotrzebnej, gwałcą prawo, jakie człowiek ma do odpoczynku i wykonywania obowiązków religijnych. Gwałt taki jest uciskiem sumienia i nie da się usprawiedliwić niczem. Ale grzeszą i *podwładni*, jeśli nie bronią się przeciw podobnym nadużyciom. Wprawdzie wolni oni od grzechu na razie, jeśli muszą pracować, ale grzeszą jeśli,

albo nie zmienią kontraktu, albo nie opuszczą służby bezbożnej, skoro to staje się możliwem.

d) Z reguły więc prace ciężkie są zakazane w niedzielę, a jednak widzimy, jak niejedna ciężka praca wykonuje się w domu, czy na polu czy indziej. Czyż ci, co pracują, grzeszą zawsze? Nie, najmilsi, zachodzą wyjątki, że takie roboty są dozwolone. Potrzeba je tedy dobrze poznać, iżbyśmy bez potrzeby nie mieli niepokojów sumienia.

α) Wolno tedy pracować w niedzielę, ilekroć praca służy bezpośrednio *chwale boskiej*. Do takich prac dozwolonych należy zdobienie kościołów, ustawianie ołtarzy na Boże Ciało, wedle niektórych, zamiatanie kościołów i t. p. Ale zalecam, żeby i te prace w dni święte wykonywać o tyle tylko, o ile nie można wykonać ich w dni powszednie. — Natomiast nie dozwolone są prace, które bezpośrednio nie odnoszą się do nabożeństwa. Dlatego nie można zwozić materyałów, ani budować kościołów, ani też robić ornatów lub innych rzeczy dla kościoła.

β) W niedzielę wolno wykonywać prace ciężkie w razie *nagłej potrzeby*, jak to oświadczył sam P. Jezus. Kiedy bowiem faryzeusze na pytanie Jego, czy godzi się w szabat uzdrawiać, zamilkli, tak im powiedział (Łuk. 14. 5): »Którego z was osieł albo wół w studnią wpadnie, a nie wnet wyciągnie go w dzień sobotni?« Uczy więc P. Jezus, że nie ma grzechu, jeśli kto w dzień święty wykona jaką pracę z powodu nagłej potrzeby. Podaje zarazem P. Jezus przyczynę tego, kiedy mówi (Mar. 2. 27): »Szabat uczynion jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu«. Dlatego też, byleby wierni wysłuchali mszy św. w niedzielę, wolno im w razie słoty grożącej zwozić zboże w żniwa. Dla rybaków znowu żniwem połów ryb. Dlatego to nad morzem, gdzie ryby w wielkich ilościach nadpływają w niektórych tylko czasach, wolno je łowić, choćby to była niedziela, bo zwykle tam połów taki rzadko zdarza się po raz drugi. Dla młynarza wiatr porą żniwa, może więc mleć i w niedzielę, zwłaszcza zaś w czasach takich, kiedy wiatru przez czas długi nie było i wreszcie powstał w niedzielę. (Co innego jednak mleć zboże już będące na wiatraku, a co innego przyjmować je lub wydawać w niedzielę. To być nie powinno, chyba że zachodzą jakie okoliczności nadzwyczajne.) Wolno też w niedzielę zamiatać, gotować, zaopatrywać inwentarz, bo i w starym zakonie zrobił pod tym względem Pan

Bóg wyjątek, rozkazując (Exod. 12. $_{16}$): »Żadnej roboty nie będziecie w nie czynić, wyjąwszy to, co należy ku jedzeniu«. W razie potrzeby wolno sprzedawać przedmioty służące do jedzenia, lub golić siebie albo innych. W czasie pożaru można, a nawet obowiązkiem pracować ciężko, aby ratować mieszkania i dobytek. Dlatego także fabryki, w których robota bez znacznej szkody ustawać nie może, mogą pracować w dni niedzielne, byleby tak urządzono pracę, iżby robotnicy nie zaniedbali kościoła całkowicie. Dlatego też wolno w niedzielę naprawić to, co się popsuło nagle a jest potrzebnem zaraz, np. zeszyć co itp. (Wolno robotnikom sporządzić sobie odzież, jeśli nie mogą tego uczynić wśród tygodnia.) Słowem wolno pracować w dzień święty, jeśli kto nie może poprzestać pracy bez wielkiej dla siebie straty.

γ) Ale, najmilsi, mamy miłować też *bliźniego* jak siebie samych; więc i jemu wolno pomódz pracą w takich razach, w którychbyśmy uważali pracę za dozwoloną dla siebie. Dlatego lekarze i aptekarze i w niedzielę mogą zajęcia swoje wykonywać. Dlatego może kowal, lub kto inny, narządzić wóz lub podbić konia podróżnemu, którego zaskoczył jaki wypadek. Dlatego stolarz, jeśli nie mógł zrobić trumny w dzień powszedni, a jest potrzebna, może dokończyć ją w niedzielę. Dlatego krawcy czy szwaczki mogą uszyć ubiór żałobny, jeśli go — mimo odłożenia na bok roboty innej — nie mogli zrobić poprzednio. Wolno takie posługi czynić dlatego, gdyż P. Jezus uczy (Mat. 12. $_{12}$): »Jakoż daleko lepszy jest człowiek niśli owca? Godzi się dobrze czynić«.

δ) Oto najzwyklejsze wypadki, w których Kościół św., jako matka dobrotliwa, pozwala wykonywać prace ciężkie w niedzielę. Ale, jeżeli macie wątpliwości albo, jeżeli te prace wykonują się publicznie, wtenczas dla spokoju sumienia i dla uniknienia zgorszenia *daje zezwolenie władza duchowna.* Ogólne zezwolenie, czy dla całej dyecezyi czy dla całej parafii, może dać jedynie biskup i daje je też w razie potrzeby. Wszakżeż już nieraz, gdy ciągłe w żniwa były ulewy, biskup dawał pozwolenie na sprzątanie w dzień święty. Wtedy pracować przy żniwie może każdy ze spokojnem sumieniem. Co więcej, jeśli potrzeba dotyczy jakąś jednostkę, albo jest potrzeba nagła, może udzielić pozwolenia pasterz miejscowy bez odniesienia się do władzy. Ale takie pozwolenia daje się jedynie dla przyczyny słusznej i ważnej, kto więc jej niema, nie powinien korzystać z pozwolenia tego.

To też w razie wątpliwości zapytajcie się pasterza swego, a ten da wam odpowiedź w duchu Kościoła św., abyście się nie narażali na szkodę ani wieczną ani doczesną.

2. Niedzielę znieważa się przez niepotrzebne roboty ciężkie, ale więcej, ciężej bezcześci się ją **przez zabawy grzeszne.**

Kościół św. nie żąda, abyśmy w niedzielę chodzili zasępieni. Nie! Do niedzieli stosują się słowa Psalmisty (117. $_{24}$): »Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy weń!« Dlatego też Kościół św. nigdy na niedzielę nie ustanawia postu żadnego. Któżby też chciał zabronić uczciwej zabawy, gry, przechadzki, odwiedzin? Niejeden przez cały tydzień napracuje się do zbytku i potu nawylewa dosyć, niejeden przez cały tydzień namęczy się i nakłopoce co niemiara: czyżby nie miało mu być wolno rozerwać się, rozweselić w niedzielę? Tego nie zakazuje Kościół św., bo wie, że to potrzebne dla człowieka; bez tego niedziela nie byłaby dniem odświeżenia sił dla ciała i duszy (por. zabawa św. Jana apost. z ptakiem).

Ale, najmilsi, oby się kończyło na rozrywce uczciwej! Tak jednak się nie dzieje. Bawią się wierni chrześcijanie, ale zabawa ich nie jest wytchnieniem dla ciała i duszy, lecz raczej osłabia je więcej aniżeli ciężka praca tygodniowa, jak to z boleścią wypowiada papież Leon XIII w encyklice do robotników (14./5. 1891). Owszem, zabawa ta często połączona jest z grzechem. Niestety można powiedzieć, że niejeden przez wszystkich sześć dni roboczych nie popełnia tyle grzechów ciężkich ile w jednym dniu świątecznym. W któreż to dni bowiem najwięcej dzieje się grzechów pijaństwa? Musicie przyznać sami, że w niedzielę, bo wtedy niejedni przesiadują dzień cały w karczmie nawet podczas nabożeństwa, a wielu pozostaje tam do późnej nocy. W któreż dni najwięcej dzieje się grzechów kłótni i dzikich bijatyk? W niedzielę, bo wtedy pijatyka roznieca ogień niezgody i swarów. Pytam: w które to dni najwięcej słychać szkaradnych klątew i przezwisk? Znowu w niedzielę niestety, bo wiele składa się na to, że serce się rozpala a język pryska jadem. W któreż dni najwięcej dzieje się grzechów pychy i wyniosłości? Oto w niedzielę, bo wielu

stroi się nie dla uczczenia P. Boga, lecz jedynie dla oczu ludzkich. W któreż dni najwięcej rodzice umartwią się z dziećmi a żony z mężami? Znowu w niedzielę, bo wtedy i dzieci i mężowie najwięcej przesiadują po za domem, a częstokroć późną nocą pijani wracają do domu. W któreż dni najwięcej dzieje się grzechów rozpusty i cielesności? W niedzielę, bo wtedy próżnowania, pijatyki, tańce, schadzki samotne przyczyniają się potężnie do rozbudzenia zmysłowości. Ach, nie skończyłbym, gdybym chciał wchodzić w szczegóły; tysiące przykładów dowodzą prawdy tego, co mówię. Niejedna dziewczyna w niedzielę właśnie utraciła dziewictwo, choć uchodzi jeszcze za pannę w oczach ludzi, bo umie występek swój ukryć przed światem. Dla wielu niedziela jest jakoby dniem uprzywilejowanym do grzeszenia i zdaje im się, żeby to nie była niedziela, gdyby się nie upili albo gdyby się nie oddali chuciom wyuzdanym. To też nie bez słuszności mówi jeden autor, że największa część wiernych pójdzie na potępienie dla grzechów popełnianych w niedzielę. Czemu? Bo, drodzy bracia, każdy grzech popełniony w niedzielę staje się grzechem cięższym, tak iż należy wyjawić tę okoliczność przy spowiedzi. Niektórzy są tego zdania, że ci, co grzeszą w niedzielę, popełniają grzech podwójny tj. przeciw cnocie przeciwnej owemu grzechowi i przeciw obowiązkowi święcenia niedzieli. Ach, bo taki chrześcijanin bezczeszczący niedzielę grzechami gorszym jest poniekąd od żydów, ci bowiem nie chcieli w dzień święty popełniać zbrodni bogobójstwa, a on w dzień święty, wedle wyrażenia Ducha św. (Żyd. 6. 6), krzyżuje P. Jezusa na nowo. Taki chrześcijanin poniekąd gorszy od czarta, bo w początkach Kościoła św. w dni święte nie było żadnego opętanego przez czarta. Czart przez wzgląd na święto nie szkodził ludziom; katolik grzeszący w niedzielę niema tego względu.

O, drodzy bracia, dla takich chrześcijan podobno byłoby najlepiej, gdyby się spełniły słowa wyrzeczone przez nieprzyjaciół ludu izraelskiego (Psal. 73. 8): »Uczyńmy, że ustaną wszystkie święta Boże na ziemi!« I tak też chcą uczynić nieprzyjaciele wiary św. Wskazując na owe bezeceństwa, chełpią się, iż dobrze czynią, zmuszając robotników do pracy świątecznej, bo przez to przeszkadzają grzechom. Ale mylą się wielce. Tym grzechom nie jest winna niedziela lecz tylko przewrotność ludzka.

O, drodzy bracia, z boleścią mówię o tych grzechach, co się dzieją w niedzielę, bo nie podobna mi nie boleć nad zaślepieniem tych, co dnia mającego im pomódz do zbawienia nadużywają i gotują sobie nieszczęście. Boleję tem więcej nad zniewagą wyrządzoną P. Bogu, że i do nas odnosi się to, co mówi P. Bóg do żydów (Izai. 1. 14): »Uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza Moja«. Uważcie: P. Bóg nie mówi »Moich«, lecz »waszych«, bo tacy grzesznicy święta P. Boga uważają za święta swoje.

Dlatego, drodzy bracia, którzyście znieważali dotąd niedzielę czy to pracą służebną niepotrzebną czy też, co gorsza, innemi grzechami, żałujcie za to z serca całego i postanówcie odtąd szanować te święta! Aby was do tego więcej pobudzić, przedstawię wam jeszcze pokrótce,

II. co nas powinno odstraszać od bezczeszczenia dni świętych.

1. Czyż katoliku nieszczęsny, co bezcześcisz święta, myślisz, że ich bezczeszczenie ujdzie ci na sucho, że nie przyjdą na ciebie **kary Boże.**

a) Przyznam ci się, że truchleję, gdy czytam o nich w Piśmie św., choć one tamże odnoszą się przedewszystkiem do życia doczesnego. Oto mówi P. Bóg przez proroka (Jer. 17. 27): »Jeśli Mię słuchać nie będziecie, abyście święcili dzień szabatu, ...zapalę ogień w bramach Jeruzalem i poźre domy Jerozolimskie a nie będzie ugaszony«. Słyszyszże ten wyrok Boży? P. Bóg postanowił karać *ogniem* za nieuszanowanie dnia świętego! A nie tylko groźba ta odnosiła się do starego zakonu, ale i w nowym była zastosowywaną. Tak właśnie uczynił P. Bóg mieszkańcom miasta Asyżu, gdy znieważyli dzień patrona swego, św. Franciszka; tak mieszkańcom innym, gdy znieważyli obchodzoną wówczas uroczystość św. Wawrzyńca. Słuchaj dalej, co mówi P. Bóg przez Mojżesza (Exod. 35. 2): »Sześć dni będziecie robić, siódmy dzień będzie wam święty, szabat i odpocznienie Pańskie: ktoby weń robił, zabit będzie«. Jakoż karę *śmierci* wykonywano już na puszczy (Num. 15. 32—36). Gdy pewien żydowin zbierał drewka w szabat, Mojżesz i Aaron, chcieli go za to ukarać więzieniem, ale P. Bóg rozkazał wyprowadzić go z więzienia i ukamienować. — Przez Mojżesza Lew. 26. 14—20) groził też P. Bóg żydom, że, gdy świąt nie

będą święcili, *ziemia ich stanie się pustą* a sami staną się niewolnikami. Tę groźbę ponowił P. Bóg później przez proroka (Amos 8. 10), oświadczając: »Obrócę święta wasze w płacz«, co się też wszystko ziściło.

Dzisiaj ustawy nie karzą tak surowo, ale kto wie, czy wiele z tych klęsk, jakie spadają na nas, nie jest karą właśnie za bezczeszczenie dni świętych? Wszakżeż to przy pracy niedzielnej najwięcej zwykle nieszczęśliwych wypadków. To znowu w takich domach częste choroby i inne nieszczęścia, tak iż się spełnia groźba Boża (Agg. 1. 9): »Wnieśliście do domu i rozdmuchałem je«, zniszczyłem to, coście zarobili pracą świąteczną? Praca niedzielna nie może przynieść korzyści, bo czas poświęcony na nią jest ukradziony P. Bogu, a P. Bóg nie może dopuścić, aby na czas dłuższy człowiek w zamożność wzrastał kradzieżą. Ztąd słusznie mawiał mąż pobożny: »Znam dwa niezawodne sposoby zubożenia, pracę niedzielną i kradzież«. Jakoż we Francyi od czasu bezczeszczenia niedzieli liczba biednych z czterech milionów wzrosła na siedm. Podobno i u nas na takich, co pracują w niedzielę, spełnia się owo stare przysłowie: »Kto w niedzielę jarmarczy, temu i na sól nie starczy«. Brak im błogosławieństwa Bożego, a bez niego praca nie przynosi pożytku, bo wedle Pisma św. (Psal. 126. 1) »jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują«.

b) Ale, drogi bracie, choćbyś nawet co zarobił pracą niedzielną, czy zyskałeś przez to? Bynajmniej. Zarobiłeś groszy kilka, a straciłeś łaskę Bożą i błogosławieństwo Boże nie tylko na cały tydzień lecz nawet i na wieczność całą, jeśli nie naprawisz grzechu swego. Wiara św. uczy nas bowiem, że ten, kto umiera choćby w jednym grzechu śmiertelnym, idzie na potępienie wieczne. A więc cóż czeka chrześcijanina bezczeszczącego niedzielę czy pracą ciężką czy innemi grzechami? Niezawodnie potępienie, bo tacy grzeszą zwykle ciężko. Ach, jakżeż więc tacy potępieńcy przeklinać będą owe grzechy, które popełniali w dni święte! Ale te złorzeczenia nic im już nie pomogą. Nam natomiast pamięć na smutny stan, jakiby nas spotkał, gdybyśmy bezczeszcili dni święte, niech będzie pobudką do wystrzegania się grzechu tego! Ci, którzy myślą tylko o stratach doczesnych, niech pamiętają na słowa Zbawiciela najmiłościwszego (Mat. 16. 26): »Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby świat wszystek zyskał, na duszy zaś swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoję?« Czyż im tedy ten zarobek wynagrodzi utratę nieba? Błagam was przeto: Nie pracujcie dla piekła wtenczas, kiedy łatwo możecie sobie zapracować niebo!

2. Rozważcie wreszcie i to także, że bezczeszczeniem dni świętych **wyrządzacie hańbę wierze św. i dajecie zgorszenie.** Jeżeli bowiem obchodzimy dni święte należycie, wtedy służy to ku chwale wiary św., bo pokazujemy, jak szanujemy wiarę św. Przykład nasz wpływa też na innych i często ma skutki bardzo błogie. Natomiast nie da się zaprzeczyć, że praca niedzielna wywołuje zawsze zgorszenie wielkie. Ona to sprawia, że wielu zaniedbuje nabożeństwo, a natomiast pracuje także. Podobnie rozpustnicy pociągają wtedy łatwiej drugich do rozpusty, pijacy do pijaństwa i niedziela bezcześci się coraz więcej. Wszystkie upominania daremne, czart przeklęty zwycięża, a innowiercy i żydzi z nas szydzą.

3. Precz więc z pracą niedzielną, precz z rozpustą, pijaństwem i innemi grzechami! Nie zasłaniajcie się marnemi **wymówkami**, bo one nie zasłonią was przed P. Bogiem, sędzią sprawiedliwym, który więc nie może pozwolić, aby szydzono sobie z Niego!

Mówi niejeden: »Trzeba jeść, więc trzeba pracować«. O tak, człowiek mając ciało, potrzebuje jedzenia; ma też jeszcze inne potrzeby, które zaspokoić musi. Ale, najmilsi, czyż P. Bóg nie wiedział o tem, kiedy ustanowił, abyśmy sześć dni pracowali a siódmego wstrzymywali się od prac około doczesności? Ach, wiedział On, który przyodziewa lilie polne i karmi ptaki niebieskie, że dla ciała potrzebujemy i pokarmu i napoju, i mieszkania i odzieży. Jeżeli tedy przeznaczył sześć dni dla pracy a siódmy zachował dla Siebie, sześć dni wystarcza z pewnością. Jakoż nie wskażecie mi nikogo, którzyby cierpiał niedostatek za to, że uszanował niedzielę; ale wielu znajduje się biedaków, co stracili wszystko, pracując w niedzielę. Bo co to zwykle za ludzie? Są to albo chciwcy, co zazdroszczą innym i dlatego chcieliby mieć więcej nad drugich, a przeto pracą zbyt ciężką marnują siły i zdrowie przedwcześnie, albo leniwcy, co zwłóczyli robotę wśród tygodnia, może poniedziałkowali, więc chcą dogonić to wszystko w niedzielę.

Inny powiada: »Lepiej pracować niż próżnować«. Na tę wymówkę nie odpowiadam obszernie, bom wy-

kazał wam już w nauce przeszłej, że niedziela nie jest dla lenistwa, lecz także dla pracy, tylko innej, dla pracy około chwały P. Boga i zbawienia duszy. Takiemu, który mówi, że lepiej pracować niż próżnować, odpowiem to tylko jeszcze: Ty mówisz tak a P. Bóg mówi inaczej. Nie my mamy uczyć P. Boga lecz P. Bóg uczy nas. Nie dziecko daje rozkazy matce, lecz matka rozkazuje dziecku. My dziećmi, a Kościół św. matką, matką doświadczoną, bo liczącą już 1900 lat istnienia swego.

A więc, drodzy bracia, postanówcie sobie nie znieważać odtąd niedzieli żadną pracą ciężką! Gdy was zaś weźmie pokusa, wspomnijcie na słowa św. Wincentego Ferreryusza, który zwykł był mawiać: »Więcej pożytku mieć będziecie z zachowania świąt aniżeli z zabiegów waszych, i nierównie większe urodzaje okażą się na rolach i w ogrodach waszych, gdy zachowacie święta, aniżeli gdybyście cały rok robili w nie w pocie czoła waszego«. — Tem mniej znieważajcie niedzielę grzechami czy pijaństwa czy rozpusty czy innemi! Gdyby zaś was kto kusił do bezczeszczenia niedzieli, odpowiedzcie, jak odpowiedział Matatyasz, wódz żydowski (I. Mat. 2. 21): »Niech nam Bóg będzie miłościw; nie jest nam pożyteczno odstąpić zakonu i sprawiedliwości Bożych«.

Pamiętajcie o tem, że niedziela jest dniem Pańskim, więc poświęćcie ją P. Bogu całkowicie, bo woła na nas (Exod. 35. 2): »Dzień siódmy świętym wam będzie!« Bierzmy sobie pod tym względem za przykład żydów, którzy mimo wrodzonej im chciwości szanują szabaty i pewnie źle nie wychodzą na tem! Bierzmy sobie za przykład Anglików! Naród to najbogatszy, ale bo też niedzielę usiłują święcić jak najdokładniej. I my więc święćmy niedzielę, pamiętając, że »kto szanuje niedziele i święta Boże, temu w każdym razie P. Bóg dopomoże!« Tak czyniła pobożna Wapowska, szlachetna i można pani, która święciła ją sama i nie pozwalała znieważać jej innym w dobrach swoich, choć ją namawiano do tego i straszono stratami. Nie dała się ustraszyć i dobrze wyszła na tem. I my nie stracimy na tem, lecz tylko zyskamy, jeśli wyryjemy sobie w pamięci i sercu: »Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!« Amen.

1895.

Przykazanie czwarte.

XLV. Obowiązki rodziców względem dzieci.

»Czcij ojca i matkę twoją, abyś był długowiecznym na ziemi, którą P. Bóg twój da tobie!« (*Exod.* 20. 12.)

Wszystkie przykazania służą ku czci P. Boga. Chociaż bowiem pierwsze trzy, umieszczone na tablicy pierwszej, które rozebrałem dotąd, uczą nas czci i miłości P. Boga, a drugich siedem, wypisanych na tablicy drugiej, uczą bezpośrednio miłości bliźniego, ale i te drugie odnoszą się do P. Boga jako ostatecznego celu, bo bliźniego mamy miłować w Bogu i dla Boga. Ztąd to cześć, uszanowanie, jakie okazujemy bliźniemu, służą ku chwale boskiej; obraz P. Boga szanujemy w bliźnim owym. Że tak jest, uczy nas P. Jezus, kiedy odzywa się do apostołów (Mat. 10. 40): »Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje«. Tego samego uczy św. Paweł (Efez. 6. 5—6): »Słudzy posłuszni bądźcie panom wedle ciała, z bojaźnią i ze drżeniem, w prostości serca waszego jako Chrystusowi, nie na oko służąc, jakoby ludziom się podobając, lecz jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą ze serca!«

Chociaż jednak mamy miłować ludzi wszystkich, nie wynika jeszcze z tego, abyśmy wszystkim ludziom równą mieli okazywać miłość. Więcej wzajemnie winni miłować się ci, którzy ściśle połączeni są ze sobą. I dlatego to na drugiej tablicy na pierwszem miejscu stoi przykazanie: »Czcij«... Przedewszystkiem odnosi się ono do obowiązków dzieci względem rodziców, a zarazem rodziców względem dzieci, ale dalej obejmuje ono także obowiązki innych ludzi ściślej ze sobą złączonych, więc wzajemne obowiązki nauczycieli i uczniów, opiekunów i sierót, chlebodawców i służby, zwierzchności du-

chownej i świeckiej, jako też obowiązki względem tej zwierzchności, Kościoła św. i Ojczyzny ziemskiej.

Wszystkie te obowiązki mniej lub więcej obszernie, wedle potrzeby, pragnę rozebrać za łaską Bożą, a najpierw obowiązki rodziców i dzieci. Ponieważ zaś wykonanie obowiązków rodzicielskich wpływa znacznie na to, że i dzieci nawzajem wypełniają obowiązki swoje, przeto najpierw mówić będę obszerniej o obowiązkach rodziców. Potrzeba mi zaś o tem mówić obszerniej dlatego, bo dzisiaj rodzice bardzo często nie poczuwają się do obowiązków swoich i ztąd rzadko się spowiadają tych grzechów.

Moją powinnością jest przypominać wam obowiązki wasze, a jakaż jest wasza powinność? Oto powiada św. Augustyn: »Jak do nas należy mówić wam w kościele, tak wam przynależy postępować w domach swoich, abyście dobry rachunek zdali za tych, którzy są wam poddani«. Tymczasem niestety niejedni rodzice wszystko inne znają i wszystkiem innem się zajmują, tylko nie znają, jak wychowywać dzieci i nie dbają o nie. Wśród wielkiej liczby rodziców z krwi i ciała mała liczba takich, którychby też nazwać można rodzicami z ducha. Niejedni gospodarze gdy się zejdą mówią jedynie, jakby korzystnie uprawiać rolę ziemską, ale o tem nie pomówią nigdy, jakby uprawiać rolę duchową dzieci swoich. Potem zaś, gdy dzieci wyrosną ku hańbie i zakale, rodzice tacy zwalają winę na wszystkich ludzi innych, i na szkołę i na krewnych i na obcych, zwalają winę na rozmaite nieszczęścia, ale nigdy nie przypiszą winy sobie, że oni to winni złemu postępowaniu dziecka.

Ponieważ zaś obowiązki rodziców są rozległe, przeto dzisiaj za łaską Bożą będę mówił jedynie: 1) w ogólności, jak ważnym jest urząd rodziców i przełożonych, a w szczególności, jak rodzice mają obowiązek troszczyć się 2) o potrzeby cielesne i 3) o naukę odpowiednią dziecka, zwłaszcza w pierwszych jego latach. Oby P. Bóg łaską Swoją św. oświecił rozumy i poruszył serca rodziców, aby coraz lepiej wypełniali obowiązki swoje, iżby snadź dzieci nie były potępione z ich winy, i kiedyś, na sądzie ostatecznym nie wskazywały na nich jako na sprawców potępienia swego! O łaskę potrzebną prośmy P. Boga za przyczyną najlepszej z matek, N. M. Panny, Bogarodzicy Dziewicy, mówiąc nabożnie Zdrowaś Maryo!

I. Ważność urzędu rodziców i przełożonych.

1. Urząd czy to rodzicielski czy przełożonych innych jakiegobądź rodzaju jest **nader zaszczytny**. Albowiem rodzice i przełożeni

a) *stoją na świeczniku*. P. Bóg stworzył ludzi wszystkich, ale nie stawił ich wszystkich na równi, lecz zaprowadził różne stopnie, jak mówi Pismo św., »uczyniłem małego jako i wielkiego«. Z tych jedni, a tych część największa, postawieni nisko; drudzy, a tych mniej, postawieni wysoko. Wysoko, na czele stoją przełożeni: oni pierwsi w domu, w rodzinie, do nich należy nakazywać, im należy się najprzedniejsze miejsce w domu czy po za domem. Słowem oni stoją na świeczniku, a przeto ich urząd już dlatego jest zaszczytnym.

b) Ale tem zaszczytniejszym jest urząd rodziców i przełożonych z tego powodu, że oni *zastępują miejsce Pana Boga*. I wprawdzie władza duchowna czy świecka ustanowiona jest od P. Boga w rozmiarach większych, władza rodzicielska i rozmaitych przełożonych w rozmiarach mniejszych. A więc n. p. papież zastępuje miejsce P. Boga na świecie całym, biskup w swej dyecezyi, proboszcz w powierzonej sobie parafii, rodzice nad dziećmi swemi, chlebodawcy nad czeladką swoją. Tej władzy nie nadają im ani jej potwierdzają ludzie im podwładni, lecz spływa ona na nich od P. Boga i dlatego uczy Pismo św. w ogólności (Rzym 13. 1): »Nie masz zwierzchności jedno od Boga«.

2. Zaszczytną jest godność przełożonych, zwłaszcza rodziców, o których dzisiaj pragnę mówić przedewszystkiem, ale też **pełną odpowiedzialności**. Dla czego?

a) Albowiem *powierzono im wiele*. A cóż takiego? Więcej niż pieniądze i dobra jakie ziemskie, więcej niż wszystkie skarby świata. Powierzeni im ludzie, co stworzeni są na obraz Boży, odkupieni krwią P. Jezusa, i przeznaczeni dla chwały niebieskiej. Patrzcież tedy, jak wielkie powierzono im dzieło. — Zwłaszcza przy kołysce dziecięcia katolickiego staje P. Bóg i niejako pyta rodziców: »I cóż sądzicie? co za dziecię to będzie? Ja przez chrzest św. przyjmę je za dziecię Kościoła św., — ale co będzie miał z niego Kościół św., czy pociechę i chlubę, czy też hańbę i sromotę? Ja przeznaczam je dla tego lub owego narodu, — ale czy rozumem i cnotą stanie się chlubą i podporą swej Ojczyźnie, czy też występkami jej zakałą i ruiną?«

b) Wielkie tedy rzeczy powierzone są przełożonym. A od tego jak urząd swój sprawują, zawisło bardzo wiele: szczęście lub nieszczęście poddanych, doczesna ich i wieczna szczęśliwość lub nieszczęśliwość. Osobliwie zawisło to od rodziców. Od nich to zależy głównie, czy dziatki będą złe, albo dobre, czy będą zbawione albo potępione, czy dla nich będą przedłużeniem ich życia albo też może gwoździem do trumny. (Mówię jednak, że to zależy od rodziców głównie, bo nie zależy od nich jedynie i nie zawsze sprawdza się ono zdanie, że rodzice mają dziecko takie, jakiem je wychowali.) Ztąd Pismo św. powiada (Syr. 30. 4): »Umarł ojciec jego, a jakoby nie umarł; podobnego bowiem do siebie zostawił po sobie«.

c) Więc rodzice chrześcijańscy, pamiętajcie, że wy odpowiecie za dzieci złe i dobre przed Bogiem i ludźmi, bo mówi P. Jezus (Łuk. 12. 48): »Od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą od niego; a któremu zlecono wiele, więcej będą chcieć od niego«. Wszakżeż już Spartanowie pogańscy za zbrodnie karząc przestępców, surowiej jeszcze karali ich rodziców, przy życiu będących; a nawet karali rodziców już wtedy, gdy ich dzieci kłóciły się między sobą. Pamiętajcie, że daliście dziecku życie, ale byłby to dar najzgubniejszy, jeśliby się ono miało zakończyć wieczną śmiercią! Wtenczas P. Bóg żądałby od was rachunku wedle słów starego pisarza kościelnego (Origenes): »Z wszystkiego, co zawiniły dzieci, rodzice zdawać będą sprawę«. Rodzice dobrze wychowujący dziecko wedle słów Pisma św. (I. Tym. 2. 15) »zbawieni będą przez rodzenie dziatek«. Natomiast, jak uczy św. Alfons, »nawet ojciec lub matka, którzy prowadzą życie pobożne, przykładają się bezustannie do modlitwy, komunikują codziennie, ale nie mają starania o swych dzieciach, nie ujdą potępienia«.

3. Surowy więc sąd czeka przełożonych, a zwłaszcza rodziców, tak surowy, iżby ustawicznie drzeć powinni na samo jego wspomnienie. Ale rodzice mogą go uniknąć, byleby swój urząd wypełniali **z miłością prawdziwą**. Rodzice winni miłość dzieciom swoim, bo to kość z ich kości, krew z ich krwi, i zwierzęta nawet miłują młode swoje. Powiecie: »Czyż ich nie kochamy? To chyba dotyczy owych matek wyrodnych, co stały się matkami przez grzech, więc chciałyby się pozbyć dzieci swych, ale my dbamy o dzieci«. Nie wątpię o tem, lecz czy — jak każe św. Jan Złotousty — miłujecie je wedle

Boga. Umiłujecie je wedle Boga, jeśli więcej dbać będziecie o duszę aniżeli o ciało ich. Gdybyście myśleli tylko o zostawieniu im majątku, to mielibyście tę korzyść, że kiedy dzieci wasze używałyby go, wy sami jęczelibyście z bogaczem ewangelicznym: »Cierpię męki w tem płomieniu«. — Wiem, że miłujecie dziatki, ale czy to miłość dobra, jeśli jedno miłujecie więcej aniżeli drugie, i może okazujecie to nawet jawnie, tak iż u dzieci powstaje zazdrość i nienawiść jak między braćmi Józefowymi? Ulubieńcowi takiemu wolno wszystko: taki wedle przysłowia »mały jak palec a zły jak padalec«, złości się o wszystko i rzuca się na wszystkich, krzyczy i leniwieje. Taki pieszczoszek, zepsuty za młodu, nienawykły do karności, do pracy i do zaparcia siebie, gdy dorośnie zatruwa życie rodzicom na stare ich lata, podczas gdy ci upośledzeni najwięcej jeszcze pociechy sprawiają swym rodzicom. — Miłujecie dzieci swoje, powiadacie, ale czy to miłość dobra, jeśli ślepa i głucha i niema, tak iż nic złego nie widzi u dziecka, nie słucha żadnych doniesień, ani nie skarze dziecka, lecz nadto tłomaczy je, że to głupie jeszcze, choć na złe rzeczy aż nadto mądre?

Miłość rodzicielska ma być roztropna, a wtedy rodzice wypełnią zaszczytny swój urząd, zwłaszcza, że pomaga im sam P. Bóg, aby mogli wychować dobrze. Przy pomocy Bożej dokażą tego, że dziecię ich będzie miało zapewnione szczęście nie tylko doczesne, ale także wieczne.

II. Troska o zaspokojenie potrzeb cielesnych.

Niejednemu mogłoby się zdawać, że z tego miejsca świętego nie potrzeba przypominać rodzicom, co mają czynić pod względem potrzeb cielesnych dziecka, bo to rzeczy obojętne dla wiary św. i obyczajów. Owszem, jest to potrzebne, bo niejedni rodzice grzeszą nieraz nawet ciężko, gdyż z ich winy dziecko umiera albo ponosi szkodę na ciele.

1. Obowiązki rodziców, a zwłaszcza matek zaczynają się od chwili **poczęcia** dziecka. Grzeszą tedy, i to ciężko, przedewszystkiem te matki, z których winy dziecię umiera, zanim się rodzi, albo rodzi się przedwcześnie, albo rodzi się nędzne lub okaleczałe. To zaś sprowadzają jużto gwałtownemi ruchami lub pracą zbyt ciężką, jużto gniewem lub smutkiem zbytnim, jużto nie-

wstrzemięźliwością, czy obżarstwem czy pijaństwem. To też matki, znajdujące się w takim zwłaszcza stanie, nie powinny używać napojów upajających. Ale grzeszą też mężowie, jeśli dają pobudkę do tego: stają się współzabójcami dziecięcia. Grzeszą nieraz i starsi, którzy przyzwalają na przedwczesny ożenek młodych, bo tem samem przyczyniają się do tego, że dzieci rodzą się chorowite. Powszechnie przyjęte jest, że u nas młodzieńcy przed dwudziestym piątym, a dziewczęta przed dwudziestym rokiem nie powinni wstępować w związki małżeńskie.

Aby więc rodzice dopełnili obowiązków swoich bez grzechu, powinni prowadzić życie umiarkowane i cnotliwe, i już wtedy polecać dziecię P. Bogu i opiece anioła stróża, jako też jakiego świętego, do którego mają szczególniejsze nabożeństwo, n. p. św. Ignacego, patrona matek rodzących. Zwłaszcza w ostatnich tygodniach matki powinny zdążać do sakramentów śś., aby zostając w łasce Bożej, mogły zjednać błogosławieństwo dla dziecięcia.

2. Zaraz od pierwszej chwili po urodzeniu rozpoczyna się, ze względu na ciało dziecka, troska o jego **pożywienie**. I tutaj grzeszy znowu wielu rodziców.

a) W pierwszym roku matka ma obowiązek karmić dziecię mlekiem własnem, i dlatego grzeszy ciężko, jeśli bez ważnej przyczyny nie dopełnia tego obowiązku. Taka nie zasługuje na zaszczytną nazwę »matki«. Dlatego też matki świątobliwsze dopełniały sumiennie obowiązku tego, jak czytamy w Piśmie św. o matkach Izaaka, Jakóba, Samuela, a zwłaszcza o matce samego P. Jezusa, który wdzięcznie przyjął słowa, jakie pewna niewiasta z rzeszy o N. M. Pannie wypowiedziała (Łuk. 11. 27): »Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał«. Słusznie to czyniły, bo wiele zależy od tego i co do ciała i co do duszy, kto karmi dziecię. Wszakżeż mówimy o dobrem czy złem dziecięciu, że »wyssało to z mlekiem matki«.

Matka *wolna jest od obowiązku osobistego karmienia* jedynie wtedy, jeśli nie pozwalają na to zdrowie, lub inne nadzwyczaj ważne obowiązki, i jedynie wtenczas może karmić dziecię czy to sposobem sztucznym czy przez inną osobę; ale, jak uczy Kościół św., wyręczając się inną osobą, jest wolną od grzechu wtedy tylko, jeśli ta osoba posiada trzy warunki, t. j. jeśli jest zdrowa, dobrych obyczajów, i jeśli nie ma do karmienia własnego żyjącego dziecka. Taka, która odchodzi dzieck awłasnego, aby karmić cudze, grzeszy zwykle ciężko, ale grzeszą zarazem i ci, którzy ją przyjmują. Zazwyczaj też są to kobiety czy dziewczyny niegodziwe, przeto też dzieci przez nie karmione nabywają wiele ich złych skłonności, czy do nieczystości czy do pijaństwa czy do okrucieństwa czy nawet do kradzieży. Wprawdzie u nas na wsi bodaj która niewiasta jest w tem położeniu, by dla dziecięcia swego mamkę sobie utrzymywać mogła. Zato znajdziesz niejedną, która za małem stosunkowo wynagrodzeniem podejmuje się wychowywania nieprawego dziecka, podczas gdy matka jego, zamiast karmić własne swe dziecko, przyjmuje za sowitem wynagrodzeniem miejsce mamki, o ile się da, gdzieś w mieście. Chwalić tego takiej niewieście nie mogę, choćby nią powodowała litość dla upadłej dziewczyny, ponieważ ta najczęściej na politowanie żadne nie zasługuje, ale głównie dla tego nie chwalę, że tem samem dopomaga jej do niewypełnienia obowiązku macierzyńskiego względem własnego płodu, a nieraz do dalszych nierządów; a już wprost potępiam jako zbrodniarkę, jeżeli powierzone jej opiece dziecię wskutek niedbalstwa jej przedwcześnie umiera. Zabójstwo takie nieraz uchodzi karzącej ręki sprawiedliwości ludzkiej, bo nie zawsze da się ono udowodnić, ale nie ujdzie sprawiedliwości Boskiej, przed którą nic ukryć się nie zdoła.

b) Potrzeba odżywiania dziecięcia zachodzi tak długo, dopóki nie dorośnie. Rodzice mają tedy obowiązek, dostarczać mu i nadal potrzebnego mu pożywienia. A iluż to rodziców zaniedbywa tego obowiązku! Niejeden wyrzuca pieniądze czy na pijaństwo czy na dogadzanie sobie, a potrzebnego pokarmu odmawia dziecku, które płacze z głodu. Więc dziecko zgłodniałe szuka sobie pokarmu w inny sposób, bo głód złym jest doradzcą: »nieprzyjaciel głód widział i powziął nadzieję zwycięstwa«, mówi jeden z pisarzy kościelnych, opisując post czterdziestodniowy P. Jezusa. Dziecko głodne staje się łakomem, stawszy się zaś łakomem, okrada z początku rodziców, a dalej obcych. Grzeszy dziecko, ale rodziców odpowiedzialność wielka, że doprowadzili je do grzechu tego.

Dziecko powinno dostać pożywienie w swoim czasie, a nie kiedy zachce; powinno dostać tyle, ile mu potrzeba, ale nie za wiele, bo ztąd powstają choroby i właśnie przez to dzieci nędznieją. Co więcej, dzieci takie tępieją. Jakoż prawie zawsze najtępszemi są te dzieci, co się objadają; natomiast

lepiej pojmują i chętnie się uczą te dzieci, które mniej jedzą. Codzienne przykłady to stwierdzają.

Dzieciom z reguły rodzice nie powinni zostawiać do ich woli, co chcą jeść, a czego nie chcą; powinny jeść wszystko, choć z drugiej strony nie należy zmuszać dziecka do tego, przed czem ma wstręt nieprzezwyciężony.

Co do napojów, pamiętajcie, że dla dzieci, jak nawet i dla dorosłych, najzdrowszą jest świeża woda. To odczuwają dzieci, i dlatego zwykle u nich skłonność do częstego picia wody. Jeżeli napoje mocne mniej lub więcej szkodzą starszym, to dla dzieci są prawie zawsze zabójcze, a wprost czartowska to rzecz, a nie rodzicielska, zmuszać dzieci do picia wódki. Wyjątek stanowi, gdyby lekarz z powodu choroby nakazał to przez czas niejaki czynić.

Słowem pamiętajcie, że macie obowiązek karmić dzieci dostatecznie, ale bronić im wszystkiego, coby nadwyrężyć mogło ich zdrowie lub umysł.

3. Z tym obowiązkiem łączy się obowiązek **odziewania** dzieci, przeciw któremu również wykraczają niejedni rodzice, bo albo nie dosyć się troszczą o odzież, albo wykonują ten obowiązek w sposób nieodpowiedni.

Odzież ma cel dwojaki, przyrodzony i moralny. Potrzebna ona dla ludzi, bo człowiek nie jest zwierzęciem, którego przyroda okryciem zaopatrzyła.

Ze względu na zdrowie nieraz wykraczają rodzice, nie zważając na przestrogi lekarzy i ludzi doświadczonych, utrzymujących, iż dziecko nie powinno być ubierane zbyt ciepło, bo właśnie z powodu zbytku ciepła dziecko najprędzej zaziębia się i choruje, a nieraz i umiera. Zwłaszcza wielu rodziców wykracza przeciw owej głównej regule, że nogi należy trzymać ciepło, a głowy chłodno. Niejedne choroby dziecięce powstają z nieopatrzenia nóg, a za to przesadnego owijania głów, a zwłaszcza dziewcząt, których włos długi, wedle zdania lekarzy, tem mniej wymaga nakrycia głowy. Jest to rzecz zdrowia, a że zdrowie mamy od P. Boga, przeto grzeszą rodzice, jeśli nierozsądnem postępowaniem podkopują zdrowie dzieci.

Ale mamy się też odziewać, ze względu na moralność albo przyzwoitość. I pod tym względem grzeszą nieraz rodzice, zwłaszcza zamożniejsi, jeśli ubierają dziecko *przesadnie*. Słusznie powiada pewien biskup, że dziecko strojone przesadnie

za młodu, rzadko w późniejszem życiu odznacza się strojem cnót odpowiednich. Dziecko nie powinno znać różnicy majątku rodziców swoich i obcych, bo tym sposobem staje się próżnem, i z winy rodziców nierozsądnych nabędzie nadto wad innych. Podobnież źle oddziałuje na dziecko, gdy się je ubiera niedostatecznie, dając mu sukienki nie okrywające należycie nagości jego. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że odzież do pewnego stopnia wpływa na obyczaje ludzkie. Niechże więc dziecko wasze zawsze odziane będzie skromnie, »choć ubogo, lecz chędogo«, a już to samo ułatwi mu zachowanie niewinności.

4. Do zdrowia potrzebne też jest odpowiednie **mieszkanie**. Wiemci, najmilsi, że tutaj nie wszystko zależy od was, ale i z waszej winy dzieje się tu złe niejedno. Im szczuplejsze jest mieszkanie, tem więcej należy je otwierać. Nie tyle szkodzi człowiekowi zimno ile zaduch, ciemność, wilgoć. To też dzieci w takich norach wychowane mają zwykle wygląd nędzny, podobnie jak roślina, która nie ma światła słonecznego. Otóż jeśli dziecko wskutek tego jest chorowite, iż rodzice nie dbają o usunięcie złego, wtedy mają grzech. Zaiste nie dziwna to, że tyle dzieci umiera; raczej dziwna, że przy niemałem niedbalstwie rodziców w tym względzie P. Bóg tyle jeszcze dzieci zachowuje przy życiu.

5. Wreszcie pod względem cielesnym rodzice powinni robić to wszystko, co wpływa na **zdrowie** dzieci.

a) Ze względu na zdrowie ciała ale i na zdrowie duszy macie obowiązek dbać o czystość ciała. Dziecko powinno się obmyć, ilekroć się zabrudzi. Wtenczas będzie ostrożniejszem, a to wpływa i na duszę jego. Zazwyczaj też dziecko czysto umyte jest chętniejsze do nauki, a natomiast zabrudzone jest leniwe i skłonne do wielu złych rzeczy.

b) Do zdrowia ciała i duszy dziecko potrzebuje zabawy. Jeżeli się bawić nie będzie po dziecięcemu z dziećmi drugiemi za młodu, i poważnem jest w latach dziecięcych, stanie się dzieciakiem, gdy już wyrośnie, i wtedy będzie się bawiło nadmiernie. Dlatego nie zabraniajcie dzieciom uczciwej zabawy z dziećmi drugiemi, ale czuwać powinniście nad tem, aby się bawiły *w oznaczonym tylko czasie*. Dalej powinniście czuwać, aby się bawili chłopcy osobno i dziewczęta osobno. Nie powinniście dzieciom pozwalać, aby się bawiły *w ojców i matki*, próbując ich naśladować w obowiązkach rodzicielskich, bo to

dla dzieci nieodpowiedne i zgubne, a nieraz dzieje się to niestety. Również dzieci nie powinny bawić się *bez poruszania*. Gry, przy których trzeba siedzieć, i niezdrowe i nieodpowiedne są dla dzieci. Zwłaszcza zaś czuwać powinni rodzice nad tem, aby dzieci poza domem nie bawiły się po zachodzie słońca. Od chwili dzwonienia na Anioł Pański młodzież z reguły powinna znajdować się w domu.

c) Ważnem też tutaj spanie dzieci. Dziecko, zwłaszcza do piątego roku, potrzebuje snu wiele, ale w odpowiednim czasie. Jeżeli wszystkim, to zwłaszcza dzieciom, zdrowo, gdy idą spać *rychło* i wstają rychło. To też wpajajcie im, że »kto rano wstaje, temu P. Bóg daje.« Śpioch rano wylegający rzadko przyjdzie do nieba, mówią słudzy boscy.

Wiemci ja, że z powodu ubóstwa nie podobna wam, aby każde dziecko zawsze spało *osobno*, ale wiele dałoby się zrobić, gdybyście pamiętali, jaka was przed P. Bogiem czeka odpowiedzialność za zdrowie i duszy i ciała dzieci waszych. Ach, nie mogę o tem mówić wiele, tyle tylko powiem, że zadziwicie się i przerazicie, gdy na sądzie Bożym ujrzycie wszystkie grzechy dzieci waszych, których się dopuszczały wskutek tego, żeście im za wiele zaufali, spuszczając się na niewinność ich. — Przy tej sposobności nadmieniam jeszcze, że nie wolno jest brać niemowlęta na noc do siebie, bo naraża się je na uduszenie. Dla tej przyczyny w niektórych dyecezyach nie wolno jest matkom, które to czynią, dać rozgrzeszenia bez osobnego zezwolenia biskupiego.

III. Troska o duszę dziecka.

1. Ciałem człowiek nie o wiele przewyższa zwierzęta, owszem pod tym względem w niektórych rzeczach wiele zwierząt przewyższa człowieka. Ale człowiek ma duszę nieśmiertelną, a z nią rozum i wolną wolę. Niestety niejeden nie pamięta o tem, i wedle Pisma św. (Psal. 48. 13) staje się podobnym do zwierząt bezrozumnych. Często tutaj wina rodziców, bo więcej dbają o ciało aniżeli o duszę dziecka. Niejedni rodzice zdają się zupełnie zapominać o tem, że dziecię ich posiada duszę rozumną, bo odwodzą je od złego tylko biciem i szturaniem, niby jakie zwierzątko. A przecież **rodzice są pierwszymi nauczycielami dziecka.** Ztąd woła Mędrzec (Syr. 7. 25): »Masz syny? ćwicz je a nachylaj ich od dzieciństwa ich!« Podobnie upomina P. Bóg

przez Mojżesza (Deut. 11. 19): »Nauczajcie syny wasze, aby to rozmyślali, kiedy siedzieć będziesz w domu twym i chodzić będziesz w drodze i układziesz się i wstaniesz!« Również Kościół św. od początku swego istnienia nieustannie przypomina rodzicom ten obowiązek i grozi potępieniem za zaniedbanie jego. Tak woła św. Jan Złotousty: »Wy rodzice jesteście apostołami rodziny swojej, a tę apostół narodów nazywa Kościołem domowym, którego wy jesteście przełożonymi i nauczycielami. Usta rodziców mają być książkami ku nauczaniu dzieci.« Przyzwyczajajcie tedy dzieci do cnoty i nauki, pamiętając o tem, że lenistwo ducha to jeszcze niebezpieczniejsze od lenistwa ciała.

2. Ależ większość rodziców nie zdołałaby nauczyć dzieci wszystkiego. Dlatego Kościół św. od pierwszych wieków zakładał **szkoły**, przystępne dla wszystkich, przedtem bowiem szkoły były tylko dla ludzi miennych. Ztąd też to aż do ostatniej walki kulturnej szkoły były połączone z Kościołem. U nas szkoły istnieją wszędzie, tak, iż rzadko gdzie dzieci mają nadzwyczajne niedogodności. Nie potrzebuję wam przypominać obowiązku sumienia, abyście dzieci regularnie do szkoły posyłali, bo do tego nakłaniają was wysokie kary. Ale muszę wam przypomnieć, iż jako rodzice macie obowiązek starać się, aby dzieci ze szkoły jak najwięcej korzystały. Dlatego troszczyć się powinniście o to, aby dzieci nauczyły się jak najwięcej, bo niejedno z tego przyda się dzieciom waszym w życiu późniejszem. Nieraz się zdarza ludziom, że to, co uważali za mniej potrzebne, przydało się im najwięcej.

O uczeniu dzieci tylko tyle na dzisiaj, bo o tem będę mówił później jeszcze.

Oto, najmilsi, najważniejsze obowiązki, jakie w sprawach doczesnych ciążą na was względem dzieci zwłaszcza w młodszych ich latach. Wypełniajcie ściśle te obowiązki, bo przekroczenie ich w wielu razach stanowi nawet grzech ciężki. Wypełniajcie je ściśle w tym czasie, bo przez to położycie podwalinę do dalszego budowania, sprawicie, iż w późniejszych latach dzieci dadzą się wam kierować łatwiej, i będą dla was przyczyną nie smutku, lecz radości, a wy z tem większą ochotą będziecie się troszczyli o dalsze wychowanie ich, iżby, gdy dorosną, mogły pracować ku chwale boskiej, ku zbawieniu własnemu, ku pociesze waszej! Amen. 1895.

XLVI. Obowiązki rodziców względem dzieci.

II. Pod względem doczesnym, gdy dzieci dorastają.

»Nie mają synowie rodzicom skarbić, lecz rodzice synom.«

(II. Kro. 12. 14.)

W początku przeszłej nauki wyłożyłem wam, jak jest zaszczytny urząd przełożonych, a zwłaszcza rodziców, ale też jak pełen odpowiedzialności i jak ci tylko rodzice zdołają wypełnić go dobrze, którzy dzieci miłują prawdziwie. Następnie zacząłem rozbierać obowiązki, jakie pod względem doczesnym mają rodzice zwłaszcza względem dzieci młodszych. Mają obowiązek troszczyć się o życie i o zdrowie dziecka, więc grzeszą, jeżeli narażają jedno lub drugie. Grzeszą często, nim się jeszcze dziecię urodzi, narażając je na śmierć lub słabość albo kalectwo; grzeszą po urodzeniu, nie troszcząc się o odpowiednie pożywienie, odzież, mieszkanie, jako też o wszystko to, co służy do zdrowia ciała. Grzeszą dalej ci rodzice, co nie troszczą się o rozwinięcie umysłu dziecka i, jak są nieokrzesani sami, tak też dziecko wychowują nieokrzesane, prostackie. Pod tym względem mogą rodzice uczynić wiele dobrego w pierwszych sześciu latach życia dziecka, później zaś główna troska o rozwój umysłu spada na szkołę, ale rodzice mają obowiązek starać się, aby dzieci ze szkoły korzystały jak najwięcej i uczyły się jak najlepiej.

Dzisiaj za łaską Bożą pragnę wam przedstawić, jakie obowiązki pod względem doczesnym macie dla dzieci w tych przedewszystkiem latach, gdy już dorastają, a mianowicie, że macie obowiązek: 1) przyzwyczajać je do pracy i oszczędności, 2) starać się o zostawienie im majątku odpowiedniego i 3) pomódz im do wyboru stanu.

I. Przyzwyczajanie dzieci do pracy i oszczędności.

1. Zdawaćby się mogło, iż nie potrzeba mi mówić wam o przyzwyczajaniu dzieci do **pracy**, a jednak jest to potrzebne, bo choć wielu pracuje ciężko i do pracy ciężkiej skłania dzieci przez lato, zimą pozostawia je całkiem bez pracy, w lenistwie, więc w grzechu. Inni, choć takich liczba mała, sądzą, że dziecko nie powinno pracować wcale.

Tak nie jest, drodzy parafianie. Dziecko wcześnie przyzwyczajone do pracy, wyrośnie też prawie zawsze na pilnego mężczyznę, na skrzętną kobietę. Natomiast dziecko, które wzrosło w lenistwie, w latach późniejszych, prawie zawsze mało będzie miało chęci do pracy, usuwać się będzie od wszelkiego natężenia, a wszystko, co zrobi, robić będzie niedbale. Jeszcze się nie zestarzał człowiek taki a już zapowiada, że nie będzie pracował na starość, skoro nie pracował za młodu. — Cóż zaś czeka w życiu ludzi leniwych? czy zapewnią sobie odpowiednie utrzymanie? Zapewne, że nie; owszem, jeśli odebrali jaki majątek, stracą go wcześnie i będą cierpieli niedostatek i nędzę. Czyż tak nie jest? Jakżeż się powodzi gospodarzom takim, co pola uprawiają niedbale, zaniedbują bydło i nie troszczą się o dobytek? Cofają się z roku na rok, wzrasta ciężar długów, wreszcie majątek przechodzi w ręce obce. Ponieważ z lenistwem idą w parze rozrzutność i grzechy inne, przeto upadek następuje tem prędzej. Mamy przecież przykłady, że synowie, którym rodzice zostawili majątek ładny, nieraz nawet bez długu, a zawsze mający wartość znaczną, z powodu złego gospodarstwa utracili wszystko w latach kilku. To samo dzieje się z tymi, co za młodu nie przyzwyczaili się do pracy a potem wyuczyli się jakiego rzemiosła. Czy tacy, co rzemiosło wykonują niedbale, nie podupadają i nie przychodzą do kija żebraczego?

O, rodzice chrześciańscy, ten los mógłby spotkać i wasze dzieci, gdybyście zamiast je zatrudniać, pozwalali im cały czas spędzać na lenistwie i zabawach. Możnaby się obawiać, że staną się ludźmi do niczego, którym w końcu nic nie zostanie jak kij żebraczy, albo, co jeszcze gorsza, więzienie. Mówi bowiem św. Bernard: »Lenistwo to kloaka, z której pochodzą wszystkie pokusy, wszystkie myśli złe i niepożyteczne; lenistwo to samobójca, to żyjący grób ludzi i zbiornik zbrodni wszelkich.«

Pamiętajcie tedy, że grzeszycie ciężko brakiem prawdziwej miłości rodzicielskiej, jeśli z miłości fałszywej albo z lekkomyślności albo z lenistwa własnego nie przyuczacie dzieci do pracy. Jeśli tedy dzieci swoje miłujecie prawdziwie, jeśli życzycie im szczęścia doczesnego i wiecznego, nie dopuszczajcie im próżnować; starajcie się raczej o to, aby dzieci nie tylko przyzwyczaiły się do pracy, lecz także miały zamiłowanie do życia pracowitego! Zatrudniajcie je wedle stanu, bo praca nie hańbi, choćby była najcięższą nawet! Jeden z największych papieży

św. Grzegorz VII, pracował ciężko za młodu z ojcem, który był cieślą; papież Hadryan IV pomagał w pracy ojcu, który był biednym pasterzem. Podobnie ciężko pracowało za młodu wielu sławnych mężów i z chlubą wspominali, że własną pracą doszli do znaczenia.

Z drugiej jednak strony pracą nie przeciążajcie dzieci, bo zapadną na zdrowiu, n. p. gdy im każecie nosić nieustannie ciężary zbyt wielkie. Wszakżeż widzieć można dzieci, które z tej przyczyny chodzą zgięte nawet wtenczas, gdy nie niosą niczego. Doprowadzenie do takiego stanu jest okrucieństwem. — Nie nadawajcie też dzieciom pracy zbyt długo trwającej, bo odpoczynek jest potrzebny i dorosłym, a więc tem bardziej dzieciom! Niedopuszczajcie zwłaszcza dzieci do pracy we fabrykach lub pospołu z niegodziwymi dorosłymi robotnikami, jeśli sami przy tem nie możecie być obecnymi! Rozumie się samo przez się, że w latach szkólnych nie godzi się odrywać dzieci od obowiązków szkólnych pracą domową, bo wtenczas głównem zadaniem dzieci nauka a nie praca! Niegodziwie przedewszystkiem postępują rodzice tacy, którzy bez potrzeby nie tylko pozwalają dzieciom, ale nawet zmuszają je, aby szły w świat na robotę i tam wystawione były na różne niebezpieczeństwa, byleby tylko przyniosły im grosz do domu, a oni sami pracować nie potrzebowali. Do nich stosuje się przedewszystkiem słowo Boże (II. Kor. 12. 14): »Nie mają synowie rodzicom skarbić, lecz rodzice synom«.

2. Cóż jednak znaczy praca bez **oszczędności?** Niema wartości żadnej. Dlatego również wcześnie przyzwyczajajcie dzieci do oszczędności!

Mamy przykłady, że dzieci, które prawie nic nie otrzymały majątku po rodzicach, dochodzą nawet do dobrobytu. Jak doszły do tego? Oto ograniczają się w jedzeniu i piciu, w ubiorze i w potrzebach innych, o ile to możliwe bez utraty zdrowia. Podczas gdy inni przejedzą i przepiją wszystko, co zarobili, oni składają sobie grosz każdy, nie chowając go u siebie, lecz oddając do kasy oszczędności, i tym sposobem mają gotówkę złożoną na wszelką przygodę, i grosza jednego na próżno nie zmarnują. Ale to zwykle są dzieci, które rodzice przyzwyczaili do oszczędności i porządku, to też mogą powiedzieć: »Rodzice moi wpoili mi oszczędność, nie dając mi nic nadto, co było potrzebne; tym sposobem przyzwyczaili mię do oszczędności i są przyczyną teraźniejszego dobrobytu mego«.

Jakżeż inaczej postępują te dzieci, które u rodziców nie widzą oszczędności, i których też do niej nie zachęcają rodzice! Choćby dostały majątek, czyż ich to zabezpieczy od zubożenia? Wątpię. Nie nauczywszy się oszczędności za młodu, nie nauczą się jej w wieku dojrzałym; majątek odebrany stracą, i dojdą wkrótce do nędzy. Jeżeli zaś dzieci nie mają otrzymać niczego, albo mają otrzymać mało, wtedy tem bardziej trzeba je przyzwyczajać do oszczędzania. Gdy więc tego nie uczyniono, choćby zarobili i najwięcej, nie odłożą fenyga, i tak idzie z roku na rok, z tygodnia na tydzień.

A więc widzicie, rodzice chrześciańscy, jak ważną jest rzeczą przyzwyczajać dzieci, aby nie marnowały niczego, czy to odzieży, czy innej jakiej rzeczy, choćby najdrobniejszej, i aby stawały się oszczędnemi. Z drugiej jednak strony strzeżcie się, abyście nie zrobili z nich chciwców! Dla niejednych rodziców pieniadz znaczy więcej niż dusza, niż Pan Bóg. Pouczajcie je tedy, że przeznaczeniem pieniędzy nie jest, aby je gromadzić i dusić, lecz aby za nie nabyć to, co jest potrzebne nam lub bliźniemu! Mówcie nieraz do nich: »Pieniądz, moje dziecię, ma wartość tylko o tyle, o ile się go używa dobrze; serce nie powinno się przywięzywać do niego, bo serce należy jedynie do P. Boga.«

W ten sposób przyzwyczajajcie dzieci do pracy i do rozsądnej oszczędności! Gdy dzieci zostaną pracowitemi i oszczędnemi, będzie to dla nich wyprawa większa i lepsza, aniżeli majątek wielki. Majątek bowiem ginie łatwo, ale praca połączona z oszczędnością przy łasce Bożej jest fundamentem dobrobytu.

II. Starania o zostawienie dzieciom jakiegoś majątku.

Rodzice prawdziwie miłujący dzieci swoje starają się o to, aby im zostawić jakiś przynajmniej majątek, bo wiedzą, że tym sposobem dzieci znajdą łatwiej sposób utrzymania. Pamiętają oni na słowa Boże: »Nie mają synowie rodzicom skarbić, lecz rodzice synom«. Z tego też względu, jak uczy św. Alfons, grzeszą ciężko wszyscy ci rodzice, którzy: 1) nie dokładają starań zwyczajnych, aby przyszłość dzieciom zabezpieczyć, 2) tem więcej

zaś ci, którzy lenistwem, niedbalstwem, ucztami zbytkownemi, pijaństwem lub grami rozpraszają majątek. Iluż rodziców popełnia jeden lub drugi z tych grzechów, a nie spowiada się tego!

1. Drodzy bracia, aby uniknąć tej ciężkiej odpowiedzialności, **bądźcie pilnymi w wykonywaniu obowiązków!** Pracowici, zaradni rodzice nie tylko zarabiają sobie na potrzebne utrzymanie, lecz także niejedno odkładają. Nieraz ludzie, którzy zaczęli od małego, zostawili dzieciom spadek, choć nie wielki, lecz zawsze przyzwoity. Natomiast jakżeż inaczej dzieje się tam, gdzie panuje niedbalstwo? jakżeż tam, gdzie zamiast wziąść się rączo do pracy, oglądają się ciągle na drugich? Jeśli to gospodarz, rola coraz bardziej zaniwiona i wydaje coraz mniej z roku na rok; jeśli rzemieślnik lub kupiec, odbiorcy odchodzą i nędza wciska się drzwiami i oknami.

Ach, jak nieszczęśliwemi są dzieci takich rodziców, zapominających o obowiązkach swoich! Chodzą one zaniedbane, a czasem już od młodu przywykają do próżnowania lub nawet żebraniny. O wyprawie nie ma tam mowy, nie nauczą się też żadnej pracy. Powiedzcież mi, rodzice chrześciańscy: Czyż postępowanie takie zgadza się z wolą Bożą? czyście na to stworzeni, abyście czas przeznaczony na pracę spędzali na lenistwie bez starania się o przyszłość? czy słuszna to, aby dla waszego lenistwa dzieci nie miały dostać niczego i żyły kiedyś w nędzy? Bynajmniej! Popełniacie grzech nie tylko przeciw P. Bogu, który każdego człowieka stworzył do pracy, lecz także przeciw dzieciom swoim, o których dobro starać się powinniście. Wypełniajcie tedy sumiennie i ten obowiązek stanu swego i pomyślcie nieraz: »Mam dzieci z woli Bożej, z woli Bożej mam pracować: chcę to więc sumiennie wypełnić«.

2. Ale też **unikajcie zbytku**, bo marnowanie majątku przez zbytki to grzech jeszcze cięższy od lenistwa, jak uczy św. Alfons. Praca i oszczędność to dwie podwaliny szczęścia domowego. Gdzie brak oszczędności, tam daremną praca i najcięższa, bo wszystko ginie jak woda nabierana w sito. Jakoż u nas wiele majątków ginie nie tyle brakiem pracowitości, ile głównie brakiem rozsądnej oszczędności. W dawniejszych czasach mniejszy był zarobek niż dzisiaj, a przecież zamożność wzrastała u tych, którzy nie żyli nad stan, nie wydawali na zbytkowne jedzenie i picie podczas targów, mniej wydawali na odzież, mniej na zabawy. I dzisiaj, tam, gdzie dzieje się podobnie, łatwiej rodzicom

wesprzeć dzieci, gdy nadchodzi odpowiednia chwila. Tam ojciec spełnia wolę Bożą. Natomiast marnotrawca, który przepija w niedzielę co zarobił przez tydzień, lub przehula na targu grosz zyskany, ciężki odda P. Bogu rachunek, gdyż na złe użył talentu danego sobie od P. Boga; on gorzej postąpił od owego sługi, który talent zakopał w ziemię.

3. Ale i oszczędność ma swoje granice, i nigdy nie powinna przechodzić w **skępstwo i chciwość** t. j. nigdy nie powinna nadwyrężać granic sprawiedliwości i miłości. Są bowiem rodzice, którzy starają się o majątek, ale w sposób przesadny. Jedni na każdym kroku dopuszczają się nieuczciwości, zapominając, że to złodziejstwo, które dzieciom nie sprowadzi błogosławieństwa. Drudzy do tego stopnia pracują sami, i zmuszają dzieci do pracy, iż niszczą siły i zdrowie i nie mają czasu ani iść do kościoła ani wypełniać innych obowiązków religijnych. Albo są niemiłosiernymi względem potrzebujących, i nigdy nie dają jałmużny, choć do tego, jak to już wykazałem, są zobowiązani pod grzechem. — Ach, zaślepieni to rodzice! Aby zabezpieczyć dzieciom majątek doczesny, duszę swoję zapisują djabłu, bo gotują sobie potępienie, a jednak celu nie osięgają, bo czyż mogą się P. Bogu podobać chciwe ich zabiegi? Nie. Dla tego też majątek, w ten sposób nabyty, dzieci roztrwaniają wkrótce, jak tego niestety liczne mamy przykłady. Tak tedy dzieci muszą odpokutować za to, co nagrzeszyli rodzice; tak spełnia się na dzieciach słowo Boże (Jer. 31. 29): »Ojcowie jedli jagodę kwaśną, a zęby synów ścierpnęły«. Ztąd odzywa się do chciwca św. Cypryan: »Jeżeli więcej starasz się o dobra doczesne aniżeli o wieczne, stajesz się winnym podwójnego przestępstwa, grzechu dwojakiego: nie wyjednujesz dla dzieci pomocy Boga, ojca wszystkich, i uczysz swych synów, że więcej mają miłować majątek niż P. Jezusa«.

4. Potrzeba mi tutaj wspomnieć o przekazywaniu majątku dzieciom, bo nieraz grzeszą rodzice i pod tym względem. I tak grzeszą rodzice, którzy będąc jeszcze zdrowymi i mogąc pracować, oddają majątek dzieciom i zapisują sobie **wymiar** jedynie dla tego, aby resztę życia przepędzać w l e n i s t w i e. Człowiek stworzony do pracy, powinien więc do końca pracować wedle sił i stanu. Kto tedy dąży do lenistwa, ten grzeszy przeciw rozporządzeniu Bożemu danemu już w raju. Jeżeli jednak zachodzą powody uczciwe do oddania dzieciom majątku,

rodzice powinni pracować i nadal, czy to dla siebie, czy też dla tych zwłaszcza dzieci, które podjęły się ich utrzymywania, chyba żeby te dzieci postępowaniem swojem bezecnem zmusiły rodziców od nich się usunąć. — Inni rodzice grzeszą nieoględnością, przy zapisywaniu dzieciom i wymawianiu sobie wymiaru. Zapisują go tak niedokładnie, iż później ciągłe powstają spory. Najlepiej urządzić to w ten sposób, aby przy każdym przedmiocie była podana cena, którą rodzice mają prawo żądać, jeśli im się tenże nie podoba. — Z drugiej jednak strony nie powinni wymagać za wiele, ze względu na trudności, z jakiemi gospodarze mają dzisiaj do walczenia. Przeto grzeszą rodzice, gdy zapisują sobie wymiary zbyt wysokie. Niektórzy zapisują sobie i domagają się potem wydawania sobie tyle, iż cały ich majątek nie wart tego. Tym sposobem bardzo często najgorzej wychodzi to dziecko właśnie, które nie dostaje pieniędzy lecz majątek. A przecież temu dziecku rodzice mają powód życzyć najwięcej, skoro przedewszystkiem od niego zależy starość ich szczęśliwa albo nieszczęśliwa.

III. Wybór stanu.

Przekazanie majątku łączy się zwykle z ostatecznym wyborem stanu dziecka, co do którego też często wykraczają rodzice.

1. **Wybór stanu zależy od P. Boga**, to też każdy powinien żyć w tym stanie, do którego powołał go P. Bóg. Jeśliby bowiem przy wyborze stanu chciał się kierować jedynie wolą czy to własną czy rodziców czy osób innych, wtedyby sprawdziło się na nim słowo św. Jana Złotoustego: »P. Bóg daje nam powołanie do nieba, my zaś wtrącamy siebie do piekła«. Nie, drodzy bracia, wedle słów Pisma św. (I Kor. 7. 7): »Każdy ma własny dar od Boga, jeden tak, a drugi tak«. A więc, najmilsi, niechaj wedle słów Ducha św. (I Kor. 7. 17): »jako każdego wezwał Bóg, tak niech postępuje!« Niechaj nikt nie garnie się do godności, do której nie czuje powołania od P. Boga, bo mówi Duch św. indziej (Żyd. 5. 4): »Żaden sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwan od Boga jako Aaron«. Odnosi się to przedewszystkiem do kapłaństwa, dla czego też P. Jezus powiedział do apostołów (Jan 15. 16): »Nie wyście Mię obrali alem Ja obrał was«. Zależy jednak wogóle od woli Bożej, czy kto ma żyć w stanie bezżennym albo małżeńskim, czy ma w ten albo w inny sposób pracować na utrzymanie życia doczesnego i zarobienie sobie żywota wiecznego.

2. Dlatego, rodzice chrześcijańscy, pamiętajcie, że **nie macie prawa do zmuszania** dziecka swego, aby żyło w stanie tym lub owym! Zwłaszcza nie przysługuje wam prawo zmuszać dzieci do stanu takiego, z którego nie ma wyjścia, n. p. do stanu kapłańskiego albo zakonnego albo do małżeństwa. Sobór trydencki (ses. 25 de regul. 18) rzuca klątwę na tych wszystkich, którzyby dziewicę, wdowę lub kobietę zmuszali do klasztoru (ale też na tych, coby przeszkadzali jej do wstąpienia). Czemu? Bo ojciec i matka mają wprawdzie prawo do dziecka, ale pierwsze prawo ma P. Bóg, pan życia i śmierci; skoro tedy przemówi P. Bóg, milczeć powinni ludzie, nawet i rodzice. Jakoż gwałtem gotują rodzice zwykle nieszczęście i dziecku i sobie.

Nie zmuszajcie tedy dzieci, aby wstępowały w te właśnie związki małżeńskie, któreście wy dla nich upatrzyli! Pamiętajcie, że nowożeńcy przy ślubie składają przysięgę nie tylko wierności lecz także miłości wzajemnej! Jeżeli są zmuszeni do ślubu, w takim razie zazwyczaj siebie nie miłują. Alež wtenczas przysięga ich małżeńska jest krzywoprzysięstwem, jest zbrodnią, do której nikt nie ma prawa kogoś popychać, tem mniej rodzice swe dzieci. Niestety przy zawieraniu ślubów odbywa się istny targ niby o bydlę, rodzice patrzą na wszystko inne, tylko nie patrzą, czy jest skłonność prawdziwa, wzajemna. Jeszcze się młodzi dobrze nie poznali, a już przychodzą na zapowiedzi. Gdzież tu miłość? Cóż pomoże, chočby to wedle świata była partya najlepsza, jeśli się straci partyę najważniejszą, niebo? Bo w takiem małżeństwie przymuszonem, a przeto niedobranem, ciągła niezgoda, piekło już na ziemi, i piekło po śmierci.

3. Z drugiej jednak strony, wy rodzice, **macie pewne prawo i obowiązki** przy wyborze stanu dzieci. Jeśli rządzić się będziecie rozumem i sercem, uda wam się tak pokierować dziećmi, iż stan sobie wybiorą wedle woli Bożej. Oto patrzcie na dzieci od ich młodości, do czego mają skłonność, i wychowujcie je w tym kierunku. — Zazwyczaj dziecko ma skłonność do stanu, w jakim zostają rodzice jego, i to jest rzecz dobra. Dlatego nie powinno się dziecka od tego stanu odwodzić, lecz raczej trzeba się starać, aby przygotowało się do niego dobrze. Jeślibyście go stosownie nie wykształcili, grzeszycie ciężko, jak uczy św. Alfons, gdyż

dziecko z winy waszej nie potrafi później zapracować sobie uczciwie na utrzymanie swoje. Czasem znowu ma dziecko upodobanie odmienne, wtedy rodzice powinni wedle możności ułatwić mu pragnienie, jeżeli jest dobre. Nie odmawiajcie też dzieciom odpowiedniego do ich stanu wyposażenia, bo w razie skępstwa waszego niesłusznego popełnilibyście grzech ciężki! — Z drugiej strony macie obowiązek przestrzedz dziecko, jeżeli wybiera sobie stan nieroztropnie, jeżeli n. p. zabierając się do małżeństwa, syn lub córka więcej patrzą na pieniądze lub urodę ciała niż na piękność duszy; tem więcej ciąży na was ten obowiązek, jeśli dzieci może nie dbają o to wcale, ażali strona druga jest bogobojną. Przestrzegajcie ich również przed oświadczeniami pięknemi: piękne słówka nic nie kosztują, to też niejeden, co im wierzył nierozsądnie, cierpiał potem przez życie całe. Pouczajcie ich, że kto nie dba o P. Boga, nie będzie też dbał o nich, ale jak zdradził P. Boga, tak bez skrupułu zdradzi ich także! Wstrzymujcie ich też, o ile można, aby w związki małżeńskie nie wstępowali zawcześnie: synów, aby nie wstępowali w nie przed dwudziestym piątym, a córki przed dwudziestym rokiem i nie w pokrewieństwie, z czego chorób wiele!

W ten sposób przy łasce Bożej i doradzeniu waszem dzieci wasze znajdować się będą w stanie takim, który ich uczyni szczęśliwemi.

Oto, rodzice chrześcijańscy, najważniejsze (bo niepodobna mi zebrać wszystkich) obowiązki, jakie macie względem dzieci swoich dla zgotowania im szczęścia doczesnego. Pamiętajcie jednak, że przedewszystkiem macie dbać o to, aby dzieci podobały się P. Bogu, a wtenczas P. Bóg błogosławić będzie i wam i dzieciom waszym, a przez was i przez dzieci wasze całej Ojczyźnie naszej. Jeśli dzieci wychowywać będziecie dla świata, wzgardzi niemi P. Bóg a nawet i świat w końcu. Jeśli wychowacie je dla P. Boga, podobać w nich sobie będzie P. Bóg, a i świat uszanuje je, wy zaś z pociechą w godzinę śmierci złożycie ręce swoje na te głowy, na których spoczywać będzie błogosławieństwo Boże i ludzkie. Amen. 1895.

XLVII. Obowiązki rodziców względem dzieci.

III. Wpajanie dzieciom zasad religijnych.

»Nie raduj się ze synów niezbożnych, jeźli się mnożą, ani się kochaj w nich, jeźli nie masz w nich bojaźni boskiej! Nie ufaj życiu ich ani patrz na roboty ich! Lepszy jest bowiem jeden bojący się Boga niźli tysiące synów niezbożnych. I lepiej jest umrzeć bez synów niźli zostawić syny niezbożne.« *(Syr. 16. 1—4.)*

Zkądże to pochodzi, że P. Bóg w czwartem przykazaniu nakazuje wyraźnie cześć dla rodziców a nie mówi o miłości i staraniach, jakie rodzice winni dzieciom swoim? Oto dla tego, bo już głos natury przypomina rodzicom ich obowiązki. Wszakżeż to nawet dzikie zwierzęta okazują przywiązanie do młodych swoich i troszczą się o nie, a ludzie, stworzenia rozumne, nie mieliby mieć tego uczucia, które ożywia nawet lwy i tygrysy?

A jednak, najmilsi, odkąd wiara ustaje u ludzi, zagnieżdża się między nimi zepsucie takie, że jest wielka liczba nie tylko dzieci wyrodnych, lecz także wyrodnych rodziców. Wszakżeż mogliście się przekonać z dotychczasowych dwóch nauk o obowiązkach rodzicielskich, że wielu rodziców wykracza ciężko przeciw tym obowiązkom, jakie mają, aby zapewnić dzieciom szczęście doczesne. Jak przekonać się mogliście z ostatniej zwłaszcza nauki, jedni rodzice grzeszą przez to, iż nie przyzwyczajają dzieci do pracy i do oszczędności; drudzy przez to, iż albo lenistwem i zbytkami niszczą majątek, jakiby mogli zostawić dzieciom, albo grzechami wynikającemi ze skępstwa i chciwości zostawiają dzieciom majątek taki, na którym ciąży klątwa Boża; trzeci rodzaj grzeszących rodziców to ci, co albo zmuszają dzieci do stanu przeciwnego powołaniu Bożemu albo nie pomagają dzieciom, aby stan mogły sobie obrać wedle woli Bożej.

Mimo to jednak uznaję, że pod względem troski o szczęśliwość doczesną dzieci jest mniej grzechów między rodzicami. Ale oświadczam zarazem, że, choćby rodzice wypełnili te obowiązki wszystkie, jeszczeby nie dopełnili zadania swego, jeźliby się nie troszczyli o duszę dziecka. Dlatego powiada św. Jan

Złotousty, że gorszymi od morderców ciała są rodzice tacy, którzy przestają na opatrywaniu tylko ciała dziecięcego a nie dbają o ukształcenie jego duszy; którzy dawszy mu życie wspólne ze zwierzętami, nie troszczą się o życie wspólne z aniołami.

Tymczasem rodzice stanów wyższych starają się często prawie tylko o to, aby dzieciom dać wykształcenie światowe a nie dbają tyle, ileby mogli i powinni, o ich wychowanie religijne. W stanach znowu niższych bardzo często zabiegi około dzieci kończą się na zabezpieczeniu im utrzymania materyalnego: jeżeli dziecko znajdzie środek do życia, jeźli umie zarobić na siebie i pewną część zarobku odda rodzicom, wtedy rodzice nie troszczą się, w jaki zarobiły to sposób, czy nie ze szkodą duszy, ważniejszej od ciała.

Dla tego potrzeba mi teraz mówić o obowiązkach rodziców względem duszy dziecięcia, a mianowicie dzisiaj za łaską Bożą pragnę wam przedstawić, że rodzice mają obowiązek: 1) troszczyć się o wychowanie religijne w ogólności, a 2) w szczególności, jak mają dzieci uczyć zasad religijnych.

I. Troska o wychowanie religijne dzieci.

1. **Wychowanie religijne dzieci powinno stanowić największą troskę rodziców**, choćby bowiem rodzice dzień i noc pracowali dla doczesnego szczęścia dzieci, niczem to, jeźli dziecka nie przygotują dla P. Boga. Przecież P. Bóg powierzył rodzicom dzieci, P. Bóg dał dzieciom życie, P. Bóg też chce, aby wespół z Nim były wiecznie szczęśliwemi. Dlatego to już stary zakon często rodzicom przypomina obowiązek religijnego wychowania dzieci. Wszakżeż mówi Mędrzec Pański, jak to przytoczyłem na początku nauki dzisiejszej: »Nie raduj się...« To znowu odzywa się P. Bóg przez Mojżesza (Deut. 11. 19): »Nauczajcie syny wasze, aby to (co P. Bóg mówił) rozmyślali, kiedy siedzieć będziesz w domu twym i chodzić będziesz w drodze i układniesz się i wstaniesz!« Dlatego to stary Tobiasz, ten wzór żyda bogobojnego, umierając upomina syna i wnuków (Tob. 14. 10—11): »Słuchajcie tedy, synowie moi, ojca waszego: Służcie Panu w prawdzie a starajcie się, żebyście to czynili, co Mu się podoba! I synom waszym przekażcie, aby czynili sprawiedliwość i jałmużny, żeby pamiętali na Boga i błogosławili Go na każdy czas w prawdzie i ze wszystkiej siły swojej!« Tem większy

nacisk na wychowanie religijne kładzie P. Jezus. Wszakżeż mówi wyraźnie (Mat. 6. 33): »Szukajcież najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano« i później znowu (Mat. 16. 26): »Cóż pomoże człowiekowi, jeźliby świat wszystek zyskał, na duszy zaś swej szkodę podjął?« — Dlatego to główną było troską apostołów przypominać rodzicom ten obowiązek wielki. »Wy ojcowie, — woła św. Paweł (Efez. 6. 4), — wychowujcie synów waszych w karności i w grozie Pańskiej!« Toż samo Kościół św. przypomina nieustannie. Dlatego, skoro tylko możliwe, Kościół św. obok kazań ustanawia nauki religijne i nieraz karami kościelnemi zmusza wiernych, aby uczęszczali na nie; wie bowiem, że z nich więcej niż z kazań wierni mogą się nauczyć prawd religijnych, a przeto rodzice łatwiej zdołają spełnić swój obowiązek. Jeżeli tedy rodzice niedbali nie przybywają na te nauki, jakżeż zdołają potem pouczać dzieci swoje? Czyż potem dziwna, że młodzież, zabierając się do stanu małżeńskiego, nie zna najgłówniejszych zasad wiary św.? Dlatego mówi też św. Jan Złotousty: »Każdy jest odpowiedzialny za zbawienie swych dzieci. P. Bóg odezwie się do każdego rodzica: Czyż od początku nie dałem ci dziecka do domu? czyż nie ustanowiłem cię jego nauczycielem, wychowawcą, opiekunem i panem? czyż nie dałem ci w ręce całej nad niem władzy? Gdy jeszcze było delikatnem, przekazałem ci je, abyś je kształcił. Jakżeż możesz oczekiwać przebaczenia, skoroś to zaniedbał?« A dalej odzywa się tenże Święty: »Jeżeli my kapłani musimy czuwać nad duszami waszemi i zdawać za nie rachunek, o ileż więcej wy rodzice, którym przedewszystkiem P. Bóg powierzył wychowanie dzieci i którym P. Bóg dał je do domu od młodości najpierwszej, abyście mogli je wychować tem łatwiej!« Co więcej, tenże święty nazywa was, rodzice, apostołami dzieci.

2. Macie tedy ścisły obowiązek dobrego wychowania dzieci ze względu na P. Boga, ale macie go też **ze względu na wartość dziecka.** Przecież do każdego dziecięcia odnosi się słowo Pisma św. (Gen. 1. 27): »Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie Swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go.« Dziecko tedy obrazem P. Boga i ztąd wartość jego wielka. Dlatego też to odzywa się P. Jezus (Mat. 18. 5): »Ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię Moje, Mnie przyjmuje, i dalej (Mat. 18. 10): »Patrzcież, abyście nie wzgardzili jednem z tych małych.«

3. Wreszcie i **ze względu na siebie samych** powinniście ten obowiązek wypełniać pilnie. Dziecko dobrze wychowane, pouczone od rodziców, będzie się modliło za nich, a modlitwa dziecięcia przyniesie domowi błogosławieństwo, bo to modlitwa niewinna. Dziecko wychowane w bogobojności nie zapomni o was i po śmierci waszej, lecz będzie się starało, abyście jak najprędzej osiągnęli szczęśliwość wieczną.

4. A więc ten obowiązek wychowania religijnego wykonywajcie sumiennie, wiedząc o tem, że **zaczyna się z chwilą poczęcia dziecka!** Od stanu ojca w tej chwili, od której zależy poczęcie dziecka, zależy też zdrowie dziecka pod względem nie tylko ciała lecz także duszy. Tem więcej od postępowania matki w czasie od poczęcia do narodzenia dziecka zależy nie tylko życie i zdrowie ciała dziecięcia, lecz nadto i postępowanie jego. Matka pozwalająca sobie wtedy napojów upajających, doczeka się zwykle pijaka, dopuszczanie się kradzieży wpływa na usposobienie złodziejskie, złośnica może się przygotować na to, że dziecko jej będzie usposobienia złośliwego. Ludzie dochodzą nieraz zkąd wada jaka wzięła się w dziecku, a oto w matce znaleść mogą jej źródło. Wielką przeto odpowiedzialność bierze na siebie matka, jeźli dopuszcza się grzechów wówczas. Grzeszy też wówczas przeciw duszy dziecka, gdyby z jej winy urodziło się nieżywe albo gdyby urodzone przedwcześnie nie otrzymało chrztu św. (przez osobę odpowiednią).

Dlatego też to *po urodzeniu niegodzi się zwłóczyć z chrztem św.* Szczęśliwe tedy dzieci, o których wyczytać można, że dzień urodzenia ich dla świata był zarazem dniem urodzenia dla P. Boga, tak iż grzech pierwodny, że tak powiem, nie miał czasu zakorzenić się w duszy dziecięcej. Tak bywało w czasach dawniejszych. Kościół św. wzywa też, aby chrztu św. nie przeciągać po za dzień trzeci, a jak uczy św. Alfons, grzeszą ciężko ci rodzice, którzy przeciągają go nawet po za dzień dziesiąty, tak iż powinni koniecznie spowiadać się tego. A oto niektórzy odkładają chrzest św. dla uczt równoczesnych, które właśnie wtedy są najniebezpieczniejsze, bo kończyły się już nieraz śmiercią dziecięcia (jak znam wypadki takie).

II. Nauczanie zasad religijnych.

1. **Zaledwie dziecię zaczyna pojmować, powinni rodzice zacząć** wychowanie jego religijne, bo upomina Mędrzec Pański (Syr. 7. 25):

»Masz syny? ćwicz je, a nachylaj je z dzieciństwa ich«, a Pan Jezus ujmuje się za dziećmi (Mat. 19. 14): »Nie zabraniajcie dziatkom przychodzić do mnie!« Dlatego też, jak uczy Kościół św., ciężko grzeszą rodzice, co nie uczą dzieci swoich. Na łonie matki, która mowę dziecka rozumie najlepiej, niechaj się uczy niemowle wymawiać słodkie imiona Jezusa i Maryi, jak mówi św. Hieronim: »Pociechą to być powinno matki chrześcijańskiej, że jej dziecko, choć głos jego słaby jeszcze, a język się plącze, już wymawia słodkie imię Jezusa.« Św. Jan Złotousty zaś wzywa matki: »Uczcie dzieci swoje znaku krzyża św. i znaczcie nim ich czoła, dopóki same nie mogą czynić tego!« Skoro dziecię mówi, powinna matka uczyć je modlitw, choćby z początku krótkich, a dalej Ojcze nasz i Zdrowaś, ale bez przekręcań, aby dziecko nie miało potem męki oduczania się błędów. Smutna to rzecz bowiem, gdy syn dorosły, źle mówiąc pacierz, wyznaje z boleścią: »Tak mnie nauczyła matka.« O, to nie matka, lecz chyba zabójczyni dziecka. Gorszą zaś ta, która dziecku nie pozwala mówić dobrze, jak nauczyło się w szkole, lecz każe mu trwać w błędnem mówieniu. — Macie też, matki, obowiązek pouczać dzieci o najważniejszych prawdach religijnych, przedewszystkiem o P. Bogu. Dziecko, zanim przyjdzie do szkoły, oprócz pacierza powinno już wiedzieć, że to wszystko, co widać, i dziecko same stworzył P. Bóg wszechmocny i dobry, do którego modlić się powinno. Dziecko powinno wiedzieć, że P. Bóg jest wszędzie i widzi wszystko, co dziecko robi, chociaż tego nie widzą ludzie. Dziecko, mając to wpojone od młodości, będzie się strzegło złego i wtedy także, gdy nikt na nie patrzeć nie będzie. I o aniołach dobrych powinnoby dziecko wiedzieć cokolwiek. Również wiedzieć powinno wcześnie o pierwszych rodzicach i o P. Jezusie, jak się narodził i jak umarł dla grzechów naszych. Przedewszystkiem dzieci znać powinny jak najprędzej prawdy konieczne do zbawienia. Wreszcie za młodu należy pouczać dziecię, że ma unikać złego a czynić dobrze, należy mu wskazywać, jak okropnym jest każdy grzech śmiertelny. Ach, gdyby to zamiast przekleństw te i podobne nauki były w ustach waszych, wtedyby dziatki lepiej poznawały P. Boga i ceniły cnotę. Niestety rodzice niektórzy zaniedbują to wszystko, a opowiadają dzieciom rzeczy zabobonne n. p. o upiorach i t. p., jeźli zaś prawdy religijne, to o czarcie przeklętym w sposób niedorzeczny, a przeto w nie-

jednem dziecku przygotowują podstawę do przyszłej bezbożności jego. — Aby dobrze nauczyć dzieci, powinniby rodzice wziąć do ręki katechizm i sami poznać z niego prawdy wiary św. Ależ w niejednym domu nie ma katechizmu wcale i dorośli niektórzy nie znają nawet tych prawd, bez których znajomości nieważnemi są nawet ich spowiedzie.

2. Niejeden, niby to mądry, a właściwie przesiąknięty zasadami bezbożnemi, **powie, że to zawcześnie** uczyć dzieci prawd religijnych od młodości pierwszej. O, nie, najmilsi, którażby matka dobra, której mąż pozostaje daleko, nie opowiadała dziecku o ojcu jego oddalonym? Tym ojcem oddalonym to P. Bóg, niechże więc dziecko pozna jak najprędzej imię Ojca swego niebieskiego. Któryż rólnik dbały będzie zwłóczył z zasiewem? Dusza dziecięcia oto rolą taką: im wcześniej w nią zasiejecie ziarno nauk religijnych, tem pewniejszy i obfitszy będzie skutek nauki. Już w szkole daje się uczuć wielka różnica między tem dzieckiem, które rodzice uczyli zasad religijnych, a tem, które nie słyszało o nich wiele. Pierwsze z radością słucha wszystkiego, co słyszy w szkole o P. Jezusie i religii; drugie siedzi obojętnie i nudzi się, gdyż to wszystko mu obce, a za to znane już klątwy, kłamstwa, kradzieże i grzechy inne.

3. To też **rodzice bogobojni dopełniali zawsze obowiązku tego.** Ów sługa boski Samuel (I. Król. 1. 24) »było dziecię jeszcze malutkie«, gdy matka jego Anna oddała go na służbę boską. Tak Psalmista zwoływał dzieci swoje, mówiąc (Psal. 33. 12): »Pójdźcie sam, synowie, słuchajcie mię, bojaźni Pańskiej nauczę was.« Tak czynił Tobiasz, gdyż stoi o nim w Piśmie św. (Tob. 1. 10) że syna »nauczył z dzieciństwa bać się Pana Boga i wstrzymywać się od wszelkiego grzechu«. Tak czynili rodzice Zuzanny niewinnej, jak to opisuje prorok Daniel (13. 3): »Rodzice jej, będąc sprawiedliwi, wyćwiczyli córkę swą według zakonu Mojżeszowego.« Tak czyniła matka machabejska, synom męczonym wskazując na P. Boga i nagrodę niebieską. Odezwała się do syna najmłodszego (II Mach. 7. 28): »Proszę, synu, abyś pojrzał na niebo i ziemię i na wszystko, co na nich jest; i zrozumiał, iż z niczego uczynił to Bóg, i rodzaj ludzki!« Tak czyniła św. Monika ze synem swym, św. Augustynem, jak tenże wspomina z wdzięcznością: »Już jako małe chłopię słyszałem od matki mej Moniki

o życiu wiecznem, które dostało się nam przez pokorne wcielenie naszego Pana i Boga«.

4. O, drodzy bracia, św. Cypryan odzywa się do rodzica każdego: Bądź takim ojcem, jakim był Tobiasz, jako zakład swej miłości dawaj dzieciom pożyteczne i zbawienne nauki, jako je dawał Tobiasz synowi swemu!« Ale pytam was: Czyniliście też tak dotąd i czynicie, jakeście słyszeli co dopiero? **Uczycież wy dzieci praw zbawiennych?** Staracież się o to, żebyście w ich sercach wyryli prawdy o P. Bogu, o złem i dobrem, o sądzie Bożym, o wiecznej nagrodzie lub karze? Czy bierzecie krucyfiks i wskazując go dzieciom, mówicie im o P. Jezusie? Dzieci, słysząc słowa takie, pytałyby was dalej i tym sposobem nauczyłyby się wiele. Ale niestety jak mało rodziców takich, którzyby dzieci uczyli katechizmu od maleństwa wedle ich pojęcia i zdolności dziecięcych! Ojcowie gdy mają czasu więcej, często wolą przepędzać go w karczmie, matki może na plotkach, a nie poczuwają się do obowiązku. To też wobec tej niedbałości ze strony wielu rodziców możnaby się żalić z prorokiem Jeremiaszem (Treny 4. 3): »Jędze odkryły piersi, karmiły szczenięta swe; córka ludu Mego okrutna jako struś na puszczy, nie dba o szczęście potomstwa swego«.

O, drodzy rodzice chrześcijańscy, nie stawajcie się winnymi grzechu podobnego niedbalstwa i podobnego okrucieństwa względem dzieci wam powierzonych, lecz, jak upomina was P. Bóg, od lat najmłodszych uczcie dzieci tego, co wiedzieć powinny! Im bowiem wcześniej zaczniecie naukę, tem łatwiej przyjmie się ona w sercu dziecięcem, które wtedy jest jeszcze jako wosk miękkie, a przeto łatwiej pozbywa się złych skłonności i przyjmuje naukę dobrą. Natomiast, jeśli nie uczynicie tego, dziecko złem pozostanie na zawsze. Z dziewiętnastu królów izraelickich, którzy odpadli od P. Boga, nie nawrócił się ani jeden, z dziewiętnastu królów judzkich sześciu było pobożnych od samej młodości; reszta żyjąc bezbożnie od młodości, wytrwała w złości do śmierci z wyjątkiem jednego Menapepa, który opamiętał się, znajdując się w niewoli.

5. Wiem jednak, że wszystkiego nie możecie dokonać sami; ale za to wyręczają was **szkoła** i następnie **Kościół św.**

a) W szkole uczą się dzieci nie tylko czytania, pisania, rachunków i innych przedmiotów pożytecznych, lecz nadto uczą się religii. Prawda, że stosunki dzisiejsze w szkołach

nie są takie, jak być powinny, i jeżeli gdzie w szkole cała nauka opiera się na religii i przez nią jest ożywiona i przesiąknięta, zasługa to jedynie nauczyciela. W niejednych szkołach nawet książki dla dzieci są przeciwne wierze naszej św., choć, o ile wiem, nie ma ich w parafii naszej.

W szkole uczą się dzieci *historyi świętej*, do czego powinny mieć książkę, ale niestety nie wszystkie ją mają. A przecież gdyby ją miały, mogłyby w niej czytać i widziałyby jakoby na obrazie, jak to P. Bóg cudownemi drogami prowadził ludzi ku zbawieniu. Z historyi św. widzą dzieci, jaki los czeka sprawiedliwych i grzeszników. — Ważniejszą jeszcze rzeczą jest *katechizm*. Wy drodzy rodzice, możecie dzieciom wspomnieć jednę tylko i drugą prawdę, ale niepodobna wam pouczyć dzieci, jak wszystkie prawdy wiary jedno mają źródło wspólne t. j. P. Boga, który je objawił. Za to w szkole dzieci mogą to poznać dokładnie.

Ale zdołają tego dzieci dokazać wtedy tylko, jeśli wy, rodzice, pod tym względem z nauczycielem pobożnym pójdziecie ręka w rękę. Przeszły nasz arcypasterz (ś. p. Juliusz) upominał was w jednym z swych listów pasterskich: »Nie wystarcza dzisiaj dla rodziców, mieć pieczę o to, iżby dzieci czyniły zadość wymaganiom szkoły t. j. aby się nauczyły katechizmu i historyi biblijnej, o ile podaje im je szkoła; nie, rodzice muszą się koniecznie sami przekonywać w tych czasach, czy dzieci to, czego się nauczyły w szkole, dobrze rozumieją i zdolne są zastósować w życiu«. »Na ten cel — mówi dalej zmarły arcypasterz — rodzice katoliccy winni się sami gruntownie zapoznać z prawdami wiary św., pilnie uczęszczając na kazania i nauki religijne, gorliwie czytając w chwilach wolnych książki religijne, pouczające i budujące, aby byli zdolni dziatki swoje nauczać prawd świętych«. Zresztą rodzice mają ten obowiązek i dlatego, gdyż szkoła, zwłaszcza w czasach naszych, stara się przedewszystkiem o to, aby dzieci wiedziały, znały prawdy religijne. Ale znać je to za mało. Dopiero ten dobrze jest wychowany, kto żyje wedle zasad religijnych, a pod tym względem głównie działać mogą rodzice, pokazując dziecku, jak zasady religijne powinno się zastosować do życia.

b) Gdy dzieci podrosną cokolwiek, pomaga wam, rodzice K o ś c i ó ł ś w. Wszakżeż te dzieci wasze, które doszły już lub dochodzą do lat dziesięciu, jako pasterz uczę prawd wiary św., i nie przypuszczam ich prędzej do sakramentu pokuty św., dopóki ich nie znają w całości. Wszakżesz te dzieci, które już były u spowiedzi, ale nie były jeszcze u komunii św. przez rok cały w święta zgromadzam po południu tutaj w kościele i tu raz jeszcze objaśniam im prawdy wiary św., aby przejęły się niemi tem silniej i tem lepiej umiały odróżniać złe od dobrego.

A te nauki udzielają się w kościele dlatego, bo mają służyć także dla starszych i dla dorosłych, zwłaszcza mają wskazywać wam, rodzice, jak macie uczyć dzieci swoje. Cóżby się bowiem stało, gdybyście nie uczęszczali na nie? Oto zapewne niezadługo i młodzież nasza i wy sami zapomnielibyście prawd wiary św., jak to widzimy u niejednych zaniedbujących nauki w niedzielę i święta.

O, drodzy rodzice chrześcijańscy, czuwajcie nad tem skutecznie, aby dzieci chodziły na te nauki regularnie; przytrzymujcie je w domu, aby się sposobiły na te nauki, i wypytujcie je sami, ile z nich spamiętały sobie!

6. W ten sposób czuwajcie nie tylko nad dziećmi młodszemi, lecz **roztaczajcie opiekę i nad temi, które już były u komunii św.**! Gdy te młode roślinki, przesadzone do ogrodu Bożego, podrosną, pielęgnujcie je i nadal, aby coraz więcej się rozwijały i pomnażały! Kiedy bowiem dzieci wasze wyrosną na młodzieńców i dziewice, budzą się w nich najrozmaitsze złe skłonności i żądze podsycane zwodniczemi powodami i uciechami świata. Wtenczas przeto tem więcej trzeba dbać dla nich o naukę religijną. Jeśli bowiem nie będzie u nich znajomości religii, trudno im będzie znaleźć podstawę do oparcia się pokusom czarta, świata i ciała.

Oto jak przedstawia się obowiązek rodziców n a u c z a n i a dzieci prawd wiary św. Starajcie się przeto, rodzice chrześcijańscy, abyście przyswoili dzieciom to dobro najkosztowniejsze! Bierzcie sobie przykład z św. Anny, uczącej córkę swą N. M. Pannę; bierzcie sobie przykład z św. Moniki uczącej św. Augustyna prawd wiary św. Prawda, że nauka sama, co dzieci mają wierzyć i czynić, nie wystarcza jeszcze, bo celem waszym powinno być uświęcenie dzieci; ale ucząc dzieci prawd religijnych, założycie fundament do ich uświątobliwienia,

tak iż na tym fundamencie będziecie mogli budować dalej, daj Boże, budynek szczęścia wiecznego dla dzieci swoich, a zarazem i dla siebie samych. Amen. 1895.

XLVIII. Obowiązki rodziców względem dzieci.

IV. Przyuczanie dzieci do życia religijnego.

»Słuchajcie tedy, synowie moi, ojca waszego. Służcie Panu w prawdzie a starajcie się, żebyście to czynili, co Mu się podoba!« (*Tob. 14.* 10.)

Dusza ważniejsza niż ciało, dlatego też ważniejszą być powinna troska rodziców o duszę aniżeli o ciało dziecko. Jeżeli jednak rodzice grzeszą często zaniedbywaniem doczesnego szczęścia dziecka, tem częściej grzeszą niedbalstwem o zbawienie jego. Aby dziecko mogło się zbawić, powinno wierzyć we wszystko, co P. Bóg objawił, i powinno iść drogą przykazań, jakie P. Bóg nadał. O tem, że dziecko powinno dostać naukę odpowiednią o prawdach religijnych, mówiłem w nauce przeszłej. Jak mogliście się z niej przekonać, wielu rodziców nie dopełnia obowiązku tego; nie poucza dzieci prawd religijnych. tak że nieraz dziecko, kiedy przychodzi do szkoły, nie umie dobrze ani przeżegnania ani pacierza, nie wie o tem, że jest P. Bóg, niebo i piekło, jaka czeka je nagroda lub kara za dobre lub złe uczynki. Co więcej, rodzice niejedni utrudniają szkole naukę religijną, nie przytrzymując dzieci do nauki, nie posyłają też dzieci na nauki do kościoła, a przeto uczą dzieci lekceważenia rozporządzeń kościelnych. Cóż z tego wynika? Oto dziecko rośnie jako dziczek, a nie jako latorózga wyrosła na pniu winnej macicy t. j. Jezusie Chrystusie.

Czyż jednak nauczanie prawd religijnych wystarcza samo? O, nie, są bowiem katolicy, co znają bardzo dobrze zasady wiary św., a mimo to źle żyją. Potrzeba tedy rodzicom czynić więcej. Rodzice mają obowiązek uczynić dzieci przedewszystkiem świętemi. Jeśli bowiem dziecko nasze nie zostanie świętem i zbawionem, wtedy będzie przeklętem i potępionem; a jeśli zaś to nastąpi z winy waszej, również was P. Bóg odrzuci od Siebie, choćbyście sami wiedli życie dobre. Abyście dzieci uczynili świętemi, macie obowiązek, jak to wskażę wam

dzisiaj za łaską Bożą 1) odwodzić dzieci od złego, 2) naprowadzać je do dobrego.

Wstrzymywanie dzieci od złego.

1. Przedewszystkiem, rodzice chrześcijańscy, obowiązkiem waszym, dzieci swoje chronić od złego. Nie napróżno o 20, 30, 40 lat starsi jesteście od dzieci swoich. Wyście sami doświadczyli w młodości, jak niebezpieczna to rzecz rzucić się w bałwany światowe; możeście sami ponieśli wówczas niejedną szkodę na duszy. To też oszczędzajcie dzieci swoje przed szkodami podobnemi! Nie bądźcie z liczby tych rodziców, co to mówią: »Niech upadek nauczy ich rozumu!« Gdybyście tak mieli mówić, nie bylibyście stróżami niewinności dziecięcej, lecz raczej rozbójnikami względem dzieci własnych. Ach, biada rodzicom takim! Nie podobni oni do św. Józefa, opiekuna Jezusowego, który dowiedziawszy się w nocy o niebezpieczeństwie, zagrażającem życiu P. Jezusa, wstał i natychmiast uchodził z Dzieciątkiem (Mat. 2. 13—14).

Pamiętajcie tedy o tem, że, choć chrzest św. zgładził grzech pierworodny, pozostają człowiekowi złe skłonności, tak iż od młodości ma zdolność do grzechów, nawet ciężkich! Wszakżeż św. Grzegorz Wielki opowiada o dziecku, które umarło przed dziesiątym rokiem, a zostało potępione. Skoro było potępione, więc zgrzeszyło i to śmiertelnie. Prawda, że jedno dziecko ma więcej, drugie mniej skłonności do złego, jedno skłonniejsze do tego, drugie do owego grzechu, ale **każde ma pewną złą skłonność, którą przytłumiać musicie.** Z w ł a s z c z a w y t ę p i a j c i e j a k n a j s i l n i e j k ł a m s t w o! Przedstawiajcie dziecku całą obrzydliwość grzechu tego. Wszakżeż mówi Duch św. (Syr. 20. 26—27): »Zelżywość bardzo zła w człowieku kłamstwo... Lepszy złodziej niż mąż ustawicznie kłamający«. Jeżeli zaś dziecko nie chce się odzwyczaić od kłamstwa, karzcie je, choćby i najsurowiej! Raczej darujcie dziecku wszystko inne, aniżeli gdy kłamie i nie chce się przyznać do winy! Alež podobno sami rodzice uczą dziecka uporu w kłamstwie, bo nieraz obiecują mu darować, jeśli się przyzna, a potem karzą je niesłusznie i przez to kłamią sami. — Z kłamstwem złączone z ł o d z i e j s t w o, bo »kto kłamie, ten kradzie«. Dzieci zaczynają okradać rodziców, potem kradą owoce i inne rzeczy ludziom

obcym, a kończą nieraz bardzo smutno. Dlatego zabraniajcie dzieciom złodziejstwa najmniejszego! Nie mówcie, że to rzecz mała, boby wtedy nałóg zakorzenił się w dziecku! — Inne dzieci mają skłonność do okrucieństwa, dręczą inne dzieci, dręczą zwierzęta. Ach, wpajajcie takim dzieciom: »Co tobie nie miło, drugiemu nie czyń!« Za ten występek niech spotka dziecko kara odpowiednia, aby widziało, jaka to rzecz brzydka! — Dzieci okrutne są też zwykle złośliwe, jak to można przekonać się łatwo. Precz z tą złością, bo inaczej dziecko dojdzie do tego, że pienić się będzie ze złości, a nawet może popadnie w chorobę. — Wspomnę dalej skłonność do zazdrości, która niestety objawia się bardziej nawet względem rodzeństwa niż względem dzieci innych. Ach, pamiętajcie, że pierwsze zabójstwo na ziemi miało początek w zazdrości Kaina! — Strzeżcie je od grzechu nieczystości tak bardzo w naszych czasach zakorzeniającego się już u dzieci małych! Niechaj nic nie widzą, coby mogło wzbudzać w nich ten popęd! Nie mówcie, że ono głupie jeszcze! Choć nie rozumie niejednego, ale ponieważ to widzi i słyszy i czuje, przeto też robi tak samo bez znajomości grzechu, a później czyni, choć wie, że to grzechem.

Wszystko to wytępiajcie od młodości najpierwszej, bo »czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci!« Złe dziecko rzadko będzie dobrem, gdy wyrośnie.

2. Do wytępiania grzechów macie **środki** rozmaite.

a) Przedewszystkiem od najpierwszej młodości wpajajcie w dziecko, że P. Bóg jest wszędzie obecnym i wie i widzi wszystko! Wpływa to niezmiernie na dziecko, bo zwykle ono ma więcej delikatności niż człowiek dorosły, więc też będzie się lękało grzeszyć w obecności Bożej, zwłaszcza łatwiej ustrzeże się w latach dziecięcych grzechu nieczystości, który to grzech zachodzi u dzieci częściej, aniżeli się zdaje niejednemu, a nieraz w spowiednicy wychodzi na jaw późno dopiero. Pamięć na P. Boga daje dziecku środek do obrony, że gotowe powiedzieć na wzór Józefa egipskiego (Gen. 39. 9): »Jakoż mogę tę złość uczynić i grzeszyć przeciw Bogu memu?«

b) Celem powstrzymania dzieci od grzechu bierzcie też często w rękę krucyfiks i mówcie do nich: »Oto P. Jezus wiszący na krzyżu. Pamiętajcie, że jest na nim ukrzyżowany z miłości ku nam, ukrzyżowany dlatego, gdyż grzechy przybiły Go do krzyża! Okropna to śmierć krzyżowa, a więc grzech jest szkaradnym, najszkaradniejszym zaś jest grzech nieczystości, nieskromności. Dlatego uciekajcie od grzechu jak od dzikiej bestyi, która bieży ku wam, aby was pożreć!«

c) Ku temu celowi niech służy wam też chrzcielnica. Gdy dziecię tutaj w kościele widzi chrzcielnicę, zwłaszcza gdy odbywa się chrzest św., wtenczas po powrocie do domu objaśnijcie dziecku, co to znaczy. Powiedzcie dziecku, jak w jego imieniu rodzice chrzestni złożyli tutaj wpierw uroczyste przyrzeczenie, że wyrzeka się czarta przeklętego, a chce służyć jedynie P. Bogu, i jak potem dopiero dziecko pozbyło się zmazy grzechowej i dusza jego stała się niewinną jak anioł. Ach, powiadajcie mu, że odtąd opiekuje się nim anioł stróż; niechże tedy słucha go i strzeże się grzechu, aby nie straciło niewinności swojej!

d) W ten to sposób bądźcie rodzicami, jak była św. Blanka, matka św. Ludwika, króla francuskiego, to też powtarzajcie im »Kocham was, miłe dzieci, ale wolałabym umrzeć, aby tylko obronić was od grzechu. Wolałabym widzieć was raczej na marach niż pogrążonych chociażby w jednym grzechu śmiertelnym«. — Bądźcie takimi rodzicami, jak matka św. Brygida. Gdy, udając się do Jerozolimy, przybyła ze swym ożenionym synem Karólem do Neapolu, tamtejsza królowa, lubieżna Joanna, chciała skłonić tegoż jej syna, aby porzucił żonę swoją a z nią się ożenił. Wtedy św. Brygida prosiła P. Boga, aby raczej śmierć zesłał jej synowi. Jakoż P. Bóg ją wysłuchał, bo syn zachorował nagle i po kilku dniach, opatrzony sakramentami śś., umarł pobożnie. Śmierć tedy doczesna była szczęściem dla niego.

3. Rodzice powinni podawać dziecku środki do obrony przeciwko grzechom, bo tem większe **niebezpieczeństwa sposobności do grzechu**, im dziecko dalej postępuje w latach.

a) Prawda, że jak wichry sprawiają, iż drzewo zakorzenia się coraz lepiej, tak też niebezpieczeństwa, na któreśmy narażeni, utwierdzają cnotę; trzeba jednak, abyście dzieci zaprawiali do walki przeciw pokusom. To też już za młodu dzieci powinny mieć w pamięci słowa Pisma św. (I. Jan 2. 15—16): »Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie masz miłości Ojca w nim, ponieważ wszystko,

co jest na świecie, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, lecz z świata jest«. Widzicie więc, że w sercu dziecięcia śpi ukryty robak brzydki, który gdy się wylęże, niszczy kwiaty i owoce najszlachetniejsze. Co to za robak? Oto zła pożądliwość. »Każdy bywa kuszony, od własnej pożądliwości pociągniony i przynęcony«, mówi Duch św. (Jak. 1. 14). Ta pożądliwość budzi się od młodości najpierwszej, jak uczy indziej Duch św. (Gen. 8. 21): »Zmysł i myśli serca człowieczego skłonne są do złego od młodzieństwa swego«. Zwłaszcza są to pokusy nieczyste. Nagabują one człowieka każdego z małymi tylko wyjątkami. Wszakżeż pisze nawet św. Paweł (Rzym. 7. 24): »Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?« Jedyna w tem pociecha, że grzechem jest dopiero przyzwolenie na pokusę, pokusa zaś sama nie jest grzechem, daje nawet sposobność do zasługi, jeśli odpieramy ją mężnie. — Powinniście tedy, rodzice przypominać dzieciom, aby nie ulegały pożądliwościom własnym, by nie bawiły się nieskromnemi myślami, pożądaniami, dotykaniami, bo już to wszystko są grzechy ciężkie, ilekroć są dobrowolne! Mówcie im o tem, bo łatwiej wam, o rodzice, mówić o tem aniżeli w szkole lub w kościele! Zarazem zaś uczcie dzieci wzywać pomocy anioła stróża, przeżegnania się, o ile można święconą wodą, dajcie im do ręki medalik, aby go wzięły w takim razie itp.

b) Na tych upomnieniach nie przestawajcie jednak, lecz czuwajcie nad dziećmi! Św. Hieronim pisze: »Troskliwie baczą rodzice na to, aby ich dziatek nie ukąsiły żmije lub robactwo jadowite, i ta troskliwość jest chwalebną; owóż tej samej troskliwości powinni zażywać około duszy dziateczek, by nie poniosły szkody przez złe przykłady«. Ale, jak tenże święty indziej mówi, »po większej części o niedostatkach domowych i grzechach dzieci wiedzą rodzice ostatni dopiero«. Ach, najmilsi rodzice, pamiętajcie, że niebezpieczeństwo zagraża dzieciom waszym nawet już w domu ze strony rodzeństwa t. j. sióstr i braci. Doświadczenie uczy, że gdy bez dozoru chłopczyki bawią się razem z dziewczynkami, a nawet gdy bawią się często chłopcy z chłopcami czy dziewczęta z dziewczętami, nie rzadko dzieci odważają się na rzeczy bardzo złe, bardzo szkaradne, rozmawiają ze sobą o rzeczach brzydkich i czynią ze sobą rzeczy brzydkie i tak jedno jest djabłem drugiemu.

Mimo to nie spowiadają się tego, na pierwszej spowiedzi może z niewiadomości a więc bez winy, później zaś, gdy poznają brzydkość, z obawy fałszywej. W ten sposób właśnie powstają najczęściej spowiedzi świętokradzkie, tak iż dopiero nadzwyczajna łaska Boża np. przy misyi pobudza człowieka, że w późnem życiu naprawia winę. Dla tego, rodzice chrześcijańscy, czuwajcie nad dziećmi! Prawda, iż nie możecie chodzić za niemi wszędzie, ale czyńcie, co możecie! Przedewszystkiem doglądajcie, aby nie zostawały nieubrane i aby ubierały się i rozbierały przyzwoicie, a przytem spały w sposób odpowiedni! Sami nadto strzeżcie się wszystkiego, przez cobyście mogli dać zgorszenie straszliwe! Jeźli zaś macie powód do przypuszczenia, że dziecko upadło, sami ze swej strony pobudźcie je, aby spowiadało się tak, iżby spowiednik nie potrzebował się pytać!

c) Niebezpieczeństwa grożą dzieciom od służby. Źli parobcy i złe dziewczyny bywają dla dzieci trucizną jadowitą. Dziwicie się nieraz sami, zkąd dzieci nauczyły się kłamstwa, klątwy, kradzieży, rozwiozłości. Oto bardzo często źródłem jest służba zepsuta. To też jeśli w domu macie niegodziwego parobka czy niegodziwą dziewczynę, pozbądźcie się ich, choćbyście na razie nie mieli do pomocy nikogo i choćby się zdawało, że nie opędzicie gospodarstwa swego! To jest waszym ścisłym obowiązkiem, jak uczy św. Alfons, a przeto grzeszylibyście, gdybyście nie uczynili tego. Na co wam się przyda rola uprawiona najlepiej, na co żniwo najbogatsze, na co zyski na ziemi wielkie, jeśli zatruta dusza dziecka waszego?

d) Ale nie dosyć na tem, dzieciom bowiem grożą także niebezpieczeństwa od złych towarzystw. Niejedne dzieci dopóki nie opuszczą domu rodzicielskiego, są dobremi, niewinnemi. Ale naraz spotykają się ze zepsutemi dziećmi lub dorosłymi i oto ukazują się grzechy rozmaite. Czegoż to nie napatrzą się i nie nasłuchają się dzieci po drogach! Co widzą i słyszą, to jako błoto osiada na ich duszy, a to błoto ich szpeci i plugawi. Dziecko zepsute przez złe towarzystwo mówi często rzeczy nieodpowiednie, staje się krnąbrnem, nieskromnem, próżnem i traci chęć do modlitwy; co więcej, czasem już jako dziecko wtajemniczone jest we występki najobrzydliwsze. — (Okropny to grzech samogwałtu, który tyle zniszczenia sprowadza między młodzieżą nie tylko męzką lecz także żeńską. Rujnuje on ciało tak widocznie, że poznać można młodzież

taką; tem więcej zaś rujnuje on duszę. Ale tego grzechu rzadko nauczyło się dziecko samo ze siebie, lecz po największej części od innych.)

O, rodzice chrześcijańscy, jakaż tedy ciąży na was odpowiedzialność za dzieci wasze. Dla tego czuwajcie, by się dzieci wasze nie wałęsały po drogach, by się nie wdawały z dziećmi zepsutemi, by się nie kryły po kątach! — Podobną a nawet większą jeszcze opiekę roztaczajcie nad dorastającymi i dorosłymi synami i córkami, bo właśnie lata owe to najniebezpieczniejsze, gdyż wtedy pożądliwość rozwija się z całą siłą! Przytem są niedoświadczeni i lekkomyślni, ulegają pierwszemu wrażeniu i przywięzują się do wszystkiego, co schlebia ich naturze zmysłowej. Ach, biada im, jeśli w tym czasie dostaną się w złe otoczenie! Wszystkie dobre zasady, jakie wynieśli z domu rodzicielskiego, kościoła i szkoły, idą na marne, a młodzieniec czy dziewica wstępują na drogę grzechu. Czuwajcie tedy i nad dorastającymi synami i córkami!

Powiedzą niejedni rodzice: »My uznajemy to wszystko, ale jakże nad dziećmi możemy czuwać ciągle? Przecież nie możemy im zagrodzić stykania się z ludźmi.« Prawda to, rodzice chrześcijańscy, dzieci w domu nie mogą pozostawać zawsze, lecz muszą się stykać z ludźmi. Ale mimo to przy gorliwości możecie zrobić wiele, możecie bronić dzieci od nieprzyjaciół ich duszy, skoro nawet kura mała umie bronić kurczęta od zwierząt większych. Oto np. synowie lub córki chcą się stykać z ludźmi, o których wiecie, że są złymi: nie pozwalajcie im tego! Synowie i córki chcą chodzić do domu, gdzie schodzi się młodzież, ale gdzie nie ma dosyć obyczajności i karności: zabrońcie im tego, to leży w mocy waszej! Synowie i córki chcą wychodzić na rozmowy wieczorami i nie wracają aż późno w nocy: zamknijcie drzwi i zabrońcie tego jak najsurowiej! Synowie lub córki chcą iść na służbę do domu osławionego ze zgorszeń ciągłych: nie pozwólcie na to, lecz umieśćcie ich w służbie, gdzie panują obyczaje dobre! To wszystko zależy od was, dzieci są obowiązane słuchać was w tem wszystkiem.

Jeżeli tego nie czynicie, złymiście rodzicami, choćbyście modlili się nieustannie. Na co się przyda bowiem, choćbyś w izdebce odmawiał różaniec, jeźli dzieci twoje włóczą się w złych towarzystwach? Już wszyscy się pokładli, sami zabieracie się na spoczynek, ale co to za hałas, co za wrzawa, co za krzyki i wycie rozlegają się po wsi i po drogach? Kto to o tak późnej godzinie mieszkańcom przerywa sen i spokój? To dzieci wasze, to syny wasze. Ach, pamiętajcie, że grzechy ich spadną na głowy wasze! Nie mówcie, że im zabraniacie, a oni nie słuchają! Gdyby zerwało się bydle i wybiegło na wieś, wstalibyście i nie spoczęlibyście pierwej, dopókibyście nie dostali bydlęcia. A czem wartość bydlęcia w obec wartości dziecka waszego? Czyż więc troszczyć się będziecie więcej o bydlę niż o dzieci swoje? Ach, byłoby to niegodziwością okropną.

e) Zwłaszcza, brońcie dzieci od poufałości z osobami płci drugiej! Wszakżeż przestrzega Duch św. (Przyp. 6. 27—28): »Iżali człowiek może skryć ogień w zanadrzu swojem, aby szaty jego nie gorzały? albo chodzić po węglach rozpalonych, aby się nie oparzyły stopy jego?« A więc wedle wyroku samegoż Ducha św.: Jak trudno nie spalić szat sobie, nosząc ogień na sobie i jak trudno nie popalić stóp, chodząc po węglach rozżarzonych, tak niepodobna temu uniknąć grzechu nieczystości, kto się wdaje w poufałość z osobami płci drugiej. Jakoż o tę skałę rozbijała się cnota i najsilniejsza. Upadli: mocny Samson, pobożny Dawid, mądry Salomon i wielu, wielu innych. Dla tego też mówi św. Augustyn: »Jeżeli wielcy i święci mężowie zgrzeszyli ciężko dla obcowania poufałego z osobami płci drugiej, jakżeż pójdzie młodzieży dopuszczającej się tego? O niej można powiedzieć, co apostoł powiedział o wdowie żyjącej w rozkoszach: Zdaje się żyć, ale jest umarłą«. — Jeżeli tedy synowie czy córki wasze zawierają przyjaźni podobne, jest to pewny krok na drodze występku: zapala się w sercu ogień złej pożądliwości, który prędko wybucha płomieniem. »Z początku — mówi św. Alfons — widać skłonność, ze skłonności wyradza się pożądliwość, a gdzie ta zapuściła korzenie, tam rozum się zaślepia i człowiek popada w tysiące grzesznych myśli, słów i uczynków«. — Dlatego, o rodzice chrześcijańscy, upominam was usilnie, abyście nie pozwalali na przyjaźnie podobne, choćbyście mieli użyć surowości i największej! Słuchajcie, jak się odzywa do was św. Alfons, który w Kościele św. w sprawach obyczajów ma podobne znaczenie jak św. Tomasz z Akwinu w rzeczach wiary: »Rodzice nie mają pozwalać, aby ich córki rozmawiały na osobności z mężczyznami bądź młodymi bądź starymi .. Są matki, które przyj-

mują młodych ludzi do domów swoich, aby tylko córki ich wyszły za mąż, nie troszcząc się bynajmniej, czy też w grzech nie wpadną; są to matki, które, jak mówi Dawid (Psal. 105. 37), poświęcają córki swe złemu duchowi: I ofiarowali syny swoje i córki swoje czartom. Mówią one, iż zła żadnego nie ma, ale niestety ileż to matek w dzień sądu ujrzy się potępionemi z przyczyny swych córek!« Tak św. Alfons, sam od siebie nie dodaję przestrogi dalszej, bo sądzę, że możecie ztąd poznać dostatecznie odpowiedzialność wielką, jaką ściągacie na siebie.

f) Troska o dzieci powinna was pobudzić, abyście je wstrzymywali od tańca, ale o tem nie mówię więcej dzisiaj dla braku czasu i odkładam to do przykazania szóstego, zwłaszcza że to, com powiedział dzisiaj, powinno wystarczyć tymczasem.

g) Tak samo nie chcę mówić tutaj o książkach i pismach bezbożnych, bo pierwszych, zdaje mi się, w parafii nie ma wcale, a pisma czytają przedewszystkiem starsi.

II. Naprowadzanie do dobrego.

Ale za to potrzeba mi mówić jeszcze, choćby krótko, o zachęcaniu i nakłanianiu dzieci do dobrego, bo aby wnijść do nieba, nie dosyć jest chronić się złego, lecz trzeba nadto czynić dobrze. Macie tedy, rodzice, obowiązek zawczasu przyzwyczajać dzieci do miłości Boga i bliźniego, tak jak zaraz od pierwszej chwili po urodzeniu obwijacie dziecko, aby rosło prostem i zdrowem, a nie było krzywem i chorowitem.

Nie bójcie się, że zaczniecie zawcześnie wpajać w dziecko miłość i bojaźń boską, bo chrzest św. wycisnął już znamię wiary św. na sercu dziecka waszego! Przyuczajcie dziecko do dobrego jak najwcześniej, bo uczy Pismo św. (Przyp. 22. 6): »Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej«.

1. O, jak piękny to i wzruszający widok, gdy maleńka dziecina składa swe rączęta i **modli się** nabożnie! Nawet bezbożnicy odczuwają to wielce i nawracają się nieraz. Jakoż wiele nieszczęść odpędza od rodziny modlitwa dziatek niewinnych. Dlatego wcześnie przyzwyczajajcie dzieci do modlitwy! Niechże to nie będą modlitwy długie, aby dziecko nie straciło chęci do modlitwy, ale niech będą regularne! Niech dziecko modli się krótko, ale dobrze! Strzeżcie je od błędów i przekręcania, by to nie pozostało mu na zawsze! — Aby dziecko nabrało

chęci do modlitwy, dobra jest w rodzinach *modlitwa wspólna*. Ona, jak mówi jeden z naszych pisarzy pobożnych (W. Pol), »chroni dom od sromu i od gromu«: nawróciła już niejednego bezbożnika i sprowadza na dom błogosławieństwo Boże; ona może zdziałać więcej niż pasterz, kaznodzieja czy spowiednik. Do takiej zaś wspólnej modlitwy nadają się zwłaszcza: różaniec, rozmaite litanie, nowenny i t. p.

Patrzcie mianowicie (wedle nauki św. Alfonsa) na to, aby dzieci oprócz modlitw innych codziennie: 1) dziękowały P. Bogu, iż zachowuje im życie, 2) aby Mu ofiarowały wszystkie dobre uczynki i 3) aby Go prosiły o zachowanie od grzechu! Zarazem przyzwyczajajcie dzieci do tego, iżby wcześnie modliły się za was, rodziców swoich!

Zaiste gdy dziecko przyzwyczaicie do modlitwy a zwłaszcza, gdy urośnie cokolwiek, do różańca, zrobicie więcej dobrego, niż gdybyście je nauczyli wielu rzeczy innych. Niejedne bowiem dzieci, co umieją katechizm dobrze, są wiele gorsze od tych, co umieją mało. Czemu? bo pierwsze obok nauki nie przyzwyczajone do modlitwy, drugie modlą się chętnie.

2. Nie dosyć przyzwyczajać dzieci do modlitwy domowej, trzeba je także przyzwyczaić do **nabożeństwa** publicznego. To też pobożna matka, zaledwie dziecię umie chodzić, prowadzi dziecię do kościoła i klęczy z niem u stóp ołtarza, anioł stróż zaś — wedle słów innego naszego pisarza (K. Gaszyńskiego) — »niesie do Pana — Jednej krzewiny dwa woniące kwiatki — Modlitwę dziecka i modlitwę matki«. Matka taka pobożna podobną jest do onych matek, co przyprowadziły dziatki do P. Jezusa, aby im pobłogosławił; to też od P. Jezusa wyjednywa tutaj błogosławieństwo dla dziecka swego.

Przedewszystkiem, rodzice, dbajcie o to, aby dziecko nigdy w niedzielę czy święto nie opuściło mszy św., chyba iżby było rzeczywiście chorem! A prowadźcie też dziecko, o ile można, na nabożeństwa inne, czy to na nieszpory czy w adwencie na Roraty czy na Gorzkie żale czy na procesyę Bożego Ciała! Nie umiecie nawet osądzić, wpływu dobrego takie nabożeństwa nadzwyczajne wywierają na dziecko. — Dałby P. Bóg, aby rodzice mający dzieci w szkole tutejszej doszli do tego przekonania, iżby zachęcali dzieci do odwiedzenia kościoła choćby na chwilę, zanimby poszły do szkoły! Niestety niektórzy rodzice są tak niesumienni, iż nie posyłają

dzieci do kościoła nawet w te dwa dni tygodnia, kiedy dzieci być powinny koniecznie na mszy św. szkolnej i kiedyby mogły być ukarane za to, że nie przychodzą.

3. Macie też, rodzice, obowiązek starać się o to, aby dziecko jak najlepiej było przygotowane do **sakramentów św.** i aby przystępowało do nich jak najczęściej i jak najgodniej. Nauka katechizmowa nie wystarcza sama, jeźli rodzice nie pomogą pasterzowi. Wy w domu raz po raz powinniście przypominać dziecku, aby wyspowiadało się szczerze, a nigdy nie powinniście dopuszczać się tego, iżbyście dziecku mieli grozić spowiedzią, bo wtedy łatwoby powstały spowiedzie świętokradzkie, za którebyście musieli odpowiadać P. Bogu. Natomiast po spowiedzi przypominajcie im ich postanowienia, zwłaszcza jeźli prędko wracają do grzechów dawniejszych!

4. Wreszcie już od młodości przyzwyczajajcie dzieci do **cnót** odpowiednich ich wiekowi! Dbajcie przedewszystkiem o to, aby dziecko zachowało niewinność nieskażoną, bo cnota to wielka! Wszakżeż czytamy w Piśmie św. już w Zakonie starym (Mądr. 4. 1): »O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością, nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi!« P. Jezus zaś powiada w Zakonie nowym (Mat. 5. 8): »Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą«. — Wpajajcie dzieciom, iżby zawsze mówiły prawdę, bo P. Bóg jest prawdą i przedewszystkiem dzieci powinny być podobne do P. Boga! Dopóki dzieci mówią prawdę, można wyleczyć je z grzechów; odkąd kłamią, poprawa ich trudna. Dałby P. Bóg, aby każdy tak miłował prawdę, iżby zarzut kłamstwa uważał sobie za hańbę większą niż jakikolwiek zarzut inny! — Przyzwyczajajcie dzieci do posłuszeństwa, to też nalegajcie, aby to, co nakażecie, dziecko zrobiło prędko i bez szemrania, bez oporu! — Uprzejmość powinny zachowywać dzieci. Wszakżeż nawet u pogan młodzieńcy musieli być uprzejmi dla starszych, choćby dla żebraków biednych; o ileż więcej należy wymagać tego od młodzieży chrześcijańskiej! — Wpajajcie dzieciom uczciwość! Dziecko z natury bierze wszystko, czy to jego czy nie; dla tego trzeba dopiero przyuczyć dziecko, aby szanowało własność cudzą. Niechże dziecko stara się o to, aby się mogło chlubić: Nikogo nie oszukałem ani za fenyg! — Niech też dziecko przez was nauczy się miłosierdzia za młodu! Dlatego gdy biednemu

dajecie jałmużnę, dawajcie ją przez ręce dziatek! To wcześnie zmiękczy ich serce i napełni ich dusze miłosierdziem i dobrocią.

Rodzice chrześcijańscy! Jeśli czujecie się winnymi, żeście nie dopełnili tych obowiązków, jakie przedstawiłem wam dzisiaj, ach wtedy uderzcie się w piersi i żałujcie za przewinienia swoje, wyspowiadajcie się, w czem zawiniliście, a potem starajcie się najusilniej o naprawienie tego, coście popsuli w wychowaniu dziatek swoich! Pamiętajcie, że każde dziecko ma prawo do tego, aby je wychowano na święte; ale żaden ojciec i żadna matka nie mają prawa do uczynienia z niego dyabła! Jeśli wam tedy miłem przyszłe szczęście wasze, spokój duszy waszej; jeśli chcecie, aby dzieci wasze w starości waszej były wam pociechą i podporą: uczcie je i przyzwyczajajcie je zawczasu do bojaźni boskiej! Jeśliby bowiem z winy waszej poszły na potępienie, czyż i wy nie doznacie tego samego losu? Wszakżeż P. Jezus dał wam dziatki niewinne, czyż nie będzie żądał ich od was niewinnemi na sądzie? Ach, cóżby to był za straszny sąd Boży, gdyby tam własne dziatki wasze wystąpiły i oskarżały was przed Bogiem!?

Ojcze, stań się tedy prawdziwym ojcem syna swego! Matko, stań się prawdziwą matką córki swojej! Wtedy dzieci wasze będą codziennie za wami wznosiły do P. Boga ręce i serca swoje. Wtedy też zakwitnie błogosławieństwo Boże w domu waszym, wtedy szczęśliwem będzie życie wasze, szczęśliwą będzie śmierć wasza. Wtedy, da P. Bóg, połączycie się z dziećmi miłością wieczną w przybytkach niebieskich. Amen.

1895.

XLIX. Obowiązki rodziców względem dzieci.

V. Środki do dobrego wychowania dzieci.

»Wy, ojcowie, nie pobudzajcie ku gniewowi synów waszych, ale wychowujcie ich w karności i grozie Pańskiej!« (*Efez.* 6. 4.)

»Wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, złe zaś drzewo złe owoce rodzi.« (*Mat.* 7. 17.)

Największa mądrość nic nie znaczy bez pobożności. Na nicby się tedy nie przydało, choćby rodzice dziecko nauczyli

prawd wiary św., jeśliby nie nauczyli je życia pobożnego. Ku temu celowi, jak to rozebrałem w nauce przeszłej, rodzice od młodości powinni przyzwyczajać dzieci, aby tłumiły w sobie złe skłonności. Ponieważ zaś obok pożądliwości tkwiącej w każdym człowieku przychodzą na niego pokusy zkąd inąd, przeto strzeżcie dzieci od tego wszystkiego, coby zagrażać mogło ich cnocie; strzeżcie ich od zgorszenia w domu, któreby mogło pochodzić czy od dzieci drugich czy od czeladzi; strzeżcie ich od złych towarzystw, a zwłaszcza od zbytniej poufałości z osobami płci drugiej i od tańców! — Z drugiej strony przyzwyczajajcie je do pobożności, aby nawykły do modlitwy, do regularnego i gorliwego chodzenia na nabożeństwa, do przystępowania do sakramentów śś.! Starajcie się o to, aby od pierwszej młodości ćwiczyły się w cnotach odpowiednich ich stanowi! Jeśli przeprowadzicie to wszystko, dzieci będą dobremi.

Ale czy tak dzieje się zawsze? Nie. A czemu? czyż nie można dzieci uczynić dobremi? Ach, można, skoro można oswoić nawet lwy dzikie, ale do tego potrzeba wam, o rodzice, jak o tem pragnę mówić dzisiaj za łaską Bożą: 1) utrzymać w domu karność, 2) dawać dzieciom przykład dobry i 3) modlić się do P. Boga o łaskę potrzebną wam i dzieciom waszym.

I. Karność.

Niektórzy rodzice, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, obawiają się uczynienia dzieciom przykrości albo odstręczenia ich od siebie i dla tego nie starają się ich wad poprawić. (Mają oni miłość małpią, bo małpy tak miłują młode, że ściskając zaduszają je z miłości.) Ależ gdybyście widzieli syna, że wpadł do wody i bliskim jest utonięcia, czyżbyście nie ratowali jego życia? czyżbyście obawiali się schwycić go za włosy, aby snadź nie wyrządzić mu boleści? Ach, gdybyście tak postąpili, bylibyście okrutnikami. Otóż nie jesteście rodzicami dobrymi lecz okrutnikami i sami sobie gotujecie hańbę, jeśli w razie potrzeby nie karzecie dziecka, choćby i cieleśnie, bo o tej karze będę mówił przedewszystkiem. Potwierdza słowa moje Duch św., mówi bowiem (Przyp. 13. 24): »Kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego«, to znowu (Przyp. 29. 15): »Rózga i karanie daje mądrość, dziecię zaś puszczone na swą wolę, zawstydza matkę swoję«. Cóż tedy mówić dopiero o tych rodzicach, co to nie tylko nie ukarzą dzieci swoich, lecz nadto ujmują się za niemi, gdy uczyniły co złego, a inni ludzie je zgromią lub może zmuszeni są ukarać je nawet!

1. Wiedzcie tedy, że karcenie, **karanie jest lekarstwem zbawiennem.**

a) Uważcie, jak bez karności rozprzęga się wszystko! Wszakżeż i drzewo zdziczeje, gdy go nie będziesz obrzynał, obcinał; człowiek jest drzewem, a przeto potrzeba go pielęgnować, doglądać, by się nie stał dziczkiem. Dziecko jest jako koń nieujeżdżony, to też czytamy w Piśmie św. (Syr. 30. 8): »Koń nieobjeżdżony staje się twardousty, a syn rozpuszczony stanie się nieugięty«. Umysł jego nieokiełznany przerywa coraz więcej granice wszelkiego porządku. Gdy zaś takie dziecko dorosło, nie miłuje rodziców, lecz raczej wolałoby ich widzieć w grobie, niż żywych, gdyż mu zawadzają.

Historya i doświadczenie pouczają nas o tem. Czem się stali Ofri i Finees, synowie Helego? Oto z dnia na dzień stawali się bezbożniejszymi: Pismo św. (I. Król 2. 12) nazywa ich »synami Beliala« i mówi o ich ojcu (I. Król 3. 13): »Widział, że nieprzystojnie czynili synowie jego, a nie karał ich«. Wiecie, co ich spotkało i co spotkało niedbałego ojca? Oto kara śmierci nagłej. — To znowu ciężkiego grzechu dopuścił się Amnon, syn Dawida, a Dawid co na to? Jak mówi Pismo św. (II. Król. 13. 21), »nie chciał zasmucić ducha Amnona, syna swego, bo miłował go, iż był pierworodny jemu«. Nie ukarał go sam, lecz oto za to Amnona zamordował Absalon, drugi syn wyrodny Dawida. — Obejrzyjcie się też naokoło siebie, a ileż dzieci znajdziecie zdziczałych! Przyczyną tego brak karności.

b) Natomiast inaczej dzieje się, gdzie jest karność. Są nieraz dzieci, które proś, upominaj, ugniewaj się i utruj, — a to wszystko na wiatr, na marne. Ale weźmij do ręki pręt albo rózgę, a następuje poprawa i sprawdza się słowo Pisma św. (Przyp. 22. 15): »Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, ale rózga karania wypędzi je«. Dziecko się poprawia i wzrasta w łasce u Boga i u ludzi. Jakoż można słyszeć dzieci takie, gdy dorosły: »Mieliśmy ojca i matkę, którzy byli dla nas surowymi i nie ścierpieli niczego złego, ale to było nasze szczęście największe, dla tego też jesteśmy im wdzięcznymi«.

Tak *Karpiński*, który to napisał pieśń kościelną »Kiedy ranne«, za młodu wziął parobkowi ojca swego jakąś drobnostkę. Gdy się to wydało, ojciec przywołał syna i parobka i nakazał parobkowi, aby syna jego ukarał surowo. Przytomni oburzali się na ojca, że wstyd czyni synowi; ale syn sam, gdy dorósł, opisał to z wdzięczności ku ojcu, który tym sposobem powstrzymał go od drogi złej, na którąby może wstąpił, gdyby go ojciec nie kazał ukarać.

Skoro kara jest lekarstwem zbawiennem, przeto też, rodzice chrześcijańscy, trzymajcie dzieci w karności, tem więcej, że P. Bóg wam to nakazuje w Piśmie św. Zwłaszcza zdaje się, jakoby całe księgi Przypowieści i Mędrca Pańskiego nie miały nic innego na oku, jak tylko wdrożenie rodzicom obowiązku karania. I tak mówi Mędrzec (Syr. 30. 1, 12): »Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem wzbiera, aby się cieszył na ostatku swoim, a nie macał drzwi sąsiednich.... Nachylaj szyję syna w młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym!« Podobnie na innem miejscu mówi Duch św. (Przyp. 23. 13—14): »Nie odejmuj od dziecięcia karności, jeśli go bowiem obijesz rózgą, nie umrze! Ty go obijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz.« W nowym zaś zakonie czytamy (Efez. 6. 4): »Wy, ojcowie, ...wychowujcie synów w karności i grozie Pańskiej«. Owszem czytamy nawet (Żyd. 12. 6), że i sam P. Bóg dotyka tych właśnie, których miłuje.

2. Postępujcie tedy w ten sposób i nie zastawiajcie się **wymówkami**, bo wszystkie one są nierozsądne!

a) I tak mówi niejedna matka: »To jeszcze głupie, z latami przybędzie mu rozumu i stateczności«. Prawda, że przybędzie mu statek, ale jaki? Oto stateczność w złem, bo mówi Duch św. (Przyp. 22. 6): »Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej«. Złe skłonności staną się nałogami. Św. Piotr Damianin mówi: »Kto dzieci swoich nie karci, gdy kradną owoce i inne drobne przedmioty, ten przekona się wkrótce ku wielkiemu swemu wstydowi, że będą kraść zboże, bo z małego złodzieja wyrośnie złodziej wielki«. — Zajmujący się wychowaniem dzieci mówią, że człowiek pozostaje takim, jakim go wychowano w pierwszych sześciu latach; co więcej twierdzą nawet, że źle musiano chować dziecko, jeśli ono zasługuje na chłostę jeszcze po czwartym roku życia.

b) Rzeczesz: »Ja nie mogę jakoś bić dziecka, wolę nahałasować i nakląć«. Otóż to właśnie najgorsza, że dzieci mają się bać nie tyle ciebie ile twego hałasu. Ach, wtedy prędko oswoją się z twym krzykiem. Klątwa zaś twoja to lekarstwo gorsze od choroby, bo przez nią właśnie dziecko będzie się stawało coraz gorszem, gdyż będzie mu brakło błogosławieństwa Bożego.

c) Powiecie: »Przecież to jedynak, więc to naturalna, że karać go nie mogę surowo«. O, często się to zdarza, że rodzice tak robią z jedynakami i dla tego bardzo często tacy jedynacy to łajdacy, ale tam właśnie odpowiedzialność rodziców tem większa. Skoro to bowiem jedynak, więc tem łatwiej dopilnować go możesz i wychować dobrze. Choć to jedynak, nie potrzebujesz dopuścić, aby dziecko rozkazywało tobie. Płaczesz nad jedynakiem, zamiast go ukarać; będziesz płakał więcej, skoro dorośnie. Niech dziecko płacze na ciebie, gdy jest młode, abyś ty nie potrzebował płakać na nie, gdy dorośnie, a ty się zestarzejesz!

d) Powiecie: »Co mam bić dziecko za młodu? Inni i bieda nabiją go się dosyć.« Może być, że go się nabiją inni, ale kiedy? Oto wtenczas, jeżeli wy rodzice nie będziecie go karali za młodu, choć zajdzie potrzeba ukarania. Jeśli zaś wy karać je będziecie za młodu, inni nie będą go karali, gdy dorośnie, i bieda nie tak łatwo go się uczepi.

3. Potrzeba tedy karać dzieci, ale **w sposób właściwy**.

a) Dla tego nie karz dziecka, gdy nie zawiniło, nie karz więc n. p., gdy nieumyślnie co stłucze mimo ostrożności, gdy mu co wypadnie z ręku! Ono temu nie winne, tu nie ma grzechu. Tymczasem niektórzy rodzice ukarzą srodze, gdy dziecko stłucze co nieumyślnie, milczą zaś, gdy grzeszy, n. p. kłamie, klnie, złorzeczy. — Nie karz, nie bij, gdy nie ma winy *oczywistej*, bobyś karał niesprawiedliwie, a wszelka kara niesprawiedliwa boli ciężko, dziecko czuje ją w dwójnasób! Tem więcej bądź ostrożnym, jeśli jesteś tylko przybranym ojcem, przybraną matką! Wtenczas potrzeba sprawiedliwości wielkiej, aby nie było ani pozoru okrucieństwa.

a) A dalej karz z umiarkowaniem! *Dopiero kiedy nie pomagają słowa*, bierz się do karania. Jeśli wystarczy kara mniejsza, nie karz surowo! Umiej też rozróżniać między winą *mniejszą a większą*, umiej rozróżniać płochość, lekkomyślność

od złości wyraźnej i karz wedle tego! — I to pamiętaj, *abyś nie karał co chwila!* Gdy rodzice rózgi nie wypuszczają z ręki, dzieci się zatwardzają, a wtedy nic już nie pomoże. Jednego dyabła wypędzisz z dziecka, a wpędzisz w nie dziesięciu. — Strzeż się *karania zbytniego*, które słusznie nazywają »katowaniem«, bo taka kara przystoi katom, ale nie rodzicom! To też taki ojciec nie ojcem, lecz katem, taka matka nie matką, lecz jędzą. Ukarz tedy dziecko, ale tak, abyś go nie sponiewierał, nie przyprawił o chorobę, nie uraził uczucia wstydliwości! Jeśli bowiem karzesz w sposób okrutny lub nieprzyzwoity, grzeszysz ciężko. Przytem też taka kara nie odniesie skutku dobrego, gdyż dzieci zbyt surowo karane głupieją i tępieją i stają się do niczego. — Bogu dzięki, że z użycia wychodzi *klęczenie* jako kara. Dziecko karane w ten sposób będzie miało wstręt do klęczenia. Klęczenie ma służyć ku czczeniu P. Boga, a nie ku ukaraniu dziecka.

c) Trzeba karać b e z s t r o n n i e. Każde dziecko ma ci być miłem zarówno, a więc nie żałuj rózgi i gagatkowi! Nic tyle nie psuje dzieci, jak kiedy widzą, że rodzice jedno z nich karzą a przebaczają drugiemu.

d) Trzeba też karać z m i ł o ś c i ą, więc nigdy w gniewie nigdy w złości, nigdy z przekleństwem, ze złorzeczeniem, bo uczy Pismo św. (Syr. 19. 28): »Fałszywem jest karanie w gniewie sromocącego«. Kara powinna pochodzić jakoby od P. Boga, a nie jakoby od czarta przeklętego, t. j. z gwałtownością czartowską. Dzieci powinny odczuć, że rodzice karzą je tylko niechętnie i tylko dla tego, że tego wymaga ich powinność. Rodzice mają tak karać, iżby śmiało mogli powiedzieć dziecku: »Dla tego, że cię kocham, karzę cię właśnie«.

e) Wreszcie miej to na baczeniu, a b y ś n i g d y n i e u j m o w a ł s i ę z a d z i e c k i e m, gdy je ukarał kto drugi, bo kara traci przez ujmowanie się skutek błogi. Nie ujmuj się za dzieckiem zwłaszcza przy dziecku, choćby kara widziała ci się zbyt surową, chyba iżby niebezpieczeństwo zagrażało życiu lub zdrowiu dziecka!

Dopiero gdy w ten sposób, rodzice, karać będziecie dzieci, sprawdzi się słowo Boże (Przyp. 23. 14): »Ty dziecię obijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz«.

II. Przykład.

Samo karanie nie wystarczy jednak do utrzymania dziecka na drodze dobrej, owszem często zatwardza dziecko; dzieje się to zaś zwłaszcza wtenczas, gdy z karą nie łączy się przykład odpowiedni. Przecież rodzice nie mogą dać dziecku tego, czego nie mają sami: gdy życia dobrego nie wiodą sami, nie mogą też dziecka uczynić dobrem. To też nieszczęśliwem jest dziecko mające rodziców bezbożnych, a szczęśliwem, kiedy pobożnymi są rodzice jego. Im pobożniejszymi bowiem są rodzice, tem lepiej też wychowują dzieci swoje, gdyż, jak mówili już poganie, »nauka pobudza a przykład pociąga«, a — wedle naszych przysłów polskich — »lepszy przykład, niż nauka«, »nie daleko pada jabłko od jabłoni«, »jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn, jaka mać, taka nać«. O tak, jeśli ojciec złodziejem, również w życiu dziecka objawia się zwykle ten nałóg.

1. Jakoż **zły przykład** a) p o c i ą g a potężnie już sam ze siebie, tem więcej zaś zyskuje na sile, im jest częstszy i im ta osoba, która go daje, ma znaczenie większe. Jeżeli tedy, rodzice, dajecie dzieciom zły przykład, prawieby potrzeba cudu, aby dziecko wasze pozostało dobrem. Przecież dla dzieci nikt na ziemi nie ma zwykle znaczenia większego, niż rodzice; przytem zły przykład rodziców stoi dzieciom przed oczyma nieustannie. Ztąd mówi św. Tomasz z Akwinu: »Dzieci złych rodziców przyzwyczajają się do złego od początku życia swego i są skłonniejsze do grzechu, ponieważ daleko więcej są przywiązane do tego, czego nauczyły się w młodości«.

D l a c z e g o t o t y l e z ł y c h d z i e c i w c z a s a c h n a s z y c h? B o w i e l u r o d z i c ó w g r z e s z n y c h. Z ust wielu rodziców wychodzą często słowa grubiańskie, dwuznaczne, bezbożne, słowem niegodne chrześcijanina. Albo w domu dzieją się obmowy, oszczerstwa, zuchwałe sądy o sąsiadach, wyzwiska, klątwy, złorzeczenia. To znowu niejedni ojcowie i niejedne matki wobec dzieci wyrażają się nieprzyzwoicie czy o swym pasterzu czy o nauczycielu. Inni rodzice kłócą się wobec dzieci i czynią sobie nawzajem wyrzuty najniegodziwsze. A jeśli przejdziemy do uczynków, u wielu rodziców widzimy zaniedbywanie obowiązków religijnych. Wszakżeż wielu uważa, że to dosyć, gdy co drugą niedzielę idą do kościoła, choć przykazanie jest inne, bo co niedziela chodzić powinniśmy. Inni, gorsi,

chodzą do kościoła jeszcze rzadziej. To znowu do spowiedzi idą raz na rok zaledwie. Albo spotykamy rodziców dopuszczających się krzywd rozlicznych czy to wyraźnie czy też na pozór prawnie za pomocą wykrętów. Tam ojciec włóczy się ciągle i zamiast pracować w domu, traci grosz na hulankach, matka zaś równocześnie spędza czas na lenistwie. — Powiedzcież mi, *czyż takie przykłady nie muszą popsuć dzieci?* Dla tego to powiada Zbawiciel (Mat. 7. 16): »Iżali zbierają z ciernia jagody winne albo z ostu figi?« Również mogę mówić śmiało: Czyż to możliwem, aby dzieci zebrały owoce pobożności i dobrych uczynków między cierniem i ostem złych przykładów rodzicielskich? Gdyby się to trafić miało, byłoby to cudem miłosierdzia Bożego. — Zazwyczaj, choćby matka była najpobożniejszą i choćby dziecko uczono najlepiej w kościele i szkole, dziecko pójdzie za złym przykładem ojca. Przed kilku laty zaszedł przypadek przerażający. W szkole (berlińskiej) była nauka o Panu Bogu. Kiedy nauczyciel zapytał jednego chłopaka, gdzie jest P. Bóg, drugi chłopak ośmioletni, mający ojca bezbożnika, podszeptywał mu: »Nie daj się wywieść w pole, bo mój ojciec powiedział mi, że P. Boga nie masz wcale«. Patrzcie, takie małe dziecko, a już tak zepsute, skoro zepsuty ojciec. Ach, spełniają się na nim słowa Boże (Syr. 41. 8): »Synami obrzydliwości stawają się synowie grzeszników«.

Nie czyńcie tedy wobec dzieci żadnego grzechu, żadnej nieprzyzwoitości, nawet i wtedy, gdy wam się zdaje, że dziecko »głupie jeszcze«! Nie, dziecku rzeczy takie tkwią w pamięci i są pierwszą później podnietą, pierwszą pokusą, zwłaszcza do grzechów przeciw przykazaniom szóstemu i dziewiątemu.

b) Ze złego przykładu powstaje złe inne jeszcze, rodzice tracą szacunek, jakiego potrzebują, jeśli chcą dzieci wychować pobożnie. *Jakżeż bowiem rodzice mogą strofować dzieci za błędy, które popełniają sami?* Wystawmy sobie ojca, który, mając syna dziesięcioletniego, klnie ciągle! Jeżeli syn ten ze swojej strony kląć będzie także, jakżeż ojciec będzie mógł go upomnieć i powiedzieć mu: »Milcz, nieszczęsny, nie klnij, bo Imię Boże jest święte i nie wolno go znieważać!« Czyż syn nie będzie mógł odpowiedzieć wówczas: »Ja czynię to tylko, co ojciec i czego ojciec mnie uczy przykładem swoim«. Albo weźmy pijanicę lub leniwca, którego syn również zaczyna zaglądać do kieliszka i ucieka przed pracą! Jakiem czołem ojciec

będzie śmiał synowi zakazywać pijaństwa lub jak będzie mógł go naganiać do pracy? Ach, trudno to będzie, bo będzie musiał wydać wyrok sam na siebie, jak to mówi Duch św. (Rzym. 2. 1): »W czem sądzisz drugiego, samego siebie potępiasz«.

Cóż tedy mają czynić rodzice, dający zły przykład? *Czyż mają zaprzestać upominania i kary? Przenigdy*, bo P. Bóg nakłada im ten obowiązek. Ależ jak mają go wypełniać? Oto św. Tomasz tak mówi: »Przełożony, który zły przykład daje podwładnym, nie może wystąpić z gromieniem, lecz tylko prosić, aby nie naśladowali jego złego przykładu«. Ale czyż ztąd będzie skutek jaki? Dla tego, rodzice chrześcijańscy, którzy złym przykładem dajecie dzieciom zgorszenie, pamiętajcie na słowa Zbawiciela tak surowe dla gorszycieli każdych, a przeto tem surowsze dla rodziców (Mat. 18. 6): »Ktoby zgorszył jedno z tych małych, którzy w Mię wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyje jego i zatopiono go w głębokości morskiej«. Odzywam się tedy do każdej matki słowami św. Ambrożego: »Z całą troskliwością czuwaj nad tem, aby dziecko twoje ani u ciebie ani u ojca swego nie ujrzało grzechu, choćby ojciec popełnił grzech nawet!« Strzeżcie się złego przykładu i nie odkrywajcie przed dziećmi złego postępku ojcowskiego, bo zaprowadzicie na potępienie dziecko, ale też siebie samych.

2. Z tego, co powiedziałem, widzicie, że **dobry przykład** rodziców jest podstawą, na której spoczywa budowa wychowania dzieci. »Dobry przykład rodziców — mówi pewien biskup — jest najlepszym katechizmem dla dzieci i najśliczniejszem zwierciadłem.« Czemu? bo jak mówi św. Jan Złotousty, »postępki rodzicielskie są księgą, z której uczą się dzieci. Postępki rodzicielskie mają swój język i są od ust wymowniejsze; ztąd dzieci więcej będą baczyły na to, co czynicie, aniżeli na to, co mówicie«. Dobry wasz przykład naukom, upomnieniom i karom waszym da siłę i skutek i spełni się na dzieciach waszych słowo Boże (Rzym. 11. 16): »Jeśli zaczynienie jest święte, i ciasto; a jeśli korzeń święty, i gałęzie«.

Czyż tak nie jest? Do jakich to rodziców należą dzieci skromne, pracowite, posłuszne, chętne do modlitwy i do kościoła? Oto niezawodnie do rodziców, którzy sami P. Bogu służą wiernie i zawsze czynią to tylko, co jest sprawiedliwem; należą do rodziców, którym każdy musi dać świadectwo, że sumiennie wypełniają wszystkie obowiązki swoje.

A więc, rodzice chrześcijańscy, dawajcie dzieciom przykład dobry, a wtedy łatwiej dzieci swoje wychowacie dobrze. Słuchajcie, jak i do was odzywa się P. Jezus (Mat. 5. 13, 14): »Wy jesteście sól, ...wy jesteście światłość...« Jeżeli świecicie na wzór lampki kopcącej, cóż dziwnego, że i dzieci czynią podobnie? Bądźcie natomiast świętymi sami, a zdołacie uświęcić dzieci swoje. Dla tego do każdego ojca i do każdej matki stosuje się upomnienie, jakie św. Paweł dał Tytusowi (Tyt. 2. 7): »We wszystkiem samego siebie podawaj przykładem dobrych uczynków!« Słuchajcie też, co pisze św. Hieronim do pewnej matki pobożnej o wychowaniu córki: »Córka twoja niechaj ani u ciebie ani u ojca swego nie ujrzy niczego, coby ją przywiodło do grzechu! Nie zapominajcie uczyć dziecka więcej przykładami aniżeli słowami!« Tak czynili rodzice pierwszych wieków, byli świętymi i mimo, że panowało pogaństwo, w świętości wychowywali dzieci swoje.

III. Modlitwa.

1. Ale, najmilsi, aby dobrze wychować dzieci, nie wystarczają ani upomnienia i kary ani przykład dobry. Czuwaj, upominaj, karz jak chcesz, dawaj przykład jak najlepszy: wszystko napróżno, jeśli P. Bóg nie pobłogosławi dziełu, gdyż mówi Duch św. (Jak. 1. 17): »Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości« i indziej (I. Kor. 3. 7): »Ani, który szczepi, jest czem, ani który podlewa, lecz który pomnożenie dawa, Bóg«. Aby zaś to błogosławieństwo Boże uzyskać, **potrzeba, abyście się modlili.** Powiada pewien biskup: »Wychowanie dzieci jest dziełem tak trudnem, że potrzeba nieustannie pomocy Bożej. Nauczyciele, którzy się nie modlą za dzieci, które wychowują, nie są zdolni wychować je dobrze«. Tak mówi ów biskup (Dupanloup). Ależ tem więcej można to powiedzieć o was, rodzice chrześcijańscy. Natomiast modlitwą uprosicie sobie błogosławieństwo Boże, uprosicie je dla tego, gdyż modlitwie dobrej dana jest obietnica uproszenia wszystkiego. Przecież mówi P. Jezus (Jan 16. 23): »Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam«.

Wszakżeż w złem towarzystwie znajdował się młody Samuel, bo obaj synowie arcykapłana Helego byli lekkomyślnymi, łatwoby tedy mógł się był popsuć. Ale wytrwał wierny

Panu, bogobojny i niewinny. Kto to sprawił? Oto matka jego, która ofiarowała go P. Bogu jeszcze przed jego urodzeniem a potem modliła się nieustannie. — Tak samo Job modlił się i czynił ustawicznie ofiary za synów i córki, ale za to też dzieci jego sprawiały mu radość i nigdy o nich nie słyszał nic złego. — Albo weźcie przykład z św. Moniki, matki św. Augustyna! Tenże za młodu popadł w obrzydliwe błędy heretyckie Manichejczyków, żył bez Boga i oddawał się występkom rozmaitym. Mijał rok po roku a Augustyn się nie nawracał; już był w trzydziestym drugim roku życia a jeszcze był niewolnikiem grzechu. Naraz, nim rok ubiega, zrywa więzy namiętności i wstępuje na drogę pokuty. Na tej drodze pozostaje wytrwale, zostaje potem kapłanem, dalej biskupem, na ziemi okazuje się wielkim nauczycielem Kościoła św., a teraz jest w niebie wielkim świętym. Komuż św. Augustyn zawdzięcza tę łaskę wielką? Oto po P. Bogu przedewszystkiem matce swej pobożnej, jak to sam wyznaje. Św. Monika dnie i noce spędzała na łzach i modlitwie za syna zbłąkanego, modliła się nie rok jeden lub drugi, lecz lat wiele, nie tracąc ufności w skutek modlitwy. Wreszcie P. Bóg wysłuchał jej modlitwy, Augustyn się nawrócił i odtąd po wszystkie czasy jest wzorem pokutnika szczerego.

2. Módlcie się tedy i wy rodzice chrześcijańscy, ale módlcie się **wytrwale!** Jeżeli wam czas i zatrudnienie pozwalają, idźcie na mszę św. i w dzień powszedni, i przez rany i krew Chrystusową proście P. Boga o łaski potrzebne dla synów i córek waszych! O ile możecie, przystępujcie często do sakramentów śś. i ofiarujcie komunię św. na intencyę dzieci! Módlcie się nie rok jeden lub drugi, lecz nieustannie, choćby lat 17 za przykładem św. Moniki, dopóki nie wyjednacie łaski, o którą prosicie! A choćbyście nie doczekali się wysłuchania próśb waszych za życia ziemskiego, P. Bóg wysłucha je po śmierci ku waszej wtedy pociesze.

3. Módlcie się **i za siebie i za dziatki!** Módlcie się za siebie, wiedząc o tem, że wychowanie dzieci to dzieło wielkie, dzieło nader trudne dla ludzi! A więc proście Boga, aby was oświecił, jak prowadzić dziatki; aby was wzmocnił, iżbyście bez słabości odciągali dzieci od grzechu a wiedli je drogą dobrą; aby wam dodał siły, ilekroć na was przyjdą trudności!

A dalej módlcie się *za dzieci*, jakiekolwiek są one, czy złe czy dobre! Módlcie się za dzieci *niewinne*, polecając je Opatrzności Bożej i opiece macierzyńskiej Maryi, jako też ich anioła stróża i patrona, iżby zachowały zawsze skarb wiary i niewinności, a gdyby go miały utracić kiedy, iżby odzyskały go napowrót!

Ale mimo wszelkiej staranności ogrodnika marnieje kwiat niejeden, niejeden szczep usycha. Podobnie dzieje się i w rodzinach: jedno lub drugie *dziecko staje się wyrodnem*, tak iż wobec niego nie pomagają ani prośby ani upominania. Jestto jakoby nowy Augustyn grzeszny. Cóż począć wtedy? czy założyć ręce i patrzeć, jak dziecko zesuwa się do przepaści? czy je może przekląć nawet? Ach nie, byłaby to obojętność grzeszna, byłaby to zbrodnia. Tutaj nie pozostaje nic innego, niema rady innej, jeno modlić się a nie ustawać. Polecajcie tedy złe dziecko tem więcej najsłodszemu sercu Pasterza Bożego, aby zgubioną owieczkę sprowadził napowrót do owczarni Swojej!

W ten sposób wyjednacie łaskę i dla siebie, że poprowadzicie dzieci drogą odpowiednią, i dla dzieci swoich, że pójdą za głosem waszym.

Drodzy rodzice chrześcijańscy, macie dzieci, które P. Bóg wam zlecił i za które kiedyś macie złożyć rachunek P. Bogu. Od czasu, jakeście je odebrali po chrzcie św. z rąk kapłańskich, macie je uważać za dzieci Boże. Mają one być chwałą waszą albo zawstydzeniem, nagrodą waszej troskliwości albo ukaraniem waszego niedbalstwa. Dlatego nie lekceważcie sobie zadania swego!

Dalej pamiętajcie o tem, że ci, co są dziećmi dzisiaj, będą dorosłymi kiedyś! Jakie tedy dzieci, taka przyszłość Kościoła św., taka przyszłość narodu.

Wychowajcie je tedy dobrze, abyście w godzinę śmierci mogli do P. Boga odezwać się słowami, które P. Jezus wypowiedział przed śmiercią Swoją względem apostołów, których pozostawiał (Jan 17 4, 11—18, 17): »Ojcze, Jam Ciebie wsławił na ziemi, wykonałem sprawę (wychowanie dziatek), którąś mi zlecił... Zachowaj je w Imię Twoje, któreś mi dał... Gdym był z niemi, jam zachowywał je w Imię Twoje, ...teraz zaś do Ciebie idę... Poświęć je w prawdzie!« Jeśli przez całe życie wiernie wypełniać będziecie obowiązki rodzicielskie, P. Bóg przyjmie mile taką modlitwę waszą ostatnią za dzieci i sprawi, że będziecie z niemi jedno i wraz z niemi w szczęściu wielbić będziecie P. Boga po wszystkie wieki wieków. Amen.

1895.

L. Następstwa wychowania dzieci.

(Błogosławieństwo i przekleństwo.)

»Syn mądry rozwesela ojca, syn zaś głupi smutkiem jest matki swojej.«
(*Przyp. 10.* 1.)

Pewien mąż pobożny widział razu pewnego, jak małe dziecię kładło lewą swą rączkę na głowę matki a prawą rączką robiło nad jej głową znak krzyża św. Wzruszający to był widok dla niego i pewnie byłby nim dla każdego, mającego choć odrobinę uczucia. Dziecko nierozumne błogosławi matkę swoją! Dlaczego? Zapewne matka często błogosławiła to dziecię.

Można przypuszczać, że z takiego dziecka wynikła pociecha dla rodziców. Ale czy z każdych dzieci rodzice mogą spodziewać się szczęścia? Niestety nie, bo zwykle jacy rodzice, takie też dzieci, gdyż drzewo dobre nie może rodzić złych owoców, ani drzewo złe owoców dobrych. Z dobrych rodziców wyrastają zwykle dobrzy członkowie Kościoła św., dobrzy obywatele Ojczyzny ziemskiej, troskliwi o szczęście rodziców swoich. U złych natomiast rodziców wychowują się dzieci bezbożne, z których ani P. Bóg niema chwały, ani rodzice nie mają pociechy, ani inni ludzie pomocy.

Ważnem więc wychowanie dobre, a wzorem ku temu Przenajświętsza Rodzina. Jakżeż szczęśliwem Jej życie w Nazaret, jakaż pociecha dla N. M. Panny i św. Józefa z takiego Dziecięcia! Przenajśw. Rodzina nie posiada dóbr ziemskich, mieszka w domku ubogim i utrzymuje się tylko z pracy rąk Swoich. Ale za to Boskie Dziecię jest dla Jej serca pociechą i rozkoszą.

Jakżeby wszystkie rodziny mogły być szczęśliwe, gdyby miały dziatki podobne! Prawda, Syna takiego miała od Pana Boga tylko ona Przenajśw. Rodzina, ale i te dzieci, które Pan Bóg daje ludziom, mogłyby być pociechą dla ojców i matek, gdyby rodzice dopilnowali swego obowiązku tj. gdyby je wy-

chowywali po chrześcijańsku za wzorem N. M. Panny i św. Józefa, gdyby je wychowywali wedle wskazówek, które podałem wam w pięciu naukach, które miałem o obowiązkach rodziców.

Ale czyż obowiązki swoje dopełniacie zawsze? czy idziecie za przykładem N. M. Panny i św. Józefa? Niestety nie czynią tego rodzice wszyscy. Matki modlą się do Maryi, ale z własnej winy nie wiedzą, co się dzieje z ich dziećmi, ojcowie może modlą się do św. Józefa, ale nie ratują dzieci z niebezpieczeństw, grożących nie już ciału, lecz, co gorsza, duszy ich potomstwa.

Wiedzcie tedy, że dobre wychowanie dzieci to cudowne błogosławieństwo, złe wychowanie dzieci to przekleństwo straszliwe. O błogosławieństwie tedy i o przekleństwie z dzieci będę mówił dzisiaj za łaską Bożą, życząc wam, aby was spotkało pierwsze, a ominęło drugie.

I. Błogosławieństwo.

1. Apostół Paweł św. mówi (II. Tym. 2. 6): »Pracujący rolnik ma najprzód owoców zażywać«. Jakoż kto zasadzi drzewo szlachetne, ten ma prawo pożywać pierwszy z owoców jego. Św. Paweł słowami o rolniku zachęca ucznia swego św. Tymoteusza, aby wiernie wypełniał urząd biskupi, obiecując mu za to nagrodę. Ależ, najmilsi, rodziców można tem więcej przyrównać do rolnika pracującego w roli. Dlatego też **rodzice**, którzy dzieci swe wychowują dobrze i pobożnie, pierwsi zażywają zwykle owoców, obfitego błogosławieństwa: tu na ziemi pociechy i pomocy, po śmierci nagrody wiekuistej. Spełniają się na nich słowa Ducha św. przytoczone na początku: »Syn mądry (tj. mądry prawdziwie, wedle P. Boga) rozwesela ojca«.

a) Czyż tak nie jest? czyż rodzice nie doznają nagrody już n a z i e m i?

α) Serca rodzicielskie już z samej natury lgną do dzieci. »Krew — nie woda.« Lecz ta przychylność przyrodzona, ta miłość staje się tem silniejszą, staje się uszczęśliwieniem, gdy synowie i córki rosną bogobojnie i odznaczają się postępkami dobremi.

K o r n e l i a, matrona pogańska, wskazując na dwóch synów swoich (Grakchów) wychowanych starannie, rzekła razu pewnego: »To skarby moje największe, to *pociecha* moja najsłodsza«. Tak już poganie odczuwali pociechę i radość z dzieci dobrych. — A dalej wspomnijcie na onego J ó z e f a egipskiego! Ojciec jego, patryarcha Jakób, miłował go wielce już jako młodzieniaszka, bo Józef sprawiał ojcu radość. Kiedy Jakób go stracił, smucił się bardzo, ale gdy w starości ujrzał go znowu po długiem rozłączeniu i to wyniesionego wysoko, wtedy zawołał w uniesieniu radości (Gen. 46. 30): »Już wesoło umrę, gdyżem oglądał oblicze twoje i żywego cię zostawuję«. — Albo wspomnijcie na ś w. J a n a C h r z c i c i e l a. Kiedy ojcu jego Zacharyaszowi anioł zwiastował narodzenie syna, rzekł do niego (Łuk. 1. 13—14): »Żona twa Elżbieta urodzi tobie syna i nazowiesz imię jego Jan a ty będziesz miał wesele i radość«. I to się spełniło, bo Zacharyasz poznał szczęście, jakie go czeka, tak iż już przy narodzeniu św. Jana wielbił P. Boga za to. — Ale czyż m y s a m i nie patrzymy codziennie, jakie wesele i jaką radość mają rodzice z tych dzieci, które wychowali dobrze? Czyż i w naszej parafii niema ani jednego domu, ani jednej rodziny, czyż nie ma ani jednego ojca ani jednej matki, coby mogli powiedzieć: »Ten syn, ta córka są skarbem, są weselem naszem największem!?«

β) A nie tylko pociechy doznają rodzice dobrzy, lecz także *pomocy*. Patrzcie, jak dzieci dobrze wychowane pomagają rodzicom w p r a c y, w gospodarstwie, w rzemiośle! — Chętnie dzielą się wszystkiem, co zarobią: syn dobry i córka dobra każdy grosz zapracowany, zaoszczędzony oddają rodzicom potrzebującym. I pod tym względem znowu mamy przykład na Józefie egipskim, który ojcu swemu i braciom najlepszą w Egipcie oddał ziemię i żywił ich czasu głodu, srożącego się naonczas po wszystkiej ziemi. — Osobliwie zaś w c z a s i e c h o r o b y i s t a r o ś c i dobre dzieci są podporą rodziców. Wtenczas to w całej mocy i w całym blasku występuje na jaw miłość dziecięcia dobrego, bo dobrzy synowie i dobre córki pamiętają o upomnieniu Ducha św., żeby nie zapomnieć o starości ojca. Dobre dzieci troskliwie pielęgnują rodziców w chorobie i na starość, we dnie i w nocy czuwają przy ich łożu, wszelkimi sposoby starają się im osłodzić ciężką dolę, a z rzewną łzą w oku i z płaczem serdecznym zamykają im zamarłe powieki.

b) Ale nagroda rodziców za dobre wychowanie dzieci nie kończy się z ich śmiercią, lecz sięga i poza grób jeszcze. Szczę-

śliwi ci rodzice, co umierając, mogą za P. Jezusem powiedzieć P. Bogu o dzieciach swoich (Jan 17. 12): »Gdym był z niemi, jam zachowywał je w imię Twoje«, dobre bowiem wychowanie dzieci przynosi im za grobem nagrodę wiekuistą. P. Bóg płaci za wszystko dobre, nawet i za najmniejsze; tem więcej tedy zapłaci rodzicom za ich dobre wychowanie dzieci, zapłaci im nader hojnie dlatego, bo dobre wychowanie to zasługa nie mała. A więc i na was, rodzice dobrzy, za trudy wasze około wychowania dzieci spełni się obietnica P. Jezusa (Mat. 5. 12): »Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech« (por. I. Tym. 2. 15).

O, rodzice chrześcijańscy, nie musielibyście tedy mieć ani jednej iskierki miłości dla siebie, musielibyście być raczej największymi nieprzyjaciółmi siebie samych, gdybyście się nie mieli starać o dobre wychowanie dzieci. Prawda, do tego potrzeba wiele, potrzeba i uczyć i upominać i czuwać i karać i modlić się, potrzeba tedy trudzić się i kłopotać. Miejcie więc na uwadze one błogosławieństwa, które spadną na was, bo one przechodzą wartością wszelkie ofiary i trudy!

2. Nie dosyć jednak na tem. Dobrem wychowaniem dzieci przygotowujecie bowiem błogosławieństwo także **potomstwu** swemu, i to nie tylko dzieciom, lecz także pokoleniom dalszym.

a) Dobre wychowanie jest błogosławieństwem dla dzieci.

α) Jest ono fundamentem dobrego powodzenia *już to na ziemi.* Dobrzy rodzice napędzają dzieci do pracowitości i do poczciwości, a jedno i drugie są to dwa węgielne kamienie dobrego powodzenia na ziemi. »Dobre drzewo rodzi owoce dobre.« Pracowitość jest drzewem dobrem, dobrem drzewem jest i uczciwość: z tego tedy dwojga drzewa wyrosną też owoce dobre. Ludzie pracowici i uczciwi znajdą utrzymanie zawsze, bo takich ludzi wszędzie sobie cenią i poważają: tacy tedy ludzie przejdą snadno świat cały. Ileż to takich wypadków, że dobrze wychowane dzieci rodziców choć ubogich, lecz poczciwych doszły do znacznego mienia i do godności!

β) Dobre wychowanie jest też dla dziecka podwaliną *szczęścia wiecznego.* Słowa Pisma św. (Przyp. 22. 6): »Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej« stosują się tak do dobrych jak i do złych dzieci: można je powiedzieć tak o drodze żywota jak i o drodze śmierci. Dobrzy rodzice wpajają w dzieci poczucie wstydu, trzeźwości, cichości, pokory, bojaźni boskiej. Te cnoty będą rosły razem z dziećmi, będą im towarzyszyły przez życie całe i przyniosą im na ostatku zbawienie wiekuiste. — Kto policzy świętych, zażywających teraz wiecznego szczęścia w niebie, którzy tę szczęśliwość swoją zawdzięczają przedewszystkiem rodzicom? W dniu sądu ostatecznego tysiące tysięcy synów i córek, odzianych szatą chwały nieśmiertelnej, wybiegną naprzeciw rodzicom, wołając z radością: »Ojcze, matko, myśmy przez was zbawieni.«

b) Gdy ktoś zasadzi drzewo w ogrodzie, drzewo rośnie, rozwija się i rodzi owoce. Jeżeli ziemia odpowiednia, wtedy mijają lata a drzewo stoi i rodzi wciąż owoce od pokolenia do pokolenia. Ten, który zasadził drzewo, w grobie już dawno, ale dzieci i wnuki corocznie z tego drzewa zbierają owoce. Podobnie dzieje się z dobrem wychowaniem dzieci: błogosławieństwo przechodzi z pokolenia na pokolenie. Tak samo jak rysy rodzinne, utrwalają się i postępki. Ojciec i matka już dawno pożegnali się z życiem, już dawno spoczywają na cmentarzu, ale synowie i córki, żyjąc w cnocie i poczciwości, w domach swoich, w rodzinach swoich sieją dalej a dalej, ziarno dobrego i to nasienie przy błogosławieństwie Bożem wschodzi i pokoleniom następnym przynosi łaskę i zbawienie.

3. Nie dosyć na tem: z dobrego wychowania dzieci spływa błogosławieństwo na **ogół cały**.

a) Społeczeństwo ludzkie składa się przecież z ludzi poszczególnych i jakimi są oni, takiem też jest społeczeństwo całe. Wszakżeż mówimy: Ta wieś, ta parafia dobra. Co to znaczy? Że ludzie na ogół w niej dobrzy. A więc dobre wychowanie dzieci sprowadza błogosławieństwo na społeczeństwo ludzkie, bo z dobrych dzieci będą dobrzy obywatele, całem sercem miłujący Ojczyznę i gotowi czasu potrzeby wszystkie dla niej ponosić ofiary.

b) Spływa też z dobrego wychowania błogosławieństwo na Kościół św., bo z takich dzieci dobrych będą dobrzy chrześcijanie, dobrzy katolicy. Nie będą się chełpili wiarą swoją aby potem ponieść karę za chełpliwość i upaść; nie, oni wierze wstydu nie zrobią nigdy, lecz będą P. Bogu służyli w świętości

i sprawiedliwości i wedle polecenia P. Jezusa będą szukali najprzód Królestwa Bożego.

Z czystego źródła wód pije i pokrzepia się wielu, z dobrego wychowania dzieci błogosławieństwo obfite wypływa dla wielu. Przeto, rodzice chrześcijańscy, pobudzajcie się nawzajem, abyście synom i córkom dali wychowanie jak najstaranniejsze. Czyżbyście miasto błogosławieństwa chcieli brać może przekleństwo! Ach, ono czeka rodziców niesumiennych!

II. Przekleństwo.

Częstokroć P. Bóg nie zamąca szczęścia i powodzenia bezbożnika, przeto serce tegoż zatwardza się w złości, ci zaś, co utracili wiarę, biorą stąd powód do szemrania przeciw P. Bogu, zapominając, że z tem życiem nie kończy się wszystko, lecz że główna odpłata następuje dopiero w życiu przyszłem.

Są jednak zbrodnie, które wołając o pomstę do nieba, już w tem życiu ściągają gromy gniewu, sprawiedliwości Bożej na karki przestępców.

Taką zbrodnią między innemi to ta, której się dopuszczają rodzice, zaniedbujący pobożnego katolickiego wychowania dzieci.

1. Tutaj co do słowa spełnia się straszny wyrok Ducha św.: »W czem kto grzeszy, w tem też i karany bywa«. Rodzice niedbali o dobre wychowanie dzieci grzeszycie w dzieciach i przez dzieci wasze, w dzieciach zatem i przez dzieci ukarze was Pan Bóg, one same staną się wykonawcami zemsty Bożej nad wami. Ukarze P. Bóg rodziców upojonych i zaślepionych miłością nierozumną, bałwochwalczą. Dziecko uczyniliście bożyszczem, któremu składacie ofiary. Fundament przyszłego szczęścia dziecka zakładacie nie na bojaźni boskiej — i oto obali się budowa cała, za niesumienność poniesiecie karę od dzieci.

Któreż to dzieci krnąbrne, zuchwałe, uparte, niewdzięczne? Dzieci źle wychowane od młodości. Wystawcie sobie dom, rodzinę, gdzie są dzieci, wychowane bez bojaźni boskiej i rodzicielskiej, dzieci podobne do synów Helego albo do Absalona, syna Dawidowego. Biada onym rodzicom! Dzień w dzień będą musieli pić z kielicha gorzkości i piołunu, który im podają zły syn i zła córka. Policzcie ich łzy, które im wyciskają takie dzieci słowem zuchwałem i oprywliwem, które im wyciskają życiem rozpasanem, niegodziwem! Czyż nie znacie rodziców takich? Ach, w domu takim bolesno, bo tam niezgoda ciągła, a Duch św. mówi (Przyp. 17. 1): »Lepszy jest kęs chleba suchego z weselem niźli dom pełen ofiar ze swarem«. Tym to sposobem spełnia się groźba Ducha św. (Przyp. 29. 15): »Rózga i karanie daje mądrość, dziecię zaś, które puszczone jest na swą wolę, zawstydza matkę swoję«.

Złe dzieci są sromotą dla wsi całej, bo takie dzieci to pijanice, rozpustnicy, włóczęgi nocne. Cała wieś tedy i cała parafia wstydzić się musi, że zamieszkuje w niej taka młodzież rozbestwiona. — A nie tylko są zakałą, lecz nadto *ciężarem*, nieszczęściem, bo próżniaków, marnotrawców i rozpustników trzeba żywić na starość lub w czasie choroby. — I tu jeszcze nie koniec przekleństwa ziemskiego. Źle wychowane dzieci *złym przykładem* psują synów i córki, psują mężów i żony: są to jakoby wilki, wpuszczone w stado owiec bezbronnych.

Ażaliż wsie, ażali parafie, nawiedzone podobną klęską, nie wypowiedzą kiedy przekleństwa na rodziców takich dzieci? Kto winien, że dzieci owe przynoszą hańbę parafii? Oto po największej części rodzice niegodziwi. Rodzice źli nie troszczyli się o to, aby dziecko miało bojaźń boską i rodzicielską, i oto dziecko dorósłszy, nie zna szacunku ani dla rodziców, ani dla innych.

Nieraz dziecko złe czuje, że jego postępkom winni głównie rodzice, i dlatego mści się na rodzicach. Przykład taki przytacza św. Bonawentura. W owych czasach młodzieniec jakiś za kradzież skazanym był na szubienicę. Gdy już stanął pod nią, prosił, aby się mógł widzieć z ojcem. Ten częścią z żalu, częścią ze wstydu nie chciał wyjść z domu, ale przyszedł wreszcie. Syn prosił ojca, aby się doń przybliżył i skłonił mu ucha, iżby mógł mu powiedzieć po cichu rzecz ważną. Ojciec to uczynił, a syn w tej chwili, zębami pochwyciwszy ojca za ucho, odgryzł je, splunął je w twarz ojcu i rzekł: »Takie masz, ojcze, podziękowanie za wychowanie mi dane, bo gdybyś mnie był karał za młodu i nie pozwalał mi swawoli i rozpusty, nigdybym nie był zginął śmiercią taką«.

Okropny to przykład, a jednak ta kara, spadająca na rodziców przez dzieci własne w tem życiu, to jeszcze nie największa. Rodzice, niedbale wychowujący dzieci, doznają od nich kary na sądzie Bożym. Tam wystąpią te dzieci wasze,

które wychowujecie niedbale, i będą oskarżycielami waszymi. Odezwą się do was: »Czyż na to daliście nam życie doczesne, abyście wydarli wieczne? Nie uczyliście nas prawd wiary św., zostawialiście wolny pęd namiętnościom naszym, sami dawaliście nam zły przykład, a teraz, teraz myśmy potępieni. Ale Ty, Boże, pomścij krew Twoją tak haniebnie zelżoną, pomścij krew naszą zaprzedaną piekłu, bo rodzice to nasi są przyczyną nieszczęścia naszego!« Och, zapewne wtenczas radzibyście byli, aby was ziemia pochłonęła, aby was góry przykryły i schowały przed obliczem Pańskiem, bo straszny wyrok grozi wam również od P. Boga.

2. Ale, najmilsi, na przekleństwo Boże nie potrzeba czekać do sądu ostatecznego. **Pan Bóg** rodziców niesumiennych karze

a) już na ziemi. Oto tutaj Pan Bóg zabiera nieraz dziecko rodzicom przedwcześnie, »aby złość nie odmieniła umysłu jego.« (Mądr. 4. 11.) Płaczecie wtedy nad dzieckiem, ojcze lub matko, ale raczej płaczcie nad sobą! Wasza słabość, wasza nieroztropność przecięła wątek dni życia jego. Złem wychowaniem bylibyście to dziecko wydarli łasce Bożej, a oto P. Bóg wam je wydarł pierwej, aby je uratować. — Gorzej nieraz, gdy dzieci wyrosną, a potem P. Bóg ześle karę na rodziców i dzieci. Okropny przykład mamy na arcykapłanie Helim, którego P. Bóg, jak mu to zapowiedział, ukarał śmiercią nagłą za to, że źle wychował synów. Przykład bolesny mamy na Dawidzie, który nie poskramiał syna krnąbrnego Absalona i oto doczekał się, że tenże zawisł na drzewie i że go zabito. Pan Bóg ukarał ich za to, bo nie przeszkadzali dzieciom w grzechach, którym mogli i powinni byli przeszkadzać.

b) Ale mniejsza o karę ziemską, najokropniejszem jest to przekleństwo, które rodziców niedbałych czeka od P. Boga zaraz po śmierci. Cóż powie P. Bóg rodzicom takim, którzy przez złe wychowanie dzieci stali się winnymi, że królestwo Boże pustoszeje i niejedna dusza ludzka ginie na wieki? Co powie P. Bóg rodzicom, którzy zaślepieni miłością nierozumną, pozwalają dzieciom na wszystko i dopuszczają im rosnąć jako dziczkom, jak chwastom zakorzenionym na roli bujnej? Co im powie? Oto P. Jezus odezwie się do nich: »Wyście, zaledwie narodziło się dziecię, ofiarowali Mi je sami, a Jam przyjął je z rąk waszych, obmyłem wodą chrztu św. i oddałem wam ubogacone skarbami. Mówiłem do serca waszego jako owa córka Faraona do matki Mojżesza (Exod. 2. 9): Weźmij to dziecię i wychowaj Mi, Ja dam tobie zapłatę twoję. Oddać mi tedy powinniście byli duszę taką, jaką odebraliście odemnie. Ale czyż jest taką? Jam ją uczynił świątynią Ducha świętego, a wyście ją uczynili bóżnicą przeklętego ducha. Odbierzcie tedy zapłatę, idźcie odemnie przeklęci!«

3. Ach **okropne to przekleństwo, ale zasłużone.** Gdy kogo spotka nieszczęście, któremu nie mógł zapobiedz, wtedy litujemy się nad nim; ale nie wart litości, kto sam winien sobie. Rodzice, wy znacie dobrze powinności swoje, przypominałem je wam nieraz i w kazaniach i przy spowiedzi, rozebrałem wam je dokładnie teraz także. Ale niejedni nie zważali na to, co mówiłem, chociaż, — oświadczam to wyraźnie, — nie chcę na was tu z tego miejsca nakładać ciężarów żadnych, któreby was nie obowiązywały pod grzechem, a przeto nie powinniście wierzyć nieprzyjaciołom wiary św., który w was wmawiają, że to lub owo nie należy do wiary św., co wam kapłan głosi z kazalnicy. Jam zrobił swoje. Jak w innych sprawach tak i w sprawie wychowania dzieci pouczyłem was, jakie są obowiązki wasze. Jeślibyście tedy nie zastósowali się do słów moich, na mnie odpowiedzialność ciążyć nie będzie. Lękam się sądów Bożych, ale mam to przekonanie, żem ze względów światowych nie zataił przed wami niczego, com był powinien powiedzieć.

O, drodzy bracia, czyż są tu niedbali ojcowie i matki? Dałby Pan Bóg, aby nie było takich! Biada bowiem dzieciom waszym, jeślibyście im nie dali wychowania dobrego; ale i wam biada, gdyby dzieci źle żyły z winy waszej. Jeśli tedy są tacy, co pobłądzili więcej z niewiadomości niźli ze złej woli, niechaj się poprawią, aby w miejsce przekleństwa doczekali się błogosławieństwa! Ku temu celowi zwróćmy się do tej, która jest najlepszą z matek i którą o uproszenie nam łaski odpowiedniej błagaliśmy przy rozpoczęciu tych nauk o obowiązkach rodzicielskich: »O Maryo, po Bogu tobie ofiarowałem te nauki dla rodziców tu się zgromadzających. Ale

czemże jest słabe i niedołężne słowo moje? Wiem, że słowo ludzkie to tylko nasionko, które dopiero wtenczas wyrośnie w kłos bujny, jeśli skropi je rosa Boża. Proś tedy, proś Pana Boga, aby raczył sprawić, iżby krew Syna twego, przelana za te dusze, przemówiła do wszystkich tu zgromadzonych ojców i matek! O Maryo, matko nasza, udziel opieki swej rodzicom, aby swoje i twoje zarazem dzieci wychowali dla nieba.« Amen.

1895.

LI. Obowiązki dzieci względem rodziców.

I. Uszanowanie.

»Czcij ojca twego i matkę twoję!«
(Exod. 20. 12.)

W ostatnich sześciu naukach mówiłem o obowiązkach rodziców względem dzieci, przyczem jednak dotykałem też niektórych obowiązków dzieci. Teraz potrzeba mi również gruntownie rozebrać obowiązki dzieci względem rodziców, bo i te obowiązki są bardzo ważne. Od ich wypełnienia zależy w znacznej części szczęście doczesne całego społeczeństwa ludzkiego i zbawienie wieczne dzieci.

Nie rozumiejcie zaś tego, drodzy parafianie, jakoby nauka o obowiązkach dzieci mniej była potrzebną tu na tem miejscu świętem, gdzie nie tyle znajduje się dzieci ilu dorosłych. Tak nie jest. Nie wszyscy ludzie są ojcami lub matkami, ale dziećmi wobec rodziców swoich jesteśmy wszyscy, choćbyśmy byli starcami. Zatem nauki, które mam mieć o obowiązkach dzieci, odnoszą się do wszystkich, tak iż wszyscy zastanowić się powinni, czy i o ile chybili przeciw czwartemu przykazaniu Bożemu: »Czcij ojca twego i matkę twoję«! Przykazanie to zaś nakłada potrójny obowiązek na nas: czci czyli uszanowania, dalej miłości, wreszcie posłuszeństwa.

Dzisiaj za łaską Bożą rozbiorę wam obowiązek pierwszy. Rozważajmy: 1) dla czego dzieci mają szanować rodziców, 2) jak i kiedy mają ich uszanować, wreszcie 3) kiedy wykraczają przeciw temu obowiązkowi.

Oby Dzieciątko Jezus, nauczywszy nas przykładem Swoim czcić rodziców, udzieliło nam też łaski potrzebnej do wypełnienia tego obowiązku! Prosimy Cię o to, o Dzieciątko Boże, za przyczyną matki naszej, Bogarodzicy-Dziewicy, Maryi, którą pozdrawiamy słowy: Zdrowaś Maryo!

I. Dla czego dzieci mają szanować rodziców?

Cześć dzieci dla rodziców jest podstawą wszystkich obowiązków dziecięcych i dla tego nie napróżno stoi w przykazaniu czwartem: »Czcij...« To małe słówko »czcić« zawiera w sobie tyle treści, że trudno jest opisać ją dokładnie. Jak tedy św. Tomasz à Kempis powiada o żalu, że woli czuć żal w sercu aniżeli módz go opisać, tak wołam do was: »Milejby mi było, gdybym u wszystkich was widział, że wykonujecie tę cnotę, aniżeli że ją rozumiecie«. W ogólności jednak przez cześć dziecięcą rozumiemy poczucie dzieci, że zależą od rodziców, którym zawdzięczają duszę i ciało, i wynikające stąd uszanowanie dla rodziców, jako też troskliwe staranie, aby nie uczynić niczego, czemby mogły zasmucić rodziców i im się nie podobać.

Taką jest cześć, jaką dzieci winny okazywać rodzicom. Żąda tego przykazanie natury i przykazanie Boże, jako też ta okoliczność, iż rodzice są zastępcami P. Boga na ziemi.

1. Czci ku rodzicom domaga się już **przykazanie natury**, które Pan Bóg wyrył w sercu człowieka każdego, tak iż poczucie tego obowiązku nigdy nie mogło zniknąć. Jeżeli bowiem szanujemy urzędników, jeżeli szanujemy osoby starsze, daleko więcej godzi się szanować rodziców. To też przejdźcie, najmilsi, historyę świata całego, wypytujcie się, co się działo w czasach zamierzchłych i co się dzieje teraz między ludami dzikimi i barbarzyńskimi, nawet tam, gdzie objawienie Boże zatarło się prawie całkiem, a wszędzie znajdziecie poczucie uszanowania dla rodziców, wszędzie kary na tych, co ten obowiązek depcą nogami. Tak pod tym względem spełnia się już na poganach, czego uczy Pismo święte (Rzym 2. 12—14), że »poganie, którzy zakonu nie mają, z przyrodzenia to, co zakon ma, czynią«, a przeto »okazują dzieło zakonu napisane na sercach swoich«. — Dzieje się to dlatego, że bez czci dla rodziców nie może istnieć ani rodzina ani społeczeństwo, lecz upadać muszą jedna i drugie. Co więcej, dziecko nie mające

czci dla rodziców nie może zwać się dzieckiem, jak uczy św. Jan Złotousty: »Odłącz promień od słońca, a nie będzie świecił; oddziel strumyk od źródła, a nie będzie płynął; odłam gałąź od drzewa, a uschnie; odejm członek jaki od ciała, obumrze; odbierz dziecku cześć dla rodziców, a nie jest już dzieckiem, nie jest już synem czy córką«. Czemu? Bo takie dziecko zmienia porządek, jaki ustanowił P. Bóg; takie dziecko siebie stawia ponad rodziców.

Przedewszystkiem *u pogańskich Greków i Rzymian* wielką była cześć dla rodziców, a nawet dla wszystkich ludzi podeszłych, tak iż u tych pogan surowo karano młodzieńców, choćby bogatych, jeśli znieważyli starca ubogiego. Gdy Solon, sławny mędrzec i prawodawca ateński, ukończył swoje prawa, niektórzy zrobili mu zarzut, iż żadnej kary nie ustanowił na dzieci nie szanujących rodziców. Wiecie, co odrzekł? Otó powiedział: »Umyślnie w tej rzeczy nie ułożyłem prawa żadnego, bo nie mogę przypuścić, aby miało się znaleźć dziecko, któreby miało znieważyć ojca lub matkę swoją«. Jakże taka mowa zawstydza nas chrześcijan, między którymi tyle dzieci wyrodnych! — U Rzymian musieli rodzicom oddawać cześć synowie, choćby byli postawieni najwyżej, a na przestępców były kary publiczne. To też była u nich cześć dla rodziców wielka. Wódz rzymski Korjolan ze zemsty przeszedł do nieprzyjaciół i przyciągnął pod Rzym z ich wojskiem. Nie było ratunku dla Rzymu. Wtedy matka jego w otoczeniu innych niewiast wyszła do obozu nieprzyjacielskiego i przedstawiła synowi zbrodnię. Syn nie śmiał się bronić, lecz odrzekł tylko: »Matko, Rzym uratowałaś, ale zgubiłaś syna«. Jakoż cofnął się z wojskiem, lecz za to stracił życie od tych, którym oddał się na zdrajcę. Patrzcie, wyrodne dzieci, w zdrajcy pogańskim tyle poczucia dla matki, iż wolał utracić życie niż jej nieuszanować.

2. **P. Bóg** wszystkowiedzący wiedział jednak, że niektóre dzieci nie będą zważały na głos natury i sumienia, przeto uznał za potrzebne wolę Swoją objawić zewnętrznie, wydał tedy przykazanie: »Czcij...!« Nie rzekł Pan Bóg: »bój się...,« lecz: »czcij«, albowiem nie każdy, który się boi, kocha też i szanuje drugiego, ale za to każdy, który czci drugiego, kocha go i słucha. Nie rzekł Pan Bóg: »kochaj, miłuj...,« bo miłować mamy ludzi wszystkich, ale rodzicom należy się jeszcze coś więcej, bo cześć, uszanowanie. To przykazanie zajmuje na drugiej tablicy mojżeszowej miejsce pierwsze, bo rodzice po Bogu powinni w sercu dziecięcem zajmować miejsce pierwsze. Powtarza się też to przykazanie w Piśmie św. często (Deut. 5. 16, Syr. 3. 8, 7. 29, Tob. 4. 3, Efez. 6. 2—3). Zwłaszcza mówi Mędrzec (Syr. 3. 8): »Kto się boi Pana, czci rodziców i jako panom służyć będzie tym, którzy go porodzili«. — Dodaję, że podobne uszanowanie jak rodzicom nakazał P. Bóg oddawać wszystkim osobom starszym, orzekł bowiem (Lew. 19. 32): »Przed sędziwą głową powstań a czcij osobę starego, a bój się P. Boga twego!«

To też żydzi tego przykazania trzymali się ściśle i do dzisiaj znajdujemy u nich dużo przykładów wielkiej czci dla rodziców. Jeszcze przed wydaniem przykazania Bożego czcił ojca swego Jakóba *Józef* egipski. Król *Salomon* sadzał swoją matkę, ilekroć przybywała do pałacu jego, obok siebie na tronie królewskim (III. Król. 2. 19). W nowym zakonie *P. Jezus* sam dał najlepszy przykład czci dla rodziców. Wszakżeż jest Bogiem a N. M. Panna, matka Jego, i św. Józef, opiekun Jego, są stworzeniami, więc sługami Jego. A jednak do tego stopnia czcił nietylko N. M. Pannę, lecz także św. Józefa, że z całej Jego młodości to jedno zapisane w Piśmie św. (Łuk. 2. 51): »Zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany«. Do tego stopnia był im poddany, że wszyscy uważali Go za syna Józefowego i że pierwszy cud uczynił na prośbę Swej matki. Oto przykład, jaki P. Jezus zostawia dzieciom. Jeśliby tedy nie zastósowały się do niego, odezwie się do nich jako sędzia: »Oto dałem wam przykład, abyście go naśladowali. Nie uczyniliście tego, dlatego precz odemnie, bo nie mogę was uznać za uczniów Swoich!«

3. Choćby jednak nie było przykazania żadnego, istniałby obowiązek czci dla rodziców z powodu godności, którą oni zajmują w rodzinie i dla której **są zastępcami Pana Boga na ziemi.** Rodzice w rodzinie zajmują to samo, a nawet większe stanowisko, niż królowie i książęta w kraju. Tak uczy św. Tomasz: »Dzieci powinny rodzicom oddawać cześć większą, aniżeli książętom i królom, bo rodzice dali im życie«. — Pan Bóg jest ojcem ludzi wszystkich, jak uczy Pismo św. (Efez. 3. 15): »Od Boga wszelkie ojcowstwo na niebie i ziemi jest nazywane«. Ale P. Bóg rodzicom odstępuje część prawa Swego i zobowiązuje ich i upełnomocnia, aby za Niego wykonywali te prawa. A więc mamy obowiązek szano-

wać rodziców jako zastępców Bożych; co ustanawiają rodzice, w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jeno rozporządzeniem Bożem. Jak królowie żądają, aby ich zastępcom oddawano cześć należną, tak samo żąda po nas P. Bóg, abyśmy dla Niego szanowali rodziców. Z tego względu, czcząc rodziców, oddajemy pośrednio cześć P. Bogu. I jak każde nieuszanowanie namiestnika królewskiego jest nieuszanowaniem króla, tak nieuszanowanie rodziców jest nieuszanowaniem P. Boga samego. Dlatego mówi św. Grzegórz Nazyanzeński: »Żadne dziecko nie może nieuszanować rodziców, aby zarazem nie zgrzeszyło nieuszanowaniem P. Boga«. Jakoż nawet poganie z tego także względu czcili rodziców, gdyż nazywali ich »bogami ziemskimi albo widzialnymi«.

II. Jak i kiedy szanować rodziców?

Widzicie z tego, co powiedziałem, że cześć rodziców jest obowiązkiem bardzo ważnym i kto ją zaniedbuje, nie może mieć nadziei, że kiedyś znajdować się będzie w szczęśliwości wiecznej z Ojcem niebieskim. Ale zachodzi pytanie dalsze: Jak i kiedy dzieci mają szanować rodziców? Jedynie dobrą na to jest odpowiedzią, że mają szanować ich myślą, mową i uczynkiem i to w każdym czasie, bo uczy Pismo św. (Syr. 7. 29): »Ze wszystkiego serca twego czcij ojca twego, a stękania matki twej nie zapominaj«, i znowu (Syr. 3. 9): »Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego!«

1. Przedewszystkiem powinny dzieci **w sercu** mieć uszanowanie dla rodziców, bo od tego zależy, czy uszanowanie jest prawdziwe albo też udane tylko. Znakiem zaś jest tego uszanowania, że dziecko czuje zadowolenie z rodziców swoich. Biada dziecku, któreby dorósłszy i otrzymawszy stanowisko wysokie, czuło pogardę dla swych rodziców ubogich i niewykształconych. Przykład uszanowania rodziców ubogich dał papież Benedykt XI, syn biednego pasterza we Włoszech. Gdy został papieżem, matka jego jeszcze żyjąca chciała go zobaczyć i przybyła do Rzymu. Przybyła ubrana jako wieśniaczka, panie rzymskie zatem wpierw ją ubrały bogato, a potem dopiero zaprowadziły do papieża. Papież udał z początku, że jej nie poznaje: »To nie może być matka moja — odrzekł — matka moja była bowiem biedną wieśniaczką, a ta jest panią jakąś«. Wtedy cofnęła się matka i przybrała swój ubiór zwykły, poczem zaledwie weszła, papież jako syn przyjął ją z uszanowaniem największem, wskazując zgromadzonym: »Patrzcie, to jest matka moja«. Podobnie, jak opowiada św. Bonawentura, postąpił pewien uczony w Paryżu, który następnie został biskupem paryskim.

Co więcej, dzieci powinny być szczęśliwemi, że posiadają tych a nie innych rodziców. Kanclerz angielski, Tomasz Morus, który później umarł jako męczennik za wiarę św., miał ojca, niższego urzędnika sądowego. Gdy przybywał na posiedzenia sądowe, wszyscy urzędnicy wstawali przed nim z uszanowaniem, a Tomasz szedł najpierw do ojca i prosił go o błogosławieństwo, poczem dopiero przewodniczył sądowi. Stosował się widocznie do słów Pisma św. (Syr. 23. 18–19): »Pamiętaj na ojca i na matkę swoję, w pośrodku bowiem panów stoisz, — by snadź nie zapamiętał ciebie P. Bóg przed oczyma ich!«

2. Ale nie wystarcza uszanowanie wewnętrzne, lecz dzieci winny też rodzicom okazywać uszanowanie na zewnątrz, a najpierw **słowem**. Wszakżeż dzieci w szkole i starsi wobec przełożonego odpowiadają na pytanie stojąco. Choćby tego dzieci wobec rodziców nie czyniły zawsze, ale mają obowiązek mówić z uszanowaniem. Jeśli tedy, dzieci, wypowiadacie swe zdanie, czyńcie to spokojnie, bez uporu i poddawajcie się rodzicom we wszystkiem, chyba iżby co sprzeciwiało się sumieniu! — Niegodna też to, gdy dzieci chcą *z wyniosłością nauczać* rodziców. P. Jezus jako Bóg znał wszystko, ale jako chłopię 12-letnie nie nauczał starszych, lecz tylko pytał ich i odpowiadał na pytania. Słowem wobec rodziców i starszych miejcie w pamięci upomnienie Pisma św. (Syr. 32. 12–13): »Młodzieńcze, w wielu rzeczach bądź, jakobyś nie wiedział, a słuchaj milcząc, tudzież i pytając! Między pany nie bądź śmiałym, a gdzie są starzy, nie wiele mów!«

Powinniście też wszędzie popierać słowem cześć rodziców i dla tego bez koniecznej, nadzwyczajnej potrzeby *nie wyjawiajcie błędów* rodzicielskich osobom takim, które ich nie znają. Wszakżeż nawet sądy nie zmuszają dzieci, aby świadczyły przeciw rodzicom: wolą, aby zbrodnia się nie wydała, aniżeli iżby syn lub córka mieli świadczyć przeciw rodzicom, boby to było przeciw przyrodzeniu, aby przeciw rodzicom świadczyło dziecko. Chyba gdyby w inny sposób nie szło na-

prawić błędu rodziców lub przeszkodzić ich błędowi, wolno wam mówić o tem, bo wtedy miłość P. Boga, która ma znaczenie większe, domaga się tego. — Nie daj też Boże, abyście mieli zostawać spokojnie *w towarzystwie*, w któremby źle mówiono o rodzicach waszych, a nie bronilibyście ich! Nie szlibyście wtedy za przykładem P. Jezusa, który niezawsze bronił Siebie, gdy Go znieważano, ale za to z gorliwością wielką bronił czci Ojca Swego niebieskiego. Macie ścisły obowiązek bronić rodziców i opuścić towarzystwo takie, które nie umie ich uszanować. Byłoby zaś tem gorzej, gdybyście spokojnie mieli przysłuchiwać się i dopomagać nawet do żartów z waszych rodziców.

3. Ale jak Pan Bóg nie zadowalałby się tem, gdybyśmy Go czcili jedynie ustami a znieważali uczynkami, tak samo źleby było, gdybyśmy rodzicom prawili piękne słówka a czynyby nasze były przeciwne. Dzieci mają obowiązek uszanowanie dla rodziców okazywać **czynem**. Kiedy ten obowiązek spełnicie? Oto gdy zawsze dacie im pierwszeństwo, kiedy pozdrawiać ich będziecie z uszanowaniem czy na ulicy czy w domu, kiedy wystrzegać się będziecie wszystkiego, coby mogło rodzicom sprowadzić utratę szacunku, jakiego doznawać mają prawo od was i od innych.

Piękny przykład czci dla rodziców, okazywanej czynem, dał *król kastylijski Ferdynand II.* Kiedy po odniesionem zwycięstwie wracał do stolicy, ojciec jego, nie mogąc już ze starości chodzić, kazał się wynieść naprzeciw niemu. Ale król, skoro zoczył ojca, zeskoczył z konia i oddawszy ojcu uszanowanie, szedł obok niego aż do pałacu, do którego sam wniósł go na rękach swoich. — Podobny przykład dał *biskup tarnowski Wojtarowicz.* Kiedy został biskupem, żył jeszcze ojciec jego, będący włościaninem. Na uroczystość święceń biskupich zjechali się liczni wysocy urzędnicy i panowie, ale jedno z pierwszych miejsc zajął ojciec staruszek w kapocie włościańskiej. Gdy tenże ojciec umarł, biskup sprawił mu pogrzeb, skromny wedle stanu jego, ale sam odprawił całe nabożeństwo. Taki syn umiał też bronić przykazania piątego, zdeptanego w rzezi galicyjskiej.

4. Do tych obowiązków względem rodziców macie się poczuwać **zawsze**, a więc nietylko, gdy mali będąc, znajdujecie się w domu rodzicielskim, lecz także **gdy jesteście dorosłymi** i gdy jesteście »na swojem«. Czwarte przykazanie nie brzmi bowiem: »Czcij — pókiś małym«; tam powiedziano ogólnie, bez wyjątku żadnego.

Nie mówcie więc, *żeście przestali być dziećmi!* Przestaliście być dziećmi dla ludzi drugich, ale nie dla rodziców, choćbyście osiwieli i sami utrzymywali rodziców u siebie. O ileście się wy zestarzeli, o tyle starsi od was rodzice. — Nie mówcie, *że sami macie dzieci i rozum.* Ach, niestety, słowami takiemi pokazujecie, że mniej macie rozumu teraz, aniżeli wtedy, gdy byliście dziećmi małemi. Będąc rodzicami, oddawajcie to rodzicom swoim, czego sami żądacie od dzieci własnych! Jeśli nie uszanujecie rodziców swoich, dzieci wasze będą to widziały i odpłacą wam za rodziców waszych. Może które powie wam nawet: »Widziałem, jakim byłeś dla ojca swego, jaką byłaś dla matki swojej; ja takim będę dla was teraz«. — Nie mówcie: *»Rodzice moi nie warci szacunku;* ojciec pijak i marnotrawca, matka zła i lekkomyślna!« Wiemci ja, jaka to boleść wielka, gdy dziecko ma ojca złego albo matkę niedobrą; wiemci ja, że grzechy ich nie warte szacunku. Ale zawsze oni ojcem i matką. Płacz tedy, proś, przepraszaj za nich P. Boga; pokrywaj, uniewinniaj ich błędy, ale przeciw nim nie grzesz, nie poniewieraj ojcem, nie gderaj na matkę, nie oczerniaj ich przed obcymi! Przykazanie mówi ogólnie: »Czcij...«, a nie: »Czcij ojca dobrego, czcij matkę dobrą!« Czcij ich wtedy nawet, choćby stracili szacunek u wszystkich ludzi innych, choćby byli zbrodniarzami, czy złodziejami czy zbójcami nawet, bo dla ciebie są ojcem i matką! Nie bądź Chamem wyrodnym, lecz synem dobrym na wzór Sema i Jafeta! P. Bóg nie będzie się pytał ciebie, jakimi byli rodzice twoi, lecz jakeś ich szanował.

III. Grzechy nieuszanowania rodziców.

Niestety wymówki te, choć błahe, tak się zagnieździły u wielu wyrodnych synów i córek, zięciów i synowych, że liczne dziś grzechy nieuszanowania rodziców. Grzeszą dzieci brakiem uszanowania dla rodziców tak w myśli jak w słowach i uczynkach; grzeszą skrycie a nieraz — jak uczy doświadczenie — publicznie nawet. Niektóre dzieci podobne do tych bydląt bezrozumnych, które, gdy się odchowają, nie mają względu na swych rodziców, lecz nawet ich gryźć gotowe.

Dałby Pan Bóg, aby przestępstwa przykazania tego były jak najrzadsze! Dałby P. Bóg, aby żaden ojciec ani żadna matka nie potrzebowali się użalać: »Syn nasz, córka nasza nie mają dla nas najmniejszego szacunku!« Dlatego zastanówcie się, czyście zawsze dopełniali obowiązków dzisiaj wam wskazanych, czyście nigdy rodzicom nie okazali braku uszanowania myślą, słowem lub uczynkiem!

1. Niestety wielu grzeszy **myślą**, bo gardzi rodzicami w sercu, lekceważy ich, źle o nich sądzi. Ach, jakżeż często tacy, co dorobili się stanowiska wyższego, udają, jakoby nie mieli ojca lub matki, osobliwie, jeśli rodzice są ubogimi lub prostaczkami! Albo jakżeż często dzieci gardzą rodzicami takimi, co są pijakami albo marnotrawcami albo może nawet siedzieli w więzieniu; a przecież i tacy rodzice są dla dzieci zastępcami P. Boga.

Kiedy w Wiedniu za cesarza Józefa II szedł raz ulicą jakiś wysoki urzędnik, ujrzał młodzieńca pięknie ubranego, który przystąpił do więźniów pracujących na ulicy i jednego z nich pocałował w rękę. Urzędnik ów zawezwał młodzieńca i rzekł mu: »Nie godzi się całować więźnia w rękę«. Na to odrzekł ów młodzieniec ze łzami: »Ale ten więzień to mój ojciec«. Dowiedział się o tem cesarz i mimo bezbożności swojej ocenił to uszanowanie synowskie, bo zaopiekował się synem i ułaskawił ojca.

2. **Słowem** okazują nieuszanowanie te dzieci, które w sposób nieodpowiedni mówią do rodziców albo o rodzicach.

a) Dzisiaj, jak mówi prorok, »burzy się dziecię na starego i podły na zacnego«. Dzisiaj młodzi bardzo mowni, mało okazują czci starszym, mniemają się mądrymi, a nie znają nawet drogi do mądrości (Skarga). Nawet *małe* dzieci odpowiadają rodzicom szorstko, zuchwale, gdy rodzice nakazują im uczynić co takiego, czego uczynić nie chcą. A cóż dopiero mówić o dzieciach *dorosłych!* Iluż to z nich przemawia *do rodziców* nieustannie w sposób krnąbrny, nadęty, jakoby do podwładnych swoich! Iluż nawet wyzwiskami znieważa rodziców, skoro tylko rodzice uczynią co takiego, co im się nie podoba! To znowu czynią im wyrzuty gorzkie i upokarzające, jeśli co zawinią. A przecież choćby rodzice zawinili, synowie i córki powinni, dopóki tylko można, czynić im przedstawienia z uległością; słowo otwartsze mogliby wypowiedzieć chyba

wtedy, gdyby w żaden inny sposób nie mogli rodziców odwieść od uczynku grzesznego.

b) A dalej grzeszą dzieci brakiem uszanowania dla rodziców, gdy źle mówią o r o d z i c a c h, a więc gdy błędy ich bez koniecznej potrzeby wyjawiają innym, albo gdy opowiadają o rodzicach, że nie umieją niczego, lub gdy wyśmiewają się z grzechów rodziców, jak Cham wyśmiewał się z ojca swego Noego, albo gdy rodzicom dają przezwiska, z których widoczny brak uszanowania. Ach, cóż to za potwór, który szydzi sobie z ułomności, n. p. ze zdziecinniałości rodziców! Do takiego odzywa się Mędrzec (Syr. 3. 12—13): »Nie chlub się z zelżywości ojca twego, nie jest bowiem tobie ku sławie jego zelżywość. Sława bowiem człowiecza z uczciwości ojca jego, a sromota synowska ojciec bezeczci.«

3. Najgorszem jest nieuszanowanie dokonane **czynem**, które łączy się zwykle z nieuszanowaniem w myśli lub w słowie.

a) Dzieje się to wtedy, gdy dzieci odmawiają rodzicom oznaków uszanowania. Gorzej jest, gdy się stawiają z u c h w a l e, szyderczo, krnąbrnie, hardo albo trzaskają drzwiami, lub okazują groźne oblicze, a może nawet zgrzytają zębami.

b) A cóż dopiero mówić o tych dzieciach wyrodnych, które na rodziców p o d n o s z ą r ę k ę świętokradzką? Byłoby już okropnem, gdyby dziecko miało na rodziców zaciskać pięści i grozić im uderzeniem, ale daleko jest bezecniejszem, gdy ojca lub matkę uderzy rzeczywiście. Dziecko takie chyba straciło wszelkie uczucie człowiecze. Dlatego też w czasach dawniejszych prawa za to nakazywały karę śmierci (Exod. 21. 15), indziej nadto ucięcie ręki owej toporem, uważano bowiem, że ten nie godzien życia, który ściąga rękę na tych, co mu dali życie. Jakoż dla takiego potwora to kara śmierci za małą jeszcze, tak że chyba kara piekła jest wystarczającą dla niego. Ach, bo kto się ośmiela ściągnąć rękę na rodziców, ten gotów dopuścić się zbrodni i największej! A jednak zbrodnia ta pojawia się niekiedy. Nie daj, Boże, aby się miała pojawić w parafii naszej, iżby za wyrodka takiego snadź nie cierpiała parafia!

Wogóle, drodzy bracia, dałby Pan Bóg, aby żaden z grzechów wymienionych nie istniał między nami, mówi bowiem św. Jan Złotousty: »Odejmij promień od słońca, a przestanie świecić; odłącz potok od źródła a przestanie płynąć;

odetnij gałąź od drzewa, a uschnie; oddziel członek jaki od ciała, a obumrze. Odbierz dziecku cześć ku rodzicom, a przestanie być dzieckiem, synem czy córką«.

Najmilsi, młodzi czy dorośli, pamiętajcie, że brak uszanowania dla rodziców nie przyniesie wam szczęścia a może nawet jak owemu Chamowi nie szanującemu ojca swego Noego ściągnąłby klątwę na was i na potomstwo wasze, bo mówi P. Bóg (Deut. 27. 16): »Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki; i rzecze wszystek lud: Amen«. Dla tego upominam was ku dobru waszemu: Nie gardźcie rodzicami nigdy, nie zachowujcie się względem nich lekceważąco, nie odpowiadajcie im wyniośle albo może szyderczo, lecz czcijcie ich zawsze, o ile tylko zdołacie! Miejcie dla nich szacunek w sercu i okazujcie go słowem i czynem, a wtedy i rodzice wasi i wy sami będziecie szczęśliwymi. Amen. 1895.

LII. Obowiązki dzieci względem rodziców.

II. Miłość.

> »Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował, rzecze matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzecze uczniowi: Oto matka twoja«.
> *(Jan 19. 26—27.)*

W przeszłej nauce zacząłem rozbierać obowiązki dzieci względem rodziców. Zwróciwszy uwagę waszą na to, że słowa moje odnoszą się do wszystkich, bo wobec rodziców wszyscy jesteśmy dziećmi, wskazałem wam, że dla dzieci względem rodziców istnieją trzy obowiązki: uszanowania, miłości i posłuszeństwa.

Dokładniej rozebrałem wam obowiązek pierwszy. Jak widzieliście, opiera on się już *na przykazaniu natury*, a tem więcej *na przykazaniu Bożem*. Dla tego to już u pogan uszanowanie dla rodziców było wielkie, tem większe zaś u żydów. Drugą podstawą tego obowiązku to okoliczność, że *rodzice są zastępcami P. Boga na ziemi*, a więc uszanowanie im okazywane odnosi się do P. Boga. — Mamy tedy szanować rodziców i to w *sercu*, bo gdybyśmy szanowali ich jedynie

zewnętrznie, byłaby to cześć obłudna. Ale ten szacunek powinien wybijać się i *na zewnątrz*, powinien, aby był zupełnym, objawiać się w słowach i uczynkach. Uszanowanie mamy obowiązek okazywać rodzicom *zawsze*, nawet i wtedy, gdyśmy dorosłymi, tak iż wszelkie wymówki nie mają znaczenia żadnego. — Dla tego grzeszy każdy, który rodzicom nie oddaje uszanowania myślą, słowem lub uczynkiem, a tem więcej ten, który znieważa rodziców w jakikolwiek sposób. Potworem zaś prawdziwym ten, który na rodziców śmie ściągnąć rękę swoją.

Ale nie dopełniłby ten obowiązku swego względem rodziców, ktoby poprzestał na samem tylko uszanowaniu. Kto czci rodziców prawdziwie, ten ich nie tylko szanuje, lecz także miłuje i słucha. I oto o obowiązku miłości ku rodzicom będę mówił do was dzisiaj za łaską Bożą a mianowicie pragnę przedstawić wam: 1) co nas powinno pobudzać do miłowania rodziców, 2) w jaki sposób mamy ich miłować i 3) kto grzeszy przeciw temu obowiązkowi.

I. Pobudki do miłowania rodziców.

Miłość powinna ożywiać całe życie nasze we wszystkich stósunkach naszych, powinna też ożywiać stósunek nasz do rodziców. Choćby tedy dzieci jak najdokładniej względem rodziców wypełniały obowiązki inne, tak iżby rodzice nie potrzebowali użalać się na brak ani uszanowania ani posłuszeństwa, ale jeźliby przytem wszystkiem wiał chłód jakiś, czyli jeźliby u dziecka nie było przywiązania do rodziców: niczem byłoby to wszystko. Miłość jest słońcem, które ożywia całe życie ludzkie i sprawia, że przy niej zapominamy o wielu trudach i kłopotach; bez niej zaś nie znajdziemy szczęścia nigdy. To też łatwiejby jeszcze można dziecku przebaczyć inne grzechy przeciw rodzicom, aniżeli brak miłości. Bo też miłość ku rodzicom tak wrodzona dzieciom, że nie potrzeba dowodzić obowiązku tego, gdyż dzieci miłują rodziców, nie zdając sobie nawet sprawy z postępowania swego. Ponieważ jednak świat dzisiejszy chciałby mieć dowody na wszystko, przeto podam wam niektóre pobudki do miłości rodziców.

1. Najpierw pobudza do niej dzieci już sam **popęd natury** wspólny ludziom ze zwierzętami. Wszakżeż nawet

niejedne zwierzęta, i dzikie i swojskie, mają przywiązanie do rodziców swoich i pielęgnują je pieczołowicie, gdy osłabną. Tak czynią bociany z bocianem starym, jak to zauważył już święty Ambroży: gdy mu pierze wypadnie i latać nie może, biorą go w środek celem ogrzania i żer mu przynoszą. Jeden z uczonych (Lessing) przekonał się o tem na szczurach, które ślepego szczura przyprowadzały do żeru, aby go nakarmić. Tak to popęd natury zmusza zwierzęta do tego, iż okazują się przywiązane do tych, od których mają życie. Czyż nie można tedy zawołać z Jobem (12. 7—8): »Pytaj się bydła a nauczy cię i ptastwa niebieskiego, a okażeć! Mów do ziemi, a odpowie tobie i będą opowiadać ryby morskie!«

Otóż, najmilsi, ten sam popęd jest w człowieku. Objawia się już w niemowlęciu, które przymila się do ojca i matki i garnie się do nich, ilekroć spojrzą na nie łaskawie. Dziecko czuje, że *rodzicom po P. Bogu zawdzięcza wszystko.* Rodzice są narzędziami Bożemi, iż dzieci przychodzą na świat: ich krew płynie w sercu dziecka, ich dusze są spokrewnione z duszą dziecięcia. Niejedna matka życie dziecka przypłaciła śmiercią własną. A dalej, ileż to nocy bezsennych spędziła matka, ile przebyła trosk i niepokojów, ile łez wylała, zanim wychowała dziecię! Dzień każdy i godzina każda świadczą o miłości matki. A kto policzy myśli troskliwe, prace i trudy, które ponosi ojciec? kto ofiary i ciężary, któremi się nie zraża, aby dogodzić dzieciom? Zaiste jedynie największa miłość i czułość rodzicielska umiała podołać temu wszystkiemu. To też serca rodzicielskiego ani pojąć ani opisać nie podobna, lecz chyba można je odczuć.

Stąd też nic słuszniejszego nad to, aby dzieci odpłacały się miłością za miłość. »Pomnij — mówi Duch św. (Syr. 7. 30), żebyś się był nie narodził, by nie przez nich, i oddawaj im, jako oni tobie!« Jeźli dziecko pomyśli o dobrodziejstwach odebranych, *musi czuć w sercu miłość*, wdzięczność ku rodzicom. Toć chociażby dziecko przejęte było największą nawet ku rodzicom miłością, nie zdoła im oddać wszystkiego, co odebrało od nich. Pociągani więc już popędem natury, miłujcie rodziców, bo przyjaciół możecie mieć kilku, ale ojca możecie mieć tylko jednego, matkę jednę tylko!

Człowiek niejeden postępuje wbrew temu popędowi natury, ale jeźli tak czyni, wtedy upada niżej od zwierząt bezrozumnych i popełnia zbrodnię przeciw przyrodzeniu. Ilekroć dziecko takie ujrzy ptaka w powietrzu, albo rybę we wodzie albo na ziemi zwierzę jakie, dzikie czy oswojone, tylekroć musi spuścić oczy ze wstydu i zrobić sobie wyrzut: »Jam daleko mniej wart niż to stworzenie bezrozumne, bo nawet ono miłuje swych rodziców, idąc za popędem przyrodzonym; ja zaś człowiek, ja, obraz Boży, ja chrześcijanin-katolik, ja nie miłuję rodziców, nie miłuję tych, z których krwi i ciała jestem, którym zawdzięczam życie«.

2. Oto, synowie i córki, takbyście musieli powiedzieć sobie, nie miłując rodziców; tem więcej, iż równocześnie wykraczalibyście przeciw **prawu natury**, tak iż gdybyście nie miłowali rodziców, niepowinniście zwać się synem czy córką, lecz chyba płodem jaszczurczym.

Jakoż nawet poganie wszędzie miłowali rodziców i to nieraz w sposób tak czuły, iż zawstydzają niejedne dzieci chrześcijańskie. A przecież poganie nie znali prawa Bożego pisanego. Żadnego posłańca niebieskiego, żadnego proroka świętego nie otrzymali od P. Boga, aby miłować rodziców. Nikt im nie powiedział tego, że to jest wolą Bożą i że za to czeka ich szczęście doczesne i wieczne. A jednak sumiennie wypełniali ten obowiązek nawet wówczas, kiedy nurzali się w bałwochwalstwie najobrzydliwszem. Nawet ludy najdziksze miłują rodziców, troszczą się o ich pogrzeby i nie cofają się przed ofiarą żadną, gdy rodzicom potrzeba nieść pomoc.

Czemże się to dzieje? Oto prawo natury, które P. Bóg wypisał w ich sercach, wołało i woła na nich nieustannie: »Ty masz miłować rodziców, bo od nich masz życie, bo od nich odebrałeś dobrodziejstwa największe«. »Bogu i rodzicom — mówi mędrzec pogański (Arystoteles), — nigdy dosyć nie zdołamy okazać wdzięczności i miłości«. U jednego z dzikich ludów afrykańskich istnieje przysłowie: »Odbierz mi życie, byleś nie zelżył mi matki mojej!«

Cóż tedy dopiero żądać od was, chrześcijańscy synowie i córki! Na jakąż zasłużylibyście karę, gdybyście wbrew prawu przyrodzonemu, które obowiązuje nawet i pogan, nie mieli miłować rodziców.

3. Ale nie tylko prawo przyrodzone, lecz także **prawo Boże pisane** zobowiązuje nas surowo do miłości rodziców. Pan Bóg nakazuje nam miłować ludzi wszystkich, ale między nimi wy-

szczególnia rodziców. Dla tego rozmaitymi czasy surowo odzywał się P. Bóg do dzieci, wzywając je, aby rodziców miłowały serdecznie. »Synu — woła Duch św. (Syr. 3. 14) — wspomagaj starość ojca swego, a nie zasmucaj go za żywota jego! A jeźli ustanie na baczeniu, odpuść, a nie wzgardzaj nim w sile twojej, miłosierdzie bowiem ojcu pokazane nie przyjdzie w zapamiętanie!« Przedewszystkiem zaś zakon Chrystusowy nakazuje dzieciom miłość dla rodziców największą. Przecież cała nasza wiara św. miłość ma za podstawę; kto nie miłuje ten jest umarłym członkiem Kościoła św. Wszakżeż wiara św. nakazuje nam miłować nawet nieprzyjaciół t. j. za złe odpłacać im dobrem i modlić się za nich (Mat. 5. 44) i grozi potępieniem tym, którzyby ich nie miłowali. O ileż więcej zatem winniśmy kochać rodziców!

Najbardziej zaś miłości ku rodzicom uczy nas przykład P. Jezusa. Okazywał On przez całe życie miłość najczulszą Najświętszej Maryi Pannie i św. Józefowi. — Kiedy już zawisł na krzyżu wśród okrutnych boleści i męczarni, wtedy zapomniawszy niejako na chwilę o mękach Swoich, troszczy się o matkę. Spogląda na nią okiem politowania i zajmuje się jej losem, jej potrzebami. Wiedząc, że nie będzie już przebywał na ziemi, porucza ją w opiekę ukochanemu uczniowi, św. Janowi, aby ten był jej pociechą: »Oto matka twoja, weźże ją w swoją opiekę i miej o niej staranie jako o matce!« Słodki Jezu, jakiż to przenikający przykład i nauka dla nas, że nie masz w życiu chwili ani jednej, w którejby godziło się dziecku zapomnieć o rodzicach swoich.

A więc, synowie i córki, miłujcie rodziców swoich jak najwięcej, miłujcie podobnie i tych, którzy są wam *rodzicami przybranymi* z powodu małżeństwa czy waszego, czy ojca czy matki waszej, czy też są opiekunami waszymi! Nie lękajcie się, abyście ich mieli miłować za nadto, bo miłość ku rodzicom powinna być większa niż wszelka inna miłość ziemska, a chyba tylko P. Boga macie miłować więcej, gdyż powiada P. Jezus (Mat. 10. 37): »Kto miłuje ojca albo matkę więcej niźli Mnie nie jest Mnie godzien«.

II. Przymioty i zakres miłości ku rodzicom.

Na czemże jednak zależy miłość ku rodzicom? Oto żeby się cieszyć z ich powodzenia dobrego, a smucić się z ich przygód i utrapień. To treść miłości wszelkiej, treść też miłości dziecięcej.

1. Aby tedy ta miłość była dobrą, musi być **szczerą**, życzliwą. Prawdziwie ze serca trzeba życzyć rodzicom szczęścia a smucić się z ich trosk i nieszczęść. Miłość ta powinna być taką, jaką nakazuje P. Bóg przez św. Jana apostoła (I. Jan 3. 18): »Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, lecz uczynkiem i prawdą!« Dziecko powinnoby tedy raz po raz stawić sobie pytanie: »Gotowem ja poświęcić majątek, a nawet i życie, aby ratować rodziców?« Tylko wtedy miłość ku rodzicom będzie dobrą, jeźli dziecko nie zaprzeczy na to pytanie.

Taką miłość posiadał młody *Tobiasz*. Raguel, teść jego, chciał go po ślubie zatrzymać jeszcze u siebie przez dni kilka i nalegał na niego, aby odroczył powrót do domu, ale Tobiasz nie dał się namówić do tego. Miłość ku rodzicom pchała go do pospiechu i dla tego odrzekł (Tob. 10. 9): »Ja wiem, że ojciec mój i matka moja teraz dni liczą i duch ich frasuje się w nich«. Nie chciał ich zasmucić.

Aby miłość była szczerą, powinna być bezinteresowną. Tymczasem niejedne dzieci, zwłaszcza dorosłe, udają tylko miłość, aby wyzyskać rodziców, podobne do Judasza, co zdradliwie całował P. Jezusa. Pragną wyzyskać rodziców czyli innemi słowy okraść rodzeństwo, a potem nie dbają o nich. O, zaiste od takich lepszem dziecko nieokrzesane, które nie umie się wprawdzie przymilać rodzicom, ale miłuje ich szczerze.

Niejedni synowie i niejedne córki mają wymówki bezbożne, dla czego nie miłują rodziców. Prawda, wina może być i po stronie rodziców, ale synowie i córki nie przestają być dziećmi i wtedy, obowiązek więc miłości ciąży na nich, choćby wina rodziców była największa.

Zwykle mówią takie dzieci bezecne: »*Rodzice nie miłują mnie także*«. Jeżeli rodzice nie okazują ci miłości, choć ją mają rzeczywiście, zapewne tyś winien temu. Ale choćbyś nie był winien, mimo to nie wolno ci nie miłować rodziców, bo masz miłować rodziców, choćby byli złymi. Wszakżeż P. Jezus powiedział (Mat. 5. 46): »Jeźli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i poganie tego nie czynią?« Św. Piotra Damianina, gdy się urodził, rodzice nie chcieli wychowywać, a jednak miłował rodziców i gdy po ich śmierci jako

chłopczyk znalazł pieniądze, a nie mógł się dowiedzieć, ktoby je zgubił, zamiast zatrzymać je sobie, ten pierwszy grosz, który dostał w życiu, zaniósł do kapłana z prośbą o odprawienie mszy św. za zmarłych rodziców.

2. Macie miłować rodziców szczerze, ze serca, ale zarazem też macie tę miłość okazywać uczynkiem, bo tak upomina wielokrotnie Pismo św. (por. Syr. 7. 29 · 30, I. Tym. 5. 4, I. Jan 3. 18 itd.)! Zwłaszcza w latach młodzieńczych starajcie się o to, aby **dobrem prowadzeniem się sprawiać rodzicom radość!** Nic nie rozwesela, nie pociesza tyle serca ojca i matki ile dzieci dobre, przywiązane. Rodzice spoglądają na nie z zadowoleniem i nieraz wypowiedzą zapewne: »Bogu dzięki, że mamy dzieci dobre«. O tym obowiązku wiedzą *dzieci dobre* i dlatego *starają się iść drogą pobożności*, aby rodzice od sąsiadów mogli o nich słyszeć tylko pochwały. Jeżeli zaś takie dzieci popełniają błąd jaki, starają się go naprawić, aby rodzice nie smucili się długo. — Dobre dzieci *okazują rodzicom wesołość* a nie martwią ich skargami bezpotrzebnemi i nie obarczają ich drobnostkami. — Dobre dzieci, czy to synowie czy córki, starają się na wyścigi *pomagać rodzicom w pracy*, choćby im rodzice nie powiedzieli, że oni mają to uczynić; nigdy zaś nie powiedzą: niech to uczynią drudzy albo nawet i rodzice, bo ja nie potrzebuję czynić tego.

3. Tem więcej **pomagajcie** rodzicom, bo to wasz obowiązek, gdyście już dorośli, c h o ć b y r o d z i c e n i e p o t r z e b o w a l i koniecznie pomocy waszej. Skoro zarabiacie, oddawajcie grosz zarobiony rodzicom a nie mówcie bezczelnie, że musicie myśleć o sobie! Czytałem o służącej Dorocie, która, gdy dom się spalił rodzicom, oddała im wszystkie oszczędności i odtąd pracowała jak najpilniej i odmawiała sobie wszystkiego stroju i przyjemności wszelkiej, aby tylko pomódz rodzicom.

W s p i e r a j c i e r o d z i c ó w p r z e d e w s z y s t k i e m w i c h s t a r o ś c i lub kiedy nie mogą zapracować na siebie, i pielęgnujcie ich najtroskliwiej w chorobie. »Synu — upomina Duch św. (Syr. 3. 14) — wspomnij starość ojca swego!« Cudowne to P. Boga urządzenie, że dzieci w młodości potrzebują opieki rodzicielskiej, a rodzice na starość opieki dziecięcej. Stąd mówi św. Ambroży: »Pielęgnuj ojca i matkę, choćbyś bowiem to czynił matce, jeszcze nie zapłacisz jej boleści i smutków, jakie wycierpiała dla ciebie, ani nie wynagrodzisz jej troskliwości, z którą nosiła cię w łonie swojem, ani nie wrócisz pokarmu, który z czułością dawała ci piersiami swemi«.

W y p e ł n i ł t e n o b o w i ą z e k poganin *Eneasz*, który ojca starego wyniósł na barkach z palącego się miasta Troi. Kiedy u *Rzymian* jakąś matkę skazano na śmierć głodową, pozwolono córce jej zamężnej, po przekonaniu się, ażali nie zabiera ze sobą pokarmu, odwiedzać ją w więzieniu. Córka, nie mogąc matce pomódz inaczej, a chcąc się jej odwdzięczyć, karmiła ją piersiami własnemi. Gdy widziano, że matka nie umiera z głodu, przekonano się o tem, poczem uwolniono matkę i nadto na pamiątkę wybudowano świątynię pogańską na cześć »pobożności dziecięcej«. Podobnie ratowała córka ojca swego *Cymona*, sławnego wodza ateńskiego, uwięzionego na starość. *Józef egipski* ojcu i braciom dał najlepszą ziemię w Egipcie. *Jakaś dziewica* nie mogąc w biedzie pomódz ojcu schorzałemu inaczej, na ten cel sprzedała swe włosy. *Podczas rewolucyi francuskiej* uwięziono pewnego bogatego kupca lugduńskiego i zawieziono do Paryża. Córka jego całą drogę biegła za nim pieszo i nie spoczęła pierwej, dopóki nie uwolniła ojca na śmierć skazanego. Z trudów umarła, ale można przypuszczać, że P. Bóg wynagrodził ją za to tem lepiej na drugim świecie. Ale pocóż szukać przykładów innych jeszcze, skoro najwznioślejszy dał nam P. Jezus, jeszcze na krzyżu polecając matkę Swą św. Janowi.

Macie więc obowiązek wspierania rodziców a nie możecie tem s i ę w y m a w i a ć, że *rodzice wam nic nie dali.* Oj, choćby nie dali wam nic innego, to po P. Bogu dali wam życie i żywili was do lat 14 lub dłużej (albo krócej). To dług tak wielki, iż, jak uczy św. Justynian, nie zdołacie spłacić go nigdy a macie obowiązek go spłacać. Wątpię, iżby dzieci takich znalazło się wiele, coby na rodziców wydali tyle, ile rodzice wydali na ich wyżywienie, odzianie i inne potrzeby. — Powiecie, że *sami macie mało* i że zaledwie możecie wyżywić siebie i dziatki swoje. Choćby tak było, czyż rodzice nieraz nie odejmowali od ust sobie, aby was wyżywić? Ale pono wydajecie na siebie niejedno, bez czegobyście mogli się obyć, a rodzicom nie dajecie jedzenia lub okrycia odpowiedniego. Zresztą gdybyście, jak zwraca uwagę św. Augustyn, mieli dzieci więcej jeszcze, musielibyście je wyżywić również. Czyńcie to tedy dla rodziców, cobyście czynili dla dzieci owych! Pamiętajcie, że — na-

wet wedle przepisów świeckich — przedewszystkiem dzieci, nie zaś gmina lub kto inny, mają obowiązek utrzymywania rodziców. Tak daleko sięga ten obowiązek, że w razie niebezpieczeństwa śmierci wpierw należy ratować rodziców a potem dopiero żonę czy dzieci, bo rodzice jak uczy św. Tomasz, w takim razie mają pierwszeństwo przed żoną i dziećmi.

4. Wyrzekacie, że rodzice są uprzykrzeni, zrzędni, niezadowoleni z niczego, zdziecinniali. Prawda, ciężka to dla was boleść, doświadczenie wielkie, ale i to wam nie pomoże, bo oprócz obowiązku pomocy macie też obowiązek **cierpliwości względem rodziców**, jak uczy Duch św. (Syr. 3. 9, 14, 15): »Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca swego!... Synu, wspomagaj starość ojca swego a nie zasmucaj go za żywota jego! A jeśli ustanie na baczeniu, odpuść a nie wzgardzaj nim w sile swojej, miłosierdzie bowiem ojcu pokazane nie przyjdzie w zapamiętanie!« Pamiętaj, że każdy ma błędy swoje. Czyż tedy rodzice mają znosić przywary twoje a nie raczej ty masz znosić ich błędy? — »Ojciec nudny, matka uprzykrzona,« powiadasz, a czy myślisz, że ty będziesz zabawnym, jeśli się zestarzejesz? To samo, co ty dziś mówisz o rodzicach, powiedzą o tobie dzieci twoje. — Nawet choćby ci prawie ustawała cierpliwość, proś P. Boga o pomoc, wspominając na to, ile rodzice musieli wycierpieć dla ciebie i że teraz masz sposobność spłacić rodzicom przynajmniej cząstkę długu zaciągniętego!

Podobną cierpliwość winni mieć w wyższym jeszcze stopniu wnuki względem dziadka i babki. Pamiętajcie rodzice o tem, abyście uszanowanie i miłość dla rodziców swoich wpajali dzieciom i nauką i przykładem własnym, iżby rodzice wasi nigdy nie potrzebowali się żalić na dzieci wasze!

5. Macie obowiązek troszczyć się o doczesne potrzeby rodziców, ale tem więcej o **potrzeby ich wieczne.** Prawda, wy ich zaspokoić nie możecie, ale zaspokoi je P. Bóg za staraniem waszem. W tym celu tedy

a) za ich życia macie obowiązek *modlić się za rodziców.* Wszakżeż Duch św. upomina nas (Jak. 5. 16): »Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni!« Jeśli się mamy modlić za ludzi innych, tem więcej za rodziców, którzy może nieraz zgrzeszyli z przyczyny naszej. — Módlcie się, aby rodzice nie zboczyli nigdy z drogi bogobojności i aby wiernie wypełniali obowiązki swoje! Gdy zaś widzicie u nich błędy, módlcie się, aby ich P. Bóg oświecił i naprowadził na drogę dobrą! — Módlcie się za rodziców codziennie, ale przedewszystkiem przy ważnych okolicznościach albo gdy rodzice zapadną w chorobę lub doznają smutku. Jak miłą P. Bogu modlitwa taka, dowodzi przykład następny. Razu jednego biedny wyrobnik, od kilkunastu tygodni chory, w nocy na Nowy Rok ozdrowiał nagle. Gdy się obudził, zdziwił się, że jego trzy dzieci nie przyszły powinszować mu Nowego Roku, jak to czyniły zwykle. Wstał tedy i zobaczył je modlące się głośno o uzdrowienie jego. Czy ta modlitwa właśnie nie przywróciła mu zdrowia, wiadomo Panu Bogu samemu.

Przytem w chorobie macie obowiązek postarać się wcześnie o *zaopatrzenie rodziców sakramentami śś.*, powinniście oraz pełnić dobre uczynki w tym celu, aby P. Bóg udzielił im łaski śmierci szczęśliwej.

b) Kiedy zaś śmierć przyjdzie na rodziców, niechaj nie będzie można zastosować do was słów onych: »Co z oczu, to z myśli«; niechaj rodzice nie mają potrzeby wołania na wzór Joba (19. 14): »Opuścili mię blizcy moi a którzy mię znali, zapomnieli o mnie«. Przedewszystkiem troszczyć się winniście o *pogrzeb* odpowiedni. Wszakżeż nawet dzicy troszczą się o to, a Duch św. woła (Syr. 38 16): »Synu nad umarłym wylewaj łzy... a nie zaniedbywaj pogrzebu jego!« Tem więcej nie zaniedbujcie pogrzebu rodziców! Źleby robił, ktoby sadził się na wystawę ponad stan rodzicielski, aleby ten postąpił gorzej, ktoby z chciwości czy skąpstwa nie uczynił odpowiednio do możności swojej. Najwięcej jednak pomożecie wtedy rodzicom ofiarą mszy św. a dalej modlitwami, jałmużnami i innymi uczynkami dobrymi. O, jak zbawienny to zwyczaj w okolicach niektórych, że krewni, a po śmierci pasterza parafianie, w dzień pogrzebu na intencyę zmarłego przystępują do sakramentów śś.! Więcej to znaczy niż jałmużny wielkie. — Nie kończcie jednak na tem! Pamiętajcie o utrzymaniu w porządku *grobów* rodzicielskich! Wiedzcie, że macie ścisły obowiązek *wypełnić ich wolę*, bo miłość ku rodzicom sięga i poza grób nawet! Jeżeli wiecie, iż rodzice popełnili jaką krzywdę, której nie *wynagrodzili* za życia, na was ciąży ten obowiązek tak, jak gdybyście wy sami popełnili krzywdę. Słowem powinniście z wdzięcznością zachowywać *pamiątkę* rodziców. Król nasz polski,

Bolesław Krzywousty nosił na piersiach tabliczkę, aby mu nieustannie przypominała ojca zmarłego.

III. Grzechy przeciw miłości ku rodzicom.

Oto obowiązek miłości dzieci ku rodzicom, a jakie grzechy wykraczają przeciwko niej?

1. Otóż **grzeszycie, jeśli rodzicom nie życzycie dobrze**, a byłoby bezecniejszem jeszcze, gdybyście rodzicom źle życzyli, przeklinali ich nawet. Grzech to tak okropny, że Pismo św. wydaje wyrok (Exod. 21. 17): »Ktoby złorzeczył ojcu swemu albo matce, śmiercią niechaj umrze!« O, zaiste lepiejby było dziecku takiemu, żeby mu język stanął kołkiem, aniżeliby miał się dopuścić grzechu podobnego, za który niezawodnie spotkałaby je kara Boża daleko większa od takiej kary doczesnej.

2. Grzeszą dzieci przeciw miłości ku rodzicom, jeśli się **źle prowadzą**. Jakiż to kłopot i smutek dla rodziców, gdy dziecko źle postępuje sobie! Ach, okropna to, gdy matka martwi się, płacze i zatruwa sobie życie, a nieraz odezwie się nawet: »Ach, mam-ci ja krzyżów wiele, ale chętniebym znosiła je wszystkie, byleby dziecko moje nie było tak niegodziwem. Czyniłam dla niego wszystko, a teraz tak się odpłaca. Obym raczej nie porodziła go nigdy, albo straciła je w dzieciństwie jego.« Jakoż takie dzieci to gwóźdź do trumny rodzicielskiej, to mordercy rodziców. — To też *zapytajcie siebie:* Sprawiamyż my radość rodzicom? czy nie zasmucamy ich lekkomyślnością naszą? Pamiętajcie, że jeśli z winy waszej płyną łzy rodzicom, ciąży na was, o synowie i synowe, córki i zięciowie grzech ciężki i odpowiedzialność czeka was wielka. »Jest przeklęty od Boga — mówi Duch św. (Syr. 3. 18) — który drażni matkę«.

3. Inne dzieci grzeszą przez to, że **nie pomagają rodzicom w pracy**. Jakże smutny to widok, jeśli ojciec i matka się męczą, a dziecko przypatruje się temu nieczule. Macie tedy obowiązek pomagać rodzicom wedle sił swoich, choćby rodzice nie wezwali was do tego. Grzeszylibyście zaś tem więcej, gdybyście im nie chcieli pomódz, gdy was do tego wzywają wyraźnie.

Aleć podobno zdarzają się jeszcze gorsi synowie i córki, bo nie tylko nie pomagają rodzicom, lecz ich okradają nawet. Jedni kradą rzeczy do jedzenia, inni drobne pieniądze, inni nawet zboże lub rzeczy wartość większą mające. Pamiętajcie, że każdy złodziej zasługuje na hańbę, ale obrzydliwym ten, co okrada rodziców własnych. Pismo św. ogłasza go za równego mężobójcy, uczy bowiem (Przyp. 28. 24): »Kto bierze co u ojca swego i u matki, a mówi, że to nie grzech, jest towarzyszem mężobójcy.«

4. Gdyście dorośli, grzeszycie, jeśli **nie wspieracie rodziców w potrzebie lub w starości**. Rodzice, jako kokosz wiele kurcząt, wychowali dziatek wiele, a oto one nie chcą utrzymywać rodziców, oddają ich na łaskę gminy albo każą im żebrać, może nawet w tym celu, aby żebraniem dopomagali im do lenistwa. To znowu inni utrzymują rodziców, ale zazdroszczą im tego i przykrzą sobie, że rodzice nie umierają długo. Wtedy chyba stary pies w domu zachował przywiązanie do starca i łasi się jemu; pies tedy ma więcej czułości od wyrodnego syna czy zięcia, córki czy synowej. — Ach wszystko to grzechy wołające prawdziwie o pomstę do Boga, tak iż upomina Duch św. (Przyp. 19. 26): »Kto frasuje ojca, a wypędza matkę, bezecny jest i nieszczęśliwy«. Masz ojca zgrzybiałego, lub matkę zgrzybiałą, czy wiesz, jaki skarb w nich posiadasz, jakie bogactwo? A ty, wyrodny synu czy zięciu, niegodziwa córko czy synowo, narzekasz, że oni ciężarem dla ciebie, bo już pracować nie mogą Starasz się o to, aby opuścili progi twoje i nie wrócili do nich nigdy. Ach, zatrzymaj ich, zanim je przekroczą, padnij im do nóg i błagaj o przebaczenie, bo jeśliś dokuczaniem z izby wypędził ojca lub matkę, wypędziłeś z domu błogosławieństwo Boże i P. Bóg kiedyś odpędzi cię od przybytków niebieskich!...

5. Przychodzi **choroba, starość, może nawet zdziecinnienie** u rodziców, a wtedy grzeszą dzieci wyrodne, gdy nie dbają o rodziców. Inni idą na zabawy, gdy rodzice jęczą z boleści. Gdy zaś rodzice wyglądają choćby słowa współczucia, odpowiadają rodzicom opryskliwie i nawet robią wyrzuty rodzicom. To znowu brzydzą się rodzicami i chcieliby, aby rodzice jedli osobno. Tak jakiś syn ojcu, gdy stłukł miskę, dał talerz drewniany. Razu jednego, gdy wrócił do domu, ujrzał, jak syn kilkuletni wyrzynał coś z drzewa. Na zapytanie, co robi, odrzekł ojcu, że wyrzyna to, aby, gdy ojciec będzie starym, dać mu taki talerz, jaki teraz ma dziadek. Ach, pojętne to było dziecko syna wyrodnego.

6. Niektórzy wytaczają nawet **procesy** rodzicom własnym czy przybranym, aby im wyrządzić szkodę i odjąć im to trochę, co mają im dawać.

7. **Względem duszy** rodziców grzeszą dzieci, gdy się za życia rodziców nie modlą za nich. Zwłaszcza zaś jest to rzeczą okropną, gdy się nie starają o zaopatrzenie rodziców Sakramentami św. w chorobie. Wreszcie grzeszą dzieci przeciw miłości należnej rodzicom, gdy po ich śmierci nie pamiętają o pogrzebie przyzwoitym i nie starają się o pomaganie duszom rodziców. Podobni oni do owego syna, co nie troszcząc się o ojca zmarłego, tak się tłomaczył: »Ojciec jest albo w niebie, albo w piekle, albo w czyścu: jeśli jest w niebie, nie potrzebuję mu pomagać; jeśli w piekle, nie zdołam mu pomódz; jeśli w czyścu, pewny jest zbawienia, niech więc cierpi i czeka«. Uznacie, że taki syn wyrodkiem.

Oto najgłówniejsze grzechy przeciw miłości winnej rodzicom. Czyż one nie są dowodem bezbożności dzieci? Przecież takie dzieci depcą najświętsze prawa przyrodzone i Boże, gwałcą ustawy wiary św., stawiają się niżej bydląt bezrozumnych.

Małżeństwo jakieś miało u siebie ojca staruszka, który im oddał cały majątek, aby go za to żywili i pielęgnowali. Pierwszy rok przeszedł jako tako, ale już na drugi sprzykrzył się staruszek synowej, a na trzeci za ciasno jej już było i tyle dokazywała mężowi, iż tenże dla zgody kazał ojcu wynieść się do komory. Ale i tam zawadzał synowej, poczęła mu zatem ujmować strawy. Wreszcie sprawiła, że kazano mu iść żebrać. Ponieważ to była pora zimowa, dali mu derkę podartą, aby się nią okrywał od zimna. Ale wtenczas wnuk owego starca, a syn nielitościwego ojca, przyskoczył do dziadka, chwycił za derkę i wołał: »Ojcze nie dajcie dziadkowi derki całej, dajcie mu połowę!« Ojciec, zdziwiony taką oszczędnością syna, zburczał go, że dziadkowi żałuje kawałka dery, ale syn odparł: »O nie, ja nie żałuję jej dziadkowi, lecz chcę zachować połowę, aby, gdy dorosnę i was wypędzę z domu, dać ją wam do okrycia.« Pobladł ojciec, zadrżała i żona jego, bo poznali cudowne objawienie kary Bożej, zmienili swoje postępowanie w obec dziadka i starali się odtąd naprawić grzech swój ciężki. — O, drodzy bracia! Nie daj Boże, aby miał istnieć w parafii potwór podobny! Daj Boże raczej, aby wszystkie dzieci otaczały rodziców miłością podobną do tej, jaką Najświętszą Maryę Pannę i świętego Józefa otaczał Pan Jezus! Tym sposobem okażecie

się prawdziwymi uczniami Chrystusowymi i zasłużycie sobie na Jego błogosławieństwo na ziemi, a po śmierci na zbawienie wieczne. Amen.

1895.

LIII. Obowiązki dzieci względem rodziców.

III. Posłuszeństwo.

»I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany.«
(Łuk. 2. 51.)

»Czcij ojca i matkę!« woła P. Bóg na wszystkich ludzi w przykazaniu czwartem. Tym sposobem wzywa wszystkich, aby rodzicom swoim okazywali uszanowanie, miłość i posłuszeństwo. — W ostatniej nauce rozebrałem wam obowiązek drugi, tj. obowiązek miłości dziecięcej ku rodzicom. Jak poznaliście, polega on już *na popędzie*, wrodzonym nie tylko ludziom, lecz także zwierzętom, a dalej *na prawie natury*, które sprawia, że i najdziksi poganie rodziców otaczają miłością, wreszcie *na przykazaniu Bożem*, które nakazuje nam miłować wszystkich, ale przedewszystkiem rodziców. — Obowiązek ten rozciąga się *na ciało i na duszę* rodziców. Wypełniają go zaś dzieci, gdy za młodu dobrem prowadzeniem się sprawiają radość rodzicom, i gdy dorósłszy, pomagają im w potrzebach, w starości i w chorobie i znoszą cierpliwie ich przywary. *Względem duszy* rodziców wypełniają ten obowiązek, gdy troszczą się o potrzeby ich duszy i za życia i po śmierci: za życia modlitwą i przygotowaniem do dobrej śmierci, po śmierci zaś wypełnianiem ich woli i dobrymi uczynkami, wykonywanymi na intencyę rodziców. — Wszyscy, którzy nie wypełniają tych obowiązków, grzeszą, i to zwykle ciężko.

Tak uszanowanie jak miłość obowiązują dzieci zawsze, choćby się zestarzały, ale nie zawsze posłuszeństwo, o którem pragnę mówić do was dzisiaj za łaską Bożą. Przedstawię wam: 1) obowiązek i potrzebę posłuszeństwa, 2) jego przymioty i zakres, wreszcie 3) grzechy przeciwne temu obowiązkowi.

I. Obowiązek i potrzeba posłuszeństwa.

1. Po tem, co powiedziałem w naukach poprzednich, nie potrzebuję rozbierać wam obszernie, że na dzieciach ciąży **obowiązek posłuszeństwa** względem rodziców.

a) Wskazuje to już sam r o z u m. Czemże są bowiem rodzice?

α) Oto *przełożonymi*, są najpierwszą i najbliższą zwierzchnością dla dzieci, czy urodziły się w biednej chatce, czy w pałacu królewskim. Cóż z tego wynika dla dzieci? Oto obowiązek posłuszeństwa. Jako bowiem w państwie jedni rozkazują i rządzą, a drudzy słuchać muszą, tak musi dziać się i w rodzinie, bo bez posłuszeństwa nie byłoby porządku ani szczęśliwości. Bez posłuszeństwa istnieć nie mogą ani świat, ani państwo, ani rodzina. Dlatego w początkach Kościoła św., kiedy to brano na biskupstwo i takich, co wpierw byli ojcami rodziny, św. Paweł (I. Tym. 3. 4–5) zakazuje tych święcić na biskupów, którzy pierwej nie umieli w karności utrzymać synów swoich.

β) Dzieci mają obowiązek posłuszeństwa względem rodziców dlatego, ponieważ sam P. Bóg uczynił rodziców przełożonymi dzieci czyli ponieważ *rodzice zastępują miejsce P. Boga*, tak iż sam Pan Bóg kieruje dziećmi i wychowuje je za pośrednictwem rodziców. Jakżeż? czyżbyście nie chcieli być posłuszni zastępcom P. Boga? Zaiste macie ten obowiązek, choćby nie było żadnego prawa pisanego, bo »nieposłuszeństwo względem rodziców byłoby nieposłuszeństwem względem P. Boga samego«, jak uczy św. Augustyn. Indziej mówi tenże święty: »Nie potrzeba, aby obowiązek posłuszeństwa był wypisany osobno. Posłuszeństwo wypisał palec Boży na sercach naszych, tak iż go żadna złość zatrzeć nie może.«

Na mocy tego zastępstwa P. Boga rodzice w rodzinie są przyrodzonymi objaśniaczami woli Bożej, mają prawo rozkazywania i domagania się posłuszeństwa. Co więcej, rodzice, choćby chcieli, *nie mogą zwolnić dzieci z obowiązku tego*, a jeśli to czynią, grzeszą względem dzieci swoich, bo wyrządzają im krzywdę. Rodzice nie pilnujący tego, aby dzieci ich słuchały, podobni są do króla, który złożył rządy, został człowiekiem prywatnym i nie dba o to, co się stanie z jego państwem i poddanymi.

Dzieci muszą słuchać rodziców, czy oni biedni czy bogaci. Choćby syn miał zostać królem, mimo to w młodości musi słuchać rodziców, bo jak uczy Pismo św. (Gal. 4. 1), »jako długo dziedzic jest dziecięciem, nic nie jest różny od sługi, choć jest panem wszystkiego, ale pod opiekunami i sprawcami jest aż do zamierzonego czasu od ojca.« Oby te słowa Pisma św. wzięli sobie do serca ci rodzice, którzy dzieciom wpajają jakąś głupią pychę. Dzieci nie powinny znać różnicy bogactwa czy stanów.

b) Tem więcej powinny dzieci słuchać rodziców, skoro taki jest r o z k a z B o ż y. Pismo św. żadnego obowiązku nie nakłada dzieciom z takim przyciskiem jak posłuszeństwo. Otwórzcie Pismo św. a przekonacie się o tem!

α) Otóż *w starym zakonie* napisano (Przyp. 6. 20–23): »Zachowaj, synu mój, przykazania ojca swego, a nie opuszczaj zakonu matki swojej! Uwiąż je u serca swego zawsze i obwiń koło szyi swojej! Gdy będziesz chodził, niechaj idą z tobą; gdy będziesz spał, niech cię strzegą; a gdy się ocucisz, rozmawiaj z niemi, bo przykazanie pochodnią jest, a zakon światłością i drogą żywota karność i ćwiczenia«. Jakież to upomnienie dla dzieci, aby nigdy nie zaniedbywały posłuszeństwa, lecz miały je przed oczyma zawsze i wedle niego postępowały na każdym kroku! »Chętnie chcę słuchać ojca i matki«, ta myśl powinna towarzyszyć dzieciom na każdem miejscu i w każdym czasie i przy wszelkiem działaniu. — Podobnie odzywa się do dzieci Duch św. na innem miejscu (Syr. 32. 3): »Wyroku ojcowskiego słuchajcie, synowie i tak czyńcie, abyście zbawieni byli; Bóg bowiem uczcił ojca w syniech!« — Pismo św. posłuszeństwo uważa za dowód mądrości, uczy bowiem (Przyp. 13. 1): »Syn mądry (to) nauka ojcowska, który zaś jest naśmiewcą, nie słucha, kiedy go strofują.« Jakoż znak to nie rozumu wielkiego, jeśli dzieci sądzą, że nie potrzebują zważać na rozkazy rodzicielskie.

O b o w i ą z e k p o s ł u s z e ń s t w a w y p e ł n i a l i t e ż ż y d z i jak najdokładniej. Jakiż to pocieszający przykład daje dzieciom I z a a k! Kiedy ojciec jego Abraham otrzymuje od Pana Boga rozkaz ofiarowania Izaaka (Gen. 22), wzywa syna w nocy, aby szedł z nim na górę Moria. Izaak słucha ojca, nie wypytując go, czemu idą w nocy. Sam niesie drwa na rozkaz ojca, klęka na nich, daje się związać i bez szemrania czeka na cios, jaki mu ojciec ma zadać. To też właśnie dla owego posłuszeństwa Izaak jest figurą P. Jezusa, który Ojcu niebieskiemu stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. — Podobny przykład posłuszeństwa okazał T o b i a s z młody. Przyrzekł ojcu swemu (Tob. 5. 1): »Wszystko, coś mi rozkazał, ojcze, uczynię«. Jakoż czynił to przez życie całe. — Takie posłuszeństwo okazali R e c h a b i c i (Jer. 35. 1–10). Gdy

ich prorok Jeremiasz wezwał, aby pili wino, odrzekli: »Nie będziem pić wina, bo Jonadab, syn Rechabów, ojciec nasz, rozkazał nam, mówiąc: Nie będziecie pić wina, wy i synowie wasi, aż na wieki«.

β) Przedewszystkiem jednak posłuszeństwa nauczył *w nowym zakonie* P. Jezus tak przykładem własnym jak nauką. Wszakżeż powiedział o Sobie (Jan 4. 34): »Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który Mię posłał, abym wykonał sprawę Jego« i później (Jan 6. 38): »Zstąpiłem z nieba, nie abym czynił wolę Moję, lecz wolę Onego, który Mię posłał«. Cóż to za pouczenie dzieci, że nie mają mieć woli innej oprócz woli rodziców! P. Jezus postępował tak samo. Przez całe życie był posłuszny Ojcu Swemu niebieskiemu, tak iż jeszcze w Ogrójcu modlił się do Niego (Łuk. 22. 42): »Ojcze, jeśli chcesz, przenieś kielich ten odemnie; wszakże nie Moja wola lecz Twoja niechaj się stanie!« To też można było powiedzieć o P. Jezusie (Filip. 2. 8): »Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej«. — Podobne posłuszeństwo okazywał P. Jezus matce Swojej, N. M. Pannie i opiekunowi Swemu, św. Józefowi, tak iż o postępowaniu P. Jezusa w młodości Jego zapisano to jedno (Łuk. 2. 51): »I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret a był im poddany«. Patrzcie, o dzieci, czego uczy was Pan Jezus! Oto, że posłuszeństwo ozdobą i chlubą dzieci największą. Czyżby wam tedy posłuszeństwo miało być ciężarem, skoro posłusznym był Pan Jezus, Syn Boży? Czyżby które z was miało odpowiedzieć ojcu lub matce: »Nie potrzebuję was słuchać«, skoro P. Jezus, Pan nieba i ziemi, słuchał N. M. Pannę przez lat trzydzieści?

Również apostołowie wskazywali, że dzieci, które nie są posłuszne rodzicom, są także nieposłuszne P. Bogu, że więc nie ma pobożności bez posłuszeństwa. I tak czytamy w liście do Efezów (6. 1): »Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu, to bowiem sprawiedliwa jest«, podobnie w liście do Kolosan (3. 20): »Synowie, posłuszni bądźcie rodzicom we wszystkiem, to bowiem podoba się w Panu!«

Wreszcie Kościół św. po wieki wszystkie uważa za osobliwsze zadanie swoje wpajać dzieciom posłuszeństwo ku rodzicom. Jakoż pobożność kwitła w pierwszych wiekach dlatego, bo kwitło posłuszeństwo.

Bądźcie tedy posłusznymi, bo P. Bóg tego domaga się po was; bądźcie posłusznymi, bo rodzice zastępują wam P. Boga, więc przez rodziców rozkazuje wam Pan Bóg! Jeśli tedy jesteście posłuszni rodzicom, jesteście posłusznymi i P. Bogu. Natomiast jeśliście nieposłuszni rodzicom, również i P. Bogu nie jesteście posłuszni.

2. Takie to silne podstawy położył P. Bóg cnocie posłuszeństwa, ale bo też **potrzeba posłuszeństwa** jest wielką. Czemże byłoby państwo bez posłuszeństwa? Rozpadłoby się na cząstki. Cóżby bez posłuszeństwa stało się z wojska? Pobiłby je nieprzyjaciel. Do czegoby bez posłuszeństwa doszło w szkole? Dzieci nie nauczyłyby się niczego. Czyż bez posłuszeństwa mógłby istnieć Kościół św.? Ach, nie i dlatego P. Jezus domaga się posłuszeństwa dla Kościoła św., mówi bowiem (Mat. 18. 17): »Jeśliby kto Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik!« Nawet stworzenia nierozumne czują potrzebę posłuszeństwa. Weźmy rój pszczół, weźmy gwiazdy na niebie. Wszystkoby się popsuło bez posłuszeństwa, bez porządku. Otóż i w rodzinie dopiero posłuszeństwo zapewnia wszystkim spokój i porządek. To uznają wszyscy. Niedowiarkowie chcieliby ludzi uczynić nieposłusznymi P. Bogu, ale i oni usiłują dzieciom wpoić obowiązek posłuszeństwa. Owszem tacy niedowiarkowie chcieliby wytworzyć posłuszeństwo bezbożne, chcieliby, aby ludzie byli posłuszni drugim ludziom, choćby nawet mieli zgrzeszyć, czyli innemi słowy choćby mieli być nieposłusznymi P. Bogu. Widzimy też, że gdzie nie ma posłuszeństwa w rodzinie, tam nie ma też pobożności; natomiast tam kwitnie pobożność, gdzie kwitnie posłuszeństwo. Wiedzcie tedy, że posłuszeństwo, jak mamy dowód na P. Jezusie, otwiera nam niebo; nieposłuszeństwo, jak mamy smutny przykład na Adamie, otwiera piekło.

II. Przymioty i zakres posłuszeństwa.

1. Mamy obowiązek słuchania, bo tego domaga się Pan Bóg, ale nie każdy posłuszny ma zasługę, lecz tylko ten, którego posłuszeństwo ma pewne **przymioty**.

a) Nie bądźcie posłusznymi jedynie dla tego, że musicie być nimi, bo inaczej spotkałaby was kara! Posłuszeństwo wasze niech nie będzie pomrukliwe, iżbyście rozkazy rodziców

mieli spełniać z twarzą ponurą, ze szemraniem, iż wy to czynić macie, a nie kto inny, może nawet wśród klątwy jakiej! Takie posłuszeństwo z przymusu i bez ochoty ani rodzicom nie byłoby miłem aniby wam nie zjednało zasługi u P. Boga, bo apostoł upomina was wyraźnie (Filip. 2. 14): »Wszystko czyńcie krom szemrania i wahania, abyście byli bez przygany!« Posłuszeństwo wasze niech będzie chętne, ochocze, ze serca! Tak czynił mały Samuel. Śpiąc, nagle wśród nocy słyszy wołanie: »Samuelu, Samuelu!« Myśli, że woła go arcykapłan Heli, więc wstaje czemprędzej, biegnie do niego i pyta go, czego żąda. Głos ten daje się słyszeć po raz drugi i trzeci, a Samuel za każdym razem przerywa spoczynek i jest gotów na rozkazy. Tak samo postępowali podwładni setnika, o których czytamy w ewangelii świętej (Łuk. 7. 8). Tak czynił P. Jezus, wzór najlepszy, dla którego wedle Pisma świętego — radością było czynić wolę Ojca. Takimi i wy bądźcie, pamiętając o tem, że »wesołego dawcę miłuje Bóg«! Czyż mielibyście być gorszymi od ludzi światowych, którzy chlubią się z tego, gdy jaka osoba wysoko postawiona daje im zlecenie; i wypełniają je chętnie? Czyżbyście się marszczyli, gdyby jaki rozkaz wydał P. Jezus? Otóż rodzice rozkazują wam w imieniu Bożem.

b) Ale nie dosyć na tem. Widzieliście na placu wojskowym, jak żołnierze odbywają ćwiczenia. Jakżeż to prędko wykonują rozkazy wszystkie, jak uważają na każde słowo dowódzcy! Ach, bo »prawdziwe posłuszeństwo — uczy św. Bernard — nie zna zwłoki, nie zna spóźnienia, lecz ma ręce gotowe do czynu, nogi do chodu, aby wypełnić wolę rozkazującego.« A rodzice mają przecież dla was znaczenie większe niż dowódzcy dla żołnierzy. To też nie zwłóczcie z wykonaniem ich rozkazów! Nie pytajcie się, dla czego macie zrobić to lub owo! Nie czekajcie, ażby rodzice musieli powtórzyć wam rozkaz po raz drugi lub trzeci! Nie zwłóczcie i wtedy, jeśli rozkaz wydaje się wam przykrym, owszem spełnijcie wtedy rozkaz tem prędzej! Bądźcie dziećmi dobrze wychowanemi! Dziecko zaś dobrze wychowane nie czeka, aż mu rodzice rozkażą surowo; dla niego najmniejsze skinienie rodzicielskie jest dostatecznem; uprzedza ono wolę rodziców. »Gdybyś siedział przy stole — mówi św. Ignacy — przy pisaniu i zaczął właśnie głoskę, alebyś jej nie dokończył, twój zaś przełożony, ojciec czy matka,

wydał ci w tej chwili rozkaz jaki, masz obowiązek spełnić go tak spiesznie, iżbyś nie skończył ani litery zaczętej«.

c) Wreszcie posłuszeństwo wasze powinno być tak zupełnem, jak to przyrzekł młody Tobiasz, że uczyni »wszystko«, co mu ojciec rozkaże. Powinniście rozkazy rodziców wypełniać tak wiernie, aby mogli się na was spuścić we wszystkiem i nie potrzebowali was pilnować, gdy wam każą co czynić. Ku temu celowi pamiętajcie o tem, że choćby nie doglądali was rodzice, Pan Bóg widzi postępowanie wasze i wedle tego jak postąpicie, postąpi też z wami!

Jeżeli posłuszeństwo wasze będzie ochoczem, prędkiem i zupełnem, natenczas będzie to posłuszeństwo dobrem.

2. Potrzeba mi jednak wskazać wam, **jak daleko sięga posłuszeństwo** dzieci, bo lubo dzieci mają obowiązek okazywać rodzicom zawsze uszanowanie i miłość, czy są małemi czy już dorosły, czy rodzice cnotliwi, czy grzeszni, ma jednak posłuszeństwo pewne granice.

a) Przedewszystkiem, dopóki jesteście przy rodzicach, powinniście słuchać rodziców we wszystkich sprawach zarządu domowego. »Czem król w państwie swojem, — mówi św. Tomasz, — tem ojciec w rodzinie«. Jak tedy poddani obowiązani słuchać króla w tem wszystkiem, czego wymaga dobro kraju, tak wam należy słuchać rodziców w tem wszystkiem, co wam rozkazują jako rządzcy całej rodziny.

Oni rozstrzygają *o jedzeniu i piciu, ubiorze i mieszkaniu.* Źleby było, gdyby dzieci miały rozporządzać, co i kiedy jeść i jak się przyodziewać mają. Chyba gdyby rodzice pod tym względem rozkazywali co takiego, coby szkodę przynosiło życiu albo zdrowiu waszemu, n. p. rozkazywali pić wódkę, nie potrzebujecie ich słuchać, ale i wtedy macie obowiązek uszanowania rodziców, t. z. powinniście wyrazić swoją odmowę spokojnie, bez opryskliwości.

Rodzice rozstrzygają też *o wychowaniu dzieci,* bo wychowanie przysługuje przedewszystkiem rodzicom. Dzieci więc muszą zastosować się i do tego.

b) Jeszcze dokładniej obowiązaniście słuchać rodziców w sprawach obyczajów, bo przedewszystkiem w tych sprawach rodzice zastępują wam P. Boga. Na rodzicach spoczywa troska o zbawienie wasze. Rodzice mają obowiązek

wstrzymywać was od złego i wychowywać na chrześcijan dobrych, to teżby grzeszyli ciężko i odpowiedzieli za to przed Bogiem, gdyby nie dopełnili tego obowiązku. Stąd wynika dla was obowiązek uległości dla rodziców, gdy wydają rozkazy dotyczące zbawienia waszego. Czy jesteście tedy małymi czy dorosłymi, a rodzice powiedzą wam: »Synu, córko, do tego domu nie będziecie chodzili, z tą osobą nie będziecie się wdawali, nie pójdziecie na ową służbę lub na ową zabawę, dzisiaj pójdziecie do kościoła na mszę św. lub na nieszpory, dnia tego przystąpicie do sakramentów śś.«: — jesteście w takich razach obowiązani słuchać tego, a więc unikać domu albo osoby albo służby albo zabawy zakazanej, a natomiast podążyć do kościoła lub przystąpić do sakramentów śś. Kto nie słucha rodziców pod tym względem, popełnia grzech ciężki i odpuszczenia grzechów nie może dostąpić pierwej, dopóki nie postanowi szczerze, że odtąd posłusznym będziecie rodzicom w tem wszystkiem.

c) Ale jakżeż ma się rzecz z wyborem stanu? Przecież wybieracie go zazwyczaj wtedy jeszcze, kiedy mieszkacie przy rodzicach. To też powinniście zważać na rodziców, chyba żeby P. Bóg powoływał was do stanu innego. Tak postąpił P. Jezus. Gdy Ojciec niebieski rozkazał Mu zostać w Jerozolimie, pozostał bez pytania matki i opiekuna. W życiu Swem publicznem kazał jednemu z młodzieńców iść za Sobą. Ten prosił, aby mógł wpierw pogrzebać ojca, ale P. Jezus mu odrzekł (Łuk. 9. 60): »Niechaj umarli grzebią swe umarłe, ty zaś idź a opowiadaj królestwo Boże!« Dlatego też św. Stanisław Kostka wbrew woli rodziców wstąpił do zakonu, bo do zakonu powołał go P. Bóg a ojciec nie chciał dopuścić tego. Toż samo uczynił św. Alojzy. Kiedy ojciec robił mu trudności, odrzekł: »Ojcze, jestem pod władzą twoją, ale muszę ci oświadczyć, że P. Bóg powołuje mię do zakonu Jezuitów. Jeżeli tedy opierasz się temu, opierasz się rozkazowi P. Boga.« Ojciec przyzwolił wreszcie.

Zwłaszcza potrzeba mi wspomnieć o obowiązkach waszych względem rodziców *przy wstępowaniu w stan małżeński.* Pamiętajcie, że rodzice mają więcej doświadczenia od was, a nadto zapatrują się na rzecz całą spokojniej! Nie mówcie, że rodzice nie mają prawa w tę sprawę się wtrącać! I przy ożenkach ma znaczenie przykazanie Boże: »Czcij ojca...«, dlatego też Kościół św. uważa to za przeszkodę, jeżeli rodzice nie chcą się zgodzić na jakie małżeństwo. Z tego też względu nie powinniście wstępować w związki takie, jakich rodzice nie życzą sobie. — Z drugiej jednak strony rodzice nie mają prawa narzucać wam osoby, z którą koniecznie macie się żenić lub za którą macie iść za mąż. Macie bowiem prawo i obowiązek zastanowić się, czy czujecie skłonność do osoby wam wskazanej, jeśli zaś nie czujecie ku niej skłonności, nie wolno wam zgodzić się na to małżeństwo, bobyście złożyli przysięgę grzeszną, przysięglibyście miłość a nie czulibyście jej w sercu.

d) W podobnem położeniu jak co do wyboru stanu znajdujecie się względem rodziców, gdy już sami utworzyliście rodzinę. Gdy dziecko staje się pełnoletniem i głową rodziny, ustają rozkazy rodziców, ale rodzice mają prawo dawania wam rad, przestróg i upomnień, bo nie przestali być rodzicami waszymi. Dlatego szanujcie słowa rodziców i wtedy, pamiętając o tem, że P. Bóg pobłogosławi wam, jeśli uszanujecie nietylko rozkazy, lecz także życzenia rodziców, choćby były kapryśne, byleby nie były albo złe moralnie albo zbyt szkodliwe!

e) Są jednak wypadki, kiedy pod żadnym warunkiem nie wolno wam słuchać rodziców. Dzieje się to wtenczas, kiedy rozkazują grzech popełnić. Rodzice bowiem nie są najwyższymi i nieograniczonymi panami dzieci, lecz tylko zastępcami P. Boga. Dlatego mówi św. Hieronim: »Czcij ojca swego, ale o tyle, o ile cię nie odłącza od Ojca niebieskiego«, a św. Augustyn dodaje: »Ojca trzeba miłować, ale P. Bóg jako Stwórca jest pierwszym twoim ojcem, stąd przekładać Go masz nad tamtego«. Św. Jan Złotousty zaś mówi: »We wszystkiem mamy słuchać rodziców, jeno nie tam, gdzie nam przeszkadzają do pobożności«. Nie mogą tedy rodzice rozkazywać niczego takiego, czego zakazuje P. Bóg; gdyby zaś to rozkazywali, w takim razie zastępowaliby nie P. Boga, lecz raczej czarta. Natenczas trzeba iść za przykładem św. Piotra, który wypowiedział przed radą żydowską (Dz. Ap. 5. 29): »Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi«. Piotr św. wtedy wykonał jedynie rozkaz P. Jezusa (Mat. 10. 37): »Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien«. Ten zaś nie miłowałby Pana Boga

nadewszystko, którym miał wypełnić rozkaz przeciwny Panu Bogu i wierze św., wydany czy przez rodziców czy przez ludzi innych.

Prawda, *wielka to boleść dla ludzi dobrych*, gdy muszą sprzeciwić się rodzicom, ale i wtedy winni zachować uszanowanie dla rodziców. Pewien chłopczyk pobożny, wróciwszy ze szkół do domu ojca bezbożnego, nie chciał jeść mięsa w piątek. Ojciec kazał mu odejść od stołu i oświadczył mu, że nic nie dostanie do jedzenia. Gdy chłopczyk odszedł, matka chciała mu pokryjomu dać co innego do jedzenia, ale nie przyjął i odrzekł, że jeść mu nie wolno, bo ojciec mu zakazał. Przekonał się tedy ojciec, że nieposłuszeństwo syna nie pochodziło z uporu, lecz z pobożności i nawrócił się. W pierwszych zwłaszcza wiekach chrześcijaństwa nieraz dzieci chrześcijańskie musiały ciężką staczać walkę z rodzicami pogańskimi lub heretyckimi, ale wytrwały mężnie, jak wskazują św. Perpetua, św. Barbara, św. Hermenegild i inni.

Nie wolno wam tedy słuchać rodziców, gdyby kazali wam n. p. kłamać, kraść, mścić się na innych, pracować w niedzielę, łamać posty i t. p. Wtedy macie obowiązek stawić im opór, lecz zarazem zachować dla nich uszanowanie. Nawet choćbyście mieli doznać cierpień lub jakiej szkody, nie wolno wam słuchać. Nie możecie się zastawiać i uniewinniać gwałtem. Sumienie wasze jest wolne, nikt nie może was zmusić. Posłuszeństwo byłoby w takim razie tchórzostwem, niewiernością względem P. Boga, zdradą względem P. Jezusa, siebie samego i nieba. Pamiętajcie zaś, że P. Bóg, jak dopomagał śś. męczennikom i wyznawcom, tak i wam dopomoże i was wynagrodzi za cierpienia, mówi bowiem P. Jezus (Mat. 5. $_{10}$): »Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie«.

Gdybyście jednak mieli *wątpliwość*, ażali to, co wam rozkazują rodzice, jest grzesznem, a zwłaszcza jeśliby to nie było przeciwnem przykazaniu Bożemu, wypełnijcie na razie wolę rodziców, ale jak najrychlej spytajcie się spowiednika, jak postępować macie! Rodzice np. owego chłopczyka mogliby byli mieć na post dyspensę a nie potrzebowali sprawiać mu się z tego.

f) A więc tylko wtedy, gdyby rozkaz rodziców sprzeciwiał się P. Bogu, nie wolno wam słuchać rodziców, w innych razach macie obowiązek ich słuchać (dałby jednak P. Bóg, aby

w parafii nie było ani jednego takiego ojca, ani jednej takiej matki, którzyby kazali dzieciom grzech popełnić, a przeto stawali się zastępcami dyabła, zamiast być zastępcami P. Boga).

Żadne wymówki nie mają znaczenia.

Niejedne dzieci tłomaczą swe nieposłuszeństwo tem, że *inne dzieci także czynią podobnie*. Próżna to wymówka. P. Bóg rozkazuje wam nie tak czynić, jak czynią drudzy, lecz słuchać rodziców.

Nie tłomaczcie się, *żeście dorośli!* Ach, niejedni mają na głowie biało, ale w głowie zielono jeszcze. Gdybyście się wy zestarzeli a odmłodnieli rodzice i gdyby ich rozum przeszedł do głowy waszej, wtedy moglibyście tak mówić. Ale tak nie jest.

Nie mówcie, *żeście się nauczyli więcej od rodziców*, bo rodzice nie umieją ani czytać nawet. Żeście się nauczyli trochę czytać i pisać, myślicie, żeście mędrszymi? Ależ rodzice przez lat trzydzieści lub więcej nauczyli się więcej ze życia aniżeli wy z książek waszych, zwłaszcza jeśli się uczycie w mowie obcej.

Nie mówcie, *że rozkaz rodziców trudny do wykonania*. O, gdyby wam kazano próżnować i bawić się przez dzień cały, toby posłuszeństwo było lekkiem; ale że wam każą pracować, modlić się, unikać grzesznych domów i ludzi, dlatego wydaje się wam ciężkiem.

III. Grzechy przeciwne posłuszeństwu.

A więc precz z wymówkami, one was nie zasłonią przed P. Bogiem, nie uwolnią od grzechu! Grzechów zaś nieposłuszeństwa dzisiaj bardzo wiele, i to głównie dlatego, że wielu rodziców nie słucha P. Boga. Gdzie ojciec lub matka nie dbają o przykazania Boże, tam syn i córka nie dbają o rozkazy rodzicielskie. Inny powód jest ten, że rodzice są zbyt pobłażliwi, za łatwo przebaczają nieposłuszeństwo, i dlatego dzieci się rozzuchwalają.

Grzechy te nieposłuszeństwa nie zawsze są ciężkimi, ale są nimi często, jak uczy św. Piotr Damian: »Dziecko, które nie słucha rodziców, nie przygotowuje sobie mieszkania w krainie żyjących«, t. j. w niebie. Dlatego idąc do spowiedzi, ściśle pod tym względem badajcie sumienie swoje!

1. Otóż grzeszycie, jeśliście **nieposłuszni** rodzicom, czy to że ich źle słuchacie, czy też że ich nie słuchacie wcale.

a) Źle słuchacie rodziców, jeśli ich słuchacie niechętnie. Niejedni płaczą albo szemrzą, gdy mają co uczynić; starsi może nawet odpowiadają zuchwale, inni czekają, aż im rodzice powtórzą rozkaz; albo wreszcie nie wypełnią rozkazu dokładnie, lecz na pół tylko. Otóż wszystko to grzechy i dlatego, o rodzice, aby im przeszkodzić, powinniście wolę swoją przeprowadzać zawsze, aby dziecko rozkazy wasze wypełniało dokładnie. Jeśli tego nie uczyni od pierwszego razu, niech robi po raz drugi, trzeci i dziesiąty, dopóki nie zrobi dobrze. Wtedy oduczy się nieposłuszeństwa. W przeciwnym razie ani wy ani P. Bóg nie będzie miał pociechy z dzieci waszych, lecz chyba czart przeklęty.

b) Inne dzieci rodziców nie słuchają wcale. Jestto bunt, rewolucya w rodzinie, tak samo szkodliwa jak rewolucya w państwie. Przyznaję, że w tem wielka wina rodziców samych, że dopuszczają do tego, iż ich dzieci nie słuchają. Nie naginają drzewek za młodu i drzewka owe rosną wedle swej woli. Wreszcie dorastają tacy synowie i takie córki i odzywają się do rodziców bezbożnie: »Nie macie prawa mi rozkazywać, sam wiem, co mam czynić; patrzcie swojej roboty« i podobnie. O, pamiętajcie, że takiem nieposłuszeństwem grzeszycie ciężko, a grzeszycie właśnie tem ciężej, im starszymi jesteście. Wtedy bowiem tem więcej powinniście mieć rozumu i bojaźni boskiej, a oto pokazujecie się nierozumnymi i bezbożnymi. Pamiętajcie tedy, że ilekroć nie wypełniacie obowiązków w domu, ilekroć wbrew woli rodziców chodzicie na zabawy nieodpowiednie albo zaniedbujecie obowiązków religijnych, które wam rodzice nakazują wypełnić, grzeszycie podwójnie, bo wykroczeniem przeciw tym obowiązkom i nieposłuszeństwem!

2. Grzeszycie dalej przeciw posłuszeństwu, jeśli **nie zważacie na upomnienia rodziców.** Kiedy bowiem nie wypełniacie ich rozkazów, rodzice mają obowiązek was upominać, aby was odwieść od złego i naprowadzić na drogę dobrą; wy zaś macie obowiązek przyjąć upomnienie z uległością. Dlatego wypowiada Duch św. (Przyp. 15. 5): »Głupi śmieje się ze strofowania ojca swego; kto zaś strzeże skarceń, chytrszym się stanie«. Oto takim głupim to niejeden syn dorosły czy córka dorosła, co to mówią: »Właśnie uczynię inaczej, jak chcą rodzice, aby im pokazać, że nie potrzebuję ich słuchać«. Oj, biada dziecku zaślepionemu, które nie chce słuchać, gdy je rodzice strofują. Będzie żałowało później, gdy będzie zapóźno.

3. Najbardziej zaś grzeszycie, gdy **lekceważycie sobie kary rodzicielskie** i im się opieracie. Kiedy dziecko nie słucha upomnień rodzicielskich, rodzice mają prawo i obowiązek je karać. »Kto nie chce słuchać, musi cierpieć«. Jakoż kara ta jest dobrodziejstwem. Św. Józef z Kupertynu za młodu był bardzo krnąbrnym. Wreszcie matka wypędziła go z domu i mimo próśb jego i przyrzekań nie wpuściła go długo. To dopiero otworzyło mu oczy. Odtąd stał się posłusznym synem a następnie świętym. Znam człowieka, którego jako dziecko ukarano surowo za małą klątwę. Wpłynęło to do tego stopnia na niego, że odtąd nie zaklął już nigdy.

4. Nie oburzajcie się także na kary ze strony rodziców, a **tem mniej stawiajcie im opór,** czy to broniąc się, czy uciekając, czy wrzeszcząc tak, jakby was zabijano! Dziecku nie wolno stawiać oporu rodzicom nawet i wtedy, gdyby rodzice ukarali je niewinnie, ale powinno poddać się karze z uczuciem: »Teraz nie zawiniłem, ale zawiniłem kiedy indziej.« Jak grzesznym bowiem jest opór, dowodem Pismo św. P. Bóg nadał żydom prawo (Deut. 21. 18—21): »Jeśliby zrodził człowiek syna ociętnego i upornego, któryby nie słuchał ojcowskiego albo macierzyńskiego rozkazania, a skarany wzgardziłby posłusznym być:... kamieńmi go utłoczy lud miasta i umrze, abyście odjęli złe z pośrodku was a wszystek Izrael słysząc, aby się bał«.

O najmilsi, od czasu nieposłuszeństwa pierwszych rodziców chęć do tego grzechu zagnieździła się w sercu ludzkiem. Ale pamiętajcie, że ono przyczyną wszystkich nieszczęść na świecie; pamiętajcie, że potrzeba było zadosyćuczynienia aż do śmierci posłusznego Syna Bożego, aby naprawić nieposłuszeństwo Adamowe. Nie idźcie tedy za Adamem starym, lecz za Adamem nowym, za P. Jezusem, który jest »drogą, prawdą i żywotem«. Chrystus Pan jest książką, którą nieustannie czytać, zwierciadłem, w które nieustannie wpatrywać się winniśmy. Im zaś lepiej będziecie P. Jezusa naśladowali w posłuszeństwie, tem większą też za Jego przykładem zjednacie sobie od P. Boga nagrodę. Amen!

1895.

LIV. Skutki dobrego i złego postępowania dzieci względem rodziców.

»Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, przekleństwo zaś macierzyńskie wywraca fundamenty.« *(Syr. 3. 11.)*

Dzieci mają rodziców czcić t. j. ich szanować, miłować i słuchać. O obowiązku trzecim mówiłem w nauce ostatniej. Widzieliście, że ma on *podstawę* nawet w rozumie, boć już rozum nas uczy, że bez posłuszeństwa musiałoby się rozprządz wszystko. Silniejszą podstawę daje P. Bóg, kiedy nakazuje dzieciom, aby były posłuszne rodzicom jako zastępcom Jego. Gdyby rodzice przysłali ci brata i kazali ci przyjść do siebie, a tybyś odmówił szorstko, kogoż obraziłbyś wtedy? czy jedynie tego brata? Nie, lecz także rodziców, którzy przez brata przysłali ci rozkaz. Podobnie tedy gdy nie słuchasz rodziców, grzeszysz przeciw P. Bogu, który przysyła ci rozkazy przez rodziców. *A więc słuchajcie,* dzieci chrześcijańskie, rodziców chętnie, prędko i dokładnie *w tem wszystkiem,* co się nie sprzeciwia P. Bogu.. Słuchajcie rodziców, o ile to jest możliwem bez grzechu, nawet w tych sprawach, w których wolno wam jest mieć wolę swoją t. j. przy wyborze stanu! Słuchajcie, o ile można, rodziców i wtedy, gdyście dorośli, i przyjmujcie ich rady, bo nie przestaliście być ich dziećmi, a rodzice nie przestali być rodzicami waszymi!

Pamiętajcie, że od tego, jak wykonacie czwarte przykazanie Boże, zależy wasze szczęście doczesne i wieczne! Jeślibyście, co nie daj Boże, nie mieli słuchać rodziców, a przytem nie mieli ich szanować i miłować, czeka was kara tak za życia jak po śmierci. Natomiast jeśli będziecie rodziców słuchali, a przytem ich szanowali i miłowali, czeka was nagroda i tu na ziemi i po śmierci. Jakoż o karze i o nagrodzie, jakie spadną na dzieci wedle tego, czy przestępować będą czwarte przykazanie, czy też zachowywać je będą wiernie, będę mówił dzisiaj za łaską Bożą.

I. Kara na złe dzieci.

»P. Bóg nie pozwala z siebie żartować« to prawda, którą stwierdzają przykłady rozliczne. Dlatego też P. Bóg nie dozwala, aby przykazania Jego miano przekraczać bezkarnie. Jeżeli zaś wogóle czuwa nad tem, aby zachowywano wszystkie przykazania Jego, okazuje w szczególny sposób tę czujność przy przykazaniu czwartem. W całej rozciągłości brzmi ono (Exod. 20. 12): »Czcij ojca twego i matkę twoję, abyś był długowieczny na ziemi, którą P. Bóg twój da tobie!« Taką obietnicę daje Pan Bóg tym, którzy to przykazanie wypełniać będą wiernie. Z drugiej strony ciężką karę zapowiada przez Mojżesza (Deut. 21. 18–21): »Jeźli zrodzi człowiek syna ociętnego i upornego, któryby nie słuchał ojcowskiego albo macierzyńskiego rozkazania, a skarany wzgardziłby posłusznym być, — Pojmają go i powiodą do starszych miasta onego i do bramy sądowej — I rzeką do nich: Syn nasz ten uporny i ociętny jest, upomnień naszych słuchać nie chce, biesiadami się bawi i nierządem i ucztami: — Kamieńmi go utłoczy lud miasta i umrze, abyście odjęli złe z pośrodka was, a wszystek Israel słysząc aby się bał.« Surowa to kara, jaka istniała u żydów na dzieci nieposłuszne. Ale pamiętajcie, że ustanowił ją sam P. Bóg, a tym sposobem wskazał, jak okropnym grzechem jest brak czci dla rodziców!

Dzisiaj prawa świeckie nie dosyć popierają rodziców, w niektórych krajach przeszkadzają nawet powadze rodzicielskiej, ale P. Bóg jest zawsze ten sam; jak mówią, »stary Bóg żyje« i za to, co nie karzą ludzie, Sam zsyła kary. Właśnie czasy nasze to czasy doświadczeń, klęsk rozlicznych. Któż wie, ile w tem kar za wykraczanie dzieci przeciw przykazaniu czwartemu! Widoczne zaś są takie kary Boże często, jak na to kilka przytoczę przykładów.

1. Pierwsi rodzice wypędzeni po grzechu pierworodnym z raju, pokutowali za winę swoją. To też zapewne starali się o to usilnie, aby dzieci swoje wychować w bojaźni boskiej. Czyż powiodły im się te starania? Nie. Abla sprawiedliwego stracili, a Kain, niejednokrotnie strofowany, pozostał przy życiu jako bratobójca. Nie zważał na upomnienia rodziców a nadstawiał ucha na podszepty czarta przeklętego i oto cierpiał przez życie całe.

Kain to pierwszy syn wyrodny, a los jego poucza, co czeka naśladowców jego. Synowie i córki wyrodne nie chcą słuchać rodziców, zrywają wszystkie więzy, nie dbają o P. Boga ani

nawet nie kierują się rozumem. To też przychodzi na nich jedno nieszczęście po drugiem.

a) Wspomnijcie na syna marnotrawnego. Co czyni? Oto wbrew życzeniu ojca odbiera cały swój majątek i wynosi się do obcej krainy. Czy jest tam szczęśliwym? Nie, w krótkim czasie traci cały swój majątek, popada w taką biedę i opuszczenie, iż cieszy się, że jako pasterz wieprzy ma przynajmniej jakieś utrzymanie, choć boli go równocześnie, że ostatni sługa ojca jego znajduje się w lepszem położeniu.

Podobnie i dzisiaj dzieje się dzieciom niegodziwym, gdy dorosną. Zepsuci, nie mają miłości ani do żony ani do dzieci ani do zajęcia swego, a za to nurzają się w rozpuście i pijaństwie albo w innych grzechach. Co jest następstwem tego? Wszystkie zapasy zjedzone lub sprzedane, biedne dzieci proszą o chleb, a matka martwi się i gryzie, słowem *bieda* wali się drzwiami i oknami. Taki syn zasiewa zboże, a grad je wymłóci, wychoduje bydło, a oto mu pada, pojmuje żonę, a ma ciągłe z nią swary, wychowuje dzieci, a one go znieważają. Wreszcie zniechęca się do wszystkiego i opuszcza ręce. Może nieraz zapóźno poznaje, na jak złej jest drodze i mówi z Pismem św. (Przyp. 5. 12—13): »Czemużem się brzydził nauką, a na karaniu nie przestało serce moje? anim słuchał głosu uczących mię, a nauczycielom nie nachyliłem ucha mego?« Tak wedle Pisma św. wyrzekać powinni ci, co nie słuchają nauczycieli swoich, o ileż więcej, jeźli nie słuchają rodziców, którzy są przecież głównymi i pierwszymi dzieci swoich nauczycielami!

Czemże się to dzieje, że bieda przychodzi zwykle na dzieci nieczczące rodziców? Tłomaczy to sam rozum. Ludzie usuwają się od nich, bo im nie dowierzają. Czytałem raz, że w Pradze pewna uboga dziewczyna miała służbę bardzo dobrą, bo była pilną i zręczną. Raz przyszła do niej matka licho ubrana. Dziewczyna zawstydziła się jej i powiedziała, że to daleka krewna. Państwo jednak poznali prawdę i wydalili ją natychmiast, twierdząc słusznie, że zła córka nie może być dobrą służącą. — Ale jest tego przyczyna ważniejsza t. j. klątwa Boża. To uznają ludzie i dlatego, gdy widzą, że ktoś pracuje od rana do wieczora i oszczędza, a mimo to znajduje się w biedzie, powiadają, że na nim ciąży klątwa Boża. Nie napróżno tedy uczy Pismo św. (Syr. 3. 11): »Przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenty«, bo przekleństwo matki potwierdza P. Bóg, i ziszcza się, co powiada P. Bóg u proroka (Mal. 1. 4): »Ci budować będą, a Ja rozwalę«. Tak to przekleństwo ojca, łzy matki wydają owoce swoje, rozpalają gniew pomsty Bożej.

b) Z biedą łączy się zwykle *wzgarda* ludzka. Niejedni rodzice mogą się żalić za przykładem P. Boga doznającego niewdzięczności od żydów (Izai. 1. 2): »Syny wychowałem i wywyższyłem, oni zaś Mną wzgardzili«. Czyż syn taki lub córka mają zostać bez kary? To niemożebne. Takimi brzydzą się i ludzie, nawet i ci, co są bezbożni. Jakiś biedny ojciec łożył wiele na wychowanie syna. Ten uczył się dobrze i zjednał sobie taki rozgłos, iż miał odczyt w towarzystwie wyborowem. Przy końcu zasypano go wieńcami. Wtedy też przystąpił do niego ojciec, którego sprowadzono pokryjomu, bo sądzono, że synowi sprawią tem uciechę. Ale syn nadęty udawał, że nie poznaje ojca. Kary jednak nie przewlókł Pan Bóg, całe bowiem towarzystwo tak się oburzyło postępkiem syna co dopiero sławionego, iż wołano jednogłośnie: »To wyrodek, to potwór« i sprawiono tym sposobem, że ze wstydem musiał opuścić owo towarzystwo czem prędzej. Spełnił się na tym młodzieńcu, jak spełnia się i na innych, wyrok Ducha św. (Przyp. 19. 26): »Kto frasuje ojca, a wypędza matkę, bezecny jest i nieszczęśliwy«.

c) Nieraz dowody kary Bożej już w tem życiu są tak widoczne, iż chyba ślepy ich nie dojrzy. Przedewszystkiem często już kara Boża spadła na tych, co śmieli na rodziców podnieść rękę świętokradzką; — sami uderzyli rodziców, ale też za to *pobili* ich albo właśni synowie albo P. Bóg. Przykład taki przytacza już mędrzec pogański Arystoteles. Razu pewnego syn dorosły pokłócił się z ojcem, którego utrzymywał, wreszcie porwał go za siwe włosy i wlókł niemiłosiernie aż do progu domu. Ojciec z początku znosił wszystko cierpliwie, nie rzekł ani słowa, nie wyrzekał, nie wołał o ratunek, lecz pozwolił się wlec synowi. Ale kiedy syn chciał go za próg wyrzucić, krzyknął: »Stój, synu, dosyć już jestem ukarany, bom i ja ojca swego za włosy przywlókł do progu«. Struchlał syn na te słowa i puścił ojca, może się przeląkł, aby jego dzieci nie odpłaciły podobnie i jemu. Tu syn ukarał ojca. — W Wiedniu 11 sierpnia 1864 P. Bóg sam ukarał wyrodną

córkę. Rozgniewana na matkę, że wyrzucała jej złe życie, uderzyła ona matkę i chciała ponowić uderzenie, ale uprzedził ją P. Bóg, bo uderzył ją paraliżem. Padła nagłą śmiercią, a jakaż kara spotkała ją na drugim świecie, skoro umarła, popełniając grzech śmiertelny? — Jakoż choroba albo śmierć nagła nieraz przychodzi jako kara Boża na dzieci wyrodne.

|d) W osobliwszy sposób karze P. Bóg *wyrodne dzieci królów,* jeźli się buntują przeciw rodzicom. W pogańskim Rzymie król Serwiusz Tulliusz miał dwie córki, które wydał za dwóch synów poprzednika. Młodsza z nich postarała się o zamordowanie siostry i męża swego, aby iść za mąż za szwagra. Gdy go już dostała za męża, namówiła go, aby strącił z tronu jej ojca. Uczynił tedy bunt i zamordował go. Córka wyrodna, dowiedziawszy się, że mąż zwyciężył a ojciec zabity, kazała się zawieść do męża. Trup ojca leżał na ulicy, ale kazała przejechać przez niego. Czy była szczęśliwą? Nie. Całe panowanie było niespokojne, wreszcie musiała uciekać z mężem, ale pochwycono ją wśród ucieczki i ukamienowano. — Albo czyż i to nie kara Boża? Przeciw cesarzowi niemieckiemu, Ludwikowi Pobożnemu, zbuntowali się jego synowie i zmusili go w miejscu, które odtąd nazwano »Polem kłamstwa«, do ustąpienia z tronu a nawet do wstąpienia do klasztoru. Ale odtąd ścigała ich kara Boża. Zaczęli wojować między sobą. Lotar, główny sprawca, znękany ciągłemi klęskami, sam także wstąpił do klasztoru, a królestwo przeszło w dom obcy. Drugi syn (Pipin) umarł w kwiecie wieku śmiercią nagłą bezpotomnie. Trzeci ciągłe miał nieszczęścia z dziećmi, które się również buntowały przeciw niemu; i tegoż ród wymarł wkrótce.|

2. Nieszczęśliwem jest życie dzieci wyrodnych, nieszczęśliwą ich **śmierć** również. P. Bóg rzuca klątwę na chwilę śmierci wyrodków, bo uczy Pismo św. (Przyp. 30. 17): »Oko, które urąga ojcu i które gardzi rodzeniem matki swojej, niech wykłują krucy od potoków i niech je wyjedzą orlęta!« Pismo św. tym sposobem oświadcza, że trupy takich dzieci nie warte pochowania, tak iż mają służyć za pastwę ptactwu drapieżnemu.

Jakoż *przykłady* śmierci haniebnej wyrodnych dzieci są liczne. S y n o w i e H e l e g o gardzili upomnieniami ojca i polegli za to w bitwie, jak to ich ojcu zapowiedział P. Bóg przez młodego Samuela. Przypomnijcie sobie A b s a l o n a, jako za

bunt, podniesiony przeciw ojcu, choć ojciec chciał go ratować, wyrokiem Bożym zawisł nędznie na gałęzi i umarł przebity od Joaba trzema włóczniami. Grób jego istnieje dotąd, a zarazem pamiątka jego haniebna, bo wszyscy, którzy tam przechodzą, nawet i Turcy, spluwają nań i przyrzucają kamień. — J a k i ś s y n w y r o d n y rzucił matkę na ziemię na polu. Matka rozżalona zuchwalstwem syna, zalała się łzami i wstawszy, wzniosła ręce i oczy do nieba i rzekła: »Bezbożny synu, za tę zniewagę niech cię Bóg ukarze: bodajżeś na tem tu miejscu wisiał na szubienicy!« Nikt tego nie widział jeno P. Bóg, a matka nie powiedziała nikomu. Aliści po kilkunastu latach za kradzież skazano syna na szubienicę i wystawiono ją właśnie na tem miejscu, gdzie niegdyś matkę rzucił na ziemię. Wtenczas poznał karę Bożą i zawołał przed śmiercią: »Sprawiedliwe sądy Boże, że ginę tą śmiercią i na tem miejscu.« Opowiedział rzecz całą i oświadczył, że kradzieży, za którą jest na śmierć skazany, nie popełnił, ale chętnie śmierć ponosi, aby P. Bóg przyjął ją jako pokutę za dawniejsze sponiewieranie matki. — Zachodzą też przypadki, że dzieci takie dręczone zgryzotami odbierają sobie same życie.

Ach, strzeżcie się tedy grzechów przeciw przykazaniu czwartemu. Choćbyście bowiem nie doznali kary Bożej wśród życia, nie minie was ona przy śmierci. Wtedy otworzą się wam oczy, będziecie żałowali nieposłuszeństwa i będziecie biadali: »Ach, czemuż nie słuchałem ojca i matki, kiedy mię upominali, kiedy mię odwodzili od życia grzesznego a nakłaniali do P. Boga! Zaiste, mógłbym teraz umierać spokojniej i z większą ufnością stanąć przed sędzią Bożym« Ale wtenczas żale wasze będą bezowocne, bo nie zdołacie sprawić, aby się to odstało, coście nabroili w młodości. Dla tego postępujcie tak, abyście swojego życia nie żałowali przy śmierci. Czcijcie rodziców teraz, wiedząc, że jeźliby P. Bóg nie ukarał was w tem życiu, tem surowiej ukarałby was w życiu przyszłem!

3. Kto grzeszy, ten za Ojca ma nie P. Boga, lecz czarta: »Kto czyni grzech, z djabła jest«, mówi Pismo św. (I. Jan 3. 8. por. Jan 8. 44). A więc każdy, który nie czci rodziców, czarta obiera sobie za ojca. Mniema on, że nie potrzebuje słuchać nikogo jak tylko siebie, ale się myli, bo jego wola nie jest w mocy jego, on oddał ją na własność czartowi. Ależ to naj-

większe nieszczęście dla niego. Tacy nieszczęśliwi wedle wyroku Ducha św. (Przyp. 1. 18) »sami przeciw krwi swojej zasadzają się i czynią zdrady przeciw duszom swoim«. Żyją w towarzystwie czarta przeklętego na ziemi, cóż tedy czekać ich może po śmierci, jeżeli rzetelną pokutą przed śmiercią nie naprawią zbrodni swoich? Zaiste czeka ich straszny sąd Boży, bo mówi św. Bernard: »Jeżeli P. Bóg w dniu sądnym będzie tak surowym dla tych ludzi, którzy nie czynili żadnych uczynków miłości, o ileż surowiej postąpi z dziećmi, które bez miłości postępowały z rodzicami swymi?« O tak, dzieci nie czczące rodziców czeka **potępienie wieczne**, gdyż grzechy ich są grzechami ciężkimi. Obyście tedy, dzieci wyrodne, wzięły sobie do serca groźbę Bożą powtarzającą się w Objawieniu kilkakrotnie! Wszakżeż czytamy w Piśmie św. (Deut. 27. $_{16}$): »Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki i rzecze wszystek lud Amen!« A więc taki wyrodek przeklęty od ludzi, ale jest on też przeklęty od P. Boga wedle słów innych (Syr. 3. $_{18}$): O, jaką złą sławę ma, który opuszcza ojca, a przeklęty jest od Boga, który drażni matkę«. Cóż nastąpi wtedy, gdy go odrzuci Pan Bóg? Nic innego jak ciemności piekielne (Przyp. 20. $_{20}$): »Kto złorzeczy ojcu swemu i matce, zgaśnie pochodnia jego wśród ciemności«.

4. Kara zaś nie kończy się na tem dziecku wyrodnem, które znieważało rodziców, lecz bardzo często przechodzi na dalsze potomstwo, że przytoczę przykład Chama, syna Noego, i syna Chamowego Chanaana. Patryarcha Noe założył po potopie winnicę. Nie znał mocy wina, upił się i zasnął, śpiąc zaś twardo, odkrył się. Jeden z synów jego Cham, ujrzawszy to, pobiegł do braci i wyśmiewał się z ojca. Niejeden gotów to uważać za drobnostkę, boć Cham ani się nie zbuntował przeciw ojcu ani nie ofuknął się na niego ani się nie wyśmiewał z ojca w oczy, lecz tylko za oczyma jego. Ale czyż szyderstwo z rodziców może być grzechem małym? Nie, boby P. Bóg sprawiedliwy grzechu tego nie ukarał tak surowo. A oto Pan Bóg ujął się za Noem, który obudziwszy się i słysząc, co mu Cham uczynił, rzucił przekleństwo na niego (Gen. 9. $_{25}$): »Przeklęty Chanaan, niewolnik niewolników będzie braciej swojej!« I oto spełnia się ta klątwa aż do dni dzisiejszych przez lat przeszło cztery tysiące. Potomkowie Chama wzgardzeni do dzisiaj — mimo usiłowań, aby ulżyć ich doli, ciąży dotąd na nich niewola ciągła.

Tak dzieje się z potomkami Chama, a tak samo nie masz prawie ani jednego dziecka wyrodnego, któreby nie doznało już w tem życiu kary Bożej, będącej częstokroć początkiem kary wiecznej.

II. Nagroda dla dzieci dobrych.

Pamiętajcie tedy, że »jaką miarką mierzycie, taką wam odmierzą!« Przeklętym zły syn, przeklętą zła córka. Szanować trzeba starszych wszystkich, o ileż więcej rodziców! Czyż wolno wam ich obrażać dla tego, że łatwiej wam odpuszczą obrazę aniżeli ludzie inni? czyż sądzicie, że westchnienie ojca lub płacz matki ujdą wam bezkarnie? O nie, P. Bóg słyszy westchnienia ojca i płacz matki. To też jeźli wina wasza przyspieszy zgon ojca lub matkę przedwcześnie wtrąci do grobu, przekleństwo Boże chodzić będzie za wami i nie da wam spokoju ni we dnie ni w nocy. Czyżbyście nie mieli wzdrygnąć się przed przekleństwem Bożem? Dlatego jeśli was kusi czart przeklęty do nieuszanowania rodziców, nie zapominajcie o tem, czem oni są dla was! Wspominajcie na dobrodziejstwa od nich odebrane i tym sposobem pobudzajcie się do tego, abyście rodziców czcili jak najwięcej, abyście przeto nie zasłużyli na karę, lecz raczej zjednali sobie nagrodę! Dzieci bowiem, które czwarte przykazanie zachowują wiernie, mogą być pewne błogosławieństwa Bożego: tu na ziemi doznawać będą od P. Boga opieki i dobrego powodzenia, a na drugim świecie czeka ich szczęśliwość wiekuista.

1. Dzieci dobre czeka na ziemi wedle obietnicy Bożej przedewszystkiem **życie długie.** P. Bóg bowiem jedynie do czwartego przykazania dodał żydom obietnicę (Exod. 20. $_{12}$): »Abyś był długowieczny na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie«, którą to obietnicę Pismo św. w ten sposób stosuje do chrześcijan (Efez. 6. $_{3}$): »Abyć się dobrze działo i abyś był długowieczny na ziemi«. Izaak, Jakób, Józef, Salomon, Tobiasz byli wszyscy dobremi dziećmi, to też P. Bóg wynagrodził ich długiem życiem, tak iż spełniło się na nich słowo Boże (Syr. 3. $_{7}$): »Kto czci ojca swego, będzie długo żyw«. — Nagroda to całkiem odpowiednia. Dzieci dobre czczą rodziców za to, że im dali światło życia, i dla tego należy im się życie długie.

Ale powiecie: »Niektórzy, co czcili rodziców, żyli krótko«. α) Co to jednak nazywacie długo? Lat 60 do 80? O, drodzy bracia, *długość życia nie rachuje się na lata*, lecz na wartość; czas nie mierzyć łokciami. Długo ten żył, kto w krótkim czasie zdziałał wiele dobrego. Św. Stanisław Kostka umarł, nim doszedł lat dziewiętnastu, ale czy żył krótko? O, nie, życie jego jest długie, bo on żyje do dzisiaj, podczas gdy o wielu starcach, którzy umarli zaledwie temu lat kilka, zaginęła już pamięć. Spełniają się na św. Stanisławie słowa Pisma św. (Mądr. 4. $_{13}$), że choć umarł wcześnie, »w krótkim czasie przeżył czasów wiele« i za to odbiera nagrodę, bo (Mądr. 4. $_{7}$) »sprawiedliwy, jeźli śmiercią uprzedzony będzie, w ochłodzeniu będzie«.

β) Ale, najmilsi, jest jeszcze inna *przyczyna, dla której P. Bóg dzieci dobre zabiera nieraz wcześnie z tego świata.* Oto sam powiada (Mądr. 4. $_{11}$): »Pochwycon jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego albo obłudność aby nie oszukała duszy jego«. Zabrał P. Bóg Abla, aby nie zaraził się postępowaniem Kaina; zabrał wiernego Jonatę, syna Saulowego, aby nie patrzał na upadek rodziny swojej. Nieraz P. Bóg zsyła chorobę na dzieci dobre i zabiera je z tego świata, bo jako wszystkowiedzący wie o tem, że, gdyby pożyły dłużej, łatwoby popadły w sidła czartowskie i zakończyły życie doczesne w grzechu śmiertelnym.

2. Ale, najmilsi, jakiemżeby dobrodziejstwem było życie długie, gdyby z niem nie łączyło się **powodzenie doczesne?**

a) To też P. Bóg obok życia dłuższego daje dzieciom dobrym i to, że im powodzi się na ziemi, tak iż jeźli do każdego człowieka sprawiedliwego, tem więcej do dzieci dobrych można zastosować słowa Psalmisty (36. $_{25}$): »Młodszym byłem i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego ani nasienia jego szukającego chleba«. Podczas kiedy Chama przeklął Noe, udzielił błogosławieństwa drugim dwom synom, Semowi i Jafetowi, a błogosławieństwo to spełnia się na nich i na nas, ich potomkach, bo chociażbyśmy byli w najtrudniejszem położeniu, nie doznajemy nigdy takich nieszczęść jak potomkowie Chama. Jakób przy śmierci błogosławił Efraimowi i Manassesowi, jakoż obfitowali we wszystko. Tobiaszowi, posłusznemu synowi ojca pobożnego, nigdy nie schodziło na niczem. Ach, i dzisiaj pokazuje się to również. Pracują ci, co byli dobremi, i ci, co byli złemi dziećmi, ale jak często widać różnicę na korzyść synów dobrych! Pamiętam w parafii, gdzie byłem dawniej, syna dobrego, czczącego ojca, mimo że ten ojciec, nie zadawalając się wymiarem oddawanym mu uczciwie, okradał syna, aby mieć więcej jeszcze i odkładać pieniądze. Bolesnem to było dla syna dobrego, a jednak zwykł był mawiać: »Mam dla ojca, a P. Bóg da i dla mnie także«. Jakoż mimo krzywd dorabiał się coraz więcej, podczas gdy drugi syn, nie miłujący ojca, mimo ciągłej usilnej pracy doznawał klęsk nieustannych. Można było zastósować do syna dobrego słowa Pisma św. (Syr. 3. $_{5}$): »Jako który skarbi, tak i kto ma w uczciwości matkę swoją«.

b) Zazwyczaj też dzieci dobre doznają szacunku u ludzi, jak to uczy Duch św. (Przyp. 1. $_{8-9}$): »Słuchaj, synu mój, ćwiczenia ojca twego a nie zapominaj zakonu matki twojej, aby była przydana łaska głowie twojej a łańcuch szyi twojej!«

Czy bezbożnicy czy pobożni pragną mieć w *służbie* takich, co są dziećmi dobremi. Czemu? bo wiedzą, że tacy zdatni do pracy i nie sprawiają trudności w domu. Państwo szanują sługę, jeśli widzą, że dba o rodziców. W pewnem miejscu, gdzie było kilka dziewczyn, na uroczystość miejscową inne wedle tamtejszego zwyczaju poodbierały zasługi, aby przygotować sobie ubiory. Jedna tylko nie myślała o tem, tak że chlebodawcy wymawiali jej skąpstwo. Nic nie odrzekła, ale, gdy uroczystość owa nadeszła, prosiła o zasługi i o pozwolenie, aby mogła pójść do matki zostającej w biedzie i potrzebującej pieniędzy. Chlebodawcy poznali błąd, zawstydzili się i odtąd, ceniąc jej pobożność, pomagali jej hojnie do wspierania matki. — We Francyi pewna biedna wdowa schorzała od dawna naraz wypowiedziała pragnienie, że chciałaby raz znowu być w kościele na mszy św. I oto obaj synowie urządzili siedzenie i zanieśli matkę do kościoła. Wierni tej parafii do tego stopnia wzruszeni byli miłością owych synów, że widząc ich niosących matkę, drogę wysypali kwiatami.

c) Dzieci dobre dla rodziców, zwłaszcza dzieci posłuszne same też nauczą się rozkazywać i domagać się posłuszeństwa, ten tylko bowiem umie rozkazywać jako dorosły, kto umiał słuchać, kiedy był młodym. Nieposłuszni za młodu, gdy mają rozkazywać w życiu późniejszem, nie umieją radzić sobie inaczej,

nawet z dziećmi małemi, jak chyba wyzwiskami, klątwą i biciem. Umiejąc zaś rozkazywać, *dobrze wychowują dzieci i mają z nich pociechę,* jak to zapowiedział P. Bóg (Syr. 3. 6): »Kto czci ojca swego, doczeka pociechy z dziatek«. Izaak czcił ojca swego Abrahama i miał syna pobożnego Jakóba, Jakób czcił Izaaka i oto P. Bóg uczynił go ojcem narodu żydowskiego, wybranego przez Siebie, z którego narodził się Zbawiciel.

3. Nie samo jednak szczęście doczesne przywiązane do wykonania przykazania czwartego, więcej bowiem jeszcze obdarza P. Bóg **duszę** dobrego dziecka tu na niem i po jego śmierci.

a) Wszystkie uczynki dobre są dla człowieka przyjaciołmi, którzy jednają mu u P. Boga *łaskę i błogosławieństwo.* Takimi przyjaciółmi są też uczynki, któremi dziecko okazuje cześć dla rodziców swoich. Doznał tego młody Tobiasz, którego za cześć okazywaną rodzicom przez całe życie otaczała łaska Boża.

Choćbyś nawet zgrzeszył nieraz, Ojciec twój niebieski prędzej ci pomoże do powstania z upadku, jeśliś nie zawinił względem ojca ziemskiego. Weźmy i pod tym względem przykład z św. Augustyna! Do nawrócenia jego przyczyniły się wiele łzy i modlitwy matki jego, zanoszone za nim do P. Boga, ale też wiele jego postępowanie względem matki. Nagrzeszył on wiele w młodości; tylko nie poczuwał się do jednego grzechu, do grzechu przeciw czci rodziców; to też tem się pocieszał po śmierci matki, że ta umierając przypomniała mu mile, jako nigdy od niego szorstkiego nie usłyszała słowa. Sprawdziło się tedy na nim słowo Ducha św. (Syr. 3. 6): »Kto czci ojca swego,... w dzień modlitwy swojej wysłuchan będzie«. Gdy wreszcie tchnięty łaską Bożą chciał powstać, a pokusy nacierały na niego, P. Bóg na prośby jego udzielił mu siłę odpowiednią, iż przezwyciężył pokusy wszystkie i nawrócił się stanowczo od razu. Podobnie czytamy o zbrodniarzach wielkich, którym zbliżała się ostatnia chwila życia, a pokutować nie chcieli. Nic nie mogło ich nakłonić do pokuty, więc groziło im potępienie wieczne. Co czynić? Oto zwracano ich myśl czy to na rodziców doczesnych, czy na wspólną matkę naszą, N. M. Pannę, a jeśli za młodu byli dziećmi dobremi dla rodziców, myśl ta zmiękczała ich serca i nawracali się do P. Boga.

b) Widzicie zatem, że cześć dla rodziców to źródło, z którego wypływa dla nas szczęście nietylko ciała lecz także duszy. Ponieważ zaś dusza nieśmiertelna, więc to szczęście przeciąga się po za życie doczesne. P. Bóg wynagradza uczynek każdy, chociaż nie przywiązał do niego nagrody osobnej. Z przykazaniem czwartem łączy się obietnica, więc za jego wypełnienie czeka nagroda tem większa. Tu na ziemi nie ma nagrody dostatecznej, taka nagroda może być tylko *w niebie.* Tam czeka ona dzieci dobre. Tutaj na ziemi dzieci dobre nie znajdują dla siebie szczęścia większego jak wtedy, jeśli zostają z rodzicami. Otóż dzieci dobre otrzymają nagrodę po śmierci, że będą pozostawały w szczęśliwości z rodzicami po wieki wszystkie i wtedy to dopiero w zupełności zrozumieją słowa Pisma św. (Syr. 3. 9–10): »Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby przyszło na cię błogosławieństwo od niego, a błogosławieństwo jego aby ci do końca trwało.«

O, najmilsi synowie i córki, życzycież wy sobie życia i zdrowia długoletniego? czcijcie rodziców swoich! Pragniecież wy szczęścia doczesnego, powodzenia czy na majątku czy na dobrem imieniu czy na dzieciach własnych? czcijcie rodziców swoich! Chcecież wy uzyskać błogosławieństwo Boże w tem życiu, a w przyszłem szczęśliwość wieczną? znowu czcijcie rodziców swoich! Starajcie się najprzód o to, aby z was mieli pociechę rodzice, a wtedy i wy doznacie pociechy z dzieci swoich, bo jaką miarką mierzycie, taką odmierzone wam będzie. Co więcej: jak przekleństwo sprawia, że upadają domy, niszczeją rodziny, potomkowie przychodzą do ubóstwa i giną marnie, tak samo błogosławieństwo rodziców zlewa się nie tylko na syny, lecz także na wnuki i prawnuki.

Może być, żeście kiedy rozgniewali rodziców krnąbrnością, płochością, nieposłuszeństwem; możeście doprowadzili ich do tego, iż zaklęli na was z sercem zakrwawionem. Ach, w takim razie padnijcie im do nóg i jako syn marnotrawny błagajcie ich, aby wam darowali, aby cofnęli ową klątwę, wyrzeczoną pewnie więcej z krewkości niż ze zawziętości na was, bo biadaby wam było, gdyby P. Bóg miał zatwierdzić klątwę rodzicielską! Odtąd zaś nie dawajcie im nigdy powodu do klątwy! Raczej niech was rodzice ukarzą jak najsurowiej,

byleby nie klęli na was! Bądźcie dziećmi dobremi, mając w pamięci słowa Pisma św. przytoczone na początku nauki dzisiejszej: »Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, przekleństwo zaś macierzyńskie wywraca fundamenty!« A wtedy P. Bóg wynagrodzi wam to, co uczynicie dla rodziców, jakobyście uczynili to samemu P. Bogu, którego rodzice są dla was zastępcami widzialnymi. Wtedy »będzie się wam dobrze działo«, będzie się dobrze działo na ziemi, będzie się dobrze działo po śmierci w niebie. Amen. 1895.

LV. Obowiązki chlebodawców względem służby.

»Jeżeli kto o swych, a najwięcej o domowników, pieczy nie ma, wiary się zaprzał i jest gorszy niźli niewierny.« (*I. Tym. 5. 8.*)

W poprzedzających dziesięciu naukach rozebrałem wam dokładnie obowiązki rodziców względem dzieci i dzieci względem rodziców. Wskazałem wam rozliczne grzechy, jakie popełniają tak rodzice jak dzieci, a do których nie poczuwają się zawsze. Wreszcie wskazałem wam skutki wynikające z wypełnienia lub zaniedbania tego przykazania. Tak rodzice jak dzieci, którzy nie dopełniają obowiązku, ściągają na siebie karę i w tem i w przyszłem życiu; natomiast i rodzice i dzieci wiernie wypełniający powinności swoje doznają nagrody i na ziemi i w niebie.

Ale, najmilsi, przykazanie czwarte ma znaczenie obszerniejsze. Podobne obowiązki jak rodzice mają też opiekunowie, ojczymowie czy macochy, nauczyciele, majstrowie, chlebodawcy; ci zaś, co zależą od nich, mają podobne względem nich powinności jak dzieci względem rodziców. Wreszcie dzieci wszystkie i wogóle młodzi mają obowiązek uszanowania dla wszystkich osób starszych, a dzieci czy dorośli nie dopełniający tego obowiązku to nieokrzesani, to prostacy.

Nie będę rozbierał obowiązków każdego z tych stanów po szczególe, dwa jednak rodzaje muszę objaśnić dokładniej, zwłaszcza dlatego, że tam uchybień najwięcej t. j. rozbiorę wam obowiązki chlebodawców względem służby i służby względem chlebodawców. Dzisiaj mianowicie za łaską Bożą pragnę wam objaśnić, że chlebodawcy mają obowiązki nie tylko względem ciała lecz też względem duszy służby swojej.

I. Obowiązki względem ciała.

1. Do pracy potrzeba sił, sił zaś nabiera człowiek i utrzymuje je przez jedzenie i picie. Jak tedy słusznie można żądać od służby, aby pracowała pilnie, tak służba słusznie może żądać **pożywienia** odpowiedniego. Gdyby robotnika zostawiono o głodzie, a jednak domagano się od niego pracy porządnej, byłoby to żądanie niesłuszne. Zbawiciel nasz uczy też wyraźnie (Mat. 10. 10), że »godzien jest robotnik strawy swojej« i z tego względu poleca uczniom, aby ze sobą w podróż nie zabierali ani złota, ani srebra, ani czego innego, gdyż ci, którym będą opowiadali ewangielię św., mają obowiązek ich utrzymywać. A więc, najmilsi chlebodawcy, jest to obowiązkiem waszym dawać służbie jedzenie dostateczne t. j. takie, aby się najeść mogła do syta, a przeto mogła podołać pracy. O ile wiem, wyjątkowo jeno dzieją się grzechy pod tym względem w parafii naszej, ale są takie wyjątki i dlatego przypominam obowiązek, aby się poprawili ci, których to dotyczy. Niechaj umniejszaniem jedzenia nie odbijają się na służbie za swoje niepotrzebne wydatki, a może nawet i zbytki. — Potrawy winny być zdrowe i czysto przyrządzone, choć z drugiej strony służba nie ma prawa domagania się potraw wykwintnych. Zresztą i najzwyczajniejsza potrawa jest dobrą, jeśli ją przyrządzą odpowiednio; natomiast i z najdroższych pokarmów przy złem przyrządzeniu można dać jedzenie nie do użycia, jak o tem może się przekonać każdy.

2. Obok porządnego jedzenia należy się służbie **zapłata**, myto, zasługi. T e g o d o m a g a s i ę już zobopólna umowa czyli kontrakt, a więc *sprawiedliwość*, żaden bowiem drugiemu, tem mniej ubogi bogatszemu, nie ma obowiązku pracowania za darmo. To też jeśli nie godzi się żądać, aby ktoś, choćby przez czas krótki, pracował bez nagrody, tem więcej służba zasłużyła sobie na zapłatę pracą całoroczną, nieraz ciężką. Ten obowiązek przypomina też Pismo św. Wszakżeż mówi sam P. Jezus (Łuk. 10. 7): »Godzien jest robotnik zapłaty swojej«.

Pismo św. upomina nadto, aby robotnik dostał zapłatę w c z a s i e n a l e ż y t y m. Dlatego mówi już Mojżesz (Deut. 24. 14–15): »Nie odmówisz myta potrzebnemu i ubogiemu bratu twemu, choć przychodniowi, który z tobą mieszka w ziemi i między bramami twemi jest; ale tego dnia oddasz mu zapłatę

pracy jego przed zachodem słońca, bo ubogi jest, a z tego żywi duszę swoję: aby nie wołał przeciw tobie do Pana i byłoćby poczytano za grzech«. W naszych stosunkach rozmaite są czasy wypłaty, ale należy wypłacać sumiennie, w czasie umówionym. Każdy chlebodawca powinienby dobrze pamiętać na słowa, któremi stary Tobiasz upominał syna (Tob. 4. 15): »Ktokolwiek ci będzie co robił, natychmiast zapłatę mu oddaj, a zarobek najemnika twego niech u ciebie żadnym sposobem nie zostaje«. Znałem chlebodawcę, który objął wieś zadłużoną, ale wolał pożyczać, byleby wypłacił co sobotę, i wkrótce wydobył się z kłopotów, bo robotnicy pracowali chętnie, a P. Bóg błogosławił; u sąsiada jego, zresztą pracowitego, oszczędnego i poczciwego, ale płacącego nieregularnie bieda nieustanna, bo »jaka płaca, taka praca«.

Sprawiedliwość domaga się i tego, aby służbie wypłacano zupełnie. Mniej tutaj grzechów, gdy chodzi o pieniądze; częściej zachodzą one, gdy zasługi wydają się w zbożu lub ubiorze. Niejeden daje zboże liche lub ubiór słaby, aby oszczędzić kilka groszy, a zapomina, że w takim razie staje się złodziejem i nie może dostąpić odpuszczenia grzechów, dopóki nie naprawi krzywdy.

A więc, chlebodawcy, postępujcie uczciwie ze służbą, choćbyście może nie zupełnie byli z niej zadowoleni. Tylko gdyby wam kto na zwierzęciu lub na sprzętach lub na czem innem wyrządził szkodę *w sposób złośliwy*, moglibyście potrącić tyle, ile szkoda wynosi. Dodać mi wszelako potrzeba, że czasem przy schwytaniu na szkodzie można wytrącić więcej, niż wynosi szkoda, a to dlatego, ponieważ przypuszcza się, że schwycony wyrządził szkodę nie po raz pierwszy, choć go raz pierwszy schwycono przy wyrządzeniu szkody. — Nie godzi się zaś wytrącać, jeśli robotnik wyrządził szkodę *bez złej woli*, tylko z nieostrożności n. p. stłukł szybę lub naczynie: wytrącanie w takim razie, choćby nie było zawsze niesprawiedliwem, byłoby twardem i niemiłosiernem.

Oddawajcie zasługi uczciwie, bo zatrzymywanie zapłaty to grzech wielki. Pismo św. z wielką surowością powstaje przeciwko tym, co zasług albo zapierają albo umniejszają pracującym. I tak już w starym zakonie mówi Mędrzec (Syr. 34. 27): »Kto wylewa krew i kto zdradę czyni najemnikowi, bracia są«. Tym sposobem Pismo św. krzywdziciela sług stawia na równi z zabójcą. Podobnie groźnemi są słowa zakonu nowego (Jak. 5. 4): »Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła: a wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów«.

3. Jedzenie i zapłata to rzeczy ważne, ale na nich nie kończą się obowiązki chlebodawców względem ciała służby. Obowiązkiem ich jest nadto, obchodzić się ze służbą **uczciwie** t. j. nie postępować szorstko, nie przeciążać pracą i pielęgnować w chorobie.

a) Łagodne obchodzenie się to obowiązek przyrodzony i dlatego poczuwali się do niego do pewnego stopnia nawet poganie. Dlatego to u pogan rzymskich raz na rok w t. zw. saturnalia służba zasiadała do stołów chlebodawców a ci usługiwali domownikom. Jeśli poganie uważali sobie za obowiązek udzielać służbie dni wesołych, o ileż więcej powinien dbać o to chrześcijanin, aby nie zrażał służby postępowaniem szorstkiem? Dlatego to św. Jan, patryarcha aleksandryjski, gdy słyszał, że jaki chlebodawca obchodził się z niewolnikiem niemiłosiernie, wzywał owego chlebodawcę i upominał go, gdy zaś upomnienie nie skutkowało, pouczał niewolnika, że służy mu prawo ratowania się ucieczką przed postępowaniem niemiłosiernem. Czyż tedy za złe weźmiemy w czasach naszych, jeśli opuszczają służbę przed czasem słudzy tacy, co doznają losu niesprawiedliwego n. p. wytrącania niesłusznego, wyzwisk lub klątw bezecnych? Wogóle taki chlebodawca nieokrzesany, który dla sług ma jedynie obejście się szorstkie, nie powinien się dziwić, jeśli służba szemrze, wypełnia służbę niedbale i niechętnie i czemprędzej opuszcza służbę u niego. »Szorstkie mowy — mówi św. Antonin — tak przykrymi czynią sługom ich panów, że ich słuchają niechętnie.« Natomiast służba wykona i ciężką pracę, kiedy tego potrzeba, byleby usłyszała słowa zachęty i pochwały, bo miłość osładza wszystkie jej trudy.

Przecież słudzy to — bliźni, a o żadnem przykazaniu Pismo św. nie wspomina tylekrotnie, ile właśnie o tem, abyśmy się wszyscy miłowali społecznie. Słudzy to — domownicy: żyją razem z chlebodawcą, stykają się z nim dnia każdego i opuszczając rodzinę swoją, należą niejako do rodziny chlebodawcy; nowy to tedy węzeł jeszcze mocniej serca kojarzący wzajemnie, tak iż nie godzi się dawać im uczuć, że są obcymi. Słudzy to — robotnicy: pracują dla chlebodawcy, dla niego

gromadzą korzyści; przeto zasługują na to, aby chlebodawcy obchodzili się z nimi miłościwie, życzliwie, a nie częstowali ich wyzwiskami i klątwami.

Chlebodawcy powinni zwłaszcza pamiętać o tem, że wyzwiska i klątwy są grzechem, nieraz ciężkim, i że P. Bóg nie ma innego względu na osoby jak tylko wedle cnót lub grzechów, tak że może sługa cnotliwy będzie w niebie, a chlebodawca bezecny pójdzie do piekła, albo że sługa wyższe od chlebodawcy zajmie miejsce w niebie. Dlatego właśnie apostoł upomina chlebodawców (Efez. 6. 9): »Wy, panowie, toż im czyńcie, odpuszczając groźby; wiedząc, iż i ich i was Pan jest w niebiesiech, a nie masz u Niego względu na osoby«. A św. Augustyn uczy: »Jak pokora zdobi sługi, tak pycha szkodzi panom«. Izydor sewilijski zaś poucza: »Tak się zachowaj względem sługi, aby cię więcej miłował niż się lękał«. Podobnie uczy św. Franciszek Salezy.

Osobliwie zaś macie okazywać miłość, *gdy służba uczciwa*, pracowita i rzetelna. O takich mówi Pismo św. (Syr. 7. 22–23): »Nie obrażaj niewolnika wiernie pracującego ani najemnika dającego duszę swą. Sługa mądry niech ci będzie miły jako dusza twoja; nie omylaj go w wolności i nie zostawuj go w ubóstwie.« A dalej podobnie (Syr. 33. 31): »Jeśli masz sługę wiernego, niech ci będzie jakoby dusza twoja, jako brata tak go szanuj... Jeśli obrazisz go niewinnie, ucieczе.«

Z tego jednak *nie wynika, aby chlebodawcy mieli się poufalić* ze służbą, słuchając ich plotek i pochlebstw. Dlatego król św. Ludwik dał synowi radę: »Mów mało z poddanymi i zbytnio nie poufal się z nimi, aby cię jako pana i bali się i miłowali«. Św. Franciszek Salezy mówi podobnie: »Niestosowna i naganna poufałość psuje sługi«.

b) Słudzy mają obowiązek pracy, bo za pracę dostają pożywienie i zapłatę, a przeto chlebodawcy mają prawo żądać, aby słudzy przez cały dzień pracowali pilnie i wszystkie roboty wykonywali porządnie. Co więcej, chlebodawcy powinni dopilnować tego, aby słudzy nie spędzali czasu na lenistwie bo — jak mówi Pismo św. (Syr. 33. 29) — »wielkiej złości nauczyło próżnowanie«. — Z drugiej jednak strony chlebodawcy n i e g o d z i s i ę s ł u g p r z e c i ą ż a ć p r a c ą. Niejednemu chlebodawcy nie dogodzi sługa i najpilniejszy, tak że nie ma czasu ani do jedzenia. Prawda, mogą zajść czasy n. p. w żniwa, kiedy robota gwałtowna i trzeba przedłużyć pracę. Wtedy sługa ma obowiązek, jeźli grozi niebezpieczeństwo straty sprzętu, pracować dłużej niżby się należało z reguły. Tak jednak długa praca jest wyjątkowa, więc nie powinna trwać często, bo człowiek nie jest jedynie machiną roboczą, nie jest z żelaza: wytężenie za długie i nadmierne niszczy go i zawcześnie czyni niezdatnym do pracy. Dlatego i w pracy zachowujcie miarę, jak upomina Pismo św. (Syr. 33. 30): »Na robocie postaw sługę, tak mu bowiem przystoi..., wszakżeż bez rozsądku nie czyń nic ciężkiego«.

c) Z ciężkiej pracy lub może z powodów innych wyniknie nieraz c h o r o b a. Wtedy przedewszystkiem trzeba okazać troskliwość i miłość, — a ta troskliwość i to serce dobre będą balsamem gojącym: wtedy chlebodawcy powinni pokazać, że są prawdziwymi wyznawcami Chrystusa Pana. Tak uczynił ów setnik z Kafarnaum. Sługa jego tak jest chory, iż mało zostaje nadziei wyzdrowienia. Inny, zwłaszcza poganin, jakim był ów setnik, gotów się pozbyć sługi z domu, a przynajmniej nie otoczyłby go opieką. Nie tak czyni ów poganin. Nie tylko stara się o wygody, lecz chce wyjednać pomoc u Pana Jezusa. Nie stara się zaś o tę pomoc przez jakiego sługę, lecz sam biegnie do P. Jezusa i prosi Go o zdrowie dla sługi jakoby dla syna własnego. Dlatego wysłuchuje go P. Jezus. — O, najmilsi wyście chrześcijanami, czyżbyście tedy mieli dać się zawstydzić przez poganina owego? A tak dzieje się nieraz niestety. Jak to bolesna dla pasterza dowiedzieć się, że ten lub ów chlebodawca nie chciał się wystarać dla sługi nawet o tanie lekarstwo! I potem taki pan biada na niewdzięczność służby. Ach, drodzy bracia, precz z takiem barbarzyństwem grzesznem, niegodnem chrześcijanina — katolika! Wskazując na owego setnika, odzywam się do was słowy P. Jezusa: »Idźcie i czyńcie podobnie«. Miejcie litość dla ciała sługi, skoro ją macie nad bydlęciem chorem; słuchajcie upomnienia Bożego (Syr. 7. 39): »Nie leń się nawiedzić chorego, stąd bowiem w miłości będziesz utwierdzony«.

Ale nie kończcie na tem tylko, lecz troszczcie się też o duszę sługi, bo dusza ważniejsza niż ciało, a chlebodawcy mają też

II. obowiązki względem dusz sług swoich.

1. Ponieważ niejeden chlebodawca sądzi, że nie ma obowiązku tego, przeto najpierw wskażę wam ogólnie, że **to jest obowiązkiem waszym**.

A zatem wiedzieć powinniście, że to jest obowiązkiem stanu waszego, troszczyć się o służbę. Jesteście przełożonymi domu: wszyscy domownicy, nie tylko dzieci lecz także i słudzy są wam poddani i mają obowiązek słuchania was. P. Bóg jednak dał wam tę władzę nie tylko dla dobra waszego, lecz także dla dobra podwładnych, jest przeto wolą Jego świętą, abyście władzy swojej używali ku ich zbawieniu. Gdy staniecie na sądzie Bożym, zdacie P. Bogu rachunek nie tylko z tego, jak żyliście w domu, lecz także, jak rządziliście domem. Choćbyście tedy szczęśliwie odpowiedzieć zdołali na pytanie pierwsze, ale nie zdołalibyście dać odpowiedzi dostatecznej na pytanie drugie, gdyż nie troszczycie się o zbawienie służby: ach, w takim razie nie ostaniecie się na sądzie Bożym, lecz P. Bóg wypowie na was wyrok potępienia. Wszystkie grzechy, które słudzy popełniają z winy waszej, z polecenia waszego lub z waszego niedbalstwa, P. Bóg zapisze na wasz rachunek i będziecie za nie odpowiadali, jak gdybyście je sami popełnili. To wypowiada apostół słowy jasnemi. Upomina on podwładnych (Żyd. 13. 17): »Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani. Oni bowiem czuwają jako którzy liczbę za dusze wasze oddać mają«. Temi słowami podaje św. Paweł przyczynę, dla której słudzy winni słuchać przełożonych: przyczyna ta nie inna jeno ta, że przełożeni muszą P. Bogu zdawać rachunek za sługi swoje. Choćbyście tedy, o chlebodawcy, przez życie swoje mieli sto i więcej sług w domu swoim, oddacie P. Bogu rachunek za każdego. A choćbyście zawinili jeden raz tylko, poniesiecie karę i za to. Zaiste, ta odpowiedzialność powinna stać przed oczyma każdego chlebodawcy i być zachętą do czuwania nad służbą, bo tylko wtedy zdoła powiedzieć P. Bogu: »O Boże, ty wiesz, że słudzy moi, jeśli Cię obrażali, nie obrażali Cię nigdy z winy mojej; jam robił, com mógł, aby ich powstrzymać od złego i utrzymać na drodze cnoty«.

Jak surowy zaś będzie rachunek z tymi chlebodawcami, którzy nie troszczą się o zbawienie służby, poucza

Pismo św. (I. Tym. 5. 8): »Jeźli kto o swych, a najwięcej o domowników pieczy nie ma, wiary się zaprzał i jest gorszy niźli niewierny«. Prawie nie ma grzechów cięższych nad zaparcie się wiary i niewiarę, bo kto dopuszcza się tych zbrodni, ten oderwał się od P. Boga i nie ma udziału w dziele odkupienia. A oto — wedle Pisma św. — tak samo ciężko, a nawet ciężej grzeszą chlebodawcy, co nie troszczą się o zbawienie sług swoich, lecz patrzą spokojnie, jak słudzy gromadzą grzechy na grzechy i gotują sobie potępienie. To też takich chlebodawców spotka kara, jaką P. Bóg zapowiada u proroka (Ezech. 3. 18): »Jeźli... nie powiesz niezbożnemu ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i żył, sam niezbożny w niezbożności swej umrze, krwi zaś jego z ręki twojej szukać będę«.

Jakżeż tedy zaślepieni są owi chlebodawcy, co to mówią: »Daję sługom jedzenie i zapłatę, ale *co mnie tam obchodzi jakie ich życie?*« Ach, toby wystarczyło wtedy tylko, gdyby słudzy na podobieństwo bydląt mieli samo tylko ciało. Ponieważ jednak obok ciała mają duszę nieśmiertelną, przeto trzeba chlebodawcom troszczyć się i o nią, a nawet więcej niż o ciało. Tymczasem niejeden chlebodawca przeszkadza sługom w chodzeniu do spowiedzi, do kościoła, a pozwala wałęsać się po nocach; za lada drobnostkę przeklina, czasem i wytrąca, ale patrzy spokojnie, gdy sługa krzywdę wyrządza P. Bogu. — Na to powiedzą może niejedni chlebodawcy czasów naszych zepsutych: »*Cóż pomoże, że się staramy o ich zbawienie, kiedy wszystkie nasze starania daremne, bo słuchać nie chcą?*« Ach, prawda, dzisiaj młodzież dorosła nie chce słuchać nawet i ojca, mimo to jednak nie mówcie tak, lecz róbcie swoje. Tym sposobem uratujecie duszę swoją i pomożecie sługom, bo choć nie przeszkodzicie wszystkim grzechom, wstrzymacie ich od niejednego grzechu i zasiejecie ziarnko, z którego z czasem może wyrość owoc lepszy, nawrócenie sługi.

2. Obowiązkiem więc jest chlebodawców starać o się duszę sług swoich, dopełniają go zaś, gdy **przeszkadzają złemu**, a popierają dobre.

Ażeby przeszkodzić złemu, nie powinniście przyjmować na służbę sług niegodziwych, bo ciężko grzeszą ci, którzy przyjmują lub zatrzymują nadal poddanych, o których wiedzą, że się ciężkich dopuszczają występków.

Nie zawsze wiecie, że sługa oddaje się nałogowi grzesznemu. Skoro to jednak spostrzeżecie, macie obowiązek niedopuszczania grzechów, czy klątw i złorzeczeń, czy mów nieczystych, czy innych grzechów językiem lub uczynkiem popełnianych; macie obowiązek oświadczyć: »W domu moim nie chcę słyszeć klątw ani mów nieczystych ani też plotek i oszczerstw«. Owe bowiem klątwy i inne mowy grzeszne sieją wielkie zgorszenie i sługa to czyniący, psuje wam dzieci albo drugie sługi i większą wam temi mowami wyrządza szkodę, aniżeli pracą przynosi pożytek, gdyż drudzy zarażają się od takiego niegodziwca i w takim stanie już od młodości, jak to słyszeć można niestety, klną i prowadzą mowy nieskromne.

Tem mniej powinniście pozwalać sługom na znajomości niegodziwe, których ślady pozostają długo, a nieraz z pokolenia przechodzą na pokolenie! Takich znajomości grzesznych nie wolno wam ścierpieć, gdyby były między sługami w domu, lecz jednę stronę macie obowiązek oddalić czemprędzej. Ale również i wtedy, gdyby jedna strona nie zależała od was, macie im przeszkadzać.

Aby strzedz sługi od grzechu, macie obowiązek czuwać, iżby nie narażali się na sposobności do grzechów. Przeto nie cierpcie złych okazyi ani w domu ani po za domem. Precz z owemi muzykami i tańcami, zwłaszcza w późne wieczory; nie pozwalajcie poddanym chodzić do karczem, bo *karczmy* są z reguły dla obcych, dla podróżnych przeznaczone, a nie dla mieszkańców miejscowych. Dla miejscowych są one zazwyczaj »kaplicami«, ale dyabelskiemi, bo nie P. Bóg lecz dyabeł doznaje czci tamże. Swoi mogą się zabawić uczciwie w domach jeden u drugiego. — Sposobnością do grzechu dla służby jest *niedbalstwo chlebodawcy w pilnowaniu dobytku.* Dlatego upomina już Pismo św. starego zakonu (Syr. 42. 7): »Gdzie rąk jest wiele, zamykaj i cokolwiek wydasz, policz i zważ, a co wydasz, i weźmiesz, wszystko napisz«. Ach, mniejby było obrazy P. Boga przez złodziejstwo, gdyby dozór był większy. — Najgorzej wszakże byłoby, *gdyby chlebodawca niegodziwy sam wciągał do grzechu* sługi swoje. Człowiek taki, kimkolwiekby on był, to istny pomocnik dyabelski; to nie chlebodawca, lecz truciciel sług swoich.

Skoro widzicie, że sługa nie zachowuje się uczciwie,

macie i prawo i obowiązek skarcić sługę. Nie chodzi o to, aby dopełnić tego z surowością wielką, owszem z początku należy postąpić po ojcowsku, chyba iżby było przewinienie bardzo wielkie, — ale gdy nie pomaga upomnienie łagodne, należy użyć surowości. Nie sądźcie, iż przez to utracicie sługę pracowitego. Jeżeli wy wypełniacie obowiązki względem sługi, przyjmie on słowa wasze, bo będzie się lękał utracić służbę dobrą. Jeźliby jednak nie zważał na słowa wasze, zwłaszcza jeźliby dawał zgorszenie dzieciom waszym lub drugim sługom, macie pod grzechem ciężkim obowiązek pozbyć się sługi niegodziwego, choćby był dla was i najdogodniejszym.

Postąpcie tak ze względu na dobro i sługi i swoje, boć sługa, który jest niewierny P. Bogu, nie będzie wiernym i dla was. Słuchajcie słów św. Jana Złotoustego: »Choćby ci sługa tak był potrzebny jako oko w głowie, choćby ci tak był pomocny jako ręka prawa, jeśli jest z niego zgorszenie jakie, wyłup to oko, odetnij tę rękę; lepiej ci bez sługi dostać się do nieba, aniżeli ze sługą do piekła«. — *Tak też czynili zawsze chlebodawcy porządni.* Ze służby dworskiej króla Teodoryka, który był aryaninem, jeden katolik, aby się przypodobać królowi, został aryaninem. Owóż król kazał go ukarać śmiercią i oświadczył, że wierzyć nie może takiemu, który dla względów światowych poświęca wiarę swoją. Podobnie postąpił Konstancyusz, poganin, ojciec Konstantyna Wielkiego. Tenże miał w służbie kilku chrześcijan. Aby ich doświadczyć, powiedział podstępnie, że nie może cierpieć tych, co nie wrócą do pogaństwa. Gdy wtenczas niektórzy chrześcijanie, aby nie stracić służby, zostali poganami, Konstancyusz oddalił obłudników, a zatrzymał wytrwałych we wierze św.

3. Nie dosyć sługi wstrzymywać od złego, lecz chlebodawca winien nadto **wieść ich do dobrego**, bo mówi św. Augustyn: »Gospodarz i gospodyni to pasterze, a czeladź to powierzona im trzódka«. Pasterz trzodę swoją prowadzi na pastwiska dobre: tak i wy, gospodarze i gospodynie, na dobre pastwisko macie prowadzić tych, których P. Bóg dał wam pod opiekę.

Ponieważ modlitwa jest nie tylko pierwszym z dobrych uczynków, lecz nadto koniecznym środkiem do zbawienia, przeto macie obowiązek czuwać, aby słudzy nie zaniedbywali modlitwy, zwłaszcza porannej i wieczornej. Szczęśliwe te domy,

gdzie można zaprowadzić modlitwę wspólną, bo ona — wedle słów pobożnego naszego pisarza (W. Pola) — »chroni dom od gromu i od sromu, jest dla domu twierdzą Bożą i krynicą łask niezmiernych, bo dom po niej idzie karnie«.

Również powinnością waszą czuwać nad tem, aby słudzy co niedziela i co święto byli na nabożeństwie, jeśli można, rano i po południu, gdyż cały dzień jest poświęcony P. Bogu. Gdy chlebodawcy nie pozwalają sługom wypełniać obowiązków względem P. Boga, lecz może przez całe lato zatrudniają ich pasionką, wtedy słudzy nie wypełniają też sumiennie obowiązków względem chlebodawców, boć P. Bóg większy nad chlebodawcę. Skoro tedy P. Bóg zaniedbany, zaniedbany i chlebodawca. Chlebodawcy mają obowiązek posyłania sług na naukę i o ile można, pouczania ich. Zwłaszcza powinni skłaniać swe sługi do częstego przyjmowania sakramentów śś. Czas na to poświęcony nie stracony dla was, chlebodawcy, jeśli tylko cokolwiek rozumiecie swój interes.

Nakoniec, abyście dopełnili swych obowiązków całkowicie, winniście chlebodawcy, dawać dobry przykład, a więc sami unikać klątw, złorzeczeń, mów nieskromnych; sami winniście modlić się pobożnie, chodzić do kościoła regularnie, uczęszczać do sakramentów śś. Słowem macie obowiązek czuwania nad tem, aby słudzy wypełniali wszystkie obowiązki swoje.

Grzeszą przeto chlebodawcy, jeźli zmuszają sługi do pracy niedzielnej albo do czynności wbrew ich sumieniu. Ale grzeszą i słudzy, którzy, zawierając kontrakt, nie wymówią sobie swobodnego wypełniania obowiązków religijnych i z religią związek mających. Jeżeli potem, chcąc winę naprawić, ponoszą szkodę, sami winni temu, bo przy zawieraniu kontraktu jako jeden mąż nie upomnieli się, aby ich nie zmuszano do czynności przeciwnych wierze św.

Otóż obowiązki chlebodawców. Żali się niejeden pan, że trudno o sługę dobrego, ale może nigdy nie zastanowił się nad tem, czy też służba u niego nie jest przykrą i nieznośną. Może nie pomyślał o tem, że obowiązki ciążą nie tylko na czeladce, lecz także na chlebodawcach. Gdyby chlebodawcy wypełniali je wiernie, mieliby sługi dobre, którzyby na dom ich sprowadzali błogosławieństwo Boże, jak patryarcha Jakób sprowadzał je na dom Labana, a syn jego Józef na dom Putyfara.

Ale niestety mało dzisiaj chlebodawców sumiennych. Częściej jeszcze troszczą się o dobro doczesne sług swoich, bo się lękają, aby nie zostali bez służebników, ale zato rzadko dbają o ich dobro duchowne: pozwalają im na grzechy i nie karzą ich, a natomiast przeszkadzają im w wypełnianiu obowiązków religijnych. Nieszczęsni chlebodawcy tacy zapominają, czem grozi im P. Bóg w Piśmie św. (Mądr. 6. 6, 8, 9): »Najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni.... Nie będzie bowiem dbał na żadnego osobę Bóg, gdyż wielkiego i małego on uczynił i jednako ma pieczę o wszystkie. Ale nad mocniejszym mocniejsza wisi męka«. Chlebodawcy tedy niesumienni odpowiedzą za tych, których mieli przywodzić do Pana Boga, a wiedli ich do czarta przeklętego.

Niechże pamiętają tedy, powtarzam, że ich zbawienie połączone jest ze zbawieniem służebników. O tem pamiętają chlebodawcy sumienni. Mają oni w pamięci słowa Pisma św. (Koloss. 4. 1): »Panowie, co sprawiedliwego jest i słusznego, sługom czyńcie, wiedząc, że i wy Pana macie w niebie«. Pamiętając na to, starają się o służących uczciwych, a gdy ich dostaną, obchodzą się z nimi jak należy, tak iż służba nie zmienia się u nich na podobieństwo ptaków przelotnych, lecz chętnie pozostaje przez lata całe. Wzorem chlebodawców dobrych to św. Eleazar. Wzorem chlebodawczyń dobrych to św. Franciszka de Chantal. Jeden i druga dla sług swoich ułożyli dokładne przepisy, których trzymali się ściśle, i dobrze wychodzili na tem, bo słudzy byli przywiązani do nich. Idźcie i wy za tym przykładem, a będziecie mieli sługi podobne do Jakóba, Józefa, św. Zyty, św. Notburgi i innych; wtedy mniej będzie utrapienia, zgryzot i grzechów, a więcej dla was pociechy, dla P. Boga zaś chwały. Amen.

21/1 1896.

LVI. Obowiązki służby względem chlebodawców.

»Słudzy, poddani bądźcie we wszystkiej bojaźni panom, nie tylko dobrym i skromnym, lecz także przykrym.«
(1. Piotr 2. 18.)

W przeszłej nauce przedstawiłem wam obowiązki chlebodawców względem sług. Widzieliście, że chlebodawcy mają obowiązki względem ich ciała, tj. mają im dawać dostateczne jedzenie i zapłatę i mają obchodzić się z nimi uczciwie, a więc unikać szorstkości, nie przeciążać pracą, ale też nie pozwalać na lenistwo, i wreszcie pielęgnować w chorobie. Nadto mają obowiązki względem duszy sług swoich, bo sługa jest człowiekiem, a dusza u człowieka częścią najważniejszą. Z tego względu mają ich *wstrzymywać od złego*, nie dopuszczać mów i uczynków grzesznych, jako też znajomości i sposobności niebezpiecznych; jeśli zaś widzą winy, mają obowiązek skarcić, a niekiedy nawet wydalić grzesznych poddanych. Z drugiej strony powinni *wieść ich do dobrego*, przeto nie mają prawa zadawać gwałtu ich przekonaniom, powinni ich nakłaniać do modlitwy, do regularnego odwiedzania kościoła, do częstego przyjmowania Sakramentów św. Najlepszą jednak zachętą będzie własny ich *przykład*. Chlebodawcy, którzy nie wypełniają tych obowiązków, grzeszą zwykle ciężko i gotują sobie potępienie; natomiast chlebodawcy dobrzy doznają nagrody już w tem życiu, bo mają sługi dobre. I oto o obowiązkach sług, t. j. że mają chlebodawców szanować, słuchać i być im wiernymi, będę mówił dzisiaj za łaską Bożą.

I. Uszanowanie.

1. Najpierwszym **obowiązkiem** sług to **uszanowanie** dla chlebodawców, a) jakimikolwiek są chlebodawcy, *choćby byli innej wiary*, a nawet poganami. Dlatego mówi Pismo św. (1. Tym. 6. 1): »Którzykolwiek pod jarzmem są słudzy, niech rozumieją panów swoich wszelkiej czci godne, aby imię Pana i nauka nie była bluźniona«. Odnosi się to do chlebodawców pogańskich, bo Pismo św. mówi zaraz potem (6. 2): »Którzy zaś wierne mają pany, niech nie wzgardzają, iż bracia są; ale tem więcej niech służą, że są wierni i umiłowani«. — *Szanować powinni i przykrych chlebodawców, ale tem więcej dobrych* i łaskawych, gdyż, gdy nie szanują dobrych, lecz dla ich dobroci stawają się zuchwałymi, pokazują przez to dzikość i nieokrzesanie. Bo nie jestże to nierozum być hardziejszym dlatego, że pan łaskawy? Gdybyś miał chlebodawcę ostrego, może innej wiary, tobyś go musiał szanować przynajmniej zewnętrznie, a dlatego że masz łagodnego, czyżbyś miał się złym okazywać? A jednak, najmilsi, niestety wielu poddanych nie umie szanować dobrych przełożonych, jak to miałem sposobność przekonać się często.

b) A **dlaczegoż** macie ich szanować? Oto bo chlebodawcy przez to, iż przyjęliście u nich służbę, *stali się przełożonymi waszymi*, stali się tem dla was, czem królowie dla poddanych, stali się dla was zastępcami P. Boga. A dalej macie ich szanować dlatego, bo *zastępują wam ojca i matkę*, mając względem was obowiązki podobne jak rodzice względem dzieci swoich. Dlatego też i wy macie się zachowywać względem nich na podobieństwo dzieci. Dzieci harde grzeszą ciężko, ciężko grzeszą też słudzy hardzi.

2. Macie tedy obowiązek szanować chlebodawców, ale **jak go wypełniać?** Krótko mówiąc: podobnie jak względem rodziców, czy w mowie, czy w zachowaniu całem czy w ich obecności, czy poza ich oczami.

a) Dlatego słudzy sumienni odzywają się do chlebodawców z uszanowaniem, ze skromnością; dlatego, jeśli widzą co nieodpowiedniego, powiedzą, że możnaby zrobić inaczej, ale nie upierają się przy swem zdaniu i ostatecznie zrobią tak, jak mają polecone, z sercem spokojnem i twarzą wesołą. Oskarżeni o winę niesłusznie, bronią się, ale bez zuchwałości.

b) Mówią też o chlebodawcach z uszanowaniem przed innymi z troski o ich dobre imię, bo znają słowo Pisma św. (Przyp. 22. 1): »Lepsze jest imię dobre niż bogactwa wielkie«. Dlatego słudzy dobrzy nie wyjawiają bez potrzeby błędów swych chlebodawców, tem mniej je powiększają, lub wymyślają. Co więcej, słudzy dobrzy poczuwają się do obrony chlebodawców swoich i nie pozwalają innym wygadywać na nich.

c) Trzymając język za zębami przed obcymi, z domu nie wynoszą plotek, natomiast użyją języka swego wobec chlebodawców, gdy widzą, że ich dzieci grzeszą. Jeżeli

stąd dla rodziców może powstać hańba, mają obowiązek donieść chlebodawcom o grzechach ich dzieci.

3. W ten to sposób, podwładni, wypełniajcie obowiązek uszanowania względem chlebodawców, a nie naśladujcie służących niegodziwych, którzy **grzeszą** przeciw temu obowiązkowi. Nie warci bowiem tacy miana sług chrześcijańskich, co względem chlebodawców są hardzi, pogardzają niemi a może obrzucają ich nawet wyzwiskami i szyderstwami, żadnych nie znosząc uwag ani upomnień. Tacy słudzy podobni do owej Agary, służebnicy Abrahama, która z początku była skromną, ale później tak niegodziwie występowała względem żony Abrahama, iż Abraham wypędził ją z domu i o mało nie byłaby wraz z synem utraciła życie. Otóż podobnie postępują słudzy grzeszni: z początku są skromni i zadowoleni z wszystkiego, skoro się jednak ośmielili, pokazują niegodziwość swoją, mianowicie, gdy miarkują, że nie byłoby chlebodawcom łatwo obyć się bez nich; wtenczas uważają się za osoby ważne i chcą, aby chlebodawcy ich szanowali, a nie oni chlebodawców. Najgorsi zaś słudzy tacy, co to zmieniają swe usposobienie, gdy mają odejść. Jeszcze nie skończyła się służba, a już plotki zanoszą do tych, co mają być ich nowymi chlebodawcami, a czynią to jeszcze więcej, gdy już są u nich w służbie. To oczywiście nie uniewinnia owych chlebodawców, co przyjmują plotki i dlatego spotyka ich zwykle kara Boża, że te same sługi ich później też obgadają. A słudzy tacy gotują sobie także karę Bożą. Tracą służbę dobrą a idą na coraz gorszą, bo sług takich nie przyjmie chętnie żaden chlebodawca porządny, lecz chyba taki, co sam nie wart wiele. Dostać nie może sług lepszych, przeto bierze ladajakich, których pozbywa się każdy inny.

II. Posłuszeństwo.

1. Wiara św. przypomina sługom obowiązek uszanowania dla chlebodawców, ale bardziej jeszcze **obowiązek posłuszeństwa.**

a) Uczy posłuszeństwa sam Pan Jezus, posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, mówi bowiem (Łuk. 12. 47): »Sługa, który poznał wolę pana swego, a nie nagotował, ani uczynił wedle woli jego, wielce będzie karan«. Uczy tedy, że takiemu słudze należy się kara, czyli że grzeszy.

b) Podobnie na wielu miejscach uczy św. Paweł i wciąż prawie temi samemi słowami. I tak odzywa się do Rzymian (13. 5): »Bądźcie poddani nie tylko dla gniewu, lecz także dla sumienia«. To znowu pisze do Efezów (6. 5–8): »Słudzy, posłuszni bądźcie panom wedle ciała z bojaźnią i ze drżeniem, w prostocie serca waszego, jako Chrystusowi: nie na oko służąc, jakoby się ludziom podobając, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc wolę Bożą z serca, z dobrą wolą służąc, jako Panu a nie ludziom; wiedząc, że każdy, cokolwiek uczyni dobrego, to odniesie od Pana, choć niewolnik, choć wolny«. To samo pisze Kolossanom (3. 22–24) i tego samego wedle jego polecenia ma uczyć jego uczeń, św. Tytus (Tyt. 2. 9–10).

c) Wreszcie tego samego uczą ojcowie Kościoła św., z których wspomnę dwóch tylko. I tak mówi św. Hieronim: »Dla rozsądnego służba jest swobodą«, a św. Augustyn woła: »Służ bez szemrania, bo szemranie nie uwolni cię od służby, lecz nada ci piętno sługi złego«.

Widzicie więc, słudzy, że wiara św. obowiązek posłuszeństwa przypomina wam bardzo wyraźnie, poucza też ona zarazem, dlaczego macie być posłuszni chlebodawcom swoim. Oto nie macie tego czynić ze względów doczesnych, lecz jedynie dla P. Boga, dla podniesienia wiary św., dla zbawienia własnego. Rozważywszy sobie to należycie, że chlebodawca, ilekroć rozkaz jego możecie wykonać bez grzechu, zastępuje wam miejsce P. Boga, i że posłuszeństwem skarbicie sobie wielką zasługę, będziecie niewątpliwie posłusznymi zawsze, chętnie i dokładnie, a nie będziecie prac nałożonych wykonywali z niechęcią i ladajako, może tak, aby stąd nie było korzyści żadnej. Będziecie postępowali w posłuszeństwie, aby nie utracić nagrody niebieskiej.

2. Macie obowiązek słuchać chlebodawców, ale nie we wszystkiem, lecz tylko **we wszystkich sprawach godziwych**, a więc

a) we wszystkich sprawach doczesnych, odnoszących się do pracy domowej. Tego uczy sam rozum. *Przecież chlebodawcy są w domu swoim panami* i mają prawo rządzenia domem swoim wedle swej woli. Skoro tak jest, więc w tych sprawach macie obowiązek ich słuchać. *Do tego obowiązuje was też ugoda*, którą zawarliście, obejmując służbę. Jak każdy, zrywający sprawiedliwą ugodę, grzeszy, bo dopuszcza się niesprawiedliwości, tak też niesprawiedliwości dopuszcza się sługa nieposłuszny. — To też powinniście się starać, aby o was można powiedzieć to, co setnik ewangeliczny, acz poganin, mógł po-

wiedzieć P. Jezusowi o żołnierzach i sługach swoich (Mat. 8. 9): »Mówię temu: »Idź, a idzie, a drugiemu: Chodź, a przychodzi, a słudze mojemu: Czyń to, a czyni«.

b) Macie też słuchać chlebodawców w sprawach dotyczących waszego zbawienia, bo uczy Pismo św. (Żyd. 13. 17): »Bądźcie posłuszni przełożonym waszym, oni bowiem czuwają, jako którzy liczbę za dusze wasze oddać mają.« Temi słowy Pismo św. wypowiada prawdę ważną, że przełożeni wszyscy, a więc i chlebodawcy mają obowiązek czuwania wedle sił swoich nad dobrem duszy podwładnych, ponieważ będą P. Bogu musieli z tego zdawać rachunek. Skoro taki jest obowiązek, przeto podwładni powinni słuchać i w sprawach duszy, gdyż w przeciwnym razie wszystkie starania przełożonych byłyby bezowocne. Dlatego, jeśli Pismo św. przełożonych niedbałych ogłasza za równych tym, co zaparli się wiary św., za gorszych od niewiernych, to też i słudzy, co są nieposłuszni względem upomnień zbawiennych, winni są grzechu ciężkiego.

Najmilsi, mam to przekonanie, że w parafii chyba wyjątkowo jaki chlebodawca katolicki przeszkadza służbie w wykonywaniu obowiązków religijnych, ogół zaś chlebodawców nakłania służbę do nabożeństwa i do unikania sposobności grzesznych. Zato z boleścią wyznać muszę, że nie wszyscy słudzy stosują się do tych upomnień. Przykro mi to wypowiedzieć, ale nie wolno mi milczeć wobec tego, co widzę. Daj Boże, abym mógł to po raz ostatni wypowiedzieć.

c) Mówiąc o posłuszeństwie, należącem się chlebodawcom, nie mogę zamilczeć tego, że są wypadki, kiedy słudzy nie tylko nie potrzebują, lecz nawet nie mogą słuchać chlebodawców. *Nie potrzebują* ich słuchać, gdy chlebodawcy rozkazują im w rzeczach, w których nie mają prawa rozkazywania, n. p. gdy chcą sługi zmuszać, aby przy wyborach głosowali wedle ich myśli. — *Nie powinni* słuchać, gdy rozkazy chlebodawców sprzeciwiają się przykazaniom Bożym lub kościelnym, n. p. gdy chlebodawca nakazuje kłamać, kraść, albo wzywa do innego jakiego występku. Wtedy pamiętać trzeba na słowa św. Piotra (Dz. 5. 29), że »więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi«; albo na słowa św. Pawła (Gal. 1. 10): »Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, sługą Chrystusowym nie byłbym«. Słudzy chrześcijańscy gotowi być powinni ponieść i największe przykrości, utracić zasługi, służbę, nawet i życie,

aby nie zezwolić na obrazę boską i nie stracić służby Chrystusowej. Niechaj bowiem wiedzą, że żaden człowiek, choćby i król jaki, nie ma prawa nakazywania tego, co się sprzeciwia woli Bożej i że złe rozkazy chlebodawców bynajmniej sług ich nie uwolnią od grzechu. Dla tego to Józef egipski wolał iść do więzienia i życie narazić na niebezpieczeństwo, niż poddać się grzesznemu żądaniu swej pani.

3. Śmiało, słudzy, powinniście odmówić posłuszeństwa chlebodawcom w sprawach grzesznych, natomiast słuchajcie dokładnie, ilekroć ich rozkazy są dozwolone i dobre. Posłuszeństwo to najkrótsza i najpewniejsza droga do nieba, natomiast gdybyście nie słuchali wtenczas, kiedy słuchać możecie, grzeszylibyście ciężko. I tak **grzeszą** ci słudzy, co wypełniają jedynie to, co muszą koniecznie, a wezwani do innej pracy powołują się, że to mogą uczynić drudzy, gdyż ich to nie obchodzi. Przecież chlebodawca, przyjmując do służby, nie może wymienić wszystkiego, co sługa ma czynić; a dalej jeźli wykonujesz jednę pracę, wówczas nie czynisz innej; zresztą żadna praca nie hańbi. Dla tego to mówi Pismo św. (Kol. 3. 22): »Słudzy, bądźcie posłuszni we wszystkiem panom wedle ciała«.

Grzeszą dalej ci, co rozkazy wykonują, ale niechętnie, patrząc dziko lub pomrukując sobie pod nosem. Tacy w obec P. Boga tracą całą zasługę posłuszeństwa.

A cóż dopiero mówić o tych sługach, co na upomnienia chlebodawców za przewinienia ciężkie śmią odpowiadać bezczelnie: »Nie macie mi nic do mówienia w tej rzeczy, wykonuję pracę, a reszta was nie obchodzi«. Słudzy tacy na podwójną przed P. Bogiem zasługują karę, raz dla grzechu popełnianego, a potem dla nieposłuszeństwa chlebodawcom, którzy mają prawo zakazywania grzechów i sposobności grzechowych, a nakłaniania do cnót i dobrych uczynków. Raczej za szczęśliwych poczytywać się winniście, jeźli chlebodawcy wasi strzegą was od grzechu, bo tacy chlebodawcy sumiennie zastępują wam miejsce rodziców i dbają o dobro wasze.

III. Wierność.

Trzecim obowiązkiem sług chrześcijańskich to **wierność**, o której mówi Pismo św. (Tyt. 2. 9—10): »Napominaj, aby słu-

dzy panom swym poddani byli, we wszystkiem się poddając, nie sprzeciwiając się, nie zdradzając, ale we wszystkiem wierność dobrą pokazując, aby naukę Zbawiciela naszego Boga ozdobili we wszystkiem«.

1. Wierność sług **zależy na tem** przedewszystkiem, że

a) robotę wykonują pilnie. Jeżeli sługa pracuje pilnie, jest pomocny chlebodawcy swemu, który tym sposobem może wzrastać w majątek. Natomiast przez lenistwo służby upada niejeden majątek. Sługa tedy leniwy, który pracuje pilnie wtenczas tylko, gdy patrzą na niego, grzeszy przeciw sprawiedliwości i w sumieniu jest obowiązany wynagrodzić szkodę. — Toż samo rozumie się o innych robotnikach, którzy się najmują do pracy t. j. że równie pilnie powinni pracować w nieobecności jak w obecności pracodawcy. Jeźli bowiem służący czy robotnik nie robi należycie, jak jest zgodzony, nie może się też sumiennie upominać o zapłatę umówioną.

b) Słudzy mają dalej obowiązek czuwania nad dobrem chlebodawcy. Niejedni słudzy rzeczy do pracy im powierzone niszczą lub gubią przez niedbalstwo, inni nie pilnują dobytku np. bydła powierzonego ich pieczy, albo robotę wykonują niedbale np. źle robią w roli i przez to wszystko wyrządzają szkodę. Tacy słudzy niesumienni, gdy co popsują mówią sobie: »Mnie to nic nie szkodzi, dosyć to długo trwało, raz przecie można sprawić nowe«. Ależ mowa taka znamionuje sługę niewiernego, każdy bowiem jest obowiązany szanować własność chlebodawcy jakoby swoją i wykonywać tak prace wszystkie, jak gdyby pracował dla siebie. — I nie tylko sam ma szanować, lecz także ma obowiązek troszczyć się o to, aby chlebodawcy nie krzywdzili inni. Dla tego jak z jednej strony cie powinien znosić plotek niepotrzebnych, tak z drugiej ma obowiązek donieść chlebodawcy, jeśli go ktoś obgaduje lub jaką inną wyrządza mu szkodę. Zwłaszcza ma ten obowiązek — nawet w obec sług drugich — wtenczas, jeśli chlebodawca powierzył jaką rzecz jego pieczy.

c) Wreszcie sługa sumienny zadawala się mytem umówionem. Jeżeli się komu zdaje, że zasługi, na które się zgodził, są za małe, może sobie poszukać miejsca innego, gdy czas służby się skończy, ale nie wolno mu okradać chlebodawcy, aby mieć zapłatę większą. — Podobnie sługa sumienny zadawala się strawą mu daną, a jeźli uważa ją za niedostateczną, powie o tem chlebodawcy bez gniewu, hardości i wrzasku.

2. Z tego, najmilsi, możecie poznać, kiedy **słudzy grzeszą przeciw wierności.**

a) Oto grzeszą, gdy nie pracują wiernie. Nie mało jest sług *leniwych* do roboty, którzy pracują byle zbyć, dla oka. Niejeden powiada: »Co się mam męczyć? przecież nic nie będę miał z tego«. O, myliż się, za swoje natężenie dostajesz utrzymanie. Przecież nie przyjęto cię w służbę na to, abyś czas przepędzał w lenistwie. Twoje więc gadanie nie jest tłómaczeniem dobrem. Pamiętaj przeto na słowa Pisma św. (Kol. 3. 23—24): »Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, iż od Pana weźmiecie odpłatę dziedzictwa«.

b) Przeciw wierności grzeszy dalej robotnik, gdy opuszcza służbę przed czasem umówionym, tem więcej, gdy nagli robota np. jeśli zostaje przez zimę, a ucieka na lato. Nie ma grzechu wtedy tylko, jeśliby opuścił służbę dla tego, iż go tamże zmuszano do jakiego grzechu, zwłaszcza przeciw przykazaniu szóstemu.

c) Dalszy rodzaj niewierności okazują ci słudzy, co niedbalstwem niszczą dobytek chlebodawcy. I tacy tak samo jak złodzieje mają obowiązek nagrodzenia szkody, wolni zaś są chyba, jeśli szkodę wyrządzili bez własnej winy.

d) Przedewszystkiem grzeszą słudzy okradaniem chlebodawcy. Chlebodawcy nie podobna zamykać wszystkiego i dlatego mówi nasze polskie przysłowie, że nikt się nie zdoła uchronić od złodzieja domowego. Ale choćby chlebodawca jak najlekkomyślniej zostawiał wszystko na łasce służby, mimo to nie przysługuje jej prawo przywłaszczania sobie rzeczy należących do chlebodawcy, a tem mniej wydawania ich innym, choćby jako jałmużnę. Jałmużna jest uczynkiem dobrym, ale można ją dawać jedynie ze swego, a nie z cudzego, chyba że chlebodawca zezwala na to. Sam rozum powiada, że »co nie twoje, to nie rusz«. — Na nic się nie przyda *tłómaczenie*, że chlebodawca bogaty, bo siódmie przykazanie brzmi ogólnie: »Nie kradnij«, a więc nie rozróżnia między bogatym a ubogim. Nie mów: »Ja biorę tylko drobnostki«. Tak, bierzesz rzeczy małe, ale często, więc, gdy porachujesz wszystko, przekonasz się, że stąd powstała szkoda wielka. Nie

mów też: »Ja muszę sobie wynagrodzić pracę pilną«, boś do niej obowiązany. Gdyby każdy swą pilność chciał wynagradzać sobie potajemnie, do czegożby doszło? Wszystko to tedy wybiegi szatańskie. — Więcej nawet powiem. Choćby chlebodawca nie dał tego, co dać obiecał, jeszcze i wtedy byłoby rzeczą niebezpieczną wynagradzać to sobie tajemnie, gdyżby stąd mogły powstać niesłuszne posądzenia i inne niedogodności.

e) Wreszcie ci grzeszą przeciw wierności, którzy psują dzieci i drugich domowników chlebodawcy, ucząc ich wyzwisk, klątw, nieuszanowania starszych, mów sprosnych, a nawet sprosnych uczynków. Taka czeladź niepoczciwa wykonuje rzemiosło prawdziwie dyabelskie i nieraz można się napatrzeć na skutki nieszczęsne ich pracy dyabelskiej.

IV. Przykłady.

Nie bądźcie przeto, słudzy chrześcijańscy, czeladnikami szatana, lecz raczej bądźcie aniołami-stróżami u chlebodawców swoich.

Takim był św. Izydor oracz. Wiernie służył panu swemu i sprowadzał na dom jego błogosławieństwo Boże, a dla siebie zjednał koronę wiekuistą.

Takim wiernym sługą był św. Feliks, który żył między służbą zepsutą a nie popsuł się sam, później zaś został przyjęty do zakonu OO. Kapucynów.

Takim był św. Serapion, który wszystko co zarabiał, rozdawał ubogim, ale za to kupił sobie rzecz najważniejszą, bo niebo.

Taką była św. Potamiena, która nie przystała na żadne namowy chlebodawcy swego do grzechu i dla tego jako chrześcijanka została zwolna wpuszczona w kocieł smoły gorącej, w których to mękach po trzech godzinach zakończyła życie, zyskując palmę męczeństwa.

Taką była św. Zyta, która przez 48 lat wiernie służyła w jednym domu i umarła jako jaśniejący wzór pobożności, tak iż w chwili jej śmierci gwiazda ukazała się nad miastem i świeciła jako słońce.

Taką była św. Notburga, która mimo wiernej służby doznała prześladowań od chlebodawcy, ale P. Bóg ujął się za nią; chlebodawca się pomiarkował i postarał się, że wróciła do niego i pozostała do końca życia. Malują ją z oczyma w górę wzniesionemi i z sierpiem w ręku, a jedno i drugie ma wam przypominać: Módl się i pracuj!

Taką była, aby jeszcze jeden przytoczyć przykład, święta Radegunda, gorliwa opiekunka trędowatych, dopóki życiem własnem nie przypłaciła miłosierdzia swego.

Oto wzory dla was, słudzy chrześcijańscy.

Drodzy bracia, niejeden z was żali się może na chlebodawców, a nie szuka winy tam, gdzie jej szukać powinien t. j. w sobie samym. Ileż to bowiem mamy sług niesumiennych, krnąbrnych, opieszałych, niewiernych, którym obcą jest wszelka uczciwość, karność, pracowitość i szczerość; sług, nie pamiętających, że kiedyś będą P. Bogu zdawali rachunek, jak wypełniali obowiązki.

Pamiętajcie, że dopiero wiara Chrystusowa wydźwignęła stan wasz ze strasznego poniżenia i strasznej niewoli. O, jakżeż smutnym był los sług za czasów pogańskich! Słudzy byli niewolnikami, traktowano ich na równi lub nawet gorzej niż bydlęta. Każdy pan miał nad sługą prawo życia i śmierci. Gdy za jakie przestępstwo na śmierć skazywano pana, wszystka czeladź jego musiała zwykle ginąć z nim razem. — Odkąd zaś religia Chrystusowa zapanowała na świecie, żaden stan nie jest podły i żadnego stanu nie potrzeba się wstydzić. Wiara Chrystusowa uczy bowiem, że wszyscy ludzie jakiegobądź stanu są stworzeniami i dziećmi Bożemi, są sobie braćmi i siostrami, że przeto i ze sługami należy się obchodzić z miłością. Stan służebny podniósł P. Jezus najskuteczniej własnym przykładem, bo wykonywał wszystkie posługi i dla tego mógł powiedzieć o Sobie (Mat. 20. 28): »Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służył«. Otóż wypełniajcie i wy wiernie służbę swoją ku dobru chlebodawców, a zarazem przez pobożność i oszczędność ku dobru swemu wiecznemu i doczesnemu.

Gdy zaś przyjdą na was jakie trudności, wzmacniajcie się słowami książeczki »O naśladowaniu Chrystusa« (ks. III. roz. 49 nr. 6): »Zważ, synu, na owoc tych trudów, na ich prędki koniec, na »zapłatę zbytnie wielką« (Gen. 14. 1), a zamiast nieznośnego ciężaru cierpliwość twoja znajdzie w nich pociechę

największą. Albowiem w zamian za marną wolność, którą tu poświęcasz chętnie, będziesz miał w niebie wolę wieczną. Tam znajdziesz zaiste wszystko, co zechcesz, wszystko, czego zapragnąć zdołasz. Tam będziesz miał obfitość wszelkiego dobra bez obawy utraty jego. Tam wola twoja zawsze z Bożą połączona nic osobnego pożądać nie będzie. Tam nikt ci się nie sprzeciwi, nikt ci ani przeszkodzi ani zawadzi, nikt się nie użali na ciebie; lecz wszystko, czego tylko pożądać zdołasz, będzie razem przed tobą i będzie zaspakajało i w nieskończone czasy nasycało wszystkie pragnienia twoje. Tam odda ci P. Bóg chwałę za obelgi zniesione cierpliwie, czarę wesela za smutek, a za miejsce ostatnie stolicę wiecznego królestwa«. Amen.

LVII. Obowiązki względem zwierzchności duchownej i świeckiej.

»Wszelka dusza zwierzchnościom wyższym niechaj będzie poddana, nie masz bowiem zwierzchności jedno od Boga, które zaś są, od Boga są postanowione«. *(Rzym. 13, 1.)*

Zdawaćby się mogło, że, kiedy do nauk o obowiązkach rodziców i dzieci dodałem dwie nauki o obowiązkach chlebodawców i służby, zakończyłem objaśnienie wszystkich obowiązków wynikających z przykazania czwartego. Tymczasem tak nie jest, bo przykazanie to nakłada nam jeszcze inne obowiązki.

Jest to mądre rozporządzenie Boże, że ludzie na tym świecie żyją społecznie, a to tym końcem, żeby się przykładali do dobra wspólnego i tym sposobem łacniej osiągnąć mogli swój cel, swoje przeznaczenie. Człowiek, pozostawiony samemu sobie, nie mógłby sobie przysposobić i zachować nawet tego, co mu potrzebne do utrzymania życia doczesnego, a cóż dopiero tego, co potrzebne dla duszy. Krom tego w człowieku grzesznym tkwi skłonność do samolubstwa, która, niczem niepohamowana, zamiast pomagać do dobra i porządku wspólnego, psułaby i rujnowała spokój, mienie, a nawet i życie drugich. Ktoby był mocniejszy, tenby nam wydarł to, co mamy, gdyby nie było nikogo, którvby miał prawo i obowiązek bronienia nas od napadów niesłusznych. Żeby więc na świecie mogły się ostać porządek i bezpieczeństwo ciała i duszy, Pan Bóg ustanowił władzę, zwierzchność, tak duchowną jak świecką. To sprawił Pan Bóg, bo mówi wyraźnie Pismo św. (Rzym. 13. 1): »Wszelka« i t. d. wyżej.

Wobec tej dwojakiej zwierzchności mamy obowiązki, jak o tem mówić będę dzisiaj za łaską Bożą. A nasamprzód mamy obowiązki wobec władzy duchownej. Przyznaję, że mówię niechętnie o tem, bo może się zdawać, iż przemawiam w własnym interesie. To mój obowiązek jednak, aby was ochronić od grzechów. Ja tedy zrobię swoje, zróbcie i wy swoje, a ocalimy dusze.

I. Obowiązki względem zwierzchności duchownej.

Przez zwierzchność duchowną rozumie się stan duchowny, kapłański. Najwyższą godność posiada papież czyli ojciec święty; bo on jest głową całego Kościoła św. i dla tego jemu w rzeczach religijnych podlegają wszyscy chrześcijanie, tak duchowni jak świeccy. Po nim idą biskupi czy arcybiskupi, którzy są następcami apostołów i mają zwierzchność nad wiernymi swych dyecezyi. Pomocnikami biskupów są kapłani, którzy w ich imieniu sprawują urząd pasterski w parafiach sobie powierzonych, a zowią się proboszczami albo plebanami. Wszystkim tym przełożonym duchownym należą się uszanowanie, miłość i posłuszeństwo.

1. Przełożonym duchownym należy się **cześć, uszanowanie** do tego stopnia, że Pismo św. mówi (Syr. 7. 31): »Ze wszystkiej duszy twojej bój się Pana, a kapłany Jego miej za święte«.

a) Uszanowanie należy im się dla tego, bo: α) *są posłańcami Bożymi* wedle słów samego P. Jezusa (Jan 20. 21): »Jako Mię posłał Ojciec, i Ja was posyłam«. Nie ludzie tedy nadali im kapłaństwo i zwierzchność nad wiernymi, lecz sam P. Bóg, jak to również wyznaje apostoł (Dz. 20. 28): »Pilnujcie sami siebie i wszelkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym.« Podobnie mówi tenże apostoł indziej (2. Kor. 5. 20): »Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał.« — Jeżeli zaś cześć należy się posłowi króla ziemskiego, tem więcej należy ona posłańcowi P. Boga.

β) A kapłan jest nie tylko posłańcem, lecz nadto *namiestnikiem Bożym*, bo sprawuje urząd w imieniu nie swojem, lecz P. Jezusa. Mianowicie gdy sprawuje ofiarę mszy św., sakramenta śś., wygłasza słowo Boże, wydaje rozporządzenia, wtedy czyni to w imieniu P. Jezusa, a raczej czyni to P. Jezus, używając kapłana za narzędzie Swoje. Tym sposobem znika w kapłanie to, czem był wedle świata, jego urodzenie, stan, sława, godności; istnieje tylko charakter kapłański. Z tego względu upomina Apostół Koryntyan (1. Kor. 16. $_{10-11}$): »Jeśliby przyszedł Tymoteusz, patrzcie, aby bez bojaźni był u was, robotę bowiem Pańską robi jak i ja. Niech go tedy sobie nikt lekce nie poważa«. — I pytam się znowu: Jeżeli zwierzchnik świecki zasługuje na uszanowanie dlatego, iż sprawuje urząd w imieniu króla, czyż na większą cześć nie zasługuje kapłan, sprawujący urząd w imieniu P. Boga?

γ) Dlatego pisze św. Grzegorz Nazyanzeński, że nawet aniołowie mają w poszanowaniu kapłaństwo. Podobnie zwykł był mawiać św. Franciszek z Assyżu: »Gdybym razem spotkał kapłana i anioła, prędzejbym pozdrowił kapłana niż anioła, bo *moc kapłana większa od mocy anielskiej*«. Jakto? Oto aniołowie są sługami P. Boga, sługami boskimi są też kapłani, ale takimi, że sam P. Bóg ich słucha i na ich słowa zstępuje na ołtarz, jak to śpiewamy: »I tę moc dał kapłanom, nie królom ani panom, aby oni poświęcali i nam grzesznym rozdawali Ciało i Krew Pańską«. Wspomnę jeszcze św. Jana Złotoustego. »Kapłani — mówi tenże święty — otrzymali władzę, jakiej P. Bóg nie udzielił ani aniołom ani ludziom innym. Do aniołów nie powiedział bowiem: Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech. Wprawdzie książęta ziemscy mogą związywać, ale tylko ciała, więzy zaś kapłanów dotykają duszy i sięgają nieba. Co kapłani czynią na ziemi, to tam u góry zatwierdza P. Bóg.« Tenże święty pisze dalej: »Urząd kapłański wielki to urząd i ciężki, albowiem kapłan musi czuwać nad duszami, za które zda rachunek. Ty masz staranie tylko o siebie samego, a skoro to sprawisz dobrze, o co innego nie potrzebujesz się troszczyć. Tymczasem kapłan, chociaż urządzi dobrze życie swoje, będzie potępion, jeśli nie będzie miał pilnego starania o twoje; będzie potępion nie dla uczynków swoich, lecz dla uczynków tych, co są jego podwładnymi. A tak widząc wielkość niebezpieczeństwa, — dodaje tenże święty, — powinniście kapłanom wielką okazywać przychylność. Jeżeli zaś będziecie im wyrządzali przykrości, źle radzicie o sobie samych.« Do tych słów św. Jana Złotoustego dodam, że ta wielka odpowiedzialność ciąży niejednemu kapłanowi, iż składa zarząd parafii, aby uniknąć odpowiedzialności wielkiej.

δ) Kapłan, sprawujący swój urząd sumiennie, godzien jest czci wielkiej, bo mówi Pismo św. (1. Tym. 5. $_{17}$): »Kapłani, którzy dobrze rządzą, dwojakiej czci niech będą miani godnymi«; *ale powiecie*, że nie zasługuje na uszanowanie ten, co zna błędy, może nawet zakałą jest stanu swojego. O tak, i między kapłanami są ludzie grzeszni, czemu jednak dziwić się nie można, ponieważ i oni są ludźmi. Zresztą nawet między dwunastu apostołami, których wybrał sam Pan Jezus, Bóg wszystkowiedzący, znalazł się jeden niegodny, zdrajca Judasz. Oczywiście grzechy kapłana zasługują na większe potępienie niż grzechy świeckiego; ale mimo to należy się uszanowanie jego stanowi. Jakimkolwiek bowiem jest kapłan, złym-li czy dobrym, równie ważnie sprawuje mszę św., sakramenta św. i inne obowiązki swoje, sobie wprawdzie, jeśli jest w stanie grzechu, ku potępieniu, ale podwładnym ku zbawieniu. Dlatego cesarz Konstantyn Wielki, nawrócony z poganina, zwykł był mawiać: »Gdybym widział kapłana błądzącego, nie wyjawiłbym tego, alebym raczej błądzącego zastawił płaszczem mym cesarskim, aby ludzie nie doznali zgorszenia ku szkodzie religii«.

b) Uszanowanie to n a l e ż y z a c h o w y w a ć wewnętrznie t. j. w sercu i zewnętrznie, t. j. dobrze o nich mówiąc i okazując im cześć wszelaką wedle zwyczajów przyjętych. Zwłaszcza słusznie może kapłan żądać, aby parafianie pozdrawiali go, a nie uciekali przed nim ani nie przechodzili obok niego jakoby obok nieznajomego, jak to bywa w niektórych stronach.

To też *uczciwi chrześcijanie zawsze szanowali* kapłanów jako posłańców i namiestników Bożych i nie wychodzili źle na tem. Pięknych przykładów dostarcza nam nasza historya polska. W początkach zaprowadzenia wiary św. król B o l e s ł a w C h r o b r y kapłanom chrześcijańskim nadał tytuł »księży« t. j. książąt. Piękny dowód uszanowania kapłana mamy z czasów późniejszych. W akademii krakowskiej jednym z nauczycieli

był świątobliwy X. Dąbrowski. Temu, gdy stał na katedrze, spadł raz biret t. j. nakrycie głowy. Żaden z siedzących młodzieńców nie schylił się po niego, ale uczynił to młody Jan Sobieski, syn pana wielkiego. Kapłan rozczulony rzekł na to: »Niech ci błogosławi Bóg wszechmogący, żeś uszanował nauczyciela swego i starszą osobę«, a niezadługo dodał w duchu proroczym: »Nie umrę, dopóki nie ujrzę korony na głowie twojej«. Przepowiednia się spełniła, Jan Sobieski został królem. Gdy w r. 1683 na wezwanie Ojca św. szedł pod Wiedeń, odwiedził żyjącego jeszcze nauczyciela swego. Starzec rozpłakał się na widok króla i zawołał w natchnieniu: »Królu i panie mój, nie wstydziłeś się jako chłopię podnieść biretu mego ze ziemi, a oto Bóg łaskawy czoło twoje ozdobił koroną. Teraz nie zapomniałeś o starcu schorzałym, a oto za pomocą Bożą zwyciężysz Turków, ocalisz chrześcijaństwo, a imię twoje najpóźniejsze pokolenia wspominać będą z wdzięcznością«. I tak dzieje się dotąd.

Z drugiej strony niestety liczne są przykłady *kary Bożej za brak uszanowania względem władzy duchownej*, czy to za noszenie w sercu gniewu i zawziętości, czy też za przezwiska lub mowy zelżywe, czy wreszcie za uczynki nieodpowiednie, przeciwko niej skierowane. W starym zakonie sprawił P. Bóg, że niedźwiedzie pożarły 42 chłopców, co urągali posłańcowi Bożemu, prorokowi Elizeuszowi (4. Król. 2). W niedalekiem miasteczku widziano karę Bożą na rodzicach, co znieważyli niesłusznie pasterza swego, który ukarał ich syna; kara dosięgła także syna, co był przyczyną tejże zniewagi. W innem miasteczku, gdzie pasterz umarł ze zgryzoty wskutek zniewagi wyrządzonej sobie przez parafianina, i gdzie przez to parafia została osieroconą w walce kulturnej, tenże parafianin umierając posyłał po jednego księdza po drugim, a żadnego nie było można zastać w domu. Dziwne zrządzenie Boże: ten, co parafię pozbawił pasterza, sam doznał na sobie, jak okropna rzecz umierać bez kapłana. Nie pierwszy to wypadek w naszej Polsce. Gdy dawniej pewnemu umierającemu nie było można znaleźć kapłana, sam uznał to za karę Bożą, bo rzekł: »Gadały te usta na kapłanów i szarpały ich sławę, niegodne tedy, aby otrzymały rozgrzeszenie od kapłana« (Fabiani II). Pan Bóg się ujmuje za kapłanem, i upomina przez psalmistę (104. $_{15}$): »Nie tykajcie pomazańców Moich, a na proroki Moje nie bądźcie złośliwymi«. Dlatego do apostołów, i do ich następców mówi P. Jezus (Łuk. 10. $_{16}$): »Kto wami gardzi, Mną gardzi, a kto Mną gardzi, gardzi Onym, który Mię posłał«; indziej zaś (Zach. 2. $_{8}$) mówi przez proroka: »Kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka Mego«. Dotknięcie członka innego nie tyle drażni ile dotknięcie oka, a oto wedle Pisma św. kapłani są jakoby źrenicą Bożą, podczas gdy wedle św. Pawła wierni w ogólności są członkami Chrystusowymi.

2. a) Kapłanowi należy się dalej **miłość**, bo tych dobrodziejstw, które wyświadcza kapłan, nie może wyświadczać nikt inny na świecie. Bez niego wierni nie mogliby poznawać prawd wiary i obyczajów, bez niego nie mogliby się uświęcać za pomocą sakramentów św., bez niego nie mogłaby się sprawować ofiara mszy św., bez niego nie mogliby wierni doznać pociech chrześcijańskich przy śmierci. Słusznie tedy kapłanowi mającemu pasterstwo należy się miano »ojca«, którego to miana używać się powinno przy spowiedzi, chociaż wedle zwyczaju przyjętego nie używa go się po za spowiedzią. Parafianie zaś wszyscy, czy młodzi czy starzy, czy ubodzy czy bogaci, są jego duchownymi synami i córkami, są nimi nawet i królowie. Dlatego też, gdy pasterz wytyka parafianom ich wady, może mówić to samo, co św. Paweł pisze do Koryntyan (1. Kor. 4, $_{14}$): »Nie abym zawstydził was, to piszę, ale jako syny moje najmilsze upominam«. To też chyba tylko serce niewdzięczne, podobne do serca owego Chama, wyrodnego syna Noego, może kapłana nienawidzić i prześladować i przyjmować rady jego z podejrzliwością. Dlatego św. Paweł upomina Tessalończyków (1. Tess. 5. $_{12-13}$): »Prosimy was, bracia, abyście znali tych, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was: Iżbyście ich bardziej miłowali dla ich prace«.

b) Katolik zaś uczciwy pokaże miłość należną władzy duchownej przez to, że:

α) będzie żył *w zgodzie z pasterzem swoim*. Dzisiaj wielu daje smutny, gorszący przykład nienawiści, tak, iż, gdyby to leżało w ich mocy, postąpiliby sobie z kapłanem nie lepiej jak żydzi z P. Jezusem. Patrzmy tylko na życie takich, a przekonamy się, że tacy ludzie albo mało mają wiary albo nie mają jej wcale i że oddają się występkom rozlicznym. Nie dziw, że

tacy walczą przeciw kapłanowi, który broni wiary św. i potępia ich bezbożność. Natomiast każdy, kto ma wiarę św. nie będzie innowiercom dawał zgorszenia swą nienawiścią do kapłana.

β) Katolik uczciwy miłość swą okazuje kapłanowi przez to, że *modli się* za niego. Gdy św. Piotr był w więzieniu, wierni zanosili za niego modlitwy nieustanne, aż P. Bóg wybawił go przez anioła. Otóż modlitwy potrzeba zwierzchnikom duchownym i dzisiaj.

γ) Wreszcie katolik *troszczy się o utrzymanie* swego pasterza. Dzisiaj u nas nie potrzebują kapłani troszczyć się o utrzymanie swoje, ale kto wie, jak będzie nadal. Dzisiaj potrzebuje pomocy głównie sam Papież i Kościół zostający między poganami i innowiercami, ale potrzeba też ofiar na potrzeby nasze, zwłaszcza na wykształcenie kapłanów, aby ich nie zabrakło. Dlatego zbierają się u nas ofiary....

3. Trzecim wreszcie obowiązkiem wiernych to **posłuszeństwo**, skoro nakazywał je P. Jezus nawet względem przełożonych starozakonnych upominając (Mat. 23. 2–3): »Na stolicy Mojżeszowej usiedli doktorowie i faryzeuszowie. Wszystko tedy, cokolwiek wam rozkażą, zachowajcie i czyńcie«.

a) Stosunek kapłana do wiernych jest taki sam jak stosunek pasterza do owieczek, jak to wskazuje sam Pan Jezus (Jan 10. 4–5): »Pasterz, gdy swe owce wypuści, przed niemi idzie, a owce za nim idą, bowiem znają głos jego, za obcym zaś nie idą, ale uciekają od niego, bo nie znają głosu obcych«. Po zmartwychwstaniu zaś Swojem P. Jezus nadał apostołom władzę rządzenia, rzekł bowiem do nich (Mat. 28. 18–20): »Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi, idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam przykazał, a oto Ja jestem z wami«. Ta władza zaś przeszła i na ich następców, bo dodał: »Po wszystkie dni aż do skończenia świata«.

b) Duszpasterz ma od P. Jezusa władzę nad wiernymi, cóż wynika z tego? Oto, że ma prawo i obowiązek używania tej władzy, więc nauczania wiernych, uświęcania i przytrzymywania, przynaglania ich do życia pobożnego. Do każdego bowiem pasterza odzywa się P. Bóg słowy Pisma św. (2. Tym. 4. 2): »Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas; karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką«. Gdyby tedy pasterz nie upominał wiernych, stałby się winnym owych grzechów cudzych: »milczeć na grzech, grzechu nie karać«, a przeto chociażby sam wiódł życie najświątobliwsze, zasłużyłby na surowy sąd Boży. Dlatego też władzę tę wykonywali już apostołowie i ich uczniowie, jak dowodem Pismo św. (Dz. Ap. 15. 32, I. Tess. 4. 2, Tyt. 1. 5). Cesarza Teodozyusza dla grzechu rzezi św. Ambroży nie wpuścił do kościoła, gdy zaś cesarz powołał się na króla Dawida, który też zgrzeszył, odrzekł: »Jeśliś naśladował grzeszącego Dawida, naśladuj też pokutnika«. I dopiero gdy cesarz po ośmiu miesiącach wykluczenia z kościoła poddał się pokucie publicznej i stanął podczas nabożeństwa między drugimi pokutnikami, przypuścił go św. Ambroży do społeczności wiernych. Cesarz zaś nie wziął za złe św. Ambrożemu tej surowości, owszem przy śmierci swej jemu właśnie powierzył opiekę nad synami swymi i nie zawiódł się na nim. — Pasterz dusz *ma obowiązek rządzenia wszystkimi parafianami czy podwładnymi*, i tej władzy zrzec się nie może. — Musi wykonywać to prawo *we wszystkiem*, co ma związek z wiarą i obyczajami, choćby to na pozór nie była rzecz kościelna. Do spraw mających związek z wiarą należą n. p. książki i gazety. Dlatego Kościół św. zakazuje czytania książek i pism zgubnych. Kościół św. ma też prawo rozstrzygać, czy jaka książka lub gazeta jest szkodliwą wierze św. lub obyczajom dobrym.

c) Skoro duszpasterz ma prawo i obowiązek wstrzymywania wiernych od złego, a nakłaniania ich do dobrego, przeto wierni mają obowiązek słuchania pasterza. Tego naucza nas P. Jezus, kiedy mówi do rzeszy (Mat. 23. 3): »Wszystko, cokolwiek wam rozkażą, zachowujcie i czyńcie«, jako też kiedy odzywa się do apostołów (Łuk. 10. 16): »Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi«. Dlatego Pismo św. upomina wiernych (Żyd. 13. 17): »Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani, oni bowiem czuwają, jako którzy liczbę za dusze wasze oddać mają, aby z weselem to czynili, a nie wzdychając, to bowiem nie pożyteczno wam«. Dlatego też mówi św. Cypryan o biskupach do każdego z wiernych: »Wiedzieć masz, że biskup jest w Kościele, a Kościół w biskupie i że kto nie jest z biskupem, nie jest w Kościele« czyli kto nie słucha biskupa, wyklucza się z Kościoła św. katolickiego. Dlatego św. Piotr Złotomówca przy objęciu biskupstwa upomniał

dyecezan do posłuszeństwa, gdyżby w razie nieposłuszeństwa sprzeciwiali się rozkazom Bożym.

Skoro pasterz ma władzę nad wszystkimi, samo się przez się rozumie, że obowiązek słuchania mają *wszyscy*, tak świeccy, choćby i królowie.

Ten obowiązek słuchania mają *we wszystkiem*, co się odnosi do zbawienia, a więc nie tylko w rzeczach wiary i obyczajów, lecz także w urządzeniach rozmaitych mających związek z wiarą i obyczajami dobrymi. Mają obowiązek słuchania i wtedy, gdy mają wątpliwość, czy sprawa, w której pasterz rozkazuje, ma z wiarą jaki związek.

Natomiast *nie mają obowiązku słuchania:* α) w sprawach czysto doczesnych n. p. w sprawach gospodarstwa, rzemiosła itd., chyba że ich wykonywanie ma związek z wiarą św. lub obyczajami dobrymi. Tak samo ustaje obowiązek posłuszeństwa β) względem pasterza, który odpadł od wiary św. lub od swego biskupa, jak się to działo w walce kulturnej. Czemu? Bo nie jest już pasterzem prawdziwym.

d) Niestety wielu wiernych **grzeszy** i przeciw obowiązkowi posłuszeństwa względem władzy duchownej. Jedni wszelkie rozporządzenia jej ganią, krytykują złośliwie a nawet szydzą i naigrawają się z nich. Inni rozporządzeniom stawiają bunt jawny.

Ach, niedaj Boże, aby tacy istnieli też w parafii naszej, bo nieraz na takich przychodzi *kara Boża* już w tem życiu, a nie mija ich z pewnością w życiu przyszłem. Dlatego to w starym zakonie istniało prawo (Deut. 17. 12-13): »Ktoby hardym był, nie chcąc być posłusznym rozkazaniu kapłana, który na on czas służy P. Bogu twemu i dekretowi sędziego: umrze człowiek on i odejmiesz złe z Izraela. A wszystek lud słysząc będzie się bał, aby żaden się potem nie nadymał pychą«. Jakoż siostra Mojżesza doznała kary trądu za nieposłuszeństwo (Num. 12. 10), Korego zaś, Datana i Albirona ziemia pożarła żywo (Num. 16. 12). Nie zawsze kara Boża tak jawna, ale nieraz się zdarza słyszeć, jak tacy, co nie byli posłuszni, wyrzekają na nieszczęście swoje i uznawają wtedy karę Bożą. Zwłaszcza zaś spotyka kara Boża tych, co innych przywodzą do nieposłuszeństwa. Wszakżeż mówi o nich Duch św. (2. Piotr 2. 19) jako o tych, co »wolność obiecują«, a sami są niewolnicy skazy«.

Strzeżcie się tedy tych grzechów jako też wymienionych pierwej, bo każdy, co odpada od Kościoła św., zaczyna zwykle od nieuszanowania względem zwierzchności duchownej i odmawiania jej należnego posłuszeństwa.

II. Zwierzchność świecka.

Przechodzę teraz do objaśnienia obowiązków względem zwierzchności świeckiej.

Bez zwierzchności świeckiej nie może się ostać żaden naród. Ona jest tym węzłem, który utrzymuje naród i pomyślność jego. Gdy ten rozerwany musi się rozpaść wszystko, tak jak rozpada się dom, gdy usuniesz wszystkie fundamenta, jak rozpadnie się beczka, gdy zdejmiesz z niej obręcze. Czem matka dla pszczół, tem zwierzchność, jeśli sprawiedliwa, dla poddanych.

Stanowią zaś zwierzchność świecką: rządzca kraju, jakiekolwiek nosi nazwisko, i urzędnicy jego. Tym tedy należą się również: cześć, miłość i posłuszeństwo.

1. Należy się cześć, **uszanowanie.**

a) Dla czego? Niejeden powie: Przecież wszyscy ludzie są równi. Tak, prawda to, sam P. Bóg właściwym jest rządzcą ludzi wszystkich i *od Niego tylko pochodzi władza* wszelka, jak Pismo św. uczy wyraźnie (Rzym. 13. 1): »Nie masz zwierzchności jedno od Boga«. P. Bóg jednak władzę przekazuje ludziom, jak Pismo św. mówi dalej: »Które są, od Boga są postanowione«. Każdy tedy zwierzchnik wedle słów Pisma św. (Rzym. 13. 4) jest »sługą Bożym«, a nie sługą ludu, jak to głoszą niedowiarkowie; nie jest sługą ludu nawet w takim razie, choćby ten lud wybrał go zwierzchnikiem swoim. Dlatego mówi P. Bóg już w starym zakonie (Przyp. 8. 15-16): »Przez Mię królowie królują i prawodawcy sprawiedliwość stanowią. Przez Mię książęta panują i mocarze skazują sprawiedliwość«. Dlatego też królowie tytułują się »z Bożej łaski«.

Skoro władza ustanowiona od P. Boga, cóż wynika z tego? Oto, że *należy jej się uszanowanie.* Dlatego upomina Pismo św. (1. Piotr 2. 13, 17): »Poddani bądźcie wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga... Króla czcijcie«. Tak czynili chrześcijanie zawsze, jak uczy św. Polikarp: »Pouczeni jesteśmy, że mamy oddawać cześć, jaka im się należy, zwierzchnościom

ustanowionym od P. Boga«. Chrześcijanie czcili zwierzchność, wiedząc, że ta cześć przechodzi na P. Boga. (Katech. tryd.)

b) Cześć tę okażemy zaś przez to, że *z uszanowaniem będziemy mówili* o zwierzchności. Niejedni chrześcijanie czynią inaczej, bo wyszydzają zwierzchność. A jakby to było, gdyby taki szyderca stanął na czele? Ach, pewnieby było stokroć gorzej. Pamiętać też trzeba, że zwierzchność nie może zapobiedz wszystkiemu złemu; a dalej o tem, że aby przeszkodzić niejednemu, trzeba nam współdziałać, o ile możemy.

Pismo św. upomina zwierzchników (Mądr. 1. 1): »Miłujcie sprawiedliwość, którzy sądzicie ziemię«, a oto znajdują się też zwierzchnicy niesprawiedliwi, przepełnieni błędami i słabościami. Ale i ta okoliczność nie nadaje nam prawa do ich znieważania: czyny ich niegodne szacunku, ale na uszanowanie zasługuje ich urząd i dlatego *błędy ich należy okrywać płaszczem miłości.* Tak czynili chrześcijanie pierwszych wieków. Zwierzchnikom pogańskim, choć obarczonym zbrodniami i ich prześladującym, oddawali uszanowanie, pamiętając na słowa Pisma św. (1. Piotr 2. 18): »Poddani bądźcie we wszystkiej bojaźni panom, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym«. Zresztą mieli najlepszy przykład ze Zbawiciela, który nauczał ciągle, że należy szanować i złych zwierzchników, i tak też postępował. »Wszakżeż, jak mówi Pismo św. (1. Piotr 2. 23), gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził; poddawał się zaś sądzącemu niesprawiedliwie«.

2. Zwierzchność świecka ma prawo także do naszej **miłości**. Jeżeli bowiem mamy miłować wszystkich, nawet nieprzyjaciół, nie mielibyśmy mieć obowiązku miłowania zwierzchności, bez której społeczeństwo ludzkie istnieć nie może? Ale jak to wykonać?

a) Oto zwierzchność potrzebuje pomocy z góry, aby wydawała ustawy dobre, urządzała zakłady pożyteczne, dzierżyła silnie prawo i sprawiedliwość i popierała szczęście tak wszystkich razem jak każdego z osobna. Ponieważ zaś modlitwa jest głównym środkiem do uzyskania błogosławieństwa Bożego, przeto obowiązkiem jest podwładnych modlić się za zwierzchność. Do modlitwy wzywa też nas św. Paweł (1. Tym. 2. 1–3): »Proszę najpierw, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczynienia, dziękowania za wszystkie ludzie, za króle i wszystkie,

którzy są na wyższem miejscu,... to albowiem dobra jest i przyjemna przed Zbawicielem naszym Bogiem«. Jakoż tak czynili już żydzi w niewoli babilońskiej, modląc się za króla Nabuchodonozora i syna jego Baltazara, aż P. Bóg wybawił ich z niewoli (Baruch 1). Kiedy Tomasza Morus, kanclerza angielskiego, skazano na śmierć męczeńską, ten, usłyszawszy wyrok, przypomniał sędziom, że w niebie są i św. Szczepan i ten, który godził wówczas na śmierć jego św. Paweł; zarazem zaś zaręczył, że będzie prosił P. Boga, aby i on i zwierzchność, która go na śmierć skazuje, również razem znaleźli się w niebie. Z tego też możecie zrozumieć, dla czego to modlimy się »za wszystkie zwierzchności i rządzce«.

b) Obowiązkiem to sumienia oddawać daniny, podatki słuszne, boć bez nich państwo nie mogłoby istnieć. Dlatego mówi Pismo św. (Rzym. 13. 7): »Oddawajcie tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło«. Pan Jezus, Syn Boży, również płacił podatek. Co więcej, uczynił cud w tym celu, aby go zapłacić, bo kazał Piotrowi św. ułowić rybę, w której wnętrzu tenże znalazł pieniądze potrzebne (Mat. 17). Z tego względu mówi św. Ambroży: »Jeżelić Syn Boży płacił podatek, jakżebyś ty śmiał mówić, że nie potrzeba tego?« *Grzeszy tedy*, kto ten obowiązek wypełnia niechętnie, z szemraniem; więcej zaś grzeszy ten, kto przytem dopuszcza się oszukaństwa, aby nie płacić wedle słuszności.

c) Z obowiązku miłości wynika, że powinniśmy w razie potrzeby popierać zwierzchność nie tylko pieniędzmi, lecz także krwią i życiem, zwłaszcza kto jest wezwanem do tego. A więc i ten grzeszy, kto jakimkolwiek środkiem niedozwolonym usuwa się od tej powinności. Grzeszy taki przeciw przykazaniu czwartemu i zazwyczaj przeciw piątemu (por. okaleczenie siebie).

Obowiązek ten miłości trudno wypełnić nieraz, zwłaszcza wobec zwierzchności takiej, co nie oddaje każdemu, co mu się należy. Aleć grzechy drugich nie upoważniają nikogo, że wolno grzeszyć i jemu. Zwierzchność niesprawiedliwa dozna kary surowej, bo mówi Pismo św. (Mądr. 6. 7): »Mocarze mocne męki cierpieć będą;« ale dozna kary i ten, kto nie wypełnia obowiązków swoich.

3. Ostatnim wreszcie obowiązkiem względem zwierzchności świeckiej to **posłuszeństwo.**

b) Obowiązek ten rozciąga się na wszystko co się nie sprzeciwia woli Bożej, uczy bowiem Pismo św. (Rzym. 13. 1—2): »Wszelka dusza zwierzchnościom wyższym niechaj będzie poddana, nie masz bowiem zwierzchności jedno od Boga, które zaś są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, Bożemu postanowieniu się sprzeciwia. Którzy zaś się sprzeciwiają, ci sobie potępienia nabywają«. Podobnie uczy papież Grzegorz XVI (do biskupów pol. 9. 6. 1832): »Zwierzchnościom ustanowionym od Boga należy być posłusznym, jeden tylko wypadek wyjąwszy, gdyby ta władza nakazywała coś przeciwnego prawom Bożym i kościelnym«. — Zaiste tedy dla każdego chrześcijanina wierzącego jest ważna przyczyna do posłuszeństwa względem władzy świeckiej. Nie można władzy złej rozróżniać od dobrej, ale należy słuchać każdej. Piękny przykład pod tym względem dali nam N. M. Panna i św. Józef, gdy się wybrali w daleką drogę do miasta Dawidowego, aby byli popisani wedle rozkazu cesarza Augusta. Tak samo po wszystkie czasy czynili wszyscy prawi chrześcijanie.

b) Za to w sprawach, które są przeciwne prawom Bożym lub kościelnym, nie wolno słuchać zwierzchności świeckiej, bo wtedy mają znaczenie słowa Pisma św. (Dz. 5. 29): »Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi«. Zwierzchność jest przecież zastępczynią P. Boga na ziemi, ale tylko tak długo, dopóki jej rozkazy zgadzają się z prawem Bożem. Gdy zwierzchność wydaje rozkazy przeciwne P. Bogu, przestaje zastępować P. Boga, a więc wtenczas nie wolno jej słuchać. To odczuwali nawet poganie i dlatego pewien prawnik pogański (Papińjan) wolał śmierć ponieść niż chwalić zbrodnię, którą chwalić nakazywał mu cesarz (Karakalla). Dlatego też Tobiasz nie zważał na króla assyryjskiego, zakazującego chowania trupów, bo jego zakaz był bezbożny. Dlatego trzej młodzieńcy woleli śmierć ponieść w piecu ognistym, a bracia machabejscy okrutnych mąk doznać, niż przestąpić przykazania Boże. Dlatego w nowym zakonie miliony męczenników ginęły, nie chcąc składać ofiar bałwanom. Tak cała legia tebańska zginęła z tego względu. Chrześcijanie zaś odróżniali dobrze, kiedy powinni słuchać zwierzchności świeckiej, a kiedy jej słuchać nie wolno. Św. Augustyn pisze o tem: »Cesarz Julian był odstępcą niewiernym, sprosnym bałwochwalcą, a jednak chrześcijanie nie buntowali się przeciw niemu, owszem służyli mu wiernie. Gdy im rozkazywał, żeby się kłaniali bałwanom, żeby im palili kadzidło, nie czynili tego; gdy im mówił natomiast: idźcie do bitwy, walczcie z nieprzyjacielem, tego rozkazu słuchali natychmiast«. Podobnie postępowali kapłani nasi w walce kulturnej. Wypełnialiśmy sprawiedliwie przepisy państwowe, ale nie słuchaliśmy, bo nie mogliśmy słuchać, gdy nam zakazywano noszenia pomocy parafianom powierzonym naszej pieczy przez władzę duchowną. Nie słuchaliśmy w takich razach, choć za to cierpieliśmy ucisk, czy kary pieniężne, czy więzienie, niektórzy nawet wygnanie. Raczej za przykładem apostołów odpowiadaliśmy w sądach: »Więcej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi« i za ich przykładem radowaliśmy się, żeśmy mogli cierpieć dla imienia Jezusowego, dzisiaj zaś wspomnienia owe poczytujemy sobie za chlubę największą.

c) Nie wolno nam wypełniać grzesznych rozkazów władzy, ale z drugiej strony z reguły nie wolno się buntować przeciw władzy prawowitej, bo któż wypowie, ile krwi rozlewu przyczyną są bunty takie! Całe państwo w zamieszaniu, w pożodze i na długie lata zakłócony spokój, zniszczony dobrobyt całego państwa. Dlatego P. Jezus wzywa do cierpliwości i modlitwy, jako też zaręcza (Łuk. 21. 19): »W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze«. Jakoż Sam dał nam najlepszy przykład cierpliwości, bo miał moc uniknięcia zniewag żydów i wyroku Piłatowego, a jednak dał się pojmać, znieważać i ukrzyżować, za co uzyskał chwałę najwyższą także jako człowiek (por. X. Bp. Janiszewski, Kościół i państwo chrześcijańskie. Poznań 1891 str. 113—124).

Przedstawiłem wam, drodzy bracia, obowiązki, jakie macie względem przełożonych duchownych i świeckich i jakie są grzechy przeciw tym obowiązkom. Pomnijcie, że wszelka zwierzchność, duchowna czy świecka, jest od P. Boga, albo z wyraźnej Jego woli albo z dopuszczenia Bożego. Zwierzchność tę ustanowił P. Bóg dla utrzymania porządku na świecie, a dalej dla złości i zepsucia ludzi. Gdyby bowiem P. Bóg nad ludźmi nie postanowił takich, coby ich złość hamowali,

ludzieby pożerali się nawzajem jako dzikie zwierzęta, czego dowodem już Kain, który brata swego zabił zdradziecko. Obyście tedy o tych powinnościach nie zapominali nigdy, lecz zawsze wypełniali je wiernie ku chwale P. Boga i zbawieniu waszemu. Amen.

LVIII. O miłości ojczyzny.

(Część I. Znaczenie i obowiązek miłości ojczyzny.)

»Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niechaj zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym nie pomniał na cię, jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego.«
(*Psal. 136.* $_{5-6}$.)

Dziewiętnaście wieków temu P. Jezus tak samo wyznał przed Piłatem, że jest królem, jak poprzednio oświadczył wobec Kajfasza, że jest Chrystusem, Synem Bożym. Ale wtedy królestwo Jezusowe małą tylko poddanych posiadało garstkę: stanowiło ją zaledwie jedenastu apostołów, (bo Judasz już odpadł) i kilkuset lękliwych uczniów i wiernych. Królestwo to jednak rozszerzyło się niezadługo po świecie całym, bo do apostołów stosują się słowa psalmu (18. $_5$): »Na wszystką ziemię wyszedł głos ich i na kończyny okręgu ziemie słowa ich«. — Za pomocą wysłańców Chrystusowych i nasz naród polski zgiął kolana przed Chrystusem Panem, oddał się Jemu w poddaństwo, a uczyniwszy to, nie stał się wiarołomnym jak narody inne, wytrwał w prawdziwej wierze Chrystusowej i za tę wiarę poświęcał życie synów swoich, wiedząc, że tym sposobem nie tylko prowadzić ich może do ojczyzny niebieskiej, lecz także zgotować sobie szczęście doczesne.

Dla Boga rodzi nas matka nasza doczesna wedle ciała, dla Boga rodzi nas Kościół św., ta wspólna matka duchowna; dla Boga wychowują nas tenże Kościół św. i wspólna matka doczesna, ojczyzna ziemska. Kościół św. wskazuje nam drogę do nieba i daje nam środki nadprzyrodzone, byśmy drogą dobrą postępować mogli; ojczyzna ziemska dostarcza nam środków przyrodzonych, za pomocą których, utrzymując się na stanowisku, na jakiem nas P. Bóg postanowił, możemy postę-

pować drogą wskazaną nam przez Kościół św., zostający pod opieką Ducha św., i używać łask Bożych, spływających na nas za jego pośrednictwem. To też podobnie jak rodziców i innych przełożonych, mamy z jednej strony miłować Kościół św., z drugiej ojczyznę ziemską. Ponieważ zaś o obowiązkach względem Kościoła św. mówiłem już przy dziewiątym artykule składu apostolskiego, przeto dla uzupełnienia przykazania czwartego pozostaje mi tylko pouczyć was o miłości ojczyzny ziemskiej. Pominę oczywiście te rzeczy, które nie należą do tego miejsca św., lub też nie dotyczą wszystkich. Dzisiaj za łaską Bożą przedstawię wam mianowicie: co zawiera to słowo »ojczyzna ziemska« i czemu mamy obowiązek miłości ku niej.

I. Znaczenie wyrazu »ojczyzna«.

1. **Niektóre wyrazy wymawiamy z większą czcią,** z większem uszanowaniem aniżeli inne. I tak każdy człowiek, który ma odrobinę wiary, chociażby był poganinem nawet, z uszanowaniem będzie wspominał imię P. Boga. Dla chrześcijanina katolika, który jest nim nie tylko z imienia, lecz prawdziwie, z przekonania, wyraz »Kościół św.« sprawia podobne wrażenie, bo przypomina mu dobrodziejstwa, już odebrane od Pana Boga za pośrednictwem Kościoła św., i to, które będzie mógł odebrać przy śmierci, dobrodziejstwo największe, niebo. Również i dziecię dobre, przywiązane do rodziców, wyrazów »matka, ojciec« nie wymówi bez wzruszenia pewnego, bo wyraz »matka« przypomni mu niejedną noc bezsenną, którą jego rodzicielka spędziła u łoża jego, przypomni mu pieczołowitość, z jaką ona chroniła je od przypadków nieszczęśliwych; bo wyraz »ojciec« przypomni mu inne znowu dobrodziejstwa, starania o utrzymanie, o wychowanie.

Podobne wrażenie na każdym człowieku, który zachował iskierkę uczucia, sprawia wyraz »ojczyzna«. »Chyba ten nie czuł, co to jest ojczyzna, komu namiętności spaliły serce na popiół, iż już w niem nie tli żadna iskra szlachetna; chyba ten, co spodlony zagrzązł na dnie kału lub za złoto i godności sprzedał swe sumienie, chyba ten, co stał się samolubem, zaskorupił się w sobie, myśli tylko o sobie, a obojętnem mu jest szczęście drugich« (X. R. Dorszewski). Słowem jak podłem

to dziecko, co wyrzeka się matki, tak podłym jest ten, co nie czuje w sobie drgnienia uczucia przy wymienieniu ojczyzny. Słusznie wtedy powstają w nas uczucia podobne jak np. przy wspomnieniu rodziców, bo »ojczyzna jest matką najpierwszą i najzasłużeńszą, od której wszystko mamy, która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr naszych wszystkich« (X. Skarga) i bo »ojcem ojczyzn Ojciec w niebie« (Krasiński, Dzień dzisiejszy).

2. **Czem bowiem jest ojczyzna?** cóż oznacza ten wyraz? Ona jest oznaczeniem wielu rzeczy, od których zależy prawdziwe szczęście nasze, i doczesne i wieczne.

a) Jak do budynku należy fundament, tak ten wyraz »ojczyzna« oznacza na pierwszem miejscu z i e m i ę ojców naszych, ziemię, na której przodkowie nasi żyli i umarli; ziemię, którą użyźnili swą pracą, zrosili krwią swoją, uświęcili swą miłością i w której złożyli swe kości. Ojczyzna to ziemia, na której ujrzeliśmy światło dzienne, gdzieśmy się wykołysali, gdzie ojciec i matka ucałowali nas po raz pierwszy; to ziemia, gdzieśmy wzrastali i gdzieśmy zażywali uciech i rozkoszy dziecięcych, które mile wspominamy i dzisiaj, gdyśmy dorosłymi; to ziemia, gdzieśmy założyli sobie pole do pracy i gdzie pragniemy złożyć kości swoje.

b) Fundamenta, choć gotowe, nie stanowią jeszcze budynku, budynek zaś nie stanie bez robotników. Robotnikami ojczyzny to l u d z i e, syny tej ziemi. Wyraz »ojczyzna« oznacza więc dalej ludzi jednym z nami mówiących językiem, ludzi równe z nami czujących boleści, że tej ziemi źle dzieje się dzisiaj; oznacza więc ludzi, których winniśmy miłować bardziej niż innych, o których przeto szczęściu winniśmy radzić więcej niż o szczęściu i losie ludzi obcych nam językiem i uczuciem.

c) Aby mogły stanąć ściany budynku, potrzeba materyału odpowiedniego. Tym materyałem do utworzenia ojczyzny to ustawy, to p r a w a. Wyraz »ojczyzna« przypomina nam więc ustawy i urządzenia, jakie nadali sobie i jakich używali przodkowie nasi.

d) Ludzie do pracy używają narzędzi: rąk do pracy zwykłej, języka do pracy duchowej. Język to narzędzie, które objawia i przechowuje, przekazuje dalszym pokoleniom przekonania narodowe. Słowo »ojczyzna« zawiera tedy w sobie i m o w ę, której używamy nieustannie, choć wielu niestety tak często zeszpeca ją wyrazami obcymi, nieodpowiadającymi mowie przodków; przypomina mowę, której ku hańbie swojej niejeden się wypiera, aby uzyskać większy dobrobyt ziemski.

e) Gdy robotnicy mają i materyał i narzędzia, mogą tworzyć budynek. Ojczyzny jednak nie ma tam, gdzie nie ma z w y c z a j ó w osobnych. Ojczyzna więc wyrobiła nam zwyczaje, jakimi różnimy się od narodów drugich i przez to, chwała Bogu, trzymamy się jeszcze, choć słabo, bo niestety zatracamy coraz więcej starych zwyczajów dobrych np. obrzędów albo owych pięknych ubiorów ojców, a naśladujemy obcych, u których pochwytujemy, co widzimy złego lub szpetnego, ale nie naśladujemy ich w dobrem także.

f) Gdy budynek już stanął, rozmaite przechodzi d z i e j e. Podobnie ojczyzna każda przechodzi dzieje rozmaite, a przeto ten wyraz »ojczyzna« przypomina nam te dzieje, które przeszła i przechodzi ta nasza ziemia i przodkowie nasi prześli, i my przechodzić musimy. Przypomina nam tedy, że niegdyś wyniesieni byliśmy wysoko ponad narody inne jak góra Syońska w Ziemi Świętej, a dzisiaj z tego wszystkiego pozostały łzy i cierpienia, rany powstają coraz nowe, nim jeszcze zabliźniły się stare, a do tego, — co najsmutniejsza, — razy zadane i zadawane dotąd przez własnych synów tej matki dziś nieszczęśliwej. Nam tedy obok wzruszenia to słowo ojczyzna sprawia smutek, bo przypominają się nam losy żydów zostających w niewoli babilońskiej, bo przypomina się nam prorok Jeremiasz w imieniu Bożem wołający żałośnie na gruzach Jerozolimy (Jer. 9. 15—16): »Oto Ja nakarmię lud ten piołunem i napoję je wodą żółci. I rozproszę je między narody, których nie znali sami i ojcowie ich«; przypominają się narzekania tegoż proroka (Treny 1. 1): »Jako siedzi samo miasto pełne ludu: stała się jako wdowa pani narodów; księżna powiatów stała się hołdowna«.

g) Budynek, gdy postawiony, ma przeznaczenie nadane sobie. Otoż i wyraz »ojczyzna« przypomina nam p o s ł a n n i c t w o, jakie miał i ma nasz naród i jak myśmy je wypełniali. Przypomina nam tedy, że zjednywaliśmy sobie szczęście i chwałę, gdyśmy szli za natchnieniem Bożem i jako przedmurze chrześcijaństwa broniliśmy wiary św. od pogan i nieśliśmy wiarę prawdziwą na wschód, na Ruś i Litwę, a jak upadaliśmy wtedy, gdyśmy zaniedbywali te obowiązki; jak upadaliśmy przez tych

właśnie, z których jednym nie zanieśliśmy wiary prawdziwej, a drugim, nie chcąc trudnić się sami, powierzyliśmy obronę przeciw pogaństwu Prusaków starożytnych.

h) Aby budynek mógł służyć wedle przeznaczenia swego, potrzeba, aby człowiek czuwał nad nim i naprawiał go wedle potrzeby. Aby naród w ojczyźnie wypełniał posłannictwo swoje, potrzeba mu kierownictwa P. Boga, potrzeba mu religii. Religia jest łącznikiem, siłą moralną, nadającą pracom narodowym kierunek odpowiedni, bo wskazuje cel pracy i uświęca prace narodowe. Jakoż wreszcie miłą nam ojczyzna dlatego, bo Pan Bóg stworzył nas w niej na to, abyśmy Mu służyli i pracując w ojczyźnie ziemskiej zdobyli sobie ojczyznę niebieską. Zdobędziemy ją jednak wtedy tylko, jeśli pójdziemy drogą wskazaną przez P. Boga w wierze św. katolickiej. Zarazem więc nam Polakom wyraz ojczyzna przypomina dar największy otrzymany od P. Boga, jedynie prawdziwą wiarę św. katolicką, którąśmy otrzymali od ojców naszych, walczących w jej obronie, w której wychowali nas rodzice nasi, którą czcimy P. Boga i przez którą możemy mieć nadzieję posiadania Pana Boga na wieki w ojczyźnie niebieskiej. Chlubimy się tedy słusznie z nazwy danej ojczyźnie naszej, że jest »krainą krzyżów i mogił«, krzyżów przez pobożnych licznie stawianych po drogach, a mogił przodków poległych w obronie wiary św. i ojczyzny. — Ale i to przypomnienie ból nam sprawia, skoro widzimy jednych współbraci dotąd odrywanych od wiary św. więzieniem, knutem, kopalniami sybirskimi i śmiercią, skoro sami doznajemy dla niej również utrapień rozlicznych, wreszcie skoro widzimy, że niektórzy — co najboleśniejsza — sami dobrowolnie wyrzekają się tej wiary św., a inni jako fałszywi prorocy pod płaszczykiem dobra ludu, w rzeczywistości zaś dla interesu własnego podkopują w sercach wiernych przywiązanie do wiary św., do Kościoła św., do zwierzchności duchownej.

Słowem ten wyraz »ojczyzna« oznacza wszystkie skarby, jakie człowiek posiadać może w życiu doczesnem, jak to zestawia pewien biskup w liście pasterskim do swych dyecezan (X. Arcbp. Ramadié z Albi we Francyi 1880). »Ojczyzna — mówi on — jest matką krwi naszej, ogniskiem naszych przodków, miejscem długiej historyi zapisanej wyprawami naszych ojców, ziemią, którąśmy zrosili potem i gdzie znajdujemy wrażenia zawsze żywe, które w niej zostawiły kroki naszych przyjaciół. Ona była świadkiem naszych pierwszych wzruszeń, ona jest krainą pamiątek najsłodszych, ona nam przypomina kołyskę i chrzest św., miłe uściski naszych matek, troski naszych nauczycieli, instynkty naszego dzieciństwa, przyjaźni naszej młodości, urok naszych dążeń zadowolonych i smutek z naszych niepowodzeń. Ona miejscem, gdzie się dokonują nasze losy doczesne i gdzie się przygotowują nasze losy wieczne, jako też gdzie się spełni przyszłość naszych następców. Ona ziemią błogosławioną, gdzie spoczywają popioły naszych przodków i gdzie my zaśniemy snem ostatnim«. Tak opisuje ojczyznę on biskup.

Ponieważ ojczyzna nasza daje nam tyle dobrodziejstw, przeto też ten wyraz, choć czasem wywołuje smutek i łzy nam wyciska z oczu, działa na nas tak błogo, iż Kościół św., nie mogąc ponętniejszego znaleźć wyrazu na oznaczenie miejsca szczęśliwości wiecznej, miejsce to nazywa »ojczyzną niebieską«, »ojczyzną wiekuistą« czy to przy innych sposobnościach czy nawet przy ofierze mszy św. (por. ucieczki P. Jezusa do Egiptu 17/2, św. Wojciecha 23/4, Objawienia obrazu Matki Boskiej od dobrej rady 26/4, św. Peregrina 27/4, św. Julianny de Falconeriis 19/6, św. Szymona z Lipnicy 18/7, św. Jadwigi 15/10, św. Feliksa de Valois 20/11, w dzień pogrzebu).

II. Obowiązek miłości ojczyzny.

Ale powiecie: Czemuż ten ksiądz mówi nam o miłości ojczyzny? czy to należy tutaj do świątyni? Tak; rozbiór politycznych sporów nie należy tutaj, ale ponieważ miłość ojczyzny jest obowiązkiem, przeto o nim potrzeba mi mówić tak samo jak o obowiązkach innych.

1. Przecież ojczyzna świadczy nam dobrodziejstw wiele, a więc już **przyrodzone uczucie** pobudza nas do miłości ojczyzny, choćby nie było wyraźnego rozkazu P. Boga. Tutaj działa na nas uczucie to samo, które nakazuje nam miłować dobroczyńców, to samo uczucie, które dzieciom nakazuje miłować ojca i matkę. Jakieżby to było dziecko, któreby nie miało miłować rodziców, któreby dla nich nie miało uczuć uszanowania i wdzięczności? A jak mówiłem, ojczyzna jest matką naszą największą na ziemi. Że to uczucie przyrodzone miłości ojczyzny wy-

pływa z tego samego źródła co miłość ojca i matki, uczy nas św. Tomasz, największy nauczyciel Kościoła św. »Drugiemi podstawami naszego istnienia — mówi on — są rodzice i ojczyzna, z których i w której zrodzeni i wychowani jesteśmy. I dla tego po Bogu człowiek najwięcej winien rodzicom i ojczyźnie. Jak tedy należy do religii oddawać cześć P. Bogu, tak w drugim rzędzie należy do pobożności oddawać cześć rodzicom i ojczyźnie«. Ta jest jedynie różnica między miłością ojczyzny a miłością synowską, że pierwsza jest rozszerzeniem drugiej (Arcbp. Ramadié).

Uczucie to przyrodzone jest tak silne, że przełamuje inne uczucia przyrodzone; jak mówi jeden z pisarzy naszych (Goślicki): »Wszystkie inne miłości przewyższa miłość ojczyzny«. I tak prawo przyrodzone nakazuje nam ochraniać życie ludzi innych i swoje własne, a oto dla miłości ojczyzny wolno, a nawet obowiązkiem jest złożyć w ofierze i życie. Prawo przyrodzone nakazuje rodzicom miłować dzieci, ale miłość ta ku dzieciom ustępować powinna miłości ojczyzny. Dla tego słusznie matka króla polskiego Jana Sobieskiego, wysyłając synów na wojnę, odezwała się do nich: »Nie żałujcie krwi swojej w obronie ojczyzny, nie dla czego bowiem innego użyczyłam jej wam z pod mojego serca tylko dla jej ratunku«.

To też podłe to, pozbawione wszelkiego uczucia są dusze, które wśród potrzeb ojczyzny na los jej patrzą z obojętnością. Nie warci oni, że chodzą po tej ziemi, którą zlały krew lub krople potu ich przodków.

Ale takich wypadków mało, bo wszystkie narody świata, czy wykształcone czy dzikie nawet, czy ojczyzna ich jest w szczęściu, czy w nieszczęściu, a może nawet w niewoli, mają to uczucie wrodzone. Owszem uczucie to wzrastać powinno, skoro ojczyzna jest w nieszczęściu, bo »rzewniej się jakoś kocha matkę mniej szczęśliwą«. Niepodobna mi przytaczać przykładów, jak ojczyznę miłowali i miłują nawet poganie; dość jednak wspomnieć, że dla niej poganie i więzy uważają za niezelżywe i truciznę nawet czy śmierć za rzecz przyjemną.

2. Uczucie, które istnieje w każdym człowieku szlachetnym, musi być prawdziwem, dobrem. P. Bóg jako świętość najwyższa nie może potępiać uczucia takiego, boby potępiał rzecz dobrą, a P. Bóg brzydzi się złem tylko. Stąd też nie tylko nie zakazuje tego uczucia, lecz nawet wyraźnie nakazuje miłować ojczyznę, jak to widzimy już w **starym zakonie.**

Stary zakon uczy nas, że sam P. Bóg ustanowił granice narodom wszystkim. Stąd gdy wylicza, jakie ziemie objęli synowie Noego, dodaje (Gen. 10. 5): »Od tych rozdzielone są wyspy narodów w krainach swoich, każdy wedle języka swego i domów swych w narodziech swoich«.

Już stary zakon wysławia miłość ojczyzny jako obowiązek wielki. Nakazywał ją P. Bóg przez Mojżesza, skoro tenże z polecenia Bożego ukazywał ludowi ziemię obiecaną i nakazywał mu starać się o jej uzyskanie. Stąd to Pismo św. tak obszernie opisuje walki króla Dawida z nieprzyjaciołmi ojczyzny. Stąd to Pismo św. wysławia Judytę, że wyzwoliła swój naród z niewoli. Stąd to Judyta sama wysławia P. Boga i dzięki składa Mu za to, że jej dozwolił dokonać dzieła tak wielkiego. Między innemi woła ta mężna niewiasta (Judyt 16. 20): »Biada narodowi powstającemu na naród mój, Pan bowiem wszechmogący będzie się mścił nad nimi, w dzień sądu nawiedzi je«. Stąd to Mędrzec Pański wysławia mężów wielkich, którzy przyczynili się do tego, że naród żydowski wzrastał i utrzymywał się aż do czasu narodzenia P. Jezusa. Zarazem tenże Mędrzec wzywa innych, aby wysławiali mężów onych, mówi bowiem (Syr. 44. 1, 15): »Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim.... Mądrość ich niech powiadają narodowie, a chwałę ich niech opowiada Kościół«. Przedewszystkiem jednak o obowiązku miłości ojczyzny pouczają nas w starym zakonie księgi machabejskie. Całe prawie są zajęte opisem walk narodu żydowskiego z jego ciemięzcami. Treścią ich to słowa Matatyasza umierającego, wypowiedziane do synów (1. Mach. 2. 50—51): »O synowie, miłośnikami bądźcie zakonu i dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych. A pomnijcie na sprawy ojcowskie, które czynili w rodzajach swoich, a otrzymacie sławę wielką i imię wieczne«. Dla tego też syn Matatyasza, Judasz Machabejczyk, gdy groziło niebezpieczeństwo, wołał z zapałem (1. Mach. 9. 10): »Umrzyjmy mężnie za bracią naszą, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej« i umarł chwalebnie. Księgi owe opisują też czyny poszczególnych osób w obronie zakonu i praw ojczystych, jak owej matki z siedmiu synami, z których pierwszy wypowiedział wyraźnie, że są gotowi umrzeć

za ojczyznę (2 Mach. 7. 2): »Gotowiśmy raczej umrzeć niźli zakon Boży ojczysty przestąpić«. Ten postępek Kościół św. uznał za uczynek święty i dla tego pamiątkę onych braci machabejskich, którzy poginęli, obchodzi 1 sierpnia. Jedyni to święci starego zakonu, których pamiątka uczczona w brewiarzu rzymskim i osobnemi modlitwami we mszy św. Przyczynę zaś, dla której Kościół św. cześć ich poleca, wypowiada słowami św. Grzegorza nazyanzeńskiego jednę tylko, że »okazali się mężnymi i stałymi w obronie praw i urządzeń ojczystych«. Bronić więc praw ojczystych święta to rzecz, obowiązek święty.

3. **Pan Jezus** przyszedł na ziemię nie na to, aby rozwiązywać zakon, lecz aby go wypełnić, bo Sam to zaręczył. Pan Jezus rozwijał, objaśniał, uzupełniał to wszystko, cośmy już otrzymali przez żydów, ale prawda w starym zakonie objawiona pozostała co do istoty tą samą, rdzeń jej pozostał ten sam. Były rzeczy w starym zakonie, których P. Jezus nie dotknął wyraźnie, nie mówił o nich obszernie, ale działo się to dla tego, bo mówić już nie potrzebował o nich. Takie jednak prawdy P. Jezus uświęcił przykładem Swoim, a przeto nam je nakazuje, bo mówi św. Grzegorz Wielki: »Pan i Zbawiciel nasz niekiedy pouczał nas za pomocą kazań, niekiedy zaś czynami Swymi. Czyny bowiem Jego rozkazami są, ponieważ gdy co czyni milcząco, oznajmia przez to, co i my czynić winniśmy«.

Do takich rzeczy, których P. Jezus nie potrzebował nakazywać słowem, należy miłość ojczyzny, tkwi bowiem w ludziach tak głęboko, tak silnie, że często prowadziła nawet aż do nadużyć. Zbawiciel dał jednak jasne dowody miłości ojczyzny. P. Jezus przyszedł na ziemię dla zbawienia ludzi wszystkich, a jednak przedewszystkiem nauczał żydów, jako Swój naród, poganie zaś naukę P. Jezusa słyszeli rzadko, wyjątkowo. Czuli to poganie, że nie mają takiego jak żydzi prawa słuchania P. Jezusa i dla tego, kiedy w ostatnich dniach przed męką P. Jezus nauczał w Jerozolimie, poganie jako o łaskę prosili P. Jezusa przez apostoła Filipa, aby mogli Go ujrzeć. (Jan 12. 21.)

. Podobnież cuda czynił P. Jezus przedewszystkiem dla dobra żydów. Gdy setnik przyszedł do P. Jezusa i prosił Go o uzdrowienie sługi, P. Jezus nie uczynił mu tego zaraz. Dopiero gdy sami żydzi prosili za nim, mówiąc: »iż godzien jest, abyś to mu uczynił, miłuje bowiem naród nasz i bóżnicę sam zbudował nam«, wtedy »Jezus poszedł z nimi« (por. Łuk. 7. 1—6). Podobnie gdy niewiasta chananejska prosiła Go o uzdrowienie córki, odrzekł uczniom wstawiającym się za nią (Mat. 15. 24): »Nie jestem posłan jedno do owiec, które zginęły z domu izraelskiego«, a niewieście onej: (Mat. 15. 26): »Nie dobra jest brać chleb synowski, a miotać psom«. Dopiero gdy niewiasta ona okazała i wiarę i pokorę nadzwyczajną, uzdrowił jej córkę.

P. Jezus wie jako Bóg, że ukrzyżować mają Go żydzi i że dla tego ta męka, która całemu światu przyniesie zbawienie, ojczyźnie Jego ziemskiej sprowadzi nieszczęścia największe, jakie tylko na naród jaki spaść mogą; wie, że żydzi staną się narodem odrzuconym od P. Boga, skazanym na to, aby do końca wieków nosili na czołach piętno klątwy Bożej. Ta wiadomość — wedle św. Hieronima — przepełnia Go smutkiem jako człowieka. Dla tego zbliżając się do Jerozolimy i ujrzawszy ją, płacze i wyrzeka z boleścią (Łuk. 19. 42): »Gdybyś poznało i ty i to w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, teraz zaś zakryto jest od oczu twoich«. Dla tego wedle św. Hieronima, modląc się w ogrójcu o oddalenie kielicha, prosi Ojca Swego i o to, aby, jeźli można, dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego dokonało się w ten sposób, iżby nie nastąpił upadek narodu żydowskiego. Ta miłość ojczyzny w P. Jezusie tak silna, że kiedy już dźwiga krzyż na Golgotę, zapomina o własnych boleściach, a myśli o narodzie Swoim. Dla tego wtenczas odzywa się jedynie do niewiast płaczących (Łuk. 23. 28—30) i to niezwykle długo: »Córki jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem, oto idą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas i pagórkom: przykryjcie nas«. Czyżbyśmy tedy w obliczu krzyża mieli wątpić o tem, czy P. Jezus miłował ojczyznę Swą ziemską? A skoro P. Jezus ją miłował, czyż moglibyśmy się zwać Jego uczniami, gdybyśmy za Jego przykładem nie miłowali ojczyzny swojej?

4. Dlatego też to **Kościół św.** zalecał zawsze miłość ojczyzny i nie był nigdy skąpym we wychwalaniu tych, co jej bronili, lecz po wszystkie wieki spełnia rozkaz Ducha św. (Syr. 44. 15): »Chwałę ich niech opowiada Kościół«.

Dlatego św. Paweł pragnął »być odrzuconym od Chrystusa za bracię swoją, którzy byli krewni jego wedle ciała, którzy byli Izraelczycy« (Rzym. 9. 3—4) t. j. postradać chwałę niebieską, byleby uratować naród żydowski, do którego należał.

Jakoż za czasów prześladowań męczennicy przelewają krew za wiarę świętą, ale równocześnie modlą się za ziemię ojczystą. Cesarstwo rzymskie nie ma lepszych, mężniejszych żołnierzy nad chrześcijan.

A dalej słuchajmy nauk ojców świętych. Oto mąż, który był wysokim urzędnikiem cesarskim, a teraz wyniesiony na stolicę biskupią, św. Ambroży. Cóż mówi on do ludu? Oto: »Sprawiedliwość należy się najpierw Bogu, następnie ojczyźnie, potrzecie rodzinie i wreszcie całej ludzkości« (de off. min. lib. I, cp. 27 nr. 127). I idąc dalej, zauważa: »Szukam szczęścia, sławy; dobrze, nie znam nad to szczęścia większego, że człowiek może służyć ojczyźnie; nie znam nad tę sławy wyższej, że kto zapomina o sobie i swej rodzinie, aby serce poświęcić ojczyźnie«. Podobnie, jak słyszeliście, odzywa się *św. Tomasz.*

Wszyscy jednak święci i nauczyciele Kościoła św. nie mają tej powagi w rzeczach wiary i obyczajów, jaką ma papież. Otóż zobaczmy, czego uczą papieże. *Pius IX* głosi, że Kościół św., odznaczając się wspaniałą rozmaitością, obejmuje wszystkie ludy, narodowości i szczepy i opiekuje się wszystkimi (1853). Przedewszystkiem jednak ścisłą naukę o miłości ojczyzny daje nam papież *Leon XIII* w swej encyklice »o głównych obowiązkach chrześcijańskich« (10. 1. 1890). Uczy tamże: »Społeczeństwo, wśród którego zrodzeni ujrzeliśmy światło dzienne, jesteśmy z prawa przyrodzonego zobowiązani miłować i bronić w sposób szczególniejszy, tak dalece, żeby prawy obywatel nie wahał się nawet śmierć ponieść za ojczyznę«. To znowu dalej: »Miłować trzeba ojczyznę, od której odebraliśmy życie śmiertelne«. W dalszym ciągu zestawia ze sobą miłość Kościoła i ojczyzny i mówi: »Nadprzyrodzona miłość Kościoła i przyrodzona miłość ojczyzny są bliźniętami i z tego samego odwiecznego pochodzą źródła, gdyż sam P. Bóg obydwóch jest sprawcą i przyczyną, a tego następstwem jest, że obowiązek jeden nie może się sprzeciwiać drugiemu«.

Co więcej na nas Polaków osobliwie zwracają oczy wszystkie narody chrześciańskie, przypominając nam ten obowiązek. Jak niegdyś (1863) Pius IX całemu światu katolickiemu polecał modlić się za nas Polaków, tak kilka lat temu (na grudzień 1892) wszyscy członkowie Apostolstwa Serca P. Jezusa mieli poleconą modlitwę »o opiekę nad Polską katolicką«. — Ażeby zaś nie zaniedbywały jej narody inne, Intencye miesięczne we wszystkich językach, a więc i w naszym języku polskim, objaśniały, dlaczego to za nas Polaków modlić się powinni katolicy świata całego.

5. Przedziwne też są **skutki miłości ojczyzny.** Jeśli jest mocną i szlachetną, wtedy powstaje zapał gotowy do ofiar; jeśli zaś nadto opartą jest na religii, a nie na samem tylko uczuciu i rozumie, wtedy staje się cnotą. Jako cnota tworzy ona największy skarb i całą siłę narodu. Im większe ojczyźnie grozi niebezpieczeństwo, tem większym wybucha i płonie żarem. Wtedy jednoczy ona ludzi rozmaitego myślenia, rozmaitych zapatrywań, a usuwa niezgody i interesa osobiste. Wtedy nawet wśród doświadczeń największych, nawet na gruzach, dodaje odwagi, iż wszystkie siły skupiają się dla ratowania tego, co jeszcze ratować można.

6. Skoro tedy i uczucie przyrodzone i stary zakon i Pan Jezus i wreszcie z polecenia Pana Jezusa Kościół święty nakazują nam miłować ojczyznę ziemską, widzimy, że to jest obowiązkiem naszym. Jestto obowiązkiem religijnym jak obowiązki inne, zwłaszcza jak obowiązek miłowania ojca i matki. Jak tedy grzeszy każdy, który przestępuje obowiązek jaki, tak **grzeszy** ten również, który zaniedbuje obowiązku miłości ojczyzny, nakazanego przykazaniem czwartem. A jednak najmniej za grzech uważają sobie zaniedbanie jego ci właśnie, którzy są winnymi najwięcej. Zapominają tacy, że choć tem wykraczają przeciw ludziom, grzeszą podobnie, jak gdy wykraczają przeciw P. Bogu. Słuchajcie bowiem, jak odzywa się św. Augustyn do tych, co wykraczają przeciw ludziom: »Niektórzy ludzie lekceważą grzechy takie i mówią: Cóż uczyniłem wielkiego? zgrzeszyłem przeciw człowiekowi. Nie lekceważ tego, przeciw człowiekowi zgrzeszyłeś.« Zarazem św. Augustyn powołuje się na apostoła, który poucza, że ci, co grzeszą przeciw ludziom, grzeszą przeciw Chrystusowi P., którego członkami są ludzie. To też z takiego, co nie kocha ojczyzny, nikt nie ma pociechy, »takiego ja się lękam«. (X. Kajsiewicz.)

Skoro zaniedbanie tego obowiązku jest grzechem, przeto niechaj obojętnym brzmią w uszach słowa psalmisty (136. 5—7) przytoczone na początku nauki dzisiejszej: »Jeśli cię zapomnę Jeruzalem...«

Z drugiej strony każdy, kto wypełnia ten obowiązek ściśle, tak jak tego domaga się P. Bóg, niechaj wie, że spełnia uczynek dobry, wykonuje cnotę, a przeto, zjednuje sobie prawo do nagrody, jakiegokolwiek on jest narodu. Ponieważ tedy my tu zgromadzeni jesteśmy Polakami, przeto wedle hasła wypowiedzianego przez tego, który dał początek zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców (Jańskiego), »jako Polacy Bogu służyć winniśmy,« gdyż tylko w ten sposób możemy mieć nadzieję, że z tej dzisiaj nieszczęśliwej ojczyzny ziemskiej przejdziemy kiedyś do ojczyzny niebieskiej. Oto błagajmy P. Boga słowy papieża Piusa IX (allok. 25/7 73): »Przyjdź, Panie, przyjdź a nie omieszkuj, przepuść ludowi Twemu, zwolnij uczynki ludu Twego, obacz spustoszenie nasze. Nie w usprawiedliwieniach naszych ścielemy modły przed oblicze Twoje, lecz w zmiłowaniach Twoich wielu. Wzbudź potęgę Twoją i przyjdź, okaż oblicze Twoje, a będziem zbawieni«. Amen.

LIX. O miłości ojczyzny.

(Część II. Jak miłować ojczyznę?)

»Sprawiedliwość wywyższa naród, grzech zaś czyni ludy nędznymi«. *(Przyp. 14. 34.)*

Kościół św. wskazuje ludziom drogę, którą postępując mogą dojść przy łasce Bożej do zbawienia wiecznego. Zarazem Kościół św. dostarcza nam środków nadprzyrodzonych, potrzebnych do postępowania tą drogą, zwłaszcza dostarcza nam sakramentów św. Człowiek jednak każdy ma nie tylko pragnienie szczęścia wiecznego, lecz zarazem ma potrzeby doczesne. Kościół św stara się także o nie, ale nie tyle, ile o zbawienie, bo do zaspokojenia pragnień doczesnych służy człowiekowi przedewszystkiem ojczyzna jego ziemska.

O znaczeniu tego wyrazu mówiłem w pierwszej części nauki przeszłej. Widzieliście z niej, że ojczyzna oznacza nie samą tylko *ziemię* na której ujrzeliśmy światło dzienne, i tych *ludzi*, którzy wspólnie z nami żyją, jako też *język*, którego używają, lecz nadto *prawa i zwyczaje*, któremi się poznają między sobą a odróżniają od drugich, dalej *dzieje*, jakie ziemia i przodkowie przechodzić musieli, *posłannictwo* jakie spełniać powinni z woli Bożej, wreszcie *wiarę*, a więc dla nas Polaków wiarę św. katolicką.

W drugiej części nauki przeszłej wykazałem wam, że miłość ojczyzny jest obowiązkiem ścisłym. Przecież ona tak samo *wrodzona* ludziom wszystkim, jak dzieciom wrodzona miłość rodziców. Co więcej, tę miłość nakazywał *P. Bóg już w zakonie starym*. Wszakżeż psalmista w jednym z psalmów sam na siebie wzywa kary Bożej, gdyby śmiał kiedykolwiek zapomnieć o swej ojczyźnie. *Chrystus Pan* nie tylko zatwierdził miłość ojczyzny, lecz także ją uszlachetnił. Poganie sądzili, że ojczyzna jest celem sama sobie; Chrystus Pan wskazał, że ona jest najdroższą z rzeczy przyrodzonych, i że zarazem jest środkiem do celu jeszcze wyższego, do posiadania P. Boga. Do czasu P. Jezusa wszyscy, nawet żydzi, nienawidzili obcych, cudzoziemców; odkąd Chrystus Pan przyszedł na ziemię, zakazał nam nienawiści. Nie wolno nam tedy źle życzyć obcym, choćby wrogom największym; wolno nam jedynie bronić się przeciw nim, używając środków, które nie są grzesznymi. — Wreszcie wykazałem obowiązek miłości ojczyzny z dziejów *Kościoła św.*, z postępowania męczenników, z pism ojców kościoła św., a zwłaszcza z encykliki zmarłego papieża, Leona XIII.

Nie dosyć jednak wiedzieć, że mamy obowiązek miłowania ojczyzny; potrzeba nam wiedzieć także, jak ten obowiązek powinniśmy wypełniać, aby o naszej miłości ojczyzny można powiedzieć: »święta miłości kochanej ojczyzny«, czyli aby nasza miłość ojczyzny była cnotą. Otóż nad tem zastanowimy się dzisiaj za łaską Bożą, a zwłaszcza czego nam trzeba unikać, a co czynić t. j. że strzedz się winniśmy, aby miłość ojczyzny nie była bałwochwalczą, a powinniśmy ją miłować pracą odpowiednią połączoną z modlitwą.

I. Miłość ojczyzny nie powinna być bałwochwalczą.

1. Wiara św. uczy nas, że ponad wszystkiem stoi P. Bóg, że więc **P. Boga mamy miłować nadewszystko**, czyli że mamy Go miłować więcej aniżeli siebie samych, więcej niż wszystko, cokolwiek jest na świecie.

a) Okazujemy zaś P. Bogu miłość najwyższą przez to, że zachowujemy przykazania Jego, a więc unikajmy tego wszystkiego, czego P. Bóg zakazuje, a wypełniamy to, co nam nakazuje. Każdy tedy, ktoby był gotów popełnić grzech, choćby w celu najlepszym, pokazałby, że Pana Boga nie miłuje nadewszystko. Dla tego nie wolno nam popełnić grzechu i najmniejszego nawet wtedy, gdybyśmy wiedzieli, że tym grzechem małym uratujemy człowieka od piekła. Czemu? Bo w takim razie zbawienie człowieka onego przekładalibyśmy ponad P. Boga.

b) Miłując P. Boga nadewszystko, powinniśmy miłować to wszystko także, co prowadzi do P. Boga, więc z jednej strony Kościół św. i ojczyznę niebieską, z drugiej ojczyznę ziemską. Miłość ta musi być jednak porządną t. j. każdej należy przeznaczyć stopień odpowiedni. W żadnym tedy razie nie wolno ojczyzny ziemskiej stawiać nad ojczyznę niebieską, jak o tem poucza nas papież Leon XIII (w encyklice wspomnianej): »Jednę i drugą ojczyznę, ziemską i niebieską, każdy miłować winien, ale tak żeby miłość ku ostatniej była większą niż ku pierwszej, żeby nigdy praw ludzkich nie stawiano ponad prawa Boże.« Wypowiada więc tutaj ojciec św. to samo, o co modlimy się w trzecią niedzielę po Świątkach (oratio), abyśmy »tak przejść mogli przez dobra doczesne iżbyśmy nie utracili wiecznych.« [Z drugiej jednak strony *nie potrzebujemy się lękać, aby stąd miała ponieść szkodę ojczyzna ziemska.* Wyjątkiem był Abraham, który dla dokonania dzieła odkupienia ludzi wszystkich miał od P. Boga rozkaz porzucenia ojczyzny swej ziemskiej. Wyjątek stanowią także misyonarze, opuszczający ojczyznę dla ratowania pogan, ale i ci nie wyrzekają się miłości ojczyzny swojej.]

c) Chociaż jednak P. Boga i ojczyznę niebieską stawiamy ponad ojczyznę ziemską, nie czynimy tem uszczerbku ojczyźnie, lecz owszem tym sposobem przyczyniamy się do jej szczęścia, bo to rzecz sprawiedliwa, a jak mówi księga przypowieści (17. 34) »sprawiedliwość wywyższa naród, grzech zaś czyni ludy nędznymi«, i podobnie Mędrzec (Syr. 10. 8): »Królestwo od narodu do narodu przenoszone bywa dla niesprawiedliwości i krzywd i potwarzy i zdrad rozmaitych«. Jakoż kto powątpiewa o rządach Bożych, ten lekceważy też prawa narodu; kto nie uznaje P. Boga, ten nie uzna też władzy żadnej w narodzie swoim. Natomiast wiara w P. Boga skupia ludzi związkami sprawiedliwości i miłości. Ona, gdy naród na złą wstępuje drogę, wzbudza odwagę do wypowiedzenia słów prawdy, wydając czy św. Jana Złotoustego, czy też św. Ambrożego, czy w naszym narodzie O. Skargę i innych. Ona podnieca do ofiar za ojczyznę i zdolna wywołać zapał bohaterski, jaki widzimy u Machabeuszów, a w późniejszych czasach u Dziewicy Orleańskiej ratującej Francyę przeciw najazdowi angielskiemu. Ona dopiero miłość ojczyzny czyni cnotą.

2. Drodzy bracia, jakże się sprawa ma pod tym względem **u nas Polaków?**

a) Oto starzy Polacy wiedzieli dobrze, że *Pana Boga* mają miłować nadewszystko, dlatego też zwracali się do Niego jako do swego Pana i od Niego oczekiwali wybawienia ojczyzny z rąk nieprzyjaciół. Stąd też na wojnę nie wybierali się nigdy bez wezwania pomocy Bożej. Tak Władysław Jagiełło pierwej odbył pielgrzymkę z Krakowa na górę św. Krzyża i oto nad niemieckimi Krzyżakami pod Dąbrową czyli Grunwaldem 15 lipca 1410 r. odniósł świetne zwycięstwo, które Kościół św. uświęca do dzisiaj nabożeństwem dziękczynnem. Przed bitwą Polacy rzucali się na kolana, jak to wskazuje wspomniany król albo hetman Chodkiewicz mający za hasło: »Pierwej do Boga, potem na koń«. To też ostatni mimo niepodobieństwa prawie odniósł takie zwycięstwo nad poganami 10 października 1621 r. że tego dnia pamiątka osobną mszą św. dziękczynną czczona jest do dzisiaj. Wśród samej jeszcze walki nie zapominali Polacy o potrzebie pomocy Bożej, więc szli do niej wśród śpiewu pieśni »Boga Rodzico« ku uproszeniu sobie przyczyny *Matki Najśw.*, którą pamiętni jej opieki w Częstochowie, uznali za królową swoją. Również nie zapominali o *patronach* narodu. To też z cudowną nieraz pomocą czy to św. Stanisława biskupa krakowskiego czy św. Kazimierza, czy św. Stanisława Kostki, czy św. Józefata odnosili zwycięstwa wielkie, jak świadczą dotąd dary dziękczynne złożone przy ich ołtarzach.

Wiedzieli starzy Polacy, że dla ratowania ojczyzny nie wolno poświęcać wiary św., bo byłoby to lekceważeniem Pana Boga samego; wiedzieli, że nie wolno poświęcać Kościoła św., bo byłoby to sprzeciwianiem się P. Bogu. — Owszem *wiarę św.* cenili wysoko. »Wszystko przodkowie nasi poświęcali dla wiary:

dla jej dobra rzucali berła, które im zwycięstwo dawało« (Brodziński), bo wiedzieli, że od szczęścia wiary szczęście narodu zależy. Dlatego zwykł mawiać król pobożny, a nieszczęśliwy wygnaniec (St. Leszczyński): »Wiara św. nie tylko nas tego uczy, co do wiecznego zbawienia należy, ale oraz co do szczęścia doczesnego; żadne bowiem zgromadzenie istnieć nie może, tylko rządząc się prawidłami, które nam ewangelia przepisuje. Więcej rzekę, że nikt nie może być dobrym obywatelem i patryotą, jeżeli nie jest dobrym chrześcijaninem.« Wiedzieli starzy Polacy, że choć *Kościół św.* jest jeden i łączy wszystkich w jedno, mimo to pomaga narodom i że narody, które odpadają od Kościoła św., największą szkodę wyrządzają sobie.

b) Dopóki Polacy P. Boga kładli nadewszystko, dopóki pamiętali, że dla chwilowego — bo nigdy stałego — dobra ojczyzny nie wolno poświęcać wiary św. i Kościoła św., dopóty błogosławił im P. Bóg, dopóty z wiary św. i z Kościoła św. spływały na Polskę łask zdroje. Ale przyszły czasy inne, takie, w których naród nasz zapomniał o przeznaczeniu swojem, o tem, że miał wiary św. bronić przed poganami i rozszerzać ją między nimi. Naród oddał się rozpuście, pijaństwu, kłótniom, uciskom współrodaków, wielbił *P. Boga* więcej językiem aniżeli sercem, tak iż mógł żalić się P. Bóg (Mat. 15. 8): »Lud ten czci Mię wargami, serce zaś ich daleko jest odemnie«. Zapomnieli Polacy o życiu świątobliwem, nie pamiętając na słowa Boże, iż jeden człowiek święty broni nieraz wielu od gniewu Bożego. »Szukałem z nich męża — mówi P. Bóg u proroka (Ezech. 22. 30–31), — któryby zastawił płot i stanął zastawiony przeciwko Mnie za ziemią, abych jej nie rozproszył; a nie nalazłem i wylałem na nich rozgniewanie Moje, w ogniu gniewu Mego strawiłem je«. Doszło do tego, że *wiara św.* stała się u wielu jakoby szatą, którąby można zmieniać codziennie; doszło do tego, że *Kościoła św.* chciano nadużywać do celów ziemskich. To też gniew Boży spadł na nasz naród, spadła kara przepowiedziana przez mężów wzywających naród do pokuty, zostaliśmy rozdzieleni na troje. Spełniły się i na nas słowa Pisma św. (Tob. 3. 4): »Iżeśmy nie zachowali przykazań Twoich (o Boże), przetożeśmy wydani na łup i w niewolę i na śmierć i na obmowisko i na pośmiech wszystkim narodom, między któreś nas rozproszył« (por. Psal. 105. 35–43), jako też słowa św. Augustyna wypowiedziane o żydach: »Doczesne rzeczy bali się

utracić, a o życiu wiecznem nie myśleli i tak utracili jedne i drugie.«

c) A czyż poprawiliśmy się? Smutno to wyznać, ale nie widać poprawy wielkiej. I teraz jeszcze wieluby chciało, aby *P. Bóg* nam służył, a nie my Jemu. W pracach naszych zapominamy, że (Filip 2. 13): »Bóg jest, który sprawuje w nas chcieć i wykonać.« Stąd też P. Bóg zapomniał niejako udzielać nam łask Swoich, ale wygląda poprawy naszej i woła na nas (Dz. 3. 19): »Pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze.« — Zapomina wielu *o wierze św. i Kościele św.*, co więcej niejedni pod hasłem dobra ludu, inni pod hasłem pogańskiem najwyższych praw narodu usiłują w drugich przywiązanie do wiary św. i Kościoła św. wyniszczyć bluźnierstwem, jakoby Kościół św. stał na przeszkodzie ojczyźnie naszej. Ale czyżby Kościół św., ta matka wszystkich narodów chrześcijańskich, które wypielęgnowała, mógł pragnąć ich klęsk i nieszczęść? Jeżeli Kościół św. nie dopuszcza czego, to chyba tego tylko, co jest grzesznem i może narodowi przynieść nieszczęście. To znowu są czasy, zwłaszcza rocznice pamiątek naszych, że ci sami ludzie, którzy w innym czasie do kościoła nie przychodzą nigdy, na znak dany zjawiają się w kościele, ale nie dla modlitwy, nie dla P. Boga, lecz na to tylko, aby rządzić nabożeństwem, do czego prawo ma jedynie biskup i pasterz miejscowy.

d) Mimo tego postępowania Pan Bóg nie opuszcza nas całkiem. *Wiara św.* podtrzymuje nas dotąd i dlatego przeciw niej głównie mniej lub więcej nieprzyjaciele nasi wytężają swe siły. *Kościół św.*, choć go boli lekceważenie nasze, nie odtrąca nas od siebie, lecz woła do nas słowami pocieszającemi (Izai. 51. 4, 12, 52. 2): »Pilnujcie Mię, ludu Mój, a pokolenie Moje słuchajcie Mię.... Ja, Ja sam pocieszę was... Otrząśnij się z prochu, wstań, siądź, Jeruzalem, rozwiąż związki szyje swojej, pojmana córko Syonu.«

e) Ach, usłuchajmy głosu P. Boga, głosu Kościoła św. Pamiętajmy, że Pana Boga trzeba nam miłować nadewszystko, że dla ojczyzny ziemskiej nie wolno nam poświęcić ani jednej prawdy wiary św., pamiętajmy, że zły katolik złym jest synem ojczyzny, tak samo jak ten co nie miłuje ojczyzny, złym jest katolikiem; pamiętajmy, że im kto lepszym chce być katolikiem, tem też goręcej powinien miłować ojczyznę swoją; słowem pamiętajmy o tem, że »do Polski jak do Pana —

Iść się musi drogą jedną, — Tą, co nigdy nie skalana« (Krasiński).

II. Potrzeba pracy i modlitwy.

Unikając w ten sposób wszystkiego, co się sprzeciwia P. Bogu i wierze św., będziemy mogli tem skuteczniej wypełniać obowiązki, jakie mamy względem ojczyzny; tak iż nie będzie można powiedzieć o nas, że w nas »nic polskiego krom imienia« (Pol). Wypełnimy zaś te obowiązki, gdy umiłujemy to wszystko, co nam ojczyzna dała i daje, ale nie samem tylko uczuciem; lecz także i to przedewszystkiem uczynkiem; dokażemy tego, gdy i względem ojczyzny weźmiemy sobie za hasło: »módl się i pracuj!«

1. Mamy *pracą* pokazać, że miłujemy ojczyznę.

a) Umiłujmy tedy tę z i e m i ę, na którejśmy się urodzili, bo wiedzmy o tem, że tę ziemię uprawiali i krwią zrosili przodkowie nasi i że w niej spoczywają popioły naszych ojców i matek, bo każda jej skiba przemawia niejako do nas mile. Umiłujmy ją więcej niż ziemie inne na wzór siostry króla Sobieskiego, która zwykła była mawiać: »Dobra Francya, chwalebna Hiszpania, wesołe Włochy, bogate Niemcy, ale najmilszą mi Polska«.

Prawda, niejednego zmusza konieczność do *szukania zarobku za jej granicami*, ale idźmy między innemi za przykładem Szwajcarów. Opuszczają oni swą ojczyznę nieraz na lat kilka, ale na to tylko, aby z zebranym mająteczkiem wrócić do swoich. Oj, inaczej niestety postępuje wielu robotników naszych. Bardzo często opuszczają ziemię ojczystą nie tyle dla zarobku ile dlatego, aby tam w oddaleniu swobodniej módz się oddawać rozpuście i pijaństwu. Kto tedy nie potrzebuje koniecznie wychodzić w strony obce, niechaj pamięta na słowa Pisma św. (Przyp. 22. 28): »Nie przestępuj granic starych, które założyli ojcowie twoi«. Nie czujemy tego dosyć, jak drogą być nam powinna ta ziemia, bośmy nie byli zmuszeni pozostawać w ziemi cudzej. Wiedzą o tem ci współbracia nasi, którzy opuścić ją musieli pod naciskiem gwałtu. Przez całe życie nie opuszcza ich tęsknota, wzrasta pragnienie powrotu do ziemi ojczystej. Pragną, aby przynajmniej po śmierci prochy ich złożono w tej ziemi, a gdy nie mogli uzyskać tego, niejedni zabierali trochę tej ziemi i zachowywali ją, aby nią posypano im na oczy, gdy ich złożą w trumnę.

Złym jest ten, co ziemię ojczystą porzuca bez potrzeby, ale stokroć *gorszym, który ją marnuje*, który przez zbytki oddaje ją w obce ręce, albo który niegodziwymi procesami i oszukaństwem przyczynia się do tego, że muszą uczynić to inni. Wszystko jedno, czy to dziedzic wsi, czy gospodarz miejski lub wiejski; czy ziemia jego przeszła w obce ręce na zawsze, czy też może wykupili ją rodacy, ale z zarobkiem obcego; czy w dodatku chełpić się będzie z przebiegłości swojej, czy też wstydzić się będzie haniebnego swego uczynku. Klątwa ciążyć będzie na pieniędzach człowieka takiego, co sprzedał ziemię ojczystą. To też patrzmy, abyśmy przez lenistwo czy pracę nieumiejętną, czy wreszcie przez zbytki i błędy inne nie oddawali tej ziemi w ręce obce, iżby się na nas nie spełniła groźba Boża (Syr. 11. 36): »Przypuść do siebie cudzoziemca, a wywróci cię we wichrze i oddali cię od twego własnego«. Pamiętajmy, że »Komu miła ojczyzna, cnoty, obyczaje, — Niechaj broni tej ziemi, lub ją w skiby kraje« (K. Koźmian, Ziemiaństwo). Bądźmy oszczędni i uczmy się gospodarzyć jak najlepiej, aby ziemię ojczystą utrzymać w rękach swoich.

b) A dalej, najmilsi, nie miejmy w nienawiści nikogo, nawet wrogów najzawziętszych, bośmy chrześcijanami-katolikami. Gdybyśmy nie miłowali również narodów innych, nie mielibyśmy miłości ojczyzny sprawiedliwej, lecz raczej istniałoby w nas sobkostwo podobne, jakie było u pogan. Prawdziwa miłość ojczyzny miłuje swój naród łącznie z drugimi, bo wyróżnia ludzi, ale ich nie oddala od siebie. To też mogę odezwać się śmiało, że »Ja nie tracę mej nazwy Polaka — Choć wrogom moim przebaczę z miłości«. Ale, drodzy bracia, ponad innych, ponieważ to jest obowiązkiem, umiłujmy swoich w s p ó ł r o d a k ó w, jak miłujemy więcej matkę własną niż cudzą. Dlatego *nie powstawajmy jedni na drugich* w zazdrości. Niestety bowiem, gdy widzicie obcego, że mu się powodzi, nie widać u was zazdrości; ale swoi zazdroszczą swoim, żebrak żebrakowi, robotnik robotnikowi, gospodarz gospodarzowi, wieśniak mieszczanom i odwrotnie, zamiast się wspierać wzajemnie jako jednej wielkiej matki synowie.

Nie zazdrościć to za mało, rodaków trzeba miłować, t. j. *dobrze im życzyć* i w potrzebach wedle możności *ich wspierać* więcej niż obcych. Półmiliardowym funduszem pragną wykupić majątki większe. Dzisiaj związek, jakiego podobnego nie

znajduję nawet u pogan w narodach barbarzyńskich, postanowił odebrać utrzymanie polskim kupcom i rzemieślnikom. Gdyby to powieść się miało, poszliby z okrzykiem wojennym na gospodarzy mniejszych i wyrobników. Dlatego wspierajmy przedewszystkiem swoich, kupujmy od tych przedewszystkiem, których chcą ogłodzić, aby nie zmniejszała się liczba nasza, a przeto abyśmy byli silniejsi. To obowiązek nasz jako Polaków, to obowiązek nasz jako katolików. Wszakżeż i święty Paweł upominał wiernych (Gal. 6. 2), aby przedewszystkiem współwiernym świadczyli dobrodziejstwa.

c) Umiłujmy mowę swoją. Nie kaleczmy jej wyrazami obcymi, jak to czyni wielu i prostaczków i nawet wykształconych. Złe to u narodów niepodległych zaniedbywać swojego języka, ale w naszem położeniu zbrodnią jest nie używać go, kiedy i gdzie możemy. Używajcie języka własnego i ćwiczcie się w nim przez czytanie książek, a zarazem dzieciom wpajajcie miłość do niego. Patrzcie, jak Pismo św. ceni język ojczysty! Wszakżesz zapisuje to wyraźnie, że matka machabejska synów swoich zachęcała do męstwa »głosem ojczystym« (2 Mach. 7. 8) i znowu dalej, że żydzi po zwycięstwie (2. Mach. 15. 29) »ojczystym głosem wszechmocnego Pana błogosławili«. W nowym zaś zakonie P. Bóg sprawił cud, aby, gdy apostołowie głosili słowo Boże, »każdy słyszał je swym językiem mówiące« (Dz. 2. 6), a nie innym, choćby go rozumiał. To też powiedzmy sobie za przykładem jednego ze zmarłych kapłanów: »Miłą jest obca mowa, lecz milszą sto razy, — W której pierwszem na świecie wymówił wyrazy. — Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu — Zawita, polską mową polecę się Bogu«. Ach, bo kto zaparł się języka ojczystego, ten tak samo jest pogardy godnym, jak ten, który się wstydzi swych rodziców lub krewnych.

d) Nie możemy obecnie rządzić się prawami starodawnemi, lecz stósujemy się do ustaw nowych. Ale tutaj obowiązkiem naszym ścisłym i jako Polaków i jako katolików przyczyniać się wedle możności, aby te ustawy były jak najlepsze. Ku temu celowi służą wybory, jakiegokolwiek są one rodzaju. Wszakżeż obowiązek ten przypomina nam wyraźnie Kościół św. przez usta samego Ojca św. Leona XIII (encykl. powyższa): »Kościół nie może udzielać opieki i życzliwości tym, o których wie, że nastawają na niego« i dalej: »Gdziekolwiek

w sprawach publicznych za zezwoleniem Kościoła udział brać można, tam należy popierać mężów doświadczonej prawości i usposobienia chrześcijańskiego, żadną zaś miarą nie godzi się nad nich przenosić ludzi źle dla religii usposobionych«.

e) Umiłujmy i zachowujmy zwyczaje nasze, jak nam przekazali ojcowie czy to w ubiorach czy w innych rzeczach. Nie zatracajmy ich, rozumiejąc, jakoby obce zwyczaje były lepsze lub piękniejsze, bo tym sposobem narażamy się tylko na szyderstwo obcych.

f) Zamiast sarkać na losy, módlmy się w pokorze z Mędrcem (12. 12): »Kto Tobie przyczyta, jeźli giną narody, któreś Ty uczynił?« Zarazem jednak dbajmy o to, aby polepszyła się dola nasza smutna, którą sprowadziły na ojczyznę więcej jeszcze winy dzieci własnych, aniżeli złości obcych. Starajmy się o poprawę losu, bo, jak uczy papież Leon XIII (encykl. Libertas 20/6 1888), »nie potępia Kościół i tego pragnienia, iżby własny naród nie pozostawał w niewoli czy to zagranicy czy despoty, byleby to tylko bez naruszenia sprawiedliwości stać się mogło«; ale z drugiej strony nie zakładajmy granic P. Bogu. Najlepiej zaś pod tym względem przysłużymy się ojczyźnie naszej, jeżeli każdy w zawodzie swoim, czy bogaty czy ubogi, czy uczony czy prostaczek, czy duchowny czy świecki, spełni swój obowiązek, jeśli w zawodzie swoim pracować będzie wytrwale. W ten to sposób dopiero możemy zagoić rany zadane ojczyźnie we walkach lekkomyślnych. Jeżeli bowiem ten jest dobrym ojczyzny synem, kto ginie w jej obronie, to nie mniej dobrym i ten, co zaprząga się do jarzma obowiązków codziennych i dźwiga to brzemię sumiennie, wytrwale. Równie ojciec i matka dobrem wychowaniem dzieci, gospodarz pilną i umiejętną pracą około uprawy roli, rzemieślnik doskonaleniem się w rzemiośle i prowadzeniem jego uczciwem, robotnik sumienną pracą i oszczędnością, wreszcie kapłan nawoływaniem do wypełniania obowiązków pracują dla ojczyzny: poświęcają siebie i przyczyniają się do tego, aby temu Samsonowi, którego ostrzyżono i pozbawiono siły, włosy znów odrosły, a przeto siła wróciła na nowo (por. X. K. Dorszewski).

g) Iżby dola nasza poprawić się mogła, dbajmy o to, aby naród spełniał zawsze posłannictwo, powołanie swoje. Pan Bóg każdemu narodowi dał posłannictwo pewne, daje je też narodowi naszemu, aby był przedmurzem chrześcijaństwa i sze-

rzył wiarę św. i oświatę między narodami wschodnimi. Jakoż długie czasy naród pamiętał o posłannictwie swojem. Stąd gdy do św. Jadwigi, co z księżnej polskiej została ubogą zakonnicą, nadeszła wiadomość o krwawej śmierci syna w bitwie z Tatarami, ona łzami zalana wznosi ręce i oczy ku niebu, mówiąc: »Dzięki Ci składam, o Boże, żeś mi dał syna takiego, który mi w życiu nie naprzykrzył się nigdy, a teraz za wiarę i ojczyznę położył życie swoje. Tobie polecam duszę jego i mam nadzieję, że ją przyjmiesz do Siebie«. Takiemi były matki Polaków, takimi byli polscy synowie. — Bądźmy takimi i teraz i nie dopuszczajmy, aby na roli Bożej w narodzie naszym zasiewali posiew szatański tacy, co siejąc niezgodę w narodzie, powoli popychają członków jego do socyalistów, a odwodzą od prawdy. Ach, bo prawda jedynie wyswobodzić nas może, aby użyć słów P. Jezusa (Jan 8. 32).

b) Aby to mogło nastąpić, potrzeba nam błogosławieństwa Bożego, bo mówi psalmista (126. 1): »Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują; jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwa, który go strzeże«. Toż powtarza P. Bóg przez proroka (Mat. 1. 4): »Ci budować będą, a Ja rozwalę«. Ale P. Bóg pracy naszej nie udzieli błogosławieństwa Swego, jeśli z miłością ojczyzny nie połączymy miłości wiary św. i Kościoła św. Przecież uznawali to nawet poganie i dla tego przeciw nieprzyjaciołom walczyli pod hasłem: »pro aris et focis — za ołtarze i ogniska domowe«. Dopóki tak postępowali czy Grecy czy Rzymianie pogańscy, wzrastali w siły, a zaczęli upadać, odkąd religia straciła u nich znaczenie. O ileż więcej jeszcze hasło takie »za ołtarze i ogniska« przystoi nam chrześcijanom katolikom! Jakoż konfederaci barscy walczyli pod hasłem: »albo zwyciężyć albo umrzeć za religię i wolność«. Starajmy się tedy utrzymać wiarę w narodzie naszym, starajmy się wytępić w nim grzechy i pomnażać cnoty, a przez to ojczyźnie przysłużymy się najlepiej.

2. Do pracy garnijmy się wszyscy, starzy i młodzi, bez chełpliwości, bo nam trzeba »Zasług swoich nie wysławiać, — Ale nowe ciągle stawiać«. Pamiętajmy jednak, że obok pracy, jakiej domaga się po nas ojczyzna, ciąży na nas nadto obowiązek **modlitwy**, gdyż modlitwa to środek dojścia do Pana Boga i otrzymania od Niego łask potrzebnych nie tylko dla utrzymania wiary św. i wytrwania w cnocie, a uniknienia

grzechów, lecz nadto dla uzyskania pomocy w sprawach doczesnych. Więc obok pracy potrzeba nam modlitwy. Obowiązkiem naszym jest modlić się nie tylko o zbawienie wieczne, lecz także o rzeczy doczesne, zwłaszcza o ile one pomagają do zbawienia, więc i o ojczyznę swoję.

a) Prawdziwie miłujący ojczyznę nie będzie się chełpił przed drugimi modlitwą taką, lecz odmówi ją w cichości, w skupieniu, czy to będzie »Ojcze nasz«, czy też jaka modlitwa inna. Mówiąc »Ojcze nasz« przy słowach »święć się imię Twoje« prosić będzie P. Boga, aby imię Boże czczono najwięcej w ojczyźnie jego; przy słowach »przyjdź królestwo Twoje« błagać będzie P. Boga, aby królestwo Boże rozszerzało się przedewszystkiem w jego ojczyźnie; przy słowach »bądź wola Twoja« będzie prosił P. Boga o to, aby wolę Jego wypełniano zwłaszcza na ziemi jego rodzinnej; prosząc o »chleb powszedni« dla siebie, prosić będzie zarazem najbardziej o chleb dla współrodaków swoich; prosząc P. Boga o »odpuszczenie win« dla siebie, będzie błagał równocześnie, aby darował narodowi całemu i przyjął go na nowo do łaski Swojej; błagając o niedopuszczenie »pokus« dla siebie, wzywać będzie P. Boga, aby żaden z rodaków nie uległ pokusie zdrady ojczyzny czy pokusom innym; wreszcie błagając o oddalenie »złego« od siebie, będzie myślał i o tem, aby i od ojczyzny P. Bóg oddalił nieszczęścia wszelkie. Nie zaniedba też prosić o wstawienie się patronów ojczystych, zwłaszcza N. M. Pannę, lecz błagać ją będzie: »Nasza korona srodze utrapiona — Niechaj nie będzie nigdy opuszczona; — Z twojej opieki przezacnej przyczyny — Syn twój kochany niech odpuści winy« (do M. Boskiej Częstochowskiej).

b) Modląc się tak do P. Boga, nie pozwolimy się zalać falom smutku i utrapienia, choćbyśmy na około siebie widzieli wielu zdrajców lub gnuśnych; lecz odpowiemy kusicielom tak śmiało, jak odpowiedział kapłan Matatyasz posłom króla Antyjocha (1 Mach. 2. 19—20): »Choć wszyscy narodowie króla Antyjocha słuchają, aby odstąpił każdy od nabożeństwa zakonu ojców swoich, a zezwolił na rozkazanie jego: ja i synowie moi i bracia moi będziem posłuszni zakonowi ojców naszych«. — Owszem, mając przekonanie, że P. Bóg nas nie opuścił, będziemy wśród utrapień mówili z Pismem św. (2. Mach. 7. 32—33): »My to dla grzechów naszych cierpimy i acz się na nas dla

kaźni i karania P. Bóg nasz trochę rozgniewał, ale przejednan będzie sługom swoim« (por. 2. Mach. 6. 16). Będziemy tedy mieli nadzieję, że P. Bóg, kiedy zechce, pokieruje ku dobru losami naszymi, boć On, jak się modlimy w dzień zwycięstwa chocimskiego, jest »Królem, który z upadku odkupuje życie«. Wszakżeż kazał powstać kościom umarłych (Ezech. 37), a nie mógłby wybawić narodu, który nie stracił życia? Jakoż już w starym zakonie podobną nadzieję ma Mędrzec (Syr. 35. 26): »Piękne miłosierdzie Boże czasu utrapienia, jako obłok dżdżowy czasu suchości« i dla tego modli się do P. Boga (Syr. 36. 14—16): »Zmiłuj się nad ludem Twoim, nad którym wzywane jest imię Twoje i nad Izraelem. — Zmiłuj się nad miastem świątobliwości Twojej Jeruzalem, nad miastem odpocznienia Twego. Napełń Syon niewymownemi słowy Twemi, a chwałą Twoją lud Twój«. Żydzi tedy mieli nadzieję, że uzyskają miłosierdzie Boże przez modlitwę, i nie zawodzili się (por. Joel 2. 12—19). Tem więcej my ją mieć możemy, co żyjemy w zakonie nowym, kiedy to P. Bóg nie tyle opiekuje się narodem jednym ile wszystkimi narodami chrześcijańskimi »bojącymi się Boga«, jak to zapowiedziała N. Marya Panna (Łuk. 1. 50): »A miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego«. Ach, bo Kościół św. dla narodów katolickich jest jakoby korabiem Noego. Jakoż nie ma narodu katolickiego, któryby, wytrwawszy we wierze św., zaginął z powierzchni ziemi. »Narodowości katolickie, nie będąc warunkiem trwania Kościoła, wchodzą z nim w całość wspaniałą; stąd ich dzielność, pewna niespożytość i nieśmiertelność doczesna« (X. Kajsiewicz). To też miejmy nadzieję, jaką zaraz po upadku wolności miał X. arcybiskup Woronicz, gdy wołał do tych, co popadali w zwątpienie: »Nie płacz, niebogo, nie płacz, żyje Bóg na niebie, — Wielki Bóg ojców naszych, On nas nie pogrzebie«. Możemy mieć nadzieję we wynik ostatni, skoro sto lat nie zdołało nas »pogrzebać«; ale nie łudźmy ani siebie ani drugich skutkiem natychmiastowym, bobyśmy tym sposobem mogli właśnie osłabić nadzieję.

Z tą nadzieją módlmy się dzisiaj, jak na gruzach Jerozolimy modlił się prorok Jeremiasz (Treny 5. 1—3, 5, 7, 8, 19, 21 por. Psal. 105. 41—48, 106. 1—2): »Wspomnij, Panie, co się nam przydało; wejrzyj a obacz zelżywość naszę. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych. Sierotami zosta-

Spis nauk zawartych w tomie III.

Część druga.

O przykazaniach.

Strona.

Najprzedniejsze przykazanie.

Przykazania Boże.

Przykazania Boże w ogólności.

Pierwsze przykazanie Boże.

Drugie przykazanie Boże.

Trzecie przykazanie Boże.

Czwarte przykazanie Boże.

liśmy bez ojca, matki nasze jako wdowy... Za szyje nasze gnano nas, spracowanym nie dano spoczynku... Ojcowie nasi zgrzeszyli, a nie masz ich; a myśmy nieprawości ich nosili. Niewolnicy panowali nad nami; nie był, ktoby z rąk ich wykupił... Ty zaś, Panie, na wieki trwać będziesz; stolica Twoja do narodu i narodu... Nawróć nas, Panie, ku Sobie, a nawrócimy się; odnów dni nasze jako z pierwu«. Amen.

Koniec tomu III.

